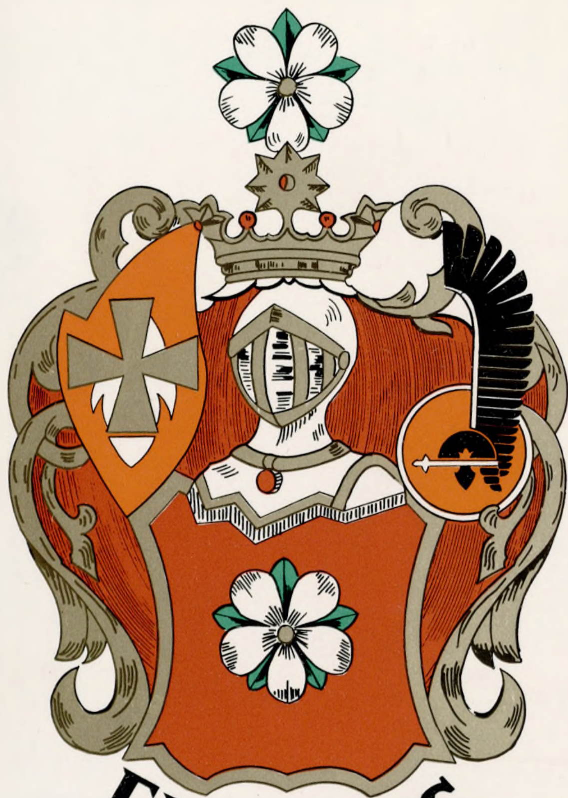
HISTORYA POLSKA w AMERYCE

X. W. KRUSZKA

VOLS. 4 - 7



EX LIBRIS

LODA and EDWARD C. ROZANSKI

HISTORYA POLSKA
W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym", „Hymny Wielkopostne", „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", „O Piękności", „The Unbeliever", „Anarchizm" i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM IV.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1905.

NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 27. Junii, 1905.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,
Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,
Archiepiscopus Milwaukiensis.



2. Związek Narodowy Polski w Ameryce. *)

(Założony r. 1880).

Pierwsza narodowa organizacya pierwowzór Związku r. 1842. — Pierwszy obchód Listopadowy r. 1844. — Towarzystwo Demokratyczne Wygnańców Polskich w Ameryce r. 1852. — Udział Polaków w wojnie domowej 1861—5., tudzież w powstaniu r. 1863. — Gmina Polska r. 1866. — Zjednoczenie Polaków w Ameryce i Związek z r. 1870. — Polacy w Ameryce dzielą się na patryotów i klerykałów r. 1873. — Dowody łączności z macierzą. — Założenie Związku Nar. Pol. r. 1880. — Przełomowe sejmy w r. 1889 i 1895. — Dom Związkowy r. 1896. — Paragraf o religii jabłkiem niezgody.

Próbować warto. Próbowało, lecz nadaremno, Zjednoczenie połączyć wszystkich Polaków w Ameryce w jedną wielką organizacyę. Próbowało w imię idei głównie religijnej. Ponieważ ta próba nie udała się, więc całkiem naturalnie powstała myśl, próbować tożsamo, ale pod inną firmą, w imię idei głównie narodowej. Pod chorągiew kościelną nie chcieli się skupić wszyscy Polacy, może więc sztandar o barwie czysto patryotycznej wszystkich pocią-

*) Przejrzał i uzupełnił F. H. Jabłoński.

jakoby Związek Narodowy Polski kiedykolwiek chciał usuwać księży od pracy politycznej. Oparty jednak głównie na podstawie równości stanów, nie uznawał i nie uznaje przywilejów w sprawach narodowych. Na polu pracy narodowej i obywatelskiej są wszyscy sobie równi. Nieprzyjaciele Związku częstokroć nie zrozumieli tej zasady, nie chcieli jej zrozumieć, lub zgoła ją przekręcali w rozpędzie walki partyjnej.

Wcieleniem polskiej narodowej myśli politycznej w Ameryce jest „Związek Narodowy Polski''. Urodziny Związku przypadają wprawdzie na rok 1880., lecz jego poczęcie w łonie przeszłości odbywało się o pół wieku wcześniej. Pierwsza bowiem polska narodowa organizacya w Ameryce, ów pierwowzór Związku N. P. pod nazwą „Towarzystwo Polaków w Ameryce'', powstała już w roku 1842., założona przez partyę byłych żołnierzy z 1831 roku. Głównym jej organizatorem był Henryk Kałusowski, późniejszy fundator biblioteki i muzeum Związku N. P. (Historya Związku Narod. Pol. — p. O.) Pierwsza partya powstańców z roku 1831 wylądowała w Nowym Yorku w Maju 1834., później przybywały następne, a w ciągu roku było tu już kilka set rodaków. U Amerykanów znaleźli gościnne przyjęcie. Celem niesienia pomocy tym rozbitkom powstania polskiego, grono Amerykanów zawiązało komitet, noszący urzędową nazwę „Polish

National Committee in the United States" z niejakim p. M. Carey na czele, który (jak świadczy sprawozdanie drukowane w Filadelfii dnia 30. Września 1835) zbierał składki po całej Ameryce. Polscy żołnierze, żyjący z funduszów wspomnianego komitetu, uważali swój pobyt w Ameryce za chwilowy, każdej chwili oczekując hasła do nowego powstania. Upływały lata — hasła nie było. Wtedy to rozpraszać się zaczęli po wszystkich miastach, szukając zajęcia, i z konieczności oswajając się z myślą dłuższego niż się spodziewali pobytu w Ameryce. Jedyny dokument, który z owych czasów pozostał, litografowana odezwa „do Polaków w Ameryce", objaśnia nas, że dopiero 20. Marca 1842 pomyśleli o organizacyi, „pod nrem 235 Division street (w Nowym Yorku) zebrani pod prezydencyą księdza Ludwika Jeżykowicza zawiązali się w Towarzystwo pod nazwiskiem „Towarzystwo Polaków w Ameryce", do którego należeć może „każden emigrant Polak **bez względu na stan i wyznanie**". Towarzystwo to, mając „na pierwszym względzie braterstwo i wzajemną pomoc, nie objawia opinii na jakiej drodze politycznej się trzymać.... Podpisów dotąd 63". Odezwę tę jako komitet podpisali: W. Lange, Bazyli Jaroszyński, H. Paięcki, Izydor Czarnowski, Henryk Kałusowski.

O dalszych losach tej pierwszej narodowej polskiej organizacyi w Ameryce nic nam nie

wiadomo aż do r. 1844. Na ślad jej trafiamy w broszurze, drukowanej w Paryżu, a noszącej tytuł: „Dwudziesty dziewiąty listopada w Ameryce 1844”, z opisem pierwszego publicznego obchodu „14. rocznicy rewolucyi polskiej” w Nowym Yorku. Pierwszy ten obchód Listopadowy w Ameryce urządziło właśnie owo „Towarzystwo Polaków w Ameryce”, wynajmując najstosowniejszy lokal w Stuyvesant-Institute. „Skoro towarzystwa Skandynawów i Włochów przybyły en corps, ze swymi chorągwiami, o godzinie 7. wieczorem uroczystość się rozpoczęła. Wspaniały widok przedstawiały sztandary, — polski w środku, a do koła — amerykańskie, skandynawskie, włoskie, niemieckie.... W widowni zasiadło tysiąc przeszło najpiękniejszych dam, młodzieży, poważnych urzędników i życzliwego ludu. G. Teodor Sedgewick, wpływowy w tym kraju obywatel, zajął krzesło prezydującego, a obok niego generałowie, wybitni publicyści i reprezentanci różnych narodów. Przybyli także i pochodzący z rodu polskiego przed półtora (półtrzecia) wiekiem wyszli do Ameryki Zabryscy czyli Zborowscy (czytaj o nich w I. tomie str. 53), młody skandynawski wychodźca Fryd. Stalkerecht i długo w Polsce zamieszkały, dla sprawy naszej walczący Antoni Girard. Na końcu zajęli miejsca dwaj komisarze jako mówić mający F. P. Wierzbicki i H. Kałusowski. Reszta komisarzy, G. Mass, J. Wodzyński, E. Miller i N. Łep-

kowski, wzięli na siebie obowiązek przyjmowania gości". Broszura podaje mowy wygłoszone: Sedgewick po angielsku, Kałusowski po polsku, Foresti po włosku, Harings po niemiecku, Howe i Wierzbicki po angielsku. Kałusowski powiedział:

„Przyjaźni nie odrzucajmy, ceńmy ją, ale na siebie tylko liczmy!" Odczytano też na tem zgromadzeniu adres jednego z członków familii Zborowskich, a w nim ustęp następujący: „Moi współobywatele! Stawam przed wami tego wieczora w podwójnym charakterze: raz jako Amerykanin.... lecz z drugiej strony jako Polak, — jako potomek Polaka, jako spokrewniony z każdym z tych tu obecnych ofiar siły arbitralnej. Aczkolwiek więcej jak półtora wieku wydalono ród mój z polskiej ziemi, jednakże spozieram na nią jako na naszą wspólną matkę...." (O tym Zborowskim czytelnik znajdzie więcej w rozdziale o Polakach w Nowym Yorku).

Co się stało z tą pierwszą polską narodową organizacyą w Ameryce? jakie jej dalsze losy? Nie wiadomo. Do paru setek wychodźców z r. 1831 przybyło jeszcze dużo ofiar z lat 1846—48. (między nimi profesor Boeck i zmarły w Waszyngtonie dyr. Tyssowski) rozpraszając się coraz bardziej za chlebem, a rozproszenie i odległość utrudniały organizacyjną robotę. W roku 1852 zawiązała się w Nowym Yorku druga organizacya pod nazwą: „Towarzystwo Demo-

kratyczne Wygnańców Polskich w Ameryce''. Na tę organizacyę polską szczególniejszą zwracamy uwagę, bo pozostał w niej ślad współudziału rodaków naszych w organizacyjnych pracach nowej amerykańskiej partyi („republikańskiej''), która doprowadziła następnie do wojny o zniesienie niewolnictwa, do tak zwanej wojny domowej (civil war 1861—5). Zasadnicze dążności tej nowej partyi były: 1) Oderwać się od innych partyi, zarówno od Whigów jak i demokratów 2) położyć kres szerzeniu się niewolnictwa. Do ogólnej organizacyi noszącej tytuł „Universal Democratic Republicanism'' należały towarzystwa różnych narodowości, zarówno francuskie, niemieckie, włoskie, szwedzkie jak i amerykańskie, a Polaków reprezentowało to właśnie „Towarzystwo Demokratyczne Wygnańców Polskich'', liczące w r. 1854 przeszło 200 członków. Po za bratnią pomocą, z myślą o ojczyźnie i powrocie do niej z bronią w ręku, brało ono żywy udział w politycznym ruchu krajowym, a wierne ideałom Kościuszki, całą swoją sympatyą darzyło tych, co dla idei wyzwolenia murzynów pracowali. Akta H. Kałusowskiego obejmują dowody istnienia i działalności tego Towarzystwa od r. 1852 do 1858. Co potem się stało, nie wiadomo. Czy Towarzystwo doczekało się wybuchu wojny domowej, czy też rozwiązało się r. 1858., o tem nic pewnego powiedzieć nie można. Wielu pożeniło się z amerykankami i pomarli w za-

pomnieniu, wielu zaciągnęło się do armii i doczekawszy się w niej wojny domowej w latach 1861—65 złożyło w niej swoje głowy, lub dogorywało następnie w „domach weteranów”, byli i tacy, co na wieść o powstaniu w Polsce r. 1863 opuścili armię amerykańską, powrócili do Polski, i walczyli jeszcze z Moskalem.

Między tymi ostatnimi był Ludwik Żychliński, oficer w służbie armii Stanów Północnych. W wojnie domowej brało udział kilka set Polaków. Żychliński w swoich pamiętnikach wspomina o nich, z okazyi wizyty prezydenta Lincolna w obozie niedaleko St. Louis. „Wraz z kilku Polakami jako deputacya — pisze — udałem się do prezydenta zamieszkałego w obszernym namiocie w obozie, żeby go powitać i zapewnić, że duchy Kościuszki i Pułaskiego nas jedynie sprowadziły w szeregi pułków Stanów Zjednoczonych, aby walczyć na polu bitew za wzniosłe idee i bronić wolności zagrożonej republiki, do której założenia przed stu laty i nasi bohaterowie swą krwią dopomogli. Przedstawił nas generał Hoker, chwaląc odwagę Polaków w bitwach, sumienność przy wypełnianiu obowiązków w służbie i gorącą a szczerą miłość do wolności. Prezydent każdemu z nas podał rękę i oświadczył, że każdy Polak już w swej krwi posiada męstwo w boju i jest dobrym żołnierzem, że Stany Zjednoczone czują dla Polski głębokie współczucie, a synom jej nigdy nie odmówią gościnności i chleba.

Pytał nas także, jak wielu Polaków jest w armii, i chwalebnie się wyraził o generale Krzyżanowskim, Rosenkranzu, Szeinicu, i o wielu jeszcze innych Polakach osobiście mu znanych, a potem, jak na amerykanina, serdecznie nas pożegnał, mówiąc: „Do widzenia z panami i po wojnie, bo my nie zapomnimy wynagrodzić tych, którzy nam dopomogli do zwalczenia nieprzyjaciela, pragnącego utrzymać niewolnictwo w republice i dążącego do rozbicia całości owej Unii dobrowolnie złączonej w silną i solidarną państwową całość”.

Na wieść o powstaniu w Polsce r. 1863 rwać się musiały do Polski serca wszystkich Polaków walczących w armii amerykańskiej, wielu niestety daremnie, bo przed ukończeniem wojny domowej pod żadnym warunkiem nie zwalniano ze szeregów. Zwolniło się zaledwie kilku i to tak jak Żychliński — po pokonaniu niesłychanych trudności. Dowiedziawszy się o wybuchu powstania — pisze Żychliński — „nie miałem spokoju w duszy, bo ta rwała się nieustannie tam, gdzie się krew bratnia lała i przeklinałem godzinę, w której zaciągnąłem się w szeregi Stanów Zjednoczonych”. Widząc, że ani dymissyi ani urlopu do Europy nie otrzyma tak długo, jak długo wojna jeszcze trwa, wziął od lekarza świadectwo, że dla wyleczenia się z ran musi się udać do wód europejskich i — w ten sposób udało mu się opuścić armię amerykańską. Brał od Czerwca do

Grudnia 1863 czynny udział w powstaniu w Polsce.

Polacy w Ameryce podczas powstania r. 1863 rozwinęli akcyę na jaką ich było stać. Wysłano stąd sporo grosza a i ochotników nie brakło. W roku 1863—5 wychodziło w Nowym Yorku czasopismo „Echo z Polski", informując rozsypanych po całym obszarze Ameryki Polaków o wypadkach w dalekiej ojczyźnie i pośrednicząc w zbieraniu składek. Zwoływano mityngi ludowe dla moralnego i materyalnego poparcia walczących Polaków. Wszystkie niemal gazety amerykańskie pisały w duchu bardzo przychylnym dla Polski i wzywały rząd washingtoński, aby wystąpił także z notą przychylną powstaniu — jak wiemy napróżno. Duszą wszystkiego co się w Ameryce Półn. na rzecz Polski robiło, był Komisarz Rządu Narodowego i Poborca Podatku Ofiary Narodowej — Henryk Kałusowski. (Zobacz w dalszym ciągu „Echo z Polski" w rozdziale o Gazeciarstwie w Ameryce).

Po upadku powstania napłynęła nowa fala rozbitków politycznych na brzegi amerykańskie, i między nimi właśnie znaleźli się nowi organizatorzy polskiego ruchu narodowego. Polska narodowa myśl polityczna w Ameryce rozwija się stopniowo i coraz to wyraźniejsze przybiera kształty: atoli te kształty i ciała, jakie przyobleka, — kształty „Gminy Polskiej" w Chicago (1866) i „Zjednoczenia Polaków"

w Nowym Yorku (1870) są to organizmy jeszcze zbyt wątłe i nierozwinięte żeby mogły żyć samodzielnie. „Gmina Polska'' założona w Chicago r. 1866., stanowiła pierwotnie grupę ogólnej organizacyi politycznej wychodźtwa polskiego po r. 1863., rozproszonej po całym świecie. Jednym z założycieli tej organizacyi był Julian Lipiński. Gmina Polska, choć daru ekspansyi nie miała, była jednak najruchliwszem swego czasu towarzystwem narodowem: pielęgnowała śpiew, utrzymywała bibliotekę, wypłacała pośmiertne, urządzała wycieczki, obchody i przedstawienia amatorskie (jednego roku, od Listopada 1873 do Listopada 1874 dała 5 przedstawień i 5 obchodów.) Na obchodzie Listopadowym r. 1873 padły z ust ks. F. Żwiardowskiego C. R. te pamiętne a brzemienne w następstwa słowa: „Nie **lud**, jak na sztandarze Gminy wypisano, ale **cud** zbawi Polskę!'' Na co ob. Wład. Dyniewicz zaraz trafnie odpowiedział: „Módl się **a pracuj**, gdyż modlitwa bez uczynków martwą jest''; a ob. Krzemieniecki dodał: „Polska nigdy o modlitwie i o Bogu nie przepominała, ani nie przepomina, **ale też przy tem nie potępia i innych wyznań**''. Były to pierwsze hasła, które odtąd polonię podzieliły na dwa obozy: zagorzałych klerykałów i zagorzałych narodowców. Duszą Gminy byli, oprócz wymienionych, obywatele: Ig. Wendzinski, St. Kociemski, Mich. Majewski, Fr. Gry-

glaszewski, major Zaremba, oraz poetka Teofila Samolińska.

Te same dążności, co Gmina w Chicago, miały dwa powstałe r. 1870 w Nowym Yorku towarzystwa p. t. „Związek Narodowy Polski'' i „Zjednoczenie Polaków w Ameryce'', na którego czele stali: Dr. Mackiewicz, Dr. Marcinkowski, Jul. Drozdowski, Edw. Kulikowski, Jan Krężałek, Fr. Latyczewski, Ant. Kopankiewicz, Teodor Janicki, Ig. Szczepanowski. Dążyły i one do skupienia pod jednym sztandarem innych towarzystw narodowych, ale nadaremno. Istnienie atoli i działalność tego rodzaju narodowych i tolerancyjnych towarzystw w Chicago i New Yorku, tudzież wiązanie się podobnych w Filadelfii, Pittsburgu, Milwaukee i indziej, spowodowało akcyę przeciwną ze strony klerykałów, którzy za inicyatywą ks. Gieryka założyli r. 1873 w Detroit Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie Polskie, stawiając sobie następujące zadania: budowę wyższych szkół, zakładanie bibliotek, założenie banku polskiego na całą Amerykę, założenie seminaryum nauczycielskiego i klasztoru panieńskiego i szpitala polskiego. Ks. Gieryk wysoko mierzył i do dopięcia tych wzniosłych celów chciał zjednoczyć wszystkich Polaków, stawiając na sejmie r. 1874 w Chicago wniosek, aby do Zjednoczenia przyjmować Polaków bez względu na wyznanie religijne. Atoli wniosek ten upadł i Zjednoczenie, zamiast zjedno-

czyć wszystkich Polaków i klerykałów i patryotów, spowodowało rozdział we własnym obozie klerykalnym. Wtedy to, wobec niepewnej egzystencyi Zjednoczenia, w głowach patryotów zaczęła na dobre kiełkować i dojrzewać myśl stworzenia ogólnej organizacyi czysto patryotycznej — i tak z dziejowej przeszłości wyłonił się r. 1880 istniejący do dziś potężny Związek Narodowy Polski.

Wspomnieć należy, że jeszcze przed założeniem Związku N. P. patryoci polscy w Ameryce dawali liczne dowody łączności swojej z macierzą Polską. Instytucyą Muzeum i Skarbu Narodowego w Rapperswylu interesowali się Polacy amerykańscy od pierwszej chwili jej powstania. Z fundatorami Muzeum prowadziła ożywioną korespondencyą jeszcze pod r. 1870 Gmina Polska w Chicago, tudzież miało z nimi stosunki Zjednoczenie Polaków w Nowym Yorku i od roku 1874 Towarzystwo Polaków z Kalifornii. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877—8 Polacy przygotowywali szeroką akcyę dyplomatyczną, a hr. Plater w Rapperswylu zewsząd otrzymywał mandaty jako reprezentant Polski wobec rządów i ludów Europy. Mandaty swoje posyłały hr. Platerowi także towarzystwa narodowe z Ameryki, jako to Tow. Narodowe Polskie Kościuszki z Chicago 16. Marca 1877., Tow. Polskie z Kalifornii 14. Kwietnia 1877., itd. A gdy Moskale zaczęli prześladować rodaków naszych w Tur-

cyi, prezes dr. L. Pawlicki w San Francisco zwołuje 5. Kwietnia 1878 mityng indygnacyjny, tworzą się komitety — w San Francisco kapitan Bielawski, generał Krzyżanowski, C. Choiński (Polak izraelita), prof. Elgas i kapitan Lessen, a w Chicago M. J. Kucera, Ign. Wendziński, J. Krzemieniecki, J. Niemczewski i Wł. Dyniewicz — które objaśniają Amerykanów o haniebnem postępowaniu Moskwy i wysyłają petycyę do prezydenta Stanów Zjednoczonych, by stanął w obronie owych obywateli amerykańskich narodowości polskiej, którzy w Turcyi zamieszkują. Po wojnie tureckiej odbył się kongres mocarstw w Berlinie. Polacy znowu się ruszyli. Gmina Polska z Chicago (podpisani Kucera prez. i Pokrzywiński sekr.) w imieniu Polaków w Ameryce wysłała dn. 27. Czerwca, 1878 roku telegram na ręce Lorda Salisbury w Berlinie, przypominając Wysokiemu Kongresowi Europejskiemu, że „rozbiór Polski był gwałtem zadanym prawom sprawiedliwości i ludzkości'. Odpowiedź nadeszła drogą telegraficzną dnia 29. Czerwca: „Bismarck nie przyjął do kongresu adresu Polaków. Rumunia i Czarnogóra uzyskały niepodległość". Inny dowód łączności z krajem dała Polonia podczas jubileuszu 50-letniej pracy literackiej J. I. Kraszewskiego w r. 1879 i za inicyatywą Gminy Polskiej w Chicago zebrano $73.07 i kupiono jubilatowi srebrny puhar, Polacy nowojorscy wysłali zbiorowy adres; a

poetka nasza Teofila Samolińska, w imieniu Polek z Ameryki, uczciła jubilata ślicznym wierszem, za który jej Kraszewski własnoręcznym listem podziękował. Dowód przywiązania do przybranej ojczyzny dała Polonia wspaniałym obchodem setnej rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych 4-go Lipca 1876 roku.

Lecz oto i początek Związku.

„W roku 1879 — tak czytamy w broszurce wydanej przez Zarząd Związku Nar. Pol. r. 1894 — „pojawia się w „Ogniwie”, tygodniku wychodzącym w Nowym Yorku, a następnie zostaje przedrukowany przez „Gazetę Polską”, wychodzącą w Chicago, artykuł pióra znanego patryoty Agatona Gillera, zatytułowany O organizacyi Polaków w Ameryce, a wzywający do zgody, jedności i działania dla sprawy ojczystej. Artykuł ten wywarł wielkie wrażenie, rozbudził chęć czynu i pracy pod sztandarem narodowym bez narzuconej z góry opieki. Rosła chęć wypowiedzenia osobistych przekonań, wykazania samodzielności, wykrzyknięcia głośno, że się jest człowiekiem, że się jest nie tylko katolikiem, lecz i Polakiem. Wobec jednak ogromnego wpływu, jaki posiadało duchowieństwo, było rzeczą ryzykowną podnieść myśl taką, stanąć do boju w imię nie tylko Boga, lecz i ojczyzny, każdy więc oczekiwał chwili odpowiedniej, każdy liczył na drugich. Nadeszła nareszcie ta chwila, znaleźli się ludzie

odważni — powstaje Związek Narodowy Polski, którego przejścia i rozwój zamierzamy skreślić''.

Z początkiem 1880 roku Szląsk został nawiedzony przez klęskę głodową. Wieść o niej przekroczyła Atlantyk i odbiła się smutnem echem w sercach wychodźców osiedlonych w Stanach Zjednoczonych. Obowiązkiem ich było dopomódz wspólnemi siłami cierpiącym rodakom, lecz jak to uczynić, gdy osady nasze rozdzielone olbrzymiemi przestrzeniami, nie posiadały żadnej spójni, nie wiedziały często o współbraciach, mieszkających w sąsiedztwie?

Takie pytanie zadało sobie grono rodaków naszych, mieszkańców miasta Filadelfii, zebranych dnia 15. Lutego 1880 roku, dla narad nad wspólnym losem, oraz stanowiskiem, jakie powinni zająć Polacy w Ameryce. Przewodniczący temu gronu ob. Juliusz Andrzejkowicz rozwinął wtedy myśl rzuconą przez Agatona Gillera i zaproponował połączenie wszystkich towarzystw polskich w Stanach Zjednoczonych w jedną ligę, czyli związek pod ogólną nazwą Związku Narodowego Polskiego, na zasadach federacyi, warującej każdemu z towarzystw zupełny samorząd wewnętrzny. Obecni na posiedzeniu tem ob. Julian Szajnert, Julian Lipiński, Wincenty Domański, Jan Biatyński, Antoni Wojczyński, Jan Nep. Popieliński, Jan Blachowski, Teofil Kucielski i Piotr Beczkie-

wicz gorąco przyklasnęli temu wnioskowi. Oni więc razem z przewodniczącym ob. J. Andrzejkowiczem są rzeczywistymi założycielami Zw. Nar. Pol., miasto zaś Filadelfia, ta kolebka wolności amerykańskiej, jego kolebką.

Do pracy nad urzeczywistnieniem wielkiej myśli zjednoczenia rodaków przystąpiono nie zwlekając.

Na rozesłany okólnik niebawem zaczęły napływać do Filadelfii odpowiedzi rozmaitych towarzystw, zgadzających się na przystąpienie do Związku. Pierwszemi, które stanęły do apelu, były następujące towarzystwa, istniejące dotychczas:

Towarzystwo Gmina Polska w Chicago, Ill.

Towarzystwo Przemysłowe Rzemieślników Polskich, tamże.

Towarzystwo Harmonia tamże.

Towarzystwo Polskich Krawców, tamże.

Towarzystwo Polaków w Kalifornii w San Francisco, Cal.

Towarzystwo św. Jerzego w Shenandoah, Pa.

Nadto: Związek N. P. w Filadelfiii; Gw. Kościuszki w Nanticoke, Pa.; Bratnia Pomoc z Grand Rapids, Mich.; Klub Polski z Chicago; Gwardya Kościuszki z Milwaukee, Wis.; Tow. Pułaskiego z Brooklyn, N. Y.; Opieka i Lutnia z New Yorku; Tow. Kościuszki z Filadelfii; Gwardya Warszawska z Shenandoah, Pa.;

Gwardya Pułaskiego z Northeim, Wis.; Tow. Polsko-Narodowe z La Crosse, Wis.

Sejm I. Tak powstała w Ameryce organizacya polska, wolna, niezależna i czysto narodowa. Pierwsze miesiące jej istnienia poświęcone były pracom przygotowawczym, układaniu ustaw itp. Gdy prace te zostały ukończone, ob. J. Andrzejkowicz zwołał na dzień 20. Września, 1880 roku pierwszy sejm młodej organizacyi do miasta Chicago, Ill. Zebrano się w hotelu Palmer House. Narady były bardzo ożywione. Udział w nich przyjmowali obywytele: J. Andrzejkowicz, St. Kociemski, Fr. Gryglaszewski, K. Małłek, M. Kucera, W. Domański, J. Borchardt, Ig. Wendziński, Ed. Odrowąż, J. Rewerski, J. Główczyński, F. Sowadzki, R. Stobiecki, W. Dyniewicz, oraz wielu innych rodaków naszych przybyłych do Chicago na wieść o sejmie narodowym".

Na sejmie tym postanowiono, że zarząd Zw. Nar. Pol., ma składać się z komitetu centralnego (nazwa ta została zmienioną później na rząd centralny, a następnie na Zarząd Centralny), oraz z cenzora, spełniającego funkcyę najwyższego urzędnika Związku, kontrolującego wszelkie czynności komitetu (Rządu) i baczącego na to, aby w niczem nie przekraczano ustaw, postanowionych przez ciało prawodawcze t. j. sejmy.

Dla zapoznania czytelnika z głównemi celami, jakie sobie Związek wytknął, przytacza-

my tu dosłownie z dawnej konstytucyi związkowej artykuły II. i III. dla zaznaczenia paragrafów, które stały się przyczyną kilkunastoletniej walki.

„Artykuł II. Cele Związku — par. I. Starać się o rozwój moralny i materyalny żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych, a to przez zakładanie odpowiednich instytucyi na zasadach kościoła katolickiego. Do rzędu takich instytucyi należą domy polskie, szkoły i wogóle zakłady dobroczynności i przemysłu polskiego.

Par. 2. Opieka nad wychodźtwem polskiem.

Par. 3. Uregulowanie polityczne wychodźtwa polskiego, jako obywateli Stanów Zjednoczonych za pomocą organu Związkowego, oraz przez wejście w stosunki z dziennikami amerykańskiemi dla obrony naszych interesów. Każdy członek przystępujący do Związku, postara się o papiery obywatelstwa Stanów Zjednoczonych.

Par. 4. Obchody pamiątkowych rocznic ku czci Polski i spełnianie obowiązków, które nam zaleca honor narodowy.

Par. 5. Popierać i zalecać mierność i umiarkowanie w użyciu trunków.

Artykuł III. — par. 1. Ponieważ Wiara Rzymsko-Katolicka jest panującą wiarą w narodzie polskim, przeto uważamy za swój obo-

wiązek przy niej obstawać, w niej żyć i we wszystkiem być jej podległymi.

Par. 2. W roztrząsanie spraw religijnych Związek Narodowy Polski nie wdaje się, bo to jest rzeczą Stolicy Apostolskiej i Biskupów.

Par. 3. Ponieważ naród Polski ma w sobie także pewną liczbę Polaków innych wyznań, więc idąc w ślady konstytucyi 3-go Maja 1791 roku, zapewniamy im poszanowanie ich wyznań i przypuszczamy ich, jako Polaków obywateli, do pracy w rzeczach politycznych około dobra narodu polskiego'.

Ten ostatni zwłaszcza paragraf, a raczej stosowanie jego w praktyce, było powodem zaciętych walk między Zjednoczeniem a Związkiem. Walka ta przybrała znowu, chociaż na krótko tylko, cha.akter ostry po sejmie w Cleveland roku 1895. Do tego bowiem sejmu wstęp do Związku był wzbroniony socyalistom i t. z. „niezależnym''. Sejm w Cleveland atoli wskutek agitacyi „Zgody'' pod redakcyą p. Fr. H. Jabłońskiego za „równouprawnieniem wszystkich'', po długich i ożywionych debatach wykreślił paragrafy o religii, powyżej przytoczone, i otworzył szeroko bramy instytucyi swojej kiedy oświadczył, że „Związek Narodowy Polski przyjmuje wszystkich Polaków, Litwinów i Rusinów bez różnicy ich przekonań politycznych, religijnych i społecznych''. Urzędowe nabożeństwa mają się jednak odbywać w kościele Rzymsko-Katolickim, gdyż „wiarę Rzym-

sko-Katolicką wyznaje większość narodu polskiego''.

W nowej konstytucyi, przyjętej na sejmie nadzwyczajnym w Chicago po uzyskaniu nowego „charteru'' wskutek potrzeby reorganizacyi dla zapewnienia Związkowi całkowitej opieki prawa, nie widzimy już żadnej wzmianki o religii. Anarchistom i kryminalistom jest i dziś wstęp do Związku wzbroniony.

Jak się wyżej rzekło, ostra walka partyjna, która na nowo wybuchła po sejmie w Cleveland, powoli przycichła, gdyż Zw. wzrósłszy nagle w liczbę członków i kapitały, wywalczył sobie prawo obywatelstwa i jest dziś pod względem liczby członków i majątku największą na świecie organizacyą polską.

Jak Związkowi dawniej zdawało się Zjednoczenie być za mało patryotycznem, tak znowu Zjednoczeniu wydawał się Związek być za mało religijnym. Wyrzucano sobie ciągle nawzajem, to brak patryotyzmu z jednej, to brak religii z drugiej strony. Kłótnie te i zatargi powstały zaraz po założeniu Związku, gdyż już roku 1881 Związek powołuje „Zgodę'' na organ do obrony własnej i w celu agitacyi. Redagowali ją: 1881 — 82. E. Odrowąż; 1882—85 Ig. Wendziński; 1885—89 Zbigniew Brodowski; 1889—93 Stanisław Nicki; 1893—1897 Fr. H. Jabłoński; 1897—1901 Barszczewski; od r. 1901 p. Siemiradzki, były profesor seminaryum polskiego w Detroit.

Zjednoczenie, widząc powstający Związek, zbiera swe siły do kupy, łączy na nowo węzłami wspólnych interesów wszystkie towarzystwa kościelne, przygotowuje się do walki, i gdy we Wrześniu roku 1882 delegaci związkowi zebrali się na trzeci sejm do Chicago — odmawia im odprawienia nabożeństwa na pomyślność obrad sejmowych. Związek natychmiast wystosował skargę do władz duchownych. Sprawa oparła się o biskupów amerykańskich — a nawet o Rzym.

W sprawach wielkiej wagi, w obronie dobrego imienia polskiego, Zarząd Związku Narodowego Polskiego zawsze głos zabierał.

Z celów jakie sobie był wytknął Związek (zakładanie domów polskich — szkół — zakładów dobroczynności i przemysłu polskiego — domu emigracyjnego — obchodów pamiątkowych), jedynie ten ostatni (urządzanie obchodów narodowych) przyszedł do skutku w zupełności, inne cele zaledwie w części albo wcale osiągnięte nie zostały. W ostatnim czasie rozszerzył jednak Związek zakres swej działalności, gdyż sejm w Wilkesbarre wysadził w drodze próbnej i według możności uposażył komisye: oświaty, przemysłu i handlu, emigracyi i kolonizacyi. Jest też w Związku Wydział wsparć dla dotkniętych nieszczęściem członków. Teraz, po ukończeniu walki o byt, przyjść mogą do skutku inne cele, jakie sobie Związek od założenia był wytknął. Bezstronni zgodnie przyznają, że Z. N. P. pierwszy za-

czął urządzać obchody narodowe. „Niech ci, którzy nam zarzuty czynią" — powiada referat związkowy, — spytają się naszych braci związkowych, kto ich nauczył kochać matkę Polskę; kto im wykazał, że są Polakami; kto



Śp. Zbigniew Brodowski.

wpajał w nich potrzebę łączenia się myślą i czynem z tym starym i biednym krajem?...."

„Knowania naszych wrogów oraz wewnętrzne nieporozumienia podziałały tak, że kilka towarzystw wykreśla się z naszej orga-

nizacyi, przez co liczba członków spada chwilowo z 455 na 295!! (było to r. 1883). Następnego roku 1884 „cenzor wykazuje nadużycia agentów emigracyjnych i zaleca utworzenie wielkiej kolonii polskiej pod opieką Związku N. P.......” I choć ta sprawa „ostatecznie spełzła na niczem z powodu braku zaufania i kapitałów, to jednak zaznaczamy ją, jako dowód pracy i zacnych usiłowań”.

Pod koniec roku 1885 „liczba członków powiększa się znacznie i lepsza dola zdaje się nadchodzić, kilku bowiem kapłanów polskich występuje czynnie w pracach związkowych. Wywiera to wpływ tak zbawienny, że przy otwarciu VI. sejmu 5. Lipca roku 1886 w Bay City, do apelu staje 60 delegatów, jako przedstawiciele 44 towarzystw, wogóle zaś Związek Nar. Pol., wykazuje 48 towarzystw, liczących ogółem 1893 członków. Na wniosek ks. D. Majera, ob. Brodowski redaguje w imieniu sejmu protest przeciwko gwałtom wyrządzonym naszym braciom pod zaborem pruskim i przesyła takowy do Berlina, Wiednia i Lwowa!!

W tymże roku 1886., po spłaceniu akcyonaryuszów „Zgoda” przechodzi na wyłączną własność Związku Narodowego Polskiego.

Już od samego początku założyciele Związku postanowili „dla większego przyciągnięcia rodaków do nowej organizacyi, wprowadzić w zakres jej działalności kasę wsparć pośmiertnych”. Z powodu jednak powolnego rozwoju Związku, sprawa ta nie przyszła do skutku, aż

dopiero w roku 1886. Sejm VI. „ze względu na znaczny wzrost liczby członków, postanawia ostatecznie, aby w razie śmierci członka, pośmiertne wynosiło $500, w razie zaś śmierci żony którego z członków $250”. Dziś pośmiertne w Związku wynosi od $300 do $900. Kobiety od sejmu reorganizacyjnego wskutek wymagań prawa, są członkami Związku na równych prawach z mężczyznami, z których jednak mało korzystają. W roku 1886 i Zjednoczenie zaprowadziło kasę pośmiertną.

„Nieprzerwany szereg napaści większości duchowieństwa polskiego na Zw. Nar. Pol., zniewolił przyjaźnych nam obywateli E. J .Jerzmanowskiego i W. Zółnowskiego z New Yorku do przedłożenia konstytucyi związkowej arcybiskupowi nawojorskiemu i biskupowi newarskiemu dla otrzymania ich sądu. Obaj ci dostojnicy kościoła katolickiego przejrzawszy wręczone sobie kopie zaaprobowali je w zupełności....” „Aprobaty te wywarły zbawienny wpływ na rozwój Zw. Nar. Pol., nie mniej jednak ważnem pod tym względem było postępowanie cenzora ob. F. Gryglaszewskiego, który, otrzymawszy rządową posadę inspektora wszystkich budowli rządowych w Stanach Zjednoczonych i będąc zmuszony z urzędu do ciągłych rozjazdów po całem terytoryum rzeczypospolitej, nie zaniedbał najmniejszej okoliczności, by krzewić wszędzie słowa prawdy o naszym Związku, zachęcać do garnięcia się pod jego sztandar, ośmielać bojaźliwych, oświecać

źle poinformowanych". To też już następnego roku 1887, liczba członków z 1,893 podniosła się do 3,210.

„Ważną także sprawą podniesioną przez ówczesny (1887 r.) rząd centralny, było założenie Skarbu narodowego pod opieką Z. N. P., którego Zarząd znajdował się w Milwaukee. Skarb ten skutkiem agitacyi „Zgody" przelano na sejmie w Cleveland r. 1895 do Rapperswylu, w Szwajcaryi, a związkowcy stale go zasilają do dnia dzisiejszego datkami pieniężnemi.

Nastąpiła łączność ze Związkiem Wychodźtwa Polskiego, a ostatnie z Ligą Narodową.

W roku 1886 powstało w Detroit seminaryum polskie, staraniem ks. Dąbrowskiego, który „zwraca się do sejmu z prośbą o poparcie jego usiłowań". Związkowcy nakładają na siebie „dobrowolny podatek od członka" dla seminaryum.

„Nieprzyjaciele Zw. Nar. Pol., — czytamy — oburzeni przyłączeniem się do nas kilku księży polskich, wysyłają do biskupów amerykańskich memoryał, przedstawiający naszą organizacyą w najgorszem świetle, oraz w tym samym jeszcze roku (1887) zakładają tygodnik „Kropidło", przeznaczony specyalnie do zniesławienia Z. N. P., a nawet zniszczenia go zupełnie. Wydawcy nie dopięli zamierzonego celu. „Kropidło" skonało po 15 miesięcznem życiu, zostawiło jednak po sobie pamiątkę, albowiem cała partya jego adherentów otrzymała nazwę kropidlarzy".

„Z początkiem r. 1888 rząd centralny Z. N. P. czyni krok doniosły, a mianowicie wysyła do prefekta propagandy w Rzymie, kardynała Ledóchowskiego, zażalenie na pewną część duchowieństwa polskiego, prześladującą ciągle, a niesprawiedliwie organizacyę naszą....'' Zażalenie to zaopatrzone było w 2,470 podpisów braci związkowych.

Sejm VIII. odbyły roku 1889 w Buffalo, „sprowadził przełom w dziejach Związku Nar. Pol.''. W sejmie tym uczestniczyło także trzech kapłanów polskich, mianowicie: ks. D. Majer, ks. W. Domagalski i ks. J. Wójcik. „Sejm przystąpił do czynienia niektórych poprawek w konstytucyi. Ks. W. Domagalski czyni wniosek, aby do par. 3 Art. IV. dodać: „z wyłączeniem notorycznych bezwyznaniowców i żydów''. Przebieg tej sprawy opisuje naoczny świadek ks. J. Wójcik w następujący sposób: „Względem owego wniosku ks. Domagalskiego (z wyłączeniem notorycznych bezwyznaniowców i żydów) sprawa miała się tak: Pierwszego dnia po południu przyszedł ten wniosek pod obrady i przeszedł większością głosów. Czytano dalej konstytucyę. Na drugi dzień robi ktoś wniosek, aby się cofnąć do tego paragrafu i jeszcze raz debatować nad tym wnioskiem, który już był przyjęty. Wtedy ks. Majer sprzeciwia się, dodając, że księża Związek opuszczą, jeżeli ten wniosek przepadnie. Uciszono więc sprawę. Ale ze zdumieniem naszem na popołudniowej sessyi znowu podnie-

siono debaty nad owym wnioskiem. Jużeśmy się nic nie odzywali, bośmy widzieli machinacye przewódców. Gdy więc odrzucono większością głosów ten wniosek — wtedy opuściliśmy salę''. Tyle ks. Wójcik. Protokół zaś związkowy dodaje, że ob. Śleszyński z New Yorku „wołał w uniesieniu'' za wychodzącymi ze sali księżmi: „Idźcie! Polacy pozostaną w Związku!''

Wniosek ks. Majera upadł głosami 31 przeciw 8. Większość delegatów była zdania, że wobec odezwy Rządu Narodowego z roku 1863, Związek nie może usuwać od wspólnej pracy na niwie narodowej Polaków mojżeszowego lub innego wyznania, gdyż to by się sprzeciwiało założeniu z jakiego wychodzić musi organizacya czysto narodowa. Chodziło tu o zasadę.

Do sejmu w Buffalo był ks. Domagalski współpracownikiem, bezpłatnym rozumie się, „Zgody''. Pisał z zdolnością cięte artykuły skierowane przeciw OO. Zmartwychwstańcom, którzy wrogie wobec Związku zajęli stanowisko. Później jednak przeszedł ks. Domagalski na stronę OO. Zmartwychwstańców i redagował „Wiarę i Ojczyznę'', w której więcej brutalnie niż zdolnie napadał na Związek. W Związku utrzymuje się przekonanie, że ks. Domagalski wnioskiem swoim o wykluczeniu żydów i notorycznych bezwyznaniowców chciał (co jeśli prawda, zupełnie mu się udało), podstawić nogę ks. Majerowi, który miał daleko większy od niego mir, poważanie i wpływ w Związku. Po

odrzuceniu wniosku ks. Domagalskiego musiał ks. Majer wraz z innymi księżmi opuścić Związek i założył nową organizacyę: Unię Rzymsko Katolicką. Zawrzała ostra bardzo walka partyjna.

W Ameryce jakiś czas, rzekłbyś, nie istnieli wcale ani katolicy, ani Polacy, ale tylko albo Zjednoczeńcy albo Związkowcy: kto nie był Związkowcem, tego Związek nie uznawał za Polaka; kto zaś nie był Zjednoczeńcem, tego Zjednoczenie nie uznawało za katolika. Kto w Ameryce chciał być i katolikiem i Polakiem zarazem, ten zazwyczaj znajdował się między młotem i kowadłem: przyłączył się do Zjednoczenia, Związek go odsądzał od patryotyzmu; przyłączył się do Związku — Zjednoczenie odsądzało go od katolicyzmu. Tak w zacietrzewieniu partyjnem, wzajemnie się wykluczano czyli „wyklinano'.'

Dziś to ustało. Czasy się zmieniły. Ferment w młodem jeszcze społeczeństwie naszem jest mniejszy.

Na tymże Sejmie r. 1889 na miejsce dotychczasowego sekretarza generalnego J. Morgensterna obrano ob. A. Małłka z Chicago. Gdy nowy zarząd „przystąpił do odbioru archiwum i kasy od byłego sekretarza (Morgensterna), okazało się, że J. Morgenstern zbiegł, nie pozostawiając wcale gotówki. Wszczął się popłoch wielki. Na domiar nieszczęścia, świeżo obrany vice-cenzor K. D. Nowak, wyzyskując stanowisko swoje, zaczął w imieniu Związku tu-

manić parafian kościoła św. Wojciecha w mieście Buffalo i wyłudzać od nich pieniądze pod różnemi pretekstami jak podróż do Rzymu ze skargą i t. d. (Zobacz protokół związkowy). Położenie Z. N. P. było krytyczne. Ocaliła go energia rządu centralnego. Rząd centralny usunął natychmiast z urzędu K. D. Nowaka i wytoczył proces poręczycielom Morgensterna....

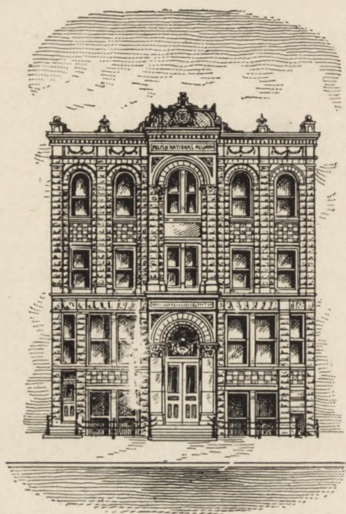
Drugi kłopot miał Związek z kasyerem W. Wleklińskim po sejmie w Filadelfii r. 1897 — lecz i z niego wybrnął szczęśliwie dzięki energii Zarządu Centralnego. Defraudacya została pokryta.

Związek wciąż rósł i potężniał. Na sejmie r. 1891 „prawdziwą niespodziankę sprawił obecnym list dra. Kałusowskiego z Washingtonu, w którym ofiaruje Związkowi N. P. bibliotekę swą wartości $7,000, oraz zbiór ważnych dokumentów, tyczących się spraw narodowych i dziejów wychodźtwa, pod warunkiem, że Związek utworzy z tego bibliotekę publiczną i muzeum narodowe". Sejm przyjął ten dar.

Na nabożeństwie przedsejmowem w Detroit (tegoż r. 1891) „obecnym był biskup ks. Foley, błogosławił pracy Związkowej i miał mówić: „Wiem o tem dobrze, że niektórzy księża prześladują Związek, nie trzeba jednak na to zważać, boć pomiędzy księżmi są źli ludzie. Wszelkie gołosłowne zarzuty prędzej czy później upaść muszą". Jakoż upadły.

W r. 1896 zaczęto budowę Domu Związko-

wego na ulicy Division w Chicago. Kamień węgielny poświęcił ks. Sztuczko, C. S. C., proboszcz parafii św. Trójcy. Domu samego nie poświęcono. Warto tu przytoczyć fakt ciekawy.



Dom Związkowy w Chicago.

Owóż ks. Wacław Kruszka w Ripon, Wis., otrzymał list od ks. Arcybiskupa Katzera z zakazem poświęcenia Domu Związkowego, chociaż ks. Kruszka wcale się z takim zamiarem

nie nosił, bo go o to nie proszono. Kto o to się postarał—łatwo odgadnąć.

Dom Związkowy wybudowano według planu Flizikowskiego. Stoi na 2 lotach (48x100 stóp)ma 3 piętra, oraz suteryny. Front jest z tak zwanego „blue bedford'' kamienia. Gmach cały ogrzewany parą. Na szczycie Domu widnieje herb Związku Nar. Pol., takiż herb kolorowy jest nad głównym wchodem na palonem szkle. W suterynach znajduje się drukarnia i ekspedycya „Zgody''; na 1. piętrze biuro sekretarza generalnego, kasyera, buchaltera i redakcyi, oraz sala posiedzeń Rządu Centralnego. Na 2. piętrze Muzeum Narodowe, związkowa Biblioteka i Czytelnie — i mieszkanie dla odźwiernego. Na 3. piętrze wielka sala do ogólnych potrzeb.

Cenzorami Związku Nar. Pol., byli kolejno: 1880—83 Juliusz Andrzejkowicz; 1883—91 Franciszek Gryglaszewski; 1891—93 Wincenty Przybyszewski; 1893—1899 Teodor M. Heliński; 1899—1905 Dr. L. Sadowski.

Stopniowy wzrost Związku Nar. Pol., wykażemy tu najlepiej cyframi. Cyfry — to uparte fakta.

Wzrost Zw. Nar. Pol. w cyfrach.

Rok.	Liczba Grup.	Liczba członków	Gotówka w kasie	Wypłacono pośmiertnego
1880	9	———	$ 126.30	$ ———
1881	9	———	622.71	500.00
1882	10	455	1,145.06	———
1883	12	448	175.55	2,700.20
1884	10	340	639.52	451.75
1885	10	295	3,660.63	134.00
1886	44	1,893	7,299.09	5,334.00
1887	87	3,210	8,430.05	21,850.00
1888	96	3,682	9,295.97	26,750.00
1889	101	3,398	6,906.57	22,500.00
1890	113	3,426	1,144.73	22,250.00
1891	119	3,856	5,216.83	29,750.00
1892	151	5,077	9,129.32	34,500.00
1893	167	5,654	19,331.38	45,450.00
1894	191	6,197	23,673.36	54,909.00
1895	210	7,515	28,182.71	50,800.00
1896	288	11.077	30,407.51	84,100.00
1897	338	12.231	39,419.29	107,000.00
1898	376	13,513	54,733.79	122,550.00
1899	412	15,288	96,529.86	148,000.00
1900	451	28,358	98,339.05	158,200.00
1901	469	30.355	132,886.30	158,700.00
1902	510	33,255	160,166.24	180,520.00
1903	561	37,104	203,144.62	196,120.00
1904	595	40,035	242,441.53	240,430.00

Razem do końca 1904 r. wypłacono pośmiertnego
$1.517.378.95.

Franciszek H. Jabłoński.

Franciszek Hieronim Roman Jabłoński, urodził się dnia 9. Sierpnia roku 1863 w Inowrocławiu, na Kujawach. Kształcił się w mieście rodzinnem, później w Poznaniu, a następnie w Lovanium, w Belgii. Przybył do Ameryki roku 1883. Był współredaktorem „Kuryera Chicagoskiego", w Chicago, później „Krytyki", a następnie „Dziennika Polskiego" w Milwaukee. Wyjechał do Chicago, Illinois, lecz wkrótce wrócił i objął redakcyę „Orła Białego" i „Opiekuna" w Milwaukee. W roku 1889 objął posadę nauczyciela w parafii św. Trójcy, w Chicago, której kościół, jak wiadomo, był zamknięty przez lat kilkanaście. Parafia św. Trójcy, która się składała i składa przeważnie z członków Zw. Nar. Pol., wysłała Jabłońskiego do Rzymu w sprawie swego kościoła — a następnie do Washingtonu, jak tylko zawitał do Ameryki. Mgr. Satolli, w charakterze pierwszego ablegata papieskiego. Satolli przybył do Chicago i uroczyście otworzył kościół w. Trójcy.



FR. H. JABLONSKI.

W roku 1893 Sejm X. Związku Narodowego Polskiego, który się odbył w Chicago, obrał Jabłońskiego redaktorem „Zgody"; Sejm następny, XI., w Cleveland, roku 1895, jednogłośnie powierza mu redakcyę organu związkowego na następne dwa lata. W roku 1897 Sejm XII. Zw. Nar. Pol., w Filadelfii, obiera Jabłońskiego prezesem Zarządu Centralnego, a Sejm XIII., w Grand Rapids, Mich., zatrzymuje go nadal na tem stanowisku. Pod koniec drugiego swego terminu Jabłoński obejmuje na kilka miesięcy redakcyę „Dziennika Narodowego„ a w Kwietniu roku 1901 Jabłoński ustępuje z urzędu prezesa Zarządu Centralnego Zw. Nar. Pol., i obejmuje redakcyę „Kuryera Polskiego" w Milwaukee. Jabłoński był komisarzem Skarbu Narodowego Polskiego na Amerykę i jest członkiem honorowym Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu. Obecnie piastuje urząd w biurze kasyera miejskiego w Milwaukee, Wis.

3. Zjednoczenie Częstochowskie.

(Założone r. 1887).

Idea połączenia wszystkich Polaków w jedną organizacyę jeszcze ciągle zrywała się do lotu, ciągłym po każdej próbie wzlotu ulegając metamorfozom. Jak widzieliśmy, idea ta najpierw wcieliła się w chicagoską „Gminę Polską'' (a nawet w nowojorskie „Zjednoczenie Polaków w Ameryce''); potem przekształciła się w „Organizacyę Polską'' J. Barzyńskiego; potem przyoblekała ciało „Zjednoczenia Pol. Rzym. Katolickiego''; następnie powędrowała w inne ciało, w ciało „Związku Nar. Pol.''. Ale i w tych nowowytworzonych ciałach tej „idei ogólnej łączności'' było za ciasno. Szukała jeszcze innych ciał, i choć większych, przestronniejszych od „Zjednoczenia'' i „Związku'' dotychczas nie wytworzyła, faktem jednak bijącym w oczy jest to, że ta „idea powszechnej łączności'' pokutowała i pokutuje ciągle jako duch niespokojny wśród emigracyi polskiej w Ameryce. Jest to przynajmniej objaw wielkiej żywotności naszego narodu: bo gdzie życie jest, tam tylko rodzą się organizmy, to jest siły zbiorowe. Lepiejby było, gdyby idea, ta „matka rodzicielka czynu każdego'' była nam zrodziła jeden raczej a olbrzymi, wszechstronnie rozwinięty organizm, aniżeli dziesięć ułomnych i karłowatych — ale cóż robić? Co się stało,

to się nie odstanie, a już historyk musi brać fakta, jak są, a nie, jakby je mieć chciał.

Dnia 18. Czerwca roku 1887., za inicyatywą związkowego towarzystwa „Gminy Polskiej” w Chicago urządzono obchód żałobny za spokój duszy ś. p. J. I. Kraszewskiego, sławnego powieściopisarza. W tem jednak napotkano na opór miejscowego duchowieństwa polskiego, które odmówiło odprawienia mszy żałobnej. Niezrażeni odmową inicyatorzy udali się do irlandzkiego kościoła OO. Jezuitów i tam otrzymali to czego żądali. Otóż smutny ten obchód stał się przyczyną rozdwojenia w łonie „Zjednoczenia Pol. Rzym. Katolickiego”. Kilkuset bowiem jego członków, parafian kościoła św. Wojciecha, przyjęło udział w pochodzie wbrew oporowi swego proboszcza, wskutek czego dla uniknięcia podobnych zajść na przyszłość, wprowadzono do ustaw towarzystw kościelnych pewną liczbę paragrafów, ograniczających zakres działalności zarządów tych towarzystw, a natomiast, zwiększających władzę proboszczów. Parafianie św. Wojciecha, nauczeni już doświadczeniem, nie zgodzili się na przyjęcie tych paragrafów, z powodu czego utworzyli razem z kilkoma innemi towarzystwami oddzielną organizacyę p. t. „Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Korony Polskiej”.

Organizacya ta istnieje do dnia dzisiejszego, i odbywa corocznie swoje sejmy. W roku

1900 Zjednoczenie to Częstochowskie liczyło około 400 członków należących do 10 towarzystw. Za świetnych swoich czasów liczyło tysiąc członków. Dochodu miało r. 1900 $4,699.55, a roku 1904 aż $8,445.20. Nadwornym kapelanem tego Zjednoczenia był ks. J. Radziejewski (umarł r. 1904), potem ks. Olszewski; prezesem F. Kamiński, kasyerem W. Jaworski. Organem jest Wojciechowski „Telegraf''.

---

4. Unia Polska Rzymsko-Katolicka.

(Założona r. 1889).

Idea ogólnej łączności nie dawała długo spać emigracyi polskiej w Ameryce. W roku 1889 znowu orlim lotem wzleciała wysoko, chcąc roztoczyć opiekuńcze swe skrzydła nad całą Polonią amerykańską. Tym razem, jak ptakowi w klatce, było jej za ciasno w Związku Nar. Pol., więc opuściła to więzienie. Było to roku 1889 na Sejmie VIII. Zw. Nar. Pol., w Buffalo, kiedy księża należący do Związku Nar. Pol., postawili wniosek, by z Zarządu Związkowego „wyłączono notorycznych bezwyznaniowców i żydów'', a gdy ten wniosek odrzucono, księża wystąpili ze Związku, nie chcąc się bratać z żydami i ateuszami, i pod przewodnictwem ks. D. Majera w St. Paul, Minn., utworzyli nową organizacyę p. t. „Unia Pol.

Rzymsko-Katolicka", która miała harmonijnie ze sobą połączyć zasady Związku Nar. Pol., i Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat., pod opieką B. Serca. Słowem, Unia miała być idealną organizacyą, zdolną skupić pod swój sztandar wszystkich Polaków w Ameryce. Wielki ten projekt nie rozwinął się tak, jak przypuszczał jego twórca, ks. Dominik Majer. Roku 1904 Unia liczyła 5,055 członków, a ogólny jej majątek wynosił $22,171. W skład zarządu weszli roku 1904: S. F. Jarmuż, prezydent Unii, A. Kubiak, Fr. Węgliński, W. Malinowiak, Gebler, Antczak, Antoni Wiśniewski, W. Uliński, R. Dewański, J. Zagórski, J. Nagórski, H. Bogacki, K. Urban, P. Koprucki i X. Kasprzak.

Lekarzem naczelnym Dr. F. N. Pitass.

---

5. Liga Polska w Ameryce.

(Założona r. 1894. — upadła).

W roku Kościuszkowskim 1894 idea ogólnej łączności przybiera postać „Ligi", uwzorowanej na Lidze polskiej, założonej roku 1848 w Poznańskiem. Liga ta miała być „organizacyą najszerszą" (do tego zmierzały i poprzednie) miała „wytworzyć powszechną reprezentacyę ludności polskiej w Ameryce. Celem jej nie są wsparcia wzajemne pieniężne lub bezpośrednie korzyści materyalne (to też mogła sobie istnieć w krainach nadobłocznych, ale nie

na gruncie amerykańskim). Celem jej, Ligi, przedewszystkiem utrzymanie jedności tutaj i łączności z ojczyzną.... Praca idealna dla dobra ogółu...." Liga chce połączyć dla tego celu wszystkich nas, bez różnicy obozów, nic nie ujmując ani szkodząc żadnemu z tych obozów.

Pomysł ten „Ligi Polskiej" był w zasadzie świetny — należało tylko ten projekt równie świetnie wykonać, jak go pomyślano świetnie. Ale cóż, kiedy temu stanęły na przeszkodzie nasze wady narodowe, które można streścić w tym jednym wierszu:

„Nikt nie chce słuchać, każdy chce rządzić".

Związek Nar. Pol. formalnie wystąpił przeciw takiej „Lidze", z obawy, że „księża objęliby zwierzchnictwo nad nami". Cenzor Związku choć wiedział, że Związek Nar. Pol., nie był, nie jest i nie będzie nigdy ogólną organizacyą, ale tylko partyjną, rzuca jednak w świat to naiwne pytanie: „Dla czegóż zakładać Ligę z celami, do których dąży Związek i który udowodnił, że szczerze pragnie dążyć pomimo przeszkód i prześladowań?" To samo pytanie mogły były wówczas postawić i Unia i Zjednoczenie i inne ogólniejsze organizacye, ale tak naiwne nie były, bo choć wiedziały, że i one dążyły do ogólnego zjednoczenia Polaków tak jak Związek i może lepiej niż Związek, to jednak nie odmawiały racyi bytu ogólniejszej organizacyi, jaką miała być Liga. Najzabawniej-

sza racya, jaką dla odstręczenia od Ligi podaje Cenzor Związku, jest ta: „Ci z braci związkowych, którzy radzą popierać Ligę, działają może w najlepszej wierze, ale pytam się pierwszych szermierzy za sprawy związkowe czy pamiętają owe czasy kiedy się kazano na widok związkowca żegnać — kiedy kazano Związkowca unikać jak zwierzę drapieżne — i dla czego? Dla tego żeśmy walczyli dla tej idei, która ma przewodniczyć Lidze”. Komentarze zbyteczne.

Liga powstała i nawet jakiś czas funkcyonowała, rozsyłając biblioteczki po osadach itp. Do kasy jej wpłynęło: na skarb narodowy $689.61; do kasy Ligi Polskiej $444.42. Do wspólnej kasy $18.40 — razem $1,152.43; rozchodów było $242.75, więc pozostało w kasie $909.68 — które atoli, razem z Ligą, zaprzepaściły się i znikły jak kamfora. Zapewne tyle kosztował pogrzeb śp. Ligi.

„Liga” umarła, ale duch jej — idea ogólnej łączności — żyje jeszcze i pomimo tylu nieudałych prób usiłuje stworzyć „Federacyę” — zwołuje Wiece Zjedn., kongresy itd., itd. Idea ta, wśród emigracyi naszej, jest nieśmiertelna: choć organizmy jej umierają, ona sama nigdy nie umiera.

---

6. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce, Polskiej Rz. Kat. Organizacyi pod opieką św. Trójcy.

(Założone r. 1895).

Na początku lata 1895 roku kilka towarzystw milwauckich należących do Zjednoczenia Polskiego R. K., niezadowolonych z różnych powodów z tegoż Zjednoczenia, powzięło myśl zorganizowania odrębnej organizacyi z kasą pośmiertną. Pierwsze zebranie naradcze członków różnych towarzystw odbyło się w hali św. Jacka dnia 4-go Sierpnia, 1895 roku, w Milwaukee, Wis. Powołał je do porządku Tomasz Wesołowski, przewodniczył Michał Huntowski, a sekretarzem był Andrzej Hudziński. Drugie zebranie dla dalszego naradzenia się, odbyło się dnia 29-go Września 1895 roku w hali św. Stanisława. Trzecie zebranie odbyło się dnia 27-go Października 1895 roku w hali św. Józafata. Tu poczyniono pierwsze stanowcze kroki i obrano komitet do opracowania programu organizacyi, później konstytucyi. W skład komitetu organizacyjnego i konstytucyjnego weszli obywatele: Ignacy Czerwiński, Antoni Danielski, Michał Dettlaff, Józef Rechlicz i Jan Błochowicz. Następne zgromadzenie odbyło się 3-go Listopada 1895 roku w hali św. Wincentego, gdzie przewodniczył Antoni

Franciszek J. Grutza urodził się dnia 6-go Października 1869 roku w Smolągu Polsce (Zach. Prusy). Do Ameryki przybył w Czerwcu roku 1874 i w Lenox, Mass., mieszkał z rodzicami do roku 1879. Przez 3 lata chodził do szkoły publicznej; potem z rodzicami wyjechał do Milwaukee, Wis., gdzie stale od roku 1879 mieszka. Uczęszczał do szkoły parafialnej św. Stanisława. Pracował we fabryce cygar Edw. Ascherman & Co. przez trzy lata, potem w składzie korzennym (Groceries) u p. Ign. Czerwinskiego przez 3½ lat, następnie udał się na studya do Pio Nono College w St. Francis i Seminaryum. W roku 1893, dnia 3-go Sierpnia został zamianowany zastępcą sekretarza sądu municypalnego (Deputy Clerk of Municipal Court), który to urząd do dziś dnia piastuje. W polityce jest czynnym republikaninem; jest obecnie przewodniczącym partyi republikańskiej 14. wardy; jest członkiem powiatowego Republikańskiego Komitetu (Republican County Committee). Należy do kilku towarzystw kościelnych i narodowych. Jest Dyrektorem i Sekretarzem finansowym Stowarzyszenia Hali Kościuszki, Dyrektorem i Sekr. fin. Stow. Budowy Pomnika dla T. Kościuszki w Milwaukee, Sekr. fin. Tow. Ks. Hugona Kołłątaja, Gr. 253 Z. N. P., i Dyrektorem Spółki Budowniczej Skarb Polski. Jako notaryusz publiczny zajmuje się wyrabianiem wszelkich prawnych dokumentów. Fr. J. Grutza mieszka pod nr. 767 przy Pierwszej Avenue.



Fr. J. Grutza.

Szymański, a w tydzień potem, dnia 10. Listopada, w hali św. Jadwigi. Poprzednio, dnia 8. Listopada, odbył posiedzenie komitet konstytucyjny, przyjął projekt konstytucyi i uchwalił zwołać konwencyę konstytucyjną na dzień 18. Listopada, 1895 roku, do hali św. Stanisława. Na zebraniu w hali św. Jadwigi obrano zarząd tymczasowy mianowicie: prezydent—Ignacy Czerwiński; sekretarz—Ignacy Górski; skarbnik—Andrzej Dich. Konwencya konstytucyjna, zorganizowawszy formalnie Stowarzyszenie Polaków w Ameryce, ten sam zarząd zatwierdziła, dając mu pełnomocnictwo do prowadzenia interesów Stowarzyszenia aż do Sejmu elekcyjnego, naznaczonego na dzień 6-go Stycznia, 1896 roku.

Organizacya ta, choć pomału, jednak stale się rozwija i rośnie. Dęby pomału rosną. W ciągu 5 lat istnienia wypłaciła wdowom, wdowcom i sierotom $82,000 samego pośmiertnego. Charakter ogólny tej organizacyi jest widoczny choćby z tego, że obejmuje oprócz Stanu Wisconsin także Stany: Illinois, Nebraskę, Michigan, Ohio, New York i New Jersey.

Połowa towarzystw, należących do „Stowarzyszenia Polaków w Ameryce'', jest ze Stanu Wisconsin.

Drugi Sejm Stow. Pol. w Am. odbył się w parafii św. Stanisława w Milwaukee. Obrano zarząd: Stefan Czaplewski prezesem; K.

Ignacy Górski.

Ignacy Górski urodził się w Kamińcu w powiecie Gnieźnieńskim, dnia 14, Lipca roku 1850. Do szkoły uczęszczał w Kłecku. W roku 1869 rozpoczął rzemiosło kowalskie, a roku 1872 został czeladnikiem. Na wędrówce przez 3½ lat pracował u różnych majstrów. W r. 1875 powrócił w swoje rodzinne strony i założył własną kuźnię. W roku 1881 opuścił Łaskowo pod Łopiennem, własności hrabiego Sokolnickiego i udał się do Ameryki, do Milwaukee. W roku 1893 wstąpił do Towarzystwa bratniej pomocy Najsł. Serca Jezusa, w parafii św. Jacka. W roku 1890 zorganizował Tow. św. Bronisławy w tejże parafii. W roku 1893 został obrany sekretarzem parafii św. Jacka; urząd ten piastował przez cztery lata. Dnia 18. Listopada, roku 1895, obrano go sekretarzem tymczasowym, a 6. Stycznia, 1896 roku obrano go Sekretarzem Generalnym Stowarzyszenia Polaków w Ameryce i ten urząd piastuje już dziesiąty rok gorliwie, sumiennie, tak, jak na przyzwoitego sekretarza przystoi.



Ignacy Górski.

Czarkowski wice-prezesem; Ign. Górski sekretarzem; M. Sałaty kasyerem.

Na trzecim Sejmie w Stevens Point obrano do zarządu: St. Czaplewski prezesem, Emil Czarnecki wice-prezesem, Ign. Górski sekretarzem, M. Sałaty kasyerem.

Na czwartym Sejmie w parafii św. Jadwigi w Milwaukee, obrano ten sam zarząd.

Na piątym w parafii św. Józafata: St. Czaplewski prezesem, Emil Czarnecki wice-prezesem, Ig. Górski sekretarzem, Jakób Leszczyński kasyerem.

Na szóstym Sejmie w parafii św. Jacka, obrano ten sam zarząd.

Na siódmym Sejmie w parafii św. Stanisława w Milwaukee obrani zostali: St. Czaplewski prezesem, Józef Rechlicz wice-prezesem, Ign. Górski sekretarzem, Jakób Leszczyński kasyerem.

Na ósmym Sejmie w Detroit, Mich., w r. 1904 obrano: Fr. J. Grutza prezesem, J. Rechlicz wice-prezesem, Ign. Górski sekretarzem, J. Leszczyński kasyerem.

Do Stowarzyszenia należy obecnie (w r. 1905) 75 Towarzystw a 3,611 członków. Majątek wynosi $28,000.

---

7. Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce.

(Założony r. 1888).

Na polu muzycznem, na polu śpiewnictwa kościelnego i narodowego wielkie zasługi położyli nasi organiści. Po parafiach wszędzie pozakładali najpierw poszczególne chóry, męskie i żeńskie, które potem, r. 1888., za inicyatywą p. Antoniego Małłka, połączyły się w jeden wielki Związek Śpiewaków. I tak, że wymienimy tu jednego z wielu, p. Antoni Małłek pozakładał następujące chóry: w r. 1872 pierwszy chór w parafii św. Stanisława Kostki w Chicago; w r. 1873 pierwszy chór w parafii św. Stanisława w Milwaukee; w r. 1875 pierwszy chór św. Kazimierza w Northeim, Wis., tudzież pierwszy chór męski wcielony do Gwardyi Pułaskiego w Northeim; chór mieszany w Newton, Wis., i chór żeński w Memee, Wis.; w r. 1883 chór męski w parafii św. Trójcy w Chicago, tamże r. 1888 chór żeński „Wanda'' i chór męski Chopina, oraz chór Leśniczych dworu św. Wojciecha itd. Podobną działalność organizacyjną okazali inni organiści, jak p. Konstanty Małłek, czynny na polu śpiewnictwa w Ameryce od r. 1873., p. Kwasigroch od roku 1875., itd., itd.

Z członków chóru Chopina w Chicago, p. Antoni Małłek wybrał komitet organizacyjny z przewodniczącym p. Stan. Pliszką, ażeby ten-

że wypracował program połączenia wszystkich towarzystw śpiewackich w jedną nierozerwalną całość. Na pierwsze wspólne posiedzenie do szkoły św. Trójcy w Chicago na dzień 29. Listopada, 1888 roku, stawiły się delegacye chórów z Chicago, Milwaukee, La Salle i St. Paul. Tak przyszła do skutku myśl połączenia poszczególnych chórów w jednę całość pod nazwą: „Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce”. Odtąd rok rocznie Związek miał swoje „zjazdy”: w Maju r. 1889 w Chicago odbył się pierwszy zjazd, na którym obrano głównym dyrygentem Związku p. Antoniego Małłka, a zarząd przeniesiono do Milwaukee. Drugi zjazd odbył się r. 1890 w Milwaukee; trzeci r. 1891 w Chicago; czwarty i piąty, na których był obecny sławny kompozytor Antoni Kątski, 1892 r. w Grand Rapids, Mich., i 1893 w Chicago; szósty (r. 1895) i siódmy (r. 1896) w Milwaukee; ósmy 1897 w Grand Rapids, Mich.; dziewiąty 1898 w St. Paul, Minn.; dziesiąty r. 1900 w Chicago. Na wszystkich tych zjazdach, aż do r. 1897., obierano zawsze p. Antoniego Małłka dyrygientem głównym. Ta monotonia wielu śpiewakom się sprzykrzyła, i na zjeździe w Grand Rapids r. 1897 w miejsce p. Małłka obrali nowy zarząd: obrali dyrygientem jakiegoś stolarza, dlatego p. A. Małłek nie chciał oddać batuty, i stąd powstało rozdwojenie, które trwało aż do roku 1903. Utworzyły się dwa zarządy: stary zarząd (pp. Małłków) faktycz-

nie dalej dzierżył w swym ręku władzę, albowiem posiadał i kasę i nuty i wszystkie insignia władzy; nowy zaś zarząd, choć się mienił być-legalnym, faktycznie był bezwładnym. Antoni Małłek pozostał dyrygientem starego zarządu, milwauckiego, w skład którego wchodzili r. 1899.: Ig. Sawicki, Fr. Rosenthal, panna Rehbein, M. Kucera, M. Domiński, K. Małłek, licząc 12 chórów, 5 z Chicago, 2 z Milwaukee, 2 z St. Paul, 2 z Duluth, 1 z St. Louis, których organem „Ziarno"; a p. Leon Olszewski z Buffalo został dyrygientem nowego zarządu, chicagoskiego czy baycitskiego, w skład którego wchodzili: K. Sikorski, Weronika Musiał, Fr. Nowicki, Madaj, Chmieliński, S. Sosnowski, W. Karpus, Aniela Dardas, licząc w r. 1902 aż 22 chóry o 460 członkach, 8 chórów z Chicago, 3 z Buffalo, 2 z Bay City, 2 z Toledo, 1 z Detroit, 1 z Filadelfii, 1 z Nanticoke, 1 z Wilkes Barre, 1 z Plymouth, 1 z Utica, 1 z Pullman, których organem miesięcznym była „Harmonia". „Faktem jest — pisał nam 10. Lutego roku 1902 p. Leon Olszewski — że założycielami Związku Śpiewaków są panowie Małłkowie; faktem jest, że pod ich kierownictwem Związek Śpiewaków zmierzał do wytkniętego celu, za co pp. Małłkom, a szczególniej Antoniemu, uznanie się należy. Lecz.... na zjeździe w Grand Rapids roku 1897 pp. Małłkowie zapomnieli, iż przez nich stworzony „Związek" nie jest ich własnością, a organizacyą narodową;

zapomnieli, że jak ojciec nie ma prawa do dziecka, które dorosłszy wyszło z pod jego opieki, tak i oni założyciele nie mieli już absolutnego prawa rządzenia owym Związkiem...."

Jak w muzyce czasem z umysłu używa się niezgodnych ze sobą tonów dla wywołania większego efektu: tak i ta dysharmonia między śpiewakami przyczyniła się tylko do tem większego rozwoju samegoż Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. — Antoni Małłek, główny dyrygient śpiewaków polskich w Ameryce, ur. 5. maja 1851 w Ogorzelinach w ziemi Chełmińskiej. Muzyczne wykształcenie odebrał od swego ojca. Uciekając przed wojną, stanął w Chicago u brata swego Jana, 31. Marca roku 1871. Pracował na dworcu kolei Illinois Central, potem jako nauczyciel i organista od 1872—73 w Chicago, sprowadzając w tym czasie swego brata Konstantego do Ameryki, od 1873—74 w Milwaukee, od 1875—80 w Northeim, Wis., gdzie roku 1879 obrano go sędzią pokoju. W roku 1880 pomijał się z bratem Konstantym i objął posadę przy św. Trójcy w Chicago, na której zostaje już 25 lat. W roku 1884 sprawił czcionki muzyczne i zaczął wydawać pieśni polskie drukiem. Do roku 1900 wydał 17 dzieł. Był trzykrotnie wybrany sekretarzem generalnym Związku Nar. Pol., i na jego to prośbę r. 1892 Antoni Kątski ułożył „Marsz Związku Nar. Pol.".

---

8. Związek Sokołów Polskich. *)

(Założony r. 1893.)

Pierwszą myśl założenia Związku Sokołów Polskich na wychodźtwie amerykańskiem rzucono na skromnem zebraniu przyjaciół i gorących zwolenników sokolstwa dnia 7-go Września, 1893 roku w hali Pułaskiego, pod nr. 800 przy South Ashland avenue, w Chicago, Ill., choć sokolstwo już założone było w Chicago, Ill., w 1888 roku.

Stosownie do powyższego postanowienia, dnia 7-go Stycznia 1894 roku, odbyło się wspólne posiedzenie reprezentantów naonczas istniejących gniazd sokolich w mieście Chicago w hali druha Antoniego Groenwalda, pod nr. 668 przy Holt avenue. Na to pierwsze wspólne posiedzenie Sokołów przybyli następujący reprezentanci: Z gniazda No. 1 — Kazimierz Żychliński, prezes tegoż gniazda; i Alfons Dziadul. Z gniazda No. II. — Leon M. Nowak, Maksymilian Barański i Antoni Groenwald. Z gniazda św. Stanisława Kostki — Szczęsny Zachajkiewicz, Juliusz Szczepański i Ignacy Kowalski. Z gniazda No. III. — Jan M. Bauer. Celem tego zebrania było formalne założenie jednej wielkiej wspólnej organizacyi dla uchronienia dorastającej młodzieży polskiej od całkowitego przylgnięcia we wszystkiem do amerykanizmu i zaniechania wszystkiego co polskie,

*) Opracował L. M. Kucharski, So. Bend, Ind.

w czem przekonywująco przemawiali druhowie: Szczęsny Zachajkiewicz i Kazimierz Żychliński. Zorganizowano posiedzenie przez wybór druha S. Zachajkiewicza na przewodniczącego, a druha K. Żychlińskiego na sekretarza.

Z małemi poprawkami, stosownie do potrzeb w życiu Polaków na wychodźtwie, przyjęto statut Związku polskich gimnastycznych Towarzystw w cesarstwie austryackiem. Następnie przystąpiono do wyboru pierwszych urzędników Wydziału nowo założonego „Związku Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki'', z zastrzeżeniem, że ten Wydział jest tymczasowym tylko i sprawować będzie swoje obowiązki aż do pierwszego zjazdu wszechsokolego, który miał być zwołany w Chicago w krótkim czasie. Do tego pierwszego Wydziału Związku Sokołów Polskich w Ameryce weszli druhowie:

Kazimierz Żychliński, prezes.
Szczęsny Zahajkiewicz, zastępca prezesa.
Leon M. Nowak, sekretarz.
Antoni Groenwald, skarbnik.
Leon Mieczyński, naczelnik.

Maksymilian Barański, Jan M. Bauer i Juliusz Szczepański, Komisya rewizyjna.

Postanowiono kopię sprawozdania z tegoż posiedzenia przesłać wszystkim już po różnych koloniach polskich istniejącym gniazdom sokolim z prośbą, aby jak najwcześniej gniazda te

raczyły przystąpić do jednej wspólnej organizacyi, do Związku Sokołów. Zarazem postanowiono w myśl poruszoną przez druha Zachajkiewicza na zebraniu dnia 7-go Września 1893 roku poprosić wielebne duchowieństwo polskie i wybitniejszych obywateli o łaskawe poparcie w rozszerzeniu Sokolstwa polskiego w Ameryce, przyczem pierwsze to organizacyjne posiedzenie zakończono. Do zawiązania Związku Sokołów Polskich najwięcej przyczyniło się gniazdo Sokoła Polskiego No. I., w Chicago, które nie szczędziło ni trudów ni zabiegów by inne gniazda sokole w chwalebnej pracy Związku zainteresować.

Pierwszy zlot delegatów gniazd Związku Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki odbył się w hali Pułaskiego, w Chicago, Ill., dnia 27-go Stycznia, roku 1895. Prezesem zjazdu był Jan F. Smulski, sekretarzem Alfons Dziadul. Gniazd naonczas liczył Związek cztery: No. I., Chicago; No. II., z Chicago; No. VIII., z Chicago i No. IV., z Jersey City, N. J. Delegatów na zlocie było dwunastu, mianowicie z No. I. — Alfons Dziadul, Leon Mieczyński i Adam Osiński; z No. II. — Jan J. Chrzanowski, Jan Adamowski i Jan F. Smulski; z No. VIII. — Jan Bauer, Andrzej Piotrowski i Gorywoda; z No. IV. — Jersey City zastępowali Chicagowianie — Franciszek Marcinkowski, Jan Zawikliński i Stanisław Cichowicz.

Podczas tego zjazdu otrzymano dwa telegramy: od Sokołów z New Yorku i od M. J. Sadowskiego, prezesa gniazda Sokołów No. III., w Buffalo, N. Y. Delegaci i sokoli byli w tym dniu na mszy św., specyalnie zamówionej przez Wydział Związku z okazyi zlotu, in corpore w kościele św. Trójcy. Członków Związek już tedy liczył 150. Do pierwszego Zlotu ogółem do kasy Związku wpłynęło $311. 65; wypłacono z tej sumy $91.05, zatem na pierwszym Zlocie Związek posiadał w gotówce $220.60. Urzędnikami Związku na pierwszym Zlocie wybrano: prezesem — K. Żychlińskiego; I. zastępcą L. Czesławski, II. zastępcą F. Marcinkowski; sekretarzem generalnym A. Dziadula; skarbnikiem A. Groenwalda; naczelnikiem L. Mieczyńskiego; podnaczelnikiem J. Ciehowicza. Członkami Wydziału: W. Glaza, J. J. Chrzanowski, J. Bauer i St. Cichowicz; do komisyi rewizyjnej: W. Żychliński, J. Zawikliński i A. Piotrowski; do komisyi prasy w celu agitacyi idei sokolej w prasie polskiej — L. M. Nowak, K. Żychliński i A. Błaszczyński. Na Skarb Narodowy w Rapperswylu na tym zlocie wyznaczono $15.00.

Początki były nadzwyczaj trudne dla sokolstwa polskiego, lecz wytrwałością i cichą a nieustanną pracą zwolennicy Sokolstwa doprowadzili do tego, że dziś młoda ta organizacya młodzieży polskiej na wychodźtwie amerykańskiem liczy poważny za-

stęp szermierzy pięknej idei sokolej i gorliwych pracowników na niwie narodowej, a są to przeważnie ludzie młodzi, na ziemi amerykańskiej wychowani. To właśnie jest wyłącznem zadaniem Sokoła, by dorastającą młodzież polską zjednoczyć pod jeden sztandar narodowy i zachowania jej dla Polski. W sokolstwie odradza się duch polski w każdym młodzieńcu przez wyrabianie karności, budzi się miłość do wszystkiego co polskie, krzepi sterane siły nasze, strzeże dziatwę polską przed wynarodowieniem, oraz zaprawia i hartuje ją do przyszłych walk życiowych. To właśnie czem jest sokolstwo.

Druh K. Żychliński był prezesem Związku Sokołów od założenia do dnia 26-go Stycznia, 1900 roku, kiedy to wskutek wyjazdu z Chicago na stały pobyt do Grand Rapids, Mich., zrezygnował. Miejsce opróżnione przez druha Zychlińskiego zajął zastępca prezesa druh Jan J. Chrzanowski, który był prezesem Związku do dnia 5-go Lipca, 1901 roku, kiedy V. Zlot Związku przeniósł siedzibę Wydziału z Chicago do South Bend, Ind. Na tym Zlocie jak i VI. Zlocie w New Yorku, N. Y., prezesem został obrany druh G. W. J. Kalczyński.

Drugi Zlot Związku Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki odbył się w hali Pułaskiego, w Chicago, Ill., w dniach od 1-go Sierpnia do 3-go Sierpnia, włącznie 1896 roku. Delegatów obecnych było

21; gniazd związek liczył już 7; członków przeszło 200. Nabożeństwo na intencyę Sokolstwa odbyło się w kościele św. Kazimierza, odprawił je ks. Wojciech Furman. Kosztem Związku Narodowego Polskiego poczęto drukować miesięcznik „Sokół", organ Związku Sokoła Polskiego, dnia 1-go Września 1896 roku.

Trzeci Zlot Związku odbył się w hali parafialnej św. Jadwigi, w South Bend, Ind., w dniach od 3. — 5-go Lipca, włącznie, 1897 roku; nabożeństwo na intencyę Sokolstwa odbyło się w kościele św. Jadwigi. Związek liczył członków 367; gniazd 11. W kasie Związku było naonczas gotówki $151.45.

Czwarty Zlot Związku Sokołów odbył się w Buffalo, N. Y., w dniach od 3. do 4-go Lipca, 1899 roku. Gniazd Związek liczył 15. członków 281. Gotówki w kasie było $129.31; na tym Zlocie miało miejsce uroczyste rozwinięcie sztandaru Związku Sokołów Polskich i gniazda Buffalowskiego, podarowane przez Polki; pierwszy przez Polki w Chicago, a drugi przez Polki w Buffalo.

Piąty Zlot Związku Sokołów odbył się w Pittsburg, Pa., w hali niemieckich Turnerów na 13. ulicy, w dniach od 4. do 6-go Lipca, włącznie, 1901 roku. Delegatów obecnych było 33; gniazd Związek liczył 12; członków 384. Gotówki w kasie było $255.52. Na tym Zlocie uchwałą większości delegatów przeniesiono siedzibę Wydziału Związku Sokołów z Chicago,



1. G. W. J. Kalczyński. 2. P. Niezgódzki. 3. E. M. Szymorowski. 4. F. J. Karch. 5. L. M. Kucharski. 6. J. W. Papczyński. 7. Ig. Nowak. 8. F. Kubiak. 9. M. W. Kitkowski.

Ill., do South Bend, Ind., a na czele Wydziału stanął G. W. J. Kalczyński, z rzędu trzeci prezes tej organizacyi.

Szósty Zlot Związku Sokołów Polskich odbył się w New Yorku, N. Y., w hali Beethoven, przy ulicy Czwartej. Delegatów obecnych było 66; gniazd Związek liczył 25; członków 748. Od Zlotu piątego do kasy wpłynęło $1,646.00; wypłacono $744.35; w kasie pozostało $901,65. Nabożeństwo na intencyę Sokolstwa odbyło się w kościele św. Stanisława Kostki; odprawił je ks. Jan H. Strzelecki.

Obecnie w Marcu, 1905 roku, Związek Sokołów liczy członków 1,254; gniazd 38. Umundurowanych jest około 100; ćwiczących blisko 500; uczni przeszło 200; dziewcząt około 80.

Obecnymi urzędnikami Związku Sokołów Polskich, są:

G. W. J. Kalczyński, prezes; South Bend, Indiana.

Paweł Niezgódzki, I. zastępca prezesa; South Bend, Ind.

E. M. Szymorowski, II. zastępca prezesa; Braddock, Pa.

F. J. Karch, III. zastępca prezesa; Chicago, Ill.

L. M. Kucharski, sekretarz generalny; South Bend, Ind.

J. W. Papczyński, skarbnik; South Bend, Indiana.

Ignacy Nowak, naczelnik; Chicago, Ill.



10. L. Struk. 11. J. Deka. 12. N. J. Stachowski. 13. T. Dorywalski. 14. J. Manikowski. 15. S. Marszał. 16. S. Niezgódzki. 17. E. W. Reichel.

Franciszek Kubiak, I. zastępca naczelnika; Pittsburg, Pa.

M. W. Kitkowski, II. zastępca naczelnika; South Bend, Ind.

Członkowie Wydziału: Jan Manikowski, South Chicago, Ill.; Tomasz Dorywalski, Black Rock, N. Y.; N. J. Stachowski, South Bend, Ind.; Jan Deka, South Bend, Ind.; Ludwik Struk, South Bend, Ind.

Stanisław Marszoł, chorąży; South Bend, Ind.

Stanisław Niezgódzki, zastępca chorążego; South Bend, Ind.

E. W. Reichel, redaktor „Sokoła”, Chicago, Ill.

---

9. Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce.

(Założony r. 1894).

Dążność do założenia ogólnej organizacyi, obejmującej młodzież polską w całej Ameryce, spostrzegamy około roku 1890. Garstka młodzieży, skupionej około Towarzystwa Patryotyczno-Naukowego w Chicago, czyniła już wtedy starania nawiązania stosunków z porozstrzelanemi stowarzyszeniami młodzieży amerykańsko-polskiej. W roku 1892—93 porozumiewano się w celu założenia podwalin pod jedno powszechne „Zjednoczenie Młodzieży” z

Towarzystwem św. Alojzego w Nowym Yorku, lecz po wymienieniu kilku korespondencyi nowojorska młodzież zaniechała dalszych porozumień.

Następnie Towarzystwo Patryotyczno-naukowe udało się z prośbą do Sejmu Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat. pod opieką Boskiego Serca Jezusowego, który odbywał się w Chicago (r. 1893.), aby organizacya ta zaopiekowała się młodzieżą polsko-amerykańską, której coraz więcej groziło wynarodowienie.

Sejm hucznie przyjął petycyę i wyznaczył specyalną komisyę do zajęcia się projektem młodzieży.

Komisya atoli wcale nie zrobiła kroku, aby wykonać zlecenie Sejmu. Wtenczas członkowie Tow. Patryot. Nauk. postanowili udać się do niektórych członków komisyi i prosić ich o pomoc, sami zaś wziąć chcieli na swoje barki sprawę założenia Zjednoczenia Młodzieży pod opieką Zjednoczenia męskiego.

Zwerbowano więc dwóch członków owej komisyi, p. Bolesława Klarkowskiego i Wiel. ks. Eugeniusza Sedlaczka, którzy w porozumieniu z delegatami Tow. Patr.-Nauk. rozpoczęli działanie.

Wynikiem było zwołanie Sejmu towarzystw młodzieży w Chicago i ewentualnie założenie na tym sejmie „Zjednoczenia Młodzieży Polskiej Katolickiej w Stanach Zjednoczonych”. Sześć towarzystw odrazu przystąpiło

do „Zjednoczenia''. Pomimo zabiegów i pracy nad rozwojem tej nowej organizacyi, skończyła swój żywot po kilko miesięcznem istnieniu, dzięki opieszałości towarzystw z parafii św. Stanisława Kostki, z których cztery przystąpiły do „Zjednoczenia''.

Upadły więc nadzieje utworzenia większej organizacyi młodzieży. Po takiem niepowodzeniu, Tow. Patr.-Naukowe przestało liczyć na słowną, a nieczynną pomoc starszych i na bezmyślną i na wpół zamerykanizowaną młodzież. Trzeba było tę ostatnią ratować, ażeby zaś to czynić, trzeba było najpierw utworzyć odpowiednie stowarzyszenie mające to na celu.

Wtem niespodzianie nadszedł z Europy list, wzywający do założenia narodowej patryotycznej organizacyi — Związku Młodzieży. List datowany był 26. Maja roku 1894. W starej plebanii przy kościele św. Wojciecha w Chicago, zebrała się garstka młodzieży, 20. Czerwca, roku 1894., aby odczytać ten list, który był nadszedł do sekretarza Tow. Patryotyczno-Naukowego Młodzieży Polskiej. Zebrani młodzieńcy, w liczbie siedmiu, pilnie słuchali sekretarza, odczytującego ów list, który był bezimienny, a raczej podpisany pseudonimami.

Kto pismo to nadesłał i co za ludzie byli, którzy wołali: „Łączcie się Bracia, pracujcie dla Polski jęczącej w kajdanach!'' — nie wiedziano. Nie zważano też na to wiele, a natomiast całą uwagę zwrócono na treść pisma. Że

list ten trafił do właściwych rąk, do kółka młodzieży pragnącej powziąć jakie kroki w celu zorganizowania całej młodzieży amerykańsko-polskiej, dowodzić nie potrzeba, bo świadczy o tem fakt istnienia „Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce”.

Na list ten odpowiedziano, że młodzież z łona Towarzystwa Patr.-Nauk. pragnie łącznie z braćmi w Europie pracować dla dobra sprawy narodowej i chce w walce za wolność naśladować przodków.

Po wymianie paru jeszcze listów postanowiono założyć Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce, ale pragnąc utrwalić go, zabroniono członkom rozgłaszanie tego faktu. Odstąpiono też od zwykłego zwyczaju wcielania do organizacyi większej całych towarzystw, a postanowiono werbować członków do Związku pojedyńczo i tworzyć grupy, zwane oddziałami.

Rekrutacya szła powoli, lecz chodziło przeważnie o jakość członków, a nie o ilość. Związek miał być szkołą służby narodowej, więc przedewszystkiem starano się o młodzież pojmującą sprawę. W dalszym planie dopiero leżało szersze działanie nad pomnażaniem członków Związku.

Określono program Związku jak następuje:

Za cel przewodni uznano: działanie dla dobra sprawy polskiej celem przyczynienia się do wydobycia Ojczyzny z jarzma niewoli; sze-

rzenie oświaty; łączenie się młodzieży polskiej na całym obszarze świata. Nadto określono środki prowadzące do celu. Postanowiono budzić ducha narodowego i poczucie polskości w zamerykanizowanej naszej młodzieży, zakładać czytelnie, biblioteki i szkółki wieczorne, wydawać pisma i książki polskie, urządzać obchody narodowe, przedstawienia, uprawiać śpiew polski, pielęgnować język rodzinny, bronić imienia polskiego etc. Charakter organizacyi miał być wojskowy. Członków zapoznawać miano z robieniem bronią i obrotami, oraz z taktyką wojskową. Kasy wsparcia w chorobie i t. z. „pośmiertne'' na zawsze wykluczono jako nie łączące się z idealnemi celami Związku. Wstępnego żadnego nie ustanowiono, a podatek miesięczny wynosił 10 centów od członka jako minimum. Kto chciał, mógł składać większy podatek. Ażeby władza była sprężysta i skoncentrowana, na modłę organizacyi europejskiej i z jej polecenia, ustanowiono Zarząd Generalny, kierujący organizacyą jako ciało absolutne, które zarówno posiadało władzę prawodawczą jak wykonawczą, a członkowie którego pozostać mogli na swem stanowisku dopóty, dopóki nie zrezygnowali lub nie zostali wykluczeni. Urzędnicy nadto otrzymywali nominacye na swe urzędy od władzy wyższej z Europy, bo postanowiono, przy założeniu Związku, ścisłą zachować łączność z organizacyą europejską i tej ostatniej w pewnej mie-

rze podlegać. Związek w Ameryce jednak zachował absolutną samodzielność i zupełną autonomię.

Pierwszymi członkami Związku byli członkowie zarządu Tow. Patr.-Naukowego i dwóch członków z po za zarządu, których uznano za zdolniejszych i zaufanych, razem było pierwszych członków dziewięciu. Po złożeniu odpowiedniej przysięgi, wybrano członków do Zarządu Generalnego jak następuje: Stefan J. Napieralski, prezes; Leon J. Schultz, wiceprezes; Franciszek P. Danisch, komisarz; Franciszek T. Wołowski, sekretarz; Józef J. Beliński, skarbnik.

Zarząd zabrał się do czynu. Opracował „Informacye'' dla nowotworzących się oddziałów Związku i t. z. „Akt Połączenia'', którym związano się bratnim węzłem z młodzieżą polską w Europie posiadającą wspólny identyczny program działalności narodowej. Wygotowano odezwy do młodzieży.

Do końca roku 1894 pracowano cicho, lecz żwawo nad organizacyą. Drogą prywatnej korespondencyi porozumiewano się z młodzieżą na prowincyi w sprawie zakładania oddziałów. Na początku roku 1895 dopiero ujawniony został publicznie Zarząd Generalny jako „jawna reprezentacya'' całej organizacyi tak amerykańskiej jak i europejskiej.

W Styczniu roku 1895 zatwierdzony został urzędowo pierwszy sformowany oddział

Związku w mieście Wilkes Barre, Pa. Było to ziarno, które padło na rolę żyzną, bo kilkanaście wydało oddziałów w powiatach Luzerne i Lackawanna, w stanie Pennsylvania.

Okazało się, że potrzebnym jest organ.

W Grudniu (1895) Związek nabył na swoją własność drukarnię i tygodnik „Sztandar" od I. J. Migdalskiego, i pierwszy numer w Styczniu 1896 roku wyszedł już jako organ Związku Młodzieży.

W Marcu (1895), próbowano zachęcić młodzież polską w Brazylii do zawiązania podobnego Związku — ale z tego były nici.

Tymczasem mnożyły się oddziały we Wschodnim stanie Pennsylvanii, a kilka zawiązano w Chicago i Milwaukee. Młodzież z różnych miast zgłaszała się po informacye o Związku.

W tym czasie też powstały pierwsze nieporozumienia w Zarządzie, które z taktem szybko zakończono.

W miejsce Schultza Zarząd mianował wice-prezesem Władysława Tychewicza.

Uchwalono urządzić w Lutym 1896 roku obchody 150-letniej rocznicy urodzin Kościuszki, dalej urządzić publiczne konkursowe ćwiczenia dla towarzystw kadetów polskich, używających wyłącznie komendy angielskiej w celu zaprowadzenia komendy polskiej. Zastrzeżono, iż tylko tym oddziałom kadeckim wolno będzie stanąć do konkursu o nagrodę

(złoty medal), które użyją komendy polskiej. Rezultat był pocieszający. Od czasu konkursu dotąd kadeci posługują się polską komendą, choć nie wyłącznie.

Na miejsce Józefa Belińskiego, który zrezygnował, powołano na skarbnika Aleksandra Dąbrowskiego z Miners Mills, Pa., pierwszego członka Związku na Wschodzie, oraz na nowo utworzony urząd pomocnika sekretarza powołany został Jan M. Sienkiewicz z Plymouth, Pa. Obaj, porzucając w Pennsylvanii pracę, przybywają do Chicago, 1-go Stycznia roku 1897, jedynie w celu objęcia urzędów — niepłatnych zresztą.

Oddziały młodzieży mnożyły się ciągle. Agitacya sekretarza Wołowskiego okazała się płodną. Wówczas też będący jeszcze w zależności od biskupa ks. Fr. Hodur przyczynił się wielce do zakładania oddziałów.

Gdy tak sztandar związkowy wznoszono w coraz nowych osadach, wtłaczać się poczęli pomiędzy młodych związkowców różni agitatorzy socyalistyczni, których jednak nie przyjmowano do Związku.

W Czerwcu roku 1897 zbierać się poczęły poraz pierwszy złowrogie chmury nad Związkiem. Nastąpiły przesilenia gabinetowe. Ulegalizowano wystąpienie sekretarza Wołowskiego z łona Zarządu i wybrano sekretarzem Franciszka P. Danischa, dotychczasowego komisarza, a na jego miejsce wybrany został po-

mocnik sekretarza Jan M. Sienkiewicz. Burze nie ustały. Żądano dowodów łączności z młodzieżą w Europie, zarządu wybieralnego itd. Wśród tych burz nastąpiły dalsze zmiany. Wice-prezes Tychewicz i skarbnik Dąbrowski zrezygnowali. Wybrano prezesem Danischa, a Sienkiewicz w dodatku komisarstwa pełnić miał obowiązki sekretarza, a na wice-prezesa i skarbnika powołano członka z VII. oddziału z Chicago Jana St. Zawilińskiego.

Zażądano zmiany w ustawach i w zarządzie. Ku temu celowi zwołano Zjazd I. do Buffalo dnia 27. Listopada roku 1897. Zjazd ten, trwający 3 dni, dał Związkowi nowe ustawy i nowy zarząd generalny; ustanowił peryodyczne zjazdy; ustanowił wydział oświaty, wydział wojskowy i wydział administracyi „Sztandaru''. W skład zarządu weszli: Fr. P. Danisch, prezes: Stefan K. Sass, wice-prezes; Jan M. Sienkiewicz, komisarz; Franciszek Wołowski, sekretarz, i Jan St. Zawiliński, skarbnik.

Niedźwiedzią przysługę oddały (r. 1898) Związkowi niektóre czasopisma. I tak oddział baltimorski uległ rozwiązaniu wskutek gromów ks. Barabasza. Później oddziały w Chicopee rozbił ks. Chałupka, w Milwaukee ks. Tarasiewicz, również w Plymouth, Pa., w Buffalo i indziej. Prześladowanie to przyczyniło się jedynie do pomnożenia szeregów żywiołu anti-kościelnego. W niektórych miastach

księża dopomagali i dopomagają oddziałom, udzielając im sale szkolne na zebrania, lekcye śpiewu lub schadzki towarzyskie. Tam członkowie wiernymi pozostawają kościołowi i szanują takich księży.

Gdy na wiosnę roku 1898 wybuchła wojna amerykańsko-hiszpańska, wielu z młodzieży zaciągnęło się do wojska. Między innemi, wiceprezes Sass wstąpił do milwauckiej „Gwardyi Kościuszki''. Chciano sformować polski oddział ochotników — lecz wojska było dosyć, a niebawem skończyła się wojna.

Związek ciągle kroczył naprzód w duchu zasad i celów swoich. Ustanowiono biura prasy, które dostarczało przez pewien czas artykułów o Polakach do gazet amerykańskich. Wydawano broszury i rozdawano takowe darmo („Ruch Narodowy'' z r. 1877); wysłano parę bibliotek wędrownych do osad polskich, itp., itp.

Zjazd II. w Lipcu roku 1900 odbyty we Wilkes Barre, Pa., usankcyonował projekt połączenia Związków: Młodzieży, Sokołów i Śpiewaków — w jednę Federacyę „Młodej Polski''.

Oddziały po II. Zjeździe nabrały więcej życia, urządzały wieczorki literackie, obchody narodowe i przedstawienia, odczyty, szkółki wieczorne zakładały. Wciąż też zasilały swe biblioteki dziełami polskiemi, a niektóre regu-

larnie udzielały ćwiczeń wojskowych i ćwiczeń celnego strzelania w swych strzelnicach.

Nie wzrósł Związek do tych rozmiarów, jakie wyznaczyli jego założyciele, ale to co zrobił i robi, wogóle odbija się dodatnio w życiu polonii amerykańskiej i wpływa na dobro sprawy polskiej.

---

10. „Macierz Polska" w Chicago.

(Założona r. 1898).

Chce być organizacyą ogólną młodzieży polskiej, ale dotychczas jest nią dopiero in spe, w zarodku. Nie przekracza bowiem granic swojej parafii. Należy do przyszłości, jej historyę zatem pozostawiamy przyszłemu historykowi. Tymczasem dość powiedzieć, że założycielem tej najmłodszej organizacyi młodzieży polskiej w Ameryce jest dzielny ks. Fr. Gordon, C. R., znakomity przewodnik młodzieży, z którego pracą i działalnością spotkamy się jeszcze nieraz w ciągu tych dziejów amerykańsko-polskich.

---

11. Inne organizacye. — Związek Polek.

Oprócz powyżej wymienionych istnieje w Ameryce jeszcze jaki tuzin innych organizacyi polskich o szerszym zakroju, mianowicie:

1) Związek Polaków w Stanie Ohio. Główny Zarząd w Cleveland, O. Organ „Polonia w Ameryce”. W skład zarządu roku 1902 wchodzili: M. P. Knioł, prezes; Rumiński, wice-prezes; Sowiński, sekretarz; Rutkowski, kasyer. W kasie było tegoż roku $18,000 gotówki ulokowanej w bankach. Organizacya ta została założona r. 1898. 2) Zjednoczenie Pol. Rzym. Kat. w Bay City, Mich., założone roku 1892, liczyło roku 1904 765 członków, posiadało majątku $25,000. Organ „Prawda”. Prezydent, Mateusz Blaszak; A. E. Cichocki; W. Kazyak; kasyer, Jan Ślaziński. Rada gospodarcza: W. V. Przybyszewski, W. Somerfeld, M. Borzewski, Wojciech Filipiak i Tomasz Matuszewski. Marszałek, Ignacy Szulc, prokurator, J. Kopeć. 3) Stowarzyszenie Pol. Rzym. Kat. w Detroit, Michigan. Organ „Polonia”. Założone roku 1895. W skład zarządu roku 1902 wchodzili: F. Klimek prez., J. Świeczkowski, wice-prez., Mich. Barciszewski, sekretarz, St. Skrzycki, kasyer. 4) Unia św. Józefa w Pittsburgu, Pa. Organ „Wielkopolanin”. 5) Polsko-Narodowa Liga na Wschodzie. Główny zarząd w Jersey City, N. J. Organ „Przyjaciel Ludu”. 6) Korpus Wojsk Polskich. Główny zarząd w Jersey City. Organ „Patryota”. 7) II. Korpus Wojsk Polskich. Główny Zarząd w Chicago. Organ „Sztandar”. 8) Związek Polek. Główny Zarząd w Chicago. 9) Związek Socyalistów Polskich. Organ „Siła”

w Shamokin, Pa. 10) Stowarzyszenie Rz. Kat. w Brooklynie (liczące 6 grup), ks. L. Wysiecki, kapelan, W. Norejko prezes.

Oprócz tego posiadamy kilka wielkich towarzystw, nie należących do żadnej z wyżej wymienionych organizacyi, jak np.: Tow. Kazimierza Pułaskiego w Chicago, Tow. Centralne Polek w Chicago i Tow. Polek Gwiazda Zwycięztwa także w Chicago, — i szerszego zakroju „Związek Polek'', założony r. 1900, który co rok odbywa poważne sejmy. Pierwsze lata prezesową „Związku Polek'' była pani Chmielińska; zaś na sejmie III. w r. 1902 prezesową została pani Neuman, wice-prezesową I. pani Ostrowska, II. pani Świniarska, sekretarką p. Fabiańska, kasyerką p. Tomaszewska. Jak „Związek Narodowy Polski'', tak i ten „Związek Polek'' pragnie służyć Ojczyźnie na tej obcej ziemi. Wzrasta ciągle: w roku 1903 liczył 28 grup a 1,406 członkiń, zaś roku 1904 już 40 grup, a 2,040 członkiń; w kasie $9,310.

Nie mniej istnieje kilkanaście tak zwanych „Dworów'' organizacyi Zakonu Katolickich Leśniczych i polskich pułków Katolickich Rycerzy, których jednak ze względu na to, że zaliczają się do organizacyi międzynarodowych, nic wspólnego nie mających z polskością—[1] do stowarzyszeń polskich zaliczać nie

1) Ostro zawsze gromiła i gromi prasa polska tych rodaków, którzy, zamiast do polskich, do obcych wstępują organizacyi.

można. Pomimo to, jak widzimy z powyższego opisu, społeczeństwo polskie w Ameryce posiada osiemnaście organizacyi. Każda z tych organizacyi liczy co najmniej kilkanaście towarzystw, ogólna zaś liczba członków, skupionych pod ich sztandarami, wynosi blizko 35,000 (na początku roku 1900) — samych męzkich członków. W roku 1904 założono w Chicago Stowarzyszenie Polskich Aptekarzy. Obrani zostali: Stanisław Kuflewski, prezesem; Stefan Sass, wice-prezesem; Wiktor Bardoński, kasyerem; Stan. Kossowski, sekretarzem. Istnieje i Stowarzyszenie Polskich Lekarzy.

---

12. Wspólne cechy towarzystw polskich w Ameryce.

Oprócz Organizacyi w ścisłem słowa tego znaczeniu, to jest, towarzystw złożonych z wielu pomniejszych, istnieje nadto w każdej parafii polskiej, a nawet w każdej osadzie nie zorganizowanej jeszcze w parafię, wiele pojedyńczych towarzystw najrozmaitszych barw, odcieni i nazwisk, jako to: bractw, chórów, grup, kółek i klubów, które bądź to tworzą części składowe wyż wspomnianych Organizacyi, bądź też istnieją same dla siebie tylko, nie stojąc w związku z żadną Organizacyą większą. Mają one charakter ściśle lokalny, miej-

scowy, prywatny. Takich pojedyńczych towarzystw Polonia amerykańska liczy na tysiące (od 3 do 4 tysięcy). Będzie o nich z osobna nieraz wzmianka w II. Części niniejszej Historyi, kiedy to do opisu dziejów poszczególnych osad przystąpimy.

Tu nie od rzeczy będzie podać ogólną ich charakterystykę. Dzielą się wogóle nasze towarzystwa na kościelne, świeckie i — mieszane.

Towarzystwami kościelnemi, w najlepszem słowa tego znaczeniu, niezawodnie są sameż parafie. Te wchodzą bezpośrednio w skład organizmu Boskiej instytucyi, kościoła powszechnego. Ale w łonie każdej z poszczególna parafii istnieją Towarzystwa Pobożne, których członkowie nie troszcząc się ani o pośmiertne, ani o wsparcie w chorobie, starają się przedewszystkiem o życie cnotliwe i bogobojne stosownie do stanu i powołania. Są to Bractwa i Arcybractwa przeróżne, Towarzystwa Niewiast Różańcowych, Tow. Dziewic Różańcowych, Bractwa Wstrzemięźliwości, Dobrej Śmierci, Apostolstwa Modlitwy i Arcybractwa Serca Jezusowego, których organem są tak zwane „Intencye Miesięczne'', centowe książeczki, sprowadzane tysiącami z Krakowa.

Polskie dziewice i niewiasty Rożańcowe zaś, oprócz modlitw wspólnych w formie „Żywego Rożańca'' i wzajemnej zachęty do życia cnotliwego i bogobojnego, troszczą się też o

uczciwy i przyzwoity pogrzeb dla swych zmarłych sióstr. W celu zebrania odpowiednich do tego funduszów, składają podatek miesięczny w ilości 10 centów każda. Sprawiają nadto obrusy na ołtarze, dywany do sanktuaryum, kwiaty i inne ozdoby do kościoła.

Innemi towarzystwami po parafiach są chóry kościelne, stojące pod dyrekcyą organisty lub organistki, świeckiej czy zakonnej, a uprawiające śpiew kościelny w łacińskim i polskim języku, oraz poza kościołem — i śpiew narodowy. Najrzewniejszemi bodaj pieśniami, które tu na obcej ziemi Polaka do głębi duszy wzruszają, są Kolendy i Gorzkie Żale w poście. Różaniec i Godzinki, śpiewane w niedzielę przed sumą lub nieszporami, usłyszysz jeszcze po polskich kościołach w Ameryce tak samo jak w starym kraju. Rezurekcye z trzykrotną processyą na Wielkanoc odbywają się tak samo jak w Polsce — po farmach naokoło kościoła, z towarzyszeniem huku z moździerzy i pieśni „Przez Twoje święte Zmartwychpowstanie”, „Wesoły nam dziś dzień nastał” i t. p. Przed Bożem Narodzeniem — wbrew zwyczajowi amerykańskiemu — organista roznosi opłatki, po Bożem Narodzeniu ksiądz chodzi po kolendzie, a na Wielkanoc święci potrawy, choć to innym amerykańskim katolikom dziwnem się wydaje.

Lecz po tej małej dygressyi (którą czytelnik nam wybaczy) wróćmy do towarzystw ko-

ścielnych. Oprócz „pobożnych” są w parafiach także beneficyalne towarzystwa. Przez beneficyalne Towarzystwa rozumiemy takie, którym przedewszystkiem idzie o udzielanie wsparcia swym członkom w razie choroby lub o wypłacenie pośmiertnego pozostałym sierotom. Noszą powszechnie nazwę „Bractw Wzajemnej Pomocy”.

Dalej istnieją Towarzystwa Literackie i Kółka Dramatyczne. A także Towarzystwa Edukacyjne czyli Wychowawcze, które się dzielą na czynne i bierne. Do czynnych należą starsi, przyjaciele młodzieży; do biernych zaś dzieci i dorastająca młodzież. Zadaniem czynnych towarzystw edukacyjnych, czyli tak zwanych Stowarzyszeń Przyjaciół Młodzieży, jest udzielać rady, zachęty i pomocy polskim chłopcom i dziewczętom w Ameryce, którzy już opuścili szkołę, do dalszego dobrego wychowania, kształcenia się i oświaty. Do tego celu Stowarzyszenia także dążą za pomocą popisów literackich, koncertów, przedstawień teatralnych, odczytów, bezpłatnego wypożyczania książek, oraz szkoły wieczornej dzielącej się na wydziały np. muzyki, śpiewu, deklamacyi, literatury i t. p. Panie znowu łączą się w Towarzystwa Pań Dobroczynności, których zadaniem jest udzielać pomocy małym sierotom i biednym dzieciom szkolnym: płacić za nie szkolne, dostarczać im książek, odzienia itd. W tym celu dają przedstawienia teatralne, u-

rządzają „Gwiazdki" dla dzieci i t. p. Tym czynnym towarzystwom odpowiadają bierne, składające się z dzieci i dorastającej młodzieży obojga płci. Celem ich jest uzupełnienie wychowania i kształcenie młodzieńców od 15 do 20. roku. W zakres działalności Towarzystw Dorastającej Młodzieży wchodzą popisy literackie, odczyty, przedstawienia teatralne, muzyka, śpiew, oraz zabawy i rozrywki natury niewinnej, ćwiczenia fizyczne (gimnastyczne) i duchowne. Towarzystwa mają naszej dorastającej młodzieży ułatwiać także wypełnienie przyrzeczeń uczynionych przy pierwszej komunii św., oraz przysposobić ich do Sakramentu Bierzmowania. Polscy chłopcy w Ameryce, namiętnie lubiący zabawy, sporty i gry w piłkę (base ball), oraz wałęsanie się po ulicach i „żucie tabaki", nie radzi przychodzą na posiedzenia. Za to nasze niedorosłe panienki, chociaż i one ochocze są do zabawy, pilniej uczęszczają na posiedzenia i więcej w ogóle interesują się swem towarzystwem, niż ich rówieśnicy chłopcy.

Oprócz tego istnieją po naszych osadach towarzystwa czysto narodowe, wojskowe, gimnastyczne, tak zwane „Sokoły", i polityczne, mające na oku tutejszą politykę amerykańską, jako to: kluby demokratyczne, republikańskie, populistyczne itd.

W starych rocznikach „Gazety Polskiej Katolickiej", grubą, ćwierćwiekową warstwą

kurzu pokrytych, znaleźliśmy pod datą 22-go Kwietnia, roku 1875., następujący charakterystyczny ustęp pod tytułem: „Działalność Polskich Towarzystw'' w Ameryce: „Przy takiem urządzeniu jak nasze Towarzystwa są dzisiaj, to niezgoda, próżna gadanina i kłótnia muszą panować na mityngach. Zejdą się członkowie, zaraz prezydent, sekretarz i kasyer przystępują do zbierania składek. Jeżeli towarzystwo jest liczne, a sekretarz nie potrafi prędko zapisywać, to składka przeciąga się parę godzin, aż nareszcie członkowie znudzeni biorą za kapelusze i wymykają do domu. Innym razem znowu zejdzie się extra-mityng, po to tylko, aby ubrać się w pasy ferajnowe i pójść na procesyę; inną razą na urządzenie balu, inną razą na urządzenie muzyki; a oprócz zbierania składek procesyi, balów, muzyki i pasów, cóż więcej nasze Towarzystwa robią? Nic, zupełnie nic. I dziwić się, że członkowie mają ochotę wykłócić się i nagadać za swoje 50 lub 25 centów na posiedzeniu, bo i cóż innego mają do roboty? Bez tego nie wiedzieliby nawet, że był mityng. Otóż czas by był już, abyśmy jako ludzie dorośli zaczęli rozmyślać nad czemś więcej jak nad składkami, pasami i balami, — nad oświatą.... o historyi polskiej.... o polityce i miejscowych potrzebach....''

Tak piszą kroniki z roku 1875. A dzisiaj jak jest?.... Historyk pisze tylko o tem co było wczoraj i dawniej; a co i jak jest dzisiaj,

to do historyi jeszcze nie należy. Urośliśmy niezawodnie pod względem społecznym i towarzyskim, ale czyśmy dojrzeli? na to pytanie niech odpowie przyszły historyk.

Lecz jakiekolwiek zdanie historya w przyszłości wypowie o nas, to na podstawie dotychczasowej przeszłości skonstatować można, że Polacy w Ameryce, od samego początku wychodźtwa swego, doskonale pojęli ważność i doniosłość stowarzyszeń bratnich i organizacyi. Zaledwie jakaś osada polska powstała, już widzimy w niej tworzące się towarzystwa polskie, Bractwa i Kółka, bądź dla celów zupełnie specyalnych, bądź też dla wzajemnej materyalnej pomocy. Niekiedy pojedyncze towarzystwa łączą się ze sobą, tworząc większe organizacye, których są poszczególnemi ogniwami; czasem znowu działają samoistnie nad z góry określonym celem, przez przyłączenie się do jakiej większej federacyjnej organizacyi. Ale i te wszystkie towarzystwa już przez spajanie się i zespolenie osiedlonych na obczyźnie Polaków, przyczyniają się do szerzenia ducha narodowego i poczucia solidarności narodowej, a kierując się głównie chrześciańską zasadą niesienia bratniej pomocy w ustawach swych mają zastrzeżone wyznawanie wiary ojczystej i poszanowanie narodowych tradycyi.

Ustawy, czyli jak je tu popularnie nazywają, konstytucye polskich stowarzyszeń w Ameryce, są bardzo różnorodne, ale w każdej z nich,

z małemi zresztą wyjątkami, znajduje się punkt świadczący o przywiązaniu naszych wychodźców do wiary św. katolickiej i ziemi ojców naszych. A i to dodać trzeba, że ustawy te czyli „konstytucye”, nie pozostają tylko martwą literą na papierze. Prawie wszystkie polskie parafie w różnych osadach — jak to w II. Części niniejszej Historyi zobaczymy — powstały właśnie dzięki inicyatywie towarzystw; także wiele szkół, schronisk, szpitali i innych instytucyi, zawdzięcza swe istnienie bractwom i towarzystwom. A wieleż dobrego w dziedzinie oświaty ludu zdziałały różne literackie stowarzyszenia, przez zakładanie bibliotek, czytelni, lub za pomocą obchodów i odczytów zapoznawając lud nasz z literaturą i historyą Polski? Miłośnicy znowu śpiewu zgromadzili się pod jednym sztandarem, by pielęgnować polskie śpiewy kościelne i narodowe i obznajamiać z nimi młodsze pokolenie, które bez tego może nie miałoby pojęcia o polskich melodyach. Wreszcie Kółka Dramatyczne zaznajamiają szersze warstwy naszego wychodźtwa z polską sztuką dramatyczną.

Były naturalnie nieraz w tych towarzystwach niesnaski i dys-harmonie — ale trudno już żądać dojrzałości parlamentarnej od młodocianego wychodźtwa naszego. W każdym razie parlamentaryzm amerykańsko-polski jest przyzwoitszy niż np. austryacki we Wiedniu.

ROZDZIAŁ XI.

GAZECIARSTWO POLSKIE W AMERYCE.*)

Ogólna charakterystyka prasy polskiej w Ameryce.

Przystępujemy do skreślenia historyi prasy polskiej w Ameryce. Dużo materyału do tej historyi czerpaliśmy całą garścią ze znakomitej broszurki śp. Henryka Nagla, wydanej roku 1894., pt. „Dziennikarstwo Polskie w Ameryce". Odmiennem wszakże jest nasze uporządkowanie tego materyału historycznego.

Prasa polska w Ameryce, dzięki rozwojowi naszego emigracyjnego społeczeństwa, stanowi już, jeśli nie jakościową, to przynajmniej ilościową potęgę. Mamy bowiem przeszło na 2 miliony Polaków, zamieszkałych w Ameryce, 49 pism polskich, a z tej liczby około 30 posiadających trwalsze podstawy bytu i wychodzących już od dłuższego czasu. W każdym

*) Przejrzał i uzupełnił J. J. Chrzanowski.

razie to nasze społeczeństwo, a szczególniej ta prasa emigracyjna, rozwijająca się tak bujnie z dala od pnia macierzystego, od Polski, stanowi objaw społeczny i umysłowy niezwykły i ciekawy, a jako taki godny zbadania.

Co kraj, to obyczaj. Prasa w każdym kraju ma swój odrębny charakter, który poznać jest zawsze — rzeczą ciekawą.

Powstanie prasy polskiej w Ameryce wywołała potrzeba łączności i porozumienia się ze sobą, jaką uczuwają wychodźcy, rzuceni na nowy grunt, w obce warunki bytu. Pierwszem, odruchowem ich dążeniem jest — skupianie się. W gromadzie, pośród swoich, czują się silniejsi i zdolniejsi do odparcia obcych, wrogich im wpływów. Skupiają się w organizacyach i towarzystwach, w parafiach i osadach. Za łącznik pomiędzy sobą wzajem służy im.— gazeta. Ona przenosi wiadomości z jednej osady do drugiej; ona ułatwia organizacyę w towarzystwie; ona podaje wiadomości ze starego kraju, za któremi emigranci, w pierwszych szczególniej latach pobytu na obczyźnie, tak mocno tęsknią; ona obznajamia powoli, przygodnie, swych czytelników z życiem i warunkami miejscowemi obcego kraju; ona wreszcie służy za narzędzie walki, do której tak są pochopni nasi ludziska.

To też, gdzie się tylko tworzą większe polskie kolonie, tam zwolna ukazują się i polskie gazety. Z jednej strony wytwarza je istotna

potrzeba; z drugiej ułatwiają ich zakładanie miejscowe warunki społeczne i polityczne. Niema chyba kraju (z wyjątkiem bodaj jednej Anglii), gdzieby dziennikarstwo doszło do takiego rozwoju, jak w Ameryce. Amerykaninowi gazeta jest tak potrzebna, jak kawałek chleba lub szklanka wody. Ona jest mu źródłem codziennej informacyi, pośrednikiem i dźwignią w byznesie (interesie). Ograniczeń ani utrudnień przy zakładaniu lub prowadzeniu gazet nie ma tu żadnych. Nie ma prawie miasteczka, w któremby nie istniał organ miejscowy.

Takie stosunki nie mogły pozostać bez stanowczego wpływu na polskich osadników, — niebawem też przyszło do założenia pism polskich. Środków nie było potrzeba zbyt wielkich. Ludzi, o tyle o ile zdatnych lub gotowych do podjęcia się pracy dziennikarskiej z pośród wykolejonej inteligencyi, stanowiącej zawsze spory procent emigracyi, znalazło się dość. Dziennikarstwo polskie zaczęło się.

Z czasem warunki stawały się coraz podatniejsze. Polonia wzrosła. Wyłaniały się z jej łona partye. Tworzyły się kolonie polskie. Objawiała się konkurencya i walka. W ogniu tej walki i w miarę rozwijających się potrzeb, gazety stawały się liczniejsze — i doskonalsze. W przedsiębiorstwa dziennikarskie powoli zaczęto wkładać kapitały. Obok pism o podstawach trwalszych wyrastały efemerydy, dziś zakładane, jutro ginące — i w rezultacie doszli-

śmy do obecnego rozwoju, który zresztą, jak to każdy rozumie, nie jest wcale ostatnim stopniem możebnego w tej dziedzinie postępu.

Obraz powyższy objaśnia nam sposób, w jaki poczęła się tutejsza prasa polska. Wytłomaczy nam także zasadnicze jej cechy.

Charakter prasy polsko-amerykańskiej był, jest — i długo musi pozostać informacyjnym w jak najszerszym zakresie tego wyrazu. Gruntem jej poglądów (z nielicznemi wyjątkami) pozostanie zawsze duch religijny. Zawsze jeszcze pod względem formy ma ona odcień ludowy. Specyalizacyi pośród prasy naszej niema. Brakło nam prawie zupełnie pism poświęconych, czy to specyalnie literaturze, czy to sprawom społecznym, czy też jakiejkolwiek gałęzi wiedzy, umiejętności, przemysłu. Nawet pisma humorystyczne nie utrzymywały się na tutejszym gruncie. Mamy wprawdzie gazety noszące nazwę „Górnik'', „Rolnik'' itp., ale żadna z nich nie zajmuje się specyalnie ani rolnictwem ani górnictwem, co najwyżej wychodzi w okolicy górniczej lub rolniczej. I dopiero w ostatnim czasie ukazują się specyalne pisma, jak np. „Orędownik Językowy'' ks. prof. B. Górala itp.

Jest to wszystko bardzo naturalne.

Masa emigrantów polskich, przybywająca do Ameryki, potrzebowała najpierw informacyi o tem, co się dzieje na świecie, w Polsce i Ameryce, niekiedy oświetlenia stosunków i wy-

padków, a zresztą odpowiedniej dla swego poziomu rozrywki i strawy umysłowej. Masa ta, szczerze i z głębi duszy religijna, a zresztą w stosunkach parafialnych i przy polskiej świątyni znajdująca pierwszą opiekę i węzły organizacyi, potrzebowała organów, któreby przedewszystkiem szanowały jej przekonania. Wreszcie jej poziom umysłowy wymagał języka i traktowania każdej sprawy najprostszego, i najodpowiedniejszego dla ludu, wreszcie nawet wprost unikania kwestyi zbyt zawiłych, subtelnych lub specyalnych.

Jakkolwiek przez pierwszych lat 17 (od początków „Orła Białego'' w roku 1870) mieliśmy tylko same tygodniki lub nawet pisma rzadziej niż co tydzień wychodzące, nie mają one bynajmniej charakteru tygodnika w europejskiem tego wyrazu znaczeniu. Są to raczej dzienniki, skondensowane do wydania tygodniowego.

Taki jest charakter ogólny prasy amerykańsko-polskiej. Dodać trzeba, że gazety nasze, z małemi nader wyjątkami, były i są bardzo często poważnemi dźwigniami oświaty i umoralnienia.

Jedną z cech prasy amerykańsko-polskiej jest wielka jej zmienność, niestałość i ruchliwość. W ciągu lat 30 (od r. 1870 — 1900) powstało około 120 pism, z których dziś (r. 1905) istnieje tylko 49 — toć to jawny dowód, że wiele z tych organów prasy ma lub miało chara-

kter chwilowy. Powstawały one, upadały, zmieniały tytuły, wydawców, redaktorów, miejsce pobytu, często nawet poglądy i politykę. Jednem słowem, mieniły się jak kameleony. Skąd ta zmienność i niestałość?

Najpierw stąd, że i rozwój kolonii polskich, w których gazety powstawały, był zmienny i niestały. Niektóre z kolonii powstały i rozwijały się sztucznie, pod wpływem spekulacyi próbującej rozwinąć je do podniesienia wartości gruntów. Zdarzały się kolonie (jak np. Washington, Kraków, Union w Stanie Missouri), które po pewnej epoce rozwoju znikały i upadały. Następnie, przyczyną niestałości prasy amerykańsko-polskiej jest t. z. polityka amerykańska. Pod nazwą „polityki'' obejmujemy tu walkę partyi o zarząd krajem i urzędy. Ta polityka prowadzi się tutaj dość jawnie przy pomocy pieniędzy. Wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych co lat cztery, wybory Stanowe, powiatowe i miejskie, co rok lub nieraz dwa razy na rok się odbywające, pochłaniają tu mnóstwo pieniędzy. Znaczna część tych sum jest obracana na broszury, pamflety i agitacyę w prasie. Politycy amerykańscy zbyt są „smart'' (sprytni), ażeby nie wiedzieć, że znaczną liczbę głosów posiadają oprócz Amerykanów, Irlandczyków, Niemców, obywatele pochodzenia polskiego, czeskiego, włoskiego, szwedzkiego, słowackiego itd. — i że najlepszym środkiem oddziaływania na nich

agitacya w gazetach, wydawanych w ich języku. Ztąd właśnie źródło zysku dla pism polskich, jak i dla gazet innych narodowości; ztąd ten pochop do zakładania licznych nowych pisemek, trwających miesiąc, dwa lub trzy miesiące, jednem słowem tyle, ile trwa kampania polityczna. Niekiedy świstki tak założone istnieją dłużej i nawet przeobrażają się w pisma o trwalszych podstawach, ale bywa to bardzo rzadko.

Rzecz prosta, że ta niestałość trwania wielu pism, nie odbija się korzystnie na ich bycie materyalnym. Każda nowa gazeta, dopóki ogół nie poweźmie przekonania, że wychodzić będzie stale, ma pierwsze lata ciężkie. Czytelnik, nieraz już zawiedziony, niechętnie płaci prenumeratę z góry. Mniej sumienni, nie płacą jej nawet i z dołu. W ogóle nowo zakładające się pismo stara się uzyskać obieg w ten sposób, że wysyła parę tysięcy egzemplarzy pod wszelkiemi wiadomemi sobie adresami do wszystkich polskich osad. Prawnie, ten, kto przyjmie trzy numery gazety, nie zwracając ich, uważany jest za prenumeratora, obowiązanego dalej płacić za pismo; ale od prawa do jego wykonania — bardzo daleko.... Pisma atoli starsze i oparte na poważniejszym gruncie, posyłają swe egzemplarze tylko za opłatą z góry lub kredytują jedynie prenumeratorom stałym; gazety codzienne wreszcie pobierają swe opłaty tygodniowo lub opierają się po a-

merykańsku na ulicznej sprzedaży egzemplarzy pojedyńczych.

Niestałość gazet wpływała też bardzo ujemnie na los amerykańsko-polskich redaktorów. W pierwszych latach rozwoju naszego dziennikarstwa, płacono ich nieraz po $2 i $3 na tydzień (w Ameryce wszelkie zarobki są wypłacane tygodniowo) z lichem utrzymaniem lub bez. „Sami — pisze pan Henryk Nagiel — znamy redaktora tygodnika w New Yorku, któremu na zarzut, iż podobna płaca jest niedostateczna, poradzono, ażeby w chwilach wolnych od redaktorskich zajęć, sprzedawał po ulicach — kwiaty''. Do niedawna jeszcze zapłata 5 do 7 dolarów tygodniowo nie była niczem niezwykłem, a dopiero w ostatnich czasach — od r. 1890 — w pismach, posiadających byt utrwalony, zaczęła się ustalać norma zapłaty od 15 do 20 dolarów tygodniowo, nawet wyżej (redaktorzy dzienników i zamożniejszych tygodników).

A jakże przedstawia się los współpracowników? — zapyta może który z naszych czytelników. Odpowiedź na to prosta: O współpracownikach nie ma u nas mowy, bo ich zazwyczaj nie posiadamy wcale, (wyjątek stanowią starsze dzienniki), oprócz chyba przygodnych korespondentów — lub nożyc....

Układ naszych gazet różni się od układu europejskiego, praktykowanego w Polsce. Wzięliśmy sobie w ogóle za wzór układ ame-

rykański. Pierwsza strona czy to tygodnika, czy dziennika, zawiera wiadomości, fakta, nowiny, telegramy z Polski, z Europy, z Ameryki. Cokolwiek tylko bardziej sensacyjnego, to opatruje się jednym lub z amerykańska dwoma, a nawet trzema tytułami — i umieszcza na stronie pierwszej. Te sensacyjne wiadomości ilustrują niekiedy ryciny, których tu dostać można bardzo łatwo i tanio. Niektóre z pism obok tekstu na pierwszej stronie podają ogłoszenia. W ogóle ogłoszenia nie idą tutaj jak w pismach europejskich, na końcu gazety, ale mają prawo bytu nieomal na każdej stronnicy. W ten sposób każda stronnica zakończona ogłoszeniami, przedstawia skończoną w sobie całość, a artykuły z jednej strony na drugą nie przechodzą, co przy łamaniu kolumn przedstawia pewne utrudnienie. Jedną z zasad układu gazety amerykańskiej jest to także, ażeby artykuły przynajmniej ważniejsze zaczynały się od góry szpalty. Wiadomości o wydawnictwie, jego charakterze, wydawcach, cenie prenumeracyjnej, cenie ogłoszeń, razem z adresem itp., szczegółami, rzadko mieszczą się na 1-szej stronnicy przy tytule, jak to bywa w Europie. U nas mieścimy je — amerykańskim trybem — na lewej stronnicy wewnętrznej (2-giej przy 4-ch stronnicach, 4-ej przy 8-miu itd.) w pierwszej szpalcie u góry. Pod nią zaczyna się najczęściej dział t. z. redakcyjny, a więc artykuły wstępne (editorials), wyrazy o-

pinii redakcyi, t. z. „paragrafy'' (krótkie, a o ile można dowcipne i cięte notatki i uwagi o sprawach bieżących) itd. itd, W ogóle pisma amerykańskie starannie rozgraniczają opisy faktów czy to w reporterskich sprawozdaniach czy też w telegramach, od wydawanych o nich opiniach redakcyi, które ferują zawsze specyalni redakcyjni pisarze (editorial writers) na specyalnie w tym celu wyznaczonym miejscu. Pisma polsko-amerykańskie naśladują w tem prasę amerykańską, nie wszystkie zresztą i nie zawsze. Lecz przechodzimy do dalszego układu polskiej gazety. Trzecia jej strona najczęściej jest poświęcona powieści, ostatnia — kronice miejscowej. Tak bywa najczęściej, nie zawsze jednak. Osobista fantazya redaktora, potrzeby chwili, dyktują tu wiele zmian.

Jaka była i jest wartość naszych pism? Była i jest bardzo rozmaita. Zależało to od redaktorów, których skala uzdolnień jest bardzo szeroka. Byli w ich liczbie kompletni analfabeci, nie rozróżniający „ż'' od „rz''; a byli także ludzie z uniwersyteckiem wykształceniem i istotnym niekiedy talentem. Mamy nareszcie samouków, którzy twardą pracą i zdolnościami zajęli poważne i godne szacunku stanowisko w szeregach naszych redaktorów. Pisma redagowane przez analfabetów, były i są, rzecz prosta, dziwolągami ortografii, stylu i sensu, nie mówiąc już o nieuctwie i warcholstwie. Dziennikarze zdolniejsi i uczciwsi reda-

gowali gazety, które nie ustępowały i nie ustępują wcale poważnym organom polskim w Europie.

Pisma jednego i drugiego rodzaju, do dziś rosną obok siebie, jak kąkol i pszenica, jak róże i osty; jakkolwiek, w ogóle biorąc, pism przyzwoitych, wstrzemięźliwych i rozumnych z dniem każdym coraz mamy więcej.

Istotnie, jedno nam zarzucić można: oto większą niż gdziekolwiek w Polsce skłonność do walki, do burzenia się i miotania, oraz większą ostrość i zażartość polemiki, niekiedy przechodzącej w ton osobisty, a wysoce nieprzyzwoity. Ta niewstrzemięźliwość zdarza się u nas często — i prawie wszędzie, chociaż w nierównym stopniu. Ale.... krew, to nie woda, zwłaszcza młoda krew. W młodem społeczeństwie wre i kipi. Młodość musi wyszumieć. A nasze społeczeństwo jeszcze młode, jego stosunki nie uregulowane i nieutrwalone. Zresztą ci, którzy znają dobrze stosunki prasowe pod trzema zaborami w Polsce, wiedzą, że i tam często, szczególniej w czasie krzyżowania się prądów społecznych, politycznych i naukowych, nie walczono — w rękawiczkach.

Bądź co bądź, i w tej mierze ciągły u nas widzimy postęp i polepszenie. I tu lepsze pióra systemat walki dzikiej i pozbawionej form przyzwoitych pozostawiają powoli dziennikarskim warchołom, których już nikt i nic poprawić nie zdoła. Bądź co bądź tych ostatnich,

stale i uparcie lgnących do błota, potępiała i zawsze potępia większość opinii publicznej.

Tak się ogólnie przedstawia piśmiennictwo — a jak się przedstawia czytelnictwo u nas w Ameryce? jak się ma lud polski w obec prasy tu w Ameryce? czy czyta i ile czyta? I na to pytanie warto odpowiedzieć.

Najwyżej pod względem oświaty stoi lud polski ze Szlązka. właśnie ten lud, o którym w Polsce dawno zapomniano, na który najmniej liczono, któremu nikt w niczem nie pomagał, o którym nikt nie myślał; najniżej zaś lud polski z Galicyi, gdzie bodaj najwięcej na temat potrzeby oświaty ludowej krzyczano, ale gdzie widocznie nie wiele na tem polu zdziałano w rzeczywistości.

Na usprawiedliwienie Galicyi samej z tego zarzutu, przytoczyć by można tę okoliczność, że tam emigracya werbuje się z mas najbardziej upośledzonych, która jedzie za morze dla tego, bo na gruncie ojczystym wyżyć nie mogła. Inaczej rzecz się ma ze Szlązkiem. Immigranci stamtąd pochodzący, wyszli przeważnie pod naciskiem kulturkampfu i werbowali się ze sfery mas najwięcej uświadomionych narodowo. To samo dałoby się powiedzieć i o Królestwie, skąd ludu wiejskiego stosunkowo najmniej przybywa do Ameryki, a natomiast dużo rzemieślników i robotników miejskich.

Kiedy już mowa o czytelnikach gazet, to niech nam będzie wolno przy tej sposobności

także stwierdzić, że w Ameryce lud polski daleko więcej czyta niż w „Starym kraju''. O ile sądzić można z tego w jakiej ilości egzemplarzy rozchodzą się tamtejsze pisma, to nawet mowy o żadnem porównaniu być nie może. Dzienniki polskie między ludem i robotnikiem rozchodzą się tam właściwie jedynie w Poznańskiem. W Galicyi lud czyta tylko gazetki ludowe, dzienniki zaś są jedynie dla inteligencyi i więcej oświęconej klasy rzemieślniczej. O Królestwie nie ma co mówić. U nas, w Ameryce, lud polski utrzymuje sześć dzienników, które mają razem około 60 tysięcy czytelników, nie mówiąc wcale o tygodniówkach, których wychodzi i utrzymuje się stale około trzydziestu kilku. Cyfra tych co abonują polskie gazety w Ameryce dochodzi pewnie do 100,000, a może nawet ją przekroczyła. Cyfra tych co **czytają** polskie gazety, będzie znowu trzy lub cztery razy większą.

Na ogół biorąc jest to procent dość znaczny, jakim się rodacy nasi w Ojczyźnie pochwalić nie mogą. Nie możemy więc tak bardzo narzekać z tego powodu. Owszem na niejednym punkcie, inteligencya w Polsce nad oświatą ludu pracująca i dziennikarstwo tamtejsze mogłoby u nas nie jednego się nauczyć, pomimo tego, że każda wzmianka o naszych stosunkach wywołuje u nich tylko uśmiech lekceważenia.

W pierwszem dziesięcioleciu (od r. 1863 do

1873), które p. Henryk Nagiel nazywa **epoką początkowania** prasy polskiej, powstały cztery pisma, z których żadne nie utrzymało się do dziś dnia (chyba „Pielgrzym” jako praojciec „Gazety Katolickiej”).

W drugiem dziesięcioleciu (od r. 1873 do 1883), które p Henryk Nagiel nazwał **okresem utrwalenia** się gazeciarstwa polskiego w Ameryce, powstało ośm gazet, z których do dziś dnia utrzymały się 4.

W trzeciem dziesięcioleciu (od r. 1883 — 1893), które nazwijmy epoką bujnego, albo raczej **przebujałego rozwoju** gazeciarstwa, powstało, prócz istniejących, ni mniej ni więcej 69 nowych pism, z których 18 dożyło dnia dzisiejszego, a reszta, prędzej lub później, wyginęła. W tej epoce szczególną wybujałością odznaczały się lata 1887 i 1892. Rok 1887 wydał 12 nowych gazet, a rok 1892 aż 18! Ten ostatni „bituje” wszystkie pod względem płodności gazeciarskiej.

Od roku 1893 — 1900., który to przeciąg czasu nazwijmy **epoką dojrzewania** prasy polskiej w Ameryce, powstało, prócz istniejących, 38 nowych pism, z których 27 utrzymało się dotychczas.

Razem więc od r. 1863 aż do roku 1900 powstało w Ameryce 121 gazet polskich, z których obecnie (r. 1905) wychodzi jeszcze 49.

Z wyżyn tych poglądów „z ptasiego lotu”, zejdźmy na niziny, do skreślenia historyi po-

szczególnych gazet, w porządku chronologicznym.

---

1. Pierwsze pismo polskie w Ameryce — „Echo z Polski".

(Powstało r. 1863. — upadło r. 1865.)

Pierwszem pismem polskiem, jakie się kiedykolwiek ukazało w Ameryce, było maleńkie, miniaturowe „Echo z Polski", którego numer 1-szy ukazał się 1. Czerwca roku 1863 w Nowym Yorku. Było ono organem emigracyi polskiej politycznej i dla tego posiada charakter odrębny od wszystkich innych pism polskich, jakie się później w Ameryce pojawiały.

Wiadomo, że emigracya polska polityczna, choćby najuboższa i najmniej liczna, nigdy nie obchodziła się bez własnej prasy, o ile zresztą na to pozwalały miejscowe warunki polityczne i prawne. Przyczyny tego jawne i do odgadnięcia łatwe. Masę emigracyi naszej czy to po r. 1831., czy po 1863 stanowili ludzie inteligentni lub przynajmniej pół inteligentni, przejęci sprawą, rozdraźnieni walką, zdenerwowani, z jednej strony szukający w partyjnych racyach wyjaśnienia rozpaczliwej zagadki i klęsk, jakie ich zmusiły do wyjścia, najczęściej bezpowrotnego, z ojczyzny, a z drugiej,

potrzebujący pośród obcych środków porozumienia się, a choćby wykłócenia ze sobą. Tym środkiem porozumienia się i wypowiedzenia sobie pewnej liczby prawd mniej lub więcej ostrych, środkiem propagandy swych idei, miejscem walk była od r. 1830 do 1870 i nawet do lat ostatnich — prasa emigracyjna we Francyi, Belgii, Anglii, ba! niekiedy nawet w Niemczech i Włoszech. Ostatnie lat kilkadziesiąt dały nam takich pism peryodycznych, w swoim czasie zapalających umysły, dziś zapomnianych, całe dziesiątki.

Nie do nas należy historyografia tej prasy emigracyjnej europejskiej, specyalnie walkom politycznym szerszego rozmiaru poświęconej, nie opartej na gruncie, jak tu się u nas w Ameryce mówi, „byznesowym'', nie opłacającej się, ale dla tych lub innych celów podtrzymywanej przez ofiary jednostek, stowarzyszeń, organizacyi. Zaznaczyć tylko winniśmy, że taki właśnie a nie inny charakter ma organ prasy emigracyjnej, który ukazał się najpierw w Ameryce, usiłowaniem i energią nielicznych naówczas przedstawicieli emigracyi z lat 1831., 48 i 62-go.

„Echo z Polski'' poświęcone jest głównie sprawom powstania. Sprawy miejscowe uwzględnia o tyle, o ile się one wiążą ze sprawą walki w ojczyźnie. Ma za cel jedyny agitacyę polityczną.

Numer pierwszy tego pisemka wyszedł

z drukarni Schriftgiessera i Pickera pod nr. 75 i 77 przy ulicy Nassau w New Yorku. Schriftgiesser był żydem polskim, a wyemigrował z kraju z racyi politycznych. On też podobno w znacznej mierze przyczynił się do założenia drukarni i gazety. Do przedsiębiorstwa należało podobno grono emigrantów, a jako odpowiedzialny za redakcyę podpisywał się R. J. Jaworowski, o którym na nieszczęście nie zdołaliśmy zaciągnąć innych wiadomości. Adres redakcyi był: 926 Broadway.

„Echo z Polski" — jest to pisemko formatu dużej czwartki, o 4-ch stronnicach; papier ma bibulasty, druk nieświetny. W tytule widzimy herby Polski i Litwy, napisy „Polonia", „Lithuania" i „Ruthenia" — u dołu kotwica — wyżej sztandary, napisy „Wolność", „Równość" i „Niepodległość" i — promieniejąca gwiazda nadziei. Łatwo zrozumieć tę nadzieję: był to rok 1863. Hasło pisma, umieszczone obok tytułu brzmi jak następuje· „Znaj najprzód ojczyste sprawy — i jej klęski i jej sławy'.

„Echo z Polski' — jak widzimy z najpierwszych jego numerów — wychodziło z początku trzy razy na miesiąc, 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca. Począwszy od numeru 7-go, to jest po dwóch miesiącach, zaczęło wychodzić tygodniowo. Prenumerata kwartalna wynosiła $1.00 (z przesyłką $1.25), później została podwyższona.

Na początek naszemu pisemku brak jeszcze czcionek akcentowanych. Wypadki polityczne w kraju zmusiły je do ukazania się na widok publiczny, zanim „rzeźbiarz'' wykończył dłań akcenta. To też nr. 1 i 2 przedstawiają się dość dziwacznie. Dopiero nr. 3-ci jest drukowany z akcentami. Uwaga wstępna „Do czytelnika'' w numerze 2-gim czyta się jak następuje: „W skutek zawodu rzezbiarza ktory litery robi, zmuszeni jestesmy jeszcze raz wystonpic z niewłasciwom ortografiom i tak „**a**'' stoi czensto za **an**, **e** za **en**, itp. z przyszlym numerem spodziewamy sie juz miec litery gotowe''. I istotnie już je mieli.

Charakter „Echa'' jest ściśle polityczny. Idzie mu o agitacyę polską w Stanach Zjednoczonych, o pomoc dla powstania r. 1863. W ogóle, jak widać z „Echa'', sprawa nasza w roku 1863 miała wielką sympatyę u Amerykanów. Płynęły zewsząd obfite składki dla powstańców, i to od Amerykanów. Zawiązywały się komitety dla pomocy powstaniu, odbywały mityngi. To też w „Echu'' nie znajdziesz prawie słówka o niczem innem, jak tylko o bohaterskiej walce narodu polskiego z Rosyą.

I z tego względu „Echo z Polski'' ciekawem jest wysoce nie tylko jako okaz najwcześniejszego dziennikarstwa polskiego w Ameryce. Odkrywa nam ono tajemnice najwcześniejszej emigracyi w Ameryce. Ukazuje ruch na rzecz Polski, jaki się objawił w owej epoce w Sta-

nach Zjednoczonych, niewątpliwie za staraniem polskich emigrantów.

Same wykazy składek na powstanie 1863 roku są miarą żywotności i tego ruchu i ówczesnej politycznej emigracyi polskiej. Tak w numerze 2-gim „Echa'' czytamy: iż złożono $350 z Komitetu w St. Louis, Mo. (do Komitetu należał tam pułk. Szynkowski); $21.00 z Komitetu w Grand Rapids, Mich. (gdzie już w tym czasie byli Polacy) — i $50 od p. Mateusza Potockiego (miejsce pobytu niewymienione). Pomijamy mniejsze składki. Lecz oto w numerze 7-ym widzimy pokwitowanie Tow. Centralnego Polskiego na brzegach Oceanu Spokojnego (w San Francisco) z sumy $6,000, którą przesłało na korzyść Ojczyzny i pokwitowanie Kom. polskiego z Cincinnati z sumy $200. W ogóle w tym czasie, o ile nam z innych źródeł wiadomo, zebrano w Stanach Zjednoczonych kilkadziesiąt tysięcy dolarów na rzecz powstania w Polsce. Czy i w jaki sposób te pieniądze przeszły do kraju? — niewiadomo nam dokładnie.

„Echo z Polski'' daje także dokładny obraz manifestacyi na rzecz sprawy polskiej. W numerze 3-im znajdujemy sprawozdanie z posiedzenia „dla objawienia sympatyi ku sprawie polskiej'', odbytego w San Francisco, na którem przemawiali: kap. Piotrowski i W. Hamil. Dalej dowiadujemy się, że 1. Czerwca w West Hoboken, N. J., odbyło się posiedzenie

dam angielskich, przyjaciółek Polski, które wybrały nawet stały komitet dam pod przewodnictwem pani J. Robins. Dnia 3-go Czerwca w Cooper Institute znów było posiedzenie urządzone przez „Ladies Polish Aid Society'' pod prez. pani Walter Cook. Dnia 5. Lipca w hali Pythagoras w New Yorku Polacy „wyznania Mojżeszowego'' urządzili także mityng patryotyczny, a około tegoż czasu w Chicago odbył się bal Czechów z przeznaczeniem dochodu na rzecz sprawy polskiej''. W numerze 5 „Echa z Polski'' czytamy odezwę Kom. Centralnego Polskiego na Stany Zjednoczone. W skład tego komitetu wchodzą: dr. Mackiewicz (wychodźca z r. 1848., w r. 1894 zmarły w New Yorku), sekr. p. Gacek, sekr. koresp. R. J. Jaworowski (redaktor „Echa'') i kasyer W. Piotrowski. I tak dalej — i tak dalej.

Język pisemka nie najgorszy, choć grzeszki gramatyczne i stylowe tu i owdzie się zdarzają.

Klęski narodowe w Polsce przygnębiły ducha wszędzie, i pozbawiły nasze pisemko — racyi bytu. „Echo'' upada w Kwietniu r. 1865. Odtąd aż do r. 1870 nie było, zdaje się, żadnego pisma polskiego w Ameryce. Niektórzy przebąkują o 2 pismach p. t. „Światło'' i „Gazeta Nowojorska'', które miały w tym okresie wychodzić w Nowym Yorku. Jest to domysł, nie poparty dotychczas żadnym autentycznym dowodem.

2. „Orzeł Polski" w Missouri.

(Powstał r. 1870 — upadł r. 1872.)

Po upadku „Echa" w roku 1865 na parę lat zapanowała w stosunkach polskich cisza. Schriffgiesser, wydawca czy też tylko drukarz „Echa", przeniósł swą drukarnię aż do Stanu Missouri, i tu w miejscowości Washington, w powiecie Franklin, drukował r. 1867 jeden z najstarszych polskich druków w Ameryce: konstytucyę Tow. „Gminy Polskiej" z Chicago.

Z rokiem 1870 ukazuje się tu nowa gazeta polska „Orzeł Polski". Od tego pisma zaczyna się już systematyczny ruch dziennikarski polski w Ameryce.

Charakter „Orła" jawnie różni się od charakteru poprzednio wychodzącego „Echa". Nie ma on na celu politycznych abstrakcyi, nie chce być bojującym organem inteligencyi. Pragnie przystosować się do potrzeb czytelników z ludu. Opiera się na warunkach rzeczywistego bytu — i chciałby uczynić gazetę przedsiębiorstwem, nie tylko wiążącem koniec z końcem, ale nawet ewentualnie dającem pewne zyski.

„Orzeł Polski" z Washingtonu (powiat Franklin, w którym wówczas już znajdowały się trzy osady polskie), jest tedy prototypem gazet polskich w Ameryce obecnego charakteru. „Orzeł Polski" powstał głównie staraniem

ks. Matouszka, jezuity polskiego. OO. Zmartwychwstańcy z Texas zasilali „Orła" swymi korespondencyami, jak świadczy list ks. Bakanowskiego z 21. Marca 1870 r.

Pierwszy numer ukazał się 22. Lutego roku 1870. Dowiadujemy się z niego, że „Orzeł" wychodzi co 2 tygodnie i że prenumerata kosztuje rocznie $3.00. Format pisma większy nieco, niż „Echa z Polski". Przy tytule znajdują się dwa wierszowane motta. Jedno brzmi:

„Pamiętaj droga Polsko! że jedności
Ci trzeba; — przez nią osiągniesz nadzieję.
Będziesz posiadała cnotę miłości,
Tem nowe w narodzie utworzysz dzieje".

Drugi wierszyk brzmi w sposób następujący:

„Bronić zawsze prawdę,
Potępiać zdrożności,
Żadną taić wadę,
Te to Orła dążności...."

Jak widzimy, tendencye bardzo piękne, ale — rymy kulawe. W ogóle wartość literacka „Orła Białego" nieświetna, kiepska nawet, błędów stylowych wiele, zdarzają się i ortograficzne nawet. Myśl z powijaków słowa wyłania się z wielką trudnością. Za to wyróżnia się on korzystnie od „Echa z Polski" formą i treścią ludową. Wiele w nim przedruków. Jest jakaś powieść, obok jakaś rozprawa moralna, dalej wiadomości, korespondencye, anegdoty i

wierszyki. To wszystko interesuje czytelnika, wiąże go z wypadkami chwili i miejsca.

W pierwszym zaraz numerze „Orzeł Biały” daje słowo od redakcyi, w którem kulawym stylem, ale śmiało krytykuje niewychodzące od lat 5-ciu „Echo” nowoyorskie. O innych gazetach po „Echu” wychodzących nie wspomina, skąd wnosićby można, że ich wcale nie było.

W pierwszych numerach „Orła” nikt nie figuruje jako wydawca lub redaktor. Wiadomo nam jednak, że pismo to założył ks. Aleksander Mathouszek, jezuita, który pierwsze polskie czcionki dał robić w St. Louis, Mo.; a pierwotnie je redagował niejaki p. Aleksander Szczepankiewicz (były ksiądz) pod przybranem nazwiskiem dra Sacconi (urodził się w Księstwie Poznańskiem r. 1840). Już też w numerze 8-mym podpisuje się jako wydawca. Człowiek to wykształcony, ale pisarz słaby. To też po dwuletniej egzystencyi „Orła Polskiego” dr. S. znika z horyzontu dziennikarstwa polskiego w Ameryce — i już do niego nie wraca. Dr. A. Sacconi żyje jeszcze i praktykuje medycynę w Pine Bluff, Arkansas.

Od nr. 11-go zaczyna „Orzeł” wychodzić co tydzień, i dla tego zwiększa prenumeratę do $4.00 na rok.

Z numerem 10-ym przeprowadza się z Washingtonu, Mo., do sąsiedniej osady św. Gertrudy, gdzie znajdowała się naówczas mała

kolonia szląska. Przed przeprowadzką przedsiębiorczy wydawca „Orła'' uzyskał w drodze urzędowej dla św. Gertrudy pocztę, a nadto zmianę nazwy na patryotyczny „Kraków'' (nazwa ta istnieje do dzisiaj, chociaż się Niemcy sprzeciwiali). Razem ze zmianą siedziby ukazuje się w szpaltach „Orła'', jako pomocnik redaktora (assistant editor) p. Ignacy Wendziński, jedna z typowych postaci dziennikarstwa polskiego.

Atoli z numerem 12 roku 2-go Wendziński opuszcza „Orła'', a wydawca pisma szle zanim zaraz (zwyczajem często tu w Ameryce praktykowanym) kilka niepochlebnych wyrażeń.... W nr. 40 czytamy, że „Orzeł'' ma aż (!) 297 abonentów, z tego powodu prenumerata zostaje zwiększona do $6.00. W nr. 35-tym roku 1-go, jako właściciel podpisuje gazetę A. Przybylski (czy nie jedno jeszcze nazwisko Sacconiego?) W 2-gim roku „Orzeł'' przelatuje do sąsiedniego miasta Union, w tymże powiecie Franklin. Tu wydawca zamierza, w uzupełnieniu „Orła'', publikować dwutygodnik „Czytelnia Polska'', rzeczom literackim i beletrystyce poświęcony. Objaśnia atoli, że jeśli nie uzyska 63 abonentów z góry, „Czytelnia'' ta nie będzie wychodziła. Istotnie, nie przyszła do skutku. Natomiast „Orzeł'' zaczął wychodzić 2 razy na tydzień.

Tak powoli, a z trudem, wlokło się wydawnictwo „Orła'' i weszło już nawet w rok trzeci,

gdy oto urywa się ono nagle 29. Stycznia 1872. W tygodniu następującym drukarnia „Orła'' spaliła się. Po tej katastrofie, przez miesiąc Luty „Orzeł'' nie wychodził.

Zmartwychwstał dopiero 4-go Marca 1872. Wydawca nie wyrzeka się walki z prześladującemi go losami. Z dumą zaznacza fakt, że po takiej klęsce zdołał wydać nowy numer „Orła''. Wreszcie z goryczą zaznacza, iż w chwili tak ciężkiej dla „Orła'' powstać mają 2 pisma, mogące wytworzyć mu poważną konkurencyę, a mianowicie „Swoboda'' w Nowym Yorku — i „Pielgrzym'' w Washington, Mo.

Dwuletnia walka tego prarodzica naszej prasy z obojętnością ówczesnej publiczności czytającej przedstawia bardzo ciekawą tragikomedyę. Tę walkę widać w każdym numerze pisma, a oto, jak nam opowiada o ówczesnym otoczeniu redakcyi, weteran polskiego dziennikarstwa w Ameryce, p. Ignacy Wendziński:

....Gdy W. przybył do St. Gertrud (później Krakowa), personal redakcyjny i drukarski stanowił dr. Sacconi, jego żona — i zecer Amerykanin. Trudności były nielada, dochodu mało, pracy wiele, a płacy już najmniej. Wendziński, jako redaktor, był i zecerem (atoli jako zecer pomagał mu Robert Bernard Zaborowski, urodzony r. 1852 w Róg na Pomorzu, umarł w Winona r. 1905) i korespondentem, a w wozie farmerskim częstokroć zawoził gazety na pocztę do najbliższego miasteczka Wash-

ington, Mo. Miejscowość St. Gertrud liczyła wówczas zaledwie tuzin domków, nikt nie śnił jeszcze o chodnikach, a tem mniej o jakichkolwiek wygodach. Redakcya, drukarnia „Orła Polskiego'' i cały personal, nie wyjmując dra Sacconiego, mieścił się w starym farmerskim, z belek zbitym domku. „Orzeł'' jest pradziadem obecnej „Gazety Katolickiej''.

3. „Pielgrzym''.

(Powstał r. 1872 — a r. 1874 przekształcił się w „Gaz. P. Kat.'').

Pierwszy numer pisma tygodniowego „Pielgrzyma'' — które jest praojcem obecnej „Gazety Katolickiej'' z Chicago — ukazał się 29. Marca 1872, a więc w kilka tygodni po odrodzeniu się „Orła Polskiego'' z popiołów pożaru, i to nie w Washington, Mo., jak zapowiadano, ale w Union, Mo., to jest w tem samem miejscu gdzie „Orzeł Polski'' — i we wspólnej z nim drukarni. Stało się wskutek kompromisu, który stanął między dr. Sacconim, wydawcą „Orła'', a Janem Barzyńskim, wydawcą nowego „Pielgrzyma''. Zamiast konkurować z sobą, postanowili się połączyć. Zawiązali spółkę.

Nie trwało to długo. Już w numerze 8 „Pielgrzyma'' (17. Maja 1872) czytamy zawiadomienie, że dr. Sacconi od 6. Maja 1872 swego

„Orła” nie wydał, i że popełnił różne nadużycia. A z nr. 10-go „Pielgrzyma” dowiadujemy się, że połowę drukarni, która była własnością Sacconiego, sprzedano przez publiczną licytacyę — i że spółka została rozwiązana.

Tak przestał istnieć „Orzeł Polski”, a pozostał jego następca „Pielgrzym”. Zanim przejdziemy do dziejów tego pisemka, poznajmy jego wydawcę i redaktora śp. Jana Barzyńskiego.

Jan Barzyński, brat sławnego Zmartwychwstańcy Ojca Wincentego z Chicago, urodził się roku 1848 w Tomaszowie lubelskiem, w Królestwie, a mając lat 22, po 1. kursie prawnym w szkole głównej w Warszawie, przybył w Maju r. 1870 do Texas, sprowadzony przez O. Wincentego. Ruchliwy, żywy, inteligentny, po przybyciu do Ameryki pracował wiele nad sobą, a wkrótce potem rzucił się do dziennikarstwa. Już w roku 1871 widzimy go na liście agentów „Orła Polskiego”, a w roku 1872 przy pomocy Wiel. ks. Matuszka, kapłana pochodzącego ze Szlązka, proboszcza w Krakowie i Clever Bottom, Mo., zakłada „Pielgrzyma”. „Gazeta ta — pisze p. Jan Barzyński z Union, Franklin Co., Mo., dnia 10. Czerwca 1872 do O. Kajsiewicza — „jest to owoc trudów ks. Wincentego i ks. Żwiardowskiego, którzy dopomogli mi i dopomagają....” A ks. Wincenty 2. Marca 1872 pisze do O. Kajsiewicza: „Z powodu mego brata i „Pielgrzyma” pisze mi ks.

Alex. Matuszek Jezuita bardzo radośny list, że raz przecie Zmartwychwstańcy połączą się z Jezuitami na polu czasopisma polskiego". Z Union, gdzie pierwotnie to pismo wydawał śp. Jan Barzyński, przeniósł się następnie do Detroit, potem do Chicago. Tu dotrwał w niewdzięcznej pracy dziennikarskiej przy „Polskiej Gazecie Katolickiej", przekształconej z „Pielgrzymia" do r. 1880., a od Lutego tegoż roku, ustąpiwszy miejsca Smulskiemu, przeniósł się do St. Paul, Neb. Tam organizował polskie kołonie. Po pewnym czasie powrócił do Chicago, lecz nie zajmował się już dziennikarstwem, tylko interesami. Zmarł w Kwietniu roku 1886.

Była to jedna z najdzielniejszych postaci w zaraniu naszego dziennikarstwa. „Pielgrzym", jakkolwiek pisemko małe, pełne jest treści, a język jego o wiele lepszy od języka „Orła Polskego", treść stokroć jędrniejsza — i ciekawsza. Już wprawdzie w szpaltach „Orła" widzieliśmy korespondencye i artykuły, wiadomości i pisma polemiczne, odbijające życie zawiązujących się kolonii polskich w New Yorku, Chicago, Milwaukee i innych miastach, lecz zdarzały się tam one od czasu do czasu, prawie przypadkowo. Co do „Pielgrzyma" już prawie żaden jego numer nie obchodzi się bez takich artykułów, dobitnie ilustrujących współczesne życie ówczesnej polskiej emigracyi w Stanach Zjednoczonych. W liście do O.

Kajsiewicza p. Jan Barzyński wyraża się o tendencyi swego pisma tak: „My tu taką Polskę zbudujemy: Polak, który się na amerykańskiej ziemi urodzi, nie będzie nigdy tym Europejskim Polakiem; ale my chcemy, niech on wierzy po katolicku, niech mówi po polsku, niech zna tradycyję i historyę Polski — a zresztą niech sobie będzie Yankeem!”... (list z 10. Czerwca, 1872.) W tymże liście donosi, że „wydaje równocześnie angielską gazetę „Progress” dla tutejszego powiatu, organ urzędowy dla ogłoszeń tylko i robót sądowych podejmowany... Klassa niby intelligentna, po Ameryce bąki zbijająca, wytyka „Pielgrzyma” palcem, że to jest jezuicka gazeta”....

„Pielgrzym” od samego początku, wbrew „Echu” i „Orłowi ’, które niewiele się troszczyły o sprawy religijne, wywiesza sztandar katolicki.

Temu sztandarowi pozostała do dziś wierna jego następczyni „Gazeta Katolicka”, jak to widać choćby z jej nazwy.

W roku 1874 odbył się w Detroit sejm, który dla „Pielgrzyma” miał to następstwo, że po paromiesięcznem zawieszeniu został on przeniesiony z zakątnego Union, Mo., do Detroit. Tu zaczął wychodzić 15. Września 1874 roku pod nową nazwą „Gazety Polskiej Katolickiej”, której dzieje później w dalszym ciągu opowiemy.

4. „Swoboda'' w New Yorku.

(Powstała r. 1872 — upadła r. 1873).

A teraz przechodzimy do nowojorskiej „Swobody'', która powstała prawie równocześnie z „Pielgrzymem'', bo w Marcu roku 1872.

Poprzedził ją prospekt, wydany 3. Lutego 1872. Drukowany czcionkami F. Tomickiego (adres drukarni: 10 William ul., w New Yorku), zapowiada on, że nowe pismo będzie organem Zjednoczenia Polaków (organizacyi miejscowej), że wydawcą pisma będzie F. Tomicki, a redaktorem Julian Drozdowski. Współpracownictwo przyobiecali: J. Horain, dr. Zółtowski, dr. Maćkiewicz — i inni wybitniejsi przedstawiciele nowojorskiej Polonii.

Format „Swobody'' niewielki; język dość poprawny; gazeta oprócz spraw ogólnych zajmuje się sporo sprawami miejscowemi. Od nr. 3 redakcyę obejmuje Piotr hr. Wodzicki — dopiero co do Ameryki przybyły, potem nie występuje więcej na arenę publicystyczną. Z nr. 22-gim redakcyę objął Julian Drozdowski. „Swoboda'' odbiera wiele listów z kolonii polskich w Chicago, Milwaukee i innych stron — i odbija dość jasno życie osad naszych w Ameryce.

Po 30 czy 40 numerach przestaje wychodzić.

5. „Gazeta Polska'' w Chicago.

(Założona r. 1873).

„Gazeta Polska'' W. Dyniewicza była **pierwszym organem** prasy polskiej, jaki kiedykolwiek ukazał się **w Chicago.** Poprzednio od r. 1870 istniała tu tylko księgarnia polska, której właścicielami byli kolejno pp. A. Sherman, P. Kiołbassa i W. Dyniewicz. Ten ostatni począł wydawanie tygodnika do dziś istniejącego. Od tego czasu Chicago staje się głównem ogniskiem dziennikarstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Pierwszy numer „Gazety Polskiej'' ukazał się dnia 23. Października, 1873 roku.

Zanim zajmiemy się „Gazetą'', słówko poświęcić należy jej wydawcy i twórcy p. Wład. Dyniewiczowi. Urodzony w roku 1843 w Miłosławiu w W. Księstwie Poznańskiem, p. D. odebrał w kraju wykształcenie elementarne i pracował, jako rzemieślnik w fabryce machin. Do Ameryki przybył w roku 1866 i tu najpierw zarabiał na kawałek chleba, robiąc w cukrowni w stanie Illinois. W r. 1867 przybył do Chicago i tu pracował w fabryce lokomotyw, jako foreman. Pomimo to ciągnęło go coś zawsze do gazeciarstwa. Już gdy widzimy pierwsze gazety w stanie Missouri, p. Dyniewicz jest ich agentem. W r. 1872 nabywa księgarnię polską na Bradley ulicy po p. Kioł-

basie, w roku następnym zakłada drukarnię, w której zamierza odbijać polskie książki, wreszcie w Październiku zakłada gazetę.

Pan D. mniej jest i był redaktorem, niż właściwie wydawcą. Pracował ciężko z całą swą rodziną; dziś za to cieszy się dość poważną fortuną. W ogóle p. Dyniewicz jest prawdziwym byznesistą amerykańskim i żywym dowodem, co zrobić może — samopomoc.

Gazeta jego, zacząwszy od paruset abonentów, doszła dziś do kilku tysięcy „płatnych z góry'' prenumeratorów.

Pierwszym redaktorem „Gazety Polskiej'' był przez rok p. Ignacy Wendziński. Potem sam wydawca. Przez 5 miesięcy redagował ją dopiero co przybyły do Ameryki, jeden z wybitniejszych później dziennikarzy polskich w Ameryce, p. Władysław Smulski, późniejszy wydawca „Gazety Katolickiej''; potem znów sam p. Dyniewicz, później jego syn, Kazimierz. Przez długie lata redaktorem „Dyniewiczówki'' był p. Wiktor Karłowski, powstaniec z roku 1863.

„Gazeta Polska'' wyróżnia się z pomiędzy wszystkich swoich towarzyszek wielkim formatem. Nazywano ją z tego powodu nieraz w zapale walk polemicznych „Żaglówką''.

Ze wszech miar godną jest uwagi także **wydawnicza działalność** p. Dyniewicza. Katalog wydawnictw jego zawiera około 400 oddzielnych książek, których setki tysięcy egzem-

plarzy puścił w świat. W tej liczbie znajdują się książki powieściowe, podręczniki naukowe, słowniki, zbiory śpiewów i anegdot, komedyjki, żywoty świętych, senniki — i wszystko, czego tylko dusza ludzka zapragnie. Prawda, że w tej liczbie przeważają przedruki; prawda, że p. D. nie pytał o niczyje prawa autorskie lub wydawnicze; prawda, że wartość niektórych z wydawnictw jest bardzo małą, i że niektóre szczególniej starsze wydawnictwa są drukowane, jak to mówiąc, ćwieckami; — ale wszystkie te strony ujemne przeważa ta jedna, niezmiernej wagi okoliczność, że w ciągu swego istnienia drukarnia Dyniewicza puściła pomiędzy lud amerykańsko-polski, przybyły ze starego kraju z chmurą ciemnoty na oczach, setki tysięcy tomów i tomików książek, broszur i książeczek polskich, bądź co bądź niosących ludowi — światło. Ażeby dać miarę rozpowszechnienia jego książek, dość powiedzieć, że taki np. „Podręcznik polsko-angielski" rozszedł się do r. 1894 w 6-ciu wydaniach o 25,000 egzemplarzy.

6. „Gazeta Katolicka" w Chicago.

(Przekształcona z „Pielgrzyma" r. 1874).

Drugiem pismem, które się ukazało w Chicago, jest także do dziś istniejąca „Gazeta Katolicka". Wiemy już, że przekształciła się ona z „Pielgrzyma"; wiemy także, że pod ty-

tułem „Gazeta Polska Katolicka'' zaczęła 15. Września 1874 wychodzić w Detroit. Z dniem 1. Stycznia 1875 przeszła ona tamże na własność Tow. pol. literackiego, którego prezesem był ks. Gieryk.

Dnia 15. Kwietnia 1875 roku „Gaz. Pol. Kat.'' przeniosła się do Chicago. W skład spółki, wydającej gazetę, weszło tu paru księży, dawny wydawca „Pielgrzyma'' śp. J. Barzyński, a później Wł. Smulski i syn, Jan, obecny rzecznik miasta Chicago. „Gazeta Katolicka'' od czasu przeniesienia do Chicago aż do r. 1880 i do czasów późniejszych była stałą bojowniczką i obronicielką zasad konserwatywnych i katolickich ludności polskiej w Ameryce. Walka w owych czasach szła na ostre, szczególniej w Chicago rozgrywała się ona z wielkim ogniem ze stron obydwu. „Gaz. Pol. Kat.'' prym trzymała w ówczesnym dość wrzaskliwym chórze dziennikarskim. Redagowana była zawsze ze znacznym talentem dziennikarskim. Redaktorowie jej, Jan Barzyński, a potem Wład. Smulski, byli to obydwaj ludzie uzdolnieni, siły niepoślednie.

W początku roku 1880 z redakcyi „Gazety Polskiej Katolickiej'' ustąpił, zniechęcony, o ile się zdaje, bezowocną walką śp. Jan Barzyński, a pismo przeszło całkowicie pod redakcyę W. Smulskiego, który już od roku 1876-tego był jej współpracownikiem. W tym samym czasie (od 20. Maja 1880 r.) tytuł pisma został

zmieniony na „Gazetę Katolicką”. W roku 1884 przestało istnieć polskie Tow. literackie, a od 3-go Stycznia 1884 roku „Gazeta Katolicka” przeszła na własność p. W. Smulskiego.

Śp. Władysław Smulski urodzony w roku 1836 w Gniewkowie, ukończył gimnazyum w Trzemesznie, a w starym kraju był urzędnikiem. W roku 1868 przybył do Ameryki, a po raz pierwszy wziął się do dziennikarstwa, gdy redagował przez parę miesięcy w r. 1874 „Gazetę Polską” p. Dyniewicza. Następnie udał się na farmy i wrócił do Chicago dopiero w lat parę, gdy przeniosła się tam „Gazeta Polska Katolicka”. Jeszcze przed powrotem do Chicago dał się w niej poznać pełnemi humoru „Listami z księżyca”, które odrazu dały w nim poznać dzielnego i ciętego polemistę. Wkrótce też został współpracownikiem, a potem redaktorem i wydawcą „Gazety”. To jego dziecko kosztowało go wiele mozołów — i trudów. Przebył je jednak wszystkie z odwagą i powagą, i tem byt pisma ustalił.

7. „Przyjaciel Ludu”.

(Powstał r. 1876 — upadł r. 1884).

W roku 1876 powstała w Chicago jeszcze jedna gazeta, wielce charakterystyczna i ruchliwa, która w życiu naszej Polonii pozostawiła po za sobą ślady bardzo wybitne. Jest to

„Przyjaciel Ludu" panów Ig. Wendzińskiego i I. Rudnickiego.

Ign. Wendziński, który był przez lat 7 duszą wydawnictwa „Przyjaciela Ludu", urodził się 23. Stycznia r. 1828 w Bydgoszczy w Poznańskiem. Kształcił się w Mogilnie, potem w gimnazyum i sem. nauczycielskiem w Trzemesznie. W roku 1846—48 brał żywy udział w ruchu narodowym i należał do kompanii strzelców trzemeszeńskich. Wzięty w bitwie do niewoli, odsiedział pewien czas w Poznaniu i Kistrzynie, po czem wskutek ogólnej amnestyi wrócił na ławy szkolne. Był następnie nauczycielem i kupcem. Po roku 1863., w którym był uczestnikiem ruchu narodowego, stracił wiele materyalnie, a w Styczniu 1870 przybył do Ameryki. Z New Yorku udał się do Stanu Misssouri (kupiwszy bilet kolejowy z składek kolegów) — i tam pozostawał do roku przy „Orle Polskim". Po pamiętnym ogniu chicagoskim w roku 1872 p. Wendziński znalazł się w Chicago. Był tu nauczycielem w pierwszej polskiej parafii św. Stanisława Kostki, potem przez rok redaktorem „Gazety Polskiej" p. W. Dyniewicza, dalej prowadził szkołę parafialną w parafii św. Wojciecha. Wreszcie z p. Rudnickim, który przedstawiał kapitał (złośliwi o starym R., opowiadają, iż rachunkowość swą wydawniczą zwykł był.... karbować na kiju! — w czem zresztą musi być wielka przesada)

rozpoczął w roku 1876 wydawnictwo „Przyjaciela Ludu”.

„Przyjaciel” ukazał się po raz pierwszy w miesiącu Maju 1876 roku, w Chicago — i odrazu zrobił wielkie wrażenie.

Był on zupełnie innym, aniżeli pozostałe polskie gazety, układem i treścią. Wspominaliśmy wyżej, iż prasa nasza w Ameryce nie posiada organów literacko-społecznych. Otóż „Przyjaciel Ludu”, w pierwszym roku swego istnienia, chciał właśnie być takim organem. Wychodził nie w formie dziennika, ale zeszytami, co miesiąc, naśladując widocznie t. z. magazyny. Zeszyt kosztował 25 centów.

Był on miesięcznikiem popularno-literackim tylko przez 10 miesięcy. Już w końcowych zeszytach z roku 1876 widzimy pewną nutę zniechęcenia. Ludziska chwalili „Przyjaciela”, ale, jak się pokazuje, płacili za niego skąpo. Brakło pieniędzy. Spólnicy przyszli do wniosku, iż należy przekształcić „Przyjaciela Ludu”.

Zamienili miesięcznik na tygodnik — i wrócili do typu informacyjnego, na wzór i podobieństwo innych, poprzednio i współcześnie wychodzących w Ameryce polskich pism.

Od roku 1877 „Przyjaciel Ludu” zajął stanowisko, równoległe do stanowiska„Gazety Polskiej” p. Dyniewicza i „Gazety Polskiej Katolickiej” pp. Barzyńskiego i Smulskiego. W tym trójkącie strategicznym, pomiędzy temi 3 pis-

mami, rozgrywały się homeryczne walki miejscowe i ogólne pomiędzy partyami, parafiami, kolonizatorami itd. itd. „Przyjaciel'' brał to tę, to ową stronę, wogóle jednakowoż był po stronie liberałów.

W Maju roku 1879 „Przyjaciel Ludu'' przenosi się do Milwaukee — zdaje się dla powodów finansowych. Rok V. „Przyj. Ludu'' (od Maja 1880 do maja 1881) przebyły całkowicie w Milwaukee, jest najbardziej charakterystycznym w dziejach tego pisma. W tym czasie właśnie tworzą się pierwsze zawiązki Związku Nar. Pol., obok już istniejącego Zjednoczenia. Wynika, szczególniej w Chicago, dość gwałtowne starcie partyi. Usunięty niejako na ubocze, do Milwaukee, „Przyjaciel Ludu'' bierze żywy udział w tej walce. Ig. Wendziński coraz to przyjeżdża na zebrania do Chicago, zabiera tutaj głos, przemawia na obchodach, pracuje. Jest to szczyt kulminacyjny jego działalności. Odtąd poziom jej obniża się, zbliża się ku schyłkowi.

Na domiar niepowodzeń finansowych, pomiędzy 2 wspólnikami Ig. Wendzińskim a J. Rudnickim wybucha wojna, skutkiem której, w połowie roku 1880 znika z gazety nazwisko J. Rudnickiego, a wszystkiem staje się Wendziński. Ale fortuna kołem się toczy: upływa zaledwie kilka tygodni, a przeciwnie Wendziński znika, a J. Rudnicki wychodzi na wierzch. Tak to raz pod wozem, drugi raz na wozie.

Następują objaśnienia to jednego, to drugiego, w miarę jak jeden lub drugi przychodzi do posiadania drukarni i do władzy, o tem, jakie były przewinienia drugiego, czyją naprawdę jest gazeta itd. Temat to do operetki lub do.. tragikomedyi! Nie dość tego. Jeden ze wspólników, nie mogąc sobie poradzić z drugim, ucieka się do administracyi sądowej. Administratorem zostaje polski adwokat p. Borchardt — i uroczyście ogłasza, że odtąd nie komu innemu, tylko jemu ma być płacona prenumerata. I jego rządy nie trwają przecież długo. Proces wygrywa Rudnicki, który pismo obejmuje i opowiada w niem (25. Maja 1881) szczegółowo historyę wojen domowych, toczonych o „Przyjaciela Ludu”.

Nie na tem przecież kończą się fatalne byznesowe losy tego pisma. Redagowany przez Rudnickiego „Przyjaciel Ludu” niebawem znowu upada. Staje się to za zdradą przyjaciół, którzy prowadzili proces Rudnickiego przeciw Wendzińskiemu. Wygrawszy mu proces, zabierają drukarnię za koszta prawne. Dowiadujemy się zresztą o tem dopiero w rok później z numeru 2-go rocznika VI-go, który wyszedł już nie w Milwaukee, ale w Chicago dn. 2-go Paździenika roku 1882. Pokazuje się, że zrujnowany przez własnych obrońców Rudnicki, nie opuścił rąk, lecz walczył, starał się, pracował, i po roku odrodził „Przyjaciela” na

bruku chicagoskim, w dzielnicy Wojciechowskiej (W. 18. ulica).

Jest tyle sumiennym, że zaczyna znów od rocznika VI-go, chociaż już w roku 1881 wydał kilka numerów na tenże rok. Odtąd zresztą „Przyjaciel Ludu'' nie odzyskuje swej świetności; przeciwnie, idzie na dół. Pomimo to wlecze się jakoś aż do początku roku 1884 i wtenczas dopiero znika ostatecznie z horyzontu.

8. „Ziemianin'' w Chicago.

(Powstał i upadł r. 1874).

Pismo to, poświęcone gospodarstwu i sprawom wiejskim, wychodziło przez 2 do 3 miesięcy, w drukarni Dyniewicza. Prowadził je na własne ryzyko p. W. Smulski. Dla braku poparcia, upadło.

9. „Kuryer Nowojorski''.

(Powstał r. 1876 — upadł r. 1878).

Powstał w połowie roku 1876. Wydawcą i redaktorem był najpierw A. Zadębowski. Niebawem „Kuryera'' przeniesiono z New Yorku do sąsiedniego Brooklyna. Tu wkrótce upadł. Podjęto go na nowo. Utworzyła się spółka, w której główny rej wiedli Janicki i Zieliński, z professyi szewcy i Odasz, krawiec. Tak odrodzony „Kuryer'' ukazał się 1. Gru-

dnia 1876., i odtąd trwał, przechodząc różne koleje, do roku 1878. Pod zarządem szewsko-krawieckiej spółki, redaktorem był Edward Kulikowski, wychodźca z roku 1831., człowiek światły. Ten dnia 9. Marca 1878 roku z biedy i zniechęcenia otruł się w parku Brooklynie. Potem chciał „Kuryera'' podnieść Zbigniew Brodowski, ale usiłowania te niewiele odniosły skutku. Brodowski wyjechał do San Francisco, a następcą jego przy „Kuryerze'' był hr. Ledóchowski, który atoli wkrótce znika z areny dziennikarstwa — i dopiero odnajdujemy go w kampanii wyborczej 1888 w New Yorku, a później na stanowisku jakiegoś konsula Stanów Zjednoczonych. „Kuryer Nowojorski'' (wychodzący wciąż w Brooklynie) upadł w końcu roku 1878.

10. **„Ogniwo'' w New Yorku** (Brooklynie).

(Powstało r. 1879 — upadło r. 1881).

Powstało w Czerwcu roku 1879 na miejsce „Kuryera''. Wydawcą był znów T. Janicki, redaktorem p. Stanisław Artwiński, młody prawnik z Galicyi. Po ustąpieniu Artwińskiego „Ogniwo'' upadło wkrótce.

KONIEC TOMU CZWARTEGO.



Skorowidz IV-go Tomu.

Treść. Strona.

Rozdział X. — Dzieje organizacyi polskich w Ameryce — Ciąg dalszy:

Rozdział XI.

HISTORYA POLSKA
W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym", „Hymny Wielkopostne", „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", „O Piękności", „The Unbeliever", „Anarchizm" i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM V.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1905.

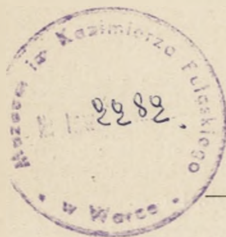
NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 31. Julii, 1905.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,
Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,
Archiepiscopus Milwaukiensis.



Ciąg dalszy o gazeciarstwie. (*

11. „Zgoda”.

(Założona r. 1881).

Po upadku „Ogniwa” New York dostał nowy organ, roku 1881. Była to „Zgoda”, organ zawiązującego się naówczas Związku N. P. Drukarnię wzięto po „Ogniwie”. Założyło „Zgodę” towarzystwo akcyjne. Pierwszy numer ukazał się 23. Listopada roku 1881. Redaktorem był p. Odrowąż, człowiek o obszerniejszych horyzontach umysłowych (zmarł później z głodu). Pomocnikiem jego był p. S. Artwiński. Współpracował w ówczesnej „Zgodzie” p. Stanisław Szwajkart, obecny redaktor „Dziennika Chicagoskiego”.

Po roku, ówczesny zarząd Z. N. P. (p. Kucera i p. Wendziński) wywiózł „Zgodę” z New Yorku i przeprowadził ją do Milwaukee. Tu, od początku 1883., p. Wendziński objął redakcyę związkowego organu. Później „Zgoda” powędrowała do Chicago, na stały pobyt. Pracowali przy niej: Zbigniew Brodowski, Nicki, F. H. Jabłoński, Barszczewski i Siemiradzki. Zbigniew Edmund Brodowski, długoletni redaktor „Zgody”, urodził się roku 1852 w Poznaniu, studyował w Śremie, potem na uniwer-

*) Przejrzał i uzupełnił J. J. Chrzanowski.

sytetach w Lipsku i Wrocławiu. Przybył do Ameryki r. 1876 i tu zaraz zaczął myśleć o pracy dziennikarskiej. Redagował krótko „Kuryer Nowojorski'', pisał korespondencye do innych gazet, wreszcie tegoż roku 1876 wyjechał do San Francisco, gdzie ciężko pracował na chleb. W roku 1884 widzimy go z powrotem w Chicago. Redaguje „Gazetę Chicagoską'', a niebawem „Zgodę'' (od 1884—1889.) — w epoce najcięższych walk partyjnych Brodowski był duszą „Zgody''. Za jego czasów Związek poczyna wzrastać w liczbę i w moc. Od roku 1896 Brodowski bawił w Niemczech jako konsul Stanów Zjednoczonych i umarł roku 1901.

12. „Gazeta Chicagoska''.

(Powstała i upadła r. 1885).

Wydawał ją Klupp, redagował najpierw Z. Brodowski, potem M. I. Sadowski. Ś. p. Klupp, zwykły klerk handlowy, sprytem swym potrafił się wybić w Ameryce na wierzch — i był na drodze do fortuny. Prowadził on interesa kolonizacyjne i prowadził zaciętą walkę z innymi kolonizatorami. Ta właśnie okoliczność skłoniła go do założenia „Gazety''. Gazeta szła w górę. Gdy oto w drugiej połowie roku 1885 następuje śmierć Kluppa — i cały gmach byznesowy, podtrzymywany jego energią, wali się w gruzy, wraz z „Gazetą''.

„Gazeta Chicagoska'' wprowadziła w świat

dwie nowe siły dziennikarskie: Brodowskiego i Sadowskiego. — W roku 1901 ukazała się znowu „Gazeta Chicagoska'', pod redakcyą Fr. Danischa, ale wkrótce znikła z widowni.

Michał Józef Sadowski (Pankiewicz) urodził się 22. Czerwca 1857 roku w Warszawie. Po ukończeniu gimnazyum wstąpił do uniwersytetu warszawskiego, najpierw na wydział lekarski, potem na prawny. W r. 1881 wyjechał do Ameryki. Redagował najpierw tę „Gazetę Chicagoską'', potem kolejno „Kuryera Chicagoskiego'' (r. 1887), „Polaka w Ameryce'' (1888), „Echo'' (1888—91). Ostatnimi czasy był redaktorem „Dziennika Narodowego'' i na tem stanowisku umarł w Kwietniu roku 1900. Był sekretarzem generalnym Związku i wydawał także pismo humorystyczne „Kukuryku''.

13. „Gazeta Narodowa'' w Detroit.

(Powstała i upadła r. 1884.)

W Detroit, jak wiemy, w roku 1874 wychodziła przez parę miesięcy „Gaz. Pol. Kat.'' Jana Barzyńskiego. Odtąd przez lat 10 nie widzimy tam żadnej gazety. Istnieje tylko księgarnia I. Piotrowskiego. W Wrześniu roku 1884., akurat przed wyborami, ukazuje się tam tygodnik „Gazeta Narodowa'', którą wydaje Piotrowski, a redaguje Zawisza. Zawisza jest

także jednym z ciekawszych typów dziennikarskich w Ameryce. Jest to skończony radykał. Pochodzi z Galicyi. Socyalista. Zbyt radykalny ton pisma, oraz brak funduszów, sprawił, że „Gazeta Narodowa" wnet upadła. Pracował przy niej także Hieronim Derdowski, znany pisarz ludowy kaszubski, który w tych czasach przybył do Ameryki.

14. „Pielgrzym Polski" w Detroit.

(Powstał r. 1885. — upadł r. 1888.)

Wydawnictwo akcyjne. Prezydentem spółki ks. Paweł Gutowski, sekretarzem A. Kołakowski, kasyerem K. Nowakowski. Redakcyę „Pielgrzyma" objął Hieronim Derdowski. Zaszły nieporozumienia i r. 1888 Derdowski opuszcza redakcyę, udając się do Winony. Redakcyę „Pielgrzyma" objął p. Kaź. Olszewski, późniejszy wydawca „Prawdy" w tem mieście. „Pielgrzym" wnet upadł.

15. „Krytyka" w Milwaukee.

(Powstała r. 1885. — upadła r. 1888.)

Założycielem „Krytyki" był Michał Kruszka, (którego życiorys podajemy na stronicy 34 niniejszego tomu).

Tego lata (1905) minęło 20 lat kiedy Michał Kruszka rozpoczął pierwsze swe wydawnictwo

„Tygodnik Anonsowy", którego 7. Listopada 1885 zastąpiła „Krytyka", a 23. Czerwca 1888 „Kuryer Polski".

„Tygodnik Anonsowy" był, rzecz prosta, maleńkiego tylko formatu, a tytuł określa jego charakter. Lecz podówczas jakiebądź pisemko miało racyę bytu, chociaż z niego żartowano. Śp. M. J. Sadowski, podówczas redaktor „Gazety Chicagoskiej" Kluppa, pisząc o projekcie „pierwszego zjazdu polsko-amerykańskich dziennikarzy" (1885) potrącił mimochodem o podówczas mało jeszcze znanego Michała Kruszkę, zapytując żartem w swej gazecie, czy i jego „Tygodnik Anonsowy" wyszle swego „redaktora" na projektowany „zjazd". Później Sadowski nabył o M. Kruszce i jego gazetach innego przekonania.

Nie wiele od „Tygodnika" większa „Krytyka" także jeszcze nie imponowała innym, bo czeska „Slavie" z Racine, gazeta śp. Karola Jonasa nazwała ją: „malicka Kriticka", dla tego, że „Krytyka" zganiła „Slavie" za zaczepienie jej. Później Jonas był dobrym znajomym i przyjacielem M. Kruszki, gdy Jonas był vicegubernatorem, a Kruszka senatorem.

Oprócz wydawcy redagowali „Krytykę": Antoni A. Parysso w roku 1886, Stanisław Ślisz w roku 1887; Fr. H. Jabłoński w roku 1887—8.

Będąc pod kierownictwem zupełnie młodych ludzi, „Krytyka" naturalnie nie mogła być inną jak radykalną pod każdym względem.

M. Kruszka miał podówczas lat 25; A. Paryski i F. H. Jabłoński byli młodszymi od niego. Tylko S. Ślisz, który także przez kilka miesięcy „Krytykę'' redagował, był więcej konserwatywnym od nich, choć pod niejednym względem i on był radykalnym. Od tego czasu każdy z nich zmienił się znacznie.

„Krytyka'' była, można powiedzieć pierwszem polskiem pismem „ludowem'' i ostro występowała w obronie interesów roboczego ludu.

Pierwszy numer „Krytyki'', był małego tylko formatu. Lecz już w Styczniu roku 1886 „Krytyka'' zwiększa format; potem do Października tegoż roku jeszcze trzykrotnie staje się coraz to większą, aż dochodzi do 7 szpalt druku.

Pisząc o „Krytyce'', trzeba wspomnieć także o jej zakończeniu. Dała ona życie za pierwszy eksperyment na polu wydawnictwa polskiego pisma codziennego w Milwaukee, Wisconsin, „Dziennik Polski'', założony przez spółkę akcyjną. Pomimo zdolnego redagowania go przez Jabłońskiego, „Dziennik Polski'' nie utrzymał się długo na nogach, bo każdy akcyonaryusz — jak to u nas zwykle bywa — dawał wiele rad, ale mało pieniędzy. M. Kruszka dał do Spółki całą swą drukarnię, a wszyscy inni akcyonaryusze razem $175 gotówki!... Sprzeczki i nieład przyspieszyły śmierć Dziennika i Krytyki — a drukarnię obydwóch zabrali wierzyciele i założyli nową tygodniową

gazetę „Orzeł Biały" — który znów przez niejaki czas redagował Jabłoński.

Michał Kruszka zaś, straciwszy wszystko, bo wyszedł z tej spółki bez centa i bez litery drukarskiej, nie stracił wrodzonej energii i nadziei. Za pożyczone od dobrych ludzi $125 założył (choć tylko w miniaturowym formacie) „Kuryera Polskiego", właściwie pierwszy dziennik polski w Ameryce.

---

16. „Ojczyzna" w Buffalo.

(Powstała r. 1885 — przekształciła się r. 1887.)

Pierwsza to gazeta polska w Buffalo Pierwszy numer ukazał się 22. Lipca 1885 roku. Wydawała ten tygodnik Spółka akcyjna, złożona głównie z Amerykanów. Duszą wydawnictwa był niejaki George Bork, niemiec z urodzenia, lecz człowiek nader sympatyczny i życzliwy Polakom.

Spółka wydawnicza postawiła redaktorowi ten tylko jeden warunek, aby popierał partyę demokratyczną, co zaś do poglądów na polskie, a szczególnie polsko-amerykańskie sprawy, pozostawiła mu najzupełniejszą wolność.

Redakcyę „Ojczyzny" objął Stanisław Ślisz. „Ojczyzna" upadła, a raczej przekształciła się roku 1887 w „Polaka w Ameryce", o którym później.

17. „Tygodnik Naukowo-Powieściowy'' w Chicago, Illinois.

(Założony r. 1885. — Upadł)

Zaczął wychodzić 1. Lipca roku 1885 jako beletrystyczne uzupełnienie „Gazety Polskiej'' p. Dyniewicza.

18. „Ziarno'' w Chicago.

(Założone r. 1886. — Upadło r. 1903.)

Ukazało się w Lipcu r. 1886. Jest określone w tytule jako pismo „poświęcone miłośnikom muzyki i śpiewu narodowego''. Redaktorem i wydawcą „Ziarna'' był p. Antoni Małłek, jeden z lepszych muzyków polskich w Chicago, organista kolejno w kościołach św. Stanisława K. i św. Trójcy, w r. 1889 sekretarz generalny Związku Nar. Pol., urodzony w Wałdowie w Prusach Zach., przybyły do Ameryki r. 1871.

19. „Lekarz Domowy'' w Chicago.

(Powstał i upadł r. 1886.)

Tygodnik poświęcony hygienie, wychodził krótki czas nakładem dra. M. P. Kossakowskiego.

20. „Osa'' w New Yorku.

(Ukazała się i znikła r. 1886.)

Było to pierwsze pismo humorystyczne pol-

skie w Ameryce. Przyjęto „Osę'' z zapałem, a jej humorystyka, oparta na stosunkach miejscowych, powszechnie się podobała. Nie przeszkodziło to jej wkrótce upaść (po 3 miesiącach). Wydawcą i redaktorem „Osy'' był dr. Julian Czupka, urodzony w obwodzie Czartkowskim w Galicyi r. 1854.; po przejściu gimnazyum w Tarnopolu, uzyskał r. 1879 stopień naukowy doktora obojga praw. W roku 1882 przybył do Ameryki.

21. „Wiarus'' w Winonie, Minn.

(Założony r. 1886.)

Pierwsze to w Stanie Minnesota pismo polskie posiadało swego czasu dość szeroką sferę oddziaływania. „Wiarus'' ukazał się w środku r. 1886 w kaszubskiej osadzie Winonie, za staraniem miejscowego proboszcza ks. Byzewskiego. Początkowo było to przedsiębiorstwo akcyjne. Na redaktora wzięto H. Derdowskiego, który opuścił ostatnio detroickiego „Pielgrzyma'' i szukał po różnych koloniach (podobno peregrynując od jednej do drugiej pieszo) zajęcia. Pierwotnie z pod pióra Derdowskiego wyszedł tylko jeden numer „Wiarusa''. Pan Derdowski spadł ze stołka redakcyjnego, a miejsce jego zajął zecer pan Paryski. Po rewolucyi nastąpiła kontr-rewolucya. Pan Derdowski powrócił na swe miejsce — i odtąd niepodzielnie królował w swym „Wiarusie''.

Pismo to było w każdym razie — ciekawem. Że Derdowski był zdolnym pisarzem ludowym, o tem wiedziano jeszcze w starym kraju. Tu w Ameryce jego sposób pisania najbardziej może przemawiał do usposobień naszych czytelników. Pisał on dobitnie, jędrnie, czasem aż nazbyt jędrnie, słów w bawełnę nie obwijał — i to właśnie nieraz się podobało czytelnikom, nie przywykłym do wyrażeń abstrakcyjnych i słów gładszych. Rzecz prosta, od podobnego sposobu pisania do niemiłego prostactwa i oszczerstwa tylko jeden krok, mianowicie gdy brak wstrzemięźliwości wziął górę nad umysłem redaktora.

Do czego „Wiarus" (jakiś czas noszący przezwisko „Katolik"), miał zawsze szczęście, to do współpracowników — bezpłatnych. Ktokolwiek miał u nas ostrzejsze pióro, a chciał mu pofolgować, aby dokuczyć swym przeciwnikom, w te pędy udawał się do „Wiarusa" — i jeśli tylko artykuł jego był dość pieprzny, znajdował gościnne przyjęcie. Tak np. często zabierał głos w „Wiarusie" L. Heilpern, żyd, osobistość bardzo mizerna. Od roku 1889 podporą „Wiarusa" był Wiel. ks. K. D. Domagalski, jeden z najzdolniejszych pisarzy polskich w Ameryce (pseudonim „Cyrulik" i inne), niewątpliwy talent satyryczny. Później bardzo pieprzne „marcypany" umieszczał we „Wiarusie" ks. Franciszek Król. Na parę lat przed śmiercią Derdowskiego spowodowaną sparali-

żowaniem, „Wiarus” stracił zupełnie na zainteresowaniu.

22. „Gazeta Polska w Nebrasce”.

(Powstała r. 1887. — upadła r. 1890.)

Powstała w Elba, Neb., wydawana przez spółkę. „Gazeta” ta nie wystrzelała nigdy ponad poziom organu lokalnego. Dotrwała do r. 1890. Odtąd Nebraska nie miała innych polskich gazet.

23. „Wszystko przez Serce Jez. i Maryi” w Manitowoc, Wis.

(Powstało r. 1887. — upadło r. 1890.)

Pierwsze to w Manitowoc pismo służyło głównie do popierania sprawy zakładów ks. Łuczyckiego i do zachęcania do ofiar na takowe. Zakłady w Manitowoc, dźwignięte energią ks. Łuczyckiego (klasztor, przytułek dla starców i sierót, oraz szkoła rzemieślnicza) drukowały również wiele książek, głównie religijnych, oraz bilety do nieba itp.

24. „Polak w Ameryce” w Buffalo.

(Założony r. 1887.)

Jak już wiemy, tu w Buffalo „Ojczyzna” roku 1887 przestała wychodzić. Właściwie przekształciła się. Mianowicie w drugiej połowie Marca 1887 roku „Ojczyznę” kupił przewielebny ks. J. Pitass i przemienił jej nazwę na „Polaka w Ameryce”.

Najpierw pospłacał dawniejszych akcyonaryuszów i „Polaka w Ameryce” zaczął wydawać od samego początku dwa razy tygodniowo. Pierwszym redaktorem „Polaka w Ameryce” był zmarły przed niejakim czasem J. M. Sadowski, późniejszy redaktor „Echa” i generalny sekretarz Związku Nar. Pol., ale ponieważ od czasu do czasu, mimowoli, zdradzał „zbyt liberalne zasady”, musiał po kilku miesiącach ustąpić miejsca Zygmuntowi Słupskiemu (urzędnik kolejowy w Washingtonie), który przy „Polaku w Ameryce” również nie popasał długo.

Wreszcie dnia 29. Grudnia 1889 roku re-

Stanisław Tomasz Slisz, urodził się 4. Marca roku 1856 w Kołaczycach, w powiecie Jasielskim, w Galicyi. Niższe gimnazyum ukończył w Jaśle, poczem kształcił się na Starejwsi u OO. Jezuitów. Egzamin dojrzałości złożył w gimnazyum św. Anny w Krakowie, a następnie zapisał się na wydział prawniczy na uniwersytecie Jagiellońskim, który też ukończył. W Kwietniu 1885 roku przybył do Ameryki, a w kilkanaście dni później udało mu się zorganizować spółkę akcyjną, wydającą półtygodnik „Ojczyznę”, która w 2 lata później, zmieniwszy właścicieli, zmieniła i swoją nazwę na „Polak w Ameryce”. W Lutym 1887 roku St. Slisz przybył do Milwaukee, gdzie przez parę miesięcy redagował „Krytykę” (obecnie „Kuryer Polski”). Z dniem 1-go Maja 1887 objął w Chicago redakcyę dwóch nowo założonych tygodników „Wiary i Ojczyzny” i „Kropidła” (obecnie „Dziennik Chicagoski”) i redagował je przez półtora roku. Później założył na własną rękę dziennik „Czas”, który jednak upadł w niespełna 3 miesiące. Z końcem 1889 roku St. Slisz powrócił do Buffalo i objął redakcyę „Polaka w Ameryce”, na którego czele stoi do tego czasu. St. Slisz był zawsze konserwatystą i głosił we wszystkich pismach przez siebie redagowanych, zasady oparte na czysto katolickim gruncie, a ponieważ jako redaktor „Kropidła” w imieniu polsko-katolickiego stronnictwa, staczał zacięte walki z liberalnym obozem, więc przezwano go Kropidlarzem, którą to nazwę przeniesiono i na całe polsko-katolickie stronnictwo w Stanach Zjednoczonych. Od kilku lat jest najstarszym polsko-amerykańskim dziennikarzem.

A. B.

dakcyę „Polaka w Ameryce" objął St. Ślisz, który do dnia dzisiejszego pozostaje na tem stanowisku.

Roku 1895 „Polak w Ameryce" z półtygodnika został zamieniony na dziennik i jako taki wychodzi dotychczas.

„Polak w Ameryce" jest pismem konserwatywnem.

25. „Głos Wolny" w Buffalo.

(Powstał i upadł r. 1887.)

Założył go p. J. Zawisza. Ten organ prasy naszej jest pierwowzorem niczem nieokiełznanego pisma o socyalistycznych, a nawet anarchistycznych tendencyach. „Głos Wolny" przeszedł później w ręce M. I. Sadowskiego i przekształcił się w „Echo", o którem poniżej.

26. „Dzwonek" w Buffalo.

(Powstał i upadł r. 1887.)

Wydawcą był ks. A. Klawiter, redaktorem p. R. Dobrzelewski. Tygodnik ten miał charakter literacki. Upadł po 6 miesiącach.

27. „Ognisko" w New Yorku.

(Zabłysło r. 1887., a zgasło r. 1889.)

Założone w połowie roku 1887 jest typową gazetą nowojorską. Odźwierciedla ono wyraź-

nie życie tamtejszej polskiej kolonii, która charakterem różni się stanowczo od pozostałych osad polskich w Ameryce. Wytworzyła ona w swem łonie ognisko „inteligentnej cyganeryi”, jak p. Henryk Nagiel się wyraża. „Ognisko” kładzie nacisk na propagandę **idei postępowych**. Czerwony papier, na którym „Ognisko” aż do końca r. 1887 było drukowane, jeszcze jaśniej ilustruje barwę jego przekonań. Było organem Tow. „Ognisko”, znanego z zasad ultra-radykalnych. Jako redaktor figuruje Antoni Lewandowski, później J. J. Chrzanowski. Do spółki należeli: Leon Wild, późniejszy redaktor „Nowego Zycia”, Jan Zychliński, K. Sieciński i inni (jak Alfons Chrostowski). Współpracownikami nadto byli: Suskind, autor skandalicznej komedyi „Po amerykańsku”, dalej Dr. Gruenberg, lekarz z uniwersytetu w Monachium, pochodzący z Prasmysza w Królestwie, żyd, lecz wbrew zwyczajowi Izraelitów w Ameryce, stale uznający się za Polaka; dalej dr. Czupka, Bernolak (autor kupletów amerykańskich), J. Goldschmidt (znany w Królestwie z szeregu różnych broszur), młodzi socyaliści W. Fischler i A. Moren, zdolny wierszopis Stan. Nawrocki. Ci współpracownicy nadawali właśnie „Ognisku” znaczną ruchliwość. „Ognisko” drukowało się najpierw w własnej drukarence (wziętej na kredyt); później przeszło do drukarni Schroedera. Towarzystwa akcyjne, których było

własnością, zmieniały się codzień. Tonęły w niem kapitaliki niektórych świeżo przybywających do Ameryki „grynerów”. Takim był np. niejaki p. Myśliwiec z Galicyi. Wogóle życie przy „Ognisku” było wesołe. Główny administrator Wild często pieniądze potrzebne na papier, wygrywać musiał w „pokra” lub na wyścigach. Cyganerya polska nowojorska stale wisiała przy redakcyi i drukarni pisma — i sypiała w jej lokalu, w braku lepszej pościeli — na workach pocztowych. Pracowała zresztą nie dla zysku, — dla idei.

28. „Dziennik” i 29. „Kuryer Chicagoski”.

(Powstały i upadły r. 1887.)

Z początkiem r. 1887 p. Wł. Smulski rozpoczął na próbę wydawnictwo codziennego „Kuryera Chicagowskiego”, a p. Dyniewicz wydał także na próbę 2 czy 3 numery „Dziennika”. Były to pierwsze w Ameryce próby stworzenia pisma codziennego. „Kuryer”, próba p. Smulskiego, trwał 3 miesiące i — upadł. Redagował go M. J. Sadowski, na spółkę z Fr. H. Jabłońskim.

30. „Czas” w Chicago.

(Powstał i upadł r. 1887.)

Przy końcu tegoż r. 1887 p. Ślisz założył w dzielnicy Wojciechowa także małe pismo codzienne p. t. „Czas”, przy pomocy p. Łoba-

rzewskiego. Po paru tygodniach „Czas" upadł. Była to trzecia (nieudała) próba stworzenia polskiego dziennika w Ameryce.

31. „Dziennik Polski" w Milwaukee.

(Powstał r. 1887. — upadł r. 1888.)

Wreszcie czwarta próba stworzenia pisma codziennego odbyła się w Milwaukee. W Listopadzie 1887 zaczął wychodzić „Dziennik Polski" i dotrwał do Maja roku 1888. Założyła go Spółka, na czele której stało 15 dyrektorów. Redaktorem był początkowo p. Franciszek H. Jabłoński.

32. „Kropidło" w Chicago.

(Powstało r. 1887. — upadło r. 1888.)

Walkę o zasady, prawa i interesa ludu katolickiego miało prowadzić „Kropidło". I prowadziło ją przez — rok! Sam tytuł pisma dowodził, że miało ono nie pardonować, ale „kropić". A tym „kropiącym" redaktorem był p. Stan. Ślisz. Z drugiej strony dwaj główni jego przeciwnicy Z. Brodowski w „Zgodzie" i H. Derdowski w „Wiarusie" kropili także. Walka była tak zaciekła, że dochodziła parę kroć do kratek sądowych. Po roku, gdy 22. Czerwca 1888 roku „Kropidło" zamknięto, kroki wojenne ustały.

33. „Wiara i Ojczyzna'' w Chicago.

(Założona r. 1887., przekształcona w „Naród Polski'' r. 1899.)

Była początkowo pismem ludowo-katolickiem, redagowanem bardzo dobrze. Podpisywał je ks. Jan Radziejewski (brat wydawcy „Katolika'' na Górnym Szląsku). Organem Zjednoczenia zostało dopiero w roku 1888.

Oba pisma „Kropidło'' i „Wiara i Ojczyzna'' powstały w r. 1887, jako organy Spółki Wydawnictwa Polskiego, założonej w tym czasie w Chicago. Spółka ta z czasem zajęła bardzo wybitne stanowisko w Ameryce. Ona długi czas wydawała organ Zjedn. Pol. Rz. Kat. p. o. B. S. J. — „Wiarę i Ojczyznę'' i założony w r. 1890 „Dziennik Chicagoski''; jej nakładem ukazywało się w r. 1890 pisemko tygodniowe „Polacy w Ameryce''; ona w ciągu lat kilku wypuściła w świat tysiące egzemplarzy podręczników naukowych, oraz książek treści religijnej, beletrystycznej itd.

Zawiązanie się Spółki spowodowały następujące okoliczności: Gdy po poprzednich walkach stronnictw nastąpiła względna cisza, „Gazeta Katolicka'', organ partyi klerykalnej, przeszła na własność prywatną p. W. Smulskiego. Upłynął przecież pewien czas — i znów objawiła się potrzeba obrony praw stronnictwa klerykalnego przeciwko atakom strony przeciw-

nej. Ażeby stworzyć organy prasy do takiej obrony i w ogóle postarać się o wydawnictwo dzieł katolickich, zawiązała się Spółka. W skład jej wchodzili z kapłanów: Wiel. ks. W. Barzyński i OO. Zmartwychwstańcy, Wiel. ks. J. Radziejewski, z cywilnych p. Piotr Kiołbassa, W. Jędrzejek i inni. Zarządcą Spółki był Wiel. ks. W. Barzyński, a obecnie jest Wiel. ks. Fr. Gordon, C. R.

Jakiś czas, w r. 1892., redagował „Wiarę i Ojczyznę'' ks. Domagalski, który poprzednio w „Zgodzie'' podpisywał się pseudonimem „Cyrulika'', strzygł też i golił, że aż trzeszczało. Jego „Bakcyle'' (rodzaj polemicznej kroniczki), umieszczane w „Zgodzie'' gryzły ostro i zatruwały przeciwnikom spokój. W r. 1893 opuścił ziemię amerykańską i wrócił do Księstwa Poznańskiego, gdzie w dwa lata potem umarł. Prócz ks. Domagalskiego „Wiarę i Ojczyznę'' redagowali: ks. Zaleski, p. Szwajkart, p. Ignacy Machnikowski.

34. „Kuryer Polski'' w Milwaukee.

(Założony r. 1888.)

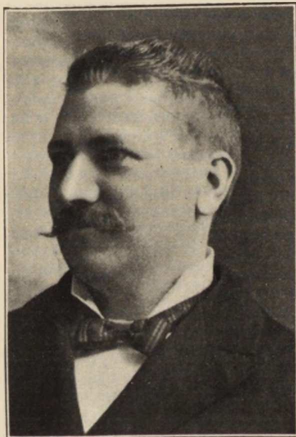
Dziennik ten założony przez Michała Kruszkę. Poprzednie pisma codzienne były tylko próbami. Ten dziennik jest na prawdę początkiem codziennej prasy polskiej w Ameryce.

Dotrwał na stanowisku dzięki energii, pracy i wytrwałości p. Kruszki. Założony z pożyczonym kapitałem $125, ukazywał się najpierw w małym formacie; potem kolejno wzrastał. Już w 4 miesiące powiększył swój format. P. Kruszka był z początku wszystkiem, wydawcą, redaktorem, kolektorem i nawet zecerem swego pisemka — i tą pracą zdołał go podnieść.

Cały sztab Kuryera składał się wtenczas

(Skreślił J. J. Chrzanowski.)

Józef S. Kruszka od lat dwunastu jeden z głównych współpracowników „Kuryera Polskiego", a obecnie asystent szefa firmy, zarządca departamentu byznesowego i kasyer Spółki Wydawniczej Kuryera.



J. S. KRUSZKA.

Józef S. Kruszka urodził się 25. Listopada, 1862 roku, w Słabomierzu, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Do szkół początkowych uczęszczał w Gorzycach, potem w szkole miejskiej i w pedagogium w Wieleniu. Przez lat kilka był uczniem gimnazyum w Inowrocławiu, a pedagogium ukończył w Ostrowie pod Wieleniem.

W Marcu 1882 r. wstąpił do służby pocztowej, stopniowo zajmował w niej coraz to wyższe stanowiska i był w służbie pruskiej aż do roku 1893, w którym, idąc śladem braci, postanowił opuścić służbę rządową niemiecką i za oceanem szukać lepszego bytu i znośniejszych stosunków. Do Stanów Zjednoczonych wybiera się już jako człowiek żonaty, gdyż w roku 1892 zawiera śluby małżeńskie z panną Wandą Drwęską z Inowrocławia.

W Ameryce przyjechał wprost do Milwaukee i objął stanowisko jednego z redaktorów przy „Kuryerze

(oprócz wydawcy) z 2 dorosłych i dwóch chłopców do roznoszenia. Szło naturalnie ciężko — ale pchało się jakoś, aż powoli wydostało się z biedy.

Polskim". Przez ostatnie lat dwanaście pracuje przy „Kuryerze" bez przerwy, zawsze jako redaktor pism tygodniowych: „Kuryera Tygodniowego" i „Gazety Wisconsińskiej", a oprócz tego też jako współredaktor dziennego „Kuryera". Zmieniali się redaktorzy codziennego „Kuryera" dla rozmaitych powodów życiowych. Józef S. Kruszka ciągle pozostaje przy nim rozwijając i rosnąc w pierze z nim razem.

Po ustąpieniu zarządcy (manażera) Leona Drwęs..ego i po ostatniej reorganizacyi Spółki Wydawniczej Kuryera, Józef S. Kruszka obejmuje obowiązki kasyera Spółki, zarządcy departamentu byznesowego i asystenta głównego szefa firmy, Michała Kruszki.

Pomimo wyczerpujących zajęć dziennikarskich, Józef S. Kruszka znajduje i czas, a co ważniejsza chęci, na sprawy narodowe, na sprawy Polonii Milwauckiej, któremi gorąco s.› interesuje.

Od samego niemal przyjazdu wstępuje w szeregi Związkowe, a w grupie, do której należy, jest jednym z czynniejszych członków. Od lat ośmiu pełni obowiązki sekretarza delegatów obchodowych i bodaj czy był jeden obchód narodowy, w którego urządzaniu by udziału nie brał.

Jako Sokół jeszcze ze starego kraju, w Milwaukee krzątał się przez kilka lat około założenia Sokoła polskiego. Trudne to były początki. Kilkakrotnie Sokół rozwiązywał się, upadał, lecz w końcu idea zwyciężyła i obecnie mamy w Milwaukee dwa gniazda wielkie, zasobne w członków i fundusze, a Józef S. Kruszka, prezes gniazda No. I., zyskał sobie przydomek „ojca sokolstwa polskiego w Milwaukee".

Pracując w Związku i Sokolstwie, bierze żywy udział we wszystkich lokalnych polskich sprawach w Milwaukee: czy to w przedstawieniach teatralnych, czy przyjęciach, sejmach, zjazdach wielkich organizacyi. Gdy Polonia Milwaucka postanowiła postawić pomnik Kościuszce w Milwaukee, powołany zostaje głosami ogółu na jednego z dyrektorów. Obrany sekretarzem Dyrekcyi, pełni te obowiązki od samego początku do końca.

Józef S. Kruszka, w twardej szkole pruskiej wychowany, za typ być może uważany „Nowego Polaka". Pracowity, służbisty, od innych tych przymiotów wymagający, równocześnie jest gorącym Polakiem, szczerym przyjacielem i druhem.

W historyi Polaków w Ameryce zajmie poważne stanowisko, bo jako człowiek młody, ma długie jeszcze lata pracy przed sobą.

Kuryer także trafił na warunki dogodne polityczne.

Milwaukee na liczbę 200,000 mieszkańców, posiadało wówczas 30,000 Polaków, a warunki pozyskania prawa głosu w Stanie Wisconsin tak są łatwe,że większość Polaków korzysta

---

Jan Józef Chrzanowski urodził się w Warszawie w roku 1867., gdzie też pobierał nauki w szkołach miejskich i gimnazyum III. Po wyjściu ze szkół przez rok pełnił obowiązki nauczyciela prywatnego w Proszowicach pod Krakowem, a jako dwudziestoletni młodzieniec wyjeżdża do Ameryki, śpiesząc do ojca od lat kilku już na emigracyi bawiącego.



J. J. CHRZANOWSKI.

W Nowym Yorku wstępuje na wydział medyczny Uniwersytetu of the City of New York i spędza na studyach trzy lata. Niedanem mu było ukończyć studyów lekarskich. W r. 1892 zostaje redaktorem tygodnika „Kuryer Nowojorski", który następnie przez pół roku wychodzi jako dzienne pismo, pierwsze i jedyne w Nowym Yorku.

W roku 1893. jako delegat na Sejm Związku Narodowego Polskiego, przyjeżdża do miasta Chicago. Sejm obiera go sekretarzem „Zgody" i na tem stanowisku pozostaje przez lata dwa. W roku 1895 obejmuje urząd przy departamencie szkół publicznych w Chicago, a po roku obejmuje stanowisko pierwszego asystenta przy sekretarzu generalnym Związku Narodowego Polskiego, ś. p. M. J. Sadowskim.

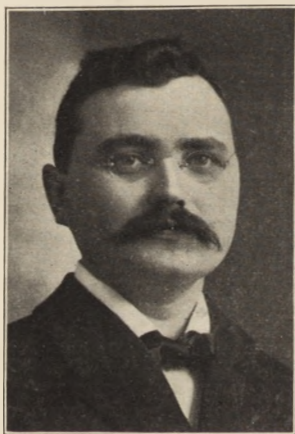
Urzędnikiem Związku Narodowego pozostaje aż do śmierci M. J. Sadowskiego, po którym obejmuje zarząd i redaktorstwo „Dziennika Narodowego", w Chicago. Prowadzi to pismo w najcięższych czasach rozwoju tegoż. W roku 1901 obejmuje stanowisko redaktora miejskiego przy „Kuryerze Polskim", w Milwaukee i przy tem piśmie pracuje do obecnej chwili jako naczelny obecnie redaktor.

tu z praw obywatelskich. To wiele przyczyniło się do podniesienia „Kuryera”, który wychodząc codziennie, mógł przemawiać do polskiej ludności.

„Trzeba przyznać — pisze H. Nagiel — że p. Kruszka jest dobrym politykiem — i tak umiał iść z wypadkami, że wraz z innymi pozyskiwał dla Polaków poważne polityczne korzyści”.

Początkowo „Kuryer” kosztował 10 cen-

Marcin S. Cyborowski urodził się w roku 1865. w Kiełpinie w Prusach Zachodnich. Mając niespełna rok, wyjechał z rodzicami do Ameryki, do Milwaukee, Wisconsin.



M. S. CYBOROWSKI.

Nauki pobierał w szkole parafialnej św. Stanisława, potem w publicznej szkole Dwunastej wardy i w prywatnych szkołach wieczornych.

Kiedy w roku 1880 przeniesiono drukarnię „Przyjaciela Ludu” z Chicago do Milwaukee, zaczął się w tejże uczyć sztuki drukarskiej. W roku 1881 wstąpił do drukarni niemieckiego dziennika „Herold”, gdzie też ukończył naukę swego fachu, pracując tam przeszło pięć lat.

W roku 1886 pracował jako zecer w drukarni „Krytyki”, wydawanej przez p. M. Kruszkę.

W roku 1887 powołany został do Chicago jako zarządca nowo założonej drukarni przez ks. W. Barzyńskiego. Oprócz „Wiary i Ojczyzny”, rozpoczęto drukować pod jego zarządem książki szkolne jak: Elementarz, pierwsza czytanka i wiele innych książek.

Po ustąpieniu z drukarni „Wiary i Ojczyzny”

tów na tydzień, a $5.00 na rok. W roku 1890 zmienił cenę na 6 ct., resp. $3.00, wskutek czego pozyskał masę abonentów.

W trzy lata po założeniu, kiedy „Kuryer" miał już około 3,000 abonentów, uchwalono w legislaturze, aby miejskie urzędowe ogłoszenia były także w polskim języku ogłaszane. W roku 1896 przeniósł „Kuryer" swą główną kwaterę do środka miasta do kamienicy Montgomery, na rogu ulic Milwaukee i Michigan, co się znacznie do jego wzrostu i rozwoju przyczyniło.

W roku 1899 zorganizowano inkorporacyj-

---

pracował w drukarniach rozmaitych dzienników angielskich w Chicago; pracował także w drukarniach akcydensowych niemieckich w Chicago.

W roku 1892 zorganizował Spółkę Wydawniczą „Telegrafu", gazety codziennej w Chicago. Redaktorem „Telegrafu" był p. Henryk Nagiel i gazeta świetnie się rozwijała, dopóki Zmartwychwstańcy nie zabrali p. Nagla do swej gazety. Po ustąpieniu p. Nagla z redakcyi „Telegrafu", redagowało go jeszcze kilku innych redaktorów. Po upadku „Telegrafu", Spółka się rozwiązała. Po rozwiązaniu Spółki, M. S. Cyborowski pracował znów jako zecer w rozmaitych drukarniach angielskich i niemieckich.

W roku 1893 sprowadził się z familią napowrót do Milwaukee, gdzie pracował jako zecer przy dziennikach angielskich „Sentinel" i „Evening Wisconsin".

W roku 1894 zaczął pracować z początku jako zecer przy „Kuryerze Polskim"; później został agentem ogłoszeń i kolektorem; w roku 1898 objął kierownictwo drukarni „Kuryera Polskiego". Kiedy w roku 1899 założono Spółkę Wydawniczą Kuryera Polskiego, M. S. Cyborowski został wybrany dyrektorem i sekretarzem Spółki, który to urząd obecnie piastuje.

W życiu publicznem bierze zawsze udział. Należy do kilku towarzystw polskich, w których sprawował i sprawuje rozmaite urzędy.

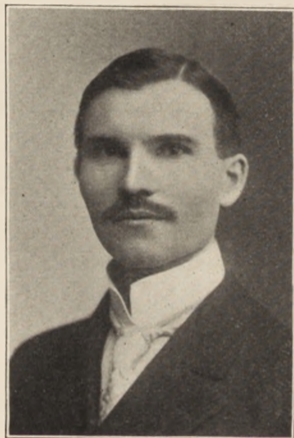
Był pierwszym z Polaków, który sprawował urząd z ramienia partyi republikańskiej w Madison podczas sesyi legislatury w roku 1899.

Obecnie jest współredaktorem „Kuryera Polskiego".

ną „Spółkę Wydawniczą Kuryera”, w skład której weszli: Michał Kruszka, prezydent, Józef S. Kruszka, vice-prezydent, M. S. Cyborowski jako sekretarz i Leon Drwenski jako kasyer. Kapitał zakładowy Spółki wynosił nominalnie $20,000, podzielony na akcye.

Do rzędu współpracowników „Kuryera”, którzy także go podnieść pomogli albo się do rozwoju jego przyczynili, zaliczyć należy naj-

---



STEFAN K. RACHOCKI.

Stefan Klemens Rachocki urodził się w Gąsawie, w gubernii Radomskiej, w Królestwie Polskiem, dnia 23. Listopada, 1873 roku. Nauki elementarne pobierał w Raciążu. Niższe gimnazyum ukończył w Płocku. W 1888 roku wyjechał do Krakowa, gdzie skończył wyższe gimnazyum i następnie przez dwa lata kształcił się na wydziale filozoficzno-rolniczym w Uniwersytecie Jagiellońskim. Do Stanów Zjednoczonych przybył w Listopadzie 1895 r. Przez dwa lata pracował w fabrykach w stanie Nowojorskim. Od Marca 1898 do Maja 1900 r. był współpracownikiem „Ameryki” w Toledo, O. Następnie służył w korpusie szpitalnym armii St. Zjedn. na Filipinach do 4. Czerwca 1903 roku. W tymże czasie zwiedził Japonię i Chiny. Wróciwszy do Stanów Zjednoczonych, pracował przez kilka miesięcy przy dzienniku „Echo”, w Toledo. Dnia 23. Marca, 1904 roku otrzymał posadę w redakcyi „Kuryera Polskiego”, w Milwaukee i na tem stanowisku pracuje do dnia dzisiejszego. Oprócz licznych wierszy, które pomieszczone były w „Ameryce”, „Zgodzie” i „Sile”, napisał dłuższy poemat epiczny pt. „Na Marne”, wydany w Toledo 1899 roku.

pierw W. Maychrzyckiego, znanego drukarza, który na początku był głównym filarem mechanicznego działu, bo miał do pomocy tylko jednego zecera (A. Gilińskiego) i jednego chłopca. Następnym był niewątpliwie śp. Kazimierz Owocki, który rozpoczął pracę przy Kuryerze



W. MAYCHRZYCKI.

w Listopadzie roku 1888, i był — jak się p. Kruszka wyraża — prawą ręką jego; pisał cokolwiek do gazety, dopilnował ekspedycyi,

drukował nawet na maszynie gdy tego było potrzeba. Z polecenia p. Kruszki, Owocki założył (w roku 1890) w Chicago agencyę „Kuryera Polskiego'' i w 6 miesiącach zdobył tam przeszło 900 abonentów. Wydawcy „Wiary i Ojczyzny'', widząc, że gazeta codzienna ma i w Chicago popyt, założyli wtenczas „Dziennik Chicagoski'' i zdobyli od razu niemal połowę

Pierwsza kwatera Kuryera Polskiego, 415 Mitchell ulica.



W roku 1885 zadzierżawił Michał Kruszka frontową część domku tego na drukarnię i mieszkanie i wydawał tu Krytykę aż do Listopada 1887, kiedy Krytykę wraz z "Dziennikiem Polskim" Spółka Dziennika przeprowadziła na południowo-zachodni narożnik Mitchell ulicy i Pierwszej Ave. Po upadku Dziennika i Krytyki, Michał Kruszka ponownie przeprowadził się pod no. 415 Mitchell ulicy, i tam wydawał Kuryera do jesieni 1891, kiedy się do własnego domu pod no. 463 Mitchell ul. przeprowadził.

czytelników „Kuryera”. Pierwsze swe powodzenie ma więc „Dziennik Chicagoski” do zawdzięczenia przygotowawczej pracy „Kuryera Polskiego”.

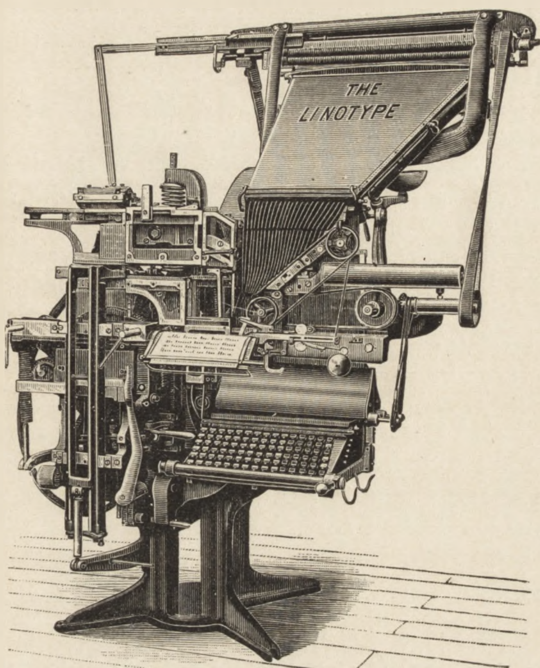


Obecny ofis Kuryera Polskiego.

Podwójna kamienica Montgomery, której rycinę powyżej podajemy, stoi na południowo-wschodnim narożniku ulic Michigan i Milwaukee. Jestto gmach 7-piętrowy, zbudowany coś 16 lat temu. Dolne piętro zajmuje administracya "Journala". Kuryer Polski zajmuje północno-zachodnie skrzydło czwartego piętra. Nowa pospieszna maszyna, na której Kuryer się drukuje, znajduje się we wschodniej połowie kamienicy, także na 4. piętrze.

Szereg redaktorów „Kuryera”, stałych i chwilowych, jest dość pokaźny. Jeszcze za czasów K. Owockiego, przybył K. Neuman, Jan Kuk, (1891), po nim Józef S. Kruszka (1893), Tadeusz Wild (1893), S. Osada (1899); później F. H. Jabłoński, J. J. Chrzanowski, W. Halicki, St. Rachocki. Byli to redaktorzy, że tak powiem, stali, bo pracowali przez całe lata przy „Kuryerze”. Prócz tych byli redaktorami chwilowymi: Łuczyński z Chicago, W. Ziemiński z New Yorku, B. Dalkowski z Toledo, J. Kwaśniewski i Dr. Machnikowski z Milwaukee. Obecnie (1905) w skład redakcyi „Kuryera” wchodzą: J. J. Chrzanowski, S. Rachocki, M. S. Cyborowski, J. Wedda.

W dziale byznesowym był z początku tylko jeden klerk — który zarazem był ekspedyentem etc. Zdaje się, że pierwszym takim klerkiem był Wincenty Sławski, a pomocnikiem i zarazem roznosicielem na wschodniej stronie, Max Dorszyński, później student teologii, a po wyświęceniu proboszcz parafii św. Wincentego. Dalej klerkami i kolektorami byli: śp. F. Danielski, E. Pawłowski, Leon Drwenski, M. S. Cyborowski, T. Czerwiński I. Przybyła, L. Kotecki. Dzisiaj (1905) w dziale byznesowym „Kuryera” jest pięciu agentów podróżujących, dwóch agentów anonsowych, cztery buchalterki, kasyerka, czterech ekspedyentów i jeden dozórca roznosicieli. Manażerem jest Józef S. Kruszka.



Powyższa rycina przedstawia jednę z maszyn „Kuryera Polskiego" do ustawiania wiadomości i artykułów. Maszyna taka składa się z 5,000 części i delikatniejsza jest od mechanizmu w zegarku, chociaż waży blisko 3,000 funtów. Kosztuje z dodatkami $3,500.

Maszyna ta zwana „Linotype", nie ustawia właściwie czcionek, ale tylko matryce czyli foremki do liter, a gdy wiersz czyli rządek jest pełen, odpowiedni mechanizm posuwa cały wiersz foremek do kotła z gorącym metalem i tu odlewa się cały wiersz, odstawia się na bok, zaraz za poprzednio odlanym rządkiem, a matryce czyli foremki idą każda do swego przedziału. Wszystko to—i dziesiątki innych szczegółów—załatwia maszyna ta sama. Operator, czytając rękopis, naciska tylko odpowiednie klawisze—jak przy pisaniu na „Typewriter". Maszyna załatwia resztę. Maszyny te wynalazł niejakiś Mergenthaler.

Dwie maszyny „Kuryera", wraz z potrzebnymi przyborami, kosztowały $7,000.00.

Zarządcami czyli formanami drukarni byli: W. Maychrzycki, T. Zagórski, A. Szybczyński, F. Raniszewski, L. Muehleisen, M. Cyborowski, A. Giliński i Fr. H. Cichocki.

W roku 1888 „Kuryer'' miał czytelników 360., a w roku 1905 (razem z tygodniowym) 18,000 czytelników.

Zatrudniał w roku 1888 ogółem 6 osób; a w roku 1905 — 27 osób dorosłych i 7 niedorosłych, oraz 87 roznosicieli; razem 121 osób. Przeciętna wypłata tygodniowa w roku 1888 wynosiła $31; a w roku 1905 — $570.00.

Z historyi „Kuryera'' zaznaczyć wypada i ten fakt, że wzrost liczby abonentów i całego interesu był największy w latach 1889 i 1890, oraz 1903, 1904 i 1905; a najsłabszy w latach od 1893 do 1898 roku.

W roku 1900 „Kuryer'' sprowadził kosztowne maszyny do składania liter.

W Maju b. r. (1905) Spółka Kuryera podniosła kapitał zakładowy z $20,000 na $50,000, rozłożony na 500 akcyi po $100 akcya. Wartość całego przedsiębiorstwa „Kuryera'' oceniają rzeczoznawcy na $40,000 do $55,000. Długów nie ma prawie żadnych. Obecnie prezydentem Spółki (i generalnym zarządcą czyli wydawcą) jest Michał Kruszka; sekretarzem M. S. Cyborowski; kasyerem (i manażerem) Józef S. Kruszka.

Byli współpracownicy Kuryera Polskiego.



Śp. K. OWOCKI.



L. DRWENSKI.



Kap. T. WILD.

MICHAŁ KRUSZKA.

(Druga część niniejszego życiorysu oparta jest na szkicach biograficznych z „Dziennikarstwa Polskiego w Ameryce" H. Nagla, z "Catholic Church of Wisconsin", „History of the County of Milwaukee", „Lawmakers of 1891", "Men of Progress" i innych dzieł, z dodatkami z opowiadań i notatek dziennikarskich.)

Skreślił **Stefan Rachocki.**

I.

Pięknym przykładem tego, co energiczny, rzutki, wytrwały i przedsiębiorczy Polak zdziałać może na wychodźtwie polsko-amerykańskiem samodzielnie, lub wespół z innymi, jest Michał Kruszka, założyciel i wydawca pierwszego dziennika polskiego w Stanach Zjednoczonych, były senator stanowy i niestrudzony działacz na niwie politycznej i społecznej wśród amerykańskich Polaków. Dzięki swej zabiegliwości, niezmordowanemu przezwyciężaniu rozlicznych przeszkód materyalnych i moralnych, tudzież nieugiętej dążności do ciągłego postępowania naprzód i wznoszenia się co raz to wyżej, stał się on typem amerykańskiego Polaka, którego w terminie krajowym nazywamy „self-made man", a który dla innych jest drogowskazem, jak dochodzić stopniowo do wyżyn prawdziwej zasługi dla ogółu współrodaków i do osobistego dobrobytu.

* * *

Zmuszony chwilowymi nieszczęściami majątkowymi swojego ojca do przedwczesnego opuszczenia gimnazyum, szukał dla siebie odpowiedniego zawodu w Księstwie Poznańskiem. Nie mogąc wszakże znaleźć takowego, a głównie party chęcią spróbowania szczęścia w nowym świecie za oceanem (może pod wpływem czytanych w młodości dzieł, lub słyszanych opowiadań), przerzucił się na drugą stronę Atlantyku i tu bez krewnych, bez przyjaciół, bez żadnych środków materyalnych, nie znając języka

krajowego, rozpoczął w nader ciężkich i zgoła niepomyślnych dla siebie warunkach trudną pracę nad ustaleniem sobie bytu i założeniem podstaw do szerszej działalności dla dobra ogółu polsko-amerykańskiego.

W pierwszych latach za bytności na Wschodzie w pracy tej napotykał trudności, które przechodziły nawet jego młode siły, ochoczość do pracy i zabiegliwość około znalezienia jakiegoś stałego punktu oparcia. Nie władając językiem krajowym, pozbawiony wszelkiej pomocy postronnej, musiał, jak wielu innych świeżych przybyszów polskich, zdobywać sobie chleb powszedni ciężką pracą fizyczną. Przy pracy tej atoli nie upadał na duchu, nie tracił nadziei w lepsze jutro, w pomyślniejszą dla siebie gwiazdę losu, lecz wytrwał na trudnem stanowisku mężnie, zdobywając jednocześnie niezbędną do polepszenia osobistego bytu wiedzę. Ta usilna i wytrwała praca nie zawiodła go z biegiem czasu.

Skołatany trzyletnią przeszło walką z bezlitosnym losem, ale z niemałem już doświadczeniem i wżyty w tutejsze stosunki, mając nieco zaoszczędzonego grosza, ruszył na Zachód. Lecz i tu przez kilka pierwszych lat ani los nie był dlań łaskawszym, ani mu sprzyjały warunki.

Obdarzony bystrym umysłem niezadługo spostrzegł tu, iż Polonia amerykańska dorosła już do utrzymania umiarkowanie postępowego pisma i podjął najprzód wydawnictwo paru tygodników, a następnie dziennika.

Rozumie się, jak podjęcie każdego nowego przedsiębiorstwa, tak i wydawanie dziennika dla ludu, który w Europie nie był przyzwyczajony do czytania, a zatem nie mógł odczuwać potrzeby czerpania codziennie wiadomości z dziennego pisma, nie było z początku usłane różami. Kolczasta też to była droga, po której musiał stąpać Michał Kruszka, dążąc do oświecania i podnoszenia moral-

nie i materyalnie swoich rodaków za pomocą codziennej gazety. Ze ją jednak przeszedł, że nie ustał zaraz na wstępie i nie zwrócił się na inne pole, stanowi to bezsprzecznie chlubne świadectwo dla jego iście wyjątkowej wytrwałości i tej niezłomnej woli, która nigdy nie zraża się przeciwnościami, lecz owszem hartuje się w nich, jak stal w ogniu.

Ten wybitny rys charakteru Michała Kruszki — wytrwałość — nigdy, o ile wiemy, nie uwydatnił się tak wyraźnie, jak właśnie wkrótce po rozpoczęciu wydawnictwa „Kuryera Polskiego".

W trzy miesiące po wyjściu pierwszego numeru tego dziennika, Władysław Dyniewicz, znany wydawca tygodnika „Gazeta Polska" w Chicago, spotkawszy się z Michałem Kruszką, przedkładał mu, że Polonia amerykańska nie dojrzała jeszcze do codziennego pisma, że wydawanie takiego pisma jest „waryactwem", daremnem trwonieniem pieniędzy i bezużytecznem marnowaniem sił. Dlatego stanowczo radził mu zaniechać tego przedsięwzięcia!.... Któż, będąc w położeniu Kruszki, wobec takich słów starszego i doświadczeńszego kolegi, nie cofnąłby się z podjętej drogi? kto nie zniechęciłby się dalszymi zapasami z losem wobec tego zwłaszcza, iż rzeczywiście nie było wówczas prawie żadnych widomych oznak możności utrzymania codziennego pisma polskiego?!

Kruszka jednak dał Dyniewiczowi tę odpowiedź:

„Niech to będzie waryactwem, ale skoro raz już podjąłem się tego wydawnictwa, to wytrwam przy niem dopóty, dopóki mi sił starczy".

I wytrwał.

Wytrwałością i ciężką a gorliwą pracą zyskiwał dla swojego dziennika co raz więcej prenumeratorów i przez to wyrobił sobie wśród amerykańskiej Polonii imię, które upamiętnione zostanie w jej hi-

storyi niezatartemi zgłoskami. To bowiem, że dziś mamy w Stanach Zjednoczonych już nie jedno ale sześć dziennych pism polskich, zawdzięczyć należy, naszem zdaniem, przeważnie Michałowi Kruszce. Gdyby on nie podjął się był wydawnictwa pierwszego dziennika, gdyby nie wytworzył przez to odpowiedniej chęci i skłonności wśród amerykańskich Polaków do czytania codziennych pism, wątpić należy, czy inni pomyśleliby o takiem wydawnictwie, lub, czy, rozpocząwszy je, nie zaniechaliby go po paromiesięcznej niepomyślnej próbie.

* * *

Działalność Michała Kruszki wśród naszego wychodźtwa była i jest po dziś dzień wielostronną. Był członkiem legislatury wisconsińskiej w obu Izbach przez kilka lat, należał i pracował w różnych towarzystwach. Ale jakkolwiek korzystną i owocną była w nich jego praca, nie może być jednak porównaną z tem wielkiem dziełem założenia i utrzymania po dziś dzień pierwszego dziennego pisma polskiego w Ameryce. O innych jego czynach, dążeniach i działalności pamięć może z czasem zaginąć, rozpłyną się one w morzu codziennego postępu amerykańskiej Polonii; ale to dzieło ostoi się czasowi i pozostanie w pamięci teraźniejszych i przyszłych pokoleń polskich w Stanach Zjednoczonych jako trwały pomnik zasługi i chwały swojego twórcy.

Doniosłość i ważność tego dzieła dla Polonii amerykańskiej nie da się określić. Nie ma bowiem takiej wagi, któraby mu odpowiadała, ani takiej miary, którąby mozna było oznaczyć jego rozmiary. Któż to wie, ile ludzi z niego korzystało, w jakim stopniu i mierze, i ile wciąż korzysta i korzystać będzie? Kto może powiedzieć, ile to przedsiębiorstw polskich w Ameryce powstało, dzięki jedynie nawoływaniom, zachęcie i wskazówkom „Kuryera Polskiego”, ile ludzi wzniosło się przez niego na wyż-

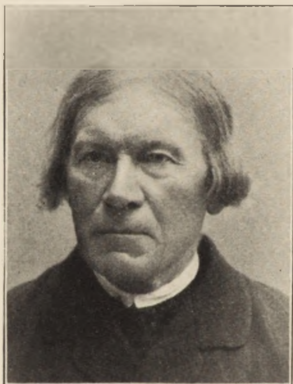
szy szczebel w dziedzinie życia społecznego i politycznego, o ile cały ogół polsko-amerykański uświadomił sobie lepiej swoje położenie wśród obcego otoczenia i o ile zyskał lepsze imię u obcych, o ile zrównał się z ostatnimi, a nawet niektóre jego odłamy pod wielu względami wyprzedził? Któż to może powiedzieć, kto określić?! — Jedna tylko rzecz pewna, że ten pierwszy dziennik polski w Ameryce, który założył Michał Kruszka, był i jest niby pasem bezpieczeństwa, który ochrania wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych przed zatonięciem w morzu amerykanizmu.

II.

Michał Kruszka, szósty syn Jana i Anny z Kluczyńskich Kruszków, *) urodził się w Piątek, 28.

---

*) Jan Kruszka, ojciec, urodził się w roku 1820, w Słabomierzu. Odziedziczył mały kawał gruntu i liche zabudowania. Pracą, samouctwem, zabiegliwością, oszczędnością, dorabiał się, dokupując coraz więcej gruntu, stawiając powoli nowe zabudowania. Był pierwszym gospodarzem w swej okolicy, który dał kilku synów na gimnazya, seminarya i uniwersytety. Innych synów i córki wyposażył dostatnio. Był przez 20 lat z kolei obierany sołtysem w swej wsi. W późniejszych latach, gdy po wojnie francuskiej Prusacy zaczęli niemczyć co się dało, śp. Jan obstawał uparcie przy języku polskim w szkołach i w urzędzie, i przy nazwach polskich, wskutek czego miewał liczne zatargi z urzędnikami pruskimi. — Umarł na zapalenie płuc w roku 1887.



Śp. JAN KRUSZKA.

Września roku 1860., we wsi Słabomierz, powiat Znin, Wielkie Księstwo Poznańskie. Po ukończeniu szkoły elementarnej, mając lat 10, oddany został do gimnazyum Schwarzbacha, w Wieleniu nad Notecią. Po trzech latach przeniesiony do gimnazyum w Wągrówcu, pozostał tam tylko rok, gdyż rozmaite nieszczęśliwe wypadki i straty zniewoliły jego ojca do odebrania jednego z synów z wyższych szkół.

Po opuszczeniu gimnazyum Michał pracował jako klerk w różnych składach i miastach w Poznań-

---

Dzieci Jana Kruszki z pierwszej żony (Anny z Kluczyńskich):

Ks. Szymon Kruszka, urodził się roku 1845, najstarszy syn i obecnie głowa rodziny. Wyświęcony w roku 1870. Był najpierw wikaryuszem w Wieleniu. Tam, w r. 1872 i 1873, po uchwaleniu antipolskich i antikatolickich „praw majowych" — był kilkakrotnie aresztowany za rozdawanie polskich patryotycznych książek do czytania, za krytykowanie pruskiego rządu i tym podobne „zbrodnie polityczne". Był przez niejakiś czas w więzieniu. Poczem przesiedlony został do Krobi, — nie ustępując w swej opozycyi Prusakom i zachęcaniu Polaków, aby się nie dali niemczyć.



KS. S. KRUSZKA.

Gdy mu Prusacy kilka więcej procesów wytoczyli, udał się do Galicyi, gdzie był przez 10 lat wikaryuszem w Frysztaku, Jaśle i Dynowie. Powróciwszy znów w Poznańskie, został aresztowany za dawne „przestępstwa polityczne", i wolał siedzieć w więzieniu, aniżeli Prusakom pieniężną karę zapłacić — chociaż potem bracia zapłacili karę, aby go uwolnić. Obecnie jest proboszczem w Ostrowitem Prymasowskiem w dyecezyi gnieźnieńskiej.

Dr. Tomasz Kruszka ur. 1847 kształcił się na uniwersytecie w Gryfii, był lekarzem pomocniczym w wojnie francusko-niemieckiej, potem lekarzem w Barcinie i

r..iem. W lecie 1879 roku wyjechał do Galicyi, zkąd wkrótce powrócił znów do Poznańskiego.

Wrodzona atoli, jak się zdaje, skłonność nagliła go do zwiedzenia szerszego świata. Na początku zatem 1880 roku, w Piątek, 24. Marca, wyruszył w podróż do Ameryki. Z Bremeny wszakże wziął najpierw okręt do stolicy Norwegii, Kristianii, a ztamtąd dopiero pojechał do Ameryki.

W Piątek 20. Kwietnia przybył do portu nowoyorskiego, a w Sobotę wylądował w New Yorku — bez funduszów, bez żadnych znajomych lub krewnych, ale ze swobodną myślą i chęcią do każdej pracy. W trzy dni potem dostał zatrudnienie jako pomocnik kucharza w strzelnicy wojskowej na ..a.. nach w Elizabeth, N. J.

Po trzymiesięcznym pobycie tamze pozyskał pracę we fabryce maszyn do szycia Singera w Elizabeth, ucząc się maszynistostwa we dnie, a języka angielskiego w szkołach publicznych i prywatnych wieczorem.

Labiszynie. Umarł na apopleksyę w roku 1891. — Antoni Kruszka, ur. 1849, przebył wojnę francusko-niemiecką w 14. pułku 3. pomorskiego korpusu, później osiedlił się w Żninie, obecnie dostawca maszyn rolniczych w Gnieźnie. — Szczepan Kruszka, ur. w roku 1851, gospodarz w Wągrowcu. Najstarszy syn jego ks. Stefan wikaryuszem w Opalenicy. — Agnieszka, jedyna córka z pierwszego małżeństwa, zamężna za gospodarzem Romanem Kośmider, dawniej w Gulczu (pomiędzy Wieleniem a Czarnkowem) obecnie w Wągrowcu. — Wincenty Kruszka, ur. 18.. r., gospodarz, odziedziczył po ojcu trzy gospodarstwa w Słabomierzu.

Michał Kruszka, ur. 1860 roku, wydawca „Kuryera Polskiego" w Milwaukee, Wis. — Józef S. Kruszka, ur. r. 1862, manażer „Kuryera Polskiego", w Milwaukee, Wisconsin.

Dzieci Jana Kruszki z drugiej żony (Józefy z Okońskich.)

Ks. Wacław Kruszka, ur. 1868 roku, proboszcz w Ripon, Wis. — Stanisław Kruszka, ur. 1870 roku, buchalter w Poznaniu. — Helena, zamężna Domagała, gospodarstwo w ..ziekance pod Szubinem. — Anna, zamężna za gospodarza Pieniażkiewicza, umarła 1901. — Jadwiga, zamężna Smierzchalska.

Fabryka Singera położona jest na bagnach, z których trujące wyziewy i miliardy zjadliwych moskitów roznoszą w gorących miesiącach malary niszczącą zdrowie. Michał, nieprzyzwyczajony do tego klimatu, na końcu pierwszego lata i przez całe następne tak silnie cierpiał na malaryę, że choroba ta podkopała jego zdrowie na przyszłe lata.

W końcu roku 1880., podczas strajku maszynistów, wyjechał do Filadelfii, tam szukając pracy. Nie znalazłszy jej w mieście, przyjął pracę na farmie pewnego Amerykanina w głębi Pennsylvanii. Tu, w końcu Grudnia i na początku Stycznia, podczas najsilniejszych mrozów, pracował ciężko przez 5 tygodni. Ponieważ za te 5 tygodni dostał tylko $2 od szczwanego Amerykanina, rzucił pracę i powrócił znów do Elizabeth, gdzie wnet ponownie w fabryce Singera pracę otrzymał.

Na początku roku 1882 udał się do Bayonne City, N. J., gdzie przez półtora roku był agentem asekuracyjnym. Tamże, w kościele Panny Maryi, wziął ślub z panną Jadwigą Linkiewicz w Wielkanocną Niedzielę, 9. Kwietnia, 1882 roku. (Z małżeństwa tego po 7 latach, w roku 1889, w Piątek, 13. Września, Pan Bóg obdarzył go córką, Felicyą Aurelią.)

Znudziwszy sobie Wschod, postanowił szukać szczęścia na Zachodzie. Marzeniem jego było zawsze (a może i dzisiaj) iść dalej a dalej „Na Zachód", jakby stosownie do znanej rady znakomitego amerykańskiego redaktora Greeley. Więc w Piątek, 7. Września, 1883 roku, opuścił Bayonne City, udając się do Chicago. Tam mu się jednak nie spodobało, i w dwa dni potem, 10. Września, wyjechał do Milwaukee. Tu przez półtora roku był także agentem asekuracyjnym i kart okrętowych. Na początku roku 1885 założył maleńką drukarnię z kapitałem $28.00, sam się ucząc zecerstwa i drukarstwa. W pół roku potem zaczął wydawać „Tygo-

dnik Anonsowy", a w trzy miesiące później „Krytykę". Wreszcie w Czerwcu roku 1888 „Kuryera Polskiego".

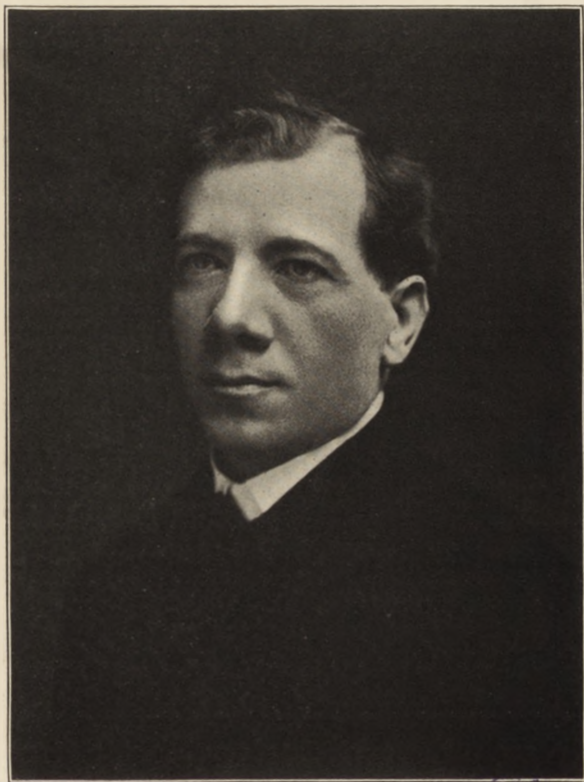
* * *

Na tem miejscu zaznaczyć nam wypada, że Michał zawsze miał niezwykły pociąg do gazet i gazeciarstwa, jak i do polityki — może (jak sam żartem mówił) dla tego, że zbyt rychło wciągnięto go do polemiki dziennikarskiej i polityki. A stało się to w ten sposób:

Po zdobyciu Sedanu przez Prusaków, na początku Września 1870, patryotyczni niemieccy profesorzy gimnazyum wileńskiego wydali uczniom niższych klas rozkaz, aby każdy napisał na wykwintnym papierze nowo skomponowany hymn wojenny niemiecki „Die Wacht am Rhein", i żeby nauczył się go na pamięć. To nie spodobało się Michałowi, którego gorące sympatye były naturalnie po stronie Francuzów; nie napisał też owego hymnu, ani nie nauczył się go na pamięć. Za to spotkała go ostra nagana ze strony profesora; a oprócz tego jeden z nauczycieli opisał to w „Bromberger Zeitung" w sensacyjny sposób, przedstawiając Michała jako „niebezpiecznego rebelizanta" przeciw ojczyźnie niemieckiej, a zarazem wymyślając najstarszemu bratu jego, księdzu Szymonowi Kruszce, że ten przez swą ostentacyjną nienawiść do Prusaków buntuje swoich młodszych braci.

Od tego czasu Michał czuł zawsze nietylko szczególną antypatyę do pruskich urzędników i nauczycieli, ale także wielki pociąg do czytania gazet, naturalnie przedewszystkiem polskich, i to jak najgoręcej patryotycznych, wskutek czego zagrożono mu parokrotnie wydaleniem z gimnazyum.

Po opuszczeniu gimnazyum, a zwłaszcza podczas swego pobytu w Szubinie, jako szesnasto i siedmnastoletni chłopak pisywał niemal co tydzień korespondencye do „Przyjaciela Ludu" w Chełmnie,



MICHAŁ KRUSZKA.

„Pielgrzyma” w Pelplinie, „Przyjaciela” w Toruniu, i „Orędownika” w Poznaniu. Gazety te chętnie jego korespondencye przyjmowały, nie wyjawiając jego nazwiska. W korespondencyach swoich opisywał nadużycia pruskich urzędników względem ludności polskiej, znęcanie się pruskich nauczycieli nad dziećmi polskiemi, gdy te niedosyć szybko niemieckich pieśni i niemieckiego pacierza się uczyły, — co rządowców w tej części prowincyi do pasyi doprowadzało, — jako i różne bieżące wypadki.

W roku 1877 podczas wyborów posłów do parlamentu, Michał gorąco agitował za polskim kandydatem, hrabią Skórzewskim z Lubostronia przeciw rządowemu kandydatowi Niemcowi, występując otwarcie przeciw „krzyżakom” i t. p. Pomimo groźb żandarmów i policyantów rozrzucał plakaty, atakujące rządowego kandydata, rozdawał drukowane głosy i namawiał ludzi, aby się nie dali nastraszyć Niemcom. W końcu zabrano go na policyę, oskarżając o „niebezpieczną dla całości państwa niemieckiego agitacyę”, a następnie stawiono go przed sąd magistracki, gdzie starano się z niego wydobyć, kto mu dał obrażające rządowego kandydata plakaty, kto mu dał bilety, kto go do agitacyi namawiał i t. d. Pouczony tajnie przez pewnego sędziego Polaka, że prawo niemieckie uważa człowieka niżej lat 18 za „politycznie niedojrzałego”, a zatem niepodlegającego karze za polityczne przestępstwo, Michał nietylko, że nie wyjawił nikogo ,ale jeszcze hardo się stawił burmistrzowi i urzędnikowi śledczemu. A gdy ci mu grozili, oświadczył im wprost, że groźby ich się nie boi, bo jako niemającego 18 lat, karać go za politykę nie mogą. Urzędnicy, nie widząc innej drogi wyjścia, puścili go, ale zagrozili, aby więcej w politykę się nie wdawał. Ta groźba widocznie nie poskutkowała, bo w tydzień potem ukazała się w jednej z polskich gazet korespondencya, opisują-

ca całe zajście i szydząca z tamtejszych niemieckich urzędników!......

* * *

Przybywszy do Ameryki, Michał od czasu do czasu pisywał korespondencye do staro-krajowych gazet, a wreszcie postanowił pisać dla ludu polskiego w Ameryce i założył pierwszą ludową gazetę, jako i pierwszy polski dziennik w Ameryce. (O tych pismach podajemy obszerniejsze opisy na stronicy 6 i 20 niniejszego tomu.)

W roku 1890 Michał Kruszka wystąpił jako kandydat na posła do legislatury. Pomimo silnej opozycyi trzech kandydatów ex-posła Ignacego Słupeckiego, Andrzeja Boncla i Marcina Wawrzyniakowskiego, Michał Kruszka dostał nominacyę (demokratyczną) na posła z 12. i 14. wardy, a przy wyborach zwyciężył wielką większością.

W dwa lata później, pomimo zaciętej opozycyi, został obrany senatorem stanowym z południowego (8.) obwodu powiatu Milwauckiego (wardy 11., 14., 17. i towny: Lake, Oak Creek, Franklin i Greenfield). Był on pierwszym Polakiem w Ameryce, który sobie zaszczytny urząd i tytuł senatora zdobył.

W legislaturze postarał się (wraz z posłem Keogh) o przyjęcie pierwszego prawa kaukusowego w stanie Wisconsin. Dalej przeprowadził doniosłego znaczenia dla niezliczonej rzeszy pracowników kolei ulicznych bil, aby kary elektryczne miały przedsionki (vestibules) dla ochrony konduktorów i motormanów — pierwsze takie prawo w Stanach Zjednoczonych. Jego również jest dziełem prawo, ustanawiające „święto robotnicze" (Labor Day) i prawo, aby ogłoszenia miejskie w Milwaukee były drukowane także po polsku, oraz wiele innych praw, szczególnie dla ludu roboczego korzystnych.

Był on także członkiem politycznych komitetów

przedwyborczych, jak i demokratycznego komitetu stanowego.

W partyi republikańskiej, do której przyłączył się podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej, ma wielkie zachowanie.

Na wszystkich urzędach publicznych, które sprawował, odznaczał się niezmiennie prawością charakteru, uczciwoscią i sumiennem wypełnianiem podjętych obowiązków. W ciągu swojej działalności w Izbie posłów i w senacie był zawsze wrażliwym na opinie i zdania swoich kolegów o Polakach i nigdy nie puścił płazem niesłusznych napaści na swoich rodaków, a nawet nie zbył milczeniem niewłaściwych o nich uwag. Cała jego kilkoletnia praca w stanowem ciele prawodawczem zwrócona była niemal wyłącznie ku równouprawnieniu polskich obywateli z obconarodowcami. To też genezy tego faktu, że Polacy amerykańscy zażywają dziś we Wisconsinie o wiele lepszej opinii u obconarodowców niż w którymkolwiek innym stanie, należy w znacznej mierze upatrywać w publicznej działalności Michała Kruszki.

W towarzystwach obierano go często na urzędy. W roku 1899 Sejm Związku Narodowego obrał go członkiem komisyi konstytucyjnej, w której jak i w sejmie konstytucyjnym Związku (1900), z pomocą ś. p. M. Sadowskiego, przeprowadził poprawioną i ulepszoną konstytucyę Związku pomimo silnej opozycyi.

Prócz Kuryera, pisywał często artykuły do gazet angielskich w interesie i obronie Polaków. Był pierwszym Polakiem, który starał się w wyższych urzędach o to, aby przy spisie ludności Polacy ze starego kraju byli zapisywani jako urodzeni „w Polsce", a nie w Niemczech, Austryi, lub Rosyi.

* * *

Rzecz dziwna, że pomimo swej nieprzyjaźni dla urzędników pruskich w Niemczech, tutaj w Amery-

ce znalazł pomiędzy Niemcami i poszanowanie i poparcie i szczerych przyjaciół. Zdaje się, że przypisać to należy jego maksymie we wszystkiem: „Cudzego nie pragnąć, a swego w śmiech nie dać", oraz liberalnej tolerancyi innych. Każ emu innonarodowcowi zawsze otwarcie Polakiem się oznajmił, narodowość swą wysoko stawiał, a Niemcom (europejskim) często w obec tutejszych Niemców krzywdę Polakom wyrządzoną wyrzucał. Jednakże z drugiej strony poszanował narodowość i przekonania każdego. Uważał Niemcowi za zaletę gdy ten swej narodowości bronił, Irlandczykowi gdy te bronił swojej, itd.; a Polakom radził brać przykład i czynić tak samo. Nie zdarzyło mu się też jeszcze w Ameryce, aby jakibądź innonarodowiec, wiedząc, że on jest Polakiem, w jego obecności źle się o narodowości polskiej wyrażał. Przykład to dla młodzieży polskiej, że swej narodowości wstydzić się nie potrzebują, byle umieli przedstawić ją i siebie taktownie i z godnością, a poszanowali narodowość, wyznanie i przekonanie innych.

* * *

Że w zaciętych walkach narobił sobie dużo wrogów, nie ulega wątpliwości. Żelaznej woli i wytrwałości, nieugiętego charakteru, nie naśladowczy, ale człowiek inicyatywy, cięty pisarz, bystry polityk, nie rozpoczyna walki niepotrzebnie, ale gdy się walka rozpocznie, nie ustępuje. Nie ma też wyzwiska w naszym języku, któregoby jego wrogowie setki razy na niego nie rzucali; nie ma pewnie przestępstwa, zbrodni, lub wady, którejby mu nie zarzucali — najczęściej bezpodstawnie, z rozmysłem fałszywie, aby go w oczach ogółu oczernieniem skompromitować; nie ma środków, którychby do jego „usunięcia" nie użyto, posuwając się nawet do procesów, aresztowań, otwartych groźb zabójstwa, wyklinań i t. p. To wszystko jednak nie zrobiło

ani na nim, ani na ogóle polsko-amerykańskim pożądanego skutku. Nie uląkł się niczego i nie ustąpił nikomu, wychodząc zwykle z walki zwycięsko.

Powodzenie jego jako wydawcy i kierownika „Kuryera Polskiego" tłómaczy się w znacznej mierze jego umiejętnością w doborze współpracowników i ich taktownem i sprawiedliwem przez niego traktowaniem. Ilekroć zawakowało przy „Kuryerze Polskim" jakie miejsce, nie brał ze zgłaszających się o nie kandydatów pierwszego lepszego, lub podającego najniższe warunki płacy, lecz po rozważnem zbadaniu każdego wybierał posiadającego najlepsze kwalifikacye intelektualne i moralne.

Będąc sam pracowitym, sumiennym i nieskazitelnie uczciwym, stanowczo wymaga tych samych przymiotów od swoich współpracowników. Poza tem wszakże pozostawia każdemu, począwszy od naczelnego redaktora, a skończywszy na najmłodszym chłopcu do pomocy w drukarni, prawie nieograniczenie wolną wolę, umożliwiając w ten sposób wszystkim uwydatniać na wyznaczonej im pracy znamię własnej indywidualności.

W obejściu z każdym bez wyjątku swoim pracownikiem jest uprzejmy, życzliwy i zawsze wyrozumiały na drobne uchybienia. Od nikogo nie oddziela się murem wyniosłości, nikomu nie daje odczuwać swojej władzy, lub wyższosci, dla każdego jest jednakowo dostępny i każdego traktuje sprawiedliwie. Pracownik uczciwy i pracowity może przy „Kuryerze Polskim" lata całe pracować i nigdy nietylko nie zazna krzywdy, ale nawet nie usłyszy przykrego słowa, jeżeli nie wykroczy poza zakres swojej pracy i swoich obowiązków. To też jest wielu takich, którzy przy tym pierwszym dzienniku polskim w Ameryce pracują stale przez kilkanaście lat. Wszyscy oni stanowią jakby jedną wielką rodzinę, której Michał Kruszka jest dobrym i sprawiedliwym ojcem.

W związku z wydawnictwem „Kuryera Polskiego" uwydatnił się jeszcze jeden piękny przymiot charakteru Michała Kruszki — jego szczera miłość dla młodszej braci.

Lecz nietylko o własnych braciach pamiętał Michał Kruszka, gdy ogół zaczął popierać jego dziennik. Ze stopniowego rozwoju interesu odnosili także korzyść liczni pracownicy „Kuryera Polskiego".

W dzienniku swoim Michał Kruszka ustawicznie nawoływał polskich rodziców, aby dawali swoim dzieciom wyższe wykształcenie, żeby te w przyszłości nie potrzebowały narzekać na swój ciężki los przy licho wynagradzanej pracy fizycznej. Nawoływania swoje popierał szlachetnymi czynami, posyłając chętnych do nauki i zdolniejszych młodych pracowników „Kuryera Polskiego" do wyższych szkół.

Każdy grosz, każda odrobina tego, co Michał Kruszka dzisiaj posiada, jest owocem ciężkiej, uczciwej pracy; nie ma na tem ani źdźbła cudzej krzywdy, ani niema nieuczciwości.

Jako katolik obowiązki swoje względem kościoła spełniał zawsze sumiennie. Czy to jako członek parafii św. Stanisława, czy to jako parafianin kościoła św. Jadwigi w Milwaukee, nigdy nie zaniedbał złożenia swoich dziesięcin na rzecz kościoła i szkoły. Do kościoła św. Wacława w Ripon podarował piękne podwójne witrażowe okno.

Dom jego (chociaż obecnie mieszka pomiędzy Amerykanami, w najładniejszej części miasta Milwaukee) jest zawsze czysto polskim, i innej mowy, jak polskiej w nim się nie usłyszy.

Michał Kruszka, dzięki swej wieloletniej, a tak owocnej pracy publicznej, jest nietylko jedną z najlepiej w Stanach Zjednoczonych znanych osobistości polskich, ale ma wszędzie tysiące gorących zwolenników, i — śmiało można powiedzieć — uważany jest za jednego z najwybitniejszych Polaków w A-

meryce, który swą wieloletnią energiczną pracą publiczną zdziałał bardzo wiele dla emigracyi polskiej w Ameryce.

Po części w celu polepszenia zdrowia przez wypoczynek, po części w celu zwiedzenia Zachodu, o którym zawsze marzył, udał się w pierwszej połowie roku 1904 w podróż po Stanach zachodnich. Zwiedził Stany: Minnesota, Północna Dakota, Montana, Idaho, Washington, Oregon, Kalifornia, Nevada, Utah, Wyoming, Colorado, Kansas, Nebraska, Missouri, Illinois i Iowa. I o tych Stanach wyda wkrótce książkę z licznymi ilustracyami.

Na początku roku 1905 zwiedził New York i Washington, gdzie — poprzednio zaproszony — był uprzejmie przyjęty przez prezydenta Roosevelta



35. „Orzeł Biały" i 36. „Opiekun" w Milwaukee.

(Powstały r. 1888., a upadły r. 1890.)

Dwa tygodniki wydawane przez jedną spółkę, podobne sobie treścią, rozmiarami, drukiem itp., a nawet właściwie stanowiące jedno pismo, wydawane dla korzystania z dogodności pocztowych dwa razy na tydzień, pod 2 różnemi tytułami. Do spółki należeli pp. A. Boncel i S. Hanyżewski, którzy objęli drukarnię upadłej „Krytyki" i „Dziennika". Redaktorem był najpierw p. F. H. Jabłoński, potem p. Tomasz Łobarzewski, młody technik czy też inżynier górniczy z Galicyi, wreszcie p. Kazimierz Neumann. Obydwa tygodniki upadły w roku 1890.

37. „Prawda" w Detroit.

(Powstała r. 1888.)

Pismo lokalne. Wydawał je Kaź. Olszewski, z zawodu ślusarz, pochodzący z Płockiego, pomagał mu zecer Jakubowski. Od r. 1893 „Prawda" przeszła na własność młodego i zdolnego Dr. Laskowskiego (stopień naukowy uzyskany w Rzymie), b. profesora Seminaryum duch. w Detroit, Mich. Do „Prawdy" pisywał najwięcej lekarz polski w tem mieście wówczas mieszkający, dr. Iłowiecki, późniejszy wydawca codziennej „Swobody", i autor wielu udat-

nych wierszy. „Prawda" później powędrowała do „Bay City", Mich., gdzie dotychczas wychodzi jako własność p. Przybyszewskiego.

38. „Gwiazda" w Toledo, O.

(Ukazała się r. 1888. — znikła r. 1889.)

Polonia w Toledo, Ohio, poczuła także w r. 1888 potrzebę własnego organu. Była nim „Gwiazda", którą wydawał p. Czarnecki, redagował p. A. Paryski. Po roku „Gwiazda" znikła z horyzontu toledoskiego, a natomiast ukazała się na nowo w Detroit.

39. „Gwiazda" w Detroit.

(Zabłysła r. 1889.)

Gdy p. Czarneckiemu w Toledo znudziło się dokładać do gazety, zamknął ją, a jej redaktor, p. Paryski, wyjechał do Detroit i założył tam razem ze Skupińskim nową „Gwiazdę". Dopóki Paryski pracował przy „Gwiazdzie", przedstawiała się ona jako tako; możebną jeszcze była pod Lindem (czy też Topolnickim); ale gdy począł nią kierować osobiście wydawca, p. Skupiński, stała się „istotnem horrendum" pod względem sensu, stylu i ortografii. Nietylko dziennikarz lub literat, ale uczeń 3 klasy gimnazyalnej mógłby to stwierdzić. Fakt ten, jakkolwiek niemiły, notujemy tu, dla za-

znaczenia, że bądźcobądź jest to w amerykańsko-polskich stosunkach dziennikarskich wyjątek, i że z takich wyjątków niekiedy nasi rodacy w kraju mylnie wyprowadzają — regułę''. Po kilku latach „Gwiazda'' przestaje wychodzić.

40. „Ameryka'' w Toledo, O.

(Założona r. 1889).

Henryk Nagiel pisze o „Ameryce'':

„Tutaj należy parę słów poświęcić panu Paryskiemu, którego nazwisko już parokrotnie spotykaliśmy w ciągu tej broszury. P. Paryski (nazwisko przybrane) jest Warszawianinem. W kraju był kancelistą (klerkiem) sądowym. Przybył tutaj, jako chłopiec jeszcze bardzo młody, w roku 1882 lub 1883-im — i najpierw w drukarni „Gazety Narodowej'', w Detroit, a potem u p. Dyniewicza w Chicago, uczył się zecerstwa. W roku 1886 był chwilowym redaktorem „Wiarusa'' — i w tymże roku w epoce znanych zaburzeń anarchistycznych prowadził hałaśliwą agitacyę radykalną pomiędzy robotnikami polskimi w Chicago. W następstwie redagował przez parę miesięcy „Krytykę'' — i agitował w Milwaukee pomiędzy robotnikami. Do Toledo przybył w roku 1887., a dnia 30. Czerwca 1888 objął redakcyę założonej przez p. Czarneckiego „Gwiazdy''. Po upadku jej był w Detroit, wkrótce jednak

wrócił do Toledo — i tu r. 1889 założył „Amerykę”.

Pismo jego należy do skrajnie postępowych. P. Paryski jest i był ruchliwym byznesistą. Umie spekulować na politykę. Czytelników swych zachęca to tanią sprzedażą maszyn do szycia, to premiami — w mydle, książkach, obrazach itd. To wreszcie wydaje 2, 3 nakłady swego pisma w różnych miastach. Tak w roku 1891 p. Paryski wydawał swą gazetę w Clevelandzkiej edycyi pod nazwą „Kuryera Clevelandzkiego”; w roku 1892 podczas wyborów robił ze swej „Ameryki” specyalne wydanie detroickie; wreszcie roku 1894 wysyłał ją pod tytułem „Gazety Pittsburskiej” do miasta Pittsburg.

Takie wydawnicze manewra w Europie wywołać mogą podziw; tu w Ameryce nie stanowią nic nowego. Obecnie p. Paryski wydaje pismo „Ameryka-Echo” po wykupieniu tygodniówki „Echo” w Buffalo, N. Y.

41. „Kościuszko” w Winona.

(Powstał r. 1889 — upadł r. 1891.)

P. Derdowski przy swoim „Wiarusie” zaczął wydawać mniejsze pisemko p. t. „Kościuszko”, poświęcone beletrystyce i głównie przeznaczone dla młodzieży.

42. „Niedziela" w Milwaukee.

(Od r. 1889 do 1892.)

Tygodnik, poświęcony beletrystyce, stanowił niejako uzupełnienie codziennego „Kuryera Polskiego".

43. „Echo" w Buffalo.

(Założone r. 1889.)

M. J. Sadowski kupił tam w Marcu roku 1889 od Zawiszy radykalny i przeciwreligijny „Głos Wolny", i zamienił go na umiarkowanie postępowe „Echo". Pismo to jakiś czas nawet wychodziło codzień. Redaktorami „Echa" byli: p. H. Nagiel (do r. 1890.), p. Łucyan Dewoyno, Litwin, cięty polemista, amerykański korespondent warszawskiego Głosu.

W roku 1904 „Echo" połączyło się z „Ameryką" w Toledo gdzie wychodzi p. t. „Ameryka-Echo".

44. „Bocian" w Buffalo.

(Powstał i upadł r. 1889).

Jest to drugie w Ameryce pismo humorystyczne. Wydawcą, redaktorem i rysownikiem był kierownik „Polaka w Ameryce", p. Z. Słupski. Po paru miesiącach „Bocian" upadł.

45. „Kukuryku'' w Buffalo

(Zapiał i ucichł r. 1889).

Gdy „Bocian'' Słupskiego zmarł na anemię, Sadowski wydał nowe, trzecie z kolei w Ameryce pismo humorystyczne p. t. „Kukuryku''. H. Nagiel redagował to pisemko, a dr. Czupka umieszczał w nim swój „Kącik Osy''.

46. „Głos Wolny'' w Chicago.

(Powstał r. 1889 — ucichł r. 1890).

P. Zawisza, sprzedawszy Sadowskiemu swój „Głos Wolny'' w Buffalo, natychmiast udał się do Chicago. Z jakim zamiarem? Rzecz prosta, z zamiarem założenia tu nowego — „Głosu Wolnego''. Nastąpiło to wkrótce. Drukarnia „Czasu'', dziennika, który dopiero co upadł pod redakcyą p. Ślisza, była na sprzedaż. Nabył ją p. Zawisza — i w te pędy założył „Głos Wolny''. Zawisza, jakkolwiek radykalny, umiał nagiąć się do stosunków i wskutek tego „Głos'' został nawet organem Zj. Pol. Rz. Kat. p. op. Matki Boskiej Częst., organizacyi chicagoskiej, liczącej około 600 członków. Oryginalnie wyglądało to zestawienie katolicyzmu z tendencyami radykalnemi p. Z., wyłażącemi coraz to na wierzch. Podparło go to jednak tak, że próbował nawet

„Głos” przekształcić na pismo codzienne. Próba skończyła się fiaskiem.

Zawisza przy pomocy swego „Głosu” wprowadził w świat 2 nowych dziennikarzy o dość radykalnej barwie: jeden to M. I. Szameit, technik z Galicyi, drugi to zecer p. F. Szczerbowski.

47. „Słowo” w Buffalo.

(Powstało r. 1890 — upadło r. 1891).

Nakładem p. M. Makowskiego zaczęło tu wychodzić „Słowo” pod redakcyą wiecznego tułacza p. Zawiszy, który w tem piśmie musiał nieco powstrzymywać swe socyalistyczne porywy. „Słowo” przestało wychodzić roku 1891., potem jednak jeszcze p. Zawisza wydawał krótko, z przerwami, urywany „Głos Wolny” (po raz trzeci!....)

48. „Przyjaciel Ludu” w Pittsburgu.

(Powstał r. 1890).

Tygodnik ten, pismo lokalne, zaczął wychodzić nakładem p. Rosińskiego. Redagowali go różni redaktorzy: p. Ant. Zawisza (brat Józefa), prof. Kuk z Galicyi, dalej zecerzy Zacharewicz, Abczyński i inni, potem sam p. Rosiński (pochodzi z Poznańskiego, przybył do Ameryki r. 1866). Również przestał wychodzić.

49. „Gazeta z Nanticoke''.

(Powstała r. 1890 — upadła r. 1892).

Pismo o charakterze miejscowym. Miało 2 redaktorów: najpierw p. Tomasza Łobarzewskiego, potem p. Zyg. Twarowskiego.

50. „Patryota'' we Filadelfii.

(Założony r. 1890).

P. Zygmunt Słupski założył ten tygodnik w Lipcu r. 1890. Pismo to wystąpiło z pierwszemi numerami, godnemi uwagi; dalej nie ziściło nadziei w niem pokładanych. W roku 1891 nabył je p. Teo. Wąsowicz. Redaktorem był p. Romanowski. Wychodzi „Patryota'' do dziś. Ma swoją odrębną ortografię i czytelników lokalnych niewielu.

51. „Kuryer Nowojorski i Brooklyński''.

(Powstał r. 1890 — upadł r. 1893).

Założył go w Sierpniu roku 1890 p. Henryk Nagiel w spółce z p. K. N. Złotnickim (Korngoldem), dopiero co z Warszawy przybyłym. Ze spraw przez „Kuryer'' poruszonych zrobiły wiele hałasu (r. 1891.): kwestya kolonizacyi polskiej w Argentynie (Nowa Polska) i kwestya biskupa polskiego w Ameryce. Właśnie w 10 lat później (w latach 1901 i 1902.) te same dwie kwestye poruszyła prasa

na nowo — dziwny zbieg okoliczności! H. Nagiel sprzedał we Wrześniu roku 1891 „Kuryer'' spółce, złożonej z pp. Kołakowskiego i Złotnickiego, a sam udał się do Chicago. Redagowali „Kuryera'': Złotnicki, W. Ziemiński, Józ. Rybakowski, inżynier galicyjski. Wreszcie w Czerwcu roku 1892 pismo nabyli ks. Fremel i p. Reiner, a redakcyę objął J. J. Chrzanowski. Kampania polityczna roku 1892 tak poszła „Kuryerowi'' na zdrowie, że od 11-go Grudnia, roku 1892 zaczął wychodzić codziennie. To mu jednak nie przeszkodziło upaść w Lutym roku 1893, by po kilku miesiącach znowu odżyć. Pismo to wychodzi dotychczas.

52. „Nowe Zycie'' w Chicago.

(Powstało r. 1890).

Można je uważać za spadkobiercę „Głosu Wolnego'' Zawiszy. Drukarnię po „Głosie W.'' kupił p. Niemczewski, przeniósł ją do dzielnicy Bridgeportu i tam zaczął wydawać „Nowe Zycie'', najpierw pod redakcyą p. Zawiszy, następnie p. H. Nagla, potem pod kierunkiem jego ucznia p. F. Szczerbowskiego. W roku 1891 redakcyę objął p. M. Wild, później p. Stan. Osada. Kierunek pisma był ateistyczno-socyalistyczny i pod p. Osadą wkrótce zbankrutowało.

53. „Polacy w Chicago".

(r. 1890).

W Chicago od początku roku 1890 nakładem Spółki Wydawnictwa Polskiego, ukazał się tygodnik p. t. „Polacy w Chicago". Tygodnik ten jest poprzednikiem „Dziennika Chicagoskiego".

54. „Dziennik Chicagoski".

(Założony r. 1890).

Jakoż w Grudniu tegoż roku 1890 ukazał się pierwszy numer „Dziennika Chicagoskiego", nakładem tej samej Spółki. Pierwszym redaktorem „Dziennika" był p. Stanisław Szwajkart, który do dziś dnia nim jest. Pan Szwajkart, urodzony r. 1857 w Tarnopolu w Galicyi kształcił się w Stanisławowie i Lwowie. Jeszcze w kraju pisywał i drukował nowelki i poezye. Do Ameryki przybył roku 1881 i pracował w Nowym Yorku przy „Zgodzie" i pisywał radykalne artykuły do niemieckiej gazety „Staats Zeitung". Potem w Chicago pracował jako nauczyciel, urzędnik itd. Dopiero w roku 1889 został pomocnikiem F. Kaczorowskiego przy „Wierze i Ojczyźnie". W Grudniu roku 1890 objął redakcyę nowo założonego „Dziennika Chicagoskiego", który prowadził do Listopada roku 1892., odkąd re-

dakcya tego pisma przeszła w ręce p. Henryka Nagla.

Henryk Nagiel urodził się w Warszawie w roku 1859, tam też do szkół uczęszczał i w 21-szym roku życia ukończył wydział prawny uniwersytetu warszawskiego; w 1885 roku został adwokatem przysięgłym przy warszawskiej izbie sądowej. W trzy lata później udał się do Paryża, a w roku 1889 przybył do Ameryki i osiadł w Buffalo, gdzie redagował „Echo''. W Ameryce przebywał do końca r. 1896 i przez cały czas swego pobytu zajmował się wyłącznie dziennikarstwem, redagując różne pisma, ostatnio „Telegraf'' i „Dziennik Chicagoski''. Henryk Nagiel pracę dziennikarską rozpoczął już w 15 roku życia, pisząc różne wierszyki do humorystycznych pism warszawskich, a podczas studyów uniwersyteckich, redagował „Wędrowca'', pisywał do „Dziennika dla Wszystkich'', „Kuryera Warszawskiego'', „Kolców'' i „Muchy''. Z całego szeregu polsko-amerykańskich dziennikarzy Nagiel był stanowczo najzdolniejszym, bo posiadał wszystkie potrzebne ku temu zalety: wiedzę, nadzwyczajną łatwość oryentowania się w sytuacyi i jeszcze większą zdolność przenoszenia myśli swoich na papier, a wszystko to potrafił okrasić istotnym dowcipem, dzięki czemu pisma jego czytali chętnie nawet ci, którzy byli wprost przeciwnych zapatrywań. W ostatnich latach swego pobytu w Chicago

redagował „Dziennik Chicagoski" i jakkolwiek musiał stosować się do zasad wydawców, to trzeba przyznać, że, o ile to od niego zależało, prowadził pismo uczciwie. W 1896 roku Nagiel opuścił Chicago i udał się do Lwowa, gdzie był współredaktorem jednego z największych dzienników galicyjskich „Słowa Polskiego". Umarł we Lwowie roku 1900. Jemu to głównie zawdzięczamy opracowanie niniejszego działu „historyi gazeciarstwa polskiego w Ameryce".

Od roku 1896 redaguje „Dziennik" znowu p. Szwajkart, razem z p. Kaz. Neumanem.

55. „Niedziela" w Detroit.

(Założona r. 1891.)

Tygodnik ludowo-literacki. Wydawcą jego było Seminaryum polskie, ewentualnie jego rektor ks. Dąbrowski. Pierwszym redaktorem ks. Barabasz, profesor tegoż Seminaryum, kapłan zacny i pisarz zdolny. R. 1892 redakcyę „Niedzieli" objął ks. Paweł Ćwiąkała, młody kapłan z Galicyi, rodem z Sanockiego i kształcony w Sanoku, wyświęcony w Przemyślu roku 1892. W roku 1904 „Niedziela" upadła. Obecnie znów w zmniejszonym formacie wychodzi.

56. „Dzwon" i 57. „Gość" w Manitowoc, Wis.

(Powstały r. 1891. — upadły r. 1894.)

Było to wydawnictwo ks. Z. Łuczyckiego,

które zastąpiło pismo poprzednio wychodzące „Wszystko przez Serce Jezusa i Maryi”. Były to pisma pobożne i ludowo-powieściowe. Upadły z wyjazdem ks. Łuczyckiego do Europy.

58. Pismo Dalkowskiego w Toledo, O.

(R. 1891.)

W końcu r. 1891 powstało niezłe pismo lokalne, którego redaktorem był przez lat kilka p. Bol. Dalkowski, młody Polak, już tu w Ameryce wychowany, a wydawcą p. Brzeczka.

59. „Polonia” w Baltimore, Md.

(Powstało r. 1891.)

Nad wybrzeżami Atlantyku, w Baltimore, prasa polska zaczęła się w r. 1891. „Polonia” pierwsze tu pismo. Wydawcą p. Welzant, sprytny biznesista. Redaktorem p. Czupka, a później p. Bernolak, od r. 1894 aż do upadku „Polonii” r. 1898. Pan Bernolak wydawał „Strażnicę” w Baltimore przez 6 miesięcy, potem trudnił się fabryką instrumentów muzycznych, a od Stycznia r. 1901 czynny przy „Echu” i „Polaku w Ameryce” w Buffalo.

60. „Kuryer Clevelandzki”.

(Powstał r. 1891. — upadł r. 1892.)

W Cleveland, O., prasa polska zaczęła się

również r. 1891. Założył tam „Kuryera Clevelandzkiego" Paryski z Toledo — i prowadził go przy udziale niejakiego Kempińskiego.

61. „Rolnik" w Stevens Point, Wis.

(Założony r. 1891.)

Ukazuje się tu poraz pierwszy w r. 1891 organ polski „Rolnik"—pismo lokalne, w szerszą politykę się nie bawiące. Gazetę tę założyli pp. Hutter i Krutza, lecz w rok po założeniu p. Hutter wykupił swego wspólnika i dalsze wydawnictwo prowadził na własną rękę. Wydawcami są J. Worzała i synowie.

62. „Reforma" w Chicago.

(Powstała r. 1891.)

Założył ją w dzielnicy Wojciechowa za odziedziczone czy też pożyczone skądś pieniądze historyczny Alfons Chrostowski. Pan A. Chrostowski, gdyby nie jego braki moralne, mógłby był zająć nietylko tu w Ameryce, ale i w Europie pewne stanowisko w literaturze. Ale — wszędzie burzył, spotwarzał, rujnował, budził parafialne niepokoje, wreszcie r. 1894 przyczynił się do wytworzenia schizmy kościelnej. W „Reformie" potrwał nie długo. Jego rozczochrane idee anarchistyczne za jedyny rezultat miały, że egzemplarze pisma — zwracano z poczty. W rezultacie „Reforma" przeszła na własność pp. F. A. Sataleckiego (od

Września r. 1891 prezesa Rządu Centr. Związku Nar. Pol.), S. Rokosza i A. Stefanowicza. Ci panowie powołali na redaktora H. Nagla, który nadał „Reformie" barwę umiarkowanie postępową i doprowadził ją do paru tysięcy płatnych czytelników. „Reforma" nawet została organem Zjedn. Pol. Rz. Kat. p. o. M. B. Częst. Król. Kor. Pol. Pod następnym redaktorem „Reforma" upadła (r. 1892.) — a zmartwychwstała dopiero później jako organ niezależnych, lajborgan „biskupa" Kozłowskieko, później p. t. „Lud", którego wydawcą G. F. Biba. Nie istnieje już od lat kilku.

63. „Głos Wolny" i 64. „Socyalista" w Buffalo.

(Powstały i upadły r. 1891.)

„Głos Wolny" Zawiszy odezwał się po raz trzeci — i zaraz umilkł. Także „Socyalista" p. Zawiszy wnet wyzionął ducha. Tytuły tych pism najlepiej dowodzą, jaki był ich kierunek. Upadły one, jak wszystko, czego się tknął Zawisza.

65. „Wiek" w Buffalo.

(Powstał i upadł r. 1892.)

„Wiek" ten nie trwał 100 lat, ani nawet 1 rok. Pisemko to polityczne wychodziło nakładem Makowskiego, pod redakcyą T. Łoba-

rzewskiego. Wyróżniało się tem, że jedna jego stronnica była drukowana po angielsku.

66. „Gazeta Polska" w New Yorku.

(Powstała i upadła r. 1892.)

„Gazeta Polska" panów Ludw. Niemojewskiego i K. N. Złotnickiego wydaje 2 czy 3 numera — i gaśnie. Program jej urzędowy zwrócił nawet uwagę prasy polskiej w Europie.

67. „Postęp" w New Yorku.

(Powstał i upadł r. 1892.)

Rok 1892., rok polityki wyborów prezydencyalnych, powołał do życia wiele nowych pism, głównie efemeryd bez jutra. W Czerwcu tego roku ukazał się „Postęp", warcholsko-polityczne pisemko A. Chrostowskiego i dra. Lewandowskiego, które potrwało — do końca wyborów.

68. „Posiew" w New Yorku.

(Powstał i upadł r. 1892.)

Sympatyczny organ polityczny p. Kornobisa, redagowany przez miłego zawsze wierszopisarza p. S. Nawrockiego.

69. „Orzeł Biały" w New Yorku.

(Powstał i upadł r. 1892.)

Organ literacki (wydawca p. Segers, redaktor p. J. Goldszmidt) trwa krótko.

70. „Światło'' w New Yorku.

(Zaświeciło r. 1892 — zgasło r. 1893.

Organ socyalistów, jawnie wywieszających swą chorągiew, pod kierunkiem p. Fischlera, Jentysa i Bombińskiego.

71. „Gość'' w Milwaukee.

(Powstał i upadł r. 1892.)

Pan Karchut, właściciel księgarni ludowej w Manitowoc, założył to sympatyczne pisemko ludowe i przeniósł je do Milwaukee, a wtedy w Manitowoc powstał drugi „Gość'' ks. Łuczyckiego. „Gość'' milwaucki upadł wkrótce.

72. „Polanin'' w Milwaukee.

(Powstał r. 1892 — a r. 1893 przekształca się w „Pracę''.

Pisemko polityczne, nakładem p. E. I. Słupeckiego, pod redakcyą zecera p. A. Surdela.

73. „Praca w Milwaukee.

(Powstała i upadła r. 1893.)

74. „Ojczyzna'' w Cleveland.

(Powstała r. 1892 — spaliła się r. 1893.)

Organ dość ekscentryczny, redagowany przez Łabędzkiego, potem Alf. Chrostowskie-

go, przeszedł na własność Gostomskiego, stolarza, w posiadaniu którego w lecie 1893 roku spalił się.

75. „Polonia w Ameryce'' w Cleveland.

(Powstała r. 1892.)

Założyło ją grono najpoważniejszych obywateli clevelandzkich. Redaktorem był p. Małkowski, potem p. L. Dewojno. Teodor Dłużyński, wydawca.

76. „Śmiech'' w Trenton, N. J.

(Powstał i ustał r. 1892.)

Czwarte to z kolei w Ameryce pismo humorystyczne. Choć, co prawda, nie brak humorystyki żadnej wogóle gazecie w Ameryce.

77. „Głos Polski'' w Filadelfii.

(Powstał r. 1892.)

Powstał on wskutek — zaburzeń kościelnych. Jeden z burzycieli niejaki p. Wyruchowski założył tę gazetę, jako organ walki, a redagował ją najpierw p. Łopatyner (o nim więcej w „historyi poszczególnych osad''), który nawet w sprawie zaburzeń jeździł do Rzymu ze skargą. Po nim redaktorem był p. Nowicki, zecer-muzyk. Obecnie nie wychodzi.

78. „Telegraf'' w Chicago.

(Założony r. 1892.)

Był to dziennik, założony przez Spółkę, złożoną z pp. Cyborowskiego, Tarkowskiego, Groszkiewicza i Szulca. Redagował najpierw p. H. Nagiel, a gdy ten we Wrześniu tegoż r. objął redakcyę „Dziennika Chicagoskiego'', „Telegraf'' pod zbyt radykalną redakcyą J. Rybakowskiego upadł. Obecnie wychodzi jako tygodniówka, własność drukarza p. Pettkowskiego.

79. „Gazeta Handlowa'' w Chicago.

(Powstała i upadła r. 1892.)

Pisemko to byznesowe, obliczone na ogłoszenia, wydawał jakiś czas p. Nalepiński.

80. „Przegląd'' i 81. „Tygodnik'' w Milwaukee.

(Powstały r. 1892 — przekształciły się r. 1893.)

W uzupełnieniu „Kuryera Polskiego'' wychodziły, każde raz na tydzień, dwa pisemka: „Przegląd'' i „Tygodnik'', podające w streszczeniu to, co się znajdowało w „Kuryerze'' codziennym.

82. „Robotnik Polski'' w Minneapolis.

(Powstał i upadł r. 1893.)

83. „Gazeta Wisconsinska" i 84. „Kuryer Tygodniowy" w Milwaukee.

(Powstały r. 1893.)

Podają w streszczeniu raz na tydzień co ważniejsze wiadomości. „Gazeta Wisconsińska" oprócz tego zawiera dużo informacyi o rolnictwie, a „Kuryer Tygodniowy" dobre nowe artykuły polityczne.

85. „Słowo" w Milwaukee.

(Powstało r. 1893 — upadło r. 1895.)

Powstało z opozycyi do „Kuryera Polskiego", nakładem p. Kaź. Neumana, byłego redaktora „Kuryera".

86. „Sztandar" w Chicago.

(Założony r. 1893.)

Powstał w dzielnicy Wojciechowa nakładem i pod redakcyą p. J. I. Migdalskiego, był organem Zjed. p. o. M. B. Częst. Król. Kor. Pol., później organem Związku Młodzieży. W r. 1901 przeszedł na własność p. Danischa, który je odprzedał Związkowi Młodzieży. Sztandar po roku przestaje wychodzić.

87. „Przegląd Tygodniowy" w Cleveland.

(Powstał i upadł r. 1893.)

Socyalistyczną tę gazetę wydawał znów niestrudzony i nieprzejednany p. Zawisza, naturalnie — przez parę tygodni.

88. „Jutrzenka'' w Cleveland.

(Wzeszła r. 1893.)

Pismo to pokroju najradykalniejszego wyszło najpierw w Pittsburgu, potem p. Alfons Chrostowski przywędrował z niem do Cleveland i tu poburzył odrazu parafie i przyczynił się do wywołania schizmy religijnej. Jest organem niezależnego „Zjednoczenia Niep. Serca N. M. P.'' w Cleveland, oraz „Tow. św. Krzyża'' i „Związku Wojsk Polskich'' w Brooklynie. Redaktorem był A. Wielowiejski. Obecnie pisuje do „Jutrzenki'' A. Chrostowski. Jest to organ niezależnych.

89. „Nowiny Nowojorskie'' — „Filadelfijskie'' i „z Wilkes Barre''.

(Powstały i upadły r. 1893.)

Pismo to próbowało wychodzić od razu w trzech miastach. Wydawali je b. wydawcy trentońskiego „Śmiechu''. Próba ta wydawania trzech edycyi jednej gazety dla trzech miast nie udała się. Pismo po paromiesięcznym żywocie wyzionęło ducha.

90. „Górnik'' w Wilkes Barre, Pa.

(Założony r. 1893.)

Zaczął wychodzić we Wrześniu roku 1893 pod opieką pp. Strużewskiego i Sieniewicza,

zrazu spokojny organ informacyjny na gruncie lokalnym.

91. „Świat polsko-amerykański'' w Albany, N. Y.

(Powstał i upadł r. 1894.)

Powstał nakładem spółki, a pod redakcyą p. T. Łobarzewskiego. Po 1. numerze drukarnia tej gazety spaliła się — i wszystko poszło z dymem.

92. „Gazeta Robotnicza'' w Chicago.

(Powstała i upadła r. 1894.)

Dziko-anarchistyczna ta gazeta ukazała się w Styczniu r. 1894.; gdy jednak jej redaktor p. Rybakowski zajął się zorganizowaniem polskich oddziałów „armii'' Coxeya, — w Maju upadła.

93. „Biblioteka Ludowa'' w Toledo.

(Założona r. 1894. — Upadła.)

Obok „Ameryki'' zaczęła wychodzić roku 1894 także nakładem p. Paryskiego t. z. „Biblioteka Ludowa'', złożona z przedruków, rozpoczęta od „Wiesława'' Brodzińskiego.

94. „Gazeta Ludowa'' w Mahoney City, Pa.

(R. 1894.)

Niewielki organ lokalny. Redaktoıem był p. Bączkowski, Litwin.

95. „Dziennik Polski'' w Chicago.

(Powstał r. 1895 — upadł r. 1896.)

Redaktorem był p. Dr. Ign. Machnikowski, biegły szermierz pióra. Urodził się w Łeknie (Ks. Pozn.), gimnazyum skończył w Poznaniu, uniwersytet we Wrocławiu. W Kollegium Romanum z rąk Piusa IX. dostał złoty medal za język hebrajski. W roku 1898 na wezwanie O. Semeneńki, generała OO. Zmartw., pojechał do Turcyi, do Adryanopola i tam szkołę 4-klasową podniósł do rzędu gimnazyum, tak, że świadectwo abituryenckie tegoż gimnazyum uznane jest na uniwersytetach europejskich. Jeden z jego uczni Chrystofor Kessjakow jest prokuratorem w Bułgaryi i znany jest z przepięknego tłómaczenia na bułgarskie „Ojca Zadżumionych'' Słowackiego. Później Dr. Ign. Machnikowski został inżynierem rządowym w Dedeagacz, a stamtąd przeniesiono go do Bayazid, do Azyi Mniejszej. Później śp. ks. Winc. Barzyński sprowadził go r. 1888 do Ameryki, gdzie w Chicago był nauczycielem, potem doktorem, redaktorem „Dzien. Pol.'', „Kuryera Polskiego'' i „Dziennika Milwauckiego'', nareszcie r. 1901 profesorem w Seminaryum polskiem w Detroit.

96. „Przyjaciel Młodzieży'' w Chicago.

(Powstał r. 1895 — upadł r. 1897.)

Redagował go p. Kaź. Neuman, obecny redaktor „Dziennika Chicagoskiego''.

97. „Przyjaciel Domu'' w Baltimore.

(Założony r. 1895.)

Wydawcą ks. dr. Barabasz.

98. „Swoboda'' w Detroit.

(Powstała r. 1896 — upadła r. 1898.)

Z początku tygodnik, potem pismo codzienne, zdolnie redagowane przez dr. Iłowieckiego, który r. 1898 powrócił do starego kraju i zmarł tamże w Skalmierzycach 22. Lutego, 1902 roku. Urodził się tamże (w Poznańskiem) około roku 1850. Odbywszy studya lekarskie w Wrocławiu, śp. dr. Iłowiecki poświęcił się gorliwie swemu zawodowi. W młodym prawie wieku przybywa do Ameryki i osiada w Detroit, Mich., gdzie kilkudziesięciu tysięczna ludność polska znalazła w nim wielce zdolnego lekarza. Obdarzony rzadkiemi zdolnościami literackiemi, pisywał i wierszem i prozą artykuły odznaczające się wykwintną formą, treścią humorystyczną, często dosadnością satyryczną — a czasem rzewną tęsknotą, jak np. wiersz p. t. „Smutno mi Boże'', wiersz co do formy naśladowany ze Słowackiego, co do pomysłu na wskroś oryginalny. W artykułach dziennikarskich przeważał u śp. dra Iłowieckiego pierwiastek satyryczny, a niepowodzenia i przeciwności zaostrzały ton jego pism. Człowiek najlepszego serca, uczynny do zapomnienia o sobie, często hojny, zniechęcony jednak smagał

biczem satyry bez względu na to, że chybiał celu. Przez jakiś czas wydawał tygodnik „Swobodę'', a chwilowo dziennik pod tym tytułem. Lecz prócz prac dziennikarskich, poświęcał swoje zdolności na poważniejsze i trwalsze prace literackie, o których w następnym Rozdziale wspomnimy.

99. „Warta'' w Buffalo.

(Powstała r. 1896.)

Jest lajborganem niezależnego „biskupa'' Kamińskiego.

100. „Słońce'' w Buffalo.

(Wzeszło r. 1896.)

Redaktorem był i jest „książę'' Jerzy Mirski, jakiś czas zwolennik niezależnych, później konwertyta. „Słońce'' należy do pism koczowniczych: z Buffalo powędrowało na zachód do St. Paul, stamtąd znowu na wschód do Milwaukee i Buffalo. Było organem Unii. W roku 1904 „Słońce'' zgasło na zawsze.

101. „Przyjaciel Ludu'' w Filadelfii.

(R. 1897.)

Organ Kasy Pośmiertnej i towarzystw we Filadelfii. W. Wendt i syn, wydawcy.

102. „Przegląd" w Nanticoke, Pa.

(Założony r. 1896. — upadł r. 1901.)

Był młotem, walącym Hodurczyków na kowadle zasad katolickich. Wydawała go spółka, na której czele stał ks. Gramlewicz.

103. „Straż" w Scranton, Pa.

(Założona r. 1896.)

Między młotem a kowadłem znajduje się ‚Straż", organ przyboczny Hodura i jego „narodowego kościoła". Redaktorem p. Dangiel.

104. „Echo z St. Louis".

105. „Goniec Polski" w South Bend.

Pismo lokalne, katolickie.

106. „Katolik" w Milwaukee.

(Założony r. 1897. — upadł r. 1901.)

Wydawany z początku przez spółkę księży milwauckich, wychodził 3 razy tygodniowo. Później zabrany na własność przez ks. Grutzę, przekształcił się w tygodnik, pod redakcyą prof. Kuka. Z początku redagował „Katolika" dr. Jawornicki. Ze śmiercią ks. Grutzy (1901) „Katolik" upadł, a raczej sprzedany został, jak i „Źródło" p. Smulskiemu.

107. „Źródło'' w Milwaukee.

(Założone r. 1898.)

Wydawane przez ks. Grutzę, składało się ze samych przedruków. W roku 1901 „Źródło'' wyschło. Redaktorem „Źródła'' i „Katolika'' był Jan Kuk, który bawił w Ameryce od roku 1891—1902, kiedy powrócił znowu do Galicyi. Urodził się w powiecie Jasielskim r. 1841.

108. „Maczuga'' w Wilkes Barre, Pa.

109. „Sokół'' w Chicago.

(R. 1898.)

Organ Związku Sokołów Polskich w Ameryce.

110. „Polonia'' w Detroit.

(R. 1898.)

Urzędowy organ Stowarzyszenia Rz. Kat. Redaktorem — Stan. L. Kapcia.

111. „Kuryer Nowojorski''.

(R. 1899.)

Redaktorem p. Momidłowski. Wychodzi „Tygodnik Nowojorski'', inkorporowany 14. Stycznia 1905. Dyrektorami spółki są: L. Korybski, J. L. Struś (redaktor), i A. Gronicki. Organ Zjednoczenia Polsko-Narodowego w Brooklynie.

112. „Gazeta Pittsburska".

O barwie niezależnej. Upadła w 1903 roku.

113. „Wielkopolanin" w Pittsburgu.

(Założony r. 1899.)

Organ urzędowy Unii św. Józefa w Pittsburgu, redagowany przez p. Leona Machnikowskiego.

114. „Dziennik Narodowy" w Chicago.

(Założony r. 1899.)

Obejmuje nietylko miejscowe, ale i szersze, narodowe horyzonty. Redagował go pan Sadowski, potem p. Fr. H. Jabłoński. Następnie p. J. J. Chrzanowski. „Dziennik" ten jest własnością Spółki Wydawniczej.

W skład Dyrekcyi tej Spółki wchodzą (r. 1902): Dr. Kazimierz Midowicz, jako prezes, M. Rzeszotarski, K. Łagodziński, M. Durski, L. M. Wild, C. Dużewski, C. Brukwicki, J. Chmieliński, W. Tobiński, później W. Jaworowski.

Śp. Kazimierz Midowicz urodził się w Turzy, w okolicy Tarnowa w Galicyi, w roku 1858. Uczęszczał do szkół niższych i średnich w Nowym Sączu, gdzie też złożył egzamin dojrzałości, a na uniwersytecie w Krakowie ukończył studya medyczne w roku 1884. W ostatnim roku studyów medycznych dopełnił obowiązku służby wojskowej ochotniczej. Potem

praktykował w Husiatynie, a następnie w Tarnowie, gdzie był sekundaryuszem szpitala powiatowego, i tam jako prezes tarnowskiej „Gwiazdy" wielkie położył zasługi, składając dowody, że traktując medycynę jako swój zawód fachowy, nie myśli usuwać się od obowiązków obywatelskich i że przedewszystkiem jest polskim patryotą.

W roku 1890 przybył do Chicago. Odtąd aż do śmierci (r. 1902) pracował na niwie amerykańsko-polskiej, nie tylko jako zdolny lekarz, lecz także jako organizator (nieszczęsnej „Ligi Polskiej"), przedsiębiorca kalifornijskiej kopalni złota. (Zobacz I. rozd. VII); wreszcie jako współzałożyciel „Dziennika Narodowego". Umarł w State Line, Miss., dnia 24. Czerwca, r. 1902 i tamże pochowany.

115. „Dziennik Milwaucki".

(Założony r. 1899.)

Powstał z opozycyi do „Kuryera Polskiego". Pod redakcyą dr. Ignacego Machnikowskiego i „księcia" Jerzego (Mirskiego) lubiał być bardzo wojowniczym. Jakiś czas był pokojowo usposobiony.

Naczelnym redaktorem Dziennika Milwauckiego był od dnia 10. Czerwca, 1901 roku, p. Stanisław Osada. Przybywszy w roku 1893 do Ameryki, pracował w garbarni w Buffalo, zaś w rok później wstąpił w szeregi dziennikarzy

polsko-amerykańskich. Pracował kolejno w redakcyach: „Reformy" w Buffalo, „Sztandaru", „Dziennika Polskiego" i „Nowego Życia" w Chicago, tudzież „Kuryera Polskiego" w Milwaukee.

„Dziennik Milwaucki" miał następnie jako redaktora p. Ignacego Kowalskiego. Skandale publikowane w Dzienniku zniechęciły ogół do niego. Interes nie szedł. Po utopieniu w tem przedsiębiorstwie $56,000, Spółka Wydawnicza Dziennika ogłosiła obecnie (w Sierpniu 1905) przymusowe bankructwo.

116. „Głos Polski" w Grand Rapids, Mich.

117. „Tygodnik" w Minneapolis.

118. „Komar" w Chicago.

(Powstał r. 1900. — przekształcony r. 1901.)

Pismo humorystyczne. Redaguje p. Zahajkiewicz, od wielu lat poeta i literat w całem tego słowa znaczeniu. O jego pismach będzie mowa na innem miejscu. Roku 1901 upadł.

119. „Kuryer Świąteczny" w Chicago.

(Powstał r. 1900. — upadł.)

Także pismo humorystyczne, redagowane przez p. Złotnickiego. Dowcipem i humorem „Komara" w kozi róg zapędza, lecz nie zawsze szlachetną tendencyą. „Kuryer Świąteczny" padł, a zmartwychwstał roku 1903 jako

„Dzwon Niedzielny'', który przestał dzwonić w roku 1905.

N. K. Złotnicki, redaktor i wydawca "Dzwonu Niedzielnego" urodził się w Zamościu, gub. lubelskiej, w Królestwie Polskiem. Kształcił się na uniwersytecie warszawskim i w szkole handlowej w Gdańsku.

Pierwszy jego występ na polu dziennikarskiem miał miejsce w "Nowinach" redagowanych wówczas przez A. Świętochowskiego, później w "Kuryerze Codziennym". Przez rok cały prowadził „Echa" (Kronika) w "Przeglądzie Tygodniowym." Pisywał do "Kolców" i „Muchy". W 1890 przybył do Ameryki i w tydzień po przybyciu założył z śp. Henrykiem Naglem (kolega unniwersytecki) "Kuryer Nowojorski" i redagował „Kukuryku" buffaloskie, wydawane przez śp. M. J. Sadowskiego. W roku 1897 przybył do Chicago i redagował "Djabła" i "Kropidło", w r. 1895 został naczelnym redaktorem "Dziennika Polskiego". W 1899 został współredaktorem "Dziennika Narodowego", lecz po 15 miesiącach opuścił go z powodu rozpoczęcia wydawnictwa "Kuryera Świątecznego," zamienionego później na "Dzwon Niedzielny."

120. „Macierz Polska'' w Chicago.

(Założona r. 1899.)

Miesięcznik powieściowo-naukowy. Wychodzi pod kierownictwem ks. Gordona. Pismo treści religijnej i patryotycznej.

121. „Sierota'' w Chicago.

(Założona r. 1900.)

Pismo miesięczne religijno-naukowe. Re-

122. „Tygodnik Milwaucki''.

(Założony r. 1901.)

Tygodniowe wydanie „Dziennika Milwauckiego''.

123. „Kuryer Ohioski'' w Toledo, O.

(Powstał r. 1901.)

Tygodniowe to pismo katolickie wychodzi w Toledo, Ohio, i jest własnością spółki wydawniczej, wskład której wchodzą: ks. A. Suplicki z Toledo, O., jako prezes; ks. dr. Paweł Ćwiąkała z Berea, O., jako wice-prezes; ks. K. Łaziński z Cleveland, O., jako zarządca; K. J. Benkowski, adwokat, jako sekretarz i kasyer. Redaktorem p. Ludwik Haduch.

124. „Tygodnik Katolicki'' („Promień'') w La Salle, Ill.

(Powstał r. 1902 — upadł r. 1905.)

Ksiądz Doktór Bernard Marya Skulik, proboszcz miejscowy, był założycielem, właścicielem i redaktorem tego pisma, wychodzącego od początku roku 1902.

125. „Dziennik Polski'' w Detroit, Mich.

(Powstał r. 1904.)

Szósty to z istniejących dzienników polskich. Jest własnością „Polsko-Amerykań-

skiej Spółki Wydawniczej", w skład której wchodzą: Jan Welzand, prez., M. Domzalski, sekr., A. Skoczek, kasyer, J. Wedda, zarządca. Redaktorem W. Halicki, który poprzednio pracował przy Kuryerze Polskim w Milwaukee.

126. „Głos Kanadyjski".

(Powstał r. 1904.)

Pierwsza to gazeta polska w Kanadzie.

127. „Wschód".

(Od. r. 1904.)

Tygodnik w Providence, stanie Rhode Island.

W ostatnim czasie wyszło jeszcze kilka więcej gazet.

128. „Orędownik Językowy".

(Od. r. 1905.)

Uprawia język. Redaktorem ks. profesor B. Góral z St. Francis, Wis.

129. „Harmonia".

Pismo Związku Śpiewaków Polskich. Wychodzi w Milwaukee.

Oto wykaz gazet polskich w Ameryce, oto ich dzieje i koleje. Przejdźmy teraz do dzieł literackich.

ROZDZIAŁ XII.

Dzieje Literatury amerykańsko-polskiej.

Samolińska — Wendziński — Karłowski — Szwajkart — ks. K. Kozłowski — Czupka — Slisz — Dr. Machnikowski — ks. Marcinkiewicz — Nagiel — Derdowski — Jabłoński — Iłowiecki — ks. Słomiński — Zachajkiewicz Mańkowska — ks. Dr. Barabasz — Sawicka — Paryski itd. Artyści — teatry.

Literatura amerykańsko-polska jeszcze w powijakach. Ale choć w pieluszkach, jednak jest, istnieje już — a to grunt. Wszelkie początki — małe są, a nie odrazu wielkie. I w macierzy naszej, Polsce, nie od razu Kraków zbudowano, nie odrazu literatura stanęła na tych wyżynach, na których dziś stoi. Na jej wytworzenie całe wieki się tam składały. Dęby pomału rosną. Nie inaczej być może w Polsce amerykańskiej.

„Cały nasz dotychczasowy dorobek na polu twórczości autorskiej — pisze p. Stanisław Osada — jest bardzo skromny, za literaturę uważać go nie można”. To prawda, że za literaturę w pełni rozwoju uważać go nie można. Do takiej też społeczeństwo amerykańsko-polskie pretensyi nie ma. Ale niewątpliwie powiedzieć sobie może, że posiada już początki literatury. A o te się rozchodzi przy początkującem społeczeństwie.

Początki te literatury amerykańsko-polskiej dostrzegł już r. 1876 nawet stary kraj. Oto bowiem, co o nas pisał pod datą 18. Listopada r. 1876 wychodzący we Lwowie „Ruch Literacki, Tygodnik poświęcony literaturze, sztukom pięknym, naukom i rzeczom społecznym'':

„Powstanie literatury polskiej w Ameryce — tak czytamy w owym Ruchu Literackim — jest objawem wielkiej doniosłości. Tysiące Polaków, których prześladowanie lub nędza zagnała na ziemię Stanów Zjednoczonych, szybko wśród obcej ludności utraciliby charakter narodowy polski, gdyby bez organizacyi i bez literatury, żyli odosobnieni, zajęci tylko pracą na chleb. Utworzenie się licznych stowarzyszeń polskich, a zwłaszcza też parafii i szkółek polskich, łącząc rozpierzchnionych w pewne całości, jest rękojmią, iż zachowają narodowość i uratowani zostaną dla Polski; drugą rękojmią utrzymania narodowości jest utworzenie się owej literatury polskiej między nimi.

„Literatura ta powstała tam samoistnie. Pisarze, którzy w niej pracują, w Europie nie byli autorami. Potrzeba życia umysłowego polskiego, jaka się okazała pomiędzy polskimi kolonistami, włożyła im pióro w rękę i natchnęła myślą autorską. Są to więc autorowie z potrzeby, a nie z profesyi, a prace ich niosą w sobie charakter tejże potrzeby; nie ma w nich sztuki, biegłość pisarska nie wielka,

lecz jest dobra wola, jest sumienność i chęć stania się użytecznymi swoim braciom. W dalszym ciągu rozwijania się tej literatury zjawią się i talenta, a wtedy dzieła amerykańskich Polaków otworzą sobie drogę do ojczyzny i będą oddziaływać na ogólny rozwój polskiego piśmiennictwa".

Tak pisał o kiełkującej podówczas literaturze naszej lwowski „Ruch Literacki". Czy i o ile od tego czasu literackie dzieła nasze „otworzyły sobie drogę do ojczyzny", sąd o tem pozostawiamy staremu, macierzystemu krajowi naszemu. Tymczasem zbadajmy, choć pobieżnie, ale objektywnie, rozwój literatury amerykańsko-polskiej.

Już w „Orle Polskim" (r. 1870) znajdujemy pierwsze ślady działalności jednej z godnych uwagi sił literackich, jakie tu posiadamy w Ameryce. Siłą tą jest pani Teofila Samolińska, nagrodzona później na konkursie dramatycznym w Warszawie za nadesłaną z Chicago komedyę „Trzy Flory" (około r. 1880). „Orzeł Polski" w numerze 2-gim roku 1-go (z dnia 8. Marca, r. 1870) umieścił pierwszy zapewne drukowany wiersz pani Samolińskiej. Utwór ten nadesłany z Cincinnati nosi tytuł „Do rodaków!" Wyjmiemy zeń dla charakterystyki następującą strofkę:

....W tym to tu kraju Zjednoczonych
Stanów

Tu możem płakać nad stratą Ojczyzny,
Tu nas nie sięgnie okrutność tyranów,
Tutaj się zatrą zadane nam blizny!"

Słuszność nakazuje nam zastrzedz, że forma następnych utworów pani S. jest o wielekroć doskonalszą od formy tego jednego z najpierwszych zapewne jej wierszy.

Później (około r. 1878) pisywała korespondencye do „Przyjaciela Ludu", o których takie zdanie wypowiada p. Henryk Nagiel:

„Energiczne to, nie kobiece, więcej męzkie pióro. Stosunki chicagoskie, przedstawiane w jej korespondencyach, nabierają plastyczności; jej humor i sarkastyczne uwagi wywołują nieraz ostre protesty dotkniętych; zresztą korespondentka nie obawią się walki z nimi. Szermuje piórem energicznie — i nieraz zwycięża".

W owych czasach także p. I. Wendziński wypracował dwie książeczki, które wyszły w drukarni „Orła": „Definicya o nieomylności Papieża (r. 1871) i „Nauka o jubileuszu (r. 1871.)

Wiktor Karłowski, powstaniec z r. 1863, później żołnierz francuzkiego legionu zagranicznego z Meksyku i Algieru, wreszcie wolny strzelec z wojny 1870-71, po tej wojnie przybyły do Ameryki i obrany posłem do legislatury

(ciała prawodawczego) stanu Illinois — przejścia swe z czasów pobytu w Europie i Meksyku opisał w książeczce p. t.: „Z przygód tułacza”, wydanej w Chicago w roku 1884. Jest także autorem opowiadania p. t. „W oczach śmierci”, wydanego w roku 1885.

Stanisław Szwajkart, obecny redaktor „Dziennika Chicagoskiego”, już roku 1881 napisał i ogłosił we felietonie „Zgody” powiastkę p. t. „Lila”.

Ks. Kandyd Kozłowski z Lemont, Ill., jest autorem kilku dziełek, jak: „Antychryst”, „Przeniesienie — Domku Loretańskiego”, „Sobieski pod Wiedniem”, „św. Mikołaj” (dramat), „Powstanie 63. roku” (tragedya). Jego życiorys zobacz w II. Części, rozdz. III. w opisie parafii w Lemont, Ill.

Dr. Julian Czupka, ten już dawno złamał pióro i rzucił się na pole przemysłu, bo tu w Ameryce jeszcze literatura nie popłaca. Ale jest on utalentowanym autorem wielu wierszy humorystycznych i poważnych. Pieśń jego, w której powtarza się zwrotka „Bo ta Ameryka to śliczny wolny kraj”, z pewnością go przeżyje i brzmieć będzie w ustach młodzieży tutejszej tak długo, jak mowa polska „w tym ślicznym wolnym kraju”. Oto wyjątki z niej:

Piosnka o Ameryce.

1. Gdy w domu ci jest źle,
Wolności ci się chce,

Porzuć ten brzydki dom
Jedź do naszych stron.
Tu ci błogi los
Napełni złotem trzos
Zaświta szczęście ci
Wesołych dni!

Chór:
Bo ta Ameryka
To śliczny, wolny kraj,
Wszystkiego dosyć ma,
To ziemski raj!

2. Gdy skradniesz chleba kęs
By zaspokoić głód,
Zamkną cię na rok
Nie wypuszczą wprzód—
Lecz skradnij złota trzos,
To świetny zrobisz los
Postawisz tylko bejl
(bail—kaucya)
Otworzą ci wnet dżejl
(jail—więzienie.)

Chór:
Bo ta............

3. Gdy mieszkać nie ma gdzie
Przespać możesz się
W' parku którymbądź
Na ławce sobie siądź.
I gdy strudzony już
Toniesz w smacznym śnie

Wtedy anioł stróż (policyant)
Pałką budzi cię.
Chór:
Bo ta............

4. Zarobku pełno tu
I pracy wielka moc
Szukasz jej bez tchu
Biegając dzień i noc,
A gdy świadectwa masz
Aż z dwóch fakultetów,
Posadę dadzą ci
Do dojenia krów!
Chór:
Bo ta............

5. Pożartuj z panną raz
Choć w biały, jasny dzień,
To choćby piorun trzasł
Już się bratku żeń!
Bo sprawiedliwy sąd
Nie pyta: ktoś i skąd?
Czyś rad jej czyś nie rad
Żeń się bratku z nią!
Chór:
Bo ta............

Stanisław Ślisz, niepospolita siła dziennikarska w Ameryce, także na polu literackim zaznaczył swoją działalność. Napisał „Podręcznik wojskowy”, oraz powieści jak: „Z mi-

łości", „Obcy w rodzinnym kraju", „Emigrant", „Pod Pokładem" i parę mniejszych nowelek, które były swego czasu drukowane w półtygodniku „Ojczyzna", wychodzącym w Buffalo w latach 1885—87. Gazety starokrajowe przyjęły je pochlebną krytyką. Oprócz tego, p. St. Ślisz przetłómaczył kilka powieści z obcych języków. W Galicyi pisywał korespondencye do „Samorządu".

Dr. Ignacy Machnikowski, miłośnik astronomii i nauk ścisłych, napisał między innemi powieść obyczajową, na tle religijnem osnutą p. t. „Szkaplerz Matki". Odznacza się wielką łatwością pisania, ale z niej nie korzysta dostatecznie, bo mu literatura chleba nie da.

Kazimierz Neuman, obecny redaktor „Dz. Chicagoskiego", napisał kilka nowelek: „Mój spadek w Ameryce", „Moi trzej przyjaciele", „Cerkiew w Rypinie" (nie w Rypnie!) i inne, które podpisywał pseudonimem „Janusz" albo „Dada " itp.

Ks. Adam Marcinkiewicz, proboszcz na Czarciej Skałce (Black Rock) w Buffalo, jest uzdolnionym pisarzem. Oto tytuły niektórych jego dzieł: „Redaktor w zalotach" (praca nagrodzona na konkursie literackim), „Dziekan i Żaby" (tłómaczenie wolne z Lafontaine'a), „Kłopoty Gracza", „Wanda" (poemat), „Kazania okolicznościowe" itd.

Henryk Nagiel zakończył już swoją służ-

bę i przeniósł się do lepszego świata, ale nazwisko jego tak na niwie dziennikarstwa polskiego w Ameryce jak i w literaturze polsko-amerykańskiej zapisane zostanie — z uznaniem. Jako autor — napisał nie wiele, nie miał na to czasu, bo talentu miał dosyć, ale już samym referatem „Dziennikarstwo Polskie w Ameryce i jego 30-letnie dzieje'', do 1894, oddał wielką przysługę tym, którzy późniejszym rozwojem tegoż w przyszłości zajmować się będą. Największą co do rozmiarów jego pracą w Ameryce, była powieść osnuta na tle stosunków tutejszych p. t. „Kara Boża idzie przez oceany''. Autor przedewszystkiem dbał w niej o sensacyę, o rozbudzenie ciekawości i starał się być zajmującym, to wszystko. Nie umiał jakoś, czy nie chciał do powieści swej wprowadzić innych pierwiastków, które nadałyby jej większą wartość moralną i artystyczną. Pod tym względem powieść wyżej wspomniana nie różni się wiele od dawniej jeszcze w kraju napisanych „Tajemnic Nalewek''. Bądz co bądź, był to talent wybitny.

Hieronim Derdowski, autor historyi „O panu Czorlińścim'' i „Emigrancyi żydów do Palestyny'' w ostatnich latach życia nic prawie nie pisał. Do „Czorlińściego'' dodał kilka drobnostek w narzeczu kaszubskiem, to wszystko. Pozostaną po nim roczniki „Wiarusa''.

Fr. Hieronim Jabłoński, pisał tu w Ameryce parę powieści drukowanych w „Dniu Świę

tym". Tytuł jednej z nich „Dzieci Wisielca". Pełne dowcipu i humoru są jego „Kłopoty Pana Bencwała".

Dr. Józef Iłowiecki tłómaczył wybornie „Giaura" Byrona, niektóre piosnki Heinego, „Don Quisote'a" Cervantesa. Z oryginalnych prac, prócz bardzo wielu dobrych pomniejszych wierszy, uzupełnił niedokończony, a raczej uszkodzony 5-cio aktowy dramat Słowackiego p. t. „Horsztyński". Nawiasowo zrobimy uwagę, że z kilku prac uzupełniających ten piękny dramat, najlepszą jest praca śp. Dra Iłowieckiego, co przyznał taki znawca literatury jak St. Tarnowski. Śp. Dr. Iłowiecki z całym zapałem poświęcał się literaturze, szczególnie poezyi i szkoda, że swoich utworów nie drukował i nie dał się poznać szerszej publiczności. Pomysły przychodziły mu nagle — brał pióro do ręki i tworzył. Tym sposobem powstała trawestya Szekspirowskiego „Tymona Ateńczyka", w którym autor krytykuje stosunki współczesne okiem głębszego spostrzegacza. Często śp. Dr. Iłowiecki pisał listy do przyjaciół i znajomych w pięknej formie poetycznej, choć je tworzył dorywczo. Słowem był to talent duży, który atoli w walce o byt i wśród trudnego zawodu swego poświęcał za mało czasu muzom, raczej szukał w nich uspokojenia po trudach i osłody wśród szarego tła codziennego życia.

Śp. dr. Józef Iłowiecki urodził się w Ry-

czu, powiecie wągrowieckim, roku 1850-go. Studya gimnazyalne odbył w sławnem podówczas gimnazyum w Trzemesznie, który jest w dziejach zaboru pruskiego mniej więcej tem, czem dla Królestwa Polskiego była w swoim czasie szkoła w Marymoncie pod Warszawą, dla Litwy szkoła w Nowogródku, a dla Rusi — w Niemirowie. Przez cały szereg lat panował w tych szkołach jakiś specyalny duch patryotyczny i w każdem pokoleniu wychodziły z nich całe szeregi wybitnych pracowników.

(Więcej o życiu dr. Iłowieckiego zobacz w poprzednim Rozdziale XI.)

Ksiądz Słomiński jest autorem pięknych dramatów, jak „Narzędzie Szatana" i innych, odgrywanych na scenach parafialnych.

Szczęsny Zahajkiewicz jest najsławniejszym poetą polskim w Ameryce. Talent to niewątpliwy, pióro cenne. Szczęsny Zahajkiewicz urodził się w roku 1861 w Stanisławowie w Galicyi. Kształcił się w Kołomyi i Stanisławowie; potem pracował jako nauczyciel. Mieszkając w Stanisławowie i Lwowie, pisywał wiele, szczególniej dla młodzieży wierszem i prozą; pisał po polsku i rusińsku. Współpracował do „Szkoły", organu pedagogicznego, oraz w pismach dla ludu i młodzieży; był redaktorem „Światełka" we Lwowie; pisywał wierszyki humorystyczne dla „Szczutka" i „Śmigusa". Opuszczając w połowie r. 1889 Galicyę, ażeby udać się do Ameryki, pozosta-

wił po za sobą w starym kraju oprócz zbiorka poezyi p. t. „Rymy”, kilkanaście książeczek, utworów powieściowych i innych, głównie dla młodzieży przeznaczonych. Wymienimy z nich niektóre: „Dwie baśnie” (polecone przez c. k. Radę szkolną), „Pamiętniki mądrej muchy”, „Wśród Indyan”, „Sassacus”, „O Janie Karolu Chodkiewiczu”, itd. itd. Z rzeczy rusińskich przytoczymy powiastki ludowe: „Nad Dniestrem”, „Dziadek Iwaś”, „Czarownik”, „Michał z Korostowa”, a było tego więcej. Ożywioną jest bardzo działalność literacka Zahajkiewicza w Chicago od roku 1889. Tu zaczął pisać dla sceny. Staraniem Spółki wydawnictwa polskiego wydawał w „Bibliotece Ludowej” swe powieści i utwory dramatyczne. Wymienimy tu: „Wieczór wigilijny”, „Trzy ziarnka grochu i syn dziadowski”, „Powiastki dla małej dziatwy”, „Dzieci Izraela” (obraz dramatyczny) „Noc Czarodziejska”, „Powinszowania”, „Książę Czarnoksiężników”. Na scenie w Chicago były wystawione, oprócz „Dzieci Izraela” i „Nocy Czarodziejskiej” następujące jeszcze sztuki dramatyczne Zahajkiewicza: „Jasnogóra”, „Powrót taty”, „Oświadczyny przez telefon”, „Niespodzianka”, „Akademia Smorgońska”, „Jadwiga”, „Perła Cyllejska” i inne. W roku 1894 wydał „zbiorek swoich poezyi”. Roku 1897 wydał „Złotą Księgę”, opis parafii i księży polskich w Chi-

cago i okolicy. Jest to prawdziwy literat czystej wody.

Polka pani Marya de Mańkowska, zdobywa laury na polu literackiem. Gazety angielskie wychodzące w Houston, Tex., rozpisywały się bardzo pochlebnie o pracach p. de Mańkowskiej, która zajmuje się przekładem powieści z języka ojczystego na angielski. Do dawniejszych prac, które cieszyły się wielkiem powodzeniem, mianowicie: „Dziesięć lat w niewoli u Kozaków" (Ten years in Cossack Slavery), „Czarna Rosya" (Black Russia), których autorem jest p. Julian Jasieńczyk, przybyła w roku 1902 jedna więcej, tłómaczona nadzwyczaj barwnym językiem i z niezwykłą starannością, pod tytułem: Faraon, (Pharaoh). Jak wielką popularnością wśród amerykanów cieszy się nasza rodaczka, świadczy napis, który firma Abbe Press umieściła przy nowem dziele. Napis brzmi jak następuje: „Tłómaczyła z polskiego ta sama pani, której poprzednie prace wam znane". Pani de Mańkowska, pomimo, że jest urodzoną na ziemi amerykańskiej, przynosi nam nie mały zaszczyt swoją pracą i staraniem o podniesienie imienia polskiego w Ameryce.

Stefan Barszczewski, autor kilku drobniejszych rozpraw, i melodramatu „Cuba Libre". Odznacza się niewątpliwym talentem, ale na polu twórczem jako autor zbyt mało pracował, by go sobie wyrobić należycie. „Cuba Libre",

ma kilka scen bardzo nawet dobrych, ale tam gdzie autor popuścił zbytnio cugle fantazyi, szwankuje. Przytem wartości literackiej szkodzi tendencya — nieco zaściankowa — wysunięcia naprzód jednej organizacyi i zbyt jaskrawa agitacya na rzecz takowej. „Cuba Libre” jest bez wątpienia lepszą niż „Związkowiec” Brodowskiego, ale lepszą jest tylko dla tego, że ma więcej scen, w których zapomina się o tendencyi, a patrzy na życie i jego objawy. Pan Barszczewski, gdyby zechciał korzystać ze swego talentu, mógłby wielce przyczynić się do tego, do czego wszyscy zabrać się powinniśmy, do stworzenia literatury polsko-amerykańskiej.

Ks. dr. Barabasz jest poetą. Jego wierszowany przekład „Ojcze nasz” Fr. Coppe'ego, wydany nakładem „Niedzieli”, godnym jest ze wszech miar uwagi.

Szymon Modrzewski, „poeta-stolarz”, odznaczający się obok pewnej łatwości wierszowania najskrajniejszemi poglądami. Zbiorek jego wierszy wydała w roku 1893 drukarnia „Nowego Życia”.

T. Siemiradzki. Przybył do Ameryki jako profesor dla Uniwersytetu Ludowego, sprowadzony przez Wydział Oświaty Z. N. P. Tak długo jak ten uniwersytet istniał, wykładał historyę, a i potem ją wykładał w seminaryum polskiem w Detroit, aż do roku 1901., odkąd redaguje „Zgodę” zawsze w duchu „historyka”, czy „historyozofa”. Jest też historykiem, a

raczej historyozofem. Jego dzieło „Porozbiorowe Dzieje Polski”, dosyć obszerne, ma nietylko pouczyć o datach i wypadkach, ale także przekonać o sile i ugruntować w wierze w lepszą przyszłość narodu.

Ks. Wacław Kruszka, oprócz licznych przygodnych artykułów gazeciarskich, napisał „Rzym” — „Neapol i Wezuwiusz”, „Hymny Wielkopostne”, „O Piękności”, „Anarchizm i jego stosunek do socyalizmu”, „Które rządy najlepsze?”, „Wrażenia z wycieczki missyjnej”, oraz angielskie „The Unbeliever before the Tribunal of Reason”.

Helena Sawicka. Wprawdzie nie wiele dotychczas napisała i drukiem ogłosiła, ale już w tych urywkach, nowelach, obrazkach itp. drukowanych od czasu to w tej to w owej gazecie, wykazała dużo talentu i.... oryginalności. Pani Helena Sawicka jest u nas w Ameryce jedyną bodaj przedstawicielką jednego z nowszych prądów w literaturze — t. z. symbolizmu. Pisze obrazowo, dobierając z wielką starannością tylko dźwięcznie brzmiących wyrazów, poetyzuje na tle najprozaiczniejszej prozy, ale w dekadentyzm — pisanie „bezsensowych nonsensów” — zrozumiałych tylko dla tak zwanych „nadludzi” nie wpada.

Alfons Chrostowski, człowiek zupełnie wykolejony, ale zdolny. Dziś nikt się nim nie interesuje, ale już H. Nagiel zanotował, że „gdyby nie jego braki moralne, mógłby zająć nietyl-

ko w Ameryce, ale i w Europie pewne stanowisko w literaturze". Napisał kilka wcale udatnych dramatów jak „Nihiliści", „Śmierć Ulijanowa", „Uwiedziona" itd. Dużo też rzeczy zaczynał i nie kończył. Talent to niestety zupełnie zmarnowany.

Ks. Stefan Dąbkowski, C. R., jest autorem dziełka p. t. „Pierwszy Zakon z łona Polski".

Ks. St. Siatka, C. R., napisał „Krótkie Wspomnienie o śp. ks. W. Barzyńskim" — inne płody swego pióra ogłasza w miesięczniku p. t. „Sierotka", którą redaguje.

Ks. Dr. Bernard Marya Skulik, autor „Sznapsa", „Stolicy Mądrości", „Teologii Pastoralnej", „Lutra i Djabła", „Kielni Masońskiej" itd., itd., jest bez kwestyi najpłodniejszym pisarzem polskim w Ameryce. Dość powiedzieć, że napisał i wydał drukiem 46 dzieł i dziełek najrozmaitszej treści. Jest przytem pisarzem polyglotycznym (wielojęzycznym). Oprócz 22 książek w polskim języku, wydał 2 dziełka w słowackim języku, 5 w niemieckim, 11 we włoskim, 3 w łacińskim i 3 w angielskim.

Stanisław Osada — z jego prac wymienić wypada parę obrazków z życia pułkownika Miłkowskiego — (drukowane w „Reformie" w roku 1895). „Literatura polsko-amerykańska" (drukowane w Kuryerze Polskim), i „Liberum Veto", praca odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie Wydziału Oświaty Zw.

Pol., a drukowana w „Zgodzie” i w osobnych odbitkach. Dalej „O Stronnictwie Demokratyczno-Narodowem i Lidze Narodowej”; tudzież „Historya Związku N. P.”.

Dr. Franciszek E. Fronczak, autor wielu rozprawek lekarskich, tak polskich („Stosunki lekarskie w Stanach. Zjedn Półn. Am.” Przedruk z „Przeglądu lekarskiego”, Kraków 1900), jak angielskich („Compound Dislocations” 1899; „The Pathogenesis of Cholelithiasis”, 1899; „The Resuscitation of apparently dead Newborn”, 1900; „Lands across the seas” czyli wrażenia lekarskie z podróży po Europie, 1900; „Alcoholism”, 1900; „Plica Polonica”, 1898, rozprawa o kołtunie, jest najobszerniejszą i jedyną w tym przedmiocie poważną pracą lekarską w Stanach Zjednoczonych.

Młody ten medyk-literat, dr. Franciszek Eustachy Fronczak, A. M., M. D. LLB., urodził się w Buffalo, N. Y., z Wojciecha i Wiktoryi z Jaworskich, dnia 20. Września roku 1874. Uczęszczał do miejscowej szkoły parafialnej św. Stanisława od 1879—1887, potem do kollegium bł. Kanizego OO. Jezuitów 1887—1894. Stopień Artium Bacc. dyplom suma cum laude i kilka nagród otrzymał 21. Czerwca 1894. Poczem uczęszczał na „Post Graduate Course”, uzyskał stopień Magistra Artium (M. A.) roku 1895; na Wydziale Lekarskim we Wszechnicy Buffaloskiej otrzymał dyplom Med. Doct. 28.

Kwietnia 1897. Za rozprawę „Plica Polonica” (kołtun) pierwszą nagrodę. Jest to jedyna wyczerpująca rozprawa na ten temat w języku angielskim; służy obecnie za podręcznik w kilku szkołach medycznych. Od 1897—1899 uczęszczał na Wydział Prawniczy Wszechnicy Buffaloskiej i uzyskał stopień LLB. Dr. Fronczak jest współpracownikiem kilku pism lekarskich i w ogóle na polu medyki ruchliwą rozwija działalność.

Jan Kuk, pensyonowany nauczyciel wydziałowy z Galicyi, w czasie 10 letniego swego w Ameryce pobytu (1892—1902) wydał tu swoje „Wiersze ulotne”, oraz nie pozbawiony wartości „Poemat dydaktyczny”, w którym daje przepisy specyalne dla szkół polskich w Ameryce. Ukazał się także poemat dydaktyczno-moralny p. t. „Smutne Przygody” z podpisem J. K.; lecz p. J. Kuk autorem tegoż nie był, jak powiadają. „Smutne Przygody”, pomimo tendencyi rzekomo moralnej, należy przecie zaliczyć do literatury pornograficznej.

Ignacy Kowalski napisał rzecz o „Szkołach Polskich Parafialnych” itd.

Stefan Rachocki, talent rymotwórczy.

Ks. Fr. Hodur. W ostatnim roku ukazała się jego „powieść” — „Faryzeusze i Saduceusze”, tudzież „dramat” — „Zbrodniarze”. W „Zbrodniarzach” istotnie zbrodnia na zbrodni jedzie i zbrodnią pogania. — Nawet jedyny „uczciwy”, bohater dramatu, morduje ludzi i

w końcu sam sobie życie odbiera. W „Faryzeuszach i Saduceuszach'' autor twierdzi, że mu się objawił Chrystus, który mu wyraźnie rozkazał formować Kościół „niezależny''. Więcej charakterystyki nie potrzeba; to co powiedziałem wystarcza. W broszurce „Nowe Drogi'' podaje historyę i charakterystykę stworzonego przez siebie „kościoła narodowego''. Jego pisma w ogóle obfitują w rozczochrane idee ateistyczne i socyalistyczne.

A. Zdziebłowski i A. Jax. Dwa ciekawe typy polsko-amerykańskich dramaturgów. Obaj nie znają dokładnie.... ortografii i obaj piszą dramaty i komedye cieszące się niezwykłem powodzeniem na naszych scenach amatorskich. Obaj są rzemieślnikami z zawodu, a piszą w chwilach wolnych od ciężkiej pracy.

Stanisław Łempicki, autor „Sonaty Duchów''.

Dalej na wzmiankę zasługują siły literackie tej miary, jak Dr. Gawrzyjelski (poeta), Z. Brodowski, autor „Związkowca'', St. Nawrocki (poeta), i wielu innych z pracami, których spotkać mi się nie zdarzyło.

Zdaje się, że lista tych, którzy sił swych na niwie literackiej próbowali, lub którzy na niej rzeczywiście pracują choć zapewne nie zupełnie dokładna, skończona. Wszelako obok zdolnych dziennikarzy i wydawców, znających zawód swój tak gruntownie, że nawet i w Polsce nie wiele znajdzie się im równych jak: pp.

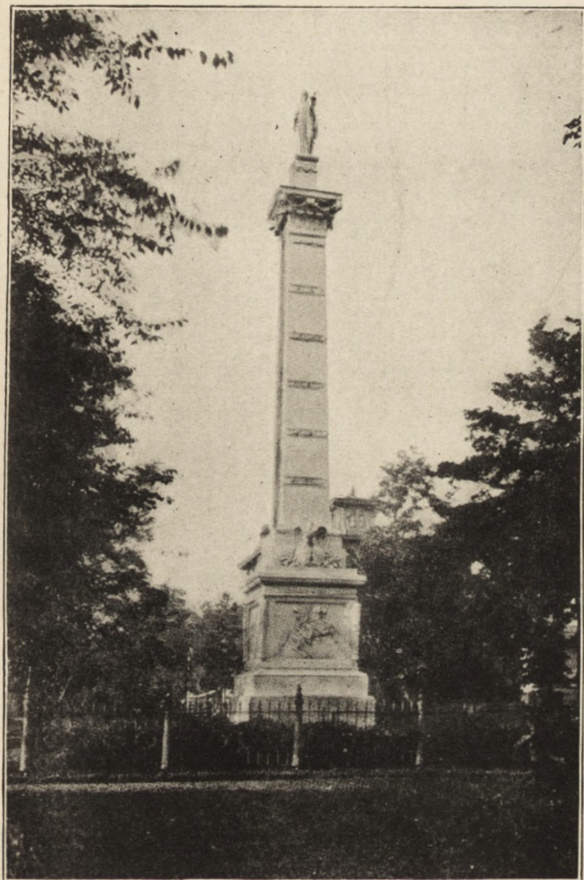
M. Kruszki, Szwajkarta, Neumana, St. Ślisza, A. A. Paryskiego, Władysława Dyniewicza i innych, mamy tu jeszcze spory zastęp dziennikarzy, którzy nie krępowani zbytnio ciągłem wytężaniem wszystkich władz umysłowych w kierunku podtrzymania i rozwoju interesu, mogliby skutecznie próbować sił na polu pracy autorskiej.

Dziennikarze tacy, jak: J. J. Chrzanowski, T. Wild, Leon Machnikowski, S. Horbaczewski, Fr. P. Danisch, Józef Kruszka, Fr. Szczerbowski, Dr. Gruenberg, L. Olszewski, Z. Chrzanowski, Z. Olszanowski i inni, o ile sądzić można z ich prac drobniejszych, z artykułów dziennikarskich itp., mają dosyć sił, by się odważyć na próbę postawienia jeszcze jednego kroku naprzód. Wielu z nich próbowałoby bez wątpienia, gdyby nie to, że u nas wszystko zamiast zachęcać odpycha raczej od tej pracy.

Jak na polu literackiem, tak i w dziedzinie sztuk pięknych nie brak w Ameryce polskich mistrzów. I tak w dziedzinie malarstwa promienieje jako pierwszorzędna gwiazda p. Żukotyński z Chicago, tudzież p. Żabiński w Milwaukee, p. Modrakowski w New Yorku; w dziedzinie budownictwa p. Bernard Kołpacki, architekt milionowego gmachu pocztowego w Milwaukee i wielu kościołów w Wisconsinie; w sztuce teatralnej nieśmiertelnej sławy zażywa pani Helena Modrzejewska z Kalifornii (w opisie Polaków w Kalifornii będzie o niej

wzmianka obszerniejsza).W każdej niemal parafii jest hala teatralna ze sceneryą, amatorscy aktorzy odgrywają piękne sztuki dramatyczne; atoli stałego polskiego teatru ludowego w Ameryce, pomimo kilkakrotnych prób, dotychczas nie zorganizowano. W spiewie i muzyce p. Antoni Małłek z Chicago, sławny kompozytor wielu utworów muzycznych, tudzież p. B. J. Zalewski z Chicago, który nie szczędzi kosztów na wydawnictwa polskich utworów muzycznych w Ameryce; oraz pani Jadwiga Smulska, żona znanego rzecznika miejskiego chicagoskiego p. Jana S., która r. 1900 w „Chicago Musical College' otrzymała złoty medal na konkursowym popisie śpiewackim i patent ukończenia najwyższej szkoły muzycznej. Polskich kaznodziei i mówców politycznych błyszczy na firmamencie amerykańskich sztuk pięknych tyle co gwiazd na niebie.

Przejdźmy wreszcie do dziejów języka polskiego, bo i ten przeszedł swoją historyę w Ameryce.



Pomnik Pułaskiego w Savannah, Georgia.





Pułkownik Józef Smoliński
w Washington, D. C.



ROZDZIAŁ XIII.

Gwara amerykańsko-polska.

Ku wielkiemu zmartwieniu i oburzeniu naszych „purystów" czyli czyścicieli języka, Polak w Ameryce — podobnie jak Polak na Szlązku lub na Kaszubach — stworzył sobie własną swoją gwarę, czyli mowę amerykańsko-polską, którą się w codziennem życiu posługuje. „Grynhorn" (greenhorn—świeży przybysz ze starego kraju) oczywiście trudno rozumie taką gwarę i częstokroć nią się gorszy, czyniąc wyrzuty swoim rodakom w Ameryce, że ojczysty język tak szpecą obcymi naleciałościami i do niepoznania go przekręcają. Wkrótce atoli ten sam „grynhorn", który jeszcze niedawno tak się gorszył amerykańsko-polską gwarą, zaczyna pomału sam się wyrażać, że dziś pojedzie „karą" („car"—wagon kolejowy) do miasta za „biznesem" („business"—interes, sprawunek). Od tego grynhorn zaczyna — z jakimi obstaje, takim się staje — lecz niebawem na tem nie poprzestaje. Wnet nauczy się inne angielskie słowa polszczyć i mówi, że był w „salunie" („saloon"—karczma), gdzie przy „barze" stał bar-

kiper (barkeeper—szynkarz) i podał wiski („whisky"—gorzałki), następnie wzięli luncz („lunch"—przekąska), potrytowali się („treat" —częstować) nawzajem piwem.

I wtedy to już nowy przybysz, po takim egzaminie, przestaje być „grynhornem", przestaje być „zielonym", a staje się dojrzałym „Amerykaninem", który przy następnem „elekszen" („election"—wybory) będzie wotował („vote" —głosować).

Poszedł do „sztoru" („store"—skład), do „groserni" („grocery store"—skład korzenny), do „buczra" („butcher"—rzeźnik), do „drajguds-sztoru" („dry goods store"—skład łokciowy), kupił sobie „owerkot" („overcoat"—palto), „kendów" („candies"—karmelki) dla swojego „bebi" („baby"—dziecie), na „kornerze" (na rogu ulicy, „corner"—róg), trzy „bloki" („block"—ulicami odgraniczony czworobok domów), blisko „eli" („alley"—zaułek).

Dostał „pejdę" („paid"—wypłacone), każdy dostał „kiesz" („cash"—gotówką).

Przyszedł do „ofisu" („office"—biuro), zagadnął „klerka" („clerk"—kancelista, sekretarz), potem nadszedł „bas" („boss"—wyraz ten jest czysto amerykański, a nie angielski, i pochodzi od „plattdeutsch" wyrazu: Baas-Herr, pan). Kazał sobie „bil" („bill"—rachunek) podać.

W Ameryce nie masz chłopów ani wieśniaków, są tylko „farmerzy" (farmers), nie ma

wsi, tylko „farmy'' (podobne do hub starokrajskich); kukurydza „korna'' (corn); powiat „kaunty'' (county); „kryka'' (creek), rzeczułka; „taun'' (town) okręg gminny; po miastach „wardy'' (ward) dzielnice; powozy i powoziki, są „kerrycze'' (carriage) i „bogi'' (buggy).

Kto ma tytuł własności, ten ma „dyd'' (deed) na ten dom. Nie na zastaw lub hypotekę pożycza się pieniądze, lecz na „morgecz'' (mortgage).

Nie ubiega się nikt o urząd, lecz „leci'' na urząd (to run).

„Strajk'' i „strajkować'', mówi Polak w Ameryce, a nie strejk i strejkować, jak to mylnie mówi i pisze Polak w Europie. Wyraz ten pochodzi od „to strike'' (uderzyć, „potrącić'' kogoś) i wymawia się nie inaczej jak „strajk''.

„Bojkotować'', jest to nowo ukuty wyraz, nie tylko w polskim, lecz i w angielskim języku niedawno dopiero, bo od roku 1881, używany. Kapitan nazwiskiem Boycott, dzierżawca gruntów należących do Lorda Erne, podczas rozruchów agraryjnych w północnej Irlandyi, w latach 1880—81, naraził się był ludowi irlandzkiemu tak, że nikt mu nie chciał zboża sprzątać z jego pola. Stąd wyraz „bojkot, bojkotować'' uzyskał najpierw prawo obywatelstwa podczas tych rozruchów agraryjnych w Irlandyi, i znaczył tyle co ostracyzm czyli

wygnanie u Ateńczyków, wykluczenie kogoś z tego koła towarzyskiego, w jakiem się obracał, i pozbawienie go wszelkich praw tak towarzyskich jak społecznych. „Bojkotować” więc kogoś, znaczy, ogłosić go wyrzutkiem społeczeństwa, z którym, jako z wyrzuconym ze społeczeństwa, nikt nie powinien mieć żadnych stosunków, nie wspierać go ani materyalnie ani moralnie, uważać go jako wyzutego z wszelkiego prawa ludzkiego, jako exlex. Pojęcie zatem „bojkotu” rozciąga się dalej niżeli pojęcie „strajku”: strajkowanie jest to wstrzymanie się od pracy, zawieszenie jej podług z góry ukartowanego planu, lecz bojkotowanie jeszcze dalej idzie, bo nietylko wzbrania się ofiarować swoją pracę, ale także pracę innych powstrzymać usiłuje i niejako odcina od reszty świata osobę bojkotowaną, stawiając ją poza obrębem praw społecznych. Strajk bije, uderza (strikes) i rani chlebodawcę, lecz bojkot zabija go społecznie, a przynajmniej usiłuje go zabić.

Zjadać „paje” (pie) i „pudingi” (pudding) lubią Polacy w Ameryce niemniej od reszty Amerykanów. Jakby spolszczyć te dwa wyrazy: „paj” i „puding”? niech sobie puryści nad tem głowę łamią, my jako praktyczni Amerykanie będziemy nadal nie tylko jeść paje, ale i nazywać je będziemy „pajami”, a nie plackami ani plastrami. Tak samo lud nasz w Ameryce na szafarnię, albo spiżarnie używa najchętniej wyrazu „pentry” (pantry). Cze-

mu porzucił tamte starodawne nazwy? Czemu sobie przyswaja nowe? A no, czemu? Spytaj się tego ludu, czemu? On sam nie wie, bo instynktownie to robi. Żywy język nie byłby żywym, gdyby nie ulegał ciągłym zmianom i przeobrażeniom, zwłaszcza, jeżeli lud, mówiący tym językiem, znajdzie się wśród nowego otoczenia i odmiennych okoliczności. Przyjęcie nowych a porzucenie starych wyrazów, w języku żywym za naturalny zupełnie objaw uważać należy, przeciwnie nienaturalny objaw i znak martwoty języka by to był wtenczas, gdyby język pozostał zawsze ten sam, żadnych nowych wyrazów sobie nie przyswoił i żadnych starych, zużytych i przeżytych wyrazów nie wydzielał z siebie.

Kto tu zdoła wyrugować z polskiego języka wyraz „tajprajter'' (typewriter), oznaczający ręczną, klawiszową maszynkę do pisania czy drukowania? Kto tu z Polaków w Ameryce nazwie radców miasta inaczej jak „aldermanów'' (alderman—olderman—starszy mąż) Burmistrza inaczej jak „mayorem'' (mayor)? Nadzorcę wardy inaczej jak „superwizorem'' (supervisor)? Kto tu każe aresztować kogoś, a nie „wyciąga na niego warantu'' (warrant—rozkaz uwięzienia, list gończy)?

„Formani'' w Ameryce mają z „furmanami'' w starym kraju o tyle coś wspólnego, o ile „forman'' przewodniczy robotnikom we fabry-

ce, zecerom w drukarni, a „furman'' przewodniczy koniom.

„Koronerem'' (coroner) nazywa Polak w Ameryce urzędnika czyniącego śledztwo nad ciałami zabitych lub umarłych nienaturalną śmiercią.

To tylko „blof'' (bluff) — znaczy, to tylko dla oka, dla zamydlenia oczu. W Ameryce nie ma ciał prawodawczych i parlamentów, tylko są „legislatury'' i „kongressy''. Doraźny sąd i kara przez motłoch wykonana, nie istnieje, tylko „lyncz'' i „lynczowanie'' (lynch). Dolna część domu lub kościoła, mieszczące lokale przez pół w ziemi przez pół nad ziemią wystające, to co w starym kraju nazywają sklepem lub suterynami, Polak w Ameryce nazywa „bezmentem'' (basement). W Ameryce Polacy nie znają mórg, tylko „akry'' (acre).

Irlandczyka inaczej Polak w Ameryce nie nazywa jak „Ajryszem'', bo tak Irlandczyk sam się pisze i nazywa „Irish'', a wymawia „ajrysz''. Na Polskę i w ogóle na Europę, Polak w Ameryce stale i niezmiennie mówi „stary kraj'' (z przymiotnikiem „starokrajski''), bo i żaden Anglik tutaj Europy inaczej nie nazywa jak tylko „the old country'', co znaczy „stary kraj''. Zeznanie, zaprzysiężone przed „notaryuszem publicznym'' (często pokątnym doradcą), nazywa „affidavit''.

Wyrazy powyższe — może nie wszystkie — ale te zwłaszcza już utarte — przez milionową

ludność polską w Ameryce powszechnie przyjęte i spolszczone, naszem zdaniem uwzględnić musi ten, kto w przyszłości chce ułożyć nowy, dokładny i zupełny Słownik Polski. Z książkowego czyli literackiego języka, powyższe wyrazy można i należy rugować; ale nie należy, bo i nie można ich wyrugować z potocznej mowy czyli gwary ludowej. Nie dozwolić językowi żywemu przyswajać sobie nowych wyrazów z otoczenia, w jakiem się znajduje, znaczyłoby podcinać mu korzenie, i korzonki, które zapuszcza na tym nowym, obcym gruncie, na który go przesadzono, znaczyłoby skazać go na wymarcie. Język polski, przesadzony na grunt amerykański, jeżeli ma żyć nadal i rozwijać się, musi siłą rzeczy ciągnąć soki żywotne z tego gruntu, na który go przesadzono, musi oddychać otaczającą go atmosferą, przyswajać sobie obce wyrazy, przerabiając je na swój sposób i zasilając się nimi. Jeżeliby tej zdolności, że tak powiem, zaaklimatyzowania się nie posiadał, byłby to niechybny znak jego martwoty. A przeciwnie w tem właśnie okazuje się żywotność języka, że potrafi się zastosować do nowych, choć obcych mu warunków bytu. Wysadzonemu z gruntu polskiego językowi naszemu, a przeniesionemu na grunt angielszczyzny, nie pozwalać w tej angielszczyźnie zapuścić korzeni i przyswajać angielskich wyrazów, znaczyłoby to samo, co wykopać z ziemi drzewko,

zawiesić je z korzeniami na powietrzu i chcieć jeszcze, żeby żyło i rosło!?....

Co innego idealny, książkowy, literacki język, którym się nie mówi w życiu, tylko się pisze w książkach, ten, jako sztuka piękna, ale martwa, może bujać w nadobłocznej krainie, może wisieć podobnie jak piękny obraz w muzeum lub jak sztuczny kwiat malowany, zdobiący ściany i pokoje. Chociaż i język literacki, język sztuczny, gdy z biegiem czasu szata mowy jego się starzeje i szarzeje, zmienia ją na nową i świeżą, przestarzałe wyrazy wyrzucając, a zastępując je nowymi. Tem bardziej potrzebuje tej zmiany język żyjący, naturalny i rzeczywisty, którym się codzień mówi, język żyjący z dnia na dzień, ten, żeby żyć, musi szukać pokarmu dla siebie z tego otoczenia, w jakiem żyje, musi ustawicznie brać i wchłaniać w siebie nowe pierwiastki, a stare, przeżute i zużyte wyłaniać z siebie i wydalać— tego wymaga koniecznie naturalny proces rośnienia i życia.

Być może, że ten proces życia i przemiany ludowego języka polskiego w Ameryce odbywać był się powinien podług innych zupełnie praw — lecz nie nam tu prawa dyktować! Historyk spisać musi objawy życia takie, jakie są, a nie, jakie być powinny. Nie piszemy, jaką amerykańska Polonia, podług ideału niektórych, być powinna: lecz, jaką w rzeczywistości była i jest. Historya ma być zwiercia-

dłem, wiernie odbijającem jej oblicze: niech się w niem przejrzy, a jeżeli gdzie plamy i skazy widzi, niech się z nich oczyści!

Wobec tego, zdaje się, upadają zarzuty, jakie nam czynili niektórzy, gdy ten rozdział o „gwarze amerykańsko-polskiej'' ukazał się najpierw w szpaltach gazet. I tak, zganił nas pewien wybitny redaktor z Buffalo, N. Y., pisząc w prywatnym liście: „Ks. Dobrodziej pochwala (?) niejako gwarę, jakiej używają Polacy w Ameryce. Będzie to zbiór słów, których znaczenie będzie zrozumiałe tylko dla amerykańskiego Polaka. Przez usprawiedliwienie używanie takiej gwary, zachęca się tylko amerykańską Polonię do wynarodowienia, czego sobie ks. Dobrodziej nie życzy z pewnością....''

Z pewnością nie życzymy sobie tego. Ale z obowiązku historyka skonstatowaliśmy fakt, nie dający się zaprzeczyć, że polski język ludowy w Ameryce uległ zmianie. I również z obowiązku historyka wytłómaczyliśmy ten fakt prawem, które zdaje się być prawem powszechno-dziejowem, mianowicie, że język ludowy, nie tylko polski, ale i każdy inny, będąc w bliskiej styczności z obcym językiem, siłą rzeczy i okoliczności przekształca się, w ustach zwłaszcza ludu prostego. Lecz wytłómaczenie tego faktu nie oznacza jeszcze bynajmniej zachęty do wynarodowienia. Owszem sądzimy, i nie bez racyi, że przytoczenie w „Historyi'' owych

amerykanizmów, będzie dla czytającej publiczności polskiej raczej przykładem odstraszającym, niż zachęcającym. Przejrzy się publiczność w tym „słowniku”, jak w zwierciadle, i przekona się, że tak brzydko wygląda, powie z oburzeniem: Fe! czy ja tak wyglądam? Muszę inaczej wyglądać!” — i poprawi się.

Koniec Części I.



Skorowidz V-go Tomu.

HISTORYA POLSKA
W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym", „Hymny Wielkopostne", „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", „O Piękności", „The Unbeliever", „Anarchizm" i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM VI.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1905.

NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 28. Sept. 1905.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,

Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,

Archiepiscopus Milwaukiensis.



CZĘŚĆ II.

Historya Poszczególnych Osad Polskich w Ameryce.

Część II.

Historya Poszczególnych Osad Polskich w Ameryce.

Dzieli się na 3 działy a na 14 rozdziałów.

Dział pierwszy: Polacy na Zachodzie.

I. Polacy w Texas i Arkansas.
II. Polacy w Wisconsin.
III. Polacy w Illinois.
IV. Polacy w Minnesocie (i Manitobie).
V. Polacy w obu Dakotach.
VI. Polacy w Nebrasce i Iowie.
VII. Polacy w Missouri i Kansas.

Dział drugi: Polacy na Wschodzie.

I. Polacy w Michigan (i Ontario).
II. Polacy w Indiana.
III. Polacy w Ohio.
IV. Polacy w Pennsylvanii.
V. Polacy w Stanie New York.
VI. Polacy w New Jersey, Maryland, Delaware i Południowych Stanach.
VII. Polacy w Nowej Anglii.

Dział trzeci: Polacy na Dalekim Zachodzie.

DZIAŁ PIERWSZY.

Polacy na Zachodzie.

Zaczynamy wędrówkę po osadach poszczególnych, dowiadując się o każdej z osobna, kiedy powstała, jak się z biegiem czasu rozwijała, organizowała, czy i kiedy kościół lub szkołę polską postawiła itp. Zaczynamy od Zachodu, bo tu najstarsze polskie istnieją kolonie. Nazwą „Zachodu'' obejmujemy tu Stany środkowe, jako to: Texas, Wisconsin, Illinois, Minnesota, North i South Dakota, Nebraska, Iowa, Missouri, Kansas, Arkansas. Stany te na południu leżą na zachód od „ojca wód'' Mississippi, a na północy leżą na zachód od Jeziora Michigan. Zaczniemy od południowego Zachodu, od Texas, bo tu najwcześniej zaczęły się tworzyć zawiązki polskich kolonii; stąd przerzucimy się na północny Zachód, do Wisconsinu, Illinois itd., bo tam po Texas w porządku czasu pierwsze osady polskie się ukazywały. Ściśle chronologiczny porządek rzeczy wymagałby po opisie Texasu opis Michiganu, potem

Wisconsinu, następnie Pennsylvanii i Nowego Yorku, dalej Indiany, potem zaś Minnesoty i Nebraski — lecz jak już to w przedmowie zaznaczyliśmy, porządku wyłącznie chronologicznego się nie trzymamy, lecz chronologiczno-geograficznego, to jest, uwzględniając czas, w którym powstały kolonie, uwzględniamy i miejsce, na którem powstały. Jeżeli bowiem, jak starożytni mawiali, chronologia i geografia są „oczami historyi'', to trzymać się wyłącznie chronologii czyli porządku czasu, znaczyłoby patrzeć na świat jednem okiem tylko.

Życzę, by przy czytaniu następujących rozdziałów czytelnik miał przed oczami następujące fundamentalne zasady, jakiemi z obowiązku historyka kierować się musiałem: „Prawda przedewszystkiem: amicus Plato, sed magis amica veritas. Im większa cześć w narodzie dla jakiegoś znakomitego męża, tem ściślejszy obowiązek odkrycia stron jego ujemnych; aby młodzież powodująca się uczuciem i uwielbieniem bezwzględnem, wad samych ludzi genialnych nie naśladowała''. (Dewiza O. Hieronima Kajsiewicza). Będąc już, jak tuszymy, u Przedwiecznego Źródła wszelkiej prawdy, ci missyonarze i pionierzy nasi wolą dziś niewątpliwie szczerą prawdę niż przesadzone pochwały — nic oni nie stracą a raczej zyskają na bezstronnem ocenieniu.

„Dobrze robisz, że nie ukrywasz ludzkich ułomności Papieży: one są tem czem są chmu-

ry przesłaniające słońce, które po zachmurzeniu tem jaśniej nam świeci" (słowa Piusa X. do profesora Pastora, autora „Historyi Papieży"). Rzeczywiście, kto czytał „Historyę Papieży" Pastora, wie, że ten historyk wydobył na jaw najbrzydsze skandały Papieży — i za to go chwali sam Papież.

„Są tacy, którzy sprzeciwiają się pisaniu historyi, ponieważ ta wydobywa skandały. Sądzę atoli, że wszyscy badacze dziejów potwierdzą prawdziwość tego zdania, że Kościół z odkrycia prawdy nigdy nie ucierpi, choć ludzie mogą ucierpieć. Jednostki i stowarzyszenia zwaliły swoje winy na Kościół, i przez odkrycie prawdy strąci się z piedestału niejednego bałwana, któremu bałwochwalcza opinia cześć oddawała; lecz Kościół Chrystusowy zajaśnieje tem większym blaskiem i jego Boski pierwiastek tem bardziej się uwydatni. Ludzkie ułomności jakim ulegali mężowie na wysokich stanowiskach, są zbawiennym przykładem dla tych, którzy obecnie zajmują te same wysokie stanowiska i zaszczyty. Historya zaiste pokazuje nam, jak słabość i nędza ludzkiej natury objawia się w największych nawet i najświętszych mężach, a obok przeciwstawia nam Kościół jako twierdzę, która jest nie do zdobycia nawet wtedy, kiedy załoga jej składa się z najbardziej zepsutych ludzi". (Słowa dr. Lawrence F. Flick, prezydenta „American Catholic Historical Society".)

ROZDZIAŁ I.

Polacy w Texas i Arkansas.

W Texas są pierwsze i najstarsze ludowe kolonie polskie w Ameryce. Indyański wyraz „Texas'' oznacza „przyjaciół''. Zwiedzali ten kraj Hiszpanie od roku 1583 do roku 1794; a pierwsi Francuzi założyli tu kolonię w Savaca, r. 1685. Texas wchodziło w skład prowincyi hiszpańskiej Mexico. Od 1837 do 1845 Texas tworzyło niezawisłą republikę. W r. 1845 weszło w skład Stanów Zjednoczonych, jako 15 z rzędu Stan. W r. 1861, razem z innymi południowymi Stanami, Texas wystąpiło z Unii i dopiero r. 1868 napowrót się przyłączyło. Jest to Stan co do obszaru największy ze wszystkich, bo obejmujący 265,780 mil kwadratowych, zatem większy niżeli Niemcy albo Austrya. Pierwsze osady polskie ukazały się w głębi tego Stanu r. 1855, jak Panna Marya, Bandera, św. Jadwiga itd. Byli to Polacy z Górnego Ślązka. Tam w Texas ukazują się pierwsze osady o polskich nazwiskach, jak Panna Marya, Częstochowa itp. Zresztą są to kolonie drobne, oddalone od ognisk życia politycznego i społecznego Stanów Zjednoczonych.

Lubo Texas nie miało nigdy i nie ma tego

szczęścia posiadać gazetę polską (za gorąco by tam było dla redaktora amerykańsko-polskiego), bardzo wielu jednak abonuje gazety polskie katolickie, wychodzące na północy, i znajduje w nich ochłodę. Polacy w Texas nie bawią się zresztą we wielką politykę, lecz oddają się cichej pracy około roli. Uprawa roli czyli farmerstwo — oto zawód ich życia. Mówiąc o farmerstwie w Texas, trzeba pamiętać, że różni się ono bardzo od farmerstwa w Stanach północnych (albo jak Polacy w Texas mówią „w Norcie"). Głównym produktem ziemi w Texas, jak i w Arkansas i wogóle w Stanach południowych, jest bawełna, potem kukurydza (korna) itd. Bawełna wymaga gorącego klimatu, to też im większe są upały w porze letniej, tem obfitszy jest zbiór bawełny, owej „pszenicy" Texasu.

Nasz pracowity Polak, dobrze się na ziemi znający, bardzo szczerze bierze się do uprawiania tego produktu „południa".

Klimat Texaski jest taki: w lecie, począwszy od Maja aż do Października, panują upały (od 80 do 105 stopni), lecz letnie te gorąca nie dawają się tu tak odczuwać, jak np. letnie gorąca w Chicago, gdzie ludzie padają od udaru słonecznego. W Texasie letnie gorąco jest suche. Noce bardzo są chłodne. Zimy prawie wcale nie ma. Na Boże Narodzenie nieraz można widzieć mieszkańców w letnich ubraniach. Żniwa stoją jeszcze w Styczniu na

polu. Żniwo jeszcze czasem nie skończone, a tu już w Styczniu trzeba zaczynać orać pod nowe zasiewy. Co kraj to obyczaj. Jak się nie zdarzy obrać wszystkiej bawełny (waty) z krzaków, to ją trzeba zaorać pod nowy zasiew.

Za bawełnę pieniądz jest odrazu, bo skoro ją się odwiezie do miasta lub na kolej, to płacą za nią gotówką.

Ogólnej ludności w Texas (podług cenzusu z roku 1900), jest 3,048,828, między tymi 212,000 katolików, a 19,750 Polaków. Jest 38 osad, 30 kościołów, a 16 kapłanów polskich i trzy grupy Związku Narodowego Polskiego. Cale Texas dzieli się na 3 dyecezye i 1 wikaryat apostolski. Osady polskie, zorganizowane w parafie, znajdują się tylko w tych 2 dyecezyach: San Antonio i Galveston. Dyecezye Texasu łącznie z wikaryatem Indyańskiego Terytoryum, z dyecezyami Stanów Arkansas, Louisiana, Misssissippi i Alabama, wchodzą w skład jednej wielkiej kościelnej Prowincyi New Orleańskiej, z arcybiskupem Chapelle na czele.

A.) Polacy w dyecezyi San Antonio.

Dyecezya San Antonio założona dopiero r. 1874. Zatem gdy Polacy r. 1855 tu przybyli, należały te strony jeszcze do dyecezyi Galveston, starszej, założonej r. 1847. J. M. Odin

był tu biskupem (od r. 1847—61) za czasów przybycia pierwszych Polaków; po nim (od r. 1862—81) biskup C. M. Dubuis, który r. 1881 zrezygnował, a umarł we Francyi dopiero r. 1895. A pierwszym biskupem nowoutworzonej dyecezyi San Antonio (r. 1874—80) był Antoni D. Pellicer, za którego nasz rodak ks. Zwiardowski, Zmartwychwstaniec, piastował urząd wikarego generalnego; potem od r. 1881—1894 biskup Jan C. Neraz; wreszcie od r. 1895 jest biskupem Jan A. Forest. Dyecezya jego liczy na 75,000 katolików — 11,550 Polaków, na 73 księży — 10 polskich, na 73 kościołów — 13 polskich. Przypatrzmy się historycznemu rozwojowi poszczególnych osad w tej dyecezyi, tak jak jedna po drugiej powstawały, zaczynając od najstarszej.

1. Parafia Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w Panna Maria, Texas.

(Założona r. 1855.)

Pierwszą na tej drugiej półkuli ziemskiej i najstarszą w całej Ameryce parafią polską jest bezwątpienia parafia pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny w miasteczku zwanem z polska Panna Maria (urzędowa nazwa) w powiecie Karnes Stanu Texas, w dyecezyi San Antonio, założona roku 1855. Założycielem, w całem słowa tego znaczeniu, tej pierwszej osady i parafii polskiej

był ks. Leopold Moczygęba, Szlązak; pod jego to bowiem przewodnictwem pierwsza ta gromada wychodźców z ludu polskiego przywędrowała do Ameryki przy końcu r. 1854, pod jego kierownictwem osiedliła się w tych stronach, zorganizowała się w parafię i utworzyła osadę z polską nazwą.

Ten założyciel najstarszej parafii polskiej i pierwszy przewodnik ludowej emigracyi naszej w Ameryce, ks. Leopold Moczygęba, O. S. F., urodził się roku 1825 we Wielkiej Plużnicy, w powiecie wielko-strzeleckim, na Górnym Ślązku, studyował w Gliwicach, teologii słuchał w Rzymie. Tu wstąpił do OO. Franciszkanów (Minorytów) i po swem wyświęceniu pozostał około 6 lat we Wiecznem Mieście. Następnie odwiedziwszy rodziców i krewnych i przebywszy kilkanaście tygodni u ks. Lokaja w Wiśniczu, udał się na rozkaz generała ks. Quaterini wraz z OO. Kellerem, Dominikiem, Alfonsem i Müllerem (Franciszkanie Konwentualni z Bawaryi) do Północnej Ameryki. Jeżeli się nie mylimy, to już w r. 1851 pracował jako duszpasterz w Bransfeld, potem w Castroville, przy San Antonio w Texas. Miał wtedy lat niespełna 30. Rozglądnąwszy się po Texas, postanowił swoich rodaków tu sprowadzić i osiedlić. Poruszył umysły najpierw licznych krewnych potem powinowatych na Ślązku tak, że w połowie r. 1854 nastąpiła istna „wędrówka narodów'' w rodzinnych stronach

ks. Moczygęby. Całe gromady wybierały się w świat — do kraju mlekiem i miodem płynącego.

Pierwsza gromada wychodźcza, w sile przeszło 100 familii, składała się z Górnoszlązaków pochodzących z rodzinnych stron ks. Moczygęby z pod Toszku, Wielkiej Plużnicy, Błotnicy, Warwentowic w Wielko-Strzeleckim powiecie. Pomiędzy tymi pierwszymi osadnikami, tworzącymi pierwszą kolonię polską, było 4 braci ks. Moczygęby: Józef, Antoni, August i Jan; był Filip Przybysz, Konstanty Wajss, Urbańczykowie, Dziuk, Krawiec i inni. Emigrowali gromadnie. Oprócz pierzyn, wieźli ze sobą pługi, brony i wszelkie porządki gospodarcze, a nawet dzwony do kościoła zabrali ze starego kraju. Zabrali także krzyż ze swego parafialnego kościoła i przywieźli go ze sobą do Texas. Krzyż ten, dowód głębokiej wiary u pierwszych wychodźców naszych, do dziś dnia przechowuje się w Panna Maria.

O trudach i niebezpieczeństwach ówczesnej podróży, bądź na lądzie, bądź na morzu, starzy osadnicy do dziś dnia opowiadają dziwy. Żaglowcem przybyli do Galveston, portu w Zatoce Meksykańskiej. Stamtąd przywieziono ich do Indianolla, mieściny składającej się z paru domków, a raczej bud, obecnie już nie istniejącej, gdyż wylewy morza i burze dawno ją zniszczyły. Jeżeli jednak podróż okrętem żaglowym była uciążliwa i pełna niebezpie-

czeństw, to daleko uciążliwszą i niebezpieczniejszą była podówczas podróż na lądzie. Okolice tamtejsze w Texas były wówczas puste, bezludne, niezamieszkane: hen w dal jak oko sięgało, prerye i prerye, na których bydło stadami się pasło, rozciągały się na kilka set mil, i tylko tu i owdzie można było napotkać zbity z drzewa domek, raczej szałas. A nie tylko kolei żelaznych, ale i prostych dróg nie było. Drogę trzeba było sobie dopiero torować, jadąc konno lub wozem poprzez dziury i góry, poprzez doły i padoły. To też — jak to podania ustne nam donoszą — wielu, bo kilkunastu z owych pierwszych emigrantów polskich pomarło już w drodze, wskutek osłabienia i zmiany klimatu. Inni, w ciągu tej kilka set mil długiej podróży w głąb Texasu, nabawili się różnych chorób lub wycierpieli niewygód co niemiara. Tak to pierwsi ci osadnicy i pionierzy z siekierą w ręku, rzec można, wyrąbywali drogę do cywilizacyi i dobrobytu przyszłych pokoleń.

Ciężkie i nader przykre były pierwsze początki tej nowej kolonii, do której z Castroville pospieszył ks. Moczygęba, aby się nią zaopiekować. Osadnicy przybyli około Bożego Narodzenia r. 1854., na miejsce przeznaczenia — które to miejsce nazwano „Panną Maryą”. Jak czytamy w rocznikach gazet „Panną Maryą” nazwano tak za radą ks. Moczygęby, który nazwę tę zaproponował dlatego, że będąc jeszcze

w gimnazyum, widział kościół Panny Maryi w Krakowie, który mu się podobno bardzo podobał. Gdy został księdzem i odprawiał missye przy rzece Cibulo, w miejscu odległem o 50 mil od dzisiejszej „Panny Maryi'', to we śnie ujrzał w Krakowie kościół Panny Maryi, otoczony wielkiem światłem. Tu w tym śnie ks. Moczygęby leży powód nazwania pierwszej osady polskiej Panną Maryą. (Buffaloski „Polak w Ameryce'' z r. 1887.)

Ale z przybyciem na miejsce przeznaczenia, w okolice dzisiejszego miasteczka „Panna Maria'', położenie poczciwych szląskich wychodźców nie stało się bynajmniej znośniejszem, owszem jeszcze poniekąd gorszem. Nie mieli — prócz sklepienia niebios — innego dachu nad głową. „Za pościel ziemię mieli, a niebo za przykrycie''. Każdy jak mógł starał się zaradzić złemu: jedni pod dębami, inni znów w ziemi poczynili sobie schronienia. Położenie ich, już i tak złe, pogorszyło się jeszcze bardziej, gdy nastała pora deszczowa. W czasie tym nie tylko rzeczy, które ze sobą przywieźli z kraju, uległy zniszczeniu, ale i febra i inne choroby zdziesiątkowały szeregi naszych pionierów. I tak niejedna córka, niejeden syn, pozostał bez ojca lub matki. Na dobitek złego to co kupili z inwentarza, na pół dzicy tubylcy starali się im zabrać. Srogi był ich los, zewsząd biły w nich klęski i nieszczęścia, widmo nędzy zaglądało im w oczy. Nie upadli

jednak na duchu, bo mieli wiarę w Boga i Jego Opatrzność: wiarę mocną, przypominającą wiarę Abrahama, kiedy to patryarcha ten, opuściwszy rodzinną ziemię Chaldejską, w dalekie i obce wędrował krainy. Dopomógł więc Bóg jak dopomógł Abrahamowi, i pobłogosławił pracę naszej drużyny tułaczej tak, że nietylko dorobili się wkrótce kawałka ziemi i względnego dobrobytu, lecz i dziatki wychowali po polsku i po katolicku, we wierze i obyczajach swych praojców starokrajskich.

Pierwszym ich przewodnikiem w tej pielgrzymce po obcej ziemi, pierwszym ich ojcem duchownym i tym, który ruchowi emigracyjnemu naszego ludu dał pierwszy popęd, był, jak już wspomnieliśmy, śp. ks. Leopold Moczygęba. Niemało on wycierpiał, nie mało. Jak Żydzi szemrali i buntowali się przeciwko Mojżeszowi, że ich z Egiptu wyprowadził na pustynię: tak wielu emigrantów sarkało na ks. Moczygębę za to, że ich wywiódł na stepy Texaskie, a nawet niektórzy powiesić go chcieli, tak, że musiał się ucieczką ratować....

„Co my tu ucierpieli w naszych początkach! — tak opowiadał jeszcze r. 1866 pewien osadnik ks. Bakanowskiemu, C. R. — „Myśmy nie mieli żadnej chatki, tylko pole, drzewa, krzaki i dęby za ochronę. Przyjechało nas razem około 100 familii, było to w r. 1854. Stanęliśmy tu obozem na tem miejscu „Panna Marya", gdzie ani kościoła w Europie nam zapo-

wiedzianego, ani żadnej chateczki, ani nawet nikogo z ludzi nie było. Niekiedy ktoś z Amerykanów się pokazał, nie mogliśmy się z nimi rozmówić; jeden się naśmiał, drugi podziwiał, i odjechał. Trawa wszędzie tak była wielka, że ledwo o kilka kroków mógł dojrzeć jeden drugiego. Wężów, grzechotników pełno.... Ludzie z głodu marli, chociaż wielu jeszcze miało pieniądze, ale nie było nic do kupienia, ledwo kto z nas wyszedł z miejsca, już z biedą mógł trafić napowrót. Kilkoro też od ukąszenia wężów pomarło. Płacz, narzekanie naszych kobiet i dzieci. Wszyscy bez wyjątku musieliśmy chodzić z kijami, motykami, widłami lub rydlami dla obrony od wężów. Mieszkaliśmy w jamach, pokrytych chrustem lub badylami. Kiedy bieda zaczęła gwałtownie dokuczać, musieliśmy się rozejść na służbę do Amerykanów — ale, mój Boże, po kilku miesiącach pracy, zamiast zapłaty, grozili nam rewolwerem, i myśmy z niczem wracali do domów, a w domu nędza, głód, o chleb proszą i płaczą dzieci. Oj, było to, było ciężko!.... Zaczęliśmy potem budować oto ten kościół, postawiliśmy domek dla ks. Moczygęby, widzi ks. Fararz, oto tę starą wozownię, to była fara. Razu jednego ks. Moczygęba zaprosił do siebie nowoprzybyłych Polaków na obiad. Ci tak przed nim boleją, żalą się i narzekają, po co tu przyjechali, że taka dziczyzna naokoło. Ksiądz ich pociesza, uspokaja; aż w tem, ledwo zupę

na stół podali, klap z dachu na środek stołu — co? grzechotnik! O mój Boże, cóż my wtedy doznali strachu i smutku, — złote Szląsko nam się wydało! Pomału przyszliśmy przecie do sposobu obywatelskiego życia.... (Ks. Adolf Bakanowski „Pobyt Siedmioletni w Ameryce'' z r. 1866.)

Po przybyciu pierwszych wychodźców, pod koniec r. 1854., natychmiast ks. Leopold Moczygęba rozpoczął budować kościół. Tymczasem odprawiano nabożeństwo w pewnej „budzie meksykańskiej''. Na budowę kościoła — jak opowiada do dziś (r. 1902) żyjący p. Jan Gawlik, stary tamtejszy osadnik, — ks. Leopold Moczygęba otrzymał pomoc z Bawaryi od swoich przełożonych w kwocie 3,000 dolarów, które złożył u Jana Twohika. Ten Jan Twohik (zmarły w San Antonio przed kilku laty) był właścicielem obszarów tamtejszych. Od niego Polacy ziemię nabyli, płaciwszy mu słono po 8 do 10 dolarów za akier. A zatem bardzo drogo, gdyż dzisiaj ziemia ta, droższą nie jest, a naówczas można było najlepszą ziemię kupić po 1 — 2 dolarów za akier. Przed śmiercią za to ten p. Jan Twohik testamentem zapisał posiadłość swą ks. biskupowi Neraz, czyli Kościołowi katolickiemu. Krewni atoli zaprotestowali w sądzie. Biskup ugodził się i dostał mniejszą część, kilkadziesiąt tysięcy akrów, — lepszą ziemię zabrali krewni. Dyecezya więc

nie zyskała wiele, zwłaszcza, że biskup wielką sumę płacić musi dwom siostrom zmarłego.

Lecz wróćmy do budowy kościoła, pierwszego w Ameryce. Podług opowiadania p. Jana Gawlika, ks. Moczygęba otrzymał na tę budowę $3,000 zapomogi od Franciszkanów z Bawaryi. W tej sprawie pisze nam ks. S. Niedbalski, proboszcz w Panna Maria, co następuje: „Choć zdaje mi się nieprawdopodobnem i trudno uwierzyć, aby mnisi dali $3,000, których im nikt nie wrócił: — musi jednak w tem coś być, gdyż ludzie początkowo nic nie dawali na budowę, — nawet za pracę ks. Leopold im płacił, jak mi mówił żyjący tu brat ks. Leopolda, p. Józef Moczygęba. Również nie mogłem się dowiedzieć, czy śp. ks. Leopold należał do prowincyi Bawarskiej, a zatem niemieckiej.... Ks. Leopold zakupił dla kościoła podobno przeszło 300 akrów, które potem rozsprzedał między ludzi, a resztę, 25 akrów, oddał biskupowi, które potem parafia sprzedała. Być zatem może, iż tak pieniądze swe wydostał. Dość na tem, że ludzie dopiero na ukończenie kościoła płacić byli zmuszeni''.

Dzięki tedy mrówczej pracy i żelaznej energii ks. Leopolda Moczygęby, dźwignięto z fundamentów mury pierwszej w Ameryce świątyni polskiej.

Kontrakt na budowę kościoła zawarł ks. Moczygęba coś w lecie r. 1855., z panem Pauli z San Antonio, Niemcem katolikiem, majstrem

murarskim, który zaraz rozpoczął budowę tegoż z kamienia. Atoli zaledwie mury wzniesiono do wysokości 15 stóp (miały mieć 20 stóp), p. Pauli zmuszony był roboty zaprzestać, gdyż murarze mu pochorowali.

W tym samym czasie (r. 1855) za pierwszymi wychodźcami wyemigrowała druga gromada Szlązaków i przybyła do Panny Maryi około 15. Grudnia r. 1855. W tej nowej gromadzie wychodźców znajdował się i wyżwspomniany Jan Gawlik, znający się na budownictwie. Zatem z początkiem r. 1856 ks. Leopold namówił Jana Gawlika, aby rozpoczętą przez Niemców budowę dalej prowadził. I w rzeczy samej zawarli kontrakt ustny. Jakoż Jan Gawlik, i inni, z chęcią się zabrali do pracy i mury doprowadzili do tej wysokości, jaka podług planu być miała (20 stóp). Lecz wiązania i dachu nie było można zaraz włożyć, gdyż drzewo nie było jeszcze zwiezione z „Powder Hornu'' (była to, zdaje się, mieścina nad zatoką leżąca, którą wzburzone bałwany morskie zmiotły z powierzchni ziemi, dziś bowiem nie istnieje).

Tymczasem rozchorował się i Jan Gawlik, więc ks. Leopold zawarł kontrakt w San Antonio z cieślą p. Starkiem, Niemcem. Ten wiązania zrobił, szczytów nie dokończył. A ponieważ choroba p. Gawlika nie opuszczała, dlatego ks. Leopold w dalszym ciągu zmuszony był zawrzeć kontrakt z p. Gerwazym Gabryś

(zmarł tu r. 1904.) i jednym Meksykaninem. Ci dokończyli. Dach ten na kościele sprawił swoim kosztem pewien generał z San Antonio.

Potem p. Boden z San Antonio porobił ramy do wszystkich drzwi i okien, zrobił drzwi i podłogę w zakrystyi i w izdebce dla księdza, znajdującej się nad zakrystyą; również przystawił schody do izby księdza i balkon. Okna zostały pozaciągane płótnem — tylko w zakrystyi i w izdebce księżej wprawiono szyby szklane.

Po ukończeniu tej roboty, za zezwoleniem ówczesnego biskupa Odin, poświęcił ks. Leopold ten pierwszy kościół polski na ziemi amerykańskiej, w dzień św. Michała r. 1856. Akt ten poświęcenia zanotował ks. Leopold Moczygęba w książce parafialnej następującemi słowami (przekład z łacińskiego):

„Roku Pańskiego Tysiąc Ośmset Pięćdziesiątego Szóstego (1856) — dnia dwudziestego dziewiątego Września, który to dzień był Niedzielą dwudziestą po Świątkach i uroczystością Siedmiu Boleści Matki Boskiej — ja brat Leopold Bonawentura Marya Moczygęba, Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych św. Franciszka i przełożony missyi tegoż zakonu w Texas, kościół w miasteczku Panna Marya na chwałę Boga Wszechmogącego i cześć Najśw. Maryi Panny pobłogosławiłem i pierwszą Mszę w nim odprawiłem. Świadkami byli: Jan Gawlik, Jan Dziuk, Katarzyna Kunkel i Fran-

ciszka Bomba". (Wyjęte z aktów miejscowego archiwum parafialnego).

Pierwszy ten kościół polski na ziemi amerykańskiej wystawiony i poświęcony przez ks. Leopolda Moczygębę, niestety już dziś nie istnieje. Budowany z lichego kamienia i jeszcze lichszego wapna, musiał r. 1877 być rozebrany. Warto atoli, na wieczną rzeczy pamiątkę, zaznaczyć tu wygląd i rozmiary tego pierwszego i najstarszego w Ameryce kościoła polskiego. Otóż był na zewnątrz 76 stóp długi, a 36 szeroki; wewnątrz zaś 72 długi a 32 szeroki. Mury były 2 stopy grube, kamienne — wysokie zaś 20 stóp. Okien było tyle, ile ich jest w obecnym kościele, 8 wielkich a 4 małe. Okna te pozostały do dziś dnia: wyjęto je, przy rozwaleniu, ze starego kościoła i wprawiono do nowego. Oprócz tych okien było jeszcze jedno w szczycie nad wielkim ołtarzem, okrągłe, mające 4 stopy w średnicy. Zakrystya, do której był wchód od strony ewangelii, była przybudowana wzdłuż ściany kościoła i była 14 stóp długa a 12 stóp szeroka, wysokość muru pod sufit 9 stóp. Stancya dla kapłana była nad zakrystyą, tej samej wielkości, tylko sufit a raczej dach był spadzisty, a zatem było to poddasze. W zakrystyi było jedno okno i dwoje drzwi: do kościoła jedne, a drugie na dwór. W stancyi księdza u góry, były odwrotnie dwa okna a jedne drzwi. Schody do tej stancyi, w której ksiądz mieszkał, były przy ścianie na dworze.

W kościele nie było podłogi, tylko piasek, ani ławek ani chóru, ani żadnych rzeczy, które jego są.

Natomiast w duchowy skarb zaopatrzył go fundator. Mianowicie wystarał się ks. Leopold Moczygęba w Rzymie, iż kościołowi w Pannie Maryi nadany został odpust „Porcyunkuli'' i to na wieczne czasy, z którego rok rocznie Polacy tutejsi dotychczas korzystają.

W roku 1857 przybył do Panny Maryi ks. Antoni Rossadowski z Anglii także Franciszkanin Konwentualny, a ks. Leopold Moczygęba opuścił Pannę Maryę i nigdy do niej już potem na stałe nie powrócił. „Spostrzegł swój błąd i przykro mu było słuchać lamentów i narzekań swojego ludu''.... (Zobacz „Siedmiotelni Pobyt w Ameryce''). Odbył pierwszą podróż do Rzymu, dokąd z Ameryki jeszcze 3 razy się udawał. Po pierwszej z swych podróży, zatrzymawszy się dłużej w Rzymie, mianowany został spowiednikiem u św. Piotra dla wiernych mówiących językiem angielskim.

Przybywszy po raz drugi do Półn. Ameryki, przebywał znowu w San Antonio, następnie w Louisville, Ky., jako przełożony missyi. Później był czynnym jako missyonarz w Stanie New York, a mianowicie w Utica i Syracuse. W Syracuse, N. Y., wybudował wspaniały kościół, w którym na ścianie przy wielkim ołtarzu po dziś dzień wyryte złotymi literami jego nazwisko świadczy o missyonarskiej pracy tego

zacnego i gorliwego kapłana. Po kilku latach powrócił znów do Louisville, Kentucky, skąd przybył do Chicago. Następnie udaje się do Lemont, Ill., i tu na „Jasnej Górze" zakłada nową polską parafię, przystępując zaraz do budowy kościoła, plebanii i szkcły.

Ostatnie 3 lata spędził w Detroit i okolicy, będąc spowiednikiem Sióstr Miłosierdzia w Derbon i SS. Felicyanek w Detroit. Stąd wysłał go biskup do Parisville, Mich., na probostwo opuszczone przez ks. Konstant. Domagalskiego. Lecz nie długo tam pobawił, bo wskutek niewygód i ciężkiej pracy rozchorował się i nigdy już zdrowia nie odzyskał. Należał i do fundatorów seminaryum polskiego w Detroit. Dał też wykształcić 2 wnuków na księży: ks. Leopolda Moczygębę i ks. Emanuela Wróbla, obecnie w Michigan City, Ind. Umarł 23. Marca roku 1891. w Detroit, Mich., gdzie też jego zwłoki spoczywają.

Lecz wróćmy do Panny Maryi. Nastąpił tu r. 1857 ks. Antoni Rossadowski, O. S. F., (czytaj o nim I. Tom, str. 69.) i pozostał do r. 1862. „Z Londynu O. Rossadowski powrócił do Castroville, do parafii niemieckiej, a obok tego opiekował się też Polakami i Niemcami w San Antonio i w Martin's. W dwa lata później ks. Moczygęba został z Texas powołany do Stanu New York w celu uregulowania missyi niemieckich w dyecezyi Albany".

Ks. Antoni, przybywszy do Panny Maryi,

wielce sobie wziął do serca ubóstwo, jakie natenczas było w owym kościele. Nie było bowiem podłogi, tylko piasek, nie było ławek ani chóru, i rzeczy do służby Bożej nie było, a okna były płótnem zaciągnięte, w braku szyb. Powoli jednak, za pomocą Boską i staraniem ks. Antoniego wszystko przyszło do jakiego takiego porządku. Najpierw wewnątrz kościoła oczyszczono i wygładzono ściany, dano posadzkę kamienną, a z desek dębowych, przytwierdzonych do słupków, zrobiono rodzaj ławek. Na zewnątrz zaś obrzucono cały kościół wapnem. Później przybył nasz rodak Józef Śmiałek, cieśla. Ten zbudował ambonę, balaski czyli kratki przed ołtarzem i wreszcie chór. Dzwonu, który w tym czasie przywieziono, a który ofiarował śp. Jan Rzeppa, nie było gdzie umieścić. Więc, po naradzie, zbudowano wieżyczkę nad chórem na wierzchu dachu i tam go powieszono. Wieżyczkę zbudował p. Śmiałek, krzyż zrobił p. Bronder. Okazało się atoli po niejakim czasie, że choć dzwon był mały i wieżyczka dobrze była zbudowana, to jednak przy dzwonieniu dach i mury się trzęsły, te ostatnie zaczęły pękać, a gdy na domiar złego piorun uderzył, musiano stary kościół rozebrać i nowy postawić r. 1877., jak to w dalszym ciągu zobaczymy. W roku 1862 ks. A. Rossadowski opuścił Pannę Maryę i połączył się z ks. Mroczygębą, a na jego miejsce przybył ks. Julian Przysiecki. W roku 1864 umarł w Syra-

cuse, N. Y., O. Ant. Rossadowski w gronie swych współzakonników. Ks. Moczygęba, jako jedyny Polak i przełożony, pielęgnował O. Rossadowskiego w chorobie, zaopatrzył go na śmierć i pochował na cmentarzu niemiecko-katolickim. Przeszło 4,000 Niemców i Irlandczyków i wiele towarzystw szło za trumną O. Rossadowskiego". (Zobacz „Polak w Amerycce" rocznik 1887.)

Do Panny Maryi nadciągały tymczasem nowe tłumy wychodźców górnoszląskich. Nie wszyscy wszakże w Panna Marya się osiedlali. Kolonia „Panna Maria" zmniejszyła się zaraz w pierwszym roku (1855), bo wielu wyprowadziło się w dalsze strony. Na jednem miejscu było im za ciasno — szeroka natura polska szukała większych przestrzeni. Jedni powędrowali na północny wschód, do Meyersville, drudzy szli wzdłuż rzeki San Antonio na północny zachód do San Antonio i St. Hedwig, inni znowu jeszcze dalej szli brzegami rzeki San Antonio aż do Bandery, szukając tam szczęścia i dając początek nowym osadom polskim.

Wszystkie te, o kilkadziesiąt mil i — jak Bandera o przeszło 100 mil — odległe od siebie missye polskie wziął w roku 1862 pod swoją opiekę jeden jedyny kapłan, prawdziwy męczennik, ks. Julian Przysiecki, który je konno objeżdżał, sam jeden nimi się opiekując aż do owej okropnej chwili, kiedy to, jadąc na koniu do missyi St. Hedwig, spadł z konia i Bogu du-

cha oddał dnia 25. Listopada r. 1863. Texas straciło jedynego, jakiego podówczas miało, księdza polskiego. Z śmiercią ks. Przysieckiego nastąpiły smutne dla Polaków czasy, bo przez następnych lat trzy byli pozbawieni opieki kapłana polskiego.

Od roku 1863 do 1866 roztoczyli za to swą opiekę duchowną nad Polakami różni kapłani tak francuscy jak niemieccy. Zwykle jednak „ludzie sami bez kapłana odprawiali sobie nabożeństwo, śpiewali różaniec, godzinki i zwyczajnie kończyli ogólnym płaczem, rozchodząc się do domów''.

Pan Bóg ich potem pocieszył, i rzeczywiście nadzwyczajnym przypadkiem sprowadził tam do nich OO. Zmartwychwstańców: Oto Mgr. Dubuis, ówczesny Biskup Texasu, w drodze jadąc do Lyonu (we Francyi), wstąpił przypadkiem do Hyeres, tam poznał się z panią Dyonizą Poniatowską z Iwanowskich, żoną pana Dariusza Poniatowskiego, i kiedy rozwodził swoje żale nad biednym ludem polskim w Texasie, ta zaraz przedstawiła mu księży Zmartwychwstańców; Biskup wnet skomunikował się z Generałem O. Hier. Kajsiewiczem, który zaraz tam posłał swoich Ojców.

Pod koniec roku 1866 przybyli do „Panny Maryi'' Ojcowie Zmartwychwstańcy, by zaopiekować się osieroconymi missyami polskimi.

Jestto początek [1] ich karyery missyonarskiej w Ameryce, która, jak zobaczymy w dalszym rozwoju dziejów, dosięgnie punktu kulminacyjnego w Chicago. Pierwszymi Zmartwychwstańcami, którzy w Texas na ziemi amerykańskiej stanęli, byli: ks. Adolf Bakanowski, jako przełożony nad missyami, ks. Wincenty Barzyński, jako podwładny missyonarz w San Antonio, oraz kleryk podówczas, Feliks Źwiardowski, który atoli wkrótce wyświęcony został na kapłana. Na tym trójnogu zasiadł w Ameryce pierwszy „zakon z łona Polski”. Tres faciunt collegium. Z tych trzech atoli tylko jeden, ks. Feliks Źwiardowski, jako żołnierz na posterunku, został i dokonał biegu życia missyonarskiego w Texas; ks. A. Bakanowski już w r. 1870 opuścił Texas, przenosząc punkt ciężkości swego „zakonu” do Chicago, dokąd w 4 lata później, roku 1874, podążył i ks. Wincenty Barzyński „jako olbrzym na bieżenie w drogę”....

Trzeba przyznać, że biskup Dubuis wziął się na dowcipny sposób, by pozyskać OO. Zmartwychwstańców dla missyi texaskiej. Będąc snać niezłym psychologiem, przypuścił szturm do ich serc polskich i odrazu je sobie pozyskał. Ale jak prędko je sobie pozyskał, tak też prędko je potem stracił, jak to zobaczymy

---

1) Atoli w Kanadzie już od 9 lat, to jest od roku 1857 pracowali OO. Zmartwychwstańcy, ale niemieccy i na missyach niemieckich. O tej missyi kanadzkiej w II. tomie.

w dalszym ciągu. Pierwszą, która poddała biskupowi myśl sprowadzenia Ojców Zmartwychwstańców do Texas, była — jak się rzekło — pani Dyoniza Poniatowska, z którą się biskup Dubuis przypadkiem spotkał w Hyeres we Francyi. Za jej to wskazówką biskup Dubuis, nie zwlekając, d. 3. Września 1866 roku udał się do ks. Alexandra Jełowickiego, C. R., przełożonego missyi polskiej w Paryżu. Ks. Jełowicki pisze dnia 4. Września roku 1866 do swego Generała O. Kajsiewicza: jako biskup Dubuis „opowiadał ze łzami w oczach o Dziesięciu Tysiącach najpoczciwszych Polaków, których ma w swojej Dyecezyi (która wówczas jeszcze cały Stan Texas obejmowała) osiadłych od wielu lat, a mających już kościoły! Cóż kiedy pasterzy nie mają! Ostatni ich odbiegł, choć mu się jak najlepiej działo, może dlatego, że za dobrze: był to re et nomine Moczygęba, którego i znaliśmy, ex-Bernardyn, i którego, jak sam Biskup wczoraj mi powiedział, musiał wydalić za p. . . .ı. . etc. Otóż ci Polacy wyjeżdżającego Biskupa błagali na kolanach, aby im przywiózł księży polskich, a jeżeli nie znajdzie, to i francuskich, bo bez Sakramentów żyją i umierają. Dali mu także 400 franków na kupienie im polskich książek do Nabożeństwa. Otóż z powodu ich prośby o książki Pani Dariuszowa (Poniatowska) napisała do mnie, a ja do Biskupa; i skoro przyjechał do Paryża, wnet się zemną widział. Jest on Bi-

skupem od lat 4, lecz dwadzieścia kilka lat przepędził w San Antonio jako Grand Vicaire. Ma lat 50, pełen siły i ognia. Zupełnie w rodzaju Biskupa de Toronto (w Kanadzie) i bliski jego przyjaciel. Jak on, też tylko 3-cią klasą podróżuje. Całą gębą apostoł..... Owoż błaga nas o Missionarzy, choćby golutenkich. Sam ich ubierze: drogę zapłaci od samego Rzymu. Zapewnia im mieszkanie, stół, wszelkie utrzymanie i obfite jałmużny wiernych Polaków, dość już zamożnych a bardzo hojnych. Kościoły są gotowe a nawet piękne, i w kościołach wszystko co do służby Bożej potrzebne. W kościołach tych sami nieboracy zbierają się w Niedzielę na odśpiewanie z książek swoich Mszy, a po południu Nieszporów. Powiedział: „Gdybym ja zasłyszał o 10,000 dusz wyciągających ręce ku kapłanowi, a gdybym mowę ich znał, to bym przez ogień do nich się przedzierał. A więc Wy się zmiłujcie nad temi duszami i nad krwią waszą. Dajcie mi choć 2 księży, a przynajmniej jednego i ze dwóch Scholastyków. Ja ich sam douczę, wyświęcę. A Wam oddam Kościoły z ich własnościami rolnemi, na usum fructum in perpetuum.... Lud tak wyborny, że żaden mnie z nich nigdy niczem nie zasmucił, pobożny, poczciwy, pracowity, zdrowy, dzieci mnóstwo tam się im rodzi. Klimat najcudowniejszy.... Powietrze tak balsamiczne, że tam się zjeżdżają z Ameryki całej wszyscy suchotnicy". W końcu dodał:

„Tam będziecie mieli Nowicyuszów z Młodzieży. Założę Wam szkoły, wszystko zrobię, tylko przybywajcie, a nie pożałujecie. I ci co tam pojadą, będą w takiej zamożności, że będą mogli posyłać hojnie Matce swojej, to jest Domowi Rzymskiemu''. Z tych wiernie wypisanych słów Biskupa domyśli się kochany Ojciec rozmaitych moich pytań. O chorych na piersi pytałem na intencyę X. Barzyńskiego, którego za najstósowniejszego na kierownika tej Missyi uważam. Byłoby szczęśliwie, gdyby i X. Bakanowski z nim pojechał. Bo sądzę, że jego douczanie się, to jest czas stracony.... cierpi bóle głowy, któreby w pracy Apostolskiej pewno ustały. Jeżeli X. Frydrychowicz jest w Rzymie, radzę mu najserdeczniej na tę missyę się puścić. Znajomość języka niemieckiego zdwoi tam wartość jego. Możnaby też i tych Niemców Szlązaków niedawno u nas obleczonych posłać.... Nie ma co na teraz X. Bakanowskiego konserwować do Galicyi. A do Paryża nie doważy. W Ameryce zaś może być bardzo dobrym; a co Xiądz Barzyński, to byłby doskonałym, bo ma gorliwość prawdziwie kapłańską, i wybrednym nie jest.... Jeżeli Ojciec nie zechce tej Missyi, to ex stercore emigracyjnego będę do niej wybierał, jak szyfonier, co w tej chwili pod okno mi się nawinął, aby na termin choćby dwóch stanęło. Ale sam koch. Ojciec wie lepiej odemnie, że idzie o fundament dobry, z kamieni czyściusienkich

i dobrze ociosanych, z kapłanów tylko chwały Bożej i zbawienia dusz, a nie zaś chwały własnej szukających.... Biskup zamierza, aby główna stacya była w Panna Marya, bo to jest osada z samych Polaków, mająca 3,000 ludności. W San Antonio jest około 4,000 Polaków a całej ludności około 15,000. Jest tam dwa kościoły. Polskiego jeszcze nie ma, lecz wnet by stanął, gdyby się Xiądz zjawił. Bandera ma kościół i 2,000 Polaków, osada czysto polska. Martinez, także polska osada, ma 800 Polaków i kościół. York Town, o 10 mil od Panna Marya, a więc o 20 od San Antonio, składa się z 500 dusz polskich, i ma także kościół. Heigh Hill, wielka osada złożona z Czechów, buduje kościół na 2,000 ludzi. Jest to daleko od San Antonio w głębi Texas, które ma być rozdzielone na 2 dyecezye, Biskup Dubuis obierze sobie San Antonio. X. A. J.".

„Takiemu wezwaniu, zaklęciu — pisze w swoich Pamiętnikach O. Kajsiewicz — niepodobna było odmówić". Już dnia 28. Września r. 1866. Zgromadzenie zawarło z biskupem Dubuis piśmienny kontrakt, którego kopię z archiwów rzymskich dosłownie tu przytoczymy, w tłómaczeniu z francuskiego:

„Kopia Umowy o Missyę Polską w Texas.

„Pomiędzy Jego Mością Monsignorem Klaudyuszem Maryanem Dubuis, Biskupem z Galveston w Texas, a Wiel. Ojcem Alexan-

drem Jełowickim, Missyonarzem Apostolskim, Przełożonym Missyi Polskiej w Paryżu, kapłanem Zmartwychwstańcem, działającym w imieniu i podług intencyi Przewiel. Ojca Hieronima Kajsiewicza, Przełożonego Generalnego tegoż Zgromadzenia kapłanów Zmartwychwstania Pana Naszego J. Chrystusa, — stanęła następująca ugoda:

„Monsignor Klaudyusz Maryan Dubuis, Biskup z Galveston w Texas, ustępuje Zgromadzeniu księży Zmartwychwstańców Missyę we wszystkich osadach polskich istniejących lub mających istnieć w Dyecezyi obecnej Galveston (obejmującej wówczas cały Texas), a mianowicie dzisiejsze stacye: „Panna Marya", S. Antonio, Bandera, Martinez i York Town.

„Wyżwspomniane Zgromadzenie Zmartwychwstańców dostarczy o tyle, o ile będzie mogło, liczbę kapłanów odpowiednią potrzebom tejże Missyi.

„Kapłani pomocniczy, którzy by się chcieli poświęcić rzeczonej Missyi, będą wszyscy, z ramienia Jego Biskupiej Mości, oddani Zgromadzeniu Zmartwychwstańców pod jurysdykcyę rzeczonego Zgromadzenia.

„Monsignor Biskup Galvestonu oddaje Zgromadzeniu wszystkie kościoły istniejące i mogące w przyszłości istnieć we wszystkich osadach polskich swojej obecnej Dyecezyi, jak i również ich księży i wszystkie przynależności

ziemskie i tym podobne, na wieczysty użytek (en usufruit perpetuel).

„Ustępuje także rzeczonemu Zgromadzeniu Zmartwychwstańców wszelkie dochody i przypadłości (casuels, akcydensa) parafii, któremi będzie zarządzało. Minimum tych dochodów, oprócz mieszkania i pożywienia, naznacza się na ośmset franków rocznie dla każdego kapłana. Jeśliby dochody z parafii nie dosięgały tej cyfry, Monsignor obowiązuje się je dopełnić. Także spis wszelkich dochodów ma być utrzymywany dokładnie.

„Scholastycy Zgromadzenia będą mieli prawo pobierać wykształcenie teologiczne w Seminaryum Dyecezalnem, w którem będą utrzymywani kosztem Biskupa. Lecz jeśliby Zgromadzenie wolało wychować ich samo, to za utrzymanie każdego Scholastyka będzie pobierało od Biskupa, aż do dnia święceń kapłańskich, Tysiąc franków rocznie, wszelkie expensa w to włączając.

„Podróż wszystkich członków Zgromadzenia Zmartwychwstańców, przeznaczonych do rzeczonych missyi, od miejsca ich wyjazdu aż do miejsca ich przeznaczenia, opłaci Biskup, który ich zawezwie.

„Dano w Paryżu, 28. Września, w dzień uroczystości św. Wacława, Patrona Polski, R. P. 1866.

† C. M. Dubuis, Biskup Galvestonu.

Alexander Jełowicki, Miss. Apost., Prze-

łożony Missyi Polskiej w Paryżu, Kapłan Zmartwychwstania".

Powyższy kontrakt, jako obustronny, obowiązywał obie strony zarówno, a skoro jedna strona go zerwała, przestał już temsamem obowiązywać i drugą. Że kontraktu tego nie dochowano, to fakt; a która strona pierwsza go zerwała, to się okaże niebawem w dalszym ciągu dziejów. Dość, że w miesiąc po podpisaniu owego kontraktu, 1. Listopada 1866., trzech Ojców i trzech pomocniczych kapłanów (tercyarzy) znajdowało się już w Texas na swoich stanowiskach. We Wrześniu r. 1866 ks. Adolf Bakanowski, C. R., ks. Wincenty Barzyński i kleryk Felix Źwiardowski wyjechali z Rzymu. W Paryżu przyłączyli się do nich: ks. Józef Bilkowski, ks. Klemens Kucharczyk i (ks.) Felix Orzechowski. Ks. Wincenty w Monachium zabrał swojego ojca, p. Józefa Barzyńskiego, który po długich debatach oporu dał się w końcu namówić i z ks. Wincentym przyjechał do Paryża. W Havre, razem z swoim biskupem Dubuis, wsiedli na okręt i — „bądź zdrowa kolebko nasza! stara, kochana Europo!" — pisze pełen ognia i fantazyi młodzieńczej ks. Bakanowski w swoich Pamiętnikach.

Za 13 dni byli w Nowym Yorku, a stamtąd, zostawiwszy biskupa Dubuis w Baltimore, znowu morzem 13 dni płynęli do Galveston, gdzie

dorożkami zajechali do skromnego domku Biskupa.

„W domu Biskupa mieści się Seminaryum Dyecezalne. Zastaliśmy wtedy tylko 2 studentów teologii: z miny ich łatwo mogliśmy poznać rozproszenie ducha, życie pełne swobody, ruchy wolne trącące dziczyzną. Nie widać było żadnej staranności w wychowaniu u tych nawet lewitów. Jeden tylko kapłan ich profesor, wykładał im lekcye teologii w języku angielskim, jak uważałem, słuchali z małą uwagą, następnie niedbale się na nie przygotowywali. 28 świeckich młodzieńców, po większej części bez żadnych nauk teologicznych, przywiózł z sobą Biskup z Europy jednocześnie z nami, jako przyszłych missyonarzy do swojej rozległej dyecezyi. Niektórzy z nich w Europie już poczęli słuchać kursów teologii, tych w kilka miesięcy potem wyświęcił, innych zaś trzymał w seminaryum najdłużej rok i podobnież wyświęcił. Seminaryum więc w Galvestonie, jak wtedy, było w bardzo nędznym stanie to też i duchowieństwo texaskie, — z małym wyjątkiem (a ci wychowani w Europie) stoi bardzo nędznie''.

„Na trzeci dzień naszego w Galveston pobytu, przyjeżdża Biskup i nas wszystkich rozsyła do miejsc nam przeznaczonych. Ks. Wincenty Barzyński, i z nim ks. Felix Orzechowski, jeszcze wtenczas kleryk, do San Antonio; ks. Józef Bilkowski do Malbery; ks. Klemens

Kucharczyk do Bandery; ja zaś z klerykiem Felixem Źwiardowskim do Panny Maryi. I oto rozpoczynamy nasze missye 1. Listopada roku 1866.

„Było to wkrótce po wojnie konfederackiej, przegranej dla południowców. Nie zastaliśmy tu jeszcze rządu uregulowanego, przeciwnie, swawola texaskich Amerykanów bardziej rozjątrzona, nie miała granic w dzikich objawach do życia wolnego, równie jak dzikich zwierząt tejże krainy. Musieliśmy jeszcze wiele cierpieć, nim Północne Stany, siłą wojskową, zaprowadziły u nas stały porządek: Amerykanie texascy, z małym wyjątkiem, istny dziki naród, zrosły w stepach texaskich, bez wychowania i najmniejszej nauki, tylko od dzieciństwa ćwiczony konną jazdą, lataniem po polach za dzikiem bydłem, czem stale prowadzą handel. Klasa wyższa, nawykła do posługiwania się negrami, z którymi postępowała zupełnie samowolnie — z całą pogańską tyranią, po uwolnieniu takowych, leniwo biorąc się do pracy, raptem spadła do wielkiej nędzy. Niższa zaś, uzuchwalona źle zrozumianą wolnością, ciemna a rozbestwiona, zabijała się nawzajem za lada najmniejszą przyczyną obrazy... Słowem, na złe trafiliśmy czasy....

„Ziemia texaska mniejwięcej należy do Amerykanów za niewolą murzynów obstających. Oni i dziś (r. 1866) jeszcze dążą do tego, aby wszystkich cudzoziemców uważać jako niewol-

ników i nie dopuścić do obywatelstwa zarówno z nimi do tej wielkiej rzeczypospolitej Zjednoczonych Stanów. Kiedy spostrzegli, że Polacy bez ich pomocy zarabiają sobie sami na życie, że następnie poczynają się we wszystkiem rozwijać i stawać na równi z nimi, chcieli tedy wygnać ich z tej ziemi, i oto właśnie przyczyna, dlaczego tak liczne były zbójeckie napady na biednych pracowitych Polaków. Północ wywalczyła swobodę murzynów; separatyści już czynnego oporu z bronią w ręku stawić nie mogą, lecz stawiają opór bierny i mszczą się na jednostkach. Widząc też Polaka, bez znajomości miejscowego języka, chłopa prostego, bez edukacyi — zdało im się, że ów chłopek polski musi podlegać temuż prawu jak murzyn, — ponieważ ci już byli wolni, więc chcieli jeszcze korzystać z cudzoziemców".... „W podróży, w domu, nawet i w kościele, nie mieliśmy od Amerykanów spokoju. Jeden z nich chciał wlecieć na koniu do zakrystyi i strzelać w kościele.... Na drodze strzelili do Polaka i zranili w nogę, a potem niewiastę nożem.... Widząc takie smutne przypadki — opowiada ks. Bakanowski — dla postrachu rabusiów, równie jak dla obrony od wężów i dzikich zwierząt, kupiłem sobie rewolwer, wyuczywszy się nim wprawnie władać, towarzyszył mi zawsze w podróżach razem z różańcem. Zwykle wisiał w pochwie przy siodle, by każden kto nie wie-

rzy w Boga, zdaleka uczcił mój rewolwer, bożka amerykańskiego.

„W roku 1868 w pierwszy dzień świąt wielkanocnych, kiedy wszyscy z Panny Maryi byli w kościele, z rozmaitych stron zjechali się Amerykanie, w celu naigrawania, zaczepek, nawet i bitwy z Polakami. Wszyscy byli uzbrojeni — ale nikt z Polaków, bo któż się spodziewał, że trzeba będzie broń zabierać z sobą do kościoła. Po skończonem nabożeństwie Amerykanie rozpoczęli bitwę. Było ich pewno około 80 na koniach, oprócz tego ukazało się wiele rozmaitych kolasek, powozików, napełnionych paniami (ladies), które zdala przypatrywały się jak Amerykanie strzelać będą do Polaków. Walka rozpoczęła się naprzód od kamieni, Amerykanin strzelał z dubeltówki do polskich niewiast, stojących pod kościołem, ale mu pistony nie wypaliły. Kiedym spojrzał na tak smutną komedyę, przyznam się, że śmiechy i szalone oklaski Amerykanek tak mnie rozdraźniły, żem chwycił swój rewolwer i wyszedłszy na balkon mojego nowego domu, strzeliłem dla postrachu, świsnąwszy kulą nad głowami dziko-radośnych Amerykanek. W jednej chwili zmieniłem całą postać krwawej komedyi, już na placu ani jednego nie widzieliśmy Amerykanina, a te Ladies, owe tkliwe panie, uciekały jak hyeny spłoszone, aż się kurzyło za ich kolasami! Polacy zaś na dane hasło wszyscy przybiegli do mnie, kilku z nich dostali już palną

broń i, jakby z fortecy, mojego domu, gotowaliśmy się do nowej walki. Ledwo 15 minut ubiegło, naprzeciw nas ukazało się 8 śmielszych Amerykanów, grożących nam wystrzałami. Wtedy odezwałem się do swoich, by nie dawali ognia, aż pierw ztamtąd uderzą. Obie strony trzymają broń w ręku, obie grożą i mierzą — aż wreszcie widzimy Amerykanów czyniących zwrot w tył i znikających między drzewami pobliskiego lasu. Na tem się scena skończyła. — Smutno, pomyślałem, co tu począć, skarżyć niewiadomo do kogo i gdzie, gdyż szeryf (żandarm) i jego deputowany, jak również i inni panowie przestrzegacze publicznego bezpieczeństwa, brali udział z Amerykanami w tej dzikiej zabawie. Innej rady nie ma jak trzeba apelować do władzy wojennej.... Na drugi dzień ułożyłem prośbę, zebrałem podpisy, i dalejże szukać, ktoby ją najprędzej zawiózł. Każdy się bał.... „Amerykanie to zawzięty naród, mogą byle gdzie zemścić się i sprzątnąć człowieka: — lepiej dać pokój, bo i księdza jeszcze gdzie zabiją, a czy to proboszczowi tego trzeba!" Takie i tym podobne sypnęły się wymówki i nie było komu jechać. — „O tchórze — odezwałem się z oburzeniem; wczoraj strzelali do waszych żon i dzieci, rok temu strzelali także do kościoła, ranili chłopa i niewiastę — boicie się ich zasadzek na polu, ale oni znając wasze tchórzostwo przychodzą i przyjdą do Waszych domów. Taka bojaźń nie ma żadnej zasługi

przed Bogiem, a przed ludźmi was hańbi. Kiedy żaden z was do San Antonio nie chce jechać, pojadę ja jutro razem z ks. Felixem''. Na drugi dzień, w imię Boże, z różańcem w ręku i rewolwerami w olstrach, ruszyliśmy do San Antonio. Podróż mieliśmy szczęśliwą. Po przedstawieniu całej sprawy główno-dowodzącemu wojskami w San Antonio, w kilka dni potem, przybyła do nas na stałe mieszkanie kawalerya. Odtąd rozpoczęło się dla nas inne życie, wojsko mieliśmy u siebie rok cały. W ciągu tego czasu wszystko zostało odmienione, zaprowadzono nowy porządek, przy nowych dobranych urzędnikach. Po ośmiomiesięcznym pobycie wojsk, gdy kapitan z wojskami opuszczał Pannę Maryę, powiedział mi, że w tym krótkim czasie 150 rabusiów było złapanych i śmiercią ukaranych. Kara śmierci była przez powieszenie lub rozstrzelanie, stosownie do winy.

„Oczywiście, wśród takich okropnych okoliczności, nasi bracia Polacy jeszcze bardziej skupiali się razem, sami sobie we wszystkich potrzebach życia zaradzając, stronili od Amerykanów dla fizycznych i moralnych przyczyn. Prześladowanie ze strony Amerykanów było dla Polaków potężnym bodźcem do utrzymania swoich polskich zwyczajów i obyczajów, a przedewszystkiem religii katolickiej. Nieznajomość krajowego języka i strony dzikie, równie jak barbarzyństwo południowych Amerykanów, posłużyło im do życia między sobą zgod-

nego, do solidarności chrześciańskiej, jakby wśród jednej rodziny, co potem nam wiele posłużyło do wprowadzenia po parafiach porządku, zgody, życia wspólnego jakby jednej wielkiej rodziny na wzór pierwszych wieków chrześciaństwa".

Z przyjazdem OO. Zmartwychwstańców do Texas r. 1866 nastąpiła nowa era dla tamtejszych missyi polskich. „Po przybyciu — czytamy w Pamiętnikach O. Kajsiewicza — Ojcowie pocieszeni zostali pobożnością kolonistów, a mianowicie w osadzie wiejskiej Panna Marya.

„Przez kilka dni, drzwi się u missyonarzy nie zamykały, aż się lud nacieszył i napłakał z radości. Tak jest ten ludek powolny, iż przed Adwentem, chcąc się trochę zabawić przy skrzypcach, przybyli starsi prosić ks. Bakanowskiego o pozwolenie, a nazajutrz, wszyscy stawili się w kościele na Mszy św. z rana, aby pokazać, iż żadnego nadużycia nie było". (Pamiętnik O. Kajsiewicza).

„Głównym punktem całej missyi polskiej w Texas — pisze ks. Bakanowski („Pobyt w Texas") — jest Panna Marya. Tu pierwsza osiadłość — dzisiaj ich tam 120 familii.... Kiedyśmy objęli missyę w Texas, prócz jednego kościoła w Pannie Maryi, a w nim tylko 4 nagie ściany, nic więcej nie było. Nawet domu mieszkalnego nie było dla księdza, musieliśmy mieszkać razem z ks. Felixem w maleńkim pokoiku nad zakrystyą, pod samym dachem, gdzie

w nocy pełno mieliśmy nietoperzów. Upały texaskie dokuczały nam tem bardziej, żeśmy nie mieli, prócz dachu, żadnego sklepienia, a ten tylko stopa nad głową. Jadowite robaki, tarantule, skorpiony i węże plądrowały tam jakby w siedzibie własnej; odrazu musieliśmy się nauczyć praw texaskich i karać śmiercią niebezpiecznych nam starych lokatorów. W zakrystyi, w kościele, jeszcze niebezpieczniej — prócz powyższych płazów, czołgały się grzechotniki, jakby w dzikiem zarosłem polu. Przy pierwszym chrzcie, kiedym otworzył drzwiczki od chrzcielnicy, na pierwsze wejrzenie spostrzegłem dwa wielkie węże, obwinięte w około wazy, z której pokrzepiały się święconą wodą. O, to już za wiele! pomyślałem, wąż chce być ochrzconym, chyba dlatego żeby chytrzej szkodzić. Zaraz przybiegli ludzie, i niedowierzając ich poświęconej uczciwości — wyciągnęli, ukarawszy śmiercią.... Zimową porą, dla braku pieca, nie mogliśmy nad zakrystyą pod dachem pozostać; w zakrystyi był mały kominek, więc ks. Felix przeniósł się tam na zimę, a ja do maleńkiego domku, niedaleko kościoła, ale jakiż on? Oto śpichlerz, przeznaczony na zbiór kukurydzy dla konia ks. proboszcza, był wówczas próżny, więc przeniosłem się tam na mieszkanie:—bez okien, z rozwalonemi drzwiami, z poszarpanym dachem: kazałem tylko wymurować tam komin i zawiesiwszy tam baldachim z płótna nad łóżkiem, bo na dach nie

mogłem się zdobyć, przeniosłem się na zimę do tego mojego domku. Po ustawieniu łóżka i stolika, ledwo wykręcić się było można. Okien nie było i potem, tylko okiennice, a komin tuż obok łóżka dostarczał mi dymnego ciepła. Podczas burzy musiałem drzwi i okna zamykać, a wtedy kominek dostarczał mi światła, ale przytem pełno dymu, tak iż nieraz pomimo woli łzy gęste spływały po licach, choć ciche i spokojne, ale czegoś smutne i rzewne. Niekiedy gdym mocniej zasnął i nieobudził się aż nadedniem, w kominku zgasło wszystko, a sam cały zziębnięty, dzwoniąc zębami, musiałem rychło wstawać, rozpalać na nowo ogień, ogrzewać siebie i wodę zamarzniętą do umycia się". Obok mnie, pod jednym dachem, ale z osobnem wejściem, mieszkał pan Barzyński, ojciec ks. Wincentego (we 2 miesiące po moim przyjeździe do Panny Maryi, przyjechał i on jako organista). Pokoiczek ten sam sobie zbudował z rozmaitych starych desek i łat, okleiwszy razem papierami, gałganami, z dodatkiem sznurów i gwoździ. Istny cygański szałas, przyległy do mojej chatki, z jednem oknem bez szkieł i okiennicy, w czasie burzy i niepogody zasłonięte starem płótnem. To było jego laboratoryum zegarków, rozmaitych maszyn, wynalazków, nawet perpetuum mobile.... Poczciwi moi parafianie, odwiedzali mnie tam dość często i jak mogli pocieszali przyszłym pięknym domem. „Jakże się mają, Fararzu? czy jeszcze

nie zamarzli? O mój Boże, jakże oni muszą tu biedować, ale to Pan Bóg pocieszy, na wiosnę zaczniemy budować dla nich piękny dom"..... Jednak nim mi dom pobudowali, mieszkałem w tej chatce dwie zimy". („Pobyt w Texas").

Atoli dom ten (plebanię i szkołę pod jednym dachem) budować zaczęli zaraz pierwszej zimy, bo oto co ks. Bakanowski dnia 12. Marca 1867 roku pisze do O. Jełowickiego: „Ciężko nam idzie nasz budynek przyszły klasztor— trochęśmy się zawcześnie wzięli do tego: ma to być coś pięknego, ale niewiem jakim sposobem dokończymy — ze 3,000 dol. będzie nam brakowało, i dziś już z powodu tego mam wielkie niezgody i niepokoje w swojej parafii — już z niektórymi bardzom się nawet pogniewał — widać, że patron (lud) przeczuwa że to coś przeciw niemu się gotuje. Kościół jest długi stóp 60 a szeroki 34, bez żadnych filarów wewnątrz — a tylko 4 kąty i ołtarz piąty".

Ani w rok potem plebanii tej nie ukończono. „Obiecał Biskup — pisze ks. Bakanowski 27. Maja, 1868., do ks. Jełowickiego — „nam tu w Pannie Maryi pomódz do budowy tak wielkiego domu, i na mocy tej obietnicy ludzie podjęli się zbudować — teraz obietnica złamana, a ludzie sami nie są w stanie dokończyć, i mury stoją na pośmiewisko wszystkich. Już cztery razy zbierałem kolekty od moich ludzi i jeszcze nim skończymy, parę tysięcy pęknie. Biskup jeszcze się i rozgniewał, że do niego ta-

kie pretensye mamy, teraz tylko narzekania i szemrania wszędzie, mam 5 świadków, że obiecał. Potem mówił, że pomoże do budowy kościołów w San Antonio, w Jordanie i w Kollecie — śmiałem się już z tego i na pewno twierdziłem, że nieprawda, i tak się stało''.

Biskup obiecał, ale obietnica ta mogła być tylko warunkową, to jest, jeśli Zgromadzenie dostarczy mu więcej księży. Inaczej, na co budować tak „wielki dom'' w P. M., i na co tyle kościołów? Zgromadzenie kontraktem zobowiązało się dostarczyć potrzebną ilość księży. Czy nie mogło? Mogło wówczas — jak to wynika z poniżej przytoczonego listu. Czy nie chciało? Wyższa władza w Rzymie chciała, ale miejscowy Przełożony missyi w Texas nie chciał, bo oto 12. Marca r. 1867 pisze do O. Jełowickiego: „Co się tyczy naszych missyonarzy, których tu wkrótce ma przysłać Ojciec Przełożony, powiem prawdę, że wcale nie widzę tu dla nich missyi. Chęć naszego Biskupa, aby tu w Texas było jak najwięcej księży, jest bardzo piękna i chwalebna, ale niewiem czy doskonale roztropna: chce tu naszych braci sprowadzić, a tymczasem i swoich księży francuskich nie może utrzymać — dwóch już znam, którym nawet i na jedzenie nie wystarcza, jednemu sam musiałem dopomódz. . . . Posłałby więc ich do tych miejsc, gdzie to są po 12 lub 13 familii, a tam biedacy musieliby cierpieć równie jak ten w Banderze, któren razem z na-

mi przyjechał (ks. Kucharczyk) — 12 biednych domów i on z niemi — ledwo sami mogą się utrzymać, a tu i księdza muszą.... Dla trzech mam pewne miejsce, ale nie więcej".

Właściwie do Biskupa należał sąd, ilu księży potrzeba w dyecezyi; O. Generał atoli usłuchał rady miejscowego Przełożonego missyi w Texas i nie wysłał więcej księży, a nawet napisał Biskupowi cierpki list, który do reszty zniechęcił Biskupa do OO. Zmartwychwstańców. Biskup też, nie trzymając się kontraktu, święcił i przyjmował do dyecezyi świeckich księży bez pytania się OO. Zmartwychwstańców. Takiego ks. Jana Frydrychowicza, który jako kleryk przybył 8. Grudnia 1867 do P. Maryi, wyświęcił już w Styczniu r. 1868 nawet wbrew wyraźnej woli O. Generała Kajsiewicza.

W Styczniu r. 1868 sprowadzono z Europy obraz i stacye dla kościoła w Pannie Maryi. „Za sam transport obrazu agencya żąda odemnie 220 dolarów (1,100 fr.); sprowadzenie go tu do Panny Maryi daj Boże żeby tylko kosztowało 30 dolarów, więc 250 dol. zapłać panie Adolfie, i to z swojej pustej kieszeni — oto tobie i obraz.... Niewiem, kto go mi przysyła?.... Za te pieniądze wolałbym sam pojechać do Rzymu po ten obraz". (Do ks. Jełowickiego, 20. Maja, 1868.) A 27. Maja 1868 pisze: „Nie pierwszy to już raz Biskup nie dotrzymuje danego słowa. Obietnic tysiąc, ale ledwo jednę

ziści. Na moje przedstawienie zapłacenia za te wszystkie rzeczy (stacye etc.), nic stanowczego i pewnego nie odpowiedział — tylko zgromił kapitalnie na co takie rzeczy chłopom — takie stacye, obrazy itp. Niewiedziałem o tem, że on obiecał, byłbym inaczej mówił — listu Ojca nie pokazywałem z przyczyny już wiadomej" (z przyczyny święcenia ks. Frydrychowicza).

Ks. Barzyński w swoich listach dzieli ówczesną missyę polską w Texas na 1) **szląsko-polską**, którą Ojcowie (Bakanowski, Barzyński i Żwiardowski) zarządzali, i 2) na **czesko-polską**, w której gospodarzyli ich tak zwani „współpracownicy" (Kucharczyk, Bilkowski, Orzechowski, Frydrychowicz, później ks. Klem. Rogoziński, ks. Ludwik Dąbrowski itd.) z którymi Ojcowie w nienajlepszych żyli stosunkach. Ojcowie, na mocy kontraktu, rościli sobie pretensyę do zupełnej kontroli i jurysdykcyi nad wszystkimi świeckimi księżmi polskimi w Texas: kto im nie był na rękę, tego usuwali z parafii, i obsadzali znowu kim chcieli, często bez wiedzy nie tylko biskupa, ale i swoich Przełożonych w Rzymie. Pomoc „współpracowników" staje się ich niemocą. Rugują też tych świeckich księży skąd tylko mogą, zwłaszcza ze swojej „szląsko-polskiej" missyi. I tak z „Martyńca" (Martinez — dziś „św. Jadwiga") ks. Bakanowski wyrzuca (w Marcu r. 1867) bez ceregieli ks. Orzechowskiego za „roz-

maite jego niepomyślne uczynki", i ustanawia tam proboszczem nowowyświęconego O. Źwiardowskiego C. R., nie czekając na odpowiedź ani biskupa ani O. Generała, za co od tego ostatniego odebrał burę, gdyż O. Źwiardowski miał zostać pod okiem swego Przełożonego w Pannie Maryi. Z Bandery znowu musiał się wynosić ks. Kucharczyk — „Banderę oddałem ks. Wincentemu" — pisze 7. Lipca 1868. I znowu z Malbery usuwają ks. Bilkowskiego, potem ks. Orzechowskiego (we Wrześniu 1868) a na jego miejsce ustanawiają osławionego ks. Frydrychowicza.

List (ks. Barzyńskiego) do O. Gen. z d. 24. Września 1868 głosi, że „nastał nowy Ład i Epoka nowa naszej szląsko-polskiej missyi w Texas. Ta nowa era zaczyna się z następujących przyczyn: 1) Doświadczenie dwuletnie.... odbyło swoją kryzys szczęśliwie.... a to się najbardziej pokazuje z tej radykalnej zmiany bicia naszego serca w większą jedność nie tyle i nie tylko między sobą (trzema) ale mianowicie z duchem i sercem O. Generała i całego Zgromadzenia, a oto dowody a) WO. Felix (Źwiardowski) wedle pierwotnej woli NO. Generała bierze znów na siebie obowiązki quasi Ekonoma naszego — b) wrócił z Martyńca (z rozporządzenia Opatrzności) do Panna Maria i poświęcając się podniesieniu młodzieży, tej szczególnej cząstki missyi naszej, i swemu udoskonaleniu poświęcić się więcej będzie

miał czasu i sposobności — c) Zgoda wspólna jednomyślna, aby zacząć wprowadzać więcej w praktykę i życie nasze Regułę i wszelkie instrukcye nadesłane nam od NO. Generała i Zgr. — 2) Że tam gdzie żadnej możebności nie było uwolnienia się od tych strasznych wrzodów, nabytych tak lekko w Paryżu..... pomoc nadnaturalna wyrwała nas z tego chaosu.... a złe, które walili na nasze głowy, spadło na nich.... wpadli w dół który nam wykopali. I był to smutny ale wspaniały widok.. Missya nasza o tyle bogatsza, że 4 bezwstydnych (3 kapłanów i 1 minorytę Stańkiewicza) szyzmatyków.. zwyciężyła mocą Ducha Prawdy Pocieszyciela. Dużoby było opisywać detalicznie historyę uwolnienia Martyńca, Bandery, Malbery i zresztą całej missyi od tych nieludzi.. Ale główne zwycięstwo nie w tem.. Oto nowa szczęśliwa era zaczyna się dla tej missyi, którąby można nazwać „mniejszą" albo „szląskopolską". Lecz druga połowa Missyi Słowiańskiej, którą można nazwać „czeskopolską", zostawała dotąd i zostaje (choć jest może większą i korzystniejszą) niejako opuszczona; bo kiedy w pierwszej jest nasze Zgromadzenie, to jest nas trzech, i było pierw drugich 3 księży, to w tej drugiej tylko jeden nam obcy bez kontroli etc. Ten nierówny podział stał się na oko przypadkowo i z omyłką, ale w gruncie sam Mistrz Winnicy tak rozporządził, do czasu sobie wiadomego. Otóż teraz

i dla tej missyi nowa era, ale jaka? W tej samej chwili, w której się zaczyna w naszej części, t. j. szląsko-polskiej, nowa era szczęśliwsza a głównie dlatego, że się pozbywamy ks. Frydrychowicza — dla tejże samej przyczyny w tamtej drugiej połowie czesko-polskiej zaczyna się Nowa Era, ale gorsza niżeli była — a to moje zdanie potwierdził Biskup, mówiąc, że wolałby ks. Orzechowskiego, jak ks. Frydrychowicza. Tak więc cieszymy się u siebie ze zwycięstwa, ale czyż Missya Malberska i czesko-polska nie jest nasza? Dać tam ks. Jana (Frydrychowicza) i to samego!? to jest jedno i to samo co go zachęcić do schismy otwartej, jeśli nie do herezyi.... Musi być źle kiedym znalazł odwagę wymówić Biskupowi, kiedy mi się żalił na niego: „a czemu Monsignor święciłeś go naprzeciw woli O. Jenerała?" to samo już pierw mówiłem mu o ks. F. Orzechowskim. Factum est. Otóż Missya Malberska, i lepiej czesko-polska, jest w najopłakańszym stanie literalnie.... a ten Wilk Jan de Frydr., oj to wilk i Tygrys — JMJ! O, gdyby można wygnać tego wilka...."

Ponieważ ten ks. Jan Frydrychowicz, jak to zobaczymy w dalszych dziejach, odegrał później we Wisconsinie smutną rolę pierwszego w Ameryce „niezależnika" polskiego, więc nie od rzeczy będzie przytoczyć tu, dla bliższej charakterystyki tego osobnika, następujący list ks. Źwiardowskiego, pisany do O. Generała

24. Września r. 1868 z Panny Maryi: „Otóż.. po 15 miesięcznym dość mozolnym pobycie w Martyńcu powróciłem na stałe mieszkanie do Panny Maryi.... będziemy mogli trochę lepiej się przyłożyć do Reguły i porządku, a także i do kontroli nad sobą, bo dotychczas było „vae homini soli''.... Że współpracownicy nasi stali się grubą kością w gardle, trudną do połknienia, to jeszcze tych trzech (Orzechowskiego, Kucharczyka i Bilkowskiego) rozumiemy, że nie wiemy jakie otrzymali wychowanie domowe; ale ks. Frydrychowicz był w Rzymie, uczył się wszystkiego dobrego w naszym Domu na Via Paolina.... z radością go powitaliśmy gdy przybył do Panny Maryi, ale co się stało? Po pierwszem przywitaniu się z nami i ludźmi (na odpuście) zaraz oświadczył, że wyjeżdżając z Prus u Rządu prześwietnego (pruskiego) zarezerwował sobie w razie powrotu do kraju probostwo w W. Ks. Poznańskiem, że Rząd rozpostarł nad nim znakomitą opiekę, tak w Europie jak i w Ameryce, a gdyby tu nie chciał wyświęcić się na księdza, to owszem, Rząd tego pragnie, daje mu koszta podróży do Europy i tam jako doktór przy 26. pułku ułanów ma dostać 4,000 dolarów rocznej pensyi.. a tego nie chciał uczynić w Prusach, pomnąc na łzy i prośby WO. Przełożonego, który go prosił, aby jak najprędzej jechał do Panny Maryi, gdyż ci co tam są poginą a O. Adolf to tylko zdał się na kapelana do zakonnic, a nigdy na

przełożonego Missyi. Nawiózł z sobą rozmaitych przywilejów z Propagandy, a także i list powszechny rekomendujący go przed całym światem Missyonarzem Apostolskim z pieczęcią wyciśniętą „Ite in universum mundum" — po wyświęceniu się co tydzień odprawiał 5 Mszy pro defunctis, korzystając z przywileju Ojca św. na 3 razy i Biskupa na 2 razy każdy tydzień — wielu ludziom głowy pozawracał sobą; nas, oprócz że jesteśmy uciekinierami Moskiewskimi bez protekcyi Rządu, obmawiał, że jesteśmy nieukami i z całym Domem Rzymskim nic nie warci.... ogłasza widzenia M. Boskiej, która mu się we śnie objawiła i oznajmiła, że on koniecznie ma objąć Pannę Maryę i że M. Boska kazała mu w koronie swojej odmienić kamienie, t. j. ułożyć w innym porządku jak były poprzednio ułożone.... Niemiec jeden przy kościele ludziom kieliszkiem i butelką w sklepie propaguje osobę ks. Frydrychowicza"....

Tak oskarżony ks. Frydrychowicz broni się, pisząc z Maulbery, Fayette Co., P. O., Cedar d. 10. Listopada 1868 do O. Generała: „Przyjechawszy do Panny Maryi 8. Grudnia 1867., na początku Stycznia 1868 byłem wyświęcony. Kiedy mię wezwano na święcenia, zapytałem ks. Bakanowskiego i Biskupa, czy potrzeba pisać najpierw do Generała.... odebrałem tę stanowczą odpowiedź od obydwu: że nie potrzeba, że to nie moja rzecz, mam

się tylko gotować na święcenia..... X. Adolf Bak. z X. Felixem Św. ogłosili ludziom w całej okolicy koło P. Maryi, że kto wie jak ze święceniami będzie, które ja nieprawnie odebrał; powiedział X. Bak., żem wyrzucony z Congregacyi.... Przed Biskupem co mógł to nagadał, ale Bogu dzięki nic mi takiego nikt zarzucić nie jest w stanie, co by mię shańbiło, albo stan kapłański, który dla mnie jest nad wyraz miły. Ale za X. Adolfa już się wstydzić musieliśmy, a że go napominałem, stąd ta złość i nienawiść ku mnie.... Jeżeli mię raczysz wydalić ze Zgromadzenia, to się i z tem zgadzać będę, bo będę wiedział, że taka jest wola Boga".

Mylne dotychczas panowało wyobrażenie, jakoby Dom Rzymski ciągnął był wielkie zyski z missyi polskich w Ameryce. Ojcowie, ani tu w Texas ani później w Chicago, nigdy nie byli skorymi do wspierania swego domu macierzystego w Rzymie (jedyny wyjątek stanowił O. Moszyński w Chicago od 1888—91); nawet— słusznie zresztą należnego podatku Domowi Rzymskiemu nie płacili. Mieli na to zawsze gotowe wymówki. I tak d. 7. Lipca r. 1868 ks. Bakanowski pisze do ks. Jełowickiego, że „Biskup oświadczył, że nie może nam teraz nakazać zbieranie grosza dziesiątego na Dom Rzymski, gdyż wielkie tu mamy wydatki".

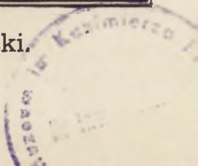
Ojcowie w Texas odczuwają potrzebę szkoły. „Co do ugruntowania missyi istotnego w Texas — pisze ks. Barzyński 24. Września

1868 — potrzebaby jeszcze ze 2 lub 3 ludzi professów dobrych, nauczycieli wyższych, ma się rozumieć najprędzej kapłanów, którzy mogliby prowadzić szkołę w Pannie Maryi.... Szkoła istotnie sumienna, wysoka, porządna i regularna — przynosi w Ameryce 1) pieniądze wielkie 2) owoce moralne nieobliczone 3) a byłoby w Texas (bo nie znam dalej) zjawiskiem niebios...."

Jakoż na początku r. 1869 pisze ks. Bakanowski do ks. Jełowickiego: „W Pannie Maryi mamy już nauczyciela, jest nim p. Karol Wareński, starzec 68 letni". A nowozbudowaną szkołę i plebanię tak opisuje: „Po upływie 3 lat naszego tu pobytu, zbudowali Polacy piękny dwupiętrowy murowany dom (57 stóp długi, 40 szeroki, a 23 wysoki), przeznaczony na szkołę i plebanię. Dom ten zbudowany obok kościoła na wzniosłym pagórku, piękny z niego w około przedstawia się widok. Z jednej strony domki naszej wioski, za nimi lasek, z drugiej pola i łąki widać w przestrzeni na mil 15. Naprzód ścielą się przed okiem bujne wiejskie ogrody, zasiane kukurydzą i bawełną. Dalej w dolinie płynie rzeka San Antonio, a nad jej brzegami wyniosłe orzechowe drzewa i wybujałe krzewy pną się do góry, cieniąc dziką dolinę, na 40 stóp głęboką. W dolinie tej krzaczystej jakoby w lesie cicho, szumi rzeka, miejscami ciemno w zarośli i przedrzeć się nie podobna, zobaczysz jeno spragnione sarny dążą-

ce do wody albo skaczące wolno zające, dzikie koty, nawet i panterę. Zlatujące czaple, całe dzikich indyków stada orzeźwiające się przy wodzie: nieraz tam zobaczysz także i krokodyla, wygrzewającego się nad brzegami rzeki, nie mówiąc już o rozmaitych wężach, gdzie szczególniej ich siedziba i prawo do plądrowania. Balkon naszego domu wychodził ku tej malowniczej stronie, na którym znużeni po dziennych upałach, pokrzepialiśmy się świeżością wieczornego powietrza....'' Dalej, w tychże pamiętnikach p. t. „Siedmioletni Pobyt w Ameryce'', pisze o „wyciu wilków'' w nocy, o „strasznych burzach i piorunach, ojakich nigdy w Europie nie mieli wyobrażenia'' — „grad zaś pada do 4 i 5 funtów wagi'' — „o niedoperzach'' jakie się do jego domu zakradły i jak je wyganiał na spółkę z p. Kiołbassą. Na prymicye ks. Felixa Źwiardowskiego, pierwszą tego rodzaju uroczystość w P. Maryi, zjechali się „wszyscy księża polscy i ludzie z rozmaitych polskich osiadłości texaskich... Świętowaliśmy całe 5 dni.... uformowana gwardya narodowa do salwy.... zachciało się niektórym koniecznie mieć harmatę, udają się do starego p. Rzeppy, myśliwego i strzelca słynnego'', ten bierze stary gruby pień dębowy, na którym rąbano drzewo, świdrem wierci w nim dziurę, opasuje go pięciu żelaznymi obręczami, i harmata gotowa — nabił ją, ale jak wystrzeliła, rozprysła się w drobne ka-

Ks. Seweryn E. Niedbalski.



wałki. Na stronicach 33—69. („Siedmioletni Pobyt w Ameryce”) ks. Bakanowski żywo i barwnie opisuje swoje przygody podczas podróży missyjnych do San Antonio, Bandery i Martyńca. „Rozległość missyi naszej texaskiej — od wioski Gazet aż do miasta Bandery — 200 mil angielskich w przestrzeni, bez kolei żelaznej. Jako przełożony tej missyi musiałem od czasu do czasu zwiedzać wszystkie polskie osiadłości. Po 3 letniej naszej tam pracy, mamy już kilka polskich kościołów. W San Antonio i Martyńcu (Martinez) kościoły murowane, przy nich takież plebanie.. Nie tylko kolei, nawet wozów pocztowych w wielu miejscach nie ma, tylko komunikacya listów ułatwiona konno. Do niektórych osiadłości polskich nawet drogi utartej nie było; musiałem nieraz, jak żeglarz na morzu, z kompasem szukać drogi wśród krzewin texaskich. Trzeba całą kuchnię zabierać z sobą.... nocować w polu pod sklepieniem niebieskiem. Kraj po większej części dziki, mało zaludniony.... Zresztą powszechna bojaźń i nieufność ludzi do siebie tak, że nie wolno nawet podróżnemu zbliżyć się do nieznanego mu domu. Miałem mały parokonny wózek do obsługi miejsc dalszych, do bliższych zaś małego texaskiego wierzchowca. Maleński piesek Lamurek był zawsze moim wiernym stróżem i towarzyszem podróży.... znał kręte drożyny i często biegł

naprzód koni, tropiąc stare zadawnione ślady"....

Śmiało i energicznie prowadził ks. Bakanowski swoich Maryaków do walki w polityce przy wyborach. (Zobacz Tom III. str. 127.)

Dnia 5. Lipca roku 1870 pisze ks. Bakanowski do O. Generała: „Złość niektórych Amerykanów posunęła się do tego stopnia, że chcą mię zabić w drodze.... Muszę się przyznać do winy, żem za wiele wdał się w politykę, przez co wielu przeciw sobie oburzyłem".

Ks. Bakanowski zaproszony został na synod dyecezalny, jaki się odbył od 4. do 9. Stycznia r. 1869. „Było nas kapłanów 25 i Biskup.... Uchwalono niektóre szczegóły nowe i dla księży wolnych za ostre: 1) Wszyscy kapłani, pod grzechem śmiertelnym, są obowiązani codziennie przynajmniej pół godziny odprawiać medytacyę. Vere dignum et justum est... 2) Żaden z kapłanów nie może więcej użyć, na własne swoje potrzeby w ciągu roku, nad 120 dolarów: ipso facto suspensus, si aliquod plus. Resztę co pozostaje, pod tąż karą, każden obowiązany odesłać do Biskupa, na dobro missyi i jego seminaryum. Uważałem za niestosowne odzywać się tu publicznie, że według wszelkiej sprawiedliwości, nam należy odesłać pozostały grosz nie gdzieindziej, jak tylko do Rzymu, skąd jesteśmy i missya tutejsza ma wzrost i początek. Zostawiłem to na rozmowę sekretną... powiedziałem, że nie idzie nam o to wca-

le, abyśmy w Waszej dyecezyi zbierali pieniądze na korzyść osobistą.... ale oto przyczyny: a) stan naszej missyi b) długi europejskie i tutejsze c) potrzeba więcej naszych missyonarzy.... Na to wszystko taką otrzymałem od Biskupa odpowiedź: O długach żadnych wiedzieć nie chcę, ani też pozwolić, dla waszej nieroztropności, naruszać prawa ogólnie uchwalone — żadnych interesów finansowych Zgromadzenie z dyecezyą mieć nie powinno, chyba tylko na korzyść missyi waszej — ale w dyecezyi tylko. Potem zaczął się żalić na list Ojca (Generała), że za ostry i niepomyślny.... Nareszcie po długich uwagach, przypomnieniach i upomnieniach.... uwolnił nas od podatków dla siebie. Przy rozstaniu się kazał mi odpisać Ojcu, że w San Antonio głównej missyi mieć nie możemy. O, to coś bardzo tajemniczo!.... Chwali wszędzie naszą pracę — a oto ogranicza. Mnie się zdaje, że Biskup niechce nas tu mieć jako Zgromadzenie.... 3) Dwa razy do roku.... ma być kolekta na jego seminaryum. I temu się sprzeciwiałem, ale nie pozwolił aż do końca. 4) Cztery razy do roku napisać dyssertacye teologiczne. 5) Katechizm dla dzieci ma być 3 i 4 razy w tygodniu...."

Życzeniem O. Generała było, by Ojcowie, stosownie do reguły, we dwóch mieszkali. O. Żwiardowski miał pozostać przy O. Bakanowskim w Pannie Maryi. Tymczasem już na

wiosnę r. 1867 O. Źwiardowski zamieszkał osobno, w Martyńcu, wyrzuciwszy stamtąd ks. Orzechowskiego. O. Generał, w błąd wprowadzony, myślał, że to Biskup przesadził O. Źwiardowskiego do Martyńca, i z tego powodu w liście robi wyrzuty Biskupowi. Ma się rozumieć, list ten oburzył Biskupa. „Biskup — pisze 16. Stycznia 1869 ks. Bakanowski do O. Piotra Semeneńki — zasmucony listem O. Przełożonego, nieodpisuje, bo niezadługo pojedzie do Europy i tam ustnie się porozumie. Jest w tym liście przymówka Biskupowi, dlaczego On wziął odemnie O. Felixa do Martyny — to nie On — tylko ja”.... Habemus confitentem reum. Łatwo było zepsuć stosunki z Biskupem, ale nie tak łatwo je naprawić. „Teraz rozumiem dla czego Jezuici nie chcieli tu wziąć missyi, bo mówiąc prawdę, to nie daleko zajść można z naszym Biskupem”. O. Generał też zaczął się nosić z myślą wycofania O. Bakanowskiego z missyi Texaskiej, co istotnie nastąpiło w rok później.

Stosunki z Biskupem zaostrzały się coraz bardziej. Biskup, będąc w Paryżu, nie wstąpił do OO. Zmartwychwstańców: pod datą 29. Maja r. 1869 znajdujemy następującą notatkę z Paryża do O. Generała: „Tak tedy Biskup (z Galvestonu) i do nas nie zajechał i z nami się nie widział, po trzech dniach pobytu w ostatnią godzinę do nas się (listownie) zgłosiwszy. Pojechał do Lyonu, a stamtąd do Vi-

chy.... A przyjechał z nim X. Orzechowski, niby dla zdrowia; był u nas wczoraj, już po wyjeździe Biskupa. Zaprzecza śmiało wszystkiemu, co o nim O. Adolf pisał". Dnia 9. Lipca pisze O. Adolf Bakanowski: „Raz tylko jeden wolno nam było decydować i rozbierać gdzie jest wola Boża, wtedy, kiedyśmy się wybierali do tej missyi. Dzisiaj już wszystko zrozumiane, wszystko jako ciąg dalszy pierwszej ofiary pokornie przyjąć należy. Qui perseveraverit usque ad finem.... Szkołę już oddawna rozdzieliliśmy na 2 połowy, dziewczęta mają osobny pokój. Chłopców uczy nauczyciel p. Wareński, dziewcząt X. Felix, katechizm ja sam wykładam. Dzieci uczą się dobrze, dziewczęta jednak lepiej. Mamy tu w P. Maryi jedną wdowę Amerykankę, która niedawno przyjęła wiarę katolicką, ta pomaga O. Felixowi uczyć dziewcząt angielskiego i szyć. Chuda fara, sam fararz musi dzwonić. Jak widać, tu w P. Maryi nigdy do pieniędzy przyjść nie będzie można, ledwo wystarcza nam na skromne utrzymanie. Myśleliśmy, że szkoła może co nam przyniesie, ale jakże biednie, kiedy za pół dolara musimy uczyć. Naznaczyć cenę wyższą, nie poszlą dzieci do szkoły".... We Wrześniu r. 1869 znowu O. Źwiardowski zamieszkał osobno, w Banderze, gdyż w Pannie Maryi klimat mu nie służył. Dnia 22. Listopada 1869 pisze ks. Bakanowski do O. Generała: „Odebraliśmy wszyscy księża od naszego Biskupa

rozporządzenie odprawiania Jubileuszu, a jałmużnę ofiarowaną od ludzi, każden kapłan powinien odesłać do kancelaryi biskupiej, na jego seminaryum. Zdało mi się niesłuszną rzeczą polską jałmużnę odsyłać tam, skąd żadnej pomocy nie mamy, i dlatego dałem rozporządzenie do swoich kapłanów, takową jałmużnę przysłać do mnie, a potem razem odeszlę do naszego Domu rzymskiego. Jeden O. Wincenty, chociaż daje, ale z skrupulatnem sumieniem, że nie dostąpi jubileuszu, kiedy Biskupa nie słucha''.

W tychże listach ks. Bakanowski opowiada o niebywałej powodzi. „Ulewne deszcze (w Lipcu 1869.) Panna Marya, zabudowana obok 2 rzek, San Antonio i Cebula — San Antońska rzeka mimo swoich wysokich brzegów (40 stóp), podniosła się nad swoje koryto i zabrała wszystko, ogrody i płoty poniszczyła.... Cebula o 10 razy szerzej rozlała się, 12 naszych polskich zatopiła domów. Płacz i lament ludzi.... Jeździłem wszędzie na koniu, z słowem pociechy i ratunku.. My jesteśmy w bezpiecznem miejscu na wysokiej górze, atoli płot mój ogrodowy zabrało — nowy 500 dolarów będzie kosztował''.

W „Zwiastunie Górnoszląskim'' znajdujemy opis bardzo pięknego nabożeństwa, jakie się w Pannie Maryi 13. Lutego 1870. odbyło, mianowicie, wprowadzenie stacyi czyli Drogi Krzyżowej odbyło się w następującym porząd-

ku: „Maleńkie dziewczęta od 6—10 lat niosły te stacye, po dwie jeden obraz. Wszystkie były w białych sukienkach, jedną wstęgę miały przepasaną przez ramię (jak szarfa), drugą tegoż koloru, opasaną zwyczajnie jak pasek. Na głowach miały wieńce z zielonych listek i białych róż. Na przedzie szły dziewice podobnież ubrane w białych szatach i niosły chorągwie. Za niemi zaraz troje maleńkich dzieweczek (po lat 5), tak były ustrojone: pierwsza, w sukienkę fioletową, wstęgi i cała ozdoba tegoż koloru, na głowie korona z cierni i niosła krzyżyk w rękach; druga w sukience zielonej, na głowie korona z listków laurowych, a u boku na wstążce zielonej wisiała kotwica; trzecia w sukience różowej, na głowie wieniec z róż, i na różowej wstążce wisiało na piersiach serce z wyzłoconemi promieniami. Dalej za niemi postępowała processya owych Dzieweczek ze stacyami. Potem szli księża. Za nimi śpiewacy i śpiewaczki. Dalej 50 strzelców, którzy każdą adoracyę krzyża witali strzałami. Nakoniec lud. Przy wejściu do kościoła wymownie i rzewnie powitał ten uroczysty orszak ks. Wincenty Barzyński. Wyłożył potem w kościele całe znaczenie stacyi czyli Drogi Krzyżowej, po jakiej my Polacy dziś stąpać musimy, żebyśmy kiedyś zmartwychwstali. Kazał trzy godziny!" (Ks. Bakanowski często się w swoich listach skarży na O. Wincentego, że za długo kazania prawi.)

Ażeby jaśniej określić stosunek swój do Biskupa, ks. Bakanowski planuje następujące „Odnowienie Kontraktu z Biskupem”:

„1—Żebyśmy byli traktowani jako Zgromadzenie; 2—że wszystkie rozporządzenia władzy dyecezalnej, tyczące się Missyi Polskiej, będą przechodziły przez ręce Przełożonego (O. Bakanowskiego) tejże Missyi; 3—W razie nieporozumień między władzą dyecezalną a miejscowym Przełożonym, tenże uprasza o czas do naradzenia się z Przełożonym Generalnym; 4—Księża na pomocników do missyi polskiej nie mogą być przyjmowani bez poprzedniego porozumienia się z Przełożonym missyi; 5—Żaden kleryk, chociażby przyjęty, nie będzie święcony bez wspólnego porozumienia się z Przełożonym Missyi; 6—Wszyscy kapłani, chcący pracować w Missyi polskiej, i w ogóle słowiańskiej, mają zależeć bezpośrednio od Przełożonego Missyi; 7—Ziemia, kościoły i domy, będące w posiadaniu Zgromadzenia i w daleko większej części za staraniem członków tegoż Zgromadzenia pobudowane i zapłacone, chociaż wobec władzy cywilnej na imię Biskupa zapisane, jednak w oczach władzy duchownej mają być uważane za własność Zgromadzenia osobnym dokumentem; 8—Wszelkie dochody i fundusze, jakie może przynosić missya polska, mają być jedynie obracane na jej użytek według rozporządzenia Przełożonego pod strażą Biskupa”.

Główna myśl, zawarta w tym proponowanym kontrakcie, jest ta: ustanowić Wikaryat Apostolski z pełną jurysdykcyą nad wszystkimi kapłanami, nie tylko polskimi, ale i słowiańskimi. Tym Wikaryuszem Apostolskim ma być Przełożony Missyi, Zmartwychwstaniec. W tej myśli pisze i O. Wincenty Barzyński we Wielką Sobotę r. 1870., do O. Generała. (Zobacz Tom II. str. 60.) Myśl ta, nie zła sama w sobie, by Zgromadzenie Zmartwychwstańców objęło władzę i dozór nad całem duchowieństwem polskiem w Ameryce, była ideą przewodnią życia i działalności O. Wincentego Barzyńskiego, nie tylko wtenczas w Texas, ale i później w Chicago.

Owóż proponowany kontrakt z Biskupem, jaki powyżej przytoczyliśmy, był posłany O. Generałowi Kajsiewiczowi 18. Lutego 1870. O. Generał zaś, zamiast kontraktu, zaproponował O. Bakanowskiemu — wycieczkę a raczej powrót do Rzymu. Tego sobie O. Bakanowski wcale nie życzył. „Co się tyczy mojej wycieczki do Europy — pisze do O. Generała 29. Marca 1870 — ludzie nie puszczą.... proszę jeśli to będzie można, dopiero aż na przyszły rok mnie powołać, i to na pewien czas tylko... Gubernatorowi Dewiz (w duszy katolikowi) zawdzięczamy, że mamy w P. Maryi swój sąd urzędowy i sędziego Polaka".... Lecz O. Generał obstawał przy tem, by O. Bakanowski opuścił Texas, a wrócił do Europy. Więc O.

Bakanowski 28. Kwietnia 1870 pisze do O. Generała: „Czyż nie figle?....' W chwili rozwoju mojej missyonarskiej pracy, kiedy poczynam, chociaż jeszcze nie zbierać, ale już patrzeć na kwiaty i kwiateczki zakwitłe na roli mojej, i widokiem tych pierwiastek cieszę się pięknym zbiorem złotych kłosów moich — aż wtem.... mam wszystko opuścić.... mam opuścić Texas!.... Nie mogę tak prędko zadość uczynić woli kochanego Ojca. Długi, jakie zaciągnąłem, nie mogą być prędzej zaspokojone jak po nowym roku.... Biskup nas oskarżył, że żyjemy po pańsku — czemuż nie wspomniał, cośmy tu wycierpieli w początkach.... zgorszyła Go nasza bryczka i konie — co dzisiaj już wszystko sprzedane na długi, ale nas bardzo gorszy Jego sposób postępowania z tutejszymi kapłanami, którzy przez opuszczenie, nędzę i głód, jedni warjują, drudzy przeklinają, a inni mizernie schodzą z tego świata (to piszę wobec Pana Jezusa). Chce ich mieć tylko za jakieś narzędzie despotyzmu swego.... Przykro mi opuszczać na zawsze missyę tutejszą.... Co do O. Felixa, wątpię żeby był zdolnym na przełożonego: brak powagi, brak cierpliwości i wytrwałości, brak energii i odwagi. Jednakże kiedy Pan Jezus chce mu powierzyć ten urząd, zapewne da i łaskę ku temu".

Z tego listu pokazuje się, że odwołanie ks. Bakanowskiego z Texas było zdecydowane i że

już po nim następcą w przełożeństwie missyi texaskiej był naznaczony O. Felixs Źwiardowski, a nie O. Winc. Barzyński, choć ten ostatni był daleko starszym kapłanem. Jak to O. Wincenty przyjął, zobaczymy potem. Tymczasem O. Bakanowski nie dał jeszcze za wygraną: poruszył wszelkie sprężyny, by się utrzymać na stanowisku przełożonego missyi texaskiej, a przynajmniej, by nie wracać do Rzymu, bo co do tego nie widział najmniejszej potrzeby. A więc parafianie z Panny Maryi wysyłają sążnistą petycyę, z długą litanią hieroglifowych podpisów, do O. Generała Kajsiewicza, by im zostawił O. Bakanowskiego. Petycya ta przechowuje się w archiwum rzymskiem. „Prosiłem ich żeby tego nie robili" — pisze O. Bakanowski. Atoli O. Wincenty w liście do O. Generała, d. 2. Marca 1872 pisze: „O. Felix wyraźnie świadczy, że prośba, którą pisali z Panny Maryi ludzie za O. Adolfem, pochodziła z insynuacyi i redakcyi samego O. Adolfa, co i sam o tem wiedziałem'".

Po wysłaniu petycyi zdarzył się wypadek, który stanowczo wpłynął na zmianę myśli O. Bakanowskiego. Do Panny Maryi przybył z Chicago p. Piotr Kiołbassa . Ten jeszcze r. 1869 pisał do O. Generała z prośbą, by Ojcowie objęli Chicago; a teraz uwiadamia O. Bakanowskiego, że w Chicago jest już 500 familii polskich, czyli więcej niż w całej ich missyi texaskiej. Na tę wieść O. Bakanowski miał

odrazu nowy plan gotowy: na życzenie O. Generała opuścić czemprędzej dziki Texas a — wracając do Rzymu — po drodze wstąpić do Chicago! Na to O. Generał przystanie. „Co do mojej podróży na północ — pisze ks. Bakanowski do O. Generała dnia 9. Maja r. 1870 z Bandery, gdzie bawił na jubileuszu — proszę tak kierować, żeby mi nie wypadła podczas zimy, gdyż musiałbym zaopatrzyć się w ciepłe ubranie, co nienadługo by mi się przydało. Proszę przysłać papier, delegujący mnie do tego urzędu.... Mamy w Pannie Maryi od kilku dni Piotra Kiełbassę z Chicago, któren od 1. Czerwca obejmuje przy nas obowiązki nauczyciela i organisty.... („Stary Karol Wareński wydalony za bezczelne nas obmawianie i czernienie — pojechał do Europy'' — w liście z d. 5. Lipca r. 1870). Pochwala myśl O. Wincentego ustanowienia Wikaryatu Apostolskiego dla Słowian, i kończy: „Czekam ostatecznej decyzyi, której zawsze pokornie się poddaję''. W kilka dni potem, 16. Maja 1870., śle już następny list, z myślą o prędkiem opuszczeniu Texasu a zwiedzeniu Chicago: „Łamiąc wszelką przeszkodę 15. Lipca myślę stąd wyruszyć. Parafianom nie mówiłem, że na zawsze.... z Rzymu lepiej im zakomunikują tę wiadomość. Napisali już prośbę do kochanego Ojca.... Prosiłem ich żeby tego nie robili. Jakkolwiekbądź — proszę myśleć i według wyższej korzyści o mnie decydować.... Chcę

z sobą wziąść stąd choć 2 tysiące franków. Całuję rączki — żal i boleść cisną się do serca — trzeba żelaznej woli.... W Chicago 500 familii". I znowu 23. Maja 1870 pisze do O. Piotra Semeneńki, charakteryzując nieźle czteroletnią swoją działalność w Texas: „Tu w Texas trzeba było być Sędzią i Ojcem, Dyktatorem i Pasterzem, Prawodawcą, Obrońcą i niekiedy nawet Generałem. Wszakże próbowali tu Jezuici, czemuż przyjść nie chcieli! Przyszli Franciszkanie, potem Benedyktyni, czemuż opuścili i odeszli!.... Otóż niemałą pamiątkę zostawiam w P. Maryi, jesteśmy teraz zapewnieni życia, bytu i dobra ludu polskiego, mamy już swojego sędziego i prawa na wszystko. Na ileż niebezpieczeństw byłem wystawiony, nim to wszystko do skutku przywiodłem. Za miesiąc już myślę opuścić P. Maryę. O prawdziwie, że żal!.... Miłość i poważanie znalazłem u wszystkich. Texas zanotuję w sercu głęboko do najmilszych dni życia wiosny mojej. Pocieszam się tem, że znowu ujrzę kochanych Ojców, zobaczę Rzym kochany, San Claudio, Via Paolina.... Chociaż 30. rok liczę życia, mnie się jednak zdaje, że zawsze dziecinne uczucia grają w sercu mojem. W prostocie takem się pokochał.... posyłam zawsze serce otwarte, jak to mówią „na talerzu". Więc teraz kiedy już zbliżam się do Rzymu i niedługo wszystkich powitam, przypominam dawne „Dajcież Pokój" i z gustem.... Zebrałem już na drogę 1,000

franków. Spodziewam się i drugie. Drogę na północ już ułatwiam, wiadomości porozsyłane. Pojadę do Europy z pasportem od Zjedn. Stanów jako ich obywatel. Żal mi też niemały opuszczać moich penitentek, które wyżej nad innych prowadziłem, wątpię czy O. Felix poprowadzi w porządku dalej". A 5. Lipca 1870 do O. Generała: „Dowiaduję się z listu O. Alexandra (Jełowickiego), że mam być przeznaczony na mistrza nowicyuszów.... Tegom właśnie pragnął oddawna...."

Pomimo tych pragnień i wzdychań za Rzymem, O. Bakanowski — jak zobaczymy — wyjechawszy z Panny Maryi 15. Lipca r. 1870, nie będzie się spieszył „zobaczyć Rzym kochany, San Claudio, Via Paolina"; lecz zahaczy o Chicago i tam, powodowany wyższymi względami, zatrzyma się jeszcze trzy lata, kładąc pierwsze podwaliny pod największą w Ameryce missyę OO. Zmartwychwstańców. Ale o tem potem— obszernie napiszemy w rozdziale o Polakach w Illinois.

Ówczesne stosunki w Texas O. Wincenty Barzyński opisuje jako zawikłane tem klasycznem wyrażeniem (w liście do Gen. 3. maja r. 1870): „Rzeczy tak delikatnie są pocieniowane i powikłane, że je trzeba cierpliwie rozplątywać, inaczej się porwą". Zawikłane były Ojców stosunki z Biskupem, zawikłane z współpracownikami świeckimi księżmi, zawikłane wreszcie były ich własne stosunki między sobą.

Zaczęto „cierpliwie je rozplątywać”. „Wyjazd W. O. Adolfa z Panny Maryi — pisze O. Wincenty z San Antonio 5. września r. 1870 do O. Alexandra (Jełowickiego) w Paryżu — jest rzeczą Opatrzności dla niego i dla Missyi. Cały urok, jakim nas otoczyli ludzie po naszem tutaj przybyciu, potrafił całkiem prawie zmarnować przez niepraktyczność, nieroztropność, ale głównie przez odgrywanie tak śmiesznej roli arystokraty z początku, potem pana i przełożonego.... małych skandalików pełno, marnotrawstw finansowych bardzo wiele.... Sądzę, że O. Adolf opowie dostatecznie i prawdziwie stan i położenie obecne missyjki tutejszej, to tylko dodam, że do miesiąca da kilka opinii różnych jedna od drugiej i trzeba je bardzo uważnie rozebrać, aby znaleść prawdę! jest jego wada organiczna”.

Ostry ten jednostronny sąd nie ubliża bynajmniej O. Bakanowskiemu, gdyż obok wad miał on niepospolite zalety, jakie rzadko w człowieku znaleść. Widzieliśmy, ile dobrego dla Texas zdziałał; zobaczymy jeszcze później, ile dobrego zdziała w Chicago, gdzie po nim O. Wincenty jakby do gotowego stołu zasiadł. Że tak tu jak tam nie obyło się bez przymieszki złego, to już trudno. O. Bakanowski nie był Aniołem, tylko człowiekiem.

Po O. Adolfie Bakanowskim, C. R., przełożonym missyi polskiej w Texas został O. Felix Źwiardowski C. R. Wobec tego, starszy i do-

świadczeńszy a pominięty O. Wincenty Barzyński C. R. pisze ze zwykłą sobie pokorą do O. Generała (5. Września 1870.) : „O. Felix, obecny mój przełożony, ma dosyć do myślenia—wybór jego nie mógł byc inny ani lepszy — sumiennie to wyznaję — jednak mamy wiele się modlić, aby Ojciec Niebieski wspierał wybranego! bośmy go nie przygotowali do tego ciężaru.... Co do missyi, ona jest nie zła, owszem dosyć wybrana wśród innych, ale w nieładzie''..... Ale i O. Wincentego pogłaskano równocześnie tytułem „Missyonarza Apostolskiego''. „Dyplom — pisze w tymże liście — przysłany mi tak łaskawie na Missionarza Apostolskiego (ad honorem) jest dla mnie czemś takiem co mię napełnia: wstydem, wdzięcznością i odwagą, ale głównie myślą, że Zgromadzenie bierze tym sposobem na siebie dobrowolny obowiązek wspierania we mnie tego nowego tytułu szczególniejszemi modlitwami!?''.... Trafnie zauważa O. Źwiardowski w liście z Panny Maryi 2. Października r. 1871 do O. Generała: „Broń Boże gdyby O. Wincenty był Przełożonym, to byśmy w długach zatonęli jak w morzu, ponieważ on nie ma względu na to, iż długi stają się pokusą bardzo ciężką do zwalczenia.. Przeto i ojciec jego z tego bardzo jest kontent, że wybór padł na mnie, gdyż teraz pilnuję, ażeby nad te $500 nie robił nowych''. A·O. Wincenty z San Antonio 2. Marca 1872 pisze do O. Generała: „Jak było od początku naszej

missyi tak i dotąd coraz gorzej, że WW. OO. Adolfowi i Felixowi tytuł Zgromadzenia jest narzędziem lepszej pozycyi na missyi, a wszystko inne drobnostkami się zowie, a ja marzycielem, fanatykiem etc.”.... I znowu tenże 17. Marca 1872: „Jeśli O. Felix nie będzie wzięty prędko do Rzymu na ochłodę z tej gorączki różnorodnej, nabawić może Zgromadzenie boleści.... O. Felix bardzo nosem kręcił na wiadomość, że się mamy udawać po radę do O. Adolfa”. Ale i O. Adolf w oczach O. Wincentego nie był odpowiednim na Przełożonego, co w tymże liście tak udowodnia; „Na samem opuszczeniu Panny Maryi przez O. Adolfa stało się, że przybył do Texas p. Piotr Kiołbassa.... i nagle ułożono plan, że p. Kiołbassa musi zostać organistą i nauczycielem w Pannie Maryi. Ludzie jednak przelękli się ceny jaką postawił nowy kandydat, a O. Adolf mówi ludziom: tak nie lękajcie się, bo tę pensyę którąście mi płacili rozdzielimy teraz na księdza i na organistę. P. Kiołbassa ledwie po tak roztropnym kontrakcie kilkanaście miesięcy przetrwał w P. Maryi i z wielkiemi stratami kosztów tak dalekiej podróży do Chicago nazad powrócił, gdzie się ze swoim Dobrodziejem spotkali. Wiele podobnych figlów dla sympatyi lub antypatyi spłatał już W. O. Adolf, a po wyjeździe z Chicago O. Generała wyraźnie mi się przyznał, że znajomość P. Piszczaków zjadła nie $400, ale przeszło tysiąc.... a to podobno znowuż w sym-

patyach z tymiż ludźmi całkiem nieludzkimi... No — jeśli Missya polsko-katolicka w Ameryce nie otrzyma innej głowy nad WO. Adolfa, to lepiej ją całkiem powoli cofać jest moje zdanie, ale i naszych przyjaciół i nieprzyjaciół to samo. Np. missya w Texas, gdyby obudzić na nowo zaufanie ludu, nie jest (zła), ale jeżeli tylko będziemy razem z O. Felixem ciągle narzekać a składać dla siebie na stare lata lub podróże etc., wtedy — łatwo się musimy sprzykrzyć ale nie tylko w Texas, lecz i wszędzie, a może indziej daleko prędzej.... Czekam czy mój brat ks. Józef nie przyjedzie.... O. Felix nie radziłby mu wstąpić do Zgromadzenia, więc czy się boi Barzyńskich, aby nie przeważyli kiedy?... Co się tyczy młodego mego brata Jana, ten cudem Opatrzności ma się wyrabiać na Redaktora I-szej gazety polskiej katolickiej w Ameryce".

Więc, jeśli ani O. Adolf ani O. Felix nie zdolni na Przełożonego, to któż nim może być jeśli nie O. Wincenty sam? Wszak już 2. Marca 1872 użala się przed O. Generałem, że „Missya w United States piękna, ale ani głowy ani centrum (serca) nie ma jeszcze, a mało kto rozumie tę modlitwę".... Że on pragnie być tą „głową", któż mu odmówi tej ambicyi? On czuje się na siłach do tego, a jeśli „mało kto rozumie tę jego modlitwę", to on sam postawi się na czele tej „pięknej missyi w United States". Ale żeby tego celu dopiąć, trzeba wyjść z pod korca texaskiego i stanąć na chicagoskim

świeczniku, tam gdzie O. Adolf obecnie stoi. — i dlatego, jak zobaczymy, odtąd (a właściwie już od r. 1871., kiedy sam osobiście był w Chicago), ciągle o tem będzie marzył, jakby się dostać do Chicago. A nie łatwa to rzecz, gdyż „rzeczy w Texas są tak delikatnie powikłane, że trzeba je cierpliwie rozplątywać, inaczej się porwą''. „Upraszam — pisze z San Antonio 13. Lipca 1871 do O. Generała — mieć to za największy dowód mojego posłuszeństwa i abnegacyi, że dotąd i właśnie teraz nie uciekam z Texas.... Kiedybym się chciał jeszcze i ja ruszyć, to może i policya by mi wzbroniła za te resztki długów które jeszcze ciężą''.... „Większość byłaby niepocieszona z mego odejścia, ale łagodzę ich tem, że im obiecuję mojego brata (ks. Józefa)) i że nie opuścimy całkiem Texas. (26. Marca 1872.)

Z powodu świeckich kapłanów i braku tychże, wikłały się coraz bardziej stosunki z Biskupem. Ks. Frydrychowicza musiał Biskup ciężką exkomuniką obłożyć (w. r. 1871). Ci księża, których Ojcowie obiecali, nie przyjeżdzali. I tak, ks. August Szklarzyk, miał tu być już r. 1870. Nie przybył. Dnia 30. Sierpnia 1871 O. Źwiardowski pisze: „Wysłałem list do Polski zapraszając na współpracownika ks. Antoniego Klawitera, rodem z Poznania, który też i niemiecki język dobrze posiada, 4 lata starszy odemnie, ur. r. 1839., wyświęcony we Wrocławku''. Ale i ks. Klawiter

tu nie przybył. Pierwszy ks. Józef Barzyński dopiero w Listopadzie r. 1872 tu przybył. Biskupa to gniewało, że Ojcowie nie dostarczali mu dosyć kapłanów, choć się byli do tego kontraktem zobowiązali. Więc Biskup sam, bez pytania się Ojców, przyjmował do dyecezyi księży, jacy mu się nastręczyli, jak ks. Dąbrowskiego i ks. Rogozińskiego (r. 1871) i święcił nowych, jak ks. Śnigurskiego (w kwietniu r. 1872). Lecz to znowu Ojców gniewało, że Biskup — wbrew kontraktowi — i święci i przyjmuje księży bez rekomendacyi Ojców. „Nie wróżymy tu na długi pobyt — pisze ks. Źwiardowski z P. Maryi 8. Lutego 1872 do O. Generała — gdyż wraz się pomnażają księża świeccy. Dwóch przybyło z Belgii: X. Rogoziński i X. Dombrowski (ten ostatni znany dobrze O. Alexandrowi z Paryża), obaj serdeczni przyjaciele ks. Orzechowskiego i Biskup posłał ich jako pełnych missyonarzy na missye czeskie. Orzechowski w Huntsville. Śnigurski ma być święcony w wielkim tygodniu. Co do Przełożeństwa, to Broń Boże nad nimi żadną miarą nie przyjmę i teraz tak postępuję jakbym o nich nie wiedział. Nic nam Biskup nie wspomina ani o Orzechowskim ani owych dwóch Belgijczykach, chowa ich w sekrecie, jednakże my o nich wiemy.”

Gniewy te były więcej pozorne, niż rzeczywiste; w duszy bowiem Ojcowie byli radzi, że Biskup bez ich rekomendacyi przyjmuje świe-

ckich księży, gdyż ta okoliczność służyła im za wymówkę, że Biskup złamał kontrakt a temsamem i ich uwolnił od kontraktu, jaki ich wiązał z Texasem. Z tem wszystkiem mieli jeszcze skrupuły, czy wypada im zupełnie opuścić Texas. Ale i te skrupuły starali się usunąć tą racyą, że drobne i rozproszone osady w Texas nie pozwalają im prowadzić życia wspólnego, jak to reguła zakonna przepisuje. Z drugiej strony — od czasu jak Chicago ze swoim tysiącem familii, stanęło im raz w głowie — pokusa była zbyt silna, żeby się jej było można oprzeć. Tam będzie można urządzić wspólne życie zakonne. Wielkie i ciągle wzrastające Chicago, jak silny magnes, ciągnęło Ojców texaskich do siebie i wreszcie ich przyciągnęło. A nie tylko ks. Bakanowski C. R. do Chicago zapraszał, ale i ks. Szymon Wieczorek C. R. z Detroit 13. Września 1871 pisał: „Biskup zapewne odda Detroit i inne missye w Michigan w zarząd naszemu Zgromadzeniu.... Illinois i Michigan muszą być w naszych rękach, to nic nie pomoże".... Zaś jeszcze 16. marca r. 1870 pisał ks. Józef Dąbrowski z St. Francis, Wis., do O. Semeneńki: „Skoro by tu przybyło Zgromadzenie i usadowiło się w punkcie środkowym, jakim jest Milwaukee, będzie miało wszystkich Polaków w swem ręku.... Zaraz niech Ojcowie przybywają, wszystko na nich czeka.... w Milwaukee 350 familii, w Stevens Point 450...." Nic przeto dziwnego, że Pół-

noc zwracała, jak igłę magnesową, myśl Ojców texaskich do siebie. Pisze O. Wincenty z San Antonio 4. Stycznia r. 1872 do O. Generała: „Co się tyczy mojej myśli, jaką pobyt w North Ameryce obudził w mem sercu, jest, że istotnie missya polska w okolicach Chicago ma właściwe swe ognisko, że trzech kapłanów jest tam nieodzownie koniecznych jeśli ona ma ożyć i żyć. Ale opuścić Texas całkowicie, jest dopiero pytanie, które pozwólmy rozwiązać samemu P. Jezusowi.... Co się tyczy braciszków i funduszów na ich podróż, O. Felix uskarża się na brak sposobu ku temu.''

Jakoż, z tych wszystkich powyższych względów, a zwłaszcza ze względu na niemożność prowadzenia w Texas wspólnego życia zakonnego, O. Generał Kajsiewicz w Kwietniu r. 1872 nadesłał rozporządzenie, żeby Ojcowie (Felix i Wincenty) przygotowali się do opuszczenia missyi texaskiej. Radość była wielka. „Widzę — pisze O. Źwiardowski z Panny Maryi 18. Kwietnia 1872 do O. Generała — że to jest wola Boża, abyśmy z nad rzek Babilońskich wód wyruszyli zaśpiewawszy: In exitu Israel de Aegypto. Prawdziwie, że czy w San Antonio czy w Pannie Maryi we dwóch utrzymać się jest prawie niemożebnem.... ks. Wincenty mógłby jeszcze jakiś czas pobyć w San Antonio.... zanimby się oczyścił z długów osobistych. Śnigurski jest wyświęcony, był u mnie parę dni i dziś odjechał — będzie mógł

moje miejsce objąć w Pannie Maryi, którego nie można żałować, gdyż trzeba się wysilać, a nareszcie zostać łazarzem''.

Atoli ta radość ich krótko trwała. O rozporządzeniu O. Generała poszli uwiadomić swego Biskupa Dubuis. Przeczuwali coś, zwłaszcza O. Felix jako przełożony — ale, że tak straszne gromy gniewu biskupiego spadną na nich, tego się z pewnością nie spodziewali. O. Wincenty w liście do O. Generała d. 25. Kwietnia 1872 tak opisuje tę nieprzyjemną audyencyę u Biskupa: „O. Felix chciał nie mówić nic o naszym obowiązku gotowania się do wyjścia z Texas, a chciał prosić Biskupa o urlop.. Ale ja — przypadłszy powiedziałem Biskupowi, że Mu przynosimy smutną nowinę.... Mamy opuścić Texas.... W uniesieniu więcej boleśnem jak gniewliwem Biskup zaczął się pytać, dla czego? Na odpowiedź, że nie możemy tutaj żyć razem po dwóch, odpowiedział, że On nam tego nigdy nie zabraniał i nie zabrania i zostawia do woli wybrać sobie punkt jaki chcemy. Na odpowiedź O. Felixa, że nie byłoby w żadnym punkcie stosownego utrzymania, odpowiedział, że tak nie jest, a powtóre, że czemuż o tem nigdyśmy Mu nic nie mówili, aby nam pomagał. Na to, że jesteśmy odcięci od naszych domów w North Ameryce, rzekł, a więc dlatego, że w Norcie teraz zakładacie missye, więc tę starszą i pierw założoną wycofujecie? W końcu wpadł w większy gniew i mówił, że

ten list w którym N. O. Generał Mu pisał, że w North Ameryce mają nasi księża $600, a w Texas mniej, że uważa to za sprzedaż rzeczy duchownych, że jest całkiem na to oburzony, że nie trzeba było missyi przyjmować i narażać Go na koszta, że to niesumiennie teraz, kiedy ludności polskiej do Texas w tym roku na 500 familii przybyło do Nawasota, opuszczać tyle dusz na łup. Odpowiedziałem Mu, że my nie mamy rozkazu odrazu opuszczać Texas, ale tylko starać się o księży na swoje miejsce, czego bez Jego wiedzy i woli uczynić nie możemy; a co się tyczy listu Jenerała, O. Jenerał nie mówił o utrzymaniu i zysku, ale o możliwości zachowywania coraz ściślejszego Reguły, że nam nie wolno pojedyńczo mieszkać bez pozwolenia Stolicy św. dłużej nad trzy miesiące. Ale któż wam od początku bronił tego zachowywać? albo teraz? odpowiedźcie mi! Nie! wy chcecie opuścić Texas i dlatego szukacie pretextów jak np. z ks. Adolfem zrobił Jenerał, wziął go, obiecując dać innych księży, a potem i ks. Adolf do Rzymu nie pojechał i inni się pochorowali, i was chce zabierać — ale ja nie puszczam i nie puszczę was bez ostatniego wyroku Propagandy a choćby i Concylium, i będę wszystko pisał i listy Jenerała dam pod sąd — będę pisał do Pani Poniatowskiej jak wy to ze mną robicie, zobaczymy zresztą, na sąd Boży was oddaję za takie traktowanie Biskupa. Piszcie do waszego Przełożonego, bo ja już pisać nie chcę...,

Uspokoiliśmy Go, że napiszemy to wszystko O. Jenerałowi.... Na zarzut, że nie możemy mieszkać po dwóch, bo „ludzie chcą mieć księdza w każdym punkcie'', odrzekł, iż On ludziom nie daje się powodować, ale żeśmy sami tego ich nauczyli, boć i prawda, wtedy kiedy nas np. sześciu przyjechało, O. Adolf ledwie co wyświęcił O. Felixa, aby się go pozbyć — możnaby rzec — pchnął go na Martinez. Prawda, że około 5,000 franków zmarnował O. A. lekko licząc w czasie pobytu w Texas oprócz moralnego marnotrawstwa i śmieszności tysiąca. W. O. Felix zapłacił za niego około 500 dolarów długu, a $300 na drogę wzięte, zostały u Dr. P. oprócz dalszych.... Ja zaś jeśli broniłem przed O. Jenerałem osobiście missyi w Texas, to dlatego, że ją uważam za spiżarnią dla Zgromadzenia (gdyby była w innej administracyi jak dotąd a mianowicie po tylu już porządkach zaprowadzonych). Ale też nic więcej nie mam z swej strony na myśli, i tak dalece, że dzisiaj gdy mi będzie przysłaną obedyencya i powiedziano gdzie mam iść, idę! czy z błogosławieństwem Biskupa czy bez niego, bo pierwej Zgromadzeniu jak Biskupowi przysięgałem.... Wiem, że mię pociąga missya Northska więcej jak texaska choć przeciw mojemu zdrowiu może nawet....'' O. Źwiardowski o tej przykrej audyencyi donosi O. Generałowi: „Biskup oznajmił, że tę sprawę odda do Propagandy, a do czasu zadecydowania Propagandy pro lub

contra nas wcale z Texas nie puści — i powiedział, że nas za to P. Bóg ukarze i nigdy nie pobłogosławi, i mocno tem oświadczeniem był zirytowany.... że ma 3 świeckich.... Mówił, żeśmy się podjęli trzymać Missyę, a więc musimy''....

Po tem zajściu O. Adolf i O. Felix radzą zerwać stosunki z Biskupem i czemprędzej porzucić Texas. O. Adolf pisze z Chicago: „Najdr. nasz O. Jenerale! Otóż nowiny z Texasu. Biskup Dubuis nie chce naszych uwolnić bez woli propagandy, jak gdyby nas tam propaganda wysłała; zresztą nie uważa na to, że już dawno złamał warunki naszego z nim kontraktu. Tam obecnie już jest 4 innych polskich kapłanów. Nasi wcale niepotrzebni, im tylko przeszkodą. W Chicago blisko 1,000 familii, ledwo dźwigam jarzmo obowiązków, doprawdy że ciężko samemu. Przysłał tu do mnie Biskup z Detroit O. Simona (Wieczorka) z zapytaniem, kiedy będziem mogli dać mu więcej kapłanów. W Czerwcu (1872) ma być wszystko w Detroit wykończone, kościół, plebania i szkoła. Na ten czas obiecałem, że ksiądz być może. On pierwszy, że księży Zmartwychwstańców dostanie, oświadczył ludziom swoim stanowczo — jeżeli tych nie dostaną, nie będą mieli żadnych. A zatem res nostra, et clamat ad Dominum suum. Prosimy drogiego Ojca z Texasem najprędzej skończyć — długi ich już zaspokojone. Oni sami oświadczają się najchętniej prędko opu-

ścić". O. Felix z P. Maryi 29. Kwietnia 1872 do O. Generała: „Trzebaby stanowczo i ostatecznie sprawę Texaską rozstrzygnąć. Biskup kontraktu nie dotrzymał.... Prosiłem go co mam robić z Yorktownem, który był z przyczyny Frydrychowicza jakoby w exkomunice, a nic mi nie odpowiedział, aż dopiero — Śnigurskiego tam wysłał.... Mamy do czynienia z heretykami, niedowiarkami i półwiarkami. Jakich sobie Biskup księży nabrał, niech się z takimi cieszy. Musielibyśmy tu, otoczeni tak polskimi jak i francuskimi księżmi intrygantami, w zgryzocie i zmartwieniu, nie jako kapłani, ale jako nędzniki żywota dokonać. Basta z Texasem!.... kto sieje wiatr to zbiera burzę...." Tylko O. Wincenty po staremu radził te „delikatnie pocieniowane i poplątane stosunki" z Biskupem, nie zrywać, lecz „cierpliwie rozplątywać" i tak powoli i „w porządku" wycofywać się z Texas. „Po wszystkich burzach — pisze z San Antonio 21. Sierpnia 1872 do O. Gen: — dał sobie w końcu Biskup wytłómaczyć, że my mamy prawo dążyć ku lepszemu (ale czemu?), tem więcej gdy Mu zapewniłem, że nie opuścimy missyi nagle ale w porządku t. j. zostawiwszy ją w ręce innych księży pewnych, oddając im księgi parafialne etc. w porządku.... Mój brat X. Józef ma tutaj przybyć w połowie Października.... OO. Jezuici wypędzeni z Niemiec zgłaszają się, mianowicie mówiący po polsku, do Texas — pewnie ich Biskup przyjmie w za-

mian za nas. A wtedy powołanie mego brata się pokaże czy ma być Zmartwychwstańcem?" Znowu 20. Listopada 1872 pisze do O. Gen: „Właśnie przybył mój brat X. Józef. Biskup przyjął go do Dyecezyi. X. Adolf pisze, żeby X. Józef jechał zaraz do Chicago, bo ma do opatrzenia więcej jak tysiąc familii.... Robię następujące dwie uwagi: 1) Jeżeli Zgromadzenie uzna za stosownie zatrzymać nas w Texas więcej jak przez zimę, wtedy a) albo powinnibyśmy z O. Felixem mieszkać wspólnie w Panny Maryi, a X. Józef w San Antonio i Martinez; b) albo X. Józef w P. Maryi a my mieszkać w San Antonio i dojeżdżać do Martinez (18 mil odległe), a raczej mieszkać w Martinez teraz już blisko dwa razy większego od San Antonio i czysto polskiego punktu missyi, a dojeżdżać do San Antonio. .,. . Bez 2 braciszków nie można by zaprowadzić domu regularnego. Główną jednak przeszkodą w tej rzeczy jest O. Felix, który o żadnych kombinacyach zbliżających nas do Reguły i Zgromadzenia całkiem nierad słucha. Gdy mu wspomniałem o braciszkach, krzyczał, że z głodu pomrą. A teraz sprowadził 4 sióstr zakonu (texaskiej reguły) Opatrzności, niemek, które uczą się dopiero po polsku, a dzieci uczą po angielsku, na co lud dziwnie patrzy, ale one mają się z czego utrzymać. Oddał im O. Felix cały dom szkolny w P. Marya, sam mieszka jak jaskułka nad zakrystyą.... 2) Jeżeli zaś Zgromadzenie nie opu-

ściło zamiaru skoncentrowania nas w North States, co się pokazuje daleko praktyczniejszem i pożyteczniejszem dla nas w szczególności jak i dla Zgromadzenia w ogólności, czy to z punktu moralnego czy jakiegobądźkolwiek, wtedy jeżeliby miało przysłać paru księży i braciszków ma się rozumieć po katolicku wierzących w Regułę, a jednocześnie powołać nas obu stanowczo na miejsce przeznaczone i założyć całkiem według Reguły jeden dom w Chicago a drugi w Detroit. Już 6 lat w takiem pustkowiu duchownem w nieładzie żyję, ani śladu Zgromadzenia wśród nas nie ma. Wyrwijcie nas z tego rozstrojenia!”

Ale O. Wincenty miał jeszcze blisko 2 lata dłużej pobawić w tem texaskiem pustkowiu. Najpierw O. Źwiardowski wybrał się do Chicago, na wiosnę r. 1873., a gdy tenże po roku zniechęcony stamtąd powrócił do Texas, na wiosnę r. 1874., dopiero wtenczas O. Wincenty opuszcza Texas na zawsze, 29. Sierpnia roku 1874.

Podczas pobytu O. Źwiardowskiego w Chicago (1873—74.) Pannę Maryę zaopatrywał O. Wincenty, wyręczając się to ks. Józefem Barzyńskim to znowu O. Henrykiem Cichockim, który 24. Listopada 1873 z Europy przypłynął do New Orleans a 30. Listopada stanął w San Antonio. Z Panny Maryi pisze O. Wincenty 17. Stycznia 1874.: „Przed ks. Józefem i ks. Śnigurskim Biskup wynurzył żal do Zgromadzenia z powodu zabrania z Texasu O. Felixa,

a Wikaryusz Gen. mi powiedział w oczy, że szukamy pieniędzy....” a 4. Marca 1874.: „Po odjeździe O. Felixa z Texasu zacząłem prowadzić missyę polską systematyczniej i nastało uciszenie ludu. Właśnie teraz odwiedza nas WO. Leopold Moczygęba i raduje się bardzo że Zgromadzenie zakłada dom w P. Maryi. Lud w P. Maryi ofiarował na dom dla nas księży i braciszków $2,000 i robotę, i podniosła się jego ufność. Ale tu 300 fr., a w Chicago 5,000 fr. łakną porządku!?.... Najdr. Ojcze, już nie tylko serce ale uszy bolą od słuchania tych rzeczy co jedni o drugich członkowie gadają! I dla tego powiedziałem to głupstwo, że poszedłbym za pozwoleniem Biskupa na czas jakiś założyć porządny regularny dom w Chicago, ale czy jest w tem wola Boża?”....

Nareszcie opuszczając Texas (na zawsze), O. Wincenty pisze 29. Sierpnia 1874.: „W Pannie Maryi nie mogłem kogo innego osadzić na czas mojej nieobecności jak ks. Józefa (Barzyńskiego). O. Felix osiadł w Martinez a O. Henryk Cichocki musi być pod jego opieką w San Antonio”. Nowy biskup Pellicer w nowoutworzonej dyecezyi San Antonio zamianował O. Felixa Wikaryuszem Generalnym. (Zobacz tom II. str. 103.). Biskup Pellicer — pisze O. Felix 20. Kwietnia 1875 — „chce ażeby Zgromadzenie dało kapłanów tyle iżby główniejsze missye były obsadzone członkami Zgromadzenia, a ja bym mieszkał przy nim w San Anto-

nio i tylkobym missye odwiedzał. Z tej przyczyny ks. Józef Barzyński łajał mię przy ludziach, bo z ks. Korbutowiczem był ułożył plan żeby P. Maryę oderwać od Zgromadzenia a oni dwaj tu by panowali". Ów ks. Korbutowicz przybył do Ameryki jako kleryk i w 4. niedzielę postu r. 1875 został wyświęcony dla nowej dyecezyi San Antońskiej; atoli już w 8 niedziel potem, ks. Źwiardowski jako Wikaryusz, zasuspendował go w P. Maryi od słuchania spowiedzi. W liście z Fredericksburg 29. Maja 1875. O. Źwiardowski donosi, że z Biskupem objeżdża missye, że „2. Czerwca ztąd wyruszymy w daleką drogę na kilka tygodni co uczyni 1,800 mil ang...... w dziką okolicę zamieszkałą przez hordy okrutnych Indyan.... cały zachodni Texas od San Antonio do rzeki Rio Grande mamy zwiedzić, gdzie tylko są forty.... trzeba być uzbrojonym w „oration i amunition".... Korbutowiczowi posłałem rozkaz na piśmie ażeby nie spowiadał i inne instrukcye, i jest tylko teraz w P. Maryi ad solam Missam". A 16. i 17. Sierpnia 1875: „Korbutowicz już dawno z dyecezyi wygnany i po St. Louis wałęsa się..... Ks. Józef nabroiwszy przeciw Zgromadzeniu, 3. Sierpnia z Texas wyjechał do Chicago. O. Henryka wysłałem do P. Maryi"....

O. Henryk (Cichocki) bawił w P. Maryi do r. 1877. Za niego postawiono tu osobny domek na mieszkanie dla księdza, o 2 pokoikach z przyległą kuchnią. Pierwotną bowiem ple-

banię O. Źwiardowski jeszcze r. 1873 ustąpił był Siostrom. (Zobacz tom II. str. 101.—116.) O. Henryk 23. Października 1875 pisze z P. Maryi, że wolałby wrócić z życia Marty do życia Maryi, chciałby prowadzić życie wspólne, a nie pustelnicze. „Jakim sposobem mogę zachowywać regułę, żyjąc sam na sam? Jakże prowadzić życie wspólne?.... My się tu niczem nie różnimy od innych księży świeckich, chyba paskiem.... Reguła nasza życzy sobie, aby gdzie jest missya, tam było 2 przynajmniej Ojców i jeden braciszek dla życia spólnego. Oto już przeszło 2 lata jestem w Texas, a jednak zawsze sam. Więc koniecznie chcecie, Ojcowie, abym był pustelnikiem; to w takim razie wypadałoby napisać odpowiednią regułę do życia pustelniczego, ale cóż, kiedy do tego nie mam powołania". Atoli 21. Listopada 1876 donosi O. Henryk, że już się „do życia pustelniczego przyzwyczaił".

Podczas wyborów r. 1875 Polacy w powiecie Karnes swoich urzędników obrali: Em. Rzepa, sędzią pokoju, a ob. Kasprzyk konstablem. Również Alexander Dziuk przeszło 15 lat był komisarzem powiatowym, później był nim A. Bandush.

W r. 1877 O. Henryk udał się do Chicago a P. Maryę wraz z sąsiednią Częstochową, która od r. 1876 własny zaczęła budować kościół, objął teraz znowu O. Felix Źwiardowski. Stary kościół w P. Maryi, uderzony piorunem, wa-

lił się, więc Częstochowiacy, stawiając u siebie nowy, myśleli, że przyciągną Maryaków do siebie. Tymczasem O. Źwiardowski kazał r. 1877 stary kościół w P. Maryi rozwalić i na jego miejscu postawić nowy, także z kamieni, którego wnętrze ma 75 stóp długości, 34 szerokości, a mury czyli ściany 20 stóp wysokości. Z frontu wznosi się potężna wieża, z krzyżem sto stóp wysoka, objętości 14x11½ stóp, której mury kamienne są półtrzecia stopy grube, a w której mieszczą się trzy dzwony, jeden darował Jan Reppa, drugi parafia, trzeci A. Kniejski, który także na kościół w Częstochowie dał $900. Zakrystya jest również przestronna i piękna. Śmiało powiedzieć można, że to jest jeden z piękniejszych kościołów w Texas. Stawiało go tylko 70 rodzin, gdyż właśnie rok przedtem (roku 1876), odłączyło się od swej macierzy kilkadziesiąt rodzin (50) i utworzyli nową parafię w oddaleniu 4½ mili w osadzie zwanej „Częstochowa”. O. Źwiardowski naraził się Częstochowiakom. „Częstochowiacy — pisze 6. Września 1877 młody ks. Bronisław Przewłocki C. R. — ciągle się kłócą o księdza, mieli wielką ochotę na ks. Władysława Tyszkiewicza.... budują znów nowy kościół w Pannie Maryi, co gorszy i rozjątrza Częstochowiaków, bo myśleli że ich przyciągną do siebie....” a 19. Lutego 1878.: „dnia 10. Lutego w P. Maryi i Częstochowie poświęciliśmy kościoły z wielką uroczystością, ale i z wielką złością

Częstochowiaków, u których O. Felix znienawidzony”.... „do tego stopnia, że Biskup mając kazanie nawoływał ich do zgody, a ci zaczęli kłócić się z Biskupem w kościele” (z 21. Lut. 1878.); zaś 1. Kwietnia 1878 tenże znowu: „Cicho, tylko Częstochowa bryka jeszcze i nie chce się uspokoić”. Niebawem wszakże uspokoiła się, kiedy biskup wziął jej ks. Żwiardowskiego, a dał jej własnego proboszcza w osobie nowowyświęconego księdza świeckiego, ks. Pelczara. Pelczar, rodem z Galicyi, studyował teologię w Rzymie i jako kleryk przybył r. 1877 do Texas. Biskup San Antoński nazwał go „rzymskim teologiem” i zrazu nie chciał go przyjąć. Udał się więc Pelczar do Galvestonu. Atoli „biskupa w Galvestonie nie ma — pisze ks. Bron. Przewłocki 1. Kwietnia 1878 z Bandery — „Pelczar wyjechał do San Antonio na egzamina, jeżeli zda, to go Biskup nasz wyświęci.... trzymałem go przeszło 3 miesiące, karmiłem, odziewałem darmo”; znowu 10. Maja 1878.: „„Kleryka Pelczara Biskup nie chce święcić, chce by wstąpił do Zgromadzenia albo 5 lat próby naznacza, a czy my możemy trzymać na swym koszcie człowieka kiedy sami się nie mamy z czego utrzymać”; a 11. Lipca 1878 pisze tenże O. Bronisław z P. Maryi: „Tu jestem, bo O. Felix chory, musiał wyjechać na kąpiele mineralne do Nortu (Chicago), więc ja musiałem opuścić moją samotność pustelniczą na Banderze i zająć jego miejsce w P. Maryi...

Są nieporozumienia względem Sióstr: każdy z księży w swojej parafii siostry prowadzi na swoją rękę i według swoich zasad, w niczem nie pytając się O. Felixa.... Co się tyczy nawet spraw missyjnych, rządzą się sami niezależnie i na swą rękę, tak, że ja zapytawszy Pelczera, który jest już wyświęcony na księdza, czy ma fakultates, on mi na to odpowiada, że ma, a gdy go się pytam, a któż mu dał? a ks. Stanisław (Wojciechowski). Więc bez pozwolenia Przełożonego? A on mi na to: a czy to my zakonnicy?.... i takie i tym podobne się dzieją ciągłe nieporozumienia... a kiedy ich (świeckich) teraz już więcej jak nas, bo nas tylko 2 a ich już 3, bo Pelczera już wyświęcili, bo ks. Stanisław bardzo koło biskupa skakał aż nareszcie wyskakał co chciał, a teraz już pisał do Poznańskiego po więcej księży..... Z Częstochową jeszcze nie przyszliśmy do porozumienia". Zaś 21. Sierpnia 1878 pisze tenże O. Bronisław już z Bandery: „O Felix już wrócił, lecz między nami zaszły straszne i nieprzyjemne zmiany, z powodu sióstr". A O. Felix 12. Września 1878.: „Pieściłem O. Bronisława i miałem go za najlepszego przyjaciela, ależ to coś podobnego do żmii wychowanej w zanadrzu". Młody O. Bronisław C. R. umarł 22. Stycznia 1879 i odtąd w Texas był tylko 1 Zmartwychwstaniec, ks. Źwiardowski, ale kłopoty jego, z powodu sióstr, nie ustały (zob. II. Tom. str. 105.). Nalegano na ks.

Świardowskiego, by opuścił P. Maryę i cały Texas, ale on w liście z P. Maryi 15. Marca 1880 stanowczo oświadcza: „Do Chicago wyruszyć pod żadnym pretextem a nawet i w imię Najśw. posłuszeństwa nie mogę.... To jest moje mocne, sumienne i niezmienne postanowienie: z placu boju nie ustąpić.... ani cenzury ani suspenzy, ani nawet groźba wydalenia mię ze Zgromadzenia od raz postanowionego przedsięwzięcia nie odstraszą.... jako infamis i szelma z Texas wychodzić nie chcę, i nikt mię do tego tak trudnego kroku nie namówi''. Pomimo to już 20. Września 1880 O. Wincenty Barzyński z Chicago donosi: „Dn. 24. Sierpnia 1880., t. j. po 14 latach zamknąłem już naszą missyę w Texas. O. Felix dał mi się bardzo łatwo skłonić do opuszczenia Texasu, bo się przekonał ile to cierpień etc. przysporzył sobie opóźniając swoje posłuszeństwo rozkazom Zgromadzenia''; a 13. Listopada 1880 ks. Moczygęba: „O. Felix przybył już do Chicago bardzo chory, lecz z przyczyny tej choroby dostawszy litewskiego apetytu zjada teraz za trzech, waleczny rycerz litewski. Ks. Tyszkiewicz i ks. Pelczar przeciwko niemu i Zgromadzeniu podle postępowali''. Atoli już w Lipcu następnego roku 1881 O. Felix znowu „wraca do wód texaskich'' i opatruje Banderę.

Panna Marya, przez 10 lat, od 1880—91., nie miała własnego proboszcza, lecz była missyą Częstochowy. Z Częstochowy dojeżdżali

od r. 1880—81 ks. Pelczar, od 1881—86 ks. Tyszkiewicz, a od 1886—91 ks. Źwiardowski, który od r. 1886 aż do swojej śmierci r. 1895 w Częstochowie mieszkał. Od r. 1881 do 1888 O. Źwiardowski zakopał się w Texas, prawie żadnego znaku życia o sobie nie dając. Listu do przełożonych nie pisał — rzekłbyś usnął i dopiero zbudzony listem gończym. „W San Antonio Daily Express — pisze nareszcie z Częstochowy 18. Kwietnia 1888 — znalazłem opublikowany list zagraniczny do siebie i piekąc raki na policzkach czytałem go ze wstydem za opieszałość w korespondencyi.... Jeszcze żyję, ale jakby zaczarowany nie daję znać o tem do matczynego domu. Że obecność moja w Texas jest zrządzeniem Opatrzności, to o tem nie wątpię, a czy na co się przydała, to tylko sam Pan Bóg wie.... Trzy dni bawię w P. Maryi a trzy w Częstochowie co tydzień. A jednę niedzielę tu a drugą tam, i to punktualnie. Co zaś do utrzymania domu, to zdaje się że przez 20 lat wałęsania się po domach i jadania z krowiarzami (cow boys), żydami i cyganami, już tego zanadto było. Otóż po amerykańsku wziąłem się na sposób, t. j. do gotowania, prania i szycia, które to ostatnie jest koniecznem jak i jedzenie, bo koszule gniją bardzo prędko, zwłaszcza flanelowe, zamówiłem służącą, znaną Bogu i ludziom, a która ma poczciwych rodziców i prawie pół P. Maryi i pół Częstochowy krewnych i to poczciwych primae

classis cum octava. Otóż zaopatruje ona potrzeby domu i kościoła, t. j. ubiera, dzwoni, gotuje, pierze, szyje, bryczkę nasmaruje i konia zaprzęże, a także i karmi go.... gdy jej zapłacę miesięcznie $7, to gdy jeszcze dołożę 10 lub 12, to już jestem kompletnie zaopatrzony, nie tak jak dawniej co i $40 było za mało na miesiąc..... O. Bronisława (Przewłockiego) zwłoki są w kościele Banderskim pomnikiem ozdobione, rachują się za żywe, to też w duchu z nim rozmawiam i nie czuję się bardzo osamotnionym..... wiem, że dotychczas ani Zgromadzenia, które reprezentuję tu w Texas, ani swojej osoby nie skompromitowałem wyjątkowem położeniem w jakiem teraz znajduję się". O texaskiej missyi, którą „texaską chudobą" nazywa, pisze, że „kosztuje Zgromadzenie 23 lat krwawej pracy, a chociaż przez intrygi podkopana, jednakże ślad Zgromadzenia nie jest zatarty, bo jeden jest w texaskim grobie (O. Bron. Przewłocki), a drugi szamoce się z dolegliwościami". Przełożeni chcieli odwołać O. Felixa z Texas, a on im na to 24. Lipca 1888. · „Za radą doktora, który mię zna od 22 lat, musiałem wyjechać do Meksyku, do gorących źródeł w Topo Chico niedaleko Monterey w Stanie Nueva Leon. Bogu dzięki, że z poprzednimi biskupami i teraźniejszym zabrało się znajomość, więc też mam ofiarowaną gościnność w pałacu Biskupim i ztąd codzień jeżdżę do kąpiel, które odświeżają siły, ale reumatyzm chro-

niczny dopiero po śmierci zostanie wyleczonym, gdyż taka jest opinia doktorów. Ani Europa ani Azya nie są teraz miejscem dla mnie, choć i Ameryka także już licha warta..... Znużony wiadomą Przew. Ojcu przeszłością, straciłem kuraż do zakładania nowych missyi.... bo piechotą chodzić nie mogę, a konno tem mniej i nie jest mi wolno, a więc cóżbym ja w onej tak sławnej tureckiej Adamówce zrobił? A w Rzymie byłbym nieznośnym ciężarem. Nie tylko lata ale i dni moje już są policzone, więc trzeba już przygotować się do wieczności.... Inaczej żyć nie mogę jak tylko na otwartem powietrzu i tam tylko gdzie jest przewiew wiatru, gdyż inaczej biorą mdłości i kompletne osłabienie. A w Texas tego powietrza mi nie brakuje, i to jest tylko jedynem dla mnie. W Tow. Rycerzy Katol. jestem zaassekurowany, i w czasie choroby obłożnej mam zabezpieczoną opiekę, a po śmierci O. Jenerał Zgrom. otrzyma $2,000". Pomimo to odebrał rozkaz opuszczenia Texasu. Z Southerland Springs, Tex., pisze 27. Sierpnia, 1889.: „Z pod konarów drzew Texasu wysyłam tę parę słów, żem obedyencyę odebrał i jestem gotów do wyjazdu — lecz jakby na pokusę dostałem bólów w krzyżu i we wszystkich kościach i z tej to przyczyny udałem się do wód mineralnych. Pojutrze opuszczam to miejsce. W P. Maryi 1. Września mam się pożegnać a 15. Września stanę w Chicago". Atoli już w Grudniu 1889 wraca znowu do Texas, gdyż „w Chi-

cago z powodu reumatyzmu był jak Piekarski na mękach". „Choć od 29. Grudnia 1889 zacząłem dopiero 50 rok, lecz z Apostołem wołam „abominatio factus sum Deo, Angelis et hominibus". Byle mała zmiana powietrza, zwłaszcza gdy jest zimno, to wtedy przechodzę chińskie tortury". Jakoż biskup Neraz pisze 4. Czerwca 1890 do Generała, by zostawił O. Źwiardowskiego w Texas. „Jestem zgarbiony — pisze O. Źwiardowski 12. Marca 1891 z Częstochowy — i bólami w kościach strasznie trapiony, pomimo, że przy ciepłym piecu zawsze przesiaduję. Co rok to gorzej ze mną. Jednakże Pan Bóg wie, że pomimo przeszkód obowiązków się nie zaniedbuje.... W Lutym zostałem wysłany do Bandery, gdzie obecnie pozostaje ks. Wołyncewicz, który powystraszał ludzi i już przyszło do takiego rozgoryczenia, że gdyby nie pospieszna interwencya, niezawodnie byłby osiadł w więzieniu"....

Nareszcie roku 1891 P. Marya otrzymała własnego pasterza, który był się urodził w P. Maryi. „Pannę Maryę — pisze O. Źwiardowski 14. Grudnia 1891. — ustąpiłem i oddałem cum omnibus przyległościbus ks. Tomaszowi Moczygębie z życzeniem powodzenia i wyżywienia się na tej tak niegdyś sławnej z poetycznego opowiadania O. Adolfa Bakanowskiego missyi, a która to missya ani materyalnie ani moralnie mi nie pomogła.... Reumatyzm mi dokucza zjadliwie.... Jednakże sprawy

czysto świętej postanowiłem bronić”.... Dnia 20. Kwietnia 1892. O. Żwiardowski obchodził w Pannie Maryi srebrny jubileusz kapłański, na którym i Biskup był obecny. A 5. Maja r. 1892 bawi znowu w Chicago. Następnie 9. Marca 1894 donosi z Częstochowy: „Po powrocie z Chicago w Czerwcu zeszłego roku, przez całe lato musiałem z śmiercią borykać się.... bo nawet i texaski klimat dla mnie jest za zimny.... Mamy tu kłopot z rekomendowanym przez ks. prałata Potulickiego (kanonika katedr. w Ołomuńcu) księdzem Rochem Skrobeckim, który przybył do San Antonio w Niedzielę św. Trójcy z. r. i przez cygaretki i winko mieszane z piwem zwaryował i teraz siedzi w szpitalu na koszt Biskupa.... Rachunków żadnych do macierzystego domu nie składam, bo.... co Maciek zarobił, to Maciek zjadł”. Nie wesołe też były ostatnie dni tego jedynego w swoim rodzaju missyonarza texaskiego. Krótko przed śmiercią tak pisze O. Felix Żwiardowski (27. Marca 1895 z Częstochowy): „Smutno tu w Ameryce od północy aż do południowych granic. Najprzód w Texas czteroletnia posucha lud przyprowadziła prawie do rozpaczy. Bydło w oczach od głodu i pragnienia zdycha. I z księżmi chuda fara. Ktoby chciał uwierzyć, że ja na swe utrzymanie dostałem od Nowego Roku do dziś dnia tylko sześć dolarów i pół, wyraźnie tyle tylko. Jestem kulawy, błogawy i garbaty, tak zreumatyzowany, że nie

mam żadnej kości w sobie, któraby nie bolała.... Lecz to jest niczem w porównaniu z chicagoską hecą, nad którą najgorzej boleję, gdy słyszę chamskie hasło: Nie chcemy Zmartwychwstańców!".... Ostatni to list O. Żwiardowskiego. Dnia 31. Sierpnia 1895 pisze O. Szymon Kobrzyński z Chicago: „Gdym przybył (z Kapituły) do Chicago, zaraz się spotkałem ze smutną wiadomością, oto w przeddzień mojego przyjazdu powrócił z Texas O. proboszcz Barzyński, który jeździł tam odwiedzić śmiertelnie chorego O. Felixa — nie mogąc tam dłużej bawić, zostawił tam zaufanym osobom rozporządzenie, a sam powrócił. Dziś, gdy piszę niniejszy list, otrzymujemy telegram, że O. Felix pożegnał się już z tym światem, dziś pomiędzy 5. a 6. rano,.... nikt z nas na pogrzeb nie jedzie, boby nie zdążył...."

Ks. Tomasz Moczygęba był proboszczem w P. Maryi aż do r. 1896. Następnie rządził tu ks. Teodor Jaroń. Ten postarał się o odnowienie kościoła, o ambonę, ławki nowe itp. Od Grudnia 1898 do roku 1903 ster tej najstarszej w Ameryce parafii polskiej spoczywał w ręku sumiennego i wzorowego kapłana ks. Seweryna E. Niedbalskiego. Za tego wielki ołtarz odnowiono, nowe figury posprawiano itd. Ks. Seweryn, syn Jana i Maryi z Lutomskich, pochodzi z pod Szubina, z Księstwa Poznańskiego; wyświęcony w polskiem seminaryum w Detroit. Po nim był proboszczem

ks. H. Mhlmo, następnie przez krótki czas ks. Franciszek Jachimiak, który z Wisconsinu tu przybył dla poratowania zdrowia, a który tu w P. Maryi umarł 14. Września i pogrzebion 16 r. 1904.

Parafia w miasteczku „Panna Maria'' liczy obecnie (r. 1903) 71 rodzin. Mieścina sama która liczyła dawniej około 20 numerów, dzisiaj liczy tylko parę, gdyż większa część wyprowadziła się do miast powstających wzdłuż linii kolejowej San Antonio i Arkansas Pass. Pan F. Moczygęba posiada w „Pannie Maryi'' piękne dwa składy (sklepy, jak nazywają). Położenie finansowe polonii tutejszej nie jest najgorsze. Wszyscy posiadają swoją własność (farmy). Wprawdzie ostatnie lata ogólnej posuchy dały się wielce we znaki. Rok 1900 atoli był urodzajnyn.. Moralność i wstrzemięźliwość cechują kolonię tutejszą, o czem świadczy ten fakt, że wyrugowano stąd salun czyli karczmę (gościniec tu nazywają po wielkopolsku). Wiara i mowa ojczysta jest pielęgnowana przez wszystkich. Lubo po angielsku również dobrze mówią, jednakże mowy swei ojczystej się nie wstydzą. Towarzystwa i Bractwa Różańcowe, Szkaplerza św., Apostolstwo Serca Jezusa rozwijają się tu i kwitną.

Do parafialnej szkoły polskiej, w której — jak wszędzie indziej w Stanach Zjednoczonych Ameryki — wykłada się języki zarówno polski jak angielski, uczęszczą 126 dzieci, których

uczą trzy Siostry Miłosierdzia „Słowa Wcielonego”. Budynek szkolny i plebania domagają się natrętnie restaurowania.

„Panna Marya” obchodziła bardzo uroczyście swój srebrny jubileusz czyli 25 rocznicę swego istnienia. Uroczystość ta odbyła się jak świadczą roczniki gazet, między innymi „Gaz. Kat.”, w dzień Wniebowzięcia M. B., 15. Sierpnia roku 1880. Zatem 15. Sierpnia roku 1905 przypadał złoty jubileusz tej parafii, a raczej całego wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Powiat Karnes, w którym leży osada „Panna Marya”, najwięcej liczy ludności polskiej (o innych osadach w tym powiecie powiemy w dalszym ciągu tych dziejów). Dokoła „Panny Maryi” widzieć tylko można polskie niwy, polskie farmy i domostwa.

---

2. Parafia św. Michała w San Antonio, Tex.

(Zapoczątkowana r. 1855).

W stolicy biskupiej San Antonio, (55 mil od Panny Maryi), w powiecie Bexar, stoi polski kościół pod wezwaniem św. Michała. Parafia ta ukonstytuowała się między rokiem 1855—65. Dojeżdżali księża: Moczygęba, Rosdowski i Przysiecki. Pierwszym stale rezydującym rektorem tej missyi był ustanowiony w r. 1866 ks. Wincenty Barzyński. Przez krótki czas ks. Wincenty Barzyński odprawiał na-

bożeństwo dla Polaków w katedrze San Fernando, następnie wynajęto na ten cel dom. Był to dom Emanuela Rzepy, który to dom „przedtem służył za skład i piekarnię”, (Pamiętniki ks. Źwiardowskiego), w którym tymczasowo nabożeństwa się odprawiały, aż kościół wystawiono. W roku 1867 wybudowano obecny kościół, z którym się łączy pomieszkanie dla księdza, również szczupłe, jak na wszystkich missyach texaskich. Kościół ten jest z kamienia, dość piękny, tylko cokolwiek niski, a to z tej przyczyny, że miał służyć tylko na pewien czas jako taki, a potem miano go obrócić na budynek szkolny. Jest to rys charakterystyczny ks. Wincentego Barzyńskiego, że snuł ciągle daleko sięgające plany i zamysły na przyszłość. Lecz szkoły nie założył. Atoli „szkołę polską trzymał w swojem mieszkaniu” — pisze ks. Bakanowski.

Do O. Generała Kajsiewicza pisze O. Winc. Barzyński z San Antonio 10. Maja 1867: „Prawda, ludność parafii mojej jest około 44—50 familii i to zwykle z 2 i 3 ludzi złożonej, wyjąwszy familii starszych, słowem, summum dusz mej straży powierzonych z 2 rodzinami nowo przybyłemi wynosi około 250 (mówię około, gdyż byłem dotąd jak we młynie)....” Dnia zaś 25. Września 1867 pisze: „Dziś właśnie zaczęto wycinać chwast w miejscu gdzie dziś też zaczną kopać pod fundamenta domu dla mnie i tymczasowej kaplicy..... Dom ten

ma mieć długości 80 stóp a szerokości 27, — 50 stóp na kościół a 30 dla mnie i szkołę i zakrystyę i kancelaryę. Będzie z miękkich kamieni ale fundamenta z twardych.... Nie piszę więcej, bo iść muszę wymierzyć miejsce pod ten dom do kopania gruntów...... Sługa pokutujący proszący o modły i leżący u stóp Najprzewielebniejszych Ojców, Vincenty — Ufający w Zwycięstwo". Jakoż 6. Stycznia 1868 poświęcił ks. Bakanowski ten dom „13 stóp wysoki (do dachu)"; i dodaje ks. Bakanowski: „Dodałem O. Wincentemu do pomocy kleryka Stańkiewicza, nie jest on jeszcze w nowicyacie ale już w postulacie".... „Winienem tu dodać miły przypadek, spowodowany pokorą ks. Wincentego. Żalił się na kilku parafian, że są nieposłuszni, prosił więc mnie, abym przeciw nim powstał z ambony. Uczyniłem zadość jego życzeniom. Niespodziewał się on, abym tak ostro na nich z ambony uderzył, potem tego żałował i — nikomu nic nie mówiąc — przy wieczornej nauce przeprasza wszystkich publicznie z ambony, a szczególniej tych panów, których przedemną oskarżył. Ci tak się tem serdecznie wzruszyli, że zaraz przyszli na probostwo, ks. Wincentego przeprosili, i odtąd są już spokojnymi i przykładnymi jego parafianami". (Ks. Bakanowski „Pobyt w Texas" str. 48.) Znowu w liście do Generała 29. Marca 1870 ks. Bakanowski tak charakteryzuje ks. Barzyńskiego: „O. Wincenty choruje na piersi, jest

pod opieką dr. Herffa w San Antonio. Choroby zawsze się można było spodziewać, bez przestanku od rana aż do 11. w nocy ciężko jak wół pracował, gdyby choć to było koniecznem, ale zwyczajnie tysiąc rozmaitych zajęć sam sobie wymyśli i wszystkim najakuratniej chciałby zadość uczynić.... nie pojmuje żadnych perswazyi.... kapłan gorliwy — sed prudentia et medium, in quo virtus consistit, rarum". Na to O. Wincenty w Wielką Sobotę 1870 tłómaczy się przed Generałem: „Jestem jak w prasie, a to już lat trzy minęło — czy wiele zrobiłem? to inne pytanie, dość, że pracuję nie jak wół, ale jak matka na weselu swej jedynaczki... Sprowadzam do Ameryki swego młodego brata Jana lat 21 po 1. roku w szkole głównej warszawskiej etc., czynię to głównie nie ja, lecz mój Ojciec.... Ojciec mój stary tyle dobrego już dla missyi nawet dla Zgrom. czyni tutaj, więc brat młody pod jego ręką ojcowską i braterską moją, ufam, nie przyniesie hańby i krzywdy".... O. Wincenty nie zadowalniał się San Antońską parafią, dojeżdżał do Martinez (św. Jadwiga), gdzie kościół pobudował, nadto robił wycieczki missyjne. „Jeszcze nigdy — pisze z San Antonia 19. Czerwca 1871 — tak całkowicie nie odwiedziłem Missyi Polskiej (t. j. części szląskiej po Malbery....?', oto od Garsit do Bandery, a odbyłem tę podróż 3 kursami, 1) sam do Garsito etc., 2) z Biskupem do Martinez, P. Maryi, Gainę etc., 3) Banderę.... 500 mil na ciężkim

wozie, a 100 mil na koniu. Te 200 familii polskich pragną księży i pragną nas.... W święto N. Serca J. mieliśmy ładną ceremonię w nowym Wielkim Szpitalu Sióstr Słowa Wcielonego, otóż dwie nowicyuszki brały szaty, biskup przemawiał do jednej po mexykańsku a ja do drugiej (do Anastazyi Krawcowej z Bandery)". W tymże r. 1871 O. Wincenty odwiedził po raz pierwszy Chicago i po powrocie pisze z San Antonio 4. Stycznia 1872: „parafianie (San Antońscy) przesłali mi $110 na podróż i jak przyjechałem prawie wszyscy złożyli mi moją pensyę zwykłą za te miesiące, które nie byłem obecny"....

Gdy ks. Józef Barzyński przybył do Ameryki, w Listopadzie 1872., O. Wincenty ustąpił mu San Antonio. „Zostawiłem ks. Józefa w San Antonio — pisze 15. Lipca 1873 — a sam zająłem Martynez (św. Jadwigę), bo San Antonio przez ubytek 1/4 części swoich polskich ludzi, którzy przenieśli się do Martynez, stało się bardzo podrzędnym punktem dla missyi polskiej w Texas, a Martinez wiele wzrosło...." W rok po ks. Józefie Barzyńskim, w Listopadzie 1873., przybył do Ameryki O. Henryk Cichocki, który pracował w San Antonio do Sierpnia 1875. Z listu O. Źwiardowskiego z S. Jadwigi 20. Października 1875 dowiadujemy się, że „ks. Heinke przybył tu 20. Września, osadziłem go w San Antonio. Biedak boleje nad tem, że mu Biskup powiedział, że ja, jako Przełożony Mis-

syi, jestem proboszczem wszystkich missyi i Wikarym Gen., a on jest tylko assystentem. Sądzę, że jest spokojnego charakteru, aleź Panie zachowaj nas od takich Exów, Ex-Benedyktynów etc. Starszy ośm lat odemnie.... Proszę jak najprędzej pomoc przysyłać — O. Adolfa (Bakanowskiego) najlepiej...."

Po ks. Heinke, w Listopadzie 1876., „przybył do San Antonio ks. Stanisław Wojciechowski, chory, pluje krwią, mówi, że w San Antonio tylko 33 familii" — pisze również chorowity O. Bronisław Przewłocki C. R., i dodaje że „obaj cherlacy kochają się", że „ks. Stanisław gorliwy, pokorny, pobożny". Ks. Stanisław miał wzięcie u Biskupa swego i w miarę jak rósł w znaczenie, ks. Źwiardowski tracił na zaufaniu u Biskupa. Ks. Tyszkiewicz 20. Kwietnia 1880 z św. Jadwigi donosi: „Ks. Stanisław znacznie na siłach upadł. Biskup ks. Stanisława oficyalnym radcą swym zrobił.... Obecnie mamy w seminaryum tutejszem 2 Polaków: Moczygęba Tomek, synowiec O. Leopolda, i ks. Duży; ale ci nie prędko jeszcze skończą studya swoje...." Ks. St. Wojciechowski zmarł w San Antonio. Nastąpił tu r. 1882 ks. W. Pelczar, potem ks. Ludwik Dąbrowski, ks. St. Wołyncewicz, ks. Roch Skrobecki. Następnie objął tę missyę ks. Możejewski, za którego bytności dźwignięto wieżę bardzo piękną. W roku zaś 1897 u steru rządów parafialnych w San Antonio stanął powtórnie ks. Ludwik Dąbrowski,

poważny i sędziwy kapłan, który do dziś dnia pomyślnie kieruje nawą kościoła św. Michała. Kościół wewnątrz bardzo piękny. Obecnie staraniem ks. Dąbrowskiego kupiono ołtarz za $900.00.

Kolonia ta wszakże nie powiększyła się, lecz raczej się zmniejszyła. Przyczyną tego, z wielu innych jest i ta, że nie było szkoły parafialnej, w którejby dzieci naukę języka polskiego pobierały; szkoły zaś nie było — jak twierdzą — poprostu z braku dostatecznej liczby dzieci. Wszelako rodzice sami w domu, jak mogli, uczyli zawsze dzieci swe po polsku. Między rokiem 1873 a 1880 na krótki czas otworzono szkołę, w której uczyły, dziś już wygasłe, siostry „Immakulatki". Szkołę obecną, dziś istniejącą, wystawiły własnym kosztem Siostry Urszulanki na ziemi należącej do kościoła, a ofiarowanej im pod tym warunkiem, że zawsze nauki języka polskiego udzielać muszą.

Parafia liczy do 45 rodzin. Polacy wpływowi i zasobni są: Ed. Kotuła na $300,000; W. Dobrowolski trudni się sprzedażą domów i lasów i stajnią (livery stable); August Zgzik ma skład trumień; Bernard Kiołbassa pierwszorzędną piwiarnię. Trzyma się bardzo dobrze Towarzystwo wzajemnej pomocy św. Wojciecha oświaty, i inne, dając najlepsze świadectwo o duchu narodowym i katolickim, jaki panuje w tej parafii. Polacy mają własny cmentarz, wzorowo utrzymywany. Ks. Ludwik Dąbrow-

ski własnym kosztem sprowadził na tenże marmurowy posąg M. Boskiej z Włoch.

Obecny proboszcz, ks. Ludwik Dąbrowski urodził się około roku 1840 w Królestwie Polskiem i tamże został wyświęcony na kapłana u OO. Augustynów, których rząd moskiewski, podobnie jak inne zakony, rozpędził. Mieszkał jakiś czas w Paryżu a r. 1871 razem z ks. Rogozińskim przybył do Texas, gdzie pracował najpierw na missyi „czesko-polskiej''. Dzielny to patryota i kapłan gorliwy.

---

3. Parafia św. Stanisława B. i M. w Bandera, Texas.

(Założona r. 1855.)

Od „Panny Maryi'', idąc wzdłuż rzeki San Antonio na północny zachód przeszło 50 mil, napotyka się miasto San Anttonio (od r. 1874. stolica biskupia) a poza San Antonio w tym samym północno-zachodnim kierunku rzeki jeszcze 50 mil dalej leży miasto Bandera, w powiecie tej samej nazwy Bandera, odległe dziś 25 mil od kolei żelaznej. Osada polska powstała tu w tym samym roku, co w „Panna Marya'' (1855). Obecnie liczy tylko 45 — 50 familii polskich, wszelako z początku liczyła więcej, Z biegiem czasu, tak z braku zatrudnienia jak i z przyczyny niedogodnego położenia, wielu wyprowadziło się do innych osad. Bandera

leży między górami niebotycznymi. Pierwszy kościółek z drzewa zbudowano w roku 1858, drugi z kamienia postawiono za rządów Zmartwychwstańców r. 1876, który do dziś dnia stoi, również szkołę i dom dla Sióstr. Pomieszkanie dla księdza znajdowało się przy kościele.

Początkowo nie było tam stałego proboszcza. Wędrowni missyonarze dojeżdżali tam konno od czasu do czasu. Od roku 1866 osiada w Banderze ks. Klemens Kucharczyk, który razem ze Zmartwychwstańcami przybył do Texas. Potem w Banderze zamieszkał ks. Źwiardowski, od Września 1869 do lata 1870. „O. Felix — pisze ks. Bakanowski 18. Września 1869 — coraz bardziej zapada na zdrowiu, doktorowie kazali mu odmienić klimat, i na próbę Banderę — od kilku dni już tam jest.... Bandera, miasto powiatowe, około 2,000 ludności, 30 familii polskich, zbudowane na gruncie kamiennym, pomiędzy zarosłemi w lasy górami. Na południe i zachód płynie przezroczysta rzeka Medyna, na północ Julianna. Na wzniosłej górze stoi kościółek i obok domek murowany ks. Felixa. Polacy i tu po większej części zajmują się rolą, niektórzy wyrobem cedrowych szendziołów (gontów), które wywożą na sprzedaż do San Antonio". („Pobyt w Texas", str. 56.). Sam ks. Źwiardowski z Bandery 31. Stycznia 1870 pisze do Generała: „W P. Maryi reumatyzm, bo tam niezdrowe powietrze i brak dobrej wody, tu dobrze; chuda tu fara, bo tylko 17 nie-

zamożnych farmerów, a połowa z nich była zarażona naukami i czynami poprzednika mego ex-Reformata. Farmasonów znalazłem tu dużó, Amerykanów i Niemców, a i jeden Polak z Krakowa rodem Paul Martin''. A 9. Maja 1870 ks. Źwiardowski z górnej Bandery taki daje pogląd na missye texaskie: „Cała nasza Missya nie daje 15,000 franków czystego dochodu, bo P. Marya $800, San Antonio $600, w Martyńcu jakem był miałem rocznie $400 — dziś w Banderze pierwszy miesiąc $24, zaś następne sześć po $15. Nie mając Braciszka Kucharza, musimy za stół płacić miesięcznie $15, a odzienie itp. rocznie $100; w P. Maryi i wodę kupuje się: beczka wody 25—35 centów stosownie do czasu, a 1 beczki na 3 dni nie starczy, a nawet po 3 dniach letnią porą już śmierdzi woda.... Będąc w Martyńcu musiałem chodzić na obiady dość daleko, bo około mili, otóż gotowałem sam — to i cóż? od mięsa solonego na około domu i w domu był smród, mięso choć solone robaki żarły, kosztowało więcej, a ja często byłem głodny, bo przy kuchni traciłem czas i cierpliwość.... Co do powozów, gdyśmy przybyli do P. Maryi, wierząc że rzeczywiście jest tak ogromna missya z 15,000 Polaków złożona,.... zmusiło to O. Adolfa do kupienia bryczki i koni za $318 (1590 fr.), a nigdy za 4,000 fr.! W Martyńcu jeździłem konno, parę razy przemokłem, a reumatyzmy się odnowiły: potem od upału słonecznego dostałem bólu głowy, o-

tóż sprawiłem sobie bryczułkę starą za $75 i konia za $30 — sam pan sam furman!.. Konno nie mogę jechać ani 10 mil, bo mi szkodzi słońce i miewam straszny ból w piersiach".

Kiedy O. Bakanowski 15. Lipca 1870 przeniósł się do Chicago, ks. Żwiardowski zajął jego miejsce w P. Maryi, skąd przez następne lata co miesiąc dojeżdżał do Bandery „zbrojno z przyczyny wałęsania się Indyanów". (2. Lut. 1873.). Dnia 2. Marca 1876 ks. Żwiardowski pisze z San Antonio: „W Banderze rozpoczynamy budowę nowego kościoła 80 stóp dł. a 34 szer. z wieżą; w 2. Niedz. Postu Biskup poświęci kamień węgielny". Lecz kościół ukończono dopiero następnego roku, kiedy Bandera otrzymała stałego proboszcza. Ks. Żwiardowski bawił w Europie i pod koniec Lipca 1876 przywiózł był ze sobą młodego ciałem lecz skorego duchem kleryka Bronisława Przewłockiego C. R., bratanka O. Waleryana, późniejszego Generała Zmartwychwstańców. Dwudziestoletni ten kleryk od Sierpnia do Grudnia siedzi w Martinez, uczy się prywatnie teologii i języka angielskiego, bacznie przytem zwracając uwagę na życie i stosunki missyonarzy texaskich. „Pisze tu nam O. Walerian — donosi Bronisław 30. Września 1876 — że Ojcowie mają jakiegoś kapłana Polaka z Warszawy na pokucie i że chcą go przysłać do nas.... nie przysyłajcie, bo do reszty ludzie zniechęcą się do kapłanów"; 15. Października pisze: „Minores, subdyakonat i

dyakonat już odebrałem w San Antonio wczoraj, ale presbiteratu nie, ponieważ Biskup nasz ma prawo tylko dyspensować od 14 miesięcy a mi brakuje 2 lata, więc prosimy u Ojca św.... Doktorzy mówią, że u mnie płuco lewe do pół zepsute, a górna część zarażona"; znowu 22. Października: „Ludzie są zbuntowani przeciwko nam, chcą mieć księży świeckich... Wszystko tu inaczej jak O. Felix opisywał w Rzymie.. Jeżeli jest kilku za nami, to kilkudziesięciu przeciw nam, a to wszystko pochodzi stąd, że za mało działamy z Bogiem, byle tylko więcej pieniędzy, a później te pieniądze wyrzuca się na jakieś fatałaszki, co lud widzi i niepodoba się mu to, ponieważ na ambonie powstają, krzyczą na biedny lud, że gromadzi i zbiera pieniądze.. Kler oburzony za to, że O. Felix zabrał kilka zakonnic polskich z Castroville i uformował niby jakieś zakonnice, chyba dlatego, że noszą habit szafirowy, ale nie mają żadnej reguły". Dnia zaś 27. Grudnia 1876 donosi, że „dostawszy dyspenzę od niedoletności", Biskup w ostatnią sobotę adwentu wyświęcił go; ma atoli wstrzymać się od pracy „aż się zagoi fistuła zupełnie"; bawi w San Antonio u ks. Wojciechowskiego i w Martyńcu u O. Felixa aż do Marca, poczem obejmuje probostwo w Banderze. „Jestem na Banderze już od tygodnia — pisze 22. Marca 1877. Bandera ma parę sklepów i ze 3 szkoły, masońską, metodyską i naszą polską. Budujemy wspaniały kościół, którego mury już są

na dokończeniu, prześlicznie się prezentuje, bo jest na górze i z białego ślicznego kamienia w kwadraty wygląda jak marmurowy z daleka. Ja teraz odprawiam Mszę św. w budce drewnianej, która ma dziur niewiem wiele, ołtarzyk tak wąziutki zaledwie mszał się utrzyma. Można powiedzieć, że tu najpobożniejsza kolonia polska. Są Siostry". A 6. Kwietnia 1877: „26 familii, mieszkają wszyscy razem zawsze licznie zgromadzają się do kościoła i miło patrzeć i serce się raduje, gdy jestem u ołtarza otoczony gromadą dzieci i starców śpiewających i chwalących Pana w swoim ojczystym języku"; 10. Lipca 1877 donosi, że „mieszka w ciasnej izdebce, ledwo stolik i łóżko pomieszczą się", a 9. Sierpnia, że nawrócił jednego Amerykanina na łożu śmiertelnem; 20. Listopada 1877 wyraża swe oburzenie z powodu, że przysłano mu kleryka Pelczara, którego „trzymał przeszło 3 miesiące, karmił i odziewał darmo... Już skończyłem budowę kościoła i odprawiam w nim nabożeństwo". W liście z Bandery 10. maja 1878 skarży się: „O. Felix dla mnie zobojętniał.... ja donoszę czasem takie rzeczy, którychby oni nie chcieli żeby w Rzymie wiedziano". W Lipcu zastępuje w P. Maryi O. Felixa, który wyjechał do Chicago, a gdy wrócił, zaszły między nimi nieporozumienia z powodu sióstr. Dnia 7. Grudnia 1878 O. Bronisław pisze z Bandery: „Wybudowałem dom dla siebie i już w nim mieszkam, mały to domek o 2

izdebkach, 14 stóp w kwadrat, jedna izba na dole a druga na górze i naokoło galerya kryta dachem, wesołe i przyjemne mieszkanie, ubogie.... Zdrowie moje teraz ma się wcale nie źle...." Atoli już 10. Stycznia 1879 O. Bronisław ostatni swój list pisze: „Tylko co dźwignąłem się z łóżka po strasznym i tak silnym krwiotoku, jakiego jeszcze nie miałem, który trwał przeszło 10 minut i tak obficie buchała krew, że myślałem, że już skończę, gdyż cały byłem zimny i zsiniały, bo nos i usta ciągle były zatamowane krwią. Przyszło to na mnie w sam dzień Trzech Króli, zaraz po Mszy św. wyszedłem z kazaniem i ledwom ukląkł na stopniach ołtarza, zakaszlałem i krew poczęła się lać. Łaska Boża żem jeszcze żyw. Ludzie na widok krwi zaczęli wrzeszczeć i płakać, co mię jeszcze gorzej bolało. I teraz jeszcze ledwo chodzę; bez żadnej opieki duchownej mogłem skończyć i niktby nie wiedział. Wielka to bieda samemu choremu na pustyni mieszkać".... Radzi, jakby w testamencie, oddać missye w Texas księżom świeckim, pod zarządem ks. Tyszkiewicza, bo „O. Felix już jest za słabej głowy, pokrzywiony i tyle na swoje barki wziął obowiązków z tymi Siostrami, że im nie wydoła".... Dnia 22. Stycznia 1879 O. Bronisław umarł, a śmierć jego O. Felix Źwiardowski tak opisuje: „Cały zgon trwał od 5 do 6 minut. Udzieliłem mu ostatniej absolucyi, lecz płacząc trudno mi było wymówić słowa

z Rytuału. I tak gdy ludzie modląc się w Litanii do WW. Świętych wymawiali „Bądź nam miłościw'', Bogu ducha oddał. Dnia 24. Stycznia po odmówionych przezemnie samego Egzekwiach, odśpiewaniu Mszy św. i wygłoszeniu mowy pogrzebowej po polsku i angielsku w kościele, wśród żalu i łkania ludku polskiego i przy udziale trzy razy liczniejszej ludności Amerykańskiej, o godzinie 11. rano odprowadziliśmy na miejsce spoczynku do grobu przy kościele na cmentarz, może o 20 kroków od zakrystyi i jego nowozbudowanego pomieszkania. Pochowany został jakby w sklepie, bo grób wykuty w twardej ziemi a trumna nie jest przysypana, bośmy dali sklepienie z grubego drzewa cedrowego.... Jeszcze nadmieniam, żem przed śmiercią przyrzekł nieboszczykowi iż jeżeli los zrządzi, że będziemy obowiązani Texas opuścić, a udać się do Rzymu i gdyby Zgromadzenie tych missyi zaniechało, to wtedy jego kości i prochy zabrałbym ze sobą, aby je umieścić w wspólnym Grobie, z tego bardzo się on był ucieszył''.

We Wrześniu 1879 proboszczem w Banderze został ks. K. Jabłonowski. Pisze ks. Źwiardowski z P. Maryi 27. Paźdz. 1879: „Przybył do Texas przed miesiącem niejaki ksiądz książę Kazimierz Jabłonowski, którego rodziła Księżna Lubomirska a babką była księżna Sanguszkowa etc. Został on umieszczony na Banderze. Mówi, że był wygnany na Kamczatkę i

tam był 16 lat a potem drapaka dał. Teraz ma lat 63". Wszelako już 20. Kwietnia 1880 ks. Tyszkiewicz z St. Jadwigi donosi: „Ks. Jabłonowski, który był na Banderze, odjechał stąd podobno do Europy, przestraszony nieporozumieniami ciągłemi śród duchowieństwa tutejszego . Ks. Pelczar, oskarżony przez O. Felixa przed Biskupem, chce też opuścić naszą dyecezyę".

K. Pelczar był tu w Banderze do r. 1882., potem do roku 1884 dojeżdżał znowu ks. Źwiardowski; po nim do r. 1888 ks. Romuald Magot zawiadywał tą parafią; roku 1889 „O. Henryk Cichocki siedzi w Banderze, czekając mego odwołania z P. Maryi i Częstochowy — pisze ks. Źwiardowski. „Czy nie mógłby tu przybyć O. Idzi Tarasiewicz, który ma do mnie zaufanie?" Roku 1890—91 ks. Jan Wołyncewicz, który „powystraszał ludzi", O. Źwiardowski musiał tam jechać i uspokoić ich. „Przy tej sposobności — pisze 12. Marca 1891 do Generała Przewłockiego — i na grobie O. Bronisława (Przewłockiego) pomodliłem się, którego zwłoki spoczywają w kościele i łatwo mogą być obejrzane. To jest rzecz dziwna, że głowa i cały tułów tak się zeschły jak kamień. Cała twarz i ręce tak jak były przy pogrzebie tak też i teraz są w takiej postaci uschłe i poczerniałe, a oczy zalane materyą i zasuszone, też i włosy jak były przezemnie uczesane r. 1879., to też i teraz tak wyglądają. Opłakują też jego zgon prawie wszy-

scy..... Kiedy tylko jest w Zgromadzeniu O. Czorba, to nas nie czeka kij ani torba".

Następnie od roku 1892 aż do roku 1899 był to smutny okres czasu, peryod upadku i amerykanizowania Polaków w Banderze. W tym przeciągu czasu nie było tam żadnego kapłana polskiego. W latach od 1892—1896 gospodarował tam niejaki ks. Jan Robert nie umiejący po polsku, Francuz; a od 1897 do 1899 panował tam wszechwładnie jakiś Niemiec amerykański, ks. F. Neisenz, który obraz św. Stanisława Biskupa i Męczennika, patrona tej parafii, usunął z kościoła, Siostry polskiej do szkoły nie dopuścił i chociaż jest polska szkoła parafialna, Siostry do dziś dnia po polsku nie uczą. *)

Dopiero roku 1899 dostała Bandera polskiego kapłana. Mianowicie ks. W. Matysiak, pochodzący z Poznańskiego, wykształcony w polskiem seminaryum w Detroit, a wyświęcony przez biskupa Forest z San Antonio, został w tym roku przeznaczony na proboszcza parafii polskiej w Bandera. Pierwszem też zaraz staraniem ks. Matysiaka było, aby dzieci nauczyły się ojczystego polskiego języka. A ponieważ ze Sióstr, które tam uczą, zadna nie włada-

*) Przeciwko powyższemu ustępowi rzeczony ks. Neisenz publicznie zaprotestował wobec biskupa i w angielskim dzienniku „The Milwaukee Sentinel" z d. 23. Lipca r. 1902., tłómacząc się, że wprawdzie wyrzucił obraz św. Stanisława z kościoła, bo był strasznie brzydki, ale za to zastąpił go nową i piękną statuą tegoż świętego, sprowadzoną z Francyi. Co do Siostry polskiej, to ks. Neisenz, jak nam pisze, chciał mieć Siostrę polską, ale nie mógł jej znikąd dostać.

ła polskim językiem, przeto sam dziatki uczył po polsku. Z chwilą przybycia ks. Matysiaka, śmiało powiedzieć można, nastała nowa era w Banderze. Parafia, której polskość usiłowano zniweczyć, istnieje i żyje życiem polskiem! Jest nadzieja, że parafianie tamtejsi dbać będą o to, aby i w przyszłości język ojczysty polski był tak w kościele jak i w szkole uszanowany przez Siostry i innych tym podobnych amerykanizatorów.

W roku 1898 postawiono tu piękną plebanię, tylko na nieszczęście właściwie nie jest ona własnością parafii, bo na ziemi Sióstr pobudowana, przez co i budynek stał się tychże własnością. — Parafianie w Banderze, starają się wielce o utrzymanie kościoła. Oprócz bractw kościelnych, było i towarzystwo wzajemnej pomocy, ale nieproszeni opiekunowie je podkopali. Do szkoły chodzi około 45 dzieci, których uczą 2 Siostry „Słowa Wcielonego”.

W roku 1900 ks. Joachim Kwoka, OCC., Polak, zastępował tu ks. Matysiaka, który znowu poszedł do Yorktown na zastępstwo ks. Tomasza Moczygęby.

Od r. 1901., niestety, proboszczem w Banderze jest znowu Amerykanin czy Francuz, Rev. Jos. Laporte. 4 Amerykanów i 5 Niemców rej tam wodzi.

---

4. Parafia św. Jadwigi w St. Hedwig, Tex.,
(dawniej Martinez.)

(Założona r. 1856.)

W tym samym co San Antonio powiecie Bexar, 18 mil od San Antonio a 46 mil od Panny Maryi, znajduje się osada polska, pierwotnie zwana Martinez, po polsku „Martyniec'' a dziś już od wielu lat nosząca utartą nazwę urzędową „St. Hedwig'', od kościoła polskiego, który tam wystawiono ku czci.św. Jadwigi, patronki Polski, Kolonia polska powstała tu w roku 1856 i składała się początkowo z mniejwięcej 11—15 rodzin. Te kilkanaście rodzin polskich postawiły najpierw skromny dom, który służył jako dom Boży czyli kościół. Ks. Antoni Rossadowski, franciszkanin, towarzysz ks. Leop. Moczygęby, był ich pierwszym duszpasterzem. Następnie od r. 1860 do 25. listopada 1863 r. odwiedzał „św. Jadwigę'' ks. Julian Przysiecki, ten sam, co spadł z konia nieszczęśliwie i zabił się, będąc właśnie w drodze do Martyńca czyli „św. Jadwigi''.

Odtąd aż do r. 1866, a zatem przez trzy lata, dojeżdżali tu księża innej narodowości, ponieważ w tym czasie nie było w całym Texasie księdza polskiego.

W roku 1866 ks. Felix Orzechowski, który niebawem—jak to wykaże dalszy ciąg tych dziejów — w sąsiedniej dyecezyi Galveston wszechstronną rozwinie działalność missyonar-

ską, przybył do „św. Jadwigi'' i uprawiał jej winnicę aż do marca 1867, kiedy to ks. Felix Źwiardowski objął tu duszpasterstwo.

Ks. Orzechowski przybył do Texas razem z ks. Wincentym Barzyńskim r. 1866, jak to świadczy list O. Jełowickiego C. R. z d. 30. wrześ. 1866: „Seminarzysta Sandomirski, Orzechowski, pojechał razem z ks. Barzyńskim i dwóch Bernardynów polskich. Seminarzysta Wieczorek nie stawił się na czas, więc wrócił do Orleanu na wyczekiwanie drugiej karawany Apostolskiej, która ma wyruszyć za 3 miesiące.'' Atoli ks. Szymon Wieczorek wyruszył dopiero r. 1868 do Ameryki i to do Kanady.

Ks. Bakanowski proprio motu usunął ks. Orzechowskiego z Martyńca, bez wiedzy Biskupa i Generała, za co później odebrał burę. Ks. Źwiardowski, objąwszy Martyniec, pisze 9. lipca 1867: „Mój poprzednik ks. Orzechowski. zrobił tu 2 partye, bo prosto ponamawiał ludzi ażeby byli z daleka odemnie jako należącego do Żakonu jak nazywa Grobowców.'' Ks. Źwiardowski wystawił w Martyńcu kościół „murowany, 76 stóp długi, 30 szeroki, z dachem 30 wysoki'', który do dziś dnia stoi. Dnia 25. kwietnia 1868 w obecności ks. Winc. Barzyńskiego położono kamień węgielny pod kościół Matki Boskiej Niepok. Poczęcia w miejscowości św. Jadwiga.''

Na rozkaz Generała wrócił ks. Źwiardowski do P. Maryi, a „w lutym 1869 przybył

do nas ks. Teofil Bralewski, Martinez daliśmy mu'' — pisze ks. Bakanowski. Po ośmiu miesiącach, 2. listopada 1869, ks. Bralewski tu umarł. „Od czasu trwania missyi polskiej w Texas (od lat 16) — pisze ks. Bakanowski r. 1870 — umarło dwóch polskich kapłanów, a obaj w Martyńcu. Pierwszy, ks. Julian Przesiecki, w największym pędzie spadł z konia i zabił się na miejscu w r. 1863, a życia swojego 38. Drugi, ks. Teofil Bralewski, ex-benedyktyn, skończył dziwną śmiercią. Po odprawieniu nabożeństwa położył się w łóżko nieco odetchnąć, spał 40 godzin, i tak we śnie bezprzytomny zakończył życie r. 1869 a życia swojego 47. Zwłoki ich spoczywają blisko siebie na dziedzińcu kościelnym, parę kroków przed frontowemi drzwiami starego kościoła. Dziś (1870) tam mają cmentarz, a kościół wymurowali na innem dogodniejszem miejscu. Pozycya Martyńca dzika, leśna, zarosła krzewami, bez żadnych ulic i porządku choćby wiejskiego. Chaty między drzewami, jednej od drugiej nie widać, kościół podobnież wśród drzew. Zamieszkałych tu polskich familii 48. Mój Boże, i tu w tym lesie musi ksiądz sam mieszkać, nie widać ani nawet domku w sąsiedztwie, w razie jakiego smutnego przypadku trzeba ginąć bez żadnej pomocy. Dzisiaj (roku 1870) już koło kościoła nieco weselej — stoją domy, sklepy, i główny trakt drogi. W jednem zabudowaniu kościół i pomieszkanie dla księ-

dza. W pokoju znalazłem jeszcze rozmaite rzeczy po nieboszczyku. Wszystko zebrałem, porachowałem i oddałem na szpital w San Antonio. Nie znaliśmy dawniej śp. ks. T. Bralewskiego. Przyjęliśmy go życzliwie, mimo opozycyi ze strony dyecezyalnej władzy. Pracował wspólnie z nami 8 miesięcy. Żył jakby pustelnik, zawsze samotny i pilny w pracy około dobra swojej parafii. Najwięcej zatrudniał się nauczaniem dzieci. Kilka dni przed śmiercią spowiadał się u ks. Winc. Barzyńskiego, który podczas Mszy św. przed ewangelią otrzymał spieszną wiadomość o konaniu ks. Bralewskiego, zaraz przerwał, obecnym w kościele tę wiadomość zakomunikował i, bez śniadania, ani chwili nie tracąc, leciał na koniu 18 mil z San Antonio do Martyńca, dał mu jeszcze ostatnią absolucyę, olea święte, i potem pochował, pożegnawszy go rzewną przy grobie nauką''. („Pobyt w Texas'' str. 60—65).

Od r. 1869 do 1873 ks. Winc. Barzyński, z San Antonio dojeżdżał do Martyńca. „Martyński kościół — pisze r. 1870 — po śmierci ks. Bralewskiego dokończam wewnątrz, długi zaciągnięte na tę budowę spłacają się dość regularnie. Ojciec mój ekonomem, Caton, Censor infatigabilis, stroi Grób polskim zwyczajem, napomina grzeszników, a czasem się już i OO. Adolfowi i Żwiardowskiemu dostało monitum acerbum''... W r. 1873 ks. Wincenty zamieszkał w Martyńcu, brata swego ks. Józefa zo-

stawiwszy w San Antonio, bo „Martynez teraz już blisko dwa razy większe od San Antonio i czysto polski punkt missyi.'' Buduje też w Martyńcu szkołę. „Szkoła w Martinez — pisze 1. marca 1873, koszt ofiarowany przez ludzi, wynosi $5,000, 56 stóp długa 30 szeroka, na piętrze mieszkanie dla nauczyciela np. braci lub księży lub zakonnic. Dla mnie na Martyńcu otwarła się missya niemiecka i zaczyna się otwierać angielska, przyspieszam więc ćwiczyć się w tych obu językach, a w niemieckim już spowiadam i miałem już raz przemowę przy ślubie ale dopiero z karty.'' Wybierając się z Texas do Chicago ks. Wincenty 14. sierp. 1874 pisze: „Robiłem rachunki i złożyłem parafianom w osobie O. Felixa (taki tu zwyczaj) z wydatków dokończenia wieży, chóru w kościele, ze sprawienia ławek, co kosztowało $600, a głównie z pobudowania szkoły $3,606¼, wszystko (bo płoty etc. osobne koszta pociągnęły) razem wyniosło na $5,000 blisko — na to w ciągu mojego rocznego tam pobytu złożyli ludzie $3,500 a długi $1,500. Szkoła w St. Jadwiga najwspanialsza a raczej najwygodniejsza z domów tego rodzaju w Texas.''

Od sierpnia więc r. 1874 aż do r. 1877 proboszczem w Martyńcu był znowu O. Felix Źwiardowski, a gdy ten jako Wikaryusz Gen. objeżdżał missye z biskupem, zastępował go O. Henryk Cichocki. We wrześniu r. 1876 zjawia

się w Texas ksiądz hrabia Władysław Tyszkiewicz, „ks. hrabia posłany od Kardynała Monaco i Ojciec św. wyznaczył mu Texas'' — a już 20. września 1876 ks. Zwiardowski pisze ostry list do ks. Tyszkiewicza: „Czemuż ks. Heinke, sekretnie spiknąwszy się z ludźmi w P. Maryi, podczas mojej nieobecności zapewnił, że ksiądz Hrabia bogaty chce do nich przybyć i parę tysięcy kościołowi na budowę ofiarować jeżeli go przyjmą, ale z warunkiem, że nie będą pod juryzdykcyą Zmartwychwstańców..?'' Jakoż r. 1877 ks. Zwiardowski sam objął P. Maryę, z Częstochową, a księdzu hrabiemu oddał Martyniec. „Częstochowiacy ciągle się kłócą o księdza, mieli wielką ochotę na ks. Władysława Tyszkiewicza lecz go osadzono w Martyńcu'' (pisze ks. Bronisław Przewłocki 6. wrześ. 1877). Ks. hr. Tyszkiewicz siedział w Martyńcu aż do r. 1881, kiedy przeniósł się do Częstochowy, skąd ks. Pelczar przybył na jego miejsce do Martyńca. Ks. Tyszkiewicz, jak pisze (St. Hedwig 20. kwiet. 1880) „zastał w Martyńcu $600 długu, nowe ławki do kościoła sprawił, założył towarzystwa, z młodszych dziewcząt skleił bractwo Dzieci Maryi.'' Ks. Wojciech Pelczar i ks. Adolf Śnigurski pokryli peryod czasu aż do r. 1887. Ks. Śnigurski przybył do Ameryki już r. 1870. „Przyjechał tu do nas — pisze ks. Bakanowski z P. Maryi 20. stycz. 1870 — pan Adolf Śnigurski, niby od Biskupa (jak mówi)) przysłany w ce-

lu wyświęcenia na kapłana. Jest on tu u mnie wątpię żeby mógł być nam do czego przydatnym" atoli 18 lut. 1870: „dobrze się prowadzi, ciągle pracuje"; zaś 16. maja 1870: „Pana Śnigurskiego wyprawiliśmy z sałatą na cebulę" — „oddajemy go w San Antonio Jeneralnemu Wikaryuszowi"; a ks. Wincenty z San Antonio 5. wrześ. 1870: „Pan Śnigurski niby się to wybiera z Texas, ale wątpliwa to postać, bardzo ostrożnie z nim postępuję, bo wiem, że nasz Biskup miewa czasami słabość przyspieszenia święceń"; sam p. Śnigurski pisze z San Antonio 17. sierp. 1871 do ks. Bakanowskiego do Chicago: „Ojciec zna mię z Seminaryum Kamienieckiego i że byłem zawsze na oczach najprzód ks. Zmartwychwstańców w Rzymie, potem w Grand Seminaire de Versailles. Jestem rodem z dyecezyi Wileńskiej, gubernii grodzieńskiej." Ks. Bakanowski wszakże nie ujął się za nim. „Śnigurski — pisze ks. Źwiardowski 2. paźdź. 1871 — został przez Biskupa wydalony, udaje się do Stanów północnych;" atoli już 8. lutego 1872: „Śnigurski ma być święcony w wielki tydzień." Był to czas, kiedy Biskup srodze się gniewał na Zmartwych wstańców i 18. kwiet. 1872 ks. Źwiardowski z P. Maryi donosi: „Śnigurski jest wyświęcony, bawił u mnie parę dni i dziś odjechał" a 29. kwiet. 1872: „Śnigurskiego Biskup wysłał do Yorktown." Ks. Śnigurski przeniósł się potem do Pine Creek we Wisconsinie, skąd ks.

Wincenty Barzyński ściągnął go do Chicago na parafię św. Wojciecha a z Chicago znowu go wysadził r. 1884 i ks. Śnigurski wrócił do Texas, do Martyńca.

Po ks. Śnigurskim dziesięcioletnie (1887—97) rządy sprawował tu ks. Ludwik Dąbrowski. Gdy ten w r. 1897 przeniósł się do San Antonio, gdzie dotychczas bawi, przyjechał do „św. Jadwigi'' ks. F. Własłowski, piszący się w „Directory'' w skróceniu „Laslow'', z rodziców polskich na Szląsku zrodzony, kształcił się u Jezuitów w Kanadzie, wśród obconarodowców, i dlatego słaby w języku polskim. Nie długo tu był. Od stycznia r. 1898 do r. 1905 piastował urząd proboszcza ks. Teodor Jaróń urodzony około r. 1850 w Galicyi i tamże wyświęcony u Franciszkanów. Od r. 1905, proboszczem jest ks. Stefan Urbański, przybyły z Minnesoty, a organistą Ed. Kiołbassa.

Parafia St. Hedwig liczy śmiało do 200 rodzin, jest przeto liczebnie największą w tej dyecezyi, a w całym Texas pod względem siły liczebnej zajmuje drugie miejsce, gdyż pierwsze — jak to zobaczymy w dalszym ciągu tej historyi — należy się bezsprzecznie parafii polskiej w Bremond, w sąsiedniej dyecezyi Galvestońskiej (ta liczebnie największa w Texas parafia polska ma 360 familii.)

Kościół, który postawiono r. 1868, nie mógł w ostatnich czasach ani części parafian pomieścić, to też w r. 1900 przystąpiono do bu-

dowy nowego, obszerniejszego kościoła, również z kamienia. Starego nie zburzono; stary kościół służy nowemu za — presbyteryum. Stąd można sobie wyobrazić wielkość rozmiarów tej nowej świątyni Pańskiej. Jest to teraz największy ze wszystkich kościołów polskich w Texas. Jest chlubą Polaków i ozdobą okolic tutejszych (124x45 stóp).

Do szkoły parafialnej, w której uczą Siostry „Słowa Wcielonego'', uczęszcza blisko 200 dzieci. Naturalnie oprócz tej są małe szkółki publiczne. Budynek szkolny jest z kamienia, starej daty, i tak wielki jak w „Pannie Maryi'', jeżeli nie większy, również o piętrze, dobrze utrzymany. Miasteczko „św. Jadwigi'' liczy kilkanaście domów, między mieszczanami dwóch kupców: pp. Teodor Felix i A. Strzelczyk.

Do St. Hedwig należy missya w St. Clair.

---

5. Osada polska w Meyersville, Tex.

(Założona r. 1856.)

Z powiatem Karnes, w którym leżą „Panna Marya'' i „Częstochowa'', ze wschodniej strony sąsiaduje powiat De Witt z osadami polskimi w Meyersville i Yorktown.

W Meyersville osiedlili się Polacy zaraz w pierwszych latach, gdy przywędrowali do Texasu. Kolonia tamtejsza liczy 50 do 60 rodzin polskich. Ponieważ jednak większa część tej

kolonii składa się z Niemców katolików (około 120, ale oziębłych w wierze), przeto księdza polskiego przy kościele tamtejszym (św. Piotra) nigdy nie było. Obecny kościół jest już drugi, zbudowany (groszem Polaków niemniej jak Niemców) z drzewa, bardzo piękny.

Narodowość polska w tej osadzie przecho dziła przez ciężkie próby i doświadczenia, przez ogień i wodę, ale w ogniu zahartowała się, a w morzu niemiecko-amerykańskiem nie utonęła, lecz cało z niego wybrnęła. Polacy tutejsi żadną miarą wynarodowić się nie dali i jak dawniej tak i dzisiaj są dobrymi Polakami i katolikami. Wiele Polacy w Meyersville mają do zawdzięczenia ks. Gerlach'owi, który przez 6 lat tu sprawował funkcye duszpasterza i lubo Niemiec, nie pracował jednak na niekorzyść Polaków — rzadki to ptak taki biały kruk — ale owszem czynił dla nich co mógł, sprowadzał księży polskich do pomocy i postarał się do szkoły o siostrę polską, którąby dzieci polskich mowy ojczystej uczyła. Polacy wtedy nie byli zmuszeni, jak kiedyindziej, wysyłać swe dzieci na naukę polską do innych szkół. Ale, bo też dzieci polskich do szkoły w Meyersville uczęszczało co najmniej 60, podczas gdy niemieckich było 5 do 10. Taka to różnica zachodziła między polskim a niemieckim żywiołem, liczebnie większym. Ks. Gerlach podtrzymujący język polski, czynił to ze zasady. Wiara święta — mawiał do ks. Nied-

balskiego z „Panny Maryi” — dopóty kwitnie, dopóki się własną mowę ojczystą zachowuje. Mógłby ten zacny Niemiec posłużyć za przykład niejednemu szowiniście amerykańskiemu. Szlachetny ten kapłan niemiecki zrezygnował w r. 1898, z posady proboszcza w Meyersville, a to — jak sam był powiedział bez ogródki swemu biskupowi — jedynie z tej przyczyny, że nie umiejąc po polsku, nie może zadość uczynić obowiązkowi swojemu w tej parafii. O! gdyby tak wszyscy kapłani pojmowali swe obowiązki!!

Po nim nastąpił wprawdzie Polak, znany już ks. F. Własłowski, alias „Laslow”, ale tylko na parę miesięcy. I aczkolwiek Polacy w Meyersville kilkakrotnie prosili biskupa o księdza, któryby władał językiem polskim, to jednakowoż objął parafię znowu Niemiec, prawdziwie niemy, bo nie umiejący ani słowa po polsku.

Do Meyersville należy stacya missyjna w Coleto (ten sam powiat De Witt). Kościół polski stał tu już przed r. 1875. Na liście stałych kolonii z kościołem polskim, sporządzonej r. 1875 przez p. Jana Barzyńskiego, znajduje się także „Coleto” w Texas. (Porównaj Rocznik „Gaz. Pol. Kat.” z r. 1875). Ks. Bakanowski już 27. maja 1868 wspomina o budowie kościoła w „Kolecie”. Coleto było pierwszą posadą notorycznego ks. Jana Frydrychowicza, który, przybywszy do Texas 8. grudnia

1867, w styczniu 1868 był wyświęcony i był najpierw tu w Coleto a potem w Yorktown. Ks. Frydrychowicz — pisze ks. Źwiardowski, 24. wrześ. 1868 — „29. czerwca musiał się usunąć na Jordan (Yorktown), bo Kolet przed Wielkanocą opuścił.”

---

6. Parafia Niepokal. Poczęcia Najśw. M. P. w Yorktown, Tex.

(Założona r. 1860.)

Dwanaście mil od Meyersville, w tym samym powiecie De Witt, w mieście Yorktown znajduje się kościół polski pod wezwaniem Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Kolonia ta, która z początku kilkanaście (12) rodzin liczyła, założoną została między rokiem 1860 a 1865. Od 29. czerwca 1868 był tu jakiś czas proboszczem ks. Jan Frydrychowicz, ówczas jeszcze Zmartwychwstaniec, potem dojeżdżali ks. Bakanowski i ks. Źwiardowski. W r. 1868 postawiono pierwszy kościołek. Pisze ks. Bakanowski 20. wrzes. 1869: „Na Narodzenie M. Boskiej poświęciliśmy kościół na Jordanie (tak Polacy nazwali Yorktown), byliśmy tam wszyscy cały tydzień, odprawiliśmy ludziom jubileusz — oto już poświęciliśmy w Texas trzeci kościół polski!”

W r. 1871 ks. Frydrychowicz, dotychczas w Maulbery, został exkomunikowany i zajmu-

je teraz bez pytania Yorktown, „odstępując od kościoła i tworząc heretyckie partye.'' Od kwietnia 1872 do r. 1874 ks. Adolf Śnigurski był proboszczem w Yorktown. „Prosiłem Biskupa — pisze ks. Źwiardowski 29. kwiet. 1872 — co mam robić z Yorktownem, który był z przyczyny Frydrychowicza jakoby w ex-komunice, a on mi nic nie odpowiedział, tylko Śnigurskiego tam wysłał.'' Na wiosnę r. 1875 ks. T. Korbutowicz, który przybył do Ameryki jako kleryk, został wyświęcony i osiadł w Yorktown. Od roku zaś 1876 aż do r. 1882 zarządzał parafią ks. Antoni Heinke; po nim (1882—83) ks. W. M. Schmeltzer; potem aż do r. 1884 ks. Józef Fabiański; tegoż roku był ks. Jan Kirch; od r. 1884—85 ks. John Kapbul i Henry Bruns; od r. 1886—88 John Hagel, za którego kościół powiększono. Wszelako nie za staraniem ks. Hagla kościół powiększono, gdyż ks. Hagel jako Niemiec — tak nam pisze stamtąd p. Aug Styra — „nic nie uczynił, lecz lud sam biskupa poprosił o zezwolenie na przybudowanie kościoła i obrano ob. Kaspra Kasprzyk, który bezpłatnie kolektował i jedynie za jego zabiegami kościół przybudowano.''

Powiększony kościół jest 90 stóp długi a 40 szeroki. Parafianie w tym samym czasie (1886—88) wystawili nową plebanię, a starą obrócono na pomieszkanie dla sióstr. Następnie od r. 1888—92. był tu ks. Romuald Magott, a od r. 1892 do 1896 ks. J. H. Wołyncewicz.

Nareszcie od r. 1896 dzierży ster rządów tutejszych ks. Tomasz Moczygęba, obecny pasterz. W roku 1897 wystawiono nową piękną szkołę, w miejsce starej. Trzy Siostry „Słowa Wcielonego'' (Inkarnatki) udzielają nauki dzieciom szkolnym, których tu jest 121. Jest około 150 familii.

Parafianie w Yorktown (z wyjątkami, jak wszędzie) postępują sobie nadzwyczaj szlachetnie, to też można mieć niepłonną nadzieję, że dbać będą zawsze o to, aby ich język ojczysty polski był uszanowany w szkole zarówno jak i w kościele.

Ks.Tomasz Moczygęba, teraźniejszy duszpasterz, jest rodowitym Texańczykiem, albowiem urodził się w „Pannie Maryi'' około r. 1863 z rodziców polskich a zatem jest Polakiem — i to — jak p. A. Styra pisze — „jest nie tylko z krwi i kości ale nawet całą duszą Polakiem.''

Ks. T. Moczygemba uczęszczał do szkoły parafialnej w Pannie Maryi, następnie pobierał nauki u księży polskich, wreszcie kształcił się w texaskiem semniaryum w Victoria, gdzie też został wyświęcony r. 1891.

Do Yorktown należy missya w Runge, gdzie jest tylko kilku Polaków.

---

7. Missye czesko i morawsko-polskie.

(Od r. 1866.)

Pannę Maryę, San Antonio, Banderę, Martyniec, Jordan itd. ks. Wincenty Barzyński nazywa w swoich listach „missyą szląsko-polską"; a Maulbery (dziś „Praha"), Flatonia, High Hill itd., nazywa „missyą czesko-polską". Missya szląsko-polska czyli „mniejsza" była w ręku Zmartwychwstańców; missya zaś czesko-polsko czyli, podług ks. Barzyńskiego, „większa i korzystniejsza" zawsze wymykała im się z rąk. Każdemu księdzu z missyi czesko-polska czyli, podług ks. Barzyńskiego, cy jakąś łatkę.

Ks. Józef Bilkowski, który r. 1866 razem z Zmartwychwstańcami przybył do Texas, nazwany przez ks. Bakanowskiego „avarus perfectus", objął pierwszy r. 1866 tę missyę czesko-polską i pisze r. 1867 z Maulbery (Cedar P. O., Fayette Co.) do Generała Kajsiewicza: „Wystawiłem domek dla księdza i kościół przy nim drewniany, na **Malberach** (Malbery), rozpocząłem budować drugi kościół o 20 mil dalej na **Blowie** (Bluff spolszczone na Blów), a trzeci o 15 mil stąd na **Hajhilu** (High Hill) codzień około niego pracują; także buduję szkołę około mojego domku dla uczenia dzieci słowiańskiego plemienia. Stokilkadziesiąt familii Czechów, Morawiaków i Szlązaków rozsypanych na 40 mil w okrąg wśród Amerykanów, Murzy-

nów i Niemców zdołałem do jakiejś jednoty zgromadzić, towarzystwo katolickie uczynić, którzy razem ze mną pracują o wybudowanie tych kościołków i szkoły — robię to ku chwale Bożej i dla dobra Waszego Ojcze Zgromadzenia, nie szukając siebie — wkrótce 3 kapłanów Zmartwychwstańców będą mieli co do roboty w mojej missyi''....

Na wiosnę r. 1867 ks. Orzechowski, wypędzony z Martyńca, osiada w Malbery. A „gdy już ks. Orzechowski — pisze ks. Źwiardowski 24. Września 1868 — nie mógł być na Malberach, za radą Biskupa postanowiliśmy, ażeby jechał tam ks. Jan Frydrychowicz ze mną, którego miałem Czechom zarekomendować w imieniu O. Adolfa i Zgromadzenia, a wiedząc, że on się do Zgromadzenia nie przyznaje, oznajmiłem Czechom, że teraz dajemy im księdza z naszej ręki.... Ks. Orzechowski wyjeżdża do Galvestonu, a Stankiewicz poszedł bawełnę obierać''. A ks. Wincenty tegoż 24. Września 1868: „W tej samej chwili, w której się zaczyna w naszej szląsko-polskiej części nowa era szczęśliwa a głównie dlatego, że się pozbywamy ks. Frydrychowicza — dla tejże samej przyczyny w tamtej drugiej połowie czesko-polskiej zaczyna się Nowa Era, ale gorsza — a to moje zdanie potwierdził Biskup mówiąc, że wolałby ks. Orzechowskiego jak ks. Frydrychowicza. Czyż missya Malberska i czesko-polska nie jest naszą? Dać tam ks. Jana

(Frydrychowicza) i to samego!? to jest jedno i to samo co go zachęcić do schizmy.... O gdyby można wygnać tego wilka!...." Atoli Przełożony missyi texaskich ks. Bakanowski pisze 9. Lipca 1869.: „Z ks. Frydrychowicza teraz mamy spokojnego przyjaciela, wkrótce do nas przyjedzie". Za co ks. Wincenty gromi ks. Bakanowskiego, gdy pisze w Wielką Sobotę 1870.: „Przełożonego de facto missya texaska nie ma, O. Adolf sama zmienność, niepojęta niestałość; sympatye np. z ks. Frydrychowiczem, który rządzi sam większą, bogatszą missyą jak cała nasza, bo Morawską! i sam na nią pisze po swoich księży etc.". Wreszcie 7. Lipca 1871 pisze ks. Bakanowski z Chicago: „Ks. Frydrychowicz w ciężkiej exkomunice... odstąpił zupełnie od kościoła i tworzy jakieś heretyckie partye... Biskup całą winę składa na mnie, że wyświęcił go z mojej rekomendacyi".

Przybyli teraz pod koniec r. 1871 z Europy dwaj nowi na te missye czesko-polskie: ks. Klemens Rogoziński i ks. Ludwik Dąbrowski. I tym przypinają łatkę: ks. Wincenty w liście 4. Stycznia 1872.: „Biskup przyjął 2 polskich księży.... obaj serdeczni ks. Orzechowskiego i posłał ich Biskup jako pełnych missyonarzy na missye czeskie"; a ks. Źwiardowski 8. Lutego 1872.: „Nie wróżymy tu na długi pobyt, gdyż wraz się pomnażają księża świeccy: Dwóch przybyło z Belgii: X. Rogoziński i ks.

Dombrowski (ten ostatni znany dobrze O. Alexandrowi Jełowickiemu). Orzechowski w Huntsville.... Nic nam Biskup nie wspomina ani o Orzechowskim ani o tych dwóch Belgijczykach, chowa ich w sekrecie, jednakże my o nich wiemy".

Chicagoski Kalendarz z r. 1876 (na str. 106.) świadczy, że te missye czesko i morawsko-polskie: Bluff, Flatonia i Malbery (Kalendarz podaje „Mullbery"), wszystkie trzy w powiecie Fayette, zaopatrywali jeszcze ci sami księża, to jest ks. Ludwik Dąbrowski w Bluff i Flatonia, a ks. Kl. Rogoziński w Malberry (dzisiejsza „Praha"). W tymże spleśniałym Kalendarzu z r. 1876 na liście kolonii polskich figuruje także „Cottage Hill" (czy to nie wyżwspomniany High Hill?) z kościołem i szkołą a ks. Źwiardowskim duszpasterzem.

Dziś z powyższych missyi tylko Bluff jest w ręku Polaka, ks. Józefa J. Szymańskiego.

---

8. Parafia Narodzenia N. M. P. w Częstochowie, Texas.

(Założona r. 1873.)

W powiecie Karnes, o 4½ lub 5 mil tylko od „Panny Maryi", macierzy swojej, kwitnie osada polska zwana Czestochowa. Początek parafii Częstochowskiej — pisze r. 1902 tamtejszy proboszcz ks. St. Przyborowski — datuje

się od roku 1873., kiedy to około 40 rodzin polskich należących do parafii „Panny Maryi'' pobudowało sobie szkołę, która im zarazem służyła i za kaplicę. Ziemię na ten cel ofiarowali Antoni Jarzombek 2 akry i Franciszek Muc 1 akier. Szkołę pobudowali obszerną i oddali prawo ks. biskupowi. Ks. Feliks Źwiardowski dojeżdżał tutaj z Panny Maryi w niedzielę raz w miesiącu, a czasem też i w tygodniu odprawił im mszę św. Tak było do roku 1876. W roku 1876 kiedy ks. Feliks Źwiardowski zamierzał stary kościół w Pannie Maryi obalić i pobudować nowy, wtedy Częstochowianie należący jeszcze do Panny Maryi, a mieszkający po obu stronach rzeki „Cibolo'', pomyśleli sobie tak: Mamy budować kościół w Pannie Maryi, do którego nam już trochę za daleko, to lepiej wybudujemy sobie swój własny kościółek. Zamiar ten powzięli najpierw Szczepan Tieman, Antoni Jarzombek i Jakób Łyssy. Antoni Jarzombek objechał parafian mieszkających po prawym brzegu rzeki „Cibolo'', a Jakób Łyssy po lewym brzegu, aby się dowiedzieć, co każdy z osobna myśli o nowym kościele i ileby dał na ten cel. Zapał był wielki, bo zaraz w tym dniu zebrali 3 tysiące dolarów. Mając tak pokaźną sumę na początek, Szczepan Tieman, Jakób Łyssy i Wawrzyniec Wiatrek, udali się zaraz do San Antonio, do ks. Biskupa Pellicer i prosili go o pozwolenie budowania nowego kościoła. Ks. biskup pozwolił tym razem na

budowę kościoła. Jakób Lyssy pyta się, ile ma być ziemi należącej do kościoła? Biskup mówi, że oprócz 3 akrów, które są około szkoły, wystarczy jeszcze jeden akier dodać, a będzie dość placu około kościoła i szkoły. Ks. Feliksowi Źwiardowskiemu nie podobała się ta cała parada, że parafia Panny Maryi się rozpada, pojechał więc do ks. biskupa i przeciągnął go na swoją stronę. Częstochowiacy jednak sprawy nie zaspali. Trzej wyżej wspomniani obywatele pojechali po drugi raz do San Antonio do ks. biskupa. Biskup chciał się z tej całej sprawy jakoś wykręcić, ale się przerachował. Powiada, że kościoła nie mogą budować, bo ziemi byłoby za mało. Do kościoła, mówi biskup, potrzeba ziemi najmniej 8 akrów. To jednak nie odstraszyło parafian od zamierzonego celu. Postanowili się postarać o ziemię. Antoni Jarzombek ofiarował 2½ akra, Jakób Lyssy także 2½ akra, szkolnej ziemi było już 3 akry, razem 8 akrów. Biskup wreszcie pozwolił i obiecał postarać się o księdza, skoro kościół będzie gotowy. Zabrano się do pracy. Kamienie potrzebne do budowania kościoła mieli swoje z pola Macieja Pawelka, Józefa Lyssego i Antoniego Szklarza. Zwieźli je sobie sami za darmo — wapno także mieli swoje i płacili tylko od gaszenia. Kościół zaczął budować Gabryś Gerwazy. I szło wszystko jako tako, aż gdy przyszło do poświęcenia kamienia węgielnego, powstała awantura. Częstochowianie

nie wierzyli ks. Feliksowi Źwiardowskiemu i nie chcieli mu dać prawa do ręki, bo się rozniosła pogłoska, że ks. Feliks Źwiardowski chciał, aby kościół należał do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Odjechał więc i kamienia węgielnego nie poświęcił. Znowu jazda do biskupa. Biskup przyjechał do Częstochowy. Jak sprawa w rzeczywistości stała, nie wiadomo, ale każdy wiedział, że biskup był bardzo niezadowolony z całej gmatwaniny. Parafian zapewnił, że kościół będzie pod jego władzą, jak sobie tego życzą, nie zaś OO. Zmarthwychwstańców — i kamień kazał poświęcić O. Feliksowi Źwiardowskiemu. Po poświęceniu kamienia, robota postępowała naprzód. Kościół stanął piękny i silnie zbudowany, bo o 12 kamiennych filarach, które wzmacniają ściany kościoła z zewnątrz. Poświęcony kościół został dnia 11. Lutego roku 1878 przez ks. Biskupa Pellicer pod wezwaniem Narodzenia N. P. Maryi. Od tego czasu aż do Sierpnia, dojeżdżał ks. Feliks Źwiardowski z Panny Maryi i odprawiał nabożeństwo w Częstochowie co drugą Niedzielę. W Sierpniu r. 1878 został wyświęcony na kapłana w San Antonio Wojciech Pelczar, który jako kleryk przybył z Galicyi do Texasu. Ks. Wojciech Pelczar po prymicyach został przeznaczony na proboszcza do Częstochowy i był pierwszym stałym kapłanem w Częstochowie. Zawiadywał parafią Często-

chowską od Sierpnia roku 1878 do Października roku 1881.

W kościele nie było nic. Ks. Pelczar wziął się do pracy. Najprzód postarano się o ołtarze. Wielki ołtarz parafia sprawiła. W ołtarzu wielkim umieszczony został obraz Matki Boskiej Częstochowskiej podarowany przez ks. Feliksa Żwiardowskiego. Obraz ten sprowadzono z Panny Maryi wśród wspaniałej procesyi i przy odgłosie dział. W procesyi brały udział obie parafie. Ołtarz św. Józefa sprawili Jakób i Katarzyna Opiełowie; ołtarz Serca P. Jezusa ks. W. Pelczar i nieco ze składek. Figury św. Józefa i Serca Jezus sprowadzone z Europy są nadzwyczaj piękne. Wszystkie trzy wspaniałe ołtarze są dłuta Jana Pawelka. Stacye fundowali również Jakób i Katarzyna Opiełowie.

W roku 1881 ks. Feliks Żwiardowski wyjechał z Panny Maryi do Chicago. Ks. Wojciech Pelczar został przeniesiony z Częstochowy do St. Hedwig, do Częstochowy przyszedł ks. Władysław Tyszkiewicz, a Panna Marya została bez księdza. Dojeżdżał do Panny Maryi ks. Władysław Tyszkiewicz z Częstochowy od r. 1887 do roku 1889 gdyż ks. Feliks Żwiardowski po powrocie z Chicago nie wrócił więcej do Panny Maryi, ale objął Banderę. Ks. Wł. Tyszkiewicz pracował gorliwie i wiele dobrego zdziałał w Częstochowie. Przedewszystkiem założył Towarzystwo oświaty św. Jana Kante-

go; założył piękną bibliotekę i pobudował halę dla Towarzystwa. Towarzystwo to istnieje do dziś dnia i wzorowo się rozwija. W roku 1886 w Maju ks. Wł. Tyszkiewicz opuścił Częstochowę i wyjechał na północ. W Czerwcu tego roku (1886) przybył z Bandery ks. Feliks Źwiardowski i objął Częstochowę. W Pannie Maryi również nie było wtenczas księdza. Dojeżdżał znowu do Panny Maryi ks. Feliks Źwiardowski z Częstochowy tak długo aż został wyświęcony na księdza Tomasz Moczygęba, który objął Pannę Maryę. Ks. Feliks Źwiardowski C. R. był w Częstochowie tą razą aż do roku 1889. W Sierpniu roku 1889 wyjechał ks. Źwiardowski do Chicago pod regułę, a po nim objął Częstochowę ks. Ludwik Dąbrowski z St. Hedwig. Ale zmiana ta nie potrwała długo. Już w Grudniu tego samego roku wrócił z Chicago ks. Feliks, a mając wielki wpływ u Biskupa w San Antonio, objął na nowo Częstochowę, a ks. L. Dąbrowski powrócił napowrót do św. Jadwigi. Kościół Częstochowski, 85x40 stóp, z którym łączy się plebania, jest o wiele większy niż w P. Maryi, tylko nieco niższy. Po wzniesieniu kościoła, przez kilka lat, Częstochowa była jakoby metropolią missyi polskich w Texas.

Podczas gdy inni Zmartwychwstańcy haniebnie zdezertowali z pola walki i trudów missyonarskich, w Texas pozostał ks. Feliks Źwiar-

dowski, rezydując w Częstochowie i stąd obsługując kilkoro missyi.

Ks. Feliks Żwiardowski, bujając po preryach texaskich, czuł się w swoim żywiole, jak ptak w powietrzu lub ryba we wodzie. Powietrzem texaskiem przejął się na wskroś i bez niego żyć nie mógł. Trudy, niewczasy, przygody, niebezpieczeństwa, jakie niejednego odstraszały od Texas, jemu zdawały się tylko jeszcze większego bodźca dodawać w tej uciążliwej pracy missyonarskiej. Od roku 1866., w którym tu przybył aż do swojej śmierci r. 1895 tylko kilkanaście miesięcy był poza Texas. Przez ten długi prawie 30-letni okres czasu, wiele missyonarzy przyszło i poszło z Texas, a on trwale i wytrwale stał na swojem stanowisku. I nie tylko między swoimi, ale i między obcymi wszechstronnie zbawienną rozwijał działalność. Nie ma chyba żadnego zakątka w Texas, któregoby nie zwiedził. Posłuchajmy, co o tej wszechstronnej ks. Żwiardowskiego działalności pisze pokrewny jemu duchem missyonarz śp. ks. Możejewski w liście swoim z r. 1894.: „Znając języki łaciński, włoski i francuski, nauczył się (ks. Żwiardowski) i hiszpańskiego; więc missyonarzowi meksykańskiemu, Francuzowi ks. Neraz (późniejszemu biskupowi w San Antonio od 1881—1894.) pomagał w pracy tak dla Meksykanów, w niektórych miejscach wraz z Indyanami zdziczałych, jak i dla Polaków, którzy wtedy tu,

nad granicą meksykańską, w kilku miejscowościach od siebie odległych się osiedlali. Wtedy w Texas nie było nie tylko kolei żelaznych, ale nawet dróg jak należy. Setki mil pustego i suchego stepu, pokrytego na pół suchymi krzakami: gdzieniegdzie tylko nad rzeką, gdzie drzewo miało wilgoć, większe wyrosło, jak i dziś. Więc te setki mil konno lub na prostym wozie przebywano. Noclegi na stepie przy ognisku, wśród sąsiedztwa żmij, wężów, grzechotników, jadowitych olbrzymich pająków, itp., lub blisko jeszcze niebezpieczniejszych dzikich Indyan. Posiłek w podróży mieli z sobą: chleb, kawę lub potety wygrzebane, a legowisko na ziemi przy ogniska. Gdy raz ks. Źwiardowski i inni w towarzystwie biskupa na missyą przybyli nad granicę meksykańską, w okolicę zamieszkałą przez Indyan i pół zdziczałych Meksykan, prócz budek indyańskich nie było ani kościoła ani domu jak należy. Więc miejsce na pracę missyjną obrali plac pusty, gdzie urządzili podróżny ołtarzyk i tam pracowali nad obudzeniem lub zaszczepieniem wiary. Posilali się tem co im dano. A noce: dla biskupa na całe posłanie służyła skóra wołowa, a księża (Źwiardowski i inni) na gołej ziemi leżeli. Po latach takiej pracy — pisze w roku 1894 ks. Możejewski — ks. Źwiardowski często kwęka i cierpi. Radby pod starość zamieszkać u braci w Chicago i odpocząć, ale klimat

texański tak go przejął, że dziś już innego klimatu znieść nie może".

Ks. Feliks Źwiardowski pozostał w Częstochowie aż do roku 1895. W Czerwcu t. r. wyjechał chory do szpitala w San Antonio i umarł tam 2-go Września roku 1895. Jego zwłoki spoczywają na cmentarzu w „Pannie Maryi". Z jego śmiercią wygasła linia panujących w Texas Zmartwychwstańców.

Po śmierci ks. Feliksa Źwiardowskiego parafią Częstochowską zawiadywał przez cztery miesiące ks. Tomasz Moczygęba z Panny Maryi. W Styczniu roku 1896 objął Częstochowę ks. M. Możejewski. Ten zarządzał parafią dwa lata. Podeszły już w latach i pracą missyonarską, oraz świeżemi kłopotami w Częstochowie skołatany, wyjechał ks. M. Możejewski na północ, a po nim r. 1897 dnia 8-go Grudnia objął parafię Częstochowską ks. Stan. Przyborowski, rodem z Galicyi, wyświęcony w seminaryum texaskiem w Victoria, Tex. Z tą zmianą zgoda i miłość zapanowała pomiędzy parafianami, a w zgodzie wszystko idzie pomyślnie. To też pierwszym owocem tej miłości wzajemnej było odrestaurowanie kościoła na wewnątrz. Staraniem ks. Stan. Przyborowskiego i ofiarnością parafian kościół został artystycznie odmalowany „al fresco" przez słynnego malarza-artystę G. Flury z San Antonio. Wspaniały pająk i lampa wieczna dodają mu jeszcze większego uroku.

Kościół po odrestaurowaniu przedstawiał się na wewnątrz wspaniale, ale na zewnątrz brakowało mu prawdziwej ozdoby t. j. wieży, która nie była dokończoną. Z powodu nadchodzącego srebrnego jubileuszu założenia parafii Częstochowskiej nie trudno było ks. Stan. Przyborowskiemu nakłonić parafian do dokończenia wieży; tem bardziej, że parafianin Wojciech Kniejski zrobił dobry początek, kładąc odrazu $200.00, aby mieć u Pana Boga w księdze wieczności zapisany złotemi literami cały (tysiąc) już $1,000 dolarów, który ofiarował na upiększenie kościoła Częstochowskiego w Texas, i od początku gorliwie starał się, aby kościółek Matki Najświętszej wyglądał jak najwspanialej. Tak w roku 1902 wybudowana została wspaniała wieża z (4) czterema wieżyczkami na rogach. Obecnie kościół Częstochowski w Texas należy do najpiękniejszych kościołów w Ameryce.

Przy kościele Narodzenia N. P. Maryi w Częstochowie w Tex., istnieją następujące bractwa: Bractwo Różańca powszechnego, Bractwo Różańca żywego, Bractwo Szkaplerza N. P. Maryi z góry Karmelu, Bractwo Szkaplerza Niepokalanego poczęcia N. P. Maryi i Bractwo Najsłod. Serca Jezus.

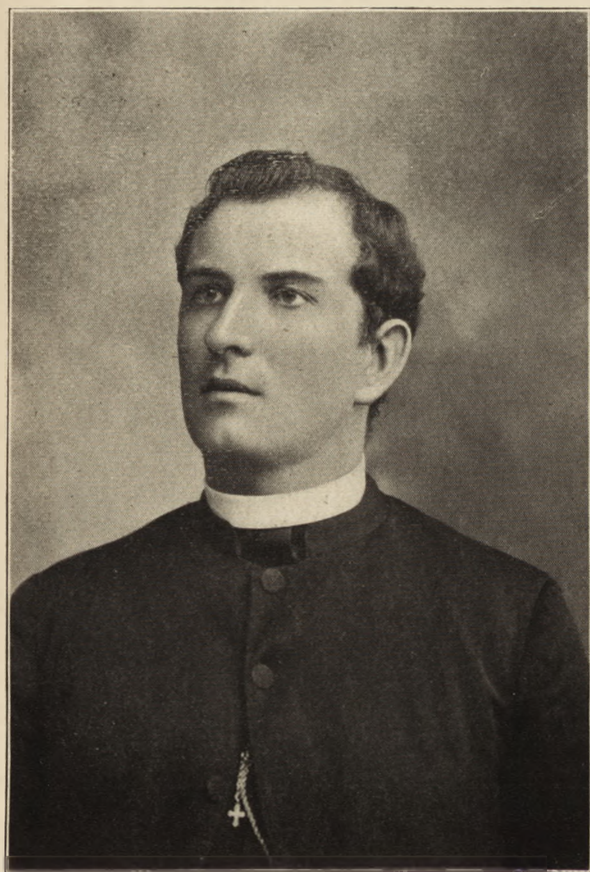
Towarzystwa:

1) Towarzystwo oświaty św. Jana Kantego, którego prezydentem jest obecnie Antoni Szklarz.

2) Towarzystwo śpiewackie św. Cecylii, którego prezydentem jest Edward Opieła, organista miejscowy.

3) Towarzystwo Panien, które na procesyach podczas większych uroczystości noszą pięknie przystrojone obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, Matki Boskiej Ostrobramskiej i statuę N. P. Maryi z Lurd.

Ks. Stanisław Przyborowski, proboszcz kościoła Narodzenia Najśw. Panny Maryi w Częstochowie, Texas, urodzony w Mikluszowicach dyecezyi Tarnowskiej, dnia 6. Lipca, r. 1872., z ojca Stanisława i matki Kunegundy z familii Mizerskich. Początkowe nauki pobierał w Mikluszowicach; studya gimnazyalne kończył w Bochni. Po ukończeniu 6-tej klasy gimnazyalnej, wstąpił do Zakonu OO. Dominikanów w Krakowie dnia 14. Września, 1890 roku. Ukończywszy 2 roczne (1891—1893) studya filozoficzne i kościelno-historyczne następnie przez trzy lata uczęszczał na wykłady teologiczne we Lwowie. W roku 1896 z powodu słabego zdrowia na własne żądanie opuścił zakon i wyjechał do Ameryki, uchylając się przez to od służby wojskowej, do której był wzięty już w roku 1893 w Krakowie. W Ameryce zapisał się na wykłady teologiczne w Seminaryum w St. Francis, Wis., ale zmienne powietrze wisconsińskie bardzo źle wpłynęło na jego zdrowie. Choroba płucna rozwinęła się szeroko i tylko prędki wyjazd za poradą do-



Ks. St. Przyborowski.

ktora do gorącego klimatu w Texasie przyniósł mu znaczną ulgę. Do Texasu wyjechał z początkiem Marca roku 1897. Tu zapisał się na wykłady teologiczne we Victoria, gdzie też tego samego roku, 20. Listopada święcenia kapłańskie odebrał z rąk J. A. Forest, Biskupa dyecezyi San-Antońskiej. Pierwszą Mszę św. odprawił 5. Grudnia w Częstochowie, Texas, gdzie też z woli Biskupa pozostał i urząd proboszcza po dziś dzień sprawuje.

W szkołach, których jest trzy, w parafii (w samej Częstochowie, na „Pułaskim'' i na „św. Janie''), uczą siostry „Słowa Wcielonego''. Dzieci jest po 50 w każdej szkole.

Do parafii Częstochowskiej należało swego czasu 170 familii, ale ponieważ r. 1898 odłączyło się mniejwięcej 65 rodzin i postawiły nowy kościół „na Kościuszce'' pod wezwaniem „św. Anny''; nadto, ponieważ r. 1902 odpadło znowu Falls City, pobudowawszy sobie własny kościółek: — przeto dzisiaj Częstochowa nie liczy więcej jak 75 familii.

Długu parafia nie ma żadnego. W Częstochowie znajdują się 2 sklepy gdzie można wszystkiego dostać. Jeden sklep ma Aug. Zając, a drugi Franciszek Mzyk; ostatni ma także młyn do czyszczenia bawełny (cotton gin). Dom zajezdny ma Franciszek Pawelek i Spółka. Polacy tutejsi w ogólności zasługują pod każdym względem na imię Polaków, gdyż mają towarzystwa oświaty, posiadają bi-

bliotekę. Finansowo stoją bardzo dobrze. W Grudniu 1904 dawał tu ośmiodniową missyę O. Remigiusz Berendt, podczas której 900 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego.

---

9. Parafia św. Anny w Kościuszko, Tex.

(St. Ann.)

(Założona r. 1898.)

Osada Kościuszko w powiecie Wilson, jest oddalona 8 lub 9 mil od Częstochowy. Początek jej sięga dawnych czasów, lecz dopiero od roku 1898 przybrała wyraźniejszy organizm parafii. Przedtem istniała tam tylko szkoła, w której raz po raz i nabożeństwo się odprawiało. W roku 1898 tamtejsi osadnicy polscy wystawili piękny kościół z drzewa, tak wielki jak w Częstochowie (80x40 stóp), z piękną wieżą, który jest w rzeczy samej chlubą i ozdobą całej kolonii Kościuszkowskiej.

Pierwszym stałym proboszczem tej parafii został r. 1901 ks. Matysiak, dzielny robotnik w winnicy Pańskiej, dobry Polak i kapłan energiczny. Jego staraniem i kościół pięknie przyozdobiono i plebanijkę wystawiono.

Parafia ta liczy już obecnie blisko 100 rodzin; a do szkoły, w której nauki udzielają trzy Siostry „Słowa Wcielonego", należy najwięcej 100 dzieci. Komu cześć, temu cześć. Trzeba oddać honor Kościuszkowskiej osadzie,

że w krótkim czasie wiele zdziałała, pomimo, że finansowo Polacy tamtejsi — z wyjątkiem kilkunastu zamożnych — nie stoją tak bardzo dobrze, bo są to młodzi ludzie — homines novi.

---

10. Kościół polski w Falls City, Tex.

(Postawiony r. 1902.)

Jest to miasteczko czysto polskie, albo przynajmniej takie być powinno. Falls City jest oddalone 8 mil od Panny Maryi a 6½ mili od Częstochowy, leży nad koleją Arkansas Pass. A składa się ta misya również z kilkunastu rodzin należących przedtem do Panny Maryi, a reszta z Częstochowskich razem 70 rodzin. Kamień węgielny położony tamże został pod kościół 11. Lutego r. 1902 i tegoż roku 21. Października kościół poświęcił biskup Forest. Jest z drzewa wielkości 70x36 i bardzo gustownie się przedstawia. Stanął staraniem p. Piotra Kowalika, który także ma skład drzewa i pani Szulc z domu Rzeppa, przedtem zamieszkującej w Pannie Maryi, obecnie zaś w Falls City, gdzie ma bardzo piękny i wielki skład bławatny i groseryjny. Nowy kościół był tu potrzebny, gdyż wiele dzieci, to jest z Falls City tylko, nie mogąc albo nie chcąc uczęszczać do szkoły polskiej, to jest do Panny Maryi lub do Częstochowy, nie miało się sposobności mowy rodzinnej nauczyć.

„Southern Messenger”, biskupi organ z San Antonio, podziwia ofiarność Polaków tam osiadłych i jako wzór gorliwości w wierze wskazuje ich innym narodowościom i katolikom. Pochwala też i to, że Polacy tamtejsi nie zawierają żadnych małżeństw mięszanych.

---

11. Parafia w St. Johns, Tex.

Jest tu kościół i szkoła (w powiecie Lavaca). Proboszczem ks. Józef Szymański. Uczą tu Siostry Opatrzności Boskiej. Jest to osada przeważnie morawska.

---

12. Parafia Wniebowzięcia M. B. w Stockdale, Texas.

(Zapoczątkowana około r. 1880.)

Kolonia ta oddalona jest ze dwanaście mil od „Kościuszki” (św. Anny). Liczy około 25—30 familii polskich. Posiadają swój kościółek z drzewa, piękny. Dawniej podobno należeli do „św. Jadwigi” (St. Hedwig). Od kilkunastu lat dojeżdża meksykański ksiądz z Floresville (powiat Wilson, pośredni między San Antonio a Panną Maryą). Że Polacy tu dbają o wychowanie swych dzieci, dają dowód tem, że dzieci swe na pewien czas przysyłają albo do „Kościuszki” albo do „Panny Maryi”, aby się

nauczyły polskiego języka. Jest nadzieja, że skoro ksiądz polski zakwateruje się w Kościuszce, Polacy z Stockdale niezawodnie schronią się pod opiekuńcze skrzydła parafii w Kościuszce.

---

13. Kościół polski w Gainie (Las Gallinas), Texas.

W powiecie Atascowa, sąsiadującym od północnego wschodu ze znanemi nam powiatami Karnes, Wilson i Bexar, znajduje się osada polska w miejscowości Las Gallinas, którą Polacy krótko „Gainą" nazywają. Leży w odległości 25 mil na południe od San Antonio. Polska ta kolonia posiada także kościołek polski, choć liczy tylko około 25 familii. Polacy tutejsi dotychczas nie mieli polskiego księdza. Ponieważ nigdy też nie dojeżdżał tam żaden ksiądz polski, więc w potrzebach swych duchowych, jak w razie choroby, upraszają pomocy księdza polskiego z San Antonio. Szkoda wielka, że nie należą wprost pod jurysdykcyę księdza polskiego. W liście ks. Winc. Barzyńskiego z 19. Czerwca 1871 jest wzmianka o „Gainie".

---

14. Kościół polski w San Marcos, Tex.

(Postawiony r. 1897.)

Kolonia polska w mieście San Marcos,

w powiecie Hays, około 80 mil na północny wschód od San Antonio, jest nowszej daty niżeli inne w Texas, chociaż nie najnowszej, bo jak niektórzy twierdzą, pierwsi Polacy osiedlili się tutaj około roku 1870. Atoli w roku dopiero 1897 postawili tu Polacy (w sile 30 rodzin) piękny i dość obszerny kościołek z drzewa. Starali się o księdza, któryby władał językiem polskim, lecz zbyto ich odpowiedzią, że księży polskich nie ma. Ks. Biskup pozwolił aby ks. Ludwik Dąbrowski z San Antonio do nich dojeżdżał.

Że Polacy w San Marcos tak wiarę jak i narodowość kochają, dowodzi fakt, że postarali się o kościół i o to, aby słowo Boże w języku ojczystym słyszeli. Ks. Ludwik Dąbrowski bądź słowem bądź czynem wiele im dopomógł w tych staraniach.

Jakie 40 mil na południowy wschód w mieście Gonzales, powiecie tej samej nazwy, mieszka do 10 rodzin polskich.

---

15. Kościół polski w „Gazecie" (Garcita czyli Ines,) Texas.

(Między r. 1895—1900.)

Ośmnaście mil od miasta Victoria (gdzie seminaryum duchowne), w powiecie także Victoria, istnieje osada polska w Ines albo Garcita,

którą to miejscowość Polacy nazwali „Gazetą''. Jest z polskich missyi w Texas najbliższą Zatoki Meksykańskiej. Liczy około 30 rodzin polskich. Kościółek zbudowali, a nawet plebanię, lecz księdza polskiego nigdy nie mieli. Mowy ojczystej jednak nie zapomnieli. O „Garsit'' wspomina ks. Barzyński już r. 1871.

Ponieważ do tej missyi należą także missye morawskie, dlatego być może (a byłoby to całkiem na miejscu), iż z czasem przybędzie tu ksiądz, mówiący, oprócz angielskiego, także słowiańskim językiem. Daj Boże!

---

16. Polacy w Seguin, Tex.

W Seguin, w powiecie Guadalupe, o ile wiem z słychu, są także Polacy. Ks. Matysiak, obecnie w Kościuszce, bawił tu jakiś czas.

B. POLACY W DYECEZYI GALVESTON.

Decyzya ta utworzona roku 1847., obejmowała wówczas całe Texas. Biskupami byli: J. M. Odin (1847—61); C. M. Dubuis (1862—78); P. Dufal (1878—80). Obecnie od długich lat rządzi dyecezyą biskup Mikołaj A. Gallagher.

Dyecezya jego na 40,000 katolików liczy 7,700 Polaków, na 64 księży — 6 polskich, na 63 kościoły — 8 polskich. Oto parafie i osady w tej dyecezyi:

1. Parafia św. Józefa w New Waverly.

(Założona r. 1870.)

Parafia polska w New Waverly, w powiecie Walker, założoną została w roku 1870 za staraniem znanego nam już ks. Orzechowskiego, licząc z początku 42 rodziny.

Wówczas wszystko było w dzikim stanie: ani kolei, ani dróg dobrze wyrobionych, ani mieszkańców w pobliskości nie było, tak, iż ks. Orzechowski, kapłan z poświęceniem się samego siebie, rozliczne przeszedł trudności i niewygody i niejeden dzień spędził w drodze, jadac na koniu od miejsca do miejsca, a żywiąc się kawałkiem chleba i odrobiną „szpeku", który to „szpek" u farmerów stanowił główną albo raczej jedyną strawę mięsną w owych czasach w Texasie. Takie same koleje przechodził ks. Orzechowski i w innych nowo zawiązujących się osadach texaskich, jak w Plantersville i w Anderson, dokąd się później z New Waverly przeniósł. Był to prawdziwy Apostoł wedrujący Apostolus peregrinans. Przybył, jak wiadomo, do Texas r. 1866 razem z Zmartwychwstańcami.

Kościół polski w New Waverly postawiono za czasów ks. Wiktora Lesickiego w roku 1875. Aczkolwiek skromnie pobudowany, z drzewa, przedstawia się pięknie i dość wygodnie odpowiada celowi służby Bożej. Jest także obok kościoła plebania i szkoła.

Po księżach Orzechowskim i Lesickim kolejno rządzili parafią księża: Adam Łaski, Jan Chalcarz, Poliański, Wylamowicz, Gajdusze-Teodor Jaroń i ks. Bronisław Walter, który r. 1901 przeniósł się do Morris, Pa., do dyecezyi Scrantońskiej, pozostawiwszy tę parafię opiece księdza z Chapell Hill. Później nastał tu ks. J. Bily.

Za ks. Waltera zbudowaną została szkoła w r. 1899, na którą ks. Walter sam ofiarował $500. Uczy w niej nauczyciel świecki. Za rządów ks. Waltera poczyniono również wiele innych ulepszeń i sporo nowych sprawiono rzeczy, jako to: nowe ławki w kościele, konfessyonał, sprzętów kościelnych sprawiono za $300, trzy nowe statuy wartości $172, kilka nowych ornatów, dwie chorągwie, baldachim, nowe organy — jednem słowem, za nowego proboszcza odnowił się kościół. Istnieją w parafii trzy towarzystwa także za staraniem ks. Waltera założone i pomyślnie się rozwijają.

Ks. Bronisław Walter urodził się w Trzemesznie w W. Ks. Poznańskiem, roku 1870, lecz jako dziecko przyjechawszy do Ameryki z rodzicami, wychowanie odebrał w Pennsylvanii



Ks. Bronisław Walter.

w mieście Nanticoke i w Kollegium św. Wincentego w Beatty, Pa. Wyższe studya przeszedł w seminaryum polskiem w Detroit i w seminaryum św. Bonawentury w Allegheny, w Stanie New York. Na kapłana został wyświęcony 4. Kwietnia roku 1897 przez biskupa N. A. Gallagher'a, w Galveston, Texas i objął w tejże dyecezyi parafię New Waverly kilka dni potem dnia 25-go Kwietnia. Pracował tu gorliwie przez 5 lat.

Obecnie liczy ta parafia 105 rodzin, pochodzących z Poznańskiego i z Galicyi, a trudniących się uprawą roli czyli farmerstwem.

Do New Waverly należy missya w Huntsville (ten sam powiat Walker). Był tu już kościół polski przed r. 1875. Na liście stałych kolonii polskich, sporządzonej r. 1875 przez p. Jana Barzyńskiego, znajduje się także Huntsville w Texas. (Porównaj Rocznik „Gaz. Pol. Kat." z r. 1875.) A ks. Źwiardowski już 8 Lutego 1872 wspomina, że „ks. Orzechowski w Huntsville".

2. Osada polska w Plantersville, Tex.

(Założona r. 1871.)

I tu, w powiecie Grimes, ks. Orzechowski założył parafię. W starym, przez mole już podziurawionym Kalendarzu, wydanym r. 1876,.

znajduję na liście kolonii polskich także Plantersville, z proboszczem ks. F. Orzechowskim. (Zobacz str. 106. Kalendarza). Dziś tam jest jakiś ks. Józef Klein, zdaje się Niemiec.

3. Polska parafia w Marlin, Tex.

(Założona r. 1872.)

W Marlinie, powiat Falls, jest przeszło 45 rodzin polskich. Parafię założył ks. Józef Mosiewicz. Później, kiedy powstała parafia w Bremond, był Marlin missyą proboszcza z Bremond. Ks. P. Litwora przez kilka lat dojeżdżał do Marlina co miesiąc. Obecnie jest tam stale zamieszkały rektor Niemiec. Jest to najdalej na północ, od Zatoki, wysunięta placówka polska. Ziemia tu urodzajna, czarna i pulchna, po $45—$55 za akier.



HISTORYA POLSKA
W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym", „Hymny Wielkopostne", „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", „O Piękności", „The Unbeliever", „Anarchizm" i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM VII.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1906.

NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 16. Jan. 1906.

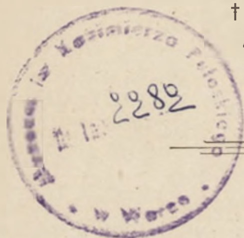
[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,

Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,

Archiepiscopus Milwaukiensis.



B. POLACY W DYECEZYI GALVESTON.

(Ciąg dalszy.)

---

4. Parafia polska w Bremond, Tex.

(Założona r. 1873.)

Jak Panna Marya jest najstarszą, tak Bremond jest liczebnie największą parafią w Texas.

Parafia w Bremond, w powiecie Robertson, założoną została w roku 1873., a raczej stała się wtedy filią polskiej parafii w Marlin, w powiecie Falls, 18 mil od Bremondu odległej. W Marlinie było wówczas około 25 rodzin polskich, których potrzeby duchowne zaopatrywał ks. Józef Mosiewicz, kapłan, który później nieszczęsnym przypadkiem tamże w ogniu życie postradał.

Pierwszym duszpasterzem w Bremond był znowu ks. F. Orzechowski, który atoli długo tam nie bawił.

Kościół w Bremond, postawiony za staraniem śp. ks. Mosiewicza w r. 1873, jest z drzewa, obszaru 60 stóp długości i 30 szeroki. Kościół stoi nieco za miastem, w pięknej i zdrowej okolicy.

Po ks. Orzechowskim i ks. Mosiewiczu

przybył do Bremond ks. Poliański w roku 1880 i zarządzał tą parafią aż do roku 1887. Potem był tam duszpasterzem ks. Grabinger, Niemiec, władający polskim językiem.

Niezadługo jednak, bo już 6. Stycznia roku 1888 po tym Niemcu nastąpił Polak czystej krwi, mianowicie ks. Piotr Litwora, który, ująwszy tam raz w swoje ręce ster rządów parafialnych, do roku 1904 stale, wytrwale i pomyślnie kierował nawą kościoła Bremondzkiego. Za jego sprężystych rządów w roku 1894 znacznie powiększono kościół, bo o 30 stóp długości i 24 szerokości (w krzyżu). Tak samo jego staraniem w roku 1899 stanęła piękna szkoła, dość obszerna, w której uczy nauczyciel świecki.

Ks. Piotr Litwora urodził się 21. Czerwca roku 1857. w Dąbrowie, w Galicyi, dyecezyi Tarnowskiej. Do szkół wyższych i do seminaryum uczęszczał w Tarnowie. Kapłanem został 25. Lipca 1881 i najprzód przez 6 lat był wikarym w Lubzinie, później administratorem parafii Dębica, przez 4½ roku, i w Radomyślu 1 rok. Opuściwszy Galicyę przybył do Ameryki na życzenia ks. Gallagher'a, biskupa z Galveston, Texas, wylądowawszy w Nowym Yorku 24. Grudnia, 1887 roku. Od 6. Stycznia r. 1888 aż do r. 1904 z polecenia biskupa, ks. Litwora zawiadował parafią w Bremond i przez ten szereg lat wiele zdziałał dla dobra Polaków Bremondzkich. Ks. Litwora jest dobrym Po-

lakiem, gorącym patryotą, lecz nie lubi ostentacyi i tromtadracyi; za to też bardzo jest lubianym tak pomiędzy swymi parafianami jako też i między konfratrami. Od roku 1904 jest w Bremond ks. F. Machan.

Polacy w Bremond pochodzą z Galicyi i z Ks. Poznańskiego, a i Rusinów jest tam kilkanaście rodzin. W mieście kilku Polaków „biznesmanów'' prowadzi dość pomyślnie rozwinięte interesa, jak np. panowie Kochanowicze, cieszący się mirem u ogółu i zamożnością. Wszystkie niemal składy handlowe są w polskich rękach; a w okolicy jest bardzo wielu zamożnych farmerów, którzy po 300 i więcej posiadają akrów ziemi.

Bremond liczy 360 familii polskich i ma zaszczyt być liczebnie największą parafią polską w Texas. Są tu 2 grupy Związku Nar. Pol.

---

5. Parafia św. Stanisława w Anderson, Tex.

(Założona r. 1876.)

Anderson, w powiecie Grimes, jako osada polska egzystuje od roku 1876. Były to właściwie wówczas dwie osady o 14 mil od siebie odległe, mianowicie Anderson i Plantersville. Ks. F. Orzechowski, znany nam już z poprzednich parafii, mieszkał początkowo w Plantersville, gdzie wówczas było kilkanaście rodzin polskich i niemieckich, a do Anderson dojeż-

dżał tylko, nabożeństwa w prywatnych odprawiając domach, ‚eżdżąc na wozie farmerskim z osady do osady.

W dwa czy też trzy lata potem wszyscy Polacy, tak z Anderson jak z Plantersville, — było ich razem około 40 rodzin — kupili w Anderson starą szkołę od Amerykanów, pół mili za miastem, i przerobiwszy ją na kościół, mieli tam swoje nabożeństwa. Dodać należy, że już przedtem Żydzi zamieszkali w mieście Navasota (w tym samym powiecie Grimes, 10 mil od Anderson), w porozumieniu z kilkoma polskimi farmerami, wybudowali „kawał kościoła", ofiarowali go na usługi Polakom, aby ci tylko sprowadzili się bliżej żydowskiej Navasoty i — naturalnie — aby wspierali żydowskie kramy (sztory). Pokazało się jednakowoż, że „kawał kościoła" wcale nie miał wyglądu kościoła, tak, iż biskup z Galveston nie poświęcił go.

Jak więc widzimy, ks. Feliks Orzechowski był pierwszym duszpasterzem w Anderson, tak samo jak i w New Waverly i indziej. Imię tego kapłana, jak nić złota, ciągnie się przez historyę wielu parafii texaskich, tak jak imię ks. Buczyńskiego plącze się po parafiach wisconsińskich.

Po ks. Orzechowskim, w Anderson nastąpił ks. Poliański, Litwin, od roku 1882 do 1887, atoli z długimi przerwami. Następnie rządy parafialne w Anderson objął ks. Adam Łaski

z New Waverly, który, właściwie mówiąc, przekształcił ową zakupioną szkołę na kościół i kazał zbudować ołtarze. Ks. Jan Chalcarz za którego plebanię wybudowano, nastąpił po ks. Łaskim od roku 1890—1892. Później urząd proboszcza piastował tu aż do roku 1895 ks. W. Sułek.

Po wyjściu z parafii ks. Sułka nie dał biskup następcy Polaka, lecz sąsiad ks. J. Klein, Niemiec z Plantersville, dojeżdżał do Anderson raz na miesiąc, i to przez dwa lata i pół. Czynił on starania, ażeby Polacy w Anderson pobudowali nowy kościół; lecz nie przyszło to do skutku, ponieważ Polacy postanowili nie budować kościoła prędzej aż dopiero gdy dostaną księdza w Andersonie rezydującego i to Polaka, co się też stało w Sierpniu 1897 roku.

Wtedy to bowiem ks. Biskup Gallagher przysłał do Anderson nowo wyświęconego kapłana, ks. Franciszka Prussa. Ks. Pruss, wprawdzie mały ciałem, lecz będąc wielkiego i przedsiębiorczego ducha, w krótkim lat przeciągu prawie cudów tam dokazał przy pomocy swoich parafian. Nasamprzód, widząc wielką potrzebę nowego kościoła, i widząc, że parafianie chętnie pragną takowy budować, zabrał się zaraz energicznie do dzieła, nawołując do składek, i sam chodząc kolektować pomiędzy obconarodowcami, tak, że już 3. Listopada pierwszego roku swojego tamże pobytu (r. 1897) zaczęto budowę kościoła. Budowy tej podjął się

p. Stanisław Ciesielski, jeden z parafian, nie darmo imię „Ciesielskiego" noszący. Nie należy zamilczeć tego, że wszelki materyał, jak to kamienie, drzewo, cement zwozili parafianie na miejsce budowy. W dniu 19. Maja roku 1898 (w święto Wniebowstąpienia P.) kościół został uroczyście poświęcony przez biskupa Gallagher z Galveston.

Nowy kościół jest z drzewa, 90 stóp długi, 40 szeroki i ma wieżę 75 stóp wysoką. Ołtarze bardzo artystycznie wykonał także kontraktor Stanisław Ciesielski. W roku 1899 sprawiono nowe organy do kościoła, wybudowano nową szkołę, w której 4 zimy uczył sam ks. Pruss, a potem p. Juliusz Żaczek z Beaver Dam, Wis. Oprócz tej szkoły są jeszcze dwie inne na farmach dla wygody parafian oddalonych od kościoła. Parafia w Anderson liczy 120 familii, z Ks. Poznańskiego i kilka rodzin z Galicyi.

Ks. Franciszek X. Pruss urodził się 31. Października 1870 roku w Trzemesznie, w W. Ks. Poznańskiem. W roku 1886 przybył do Ameryki i odbył wyższe studya w zakładzie OO. Zmartwychwstańców w Kollegium św. Hieronima w Berlinie w Kanadzie, później w seminaryum w St. Francis, w Milwaukee, Wis. Na kapłana został wyświęcony 11. Lipca 1897 roku, przez biskupa T. Dowling w Berlinie, w Kanadzie, z przeznaczeniem dla dyecezyi Galveston w Texas. Przybywszy do biskupa w Galveston, otrzymał posadę proboszcza w Ander-

son, gdzie pracował do roku 1904. Ks. Pruss był to kapłan prawy, szczery, a przytem wesoły i towarzyski, pełen humoru i dowcipu. Jego następcą w Anderson został ks. Litwora.

---

6. Parafia Niep. Pocz. N. M. P. w Brenham, Texas.

(Założona r. 1875.)

Parafia ta (w powiecie Washington) istnieje mniej więcej od roku 1875. Polacy pochodzą z Ks. Poznańskiego i obecnie jest ich tam 100 rodzin.

Pierwszym kapłanem duszpasterzem w Brenham był ks. Mosiewicz, po nim następowali księża: Wilamowicz, Grabinger, ów Niemiec, po polsku mówiący, Adam Łaski i ks. Franciszek Przidal, Czech.

Za czasów ostatniego wybudowała parafia wspaniały nowy kościół, który jest chlubą polonii w Brenham i zaszczyt wielki im przynosi u obcych. Kościół jest zbudowany z drzewa i pięknie malowany; ma długość 70 stóp, szerokości 34 i wieżę około 75 stóp wysoką. Stary kościół zamienili na szkołę. Wawrzyniec Kasprowicz sprawił piękny boczny ołtarz, Jan Januszewski krzyż missyjny, który poświęcił O. Remigiusz Berendt, O. F. M.

Plebania, bardzo wygodna i okazała, zosta-

ła zbudowaną za staraniem nieniemego Niemca, księdza Grabingera.

Do Brenham należy missya w Wallis, w powiecie Austin.

Dnia 25. Czerwca roku 1902 na miejsce ks. Przidala, Czecha, przybył młody ks. Ignacy Szymański, wyświęcony 24. Maja tegoż roku. Staraniem ks. Nony z Chapell Hill istnieje w Brenham świetna kapela Białego Orła.

---

7. Parafia polska w Chapel Hill, Tex.

(Założona r. 1889.)

Chapel Hill (w tym samym powiecie Washington) także kwitnąca osada polska, tworzyła dawniej jedną parafię razem z osadą w Brenham, gdyż dwa te miasta tylko 10 mil od siebie odległe.

W roku 1889 zbudowano w Chapel Hill kościół polski, nader gustowny, 60 stóp długi i 30 szeroki. Granicę parafii zrobiono na połowie drogi (5 mil) pomiędzy Chapel Hill i Brenham. Polacy tamtejsi pochodzą z W. Księstwa Poznańskiego i jest ich coś około 120 rodzin. Proboszczami byli tam księża: Adam Łaski, Teodor Jaroń i obecnie ks. Franciszek Nona, młody kapłan.

Ks. Fr. Nona urodził się w Lemont, w Stanie Illinois, gdzie jego rodzice po dziś dzień mieszkają. Nauki pobierał w seminaryum

polskiem w Detroit i tamże na kapłana wyświęcony został dla dyecezyi Galvestońskiej w roku 1898. Parafię w Chapel Hill objął dn. 1. Września, roku 1898.

Za jego rządów wybudowała parafia piękną nowomodną plebanię. Starą zamieniono na szkołę. Wszystko to niestety miało wnet uledz zniszczeniu. Mortalia facta peribunt.

Albowiem ta straszna burza, która w nocy z Soboty na Niedzielę (z 8. na 9. Września r. 1900) zniszczyła miasto Galveston i południowy Texas, na nieszczęście, nawiedziła i Chapel Hill, zostawiając po sobie niezatarte ślady, a szczególnie dla Polaków tutejszych, którzy nietylko potracili całe żniwo, lecz dużo z nich straciło domy i część dobytku, a nawet i kościół. „Oto 8-go nad wieczorem, całe niebo przybrało dziwną postać. O godzinie 8-ej pokryły je czarne gęste chmury. Później począł wiać tak gwałtowny wiatr z ulewnym deszczem, iż zdawało się, że plebania, choć nie dawno zbudowana, upadnie. Tak trwało do godziny 12-tej. Potem z każdą chwilą wzmagała się nawałnica, dom cały trzeszczał, ściany zaczęły się giąć i chwiać, od czasu do czasu dał się słyszeć łoskot upadającego tu i ówdzie domu, tak, iż każdej chwili oczekiwałem — końca. Naraz, wieża kościoła z okropnym trzaskiem runęła. Czubek jej uderzył w szczyt plebanii, poruszył nią całą i uszkodził znacznie. Nie upłynęło trzech minut, gdy runął

i kościół. Było właśnie 20 minut do drugiej rano. Była to straszna noc, noc, której nigdy nie zapomnę''.

„Kiedy kościół runął, wyszedłem na dwór, gdyż chciałem zobaczyć, czy plebania ma dach, bo już w wodzie chodziłem, ale zaledwie wyszedłem, porwał mię wiatr i pognał na parkan. Tak wtedy przy pomocy parkanu, choć zniszczonego, dostałem się do ruiny kościoła. Ile razy leżałem na ziemi—nie wiem, dość, że kilka razy trudno mi było się podnieść, a deszcz tak lał, że gdym się dostał do stancyi, nie było na mnie suchej nitki. Tak trwało do godziny 5-tej rano. Skoro burza nieco ustała, poszedłem zobaczyć, czy mógłbym się dostać do Tabernaculum. Było nieuszkodzone. Zabrałem Przenajśw. Sakrament, potem kielich, który także został cały. Około godziny 8-ej przyszło kilku ludzi, wydobyli wprawdzie niektóre rzeczy, jak aparata kościelne, ale cóż, kiedy wszystko zniszczone. Kościół zupełnie potrzaskany''. (Z listu ks. Fr. Nony).

---

8. Osada polska w Bryan, Texas.

(Założona w roku 1883.)

Osada w Bryan, powiat Brazos, jest przeważnie czeską (około 120 rodzin), lecz Polacy znajdują się tutaj także w liczbie 65 rodzin.

Przed kilkunastu laty (do 27. Stycznia r.

1888.) był tu proboszczem Polak, ks. Adam Łaski, lecz znikł nagle. Pierwszym tej parafii proboszczem i założycielem był ks. Wiktor Lesicki, który leży, pochowany na cmentarzu w Bryan.

Za księdza Pelnara rządów wybudowano szkołę. Ks. Pelnar, Czech, nauczył się biegle mówić po polsku i Polakom dość często prawił kazania w języku polskim. Jakiś czas dojeżdżał tu ks. Litwora z Bremond.

Potem był tam proboszczem ks. Kolin.

W okurzonych szpargałach chicagoskich (p. Smulskiego) czytamy, że r. 1883 Polacy w Bryan, Tex., w liczbie 60 familii, razem „z Morawcami i Czechami kościół pobudowali", (Rocznik „Gaz. Kat." 1885.) za proboszcza polskiego ks. Łaskiego.

---

9. Osada Polska w Houston, Tex.

Houston (wymawia się Hiuston) w powiecie Harris, najbliżej Galveston i Zatoki Meks. (60 mil) jest największem miastem w Texas. Niektórzy twierdzą, że liczy ono 50,000 mieszkańców. Jest tutaj, o ile piszący mógł się dowiedzieć, około 60 rodzin polskich, a zatem liczba wystarczająca, aby się zorganizować i założyć parafię i pobudować kościół, choć mały. Niestety tego do dziś jeszcze nie uczyniono, pomimo, iż sam biskup Gallagher zrobił o tem wzmiankę. Polacy tamtejsi, jeżeli tak da-

lej pójdzie, zginą dla wiary i dla ojczyzny, albo co najmniej zobojętnieją. A jest tu kilkunastu dość zamożnych i wpływowych Polaków. Pan Mańkowski ma wygodnie urządzony salun, Dr. Zieliński zaś jest powszechnie znany jako dobry lekarz. Kilkunastu jest rzemieślników, a reszta pracuje we fabrykach, warsztatach kolejowych. — Jest tutaj Grupa Związku Narodowego Polskiego i rokrocznie urządzają Polacy obchody, tym sposobem podtrzymując chwiejącego się ducha polskiego. W roku 1891 urządzono bardzo wspaniały obchód 100-letniej rocznicy 3. Maja.

C.) W DYECEZYI DALLAS.

Polacy w Thurber, Tex.

W dyecezyi Dallas, obejmującej północny obszar Texasu, nie ma ani jednej osady polskiej zorganizowanej. Jest kilkadziesiąt familii w Thurber, Erath Co. (około 350 mil od Zatoki Meksykańskiej) zatrudnionych w kopalni węgla. Ich potrzeby duchowne zaopatrza ks. P. Litwora z Bremond, raz na rok. Bandera, San Marcos, Mhrlin i Bremond — są to najdalej od Zatoki Meksykańskiej na północ (200 mil w głąb kraju) wysunięte placówki polskie.

Na tem kończymy Texas. Oprócz powyżej opisanych są jeszcze w Texas następujące

osady polskie: Lockhart, Kyle, Denison, Feider, College Sta., Carpenter, Cuero, Stone, Śmietana, Matagorda, i inne, które nie wystąpiły jeszcze na widownię dziejową.

Polacy w New Orleans, w Stanie Louisiana.

(R. 1875.)

Z dyecezyą Galveston na wschód sąsiaduje archidyecezya New Orleans w Stanie Louisiana, nad ujściem rzeki Mississippi („ojca wód”) do Zatoki Meksykańskiej. Otóż ten New Orleans już roku 1875 zaliczono w poczet „stałych kolonii polskich”. (Obacz Roczniki „Gaz. Pol. Kat.” z roku 1875.) W tutejszym szpitalu Sióstr Miłosierdzia zmarł roku 1887 ks. T. Węglikowski, „gorliwy kapłan polski, który przez dłuższy czas pracował wśród Polaków milwauckich”. (Polak w Am.) W Louisiana są jeszcze osady polskie w Dunbar.

Parafia Niepokalanego Poczęcia MB. w Marche, Arkansas.

(Założona roku 1884.)

W dyecezyi Little Rock, w samem sercu Stanu Arkansas, w powiecie o polskiej nazwie „Pułaski”, znajduje się parafia polska w miasteczku Marche odosobniona jakby wyspa po-

śród morza anglosaskiego. Od 1891—93 był tu proboszczem ks. R. Magot, a w roku 1896 ks. H. Orłowski. Staraniem ks. Hipolita Orłowskiego stanął tu kościółek Niep. Pocz. M. B., który dnia 25. Maja 1896 został poświęcony. Od kilku lat (r. 1896) proboszczem tej parafii jest ks. A. Sułek.

Familii polskich będzie około 150. Do szkoły parafialnej, w której uczą 2 Siostry Benedyktynki, uczęszcza przeszło 100 dzieci.

Wzmiankę o tej parafii znajdujemy już w starych kronikach i rocznikach. I tak w Lipcu roku 1886 pisali z tej osady: Wiktor Gubański, Piotr Inda, Marcin Hamernik, Jan Łukaszewicz, stawając w obronie p. Dyniewicza z Chicago i jego „Gazety Polskiej”. Pisali już wtedy, roku 1886 między innemi: że było w Marche 60 osadników, najwięcej Galicyan, którzy „z gołą ręką z Polski tu przybyli”, a teraz ma każdy z nich „przeszło 15 sztuk bydła rogatego i nierogacizny gromadami, które same po lesie się pasą”. Zimy tam nie znają. Klimat tam w Arkansas mniejwięcej taki sam jak w Texas, z którym to Stanem Arkansas sąsiaduje. Więc tak jak w Texas i tu głównym produktem rolnym jest bawełna, która „przynosi lepszy zysk niż pszenica, a robotę przy sprzątaniu bawełny i dzieci wykonać mogą. Niesłusznie tedy — piszą — obsypano błotem Gazetę Polską Dyniewicza, bo Arkansas dla biednych Polaków najlepszą kolonią”.

Już wówczas, r. 1886., mieli tu Polacy „ładny kościółek, wielką szkołę na 3 klasy o 2 piętrach i w niej mieszkanie dla księdza'' i trzech nauczycieli, kosztem 3,000 dolarów, bez długu''. Piszą także, że w tymże roku kolektował tam na polskie seminaryum w Detroit ks. A. Jaworski i zebrał $130.

Oprócz Marche, są w Arkansas jeszcze inne osady polskie, jak: Hot Springs, Argentin i Fayetteville i Little Rock. W Little Rock i w Marche są grupy Związku N. P.

Polacy w Oklahoma.

(R. 1895.)

I w tem na pół indyańskiem terrytoryum Oklahoma nie brak Polaków. Pisze stamtąd Jan Michalak w Grudniu r. 1895.: „Jest nas tu około 25 familii polskich (w Cavet). Odwiedził nas ks. Szulak, jezuita (gdzie ten nie był?). Uprawiają tu kornę i bawełnę''. Jest i parafia polska w **Harrah**, w powiecie Oklahoma. Pierwszym proboszczem polskim był tu ks. Wincenty Bednarek, zmarły r. 1904., który wystawił w Oklahoma 3 kościoły. Kolonia polska w Harrah liczy przeszło 40 rodzin. Ks. Jan D. Wojciechowski z Kansas dawał tu w Maju r. 1904 missye. Polacy są wszyscy farmerami zamożnymi, a najzamożniejszym z nich jest gościnny i usłużny pan Jan Jeżewski, mieszkają-

cy w samym Harrah, który ma tamże grosernię i salun. Oprócz Harrah są kolonie mniejsze tu i owdzie w Oklahoma, jako to Shawnee i Wellston.

W sąsiedniem Indian Territory nie brak także Polaków, jak to urzędowy cenzus z roku 1900 wykazuje.

ROZDZIAŁ II.

POLACY W WISCONSIN.

Po Texas najwcześniej powstają osady polskie w Wisconsin i w Michigan. We Wisconsin najstarszą osadą polską jest Polonia (zapoczątkowana r. 1855., a zorganizowana w parafię r. 1858.). W Michigan prawie równocześnie, a może wcześniej, powstała osada polska w Parisville. Indyańska nazwa „Wisconsin'' oznacza „dziki szumiący strumień''. Najwcześniej przybyli tu Francuzi. Jezuici francuscy, z O. Marquette na czele, założyli tu missye w La Pointe r. 1665., a w Green Bay r. 1669. Wisconsin zorganizowano w Territorium roku 1836., które r. 1848 wcielono do unii jako 17. z rzędu Stan. Chociaż Francuzi pozakładali tu osady handlowe wzdłuż rzek i wybrzeży jezior jeszcze r. 1665., to jednak na dobre zaczął Wisconsin się zaludniać dopiero w latach 1822 1832., kiedy to odkryto i eksploatowano tu o-

łów, co dało początek osadom Mineral Point, Dodgeville i Platteville. Pierwsi osadnicy :naleźli w Wisconsinie poddostatkiem zwierzyny. Gromady łosiów, jeleni i bawołów wylegiwały się w głębi lasów i na otwartych polach. Niedźwiedzie, wilki i lisy były nocnym postrachem. Jeziora, rzeki i ryżem porosłe bagniska roiły się rybami, a powietrze nad niemi miliardami krzykliwego ptactwa. Tu był raj Indyan, tu często gibka postać dzikiego Indyanina ścigała zwierza lub głębiła wiosłem przejrzyste wody Wisconsinu, Foxu, Chippewy, Menominee i innych rzek.

Położenie Stanu jest wysokie, pagórkowate, falujące pomiędzy 600 a 1,600 stóp na średniej wysokości ponad poziom morza 1,000 stóp. Choć nie ma żadnego pasma gór w Stanie, są przecież liczne skały i pagórki imponującej wysokości. Największy z nich, w południowo-zachodniej części Stanu, Blue Mound (Niebieski Kopiec) piętrzący się na 1,169 stóp. Geologiczna formacya Stanu nie zawikłana, graniczy pomiędzy Laurention i Devonian, czyli dawnego czerwonopiaskowca warstwami. Warstwa najpłytsza Dewońska utworzyła się przed epoką węglową; stąd więc nie ma w Wisconsinie pokładów węgla. Są wszakże znaczne pokłady ołowiu, żelaza, marmuru, miedzi z przymieszką srebra, także znaczna ilość piasku, cennego we fabrykacyi szkła, i glina do wyrobu najlepszej cegły. Grunt niezwykle żyzny, nawet

w okolicach kopalń ołowianych. Klimat przyjemny i zdrowy, podobny do klimatu w naszej Polsce, tylko temperatura jest tak tu jak i w całej Ameryce, nadzwyczaj zmienna i kapryśna. Lasy zawierają sosny, jodły, cedry, modrzewie, świerki i inne stożkowate, liściaste lub iglaste drzewa razem z dwoma gatunkamidębu. Wisconsin obfituje w kartofle tak jak żaden inny Stan, chyba jeden Stan Maine pod tym względem mu dorównuje. Zwłaszcza powiat Portage, w którym najwięcej Polaków, około 25,000, i w którym właśnie najstarsza osada „Polonia'' się znajduje, najwięcej wydaje kartofli.

Ogólnej ludności (którą zawsze tu podajemy podług cenzusu z r. 1900.) we Wisconsinie jest 2,068,963, między tymi 467,000 katolików, a Polaków liczymy 154,645. Związek Narodowy Polski liczył r. 1902 w Wisconsinie 1,450 członków, a 27. grup. Cenzus z roku 1900 podaje we Wisconsinie 31,789 osób „urodzonych w Polsce''. Liczymy we Wisconsinie 81 osad, 76 kościołów, 76 księży polskich. Cały Wisconsin podzielono na 4 dyecezye: milwaucką, greenbayską, lacrosse'ką i Superior. Zaczniemy od dyecezyi greenbay'skiej, ponieważ w niej leży najstarsza osada polska Wisconsinu. Dyecezye Wisconsinu, łącznie z dyecezyą Marquette w Północnym Michiganie, tworzą jedną kościelną Prowincyę Milwaucką, z arcybiskupem Messmer na czele.

A.) POLACY W DYECEZYI GREEN BAY.

Dyecezyą Green Bay'ską utworzono roku 1868. Zatem kiedy pierwsi Polacy osiedli w powiecie Portage — r. 1855 — podówczas wszystko to należało jeszcze do jedynej w całym Wisconsinie dyecezyi milwauckiej, założonej roku 1843. Pierwszym i długoletnim (1844—81) biskupem był na owe czasy Jan Martin Henni, którego panowanie do roku 1868 rozciągało się na cały Wisconsin. Dopiero w tym roku, 1868., utworzono dwie nowe dyecezye: Green Bay i La Crosse. Pierwszym biskupem dyecezyi Green Bay'skiej był, od roku 1868—1873., J. Melcher; drugim od roku 1875—85., Fr. X. Krautbauer; trzecim od roku 1886—91., Frederyk X. Katzer; czwartym od roku 1892 — 1904., Sebastyan G. Messmer, a piątym od r. 1904 ks. J. J. Fox. Jego dyecezya na 125,000 katolików liczy 41,210 Polaków, na 151 księży — 25 polskich, na 206 kościołów — 35 polskich. Ale oto parafie i osady polskie w tej dyecezyi:

---

1. Parafia Serca Jezusa w Polonii, Wis.

(Zapoczątkowana r. 1858.)

Najstarszą parafią i osadą polską nie tylko w Stanie Wisconsin, ale także w całym północnym zachodzie Ameryki, jest Polonia, zwana

pierwotnie Poland Corner (Polski Zakątek), w której pierwszy duszpasterz był ksiądz także nazwiskiem ks. Polak. Polonia — to osada farmerska w samym środku Stanu położona, stanowiąca jakoby jądro i serce Wisconsinu. Początek tej osady sięga połowy ubiegłego wieku 19-stego. Mianowicie roku 1855 przybyło z Kanady sześć rodzin polskich do północno-wschodniej części powiatu Portage, około 8 mil na wschód od miasta Stevens Point, zaś 2 mile od rzeki Plover, i osiedliły się tamże na zakupionych od Fox River Spółki, nieuprawnych podówczas i dziko zarosłych gruntach. Spółka Fox River otrzymała była wielki obszar ziemi, zarosłej dziewiczemi lasami, od rządu jako wynagrodzenie za przekopanie kanału, łączącego Fox River (Lisią Rzekę) z Jeziorem Michigan. Po wycięciu lasów — grunta te sprzedawała Spółka prawie za bezcen kolonistom. Do okolic tych nie garnęli się koloniści zbyt ochoczo, bo trzeba było olbrzymiej pracy, aby grunta niezbyt zresztą bogate wykarczować, i z ogromnych kamieni, które przewrót ziemi pono w czasie potopu tu osadził, oczyścić.

Pierwszymi stałymi osadnikami tych okolic byli Polacy. Nie ulękli się olbrzymiej pracy. Z zaciętością, a zarazem z cierpliwością i pilnością nam wrodzoną, zabrali się do dzieła i z dzikiej nieuprawnej okolicy stworzyli podstawę obecnego dobrobytu, jakim się cieszą nietylko Polacy, ale i cały powiat Portage.

Tymi pierwszymi osadnikami i prawdziwymi pionierami polskości we Wisconsinie, którzy swoją pracą i trudem położyli także pierwsze podwaliny pod przyszłą największą parafię na farmach wiscosińskich, byli następujący Polacy: Jakób Werechowski, Michał Kożyczkowski, Adam Klesmit, Józef Szulfer, Józef Daczyk i Jan Żynda.

Kto ich tu powołał w te strony? Co ich tu ściągnęło aż z Kanady? bo tam najpierw wylądowali i tam jakiś czas w rozproszeniu żyli. Czy ślepy traf, czy losy ich tu zagnały? Opatrzność Boska kierowała ich krokami za pośrednictwem kapłana, tego naturalnego z woli Bożej przewodnika ludu. Kapłanem tym był ks. Jan Polak, ze szlacheckiego rodu pochodzący, urodzony w roku 1818., niewiadomo jednak w której części Polski. On był przez Opatrzność postawiony jako drogoskaz dla tej pierwszej tułaczej drużyny polskiej we Wisconsinie.

Nie chciał Bóg, aby lud polski między obcymi w rozproszeniu żył, aby utraciwszy język utracił i wiarę. Opatrzność to Boża te okolice na pozór do osiedlenia niepodobne wybrała dla naszego ludu, aby się tu na farmach osiedlił i język i wiarę utrzymał. Ta to Opatrzność Boska osadziła w tych okolicach taki magnes, który siłą swoją ściągał Polaków z najdalszych nawet stron.

Mianowicie na parę lat przed rokiem 1855., bo coś około roku 1850, podobnie jak w tym

samym czasie ks. Leopold Moczygęba wybrał się do Texas, tak tu w Wisconsinie przybył do powiatu Portage kapłan polski, ks. Jan Polak. On to był pierwszym proboszczem katolickiej (nie polskiej) parafii w townie Sharon a później od r. 1860 w Stevens Point, które to miasto podówczas było jeszcze nędzną wioską. Stolicą powiatu było w owym czasie miasteczko Plover — dziś porastające trawą. Kapłan polski był w owym czasie niesłychaną a nader pożądaną rzadkością. Wiadomość, że tu w tych stronach był kapłan polski, stała się magnesem dla spragnionych polskiego słowa Bożego Polaków. Ta też wiadomość ściągnęła w te strony w roku 1855 wyżej wspomnianych sześciu osadników. Za poradą owego ks. Jana Polaka, osadnicy ci osiedlili się 8 mil od Stevens Point i nazwali miejscowość tę Poland Corner (Polski Zakątek.)

Ks. Jan Polak był wtedy proboszczem mieszanej parafii, złożonej z Irlandczyków, Francuzów i Niemców i pod skrzydła opiekuńcze tej swojej parafii przygarnął nowoprzybyłych rodaków, niby młode orlęta, które porósłszy w pióra, niebawem założyć miały własne gniazdo — własną parafię polską. Na razie o postawieniu własnego kościółka ani myśleć nie mogli, uczęszczali więc na nabożeństwa do owego kościoła irlandzko-francusko-niemiecko (a teraz i polsko) katolickiego, którego proboszczem, jak się rzekło, był tu ks. Jan Polak.

Ośm lat upłynąć miało, zanim Polacy własną zorganizowali parafię. Dęby pomału rosną. Ten proces wzrostu odbywał się normalnie, Polacy krok za krokiem dążyli do samodzielności. Najpierw w trzy lata po przybyciu swojem r. 1858 oddzielili się od pnia owej mieszanej parafii i porzuciwszy Irlandczyków i Francuzów, już tylko wspólnie z Niemcami Boga chwalili.

Kiedy około r. 1858 w miejscu znanem pod nazwą Poland Corner, w gminie (townie) Sharon, kilka więcej rodzin polskich a także około 10 rodzin niemieckich się osiedliło, Polacy razem z Niemcami wystawili malutki kościółek pod wezwaniem św. Marcina. Kościółek ten podobny do szopy betleemskiej, po dziś dzień istnieje i służy obecnie za miejsce zgromadzeń gminy (townu) Sharon. Ks. Jan Polak do tego kościółka dojeżdżał i aż do r. 1863 potrzeby duchowne tak Polaków jako i Niemców zaopatrywał. Okoliczność ta, że Polacy z Niemcami już własny mieli kościółek, była powodem, że Polacy liczniej w te strony napływać poczęli. Niemiecko-polski kościółek św. Marcina stawał się z czasem dla Polaków i za duszny i za ciasny. Żywioł polski wzrastał — w roku 1863 było już 44 familii polskich, a wzrastając w liczbę, rósł i w siłę, a rosnąc w siłę, rósł i w poczucie siły. Poczucie zaś i świadomość siły wyrodziła w nim niezawisłą samodzielność. Polacy poczuli, że mogą stać na własnych nogach. Postanowili tedy roku 1863 zerwać ostatnie pęta,

wiążące ich z obconarodowym żywiołem, z Niemcami, i utworzyć własną polską parafię.

Dotychczasowa zresztą przyjaźń Polaków z Niemcami, tak sztuczna i nienaturalna, nie mogła długo się utrzymać. Buta niemiecka i chęć trzymania wszystkich Polaków na niemieckim pasku, była powodem wielu nieporozumień. Chociaż kościółek św. Marcina stanął przeważnie groszem polskim i polską pracą, chociaż do tego kościółka zaledwie tylko 15 rodzin niemieckich należało, a polskich 44; mimo to do zarządu finansowego nie dopuszczali Niemcy Polaków, a nadto mieli tę czelność, że wyśmiewali się z polskich śpiewów i z polskiego słowa Bożego.

W roku 1863 stosunki między Polakami a Niemcami stały się tak naprężone, że ks. Jan Polak, nie mogąc znieść buty niemieckiej, do Poland Corner przestał dojeżdżać. Wkrótce też, z powodu bardzo nadwątlonego zdrowia, opuścił ową mieszaną parafię francusko-irlandzko-niemiecką w Stevens Point i wyjechał do Milwaukee, gdzie w szpitalu Panny Maryi (St. Mary's Hospital, nad jeziorem) pod opieką Sióstr zakonnych życia swego tułaczego i zasług pełnego dokonał 1865 r. Broszurka ks. Łuk. Pęścińskiego, opisując dzieje parafii polskiej w Stevens Point, podaje za autorem „Catholic Church in Wisconsin'', że ks. Jan Polak umarł 15. Maja roku 1862., lecz musiał on umrzeć

znacznie później, gdyż do roku 1865 widzimy go jeszcze czynnego w Milwaukee.

Po odjeździe ks. J. Polaka padł wielki smutek na Polaków w Poland Corner. Gnębieni przez Niemców, opieki duchownej pozbawieni, nie stracili jednak odwagi. Hasło rzucone przez dobrze myślących Polaków: „Odłączmy się od Niemców i własny polski kościół zbudujemy" — jako iskra elektryczna przenikła wszystkich Polaków. Wysłano prośbę do biskupa dyecezyi milwauckiej, Jana Marcina Henni (którego dyecezya podówczas obejmowała cały Stan Wisconsin), aby na rozłączenie zezwolił. Ks. biskup zamiar Polaków pochwalił i przysłał im księdza Bonawenturę Buczyńskiego, O. S. F. (z zakonu Franciszkanów), który miał ich zorganizować w oddzielną i samodzielną polską parafię i pomyśleć o budowie nowego polskiego kościoła. Usiłowania ks. B. Buczyńskiego pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. Jeszcze przed końcem tegoż roku 1863 stanął kościół polski pod wezwaniem św. Józefa, niedaleko od kościoła św. Marcina, tuż przy drodze publicznej prowadzącej z Polonii do Stevens Point. Był to pierwszy kościół polski we Wisconsinie. Uczęszczali do niego i Polacy ze Stevens Point, przez następnych lat 10, dopóki r. 1871 w Hull (bliżej Stevens Point) kościoła polskiego nie wybudowano.

Zaznaczyć tu wypada, na wieczną rzeczy pamiątkę, że obydwaj ci kapłani missyonarze,

ks. Polak i ks. Buczyński, byli pierwszymi założycielami kościoła polskiego we Wisconsinie. Im zawdzięczają swój początek najstarsze dwie parafie polskie we Wisconsinie, to jest parafia w Polonii i parafia św. Stanisława B. w Milwaukee. Tu i tam ks. J. Polak był tym, który dał pierwszy impuls, a ks. B. Buczyński był tym, który organizował i formował parafie. Ks. B. Buczyński był to typ wszechświatowego missyonarza. Był missyonarzem w Chinach, w Azyi, potem w Chili, w Południowej Ameryce, nareszcie tu we Wisconsinie w każdej starszej osadzie lud jeszcze dziś wspomina jego imię. Ostatnie lata jego niestrudzonej działalności, przypadają na Princeton i Berlin, gdzie też życie zakończył. Ale i po śmierci wędrował jeszcze z miejsca na miejsce. W Berlinie, gdzie umarł, na wiosnę roku 1872., nie było podówczas katolickiego cmentarza, więc przewieziono zwłoki jego do sąsiedniego Ripon i pogrzebano je na cmentarzu św. Patryka. I tu nie spoczął w pokoju. O 10 mil od Ripon stoi w Springvale missyjny kościółek irlandzki, tuż przytyka cmentarz, na którym wówczas, zdarzyło się, pochowano dwóch kapłanów; więc irlandzki proboszcz w Ripon uważał za stosowniejsze, położyć konfratra obok konfratrów, i ażeby ks. Buczyński na cmentarzu w Ripon sam, bez towarzystwa konfratrów, nie leżał, kazał jego zwłoki pewnego wieczora przewieść na cmentarz do Springvale. Był fundusz zebrany na

jego pomnik, ale to przewożenie i ponowne grzebanie — mówią mi Ajrysze — pochłonęło połowę tego funduszu, zwłaszcza, że wszyscy przedsiębiorcy pogrzebowi byli owego wieczora „full'' (podpici), jak mi się przyznał jeden z naocznych świadków. Tak więc przez 27 lat leżały zwłoki słynnego missyonarza bez żadnego pomnika, grób zarósł zielskiem; dopiero roku 1899 za staraniem ks. Wacława Kruszki, przy pomocy księży polskich, stanął na jego grobie pomnik marmurowy z napisem. Cześć jego pamięci i spokój jego duszy!

Pod zarządem tego to ks. Buczyńskiego, począwszy od roku 1863 parafia w Poland Corner rosła stale i rozwija się szybko. Napływ emigracyi polskiej do „Poland Corner'' był ciągły i wielki. W krótkim bezwątpienia czasie byłby Poland Corner stał się nawet miastem dlatego, że tam był kościół polski, gdyby nie szatan i nie źli ludzie. Szatan nie śpi. Pozazdrościł świetnego rozwoju królestwa Bożego w tem ustroniu polskiem i posiał ziarno niezgody. Kąkol w parafii tak się rozrósł, że przytłumił i przygłuszył pszenicę. Źli, krnąbrni i uporni wzięli górę nad dobrymi i posłusznymi synami Kościoła. Nadaremnie usiłował ks. Buczyński chwast złego wyplenić i wyrwać: plenił i rwał ciągle i energicznie, ale korzenia złego nie udało mu się wyrwać, więc rosło zło bezustannie. Zły duch oporu i uporu, ten grzech pierworodny nas zwłaszcza amerykańskich Po-

laków, owładnął był i opętał umysły znacznej części parafian. A tego djabła z natury polskiej choćbyś widłami wypędzał, zawsze będzie powracał. I trzeba było czasu jednego całego pokolenia, zanim ten duch buntu z parafii zupełnie ustąpił. Trzech księży kolejno borykało się z tą burzą parafialną.

A przyczyną, która wywołała ów żywioł burzliwy w parafii, były pobliskie karczmy czyli saluny. Niemcy zazdrosnem patrząc okiem na rozwój osady polskiej, dla marnego grosza dopomogli także szatanowi do zniszczenia dzieła Bożego. Jeszcze kościół św. Józefa nie był pod dachem, a już Niemcy i jeden chciwy nieczystego zysku Polak otoczyli kościół karczmami tak, że kapłan od ołtarza wielkiego mógł widzieć pijących i słyszeć hałasujących. Jakiem nieszczęściem dla parafii i dla kościoła są karczmy sąsiednie, doświadczyła tego niejedna polska parafia w Ameryce. Karczmy to, nieuczciwie prowadzone, są i będą zawsze rozsadnikami nietylko niemoralności, ale także i wszelkich niepokojów. Wszakże to przysłowie mówi, że gdzie Bóg dla siebie stawia kościół, tam też czart stawia sobie kaplicę — w kształcie karczmy.

Owe to karczmy przewróciły zupełnie cnotliwe i religijne z natury umysły i serca polskie w znacznej większości. Nie było niedzieli i święta, żeby w tych karczmach nie działy się orgie i nadużycia. Miał lud za co pić, bo robo-

ty było w okolicznych lasach dużo i dobrze płatnej — nie mniej też dziewicza ziemia obfite dawała plony, ceny zaś za nie po wojnie domowej (civil war) były bardzo wysokie. Ks. Buczyński, jako dobry pasterz, dbały nietylko o dobro duchowne, ale także i o dobro doczesne rodaków, prosił, błagał, wreszcie i gromił lud i salunistów, aby się upamiętali, aby zniewagi kościołowi nie czynili, aby przynajmniej w czasie nabożeństwa karczmy zamykali i ludzi nie rozpijali — ale te wołania były głosem wołającego na puszczy.

Ks. B. Buczyński po długich i twardych utarczkach z upornymi wreszcie ustąpił, poszedł do Milwaukee, gdzie za jego staraniem tamtejsi Polacy roku 1866 zakupili na własność halę i obrócili ją na pierwszy w tem mieście kościół polski.

Jego następcą w Poland Corner był ks. T. Węglikowski, który tu roku 1867 objął parafię. Grzecznością i delikatnością sobie wrodzoną dokładał wszelkich starań, aby i karczmarzy i lud na lepszą drogę wprowadzić, lecz nadaremnie. Po trzechletnich bezskutecznych usiłowaniach wreszcie zrezygnował.

Z wiosną roku 1870 przybył do Poland Corner mąż posłany przez Boga, kapłan podówczas jeszcze młody, któremu na imię było ks. Józef Dąbrowski, późniejszy rektor i założyciel seminaryum duchownego w Detroit, Mich. (Zob. tom. II., str. 138). Mąż ten opatrznościowy,

pełen energii, werwy, życia, rzutkości i przedsiębiorczości, miękką lecz silną dłonią ujął od razu ster rządów parafialnych w Polonii. Długi jeszcze czas, bo przez pięć lat, burza się srożyła, biła fala za falą i rozhukane bałwany miotały łódką jego parafii; lecz ks. Dąbrowski, jako żeglarz nieustraszony, stojąc u steru z wzniesionem ku niebu obliczem, umiał swą łódką tak pokierować, że szczęśliwie przetrwał wszelkie burze i przeciwności. Nastała cisza — i łódź parafii płynęła spokojnie dalej ku portowi wieczności.

Ze złem silnie zakorzenionem i z karczmarzami ks. Dąbrowski rozpoczął walkę na śmierć lub życie. Ile doświadczył przykrości ze strony karczmarzy i zbuntowanych przez nich ludzi, tegoby i na wołowej skórze nie spisał. Nie widząc innego ratunku dla Polaków i dla parafii, postanowił przenieść — mówiąc gwarą amerykańsko-polską — „przemufować'' budynki parafialne wraz z kościołem na miejsce takie, gdzieby już karczmarze szkodzić nie mogli. Było to śmiałe przedsięwzięcie. Jakoż udało mu się przekonać ogromną większość parafian o potrzebie takiego przeniesienia. Przedstawił swój zamiar ówczesnemu (już Green Bay'skiemu) biskupowi Melcher, który całem sercem poparł myśl jego i wszelką przyrzekł pomoc.

Zabrano się natychmiast do dzieła. Rozebrano kościół i budynki i przeniesiono je o półtora mili na wschód od Poland Corner na

miejsce obecne, któremu odtąd nadano nazwę „Polonia”. Irlandczyk McAgleer darował tu był na własność kościelną 20 akrów gruntu. Do budowy kościoła w Polonii zużyto tylko część materyału z rozebranego kościoła. Wybudowano kościół z drzewa i takąż plebanię.

Salunistów w Poland Corner i ich przyjaciół ogarnęła tymczasem złość niesłychana. Wytoczyli ks. biskupowi, ks. Dąbrowskiemu i parafii w Polonii (bo taka nazwa została jej nadana, od czasu przeprowadzki na nowe miejsce) proces, który atoli we wszystkich instancyach, a nawet w najwyższym stanowym sądzie w Madison, przegrali. Uwagi to godne, że najwyższy sędzia, chociaż katolikiem nie był, uzasadniając swój wyrok, w słowach dosadnych skarcił zuchwalstwo tych, którzy przeciw prawowitej władzy kościoła burzyli się i przed sądy ją świeckie pociągali.

Przegrawszy procesy, opuszczeni przez ogromną większość Polaków, saluniści i ich przyjaciele na Poland Corner postanowili teraz dla osobistego zysku utworzyć osobną parafię w tej nadziei, że biskup z czasem parafię ich uzna. Niemcy obiecali poparcie pieniężne. I powstała tam pierwsza w Ameryce „niezależna” parafia polska, o której niebawem nieco niżej napiszemy więcej.

Jeszcze ks. Dąbrowski nie uporał się z burzliwemi żywiołami parafian, a już miał znowu do walczenia z innego rodzaju żywiołem, ży-

wiołem ognia. Elementarne te klęski ognia spadły teraz na parafię jedna za drugą — ku niemałej uciesze salunistów z Poland Corner. Najpierw roku 1879 plebania się spaliła do szczętu, lecz natychmiast nową na jej gruzach wzniesiono. Aliści jeszcze proboszcz tej nowej nie zagrzał, a już następnego roku 1880 i plebania i kościół doszczętnie zgorzały. Ks. Dąbrowski siedział jak Job z załamanymi rękoma na kupie niedopalonych szczątek, wśród gruzów i popiołów. Nie upadał wszakże na duchu.

Sumą otrzymaną od kompanii ubezpieczeń, oraz datkami dobrowolnie złożonymi, starał się jak mógł dotkliwą stratę powetować. Otrzymał ogółem $5,000. Z niewielką sumą w kieszeni, ale z wielką wiarą w sercu, wziął się do odbudowania Polonii. W roku 1881 wystawił najpierw plebanię, do której przybudował przystawkę, niby kaplicę na tymczasowe odprawianie nabożeństwa. W tym samym czasie kładziono fundamenta i dźwigano mury wspaniałego kościoła z kamienia, który przez ćwierć blisko wieku był ozdobą Polonii. Był 54 stóp szeroki a 125 długi. Koszta budowy tego kościoła nie przeniosły 5 tysięcy dolarów. Ukończenie wież dla braku funduszów pozostawiono na później. Kościół w tymże samym roku 1881 został poświęcony. Po ukończeniu kościoła, przybudówkę ową przy plebanii zamieniono na szkołę, którą oddano w ręce Sióstr Felicyanek, sprowadzonych przez ks. Dąbrow-



Ks. Władysław Grabowski.

skiego ze starego kraju, z Krakowa. Niebawem stanął także klasztor i dom sierót. Tak więc ks. Dąbrowski zastał Polonię drewnianą, a zostawił murowaną Na ustawicznej a ciężkiej pracy nietylko około Polonii, ale także i w dalszych okolicach, tak sterał zdrowie ks. Dąbrowski, że roku 1882 zrezygnował i opuścił Polonię.

Ale myliłby się, ktoby sądził, że na tem kończy się działalność tego kapłana. Nie spoczął on na laurach. Udał się do Detroit i tam dźwigał na swoich barkach ogrom polskiego seminaryum duchownego, tak jak niegdyś starożytny Atlas dźwigał sklepienie niebieskie...

Bezstronność wszakże historyczna wskazać nam każe jeszcze na ten dziwny zbieg okoliczności, że ks. Józef Dąbrowski swoją obecnością tak tu w Polonii jak i tam w Detroit stał się pomimo woli okazyą (choć bynajmniej nie przyczyną!) do schizmy między Polakami, która atoli na szczęście tak tu jak i tam wnet upadła.

W Polonii następcą ks. Dąbrowskiego roku 1882 został ks. Władysław Grabowski, który z gorącej Brazylii, z Południowej Ameryki właśnie był przybył na północ się ochłodzić. Tenże dzieło poprzednika swojego dalej prowadząc, postarał się o ławki do nowego kościoła i różne potrzebne sprzęty i szaty kościelne. Pracował w parafii aż do roku 1889. W kilka lat później, gdy umarł, jego zwłoki spoczęły tu na cmentarzu w Polonii.

Roku 1889 przybył tu na proboszcza Ojciec

Stanisław Jeka, O. F. M., który w czasie swojego krótkiego tutaj pobytu, bo w przeciągu półtrzecia roku, stosunkowo dużo dobrego zdziałał dla parafii. Między innemi dokończył wieże kościelne i położył fundament pod wielki i wspaniały gmach szkolny.

Po rezygnacyi jego z probostwa objął parafię dnia 3. Czerwca roku 1891. ks. Tomasz Grenbowski. W obejściu bystry, przenikliwy i ruchliwy, w mowie jasny, jędrny, wyrazisty i przystępny dla ludu, w działaniu prędki i rezolutny, kapłan ten był na swojem miejscu — the right man on the right place. Pod jego zarządem ukończono budowę szkoły, opatrzono kościół nowym dachem z gontów, sprowadzono organy piszczałkowe za $2,500, odnowiono ołtarze, sprawiono do ołtarzów bocznych nowe figury, zaprowadzono nowe stacye drogi krzyżowej i tysiączne inne ulepszenia poczyniono — a przytem wszystkiem spłacono wszelkie długi i zaoszczędzono na budowę nowego kościoła około $6,000.

Zadziwiającą okolicznością jest to, że parafia w Polonii, pomimo tylu klęsk i nieszczęść, zaburzeń i ogromnych wydatków, kwitnie i rozwija się pomyślnie i jest zupełnie bez długu. Pod tym ostatnim względem może więc, jako najstarsza parafia, śmiało wystąpić na widownię dziejową jako wzór do naśladowania dla swoich młodszych siostrzyc w Milwaukee i indziej.

Kościół zbudowany roku 1881 przez ks. J. Dąbrowskiego, wskutek wadliwej budowy, bo bez fundamentu, w ostatnich latach tak popękał we wszystkich oknach i drzwiach, że reparacya według orzeczenia 4 architektów byłaby bardzo kosztowna i niepewna. Wobec takich wydatków i wielu niedogodności — jako to zimna i wielkiej wilgoci z powodu, że w ścianach żadnej nie dano wentylacyi — parafia uchwaliła zbudować raczej kościół nowy. Jakoż z wiosną roku 1902 zabrano się do budowy tej nowej świątyni z cegły czerwonej w stylu renesansowym. Kamień węgielny położono dn. 26. Lipca roku 1902, a 20. Października 1903 poświęcono kościół. Jest to bez wątpienia najpiękniejsza świątynia w dyecezyi. Długość nowego kościoła wynosi 167 stóp, szerokość 70, zaś w krzyżu 95 stóp, wieża 150 stóp. Koszta budowy około $45 tysięcy.

Parafia Serca Jezusowego w Polonii liczy— jak nam donosi sam ks. proboszcz w Lipcu r. 1902 — około 375 rodzin czyli około 2,400 dusz. Szkoła parafialna pod opieką Sióstr Felicyanek (główna w Polonii) znajduje się w stanie kwitnącym i ma blisko 300 uczni. Istnieją także na pograniczu parafii dwie podrzędne szkoły, do których uczęszczają dzieci mieszkające zbyt daleko od głównej szkoły.

Opodal kościoła, otoczonego cmentarzem, stoi przytułek dla sierót zostających pod opieką Sióstr Felicyanek, o którym mowa była w II.

tomie. Pod koniec roku 1901 było w tej ochronce 42 dzieci pod opieką 11 sióstr. Przyjmowane są dzieci od 2 do 12 roku. Poza tym wiekiem, to jest po pierwszej komunii, zazwyczaj dzieci te są brane na wychowanie przez zamożne familie lub krewnych.

Ks. Tomasz Grenbowski urodził się w Głogowie w Galicyi dnia 28. Grudnia roku 1861. Studya gimnazyalne odbył i egzamin dojrzałości złożył w Rzeszowie. Studya teologiczne odbył w Przemyślu. Roku 1886 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Łukasza Soleckiego. W roku 1888., na żądanie ks. biskupa greenbay'skiego, Frydr. Katzera przybył z nim razem z Europy. Od roku 1888 do dnia 3. Czerwca 1891 był proboszczem parafii św. Jana w Menasha, skąd przybył do Polonii, gdzie pracował do roku 1904. Nastąpił ks. Małkowski, za którego plebania się spaliła.

Parafia Polońska niegdyś obejmowała rozległe obszary nie tylko całego powiatu Portage, ale i dalszych powiatów. Z biegiem czasu atoli w łonie macierzy Polońskiej uformowały się nowe parafie, jako to: Hull, Stevens Point, Fancher, Pike Lake, Alban, Toruń, Plover, oraz z drugiej strony rzeki Wisconsin: Junction i Mill Creek — wszystko to są piękne dziś i dorosłe córy starej macierzy Polonii.

Nie trzymając się porządku wyłącznie chronologicznego, lecz także geograficznego, opiszemy tu najpierw te parafie, które od Polo-

nii, jako od swego pnia macierzystego, się oderwały. Przyczem historykowi milczeniem pominąć się nie godzi owej wyrodnej córy, choć już umarłej, na Poland Corner czyli w Ellis.

„Wyklęty" Kościół w Ellis, Wis.

Pierwsza w Ameryce „niezależna" parafia polska powstała tu w roku 1872 — tu blisko 3 mile od Polonii, w miejscowości Ellis, gdzie do dziś, na smutną tej schizmy pamiątkę, stoi zbór o dwu wieżach jakby dwu kościstych ramionach ku niebu sterczących. Stoi obok i plebania, lecz tak kościół jak i plebania są opuszczone i deskami zabite.

Przechodnie z trwogą spoglądają na te budynki i omijają je. Przez 20 lat nikt tam nogą nie postał. Mieszkańcy poczytaliby to sobie za świętokradztwo gdyby wejść mieli do „wyklętego kościoła" jak go tam nazywają.

Historya tego kościoła poszła w zapomnienie. Obecnie nikt z młodszej generacyi jej dobrze nie pamięta. Nadmieniają coś o tajemniczych zbrodniach, o samobójstwach i strasznych czynach, których prawdziwość nigdy zapewne nie zostanie zbadana.

Ale jakkolwiek niepochwytne wieści krążą wśród młodszej generacyi, my jednak z wiarygodnych źródeł dowiedzieliśmy się prawdziwej historyi o początku tego wyklętego zboru. Historya ta jest następująca:

Kiedy ks. J. Dąbrowski, jak widzieliśmy powyżej, dla uniknięcia sąsiedztwa z salunami przeniósł kościół z Poland Corner do Polonii, salunistów i dość licznych ich przyjaciół opanował szalony gniew. Ponieśli bowiem dotkliwą stratę. Skarżyli nawet o odszkodowanie. Otóż przegrawszy procesy, i opuszczeni przez ogromną większość Polaków, postanowili dla osobistego zysku utworzyć osobną parafię w tej nadziei, że biskup tę parafię ich uzna. Niemcy obiecali poparcie pieniężne.

Zjawił się na Poland Corner, z początkiem r. 1872., znany nam już z Texas ks. Jan Frydrychowicz. Exkomunikowany r. 1871 na missyi czesko-polskiej w Malberach, porzuca Texas i przez Chicago jedzie do Wisconsinu, jak świadczy ks. Bakanowski w liście z Chicago 10. Kwietnia r. 1872: „Był u mnie ks. Frydrychowicz, niedługo bawił, zaledwo kilka godzin, pojechał do Wisconsinu i tam zapewne musiał coś zbroić, bo oto niedawno z urzędu świeckiego otrzymałem papier, abym przysłał o nim sprawozdanie, jego dokładną fotografię życia. Jak uważam, przepadła dusza....'' Buntownicy na Poland Corner przyjęli go rękami otwartemi. Wnet posypały się datki od malkontentów i Niemców, i stanęła pierwsza polska „niezależna'' bożnica w Ameryce. Postawiono i plebanię, której niższe piętro przeznaczono na szkołę. Organizator tej schizmy skończył śmiercią nagłą. Ks. Funken C. R.

z St. Agatha, Canada, pisze 9. Maja 1874 do Generała Semenenki: „Nieszczęsny Frydrychowicz, który we Wisconsinie parafią zawiadywał bez jurysdykcyi biskupiej, padł nagle nieżywy podczas ćwiczenia chóru w śpiewie (ist waehrend einer Gesanguebung ploetzlich todt hingestuerzt), bez pojednania się z Bogiem. Jego twarz była po śmierci całkiem czarna. Pogrzebano go na cmentarzu obok niezależnej bożnicy.''

Po jego śmierci nawiedzali rozmaici suspendowani kapłani (jak ks. Hulewicz) niezależną tę parafię. Byli między nimi i innonarodowcy. Atoli tak skandaliczne prowadzili życie, że wszyscy zbałamuceni Polacy, z wyjątkiem paru tylko, kościół niezależny porzucili i do Polonii się przyłączyli. Biskup Krautbauer z Green Bay pisze 19. Listopada 1879 do Rzymu: „Schyzmatycki ex-kapucyn Hulewicz ma już tylko 6 familii, wszystkie inne poddały się ks. Dąbrowskiemu''. Paru najzawziętszych trzymało się jeszcze jakiś czas, ale i ci widząc, że choćby i jaki niezależny ksiądz się zjawił, utrzymać go nie zdołają — przyłączyli się do niemieckiej parafii św. Marcina, zobowiązawszy się wpierw bezbożną przysięgą, że nigdy progów kościoła na Polonii nie przestąpią.

Schizma w Ellis, jako w odległym zakątku, przeminęła bez echa i bez wpływu na inne osady. Nieznano też jeszcze wcale tej nazwy „niezależni''. Nazwa ta „niezależni'' (czyli jak

lud ich nazywa „żelazni”) przyjęła się i utarła dopiero od r. 1894.

Odwróćmy teraz oczy od tej wyrodnej umarłej już zresztą córy, a zwróćmy się do owych żywych, krasnych i urodziwych cór macierzystej Polonii. Zacznijmy od Hullu, jako najstarszej córy.

---

2. Parafia św. Kazimierza w Hull (Casimir), Wis.

(Założona r. 1871.)

Pięć mil na północ od Stevens Point a 9 mil na zachód od Polonii, wznosi się kościół polski pod wezwaniem św. Kazimierza w townie Hull, powiecie Portage. Osada ta nosi nazwę „Kazimierzowa”, urzędowo „Casimir”. Jest to bodaj siódma z rzędu najstarsza parafia w Wisconsinie. Powołała ją do bytu energia ks. Józefa Dąbrowskiego, w r. 1871., który podówczas był proboszczem w Polonii.

Ks. Dąbrowski dźwignął w Hull pierwotnie małą kaplicę (stąd parafię tę „Kapliczką” zwano) i w niej odprawiał Mszę św. i głosił słowo Boże, raz na miesiąc. Tak bywało aż do roku 1875.

W roku 1875., kiedy to przybył ks. Józafat Wałuń, pierwszy stale rezydujący tu proboszcz, Hull ze stacyi missyjnej przekształcił się w odrębną samoistną parafię. Energia ks.



Ks. Józafat Wałuń. Reformat.

Wałunia, od roku 1875 do Października 1878., dźwignęła w roku 1877 kościół, który do dziś stoi, i ustaliła byt parafii. W roku 1878 ks. Wałuń objął parafię w Stevens Point, gdzie w Listopadzie roku 1881 umarł. Pochowany tu w Hullu.

W Październiku roku 1878 nastąpił w Hullu po ks. Wałuniu ks. January Czarnowski. Postarał on się o upiększenie wnętrza kościoła, sprawiając 3 ołtarze kosztem $1,000.

Kiedy nareszcie ks. Czarnowski w Maju roku 1886 zrezygnował, parafia przez 7 miesięcy była bez pasterza.

Dnia 28. Listopada roku 1886 przybywa do Hull młody, ognisty ks. Łukasz Peściński, ażeby tą parafią rządzić przez blisko 9 lat, aż do 15. Kwietnia roku 1895. Staraniem jego stanął w roku 1888 obecny piętrowy budynek szkolny, oraz dom dla Sióstr, kosztem $3,500. Uczą tu Siostry św. Józefa z Stevens Point, a dzieci do szkoły chodzi około 180. Ks. Peściński wystarał się także o połączenie szkoły parafialnej z publiczną, w której jedna z sióstr zakonnych pobiera $200 pensyi rządowej rocznej.

Dnia 15. Kwietnia 1895 przyjechał tu (z La Salle, Ill., znieważony tamże zuchwalstwem parafian) do Hullu jako proboszcz ks. Władysław Grabowski, aby już 25. Lutego następnego roku 1896 zakończyć życie. Zwłoki jego pochowano w Polonii. Po nim nastąpił w Marcu 1896 poważny ks. Mik. Kolasiński;

po niejakimś czasie nastał tu ruchliwy ks. Teofil Małkowski, który aż do Lutego roku 1899 koło tej parafii się krzątał; w ostatnich czasach gospodarzył tu ks. Jankowski, a po nim ks. Jak. Kula, o którym „co było a nie jest, nie



Ks. Bolesław W. Polaczyk.

pisze się w rejestr". W roku 1902 objął tę parafię ks. St. Kasperski.

Od roku 1904 proboszcz w Hullu ks. Pola-

czyk, wybudował nową plebanię wartą $6,000, najpiękniejszą na farmach.

Ks. B. W. Polaczyk ur. 1875 przybył jako dziecko z rodzicami do Minneapolis, Minn., gdzie początkowe nauki pobierał. Później dla lepszego wykształcenia się, zwłaszcza w języku polskim, udał się do starego kraju i tam uczęszczał do gimnazyum w Nowym Sączu w Galicyi. Teologię studyował w benedyktyńskim St. John's University, w Minnesocie, i r. 1897. został na księdza wyświęcony przez biskupa Messmer'a mając lat 23. Pierwszą jego posadą było Marinette, a drugą Flintville. Zaopatrywał on stąd także Sobieski i Spruce.

---

3. Parafia św. Piotra w Stevens Point, Wis.

(Założona r. 1876.)

Obok parafii w Polonii w środkowym Wisconsinie drugą olbrzymią parafią polską jest parafia św. Piotra w „polskiem mieście'' Stevens Point, w powiecie Portage nad rzeką Wisconsin. Mówię w „polskiem mieście'', gdyż Polacy tu głównie rej wodzą, jak wogóle w całym powiecie Portage.

Pierwsi Polacy w Stevens Point osiedlili się jeszcze przed r. 1860. Dnia 20. Lipca 1860 roku przybył do Stevens Point ks. Jan Polak. Objął on w Stevens Point duszpasterstwo tutejszej mieszanej parafii św. Stefana, składają-

cej się przeważnie z Irlandczyków, Niemców, Francuzów, pośród których wówczas mieszkało tylko 6 polskich familii: Józef Jażdżewski, Kazimierz Łukaszewicz, Tomasz Kukliński, Walenty Reszczyński, Józef Kleman i Jan Sielbracikowski.

Po wyjeździe ks. Polaka ze Stevens Point (15. Marca 1862), Polacy ze Stevens Point uczęszczali do polskiego kościoła św. Józefa w Poland Corner. Kiedy zaś roku 1871 staraniem ks. Józ. Dąbrowskiego wybudowano polską kaplicę św. Kazimierza w Hullu, bliżej Stevens Point, 4 mile, Polacy ze Stevens Point przyłączyli się do bliższego im kościoła na „Kazimierzu", jak miejscowość Hull nazwano.

Wreszcie, wzrósłszy w liczbę 50 familii, Polacy w Stevens Point pomyśleli o zorganizowaniu własnej parafii. W roku 1876., w Czerwcu, przybył tu ks. Antoni Bogacki, zwołał mityng organizacyjny do szkoły parafialnej św. Stefana, na którym uchwalono założyć polską parafię pod wezwaniem św. Piotra i zebrano na ten cel $800. Budynek ów, zamieniony później na plebanię, jeszcze dziś stoi naprzeciw kościoła i należy obecnie do ob. Feliksa Kamrowskiego. Zaraz w Sierpniu tegoż roku 1876 rozpoczęto budowę kościoła, kosztem $3,000.

Ks. Bogacki pozostał w Stevens Point do 15. Kwietnia 1877. Po nim był tu proboszczem ks. January Czarnowski przez 5 miesięcy, od Maja do Września; a od Września 1877 do Ma-

Ks. Antoni Bogacki.



ja 1878 ks. Wojciech Bukowski. Tak podaje jubileuszowa broszurka „Początek i rozwój parafii św. Piotra w Stevens Point'', wydana roku 1901. W starym atoli Kalendarzu z roku 1877 czytamy, że już w tym roku (1877) ks. Wałuń był proboszczem: „W Stevens Point kościół i szkoła, ks. J. Wałuń „proboszczem''. (na stronicy 105.) Przybył ks. Józafat Wałun z Kazimierza (Hull) i sprawował w Stevens Point obowiązki proboszcza aż do 1. Września roku 1881., kiedy wskutek różnych nieporozumień i przykrości podupadł na zdrowiu, udał się na prywatny spoczynek do pp. Bulmańskich i tam też w dwa miesiące później 20. Listopada, zmarł. Jego szczątki spoczywają na cmentarzu w Hull.

Przez owe dwa miesiące choroby ks. Wałunia, zastępował go ks. J. J. Zawistowski. Od śmierci ks. Wałunia nie było w tej parafii księdza przez cały prawie rok. Dopiero w Listopadzie roku 1882 przybył ks. E. I. Słowikowski. O tym ks. Słowikowskim piszą nam ze Starego Sącza, z Galicyi: „W Kwietniu w roku 1895 zmarł pod Złoczowem tułacz zakonnik ks. Emanuel Słowikowski, rodem ze Starego Sącza, który uciuławszy w Ameryce grosz, złożył w ofierze rodakom. Testamentem przeznaczył cały swój majątek na cele publiczne dla mieszkańców swego rodzinnego miasta Sącza, jak: na restauracyę kościoła parafialnego, kanonizacyę błog. Kingi, szpital ubogich, a tak-

Ks. J. J. Zawistowski.



że na fundacyę stypendyjną dla ubogiej młodzieży szkolnej starosądeckiej. Spadek po nim przeprowadził i ukończył jeszcze w Marcu 1899 roku sąd powiatowy w Starym Sączu, wypłaciwszy, gdzie należało, wszystkie legaty, a fundusz stypendyjny, przeszło 80,000 koron wynoszący, przesłał namiestnictwu we Lwowie do dalszego rozporządzenia.''—Wybudował nową plebanię kosztem $2,500. W następnym roku 1883 parafia została inkorporowana. Ks. Słowikowski pozostaje do 23. Maja roku 1884. Po nim obejmuje parafię ks. Antoni Lex i sprawuje urząd proboszcza do 13. Listopada roku 1888. Odrestaurował kościół, zakupił w roku 1887 szkołę publiczną od miasta razem z 4 lotami, za $1,000 i przemienił ją na szkołę parafialną, która dotąd jeszcze stoi. Poświęcenia tej szkoły dokonał ks. Wincenty Barzyński, C. R. Kierownictwo szkoły objęły SS. Notre Damki, zaraz po poświęceniu.

Nastąpił ks. Władysław Grabowski, aż do 25. Stycznia 1891 roku. Wybudował dom dla Sióstr roku 1890, za $2,400 i powiększył kościół kosztem $1,200. Potem ks. Grabowski udaje się do La Salle, Ill., a stamtąd na jego miejsce przybywa ks. Zygmunt Woźny. Ten odnowił wieże kościelne i sprawił nowy wielki ołtarz i dzwon. Dnia 1. Maja 1894 opuszcza Stevens Point i zamienia się z ks. Zielińskim, który z Menasha przybył do Stevens Point i w najburzliwszych tej parafii czasach wytrwał na

swojem trudnem stanowisku (utrudnionem jeszcze przez pokątne intrygi) aż do 15. Listopada roku 1896. Ks. Zieliński sprawił nowy dach na kościele, powiększył chór na 26 miejsc, upiększył plebanię, powiększył cmentarz i podzielił go na loty. W roku 1895 Siostry Notre Damki zmuszone były opuścić kierownictwo szkoły i przez cały rok kierowały szkołą świeckie nauczycielki: panna Marta Michalska i panna Walerya Łukaszewicz, które później były nauczycielkami jedna w Toruniu, a druga w Two Rivers, Wis. (R. 1902.)

We Wrześniu roku 1896 objęły szkołę Siostry Franciszkanki z klasztoru św. Józefa w Milwaukee, Wis., i dotąd ją prowadzą. W roku 1901 Siostry te, oderwawszy się od pnia niemieckiego, zapoczątkowały nowe czysto polskie zgromadzenie, z domem macierzystym w Stevens Point, i zwią się „Polskie Siostry Szkolne św. Józefa". (Zobacz tom II. tej „Historyi".)

Miesiąc przed odjazdem ks. Zielińskiego, dnia 18. Października roku 1896., w niedzielę po nieszporach, wskutek niewiadomej przyczyny kościół i plebania zgorzały doszczętnie, a ks. Zieliński, zgnębiony tem zajściem oraz rozmaitymi knowaniami, spiskami i zamachami niegodziwców do najwyższego stopnia zdenerwowany, zmuszony był dla poratowania zdrowia wyjechać ze Stevens Point, nie zrezygnując bynajmniej z probostwa. Ks. Nikodem Kola-

siński z Hullu dojeżdżał przez miesiąc i odprawiał tymczasem nabożeństwo w hali szkolnej.

Że jednak ciężko nawiedziona parafia długo bez stałego duszpasterza pozostać nie mogła, ks. biskup Messmer posłał tam ks. Ł. J. Pescińskiego Ks. Ł. J. Peściński formalnie objął tę nową posadę dnia 23. Grudnia 1896., i do dziś dnia ją obejmuje. Pod jego zarządem, na miejsce spalonej, stanęła nowa okazała świątynia z imponująco wysoką wieżą, cała murowana z cegły czerwonej z bezmentem kamiennym 135 stóp długa, a 63 stopy szeroka. Plany i specyfikacye do tej budowy wyrobił znany powszechnie architekt śp. p. Bernard Kołpacki z Milwaukee; dnia 1. Czerwca 1897 stanął kontrakt z budowniczym Józefem Hutter z Fond du Lac, który się zobowiązał podług planu wystawić kościół kompletnie za sumę $15,150. Dnia 11. Lipca 1897 poświęcił kamień węgielny wikaryusz generalny dyecezyi green bayskiej, ks. J. J. Fox. Około Bożego Narodzenia nowy kościół poświęcił ks. biskup. . Nowe ławki w tym kościele zobowiązał się dostarczyć kontraktem za sumę $1,000 biegły w tym fachu pan Feliks Kamrowski ze Stevens Point.

Nowy wielki ołtarz za $1,000 sprawiło Towarzystwo św. Piotra. Jan Bukolt, który ten wielki ołtarz robił, wykonał i jeden boczny ołtarz. Towarzystwo Panien św. Róży z Li-

my sprawiło piękną statuę św. Róży i postarały się o bogate karpety dla sanktuaryum.

W szkole tutejszej 5 Sióstr Szkolnych św. Józefa uczy 350 dzieci. Chrztów roku 1876 było 17; r. 1889 — 126; r. 1901 — 129. W roku 1905 ukończono nowy wspaniały gmach szkolny.

Ks. Łukasz J. Peściński urodził się 10. Października roku 1859 w Biezun, w Polsce, a przybył do Ameryki już roku 1870. Pierwsze nauki pobierał w domu sierót w St. Francis, Wis., a roku 1874 wstąpił do Seminaryum duchownego w tym samym St. Francis. Po dziesięciu latach dnia 24. Czerwca roku 1884 został wyświęcony na kapłana. Pierwszą posadą była missyjna stacya Seymour, w dyecezyi greenbay'skiej, skąd wycieczki missyjne robił do Black Creek, do West Freedom i Hofa Parku. Od dnia 28. Listopada 1886 roku aż do 15. Kwietnia 1895 był proboszczem w Hull, skąd zaopatrywał i Wausau. Następnie był w Menasha, skąd 23. Grudnia roku 1896 powołano go do Stevens Point.

W roku 1901 dnia 30. Czerwca parafia obchodziła 25-letni jubileusz swego istnienia, z okazyi którego odbyła się 8 dniowa missya pod przewodnictwem OO. Zmartwychwstańców z Chicago.

Powiat Portage, którego stolicą jest Stevens Point, liczy około 25,000 Polaków, lecz

Polacy mają tu nie dosyć solidarnie popierać się w polityce.

W powiecie Portage jest 10 parafii polskich: Polonia, Hull, Stevens Point, Junction City, Mill Creek, Fancher, Alban, Toruń, Plover i Belmont. Tylko powiat Luzerne w Pennsylvanii (i oczywiście powiat Cook w Illinois) ma więcej parafii polskich od tego tu powiatu.

---

4. Parafia Matki Boskiej Szkaplerznej we Fancher (Amherst Junction), Wis.

(Założona r. 1884).

Początek tej parafii, w powiecie Portage, kilkanaście mil na południowy wschód od Stevens Point, datuje się od roku 1884. Wtedy to okoliczni farmerzy polscy zakupili od swojego rodaka Aug. Dulka 5 akrów gruntu za $50, z tych 2 przeznaczyli na cmentarz, a 3 pod budowę kościoła, plebanii i szkoły. Inicyatywę do założenia tej parafii dał ks. Antoni Lex, będący podówczas w Stevens Point.

Pierwszego zaraz roku, 1884., wybudowali sobie kościółek „od biedy'', 30 stóp długi, 20 szeroki a 14 wysoki, który następnie roku 1886 powiększyli, dobudowawszy do kościoła dwa pokoiki mieszkalne dla odwiedzającego ich od czasu do czasu księdza.

Pod zarządem ks. Mączyńskiego od 1886 do jesieni 1888, parafia została inkorporowaną.

W tym też czasie postawiono plebanijkę o 3 pokoikach.

Za następców: ks. Lebieckiego 1889—1891, Sikorskiego 1892 i ks. Ługowskiego 1893 rzeczy pozostały tak jak były: plebania, liliputowa, a kościół podobny do szopki betleemskiej. Dopiero ks. Mikołaj Kolasiński, który tu w lecie 1893 przybył, wziął się energicznie do dzieła, i nie spoczął póty, póki dzieła rozpoczętego przez poprzedników swoich (ks. Ługowskiego z Junction City) do końca nie doprowadził, mianowicie, dopóki nie wystawił porządnego kościoła o długości 100 stóp, 40 szerokości, a 27 wysokości. Biskup Messmer tę nową świątynię poświęcił dnia 16. Lipca roku 1894.

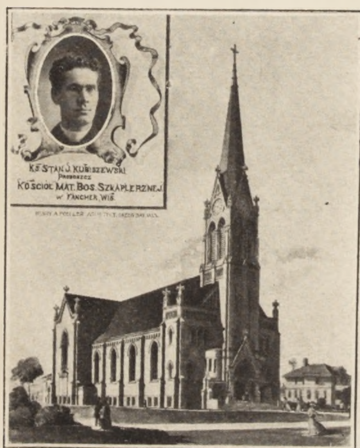
Wartość własności parafialnej ze wszystkimi budynkami, urządzeniami i z gruntem, wynosiła śmiało do $8,000.

Dnia 9. Marca 1896 pożegnał się ks. Mik. Kolasiński z tą parafią, przenosząc się do Hull, a na jego miejsce przyszedł ks. Rom. Wawrzykowski, któremu dobro tej parafii leżało na sercu aż do 15. Września 1898. Potem nastąpił ks. L. Starościk, który przedewszystkiem, za poradą biskupa, zmienił tytuł inkorporacyjny tej parafii na „korporacyą św. Maryi Szkaplerznej, w townie Stockton, powiecie Portage, poczta Fancher, Wis.”, czyli króciej: „Polska Gmina Parafialna w Fancher, Wis.”. I odtąd od roku 1899 porzuciwszy starą nazwę tej osady „Amherst Junction”, nazwano ją urzędowo

„Fancher”. Z tym tytułem się uporawszy, ks. Starościk zreformował po swojemu śpiew kościelny.

Parafia ta liczy 160 rodzin, czyli 800 dusz.

W ostatnim czasie zaszły potem nieporozumienia w tej „polskiej gminie parafialnej”, wskutek czego ks. Starościk Fancher opuścił, zostawiając parafię w letargu aż do r. 1901, kiedy przybył młody i energiczny ks. Stan. Kubiszewski i ożywił swoim duchem parafię. W r. 1902 za pozwoleniem biskupa otworzył w starym budynku kościelnym szkołę parafialną, do której uczęszcza 75 dzieci. Nauczycielem jest organista, a i sam proboszcz uczy w szkole po kilka godzin dziennie.



Ks. Stanisław Kubiszewski urodził się 2. Września roku 1870 w Nakle, w Poznańskiem. Przybył do Ameryki roku 1885., studyował w Detroit, ukończył studya u Benedyktynów

w St. John's Minn., wyświęcony 24. Czerwca roku 1899.

Dnia 19. Marca 1904 drewniany kościół się spalił. Przystąpiono do budowy murowanego kościoła za $25,000, którego kamień węgielny poświęcił biskup Fox na wiosnę 1905., a 18. Lipca roku 1905 poświęcił tu dzwony Jego Ekscelencya Arcybiskup Fr. A. Symon. Są to pierwsze dzwony na ziemi amerykańskiej, poświęcone przez polskiego biskupa.

---

5. Parafia w Bevent czyli Pike Lake, w powiecie Marathon, należy od r. 1905 do dyecezyi La Crosse, gdzie też czytelnik jej opis znajdzie.

---

6. Parafia św. Wojciecha w Alban, Wis.

(Założona r. 1894.)

Alban, (stacya pocztowa „Rosholt") w powiecie Portage, jest odroślą parafii w Polonii. Założycielem był ks. Grenbowski z Polonii. Ks. Miklaszewski był tu pierwszym proboszczem, zanim poszedł do kraju Mormonów. Do szkoły parafialnej, w której uczy nauczyciel świecki, p. August Bachiński (typowa postać organisty-nauczyciela), uczęszcza około 60 dzieci. Parafia liczy 140 familii.

Po ks. Miklaszewskim objął kierownictwo parafii ks. Jan Adamowski dnia 21. Stycznia

roku 1900., przybyły z Bloomfield, N. J., z dyecezyi Newark.

Po ks. Adamowskim nastał ks. L. Jankowski, który wystawił tu piękną i obszerną plebanię. W Marcu roku 1902 ks. Jankowski udał się do wilgotnej Menasha, a tymczasem w Alban objął jego miejsce ks. St. Kasperski; ale już w Lipcu tegoż samego roku ks. Jankowski powrócił znowu na suche piaski w Alban, ustępując mokrą Menashę ks. Kuli z Hullu, dokąd ks. Kasperski się posunął. Ks. Leon Jankowski urodził się 9. Kwietnia 1870 w Beaver Dam, Wis., studyował w Berlinie, Kanada, wyświęcony w Marinette, Wis., 13. Lutego, roku 1898.

Parafia jest bez długu.

---

7. Parafia P. Maryi w Toruniu, Wis.

(Założona r. 1895.)

Około 8 mil na północny zachód od „Kazimierza'' (Hull) leży polska osada Toruń. Tutejsza parafia Matki Boskiej nieustającej Pomocy zapoczątkowaną została r. 1895. Obywatel Julian Fierek podarował 6 akrów dla nowej parafii i zrobił zapis na imię biskupa. Ks. biskup chętnie pozwolił na utworzenie nowej parafii pod warunkiem, że pobudują szkołę parafialną i utrzymywać ją będą. Parafia dziś liczy około 100 rodzin, ma własną szkołę, do

której uczęszcza 90 dzieci, a których uczyła nauczycielka świecka.

Proboszczem tej parafii był do roku 1900 ks. Romuald Magot, siwy jak gołąb starzec. Urodził się dnia 26. Listopada r. 1829 w Kaliskiem, w Polsce, uczęszczał do gimnazyum w Ostrowie, w Poznańskiem. Wyświęcił go ks. biskup Fiałkowski w Warszawie dnia 26. Grudnia roku 1852. Przez 6 lat uczył w seminaryum warszawskiem jako profesor teologii. Od czasu powstania roku 1863 był zmuszony wieść życie tułacze bądź w Poznańskiem, bądź w Warszawskiem „incognito'', aż do 1883 roku, kiedy wybrał się za morze. Wylądował w Ameryce roku 1884 i udał się najpierw do Texas, gdzie kilka lat bawił. Puścił się niebawem do Wisconsinu, gdzie się przyłączył do dyecezyi Green Bay'skiej. W Bevent czyli Pike Lake, jego staraniem i groszem stanął kościół polski. Kapłan to, nawet w zgrzybiałym wieku, dziwną moc ducha okazujący. W roku 1900., mając lat życia 70 przeszło, odbył jeszcze pielgrzymkę raz i drugi, stąd do ziemi świętej. I wrócił z Palestyny napowrót do Ameryki, gdzie w ostatnim czasie osiadł w Milwaukee, potem w Chicago jako kapelan Sióstr Nazaretanek, a roku 1902 znowu przybył do Torunia, gdzie 30. Grudnia 1902 obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. R. 1904 objął Toruń przybyły z Europy ks. Feliks Nowak.

Od roku 1900 był w Toruniu proboszczem ks. Józef Śmiech, Augustyanin, urodzony w Księstwie Zatorskiem, w Galicyi, roku 1858., studyował w Wadowicach i Krakowie, wyświęcony roku 1886. Do Ameryki przypłynął roku 1899.

---

8. Parafia św. Bronisławy w Plover, Wis.

(Założona r. 1896.)

Tu znowu znajdujemy ślady działalności ks. Kasperskiego. Jego to energia roku 1896 zapoczątkowała tę parafię i dźwignęła tegoż roku wielki stosunkowo kościół, rozmiarów 40x60 stóp, ze sanktuarium 20x18 stóp.

Plover leży w powiecie Portage, tylko o kilka mil na południe od Stevens Point. Parafia w Plover, liczy około 80 familii, była za ks. Kasperskiego, aż do roku 1898 zaopatrywaną z Pilot Knob jako missya, mająca nabożeństwo każdą 1. i 3. niedzielę miesiąca; zaś za następcy, ks. Piotra Kurzejki, od roku 1898 stała się siedzibą stale rezydującego tu proboszcza.

Po ks. Kurzejce był tu jakiś czas ks. J. Pociecha, ale wskutek obłożnej choroby musiał zaniechać pracy duszpasterskiej. Objął tę parafię, wraz z missyą, ks. Stanisław Elbert, Polak ciałem i duszą. Ks. Stanisław urodził się nad Notecią w Ks. Poznańskiem, 31. Grudnia roku 1869. Przybył do Ameryki roku 1883.

Studyował w St. Charles College, Md., i w seminaryum Baltimorskiem, wyświęcony przez Kardynała Gibbons roku 1896.; do Wisconsinu przeniósł się roku 1899.

---

9. Parafia św. Jana Chrzciciela w Belmont, Wisconsin.

(Założona r. 1896).

W ostatnim lat dziesiątku osiedliło się także kilkadziesiąt familii polskich w południowowschodnim zakątku powiatu Portage, mianowicie w townie (gminie) Belmont. Wybudowali już tymczasowy kościółek, w którym dnia 25. Marca 1896 po pierwszy raz Msza św. odprawioną została. Są tu dzielne wiarusy, pracowici, oszczędni a ofiarni.

Dojeżdżającym proboszczem tej parafii był do roku 1904 ks. Franciszek Własłowski, z Lanark, wielki przyjaciel ludzkości, który, żeby Anglicy nie łamali sobie języka wymawianiem jego nazwiska, przezwał się „Rev. Francis Laslow''.

Na jego miejsce do Lanark przybył roku 1901, nowowyświęcony ks. Michał Kłosowski i zaopatrywał Belmont. Ks. Michał Kłosowski urodził się 24. Września roku 1877 w Mendromierzu, w Prusach Zachodnich; do Ameryki przybył roku 1880, studyował w Detroit, wyświęcony roku 1901. Następnie dojeżdżał do

Belmont ks. Pociecha, który tu roku 1903 wystawił wspaniałą plebanię, w której we Wrześniu roku 1904 zamieszkał ks. Franciszek X. Pruss, pierwszy stały proboszcz tej parafii, a od grudnia 1905., stary ks. Magot.

Oprócz powyższych 8 parafii, będących córami lub wnuczkami macierzystej Polonii, znajdują się w tymże powiecie Portage jeszcze dwie spokrewnione z Polonią parafie polskie, mianowicie Mill Creek i Junction, które do roku 1905 należały były do dyecezyi La Crosse.

---

10. Parafia św. Bartłomieja w Mill Creek, Wis.

(Założona r. 1883.)

Jak kroniki świadczą, już r .1860, w tych stronach tułali się osadnicy polscy.

Osada polska w Mill Creek, przecięta rzeczką tegoż samego nazwiska, leży w powiecie Portage, Township Stevens Point. Osada ta, która jest tylko częścią wiejskiej osady polskiej farmerskiej, skupionej naokoło portowego miasta Stevens Point w promieniu od 1—15 mil na około leży 2—7 mil od miasta Stevens Point. Na początku 1870 roku okolica ta, nie mająca żadnych stałych osadników, poczęła zwolna bez rozgłosu i ogłoszeń gazeciarskich sama od siebie powoli się zaludniać Polakami.

Pierwszymi osadnikami czyli pionierami

byli: W. Makurat, który już umarł, Jan Pyszka, Stanisław Pliszka, J. Wnuk, Jan Gruba, Józef Aron, Aleksander Belka. Już w roku 1883 młoda kolonia poczęła myśleć o wybudowaniu sobie swego własnego kościoła, ale jak zwykle w takich okolicznościach powstały nieporozumienia, pewna część około 20 familii nie życzyła sobie wcale kościoła, woląc raczej jak dotychczas uczęszczać do kościoła w Stevens Point, druga zaś część licząca 25 familii z całą ochotą przystąpiła w roku 1883 do budowy swego kościółka. Dzięki energii i jedności, kościółek stanął w tym samym roku.

Mill Creek, jako misya, należała do Junction (City), skąd ks. A. Krogulski raz na miesiąc przyjeżdżał. W roku 1888 przybył do Junction City ks. A. Babiński i od tego czasu aż do Sierpnia 1890 zaspakajał potrzeby duchowne w Junction (City) i w Mill Creek. Tymczasem młoda osada, jakkolwiek powoli, jednakowoż statecznie powiększała się coraz bardziej, zyskując z każdym rokiem coraz więcej osadników polskich.

Kiedy w roku 1892 Mill Creek liczył już 90 familii farmerów, przysłał ks. biskup z La Crosse J. Schwebach stałego księdza K. Frydrychowicza, który mając w Mill Creek przez 3 niedziele nabożeństwo, na czwartą dojeżdżał do nowo wówczas zakładającej się osady Poznań w powiecie Clark.

W roku 1893 dnia 20. Sierpnia odwołał

ks. biskup dla nieporozumień powstałych w młodej parafii, ks. K. Frydrychowicza, a przysłał nowo wyświęconego ks. Fr. Jachimiaka.

Roku 1900 ks. Fr. Jachimiak urządził szkołę parafialną. Uczęszczało do szkoły 35 dzieci, a zapisało się przeszło 40.

Roku 1900 Mill Creek liczył 115 familii czyli 630 dusz, samych farmerów.

Ks. Franciszek Jachimiak urodził się roku 1867 w Galicyi. Po ukończeniu szkoły elementarnej w Czarnym Dunajcu, uczęszczał do gimnazyum w Krakowie. Roku 1889 przyjechał do Stanów Zjednoczonych i tu wstąpił do seminaryum w St. Francis, Wis., w którem dwa lata strawił. Trzeci kurs teologii odbył w St. John's University w Minnesocie, gdzie też dnia 11. Lipca roku 1893 został wyświęcony na kapłana przez biskupa Zardetti'ego. Po wyświęcentu objął parafię św. Bartłomieja w Mill Creek, którą zarządzał aż do Sierpnia 1901 roku, poczem przeniósł się do North Creek, a umarł 14. Września 1904 w Panna Maria, Texas. Był to kapłan pełen powagi i namaszczenia ducha, posiadający niepospolitą siłę wymowy, szczery i gościnny. Po ks. Jachimiaku nastąpił znowu ks. Frydrychowicz, i znowu nieporozumień, procesów i kłopotów miał tu po same uszy. Od roku 1903 rządzi tu spokojnie ks. Teodor Ługowski.

Kilka mil na północ od Mill Creeku leży Junction, zwane dawniej „Junction City''.

---

11. Parafia św. Michała w Junction, Wis.

(Założona r. 1885.)

Pierwszą pomoc duchowną parafia w Junction (krzyżówce kolejowej), w powiecie Portage, lecz na zachód od rzeki Wisconsin, miała roku 1886 od ks. Schaller'a z Marshfield. Następnego roku ks. Krogulski zainkwaterował się w Junction, pod którego kierownictwem dokończono budowy kościoła roku 1888. Ks. Krogulski rządził tą parafią 4½ lat, poczem ks. Babiński jego miejsce zajął. Dalszym następcą był ks. Ługowski, który tu przez 4 lata i 7 miesięcy pełnił obowiązki duszpasterskie. Po nim pracował tu ks. Miklaszewski przez rok, aż w roku 1896 ks. J. J. Miller ujął ster rządów parafialnych w swoje ręce. Od roku 1900 był proboszczem ks. Jakób Gara; po nim r. 1902 ks. Jakób Korczyk i ks. Jerzy Kiefner.

Ks. J. J. Miller urodził się roku 1866., pochodzi ze wschodnich Czech, a przybył do Ameryki w roku 1883. Kształcił się do stanu duchownego w seminaryum w St. Francis, Wis., gdzie r. 1889 odebrał święcenia. Najpierw ks. biskup Flasch oddał mu w zarząd parafię św. Teresy w Union Center, gdzie pół-

tora roku duszpasterzował. Później był czynnym w La Crosse, Bloomer i Dorchester, nareszcie z wiosną roku 1896 objął probostwo polskie w Junction City.

Parafia w Junction ma 100 familii, wiele różnojęzycznych. Istnieje Towarzystwo św. Michała i Bractwo Ołtarza. Junction leży w samutkiem centrum Wisconsinu.

---

12. Parafia św. Pawła w Plainfield, Wis.

(Założona r. 1898.)

Tę parafię, w powiecie Waushara, 20 mil na południe od Stevens Point, dźwignęła energia młodego księdza Piotra Kurzejki, w roku 1898.

Farmerzy, rozrzuceni w okolicy Plainfield, już dawno odczuwali brak katolickiej świątyni. Kto chciał iść do kościoła, musiał jechać do Buena Vista, albo Grand Rapids, albo do Wautomy lub Berlina wreszcie, o 20 do 40 mil drogi. W roku 1897., gdy ks. Wacław Kruszka z Ripon słuchał ich spowiedzi wielkanocnej w Wautoma, prosili go, by się zajął wystawieniem kościoła dla nich. Ks. Kruszka miał w tym roku ręce pełne roboty z organizowaniem parafii w Oshkosh.

Nareszcie gdy w Listopadzie roku 1897., Polak ksiądz Piotr Kurzejka dostał od biskupa upoważnienie zorganizować tam parafię, rzecz oddawna pożądana bez dalszej zwłoki przy-

szła do skutku. Ks. Piotr Kurzejka zwołał w Styczniu roku 1898 pierwsze zgromadzenie, na którem puścił w kurs listę subskrypcyjną. Dnia 7. Lutego miało miejsce drugie posiedzenie, na którem formalnie zorganizowano parafię i wybrano zarząd, w skład którego weszli: Ks. Kurzejka, wice-prezydent; Mikołaj Fondel, sekretarz; Marcin Pionka, skarbnik; Sontowski i Prokopowicz, radni. Zapadła również uchwała, rozpocząć budowę kościoła.

Dnia 27. Lipca, położył ks. Kurzejka kamień węgielny. W Październiku kościół był ukończony, a 17. Listopada tegoż roku 1898 ks. biskup Messmer go poświęcił.

Parafia ta liczy do 40 familii, między tymi także irlandzkich i niemieckich. Należy dotychczas jako missya do Plover, tak jak Friendship i Pilot Knob — które znajdują się w sąsiednim powiecie Adams. (Zob. dyec. La Crosse).

W ostatnich latach w powiecie Waushara, nad granicą powiatu Green Lake, powstała nowa osada polska w Red Granite, około 60 familii licząca.

Zwróćmy się teraz na wschód, gdzie nad brzegami jeziora Winnebago są kościoły polskie w Oshkosh i Menasha, miastach fabrycznych.

---

13. Parafia św. Józafata w Oshkosh, Wis.

(Założona r. 1897.)

Polska parafia św. Józafata B. i M. w Oshkosh, w powiecie Winnebago, nad jeziorem „Winnebago Lake”, zawdzięcza swoje poczęcie polskiej parafii św. Wacława w Ripon. Polacy w Ripon nie tylko swoim naśladowania godnym przykładem zachęcili Polaków w sąsiedniem Oshkosh, żeby i oni wzięli się do dzieła i pobudowali sobie kościół polski, ale nadto pożyczyli im, i to bez żądania procentu, swojego proboszcza, który się zajął tak zorganizowaniem parafii jak i pobudowaniem kościoła w Oshkosh. Rzecz tak się miała:

Polacy w Oshkosh, w liczbie 50 familii, już dawno zamyślali budować polski kościół. Kalendarz z roku 1876 umieszcza Oshkosh na liście kolonii polskich, z ks. J. Zawistowskim. I już niejeden ksiądz, między innymi ks. T. Małkowski, w tym celu czynił zabiegi — lecz nadaremno. Zdawało się, że Oshkoshanie upadli na duchu. Dopiero posłyszawszy, że w sąsiednim Ripon garstka Polaków piękny kościół pobudowała, rzekli: „Co to? oni mogą a my nie?”.... I dnia pewnego, w niedzielę pod koniec Maja r. 1897 dwóch polskich posłów z Oshkosh (Jan Polewczyński i Antoni Gronkowski) przyjechało do ks. W. Kruszki w Ripon z prośbą, żeby się nimi zajął. Ks. proboszcz na to im powiedział: „Jesteście

z innej dyecezyi, Green Bay'skiej, i ja z innej, Milwauckiej; wy macie innego biskupa, Messmer'a, i ja innego, Katzera; nie tak to łatwa więc sprawa, wami się zająć!" A oni na to: „A jeśli nasz ks. biskup Messmer pozwoli, czy zajmie się nami ks. proboszcz?" Ja im na to: „W takim razie — czemu nie? zajmię się wami". Lecz to im obiecując, ks. Kruszka był pewien, że ks. biskup Messmer — nie pozwoli jemu, księdzu z obcej dyecezyi, mając przecie w swojej dyecezyi księży poddostatkiem.

Otrzymawszy to przyrzeczenie, owi dwaj posłowie odjechali, a nazajutrz zaraz udali się do Green Bay, do ks. biskupa Messmer. W 3 dni potem otrzymuje proboszcz z Ripon od ks. biskupa Messmer'a list z prośbą o przybycie do Green Bay. Ks. Kruszka pojechał. Ks. biskup, zapytawszy o kościół w Ripon, rzekł potem: „I w mojej dyecezyi, w Oshkosh, chciałbym, żebyś się zajął zorganizowaniem Polaków i budową kościoła!" „I owszem — odrzekł proboszcz z Ripon — ale wpierw muszę wiedzieć, czy mój biskup (Katzer) na to się zgodzi, napiszę mu o tem". Na to ks. biskup Messmer: „Sam zaraz napiszę do arcybiskupa Katzer'a, a tymczasem jedź do Eaton (Poland) i wysłuchaj tam Polaków wielkanocnej spowiedzi". A kiedy po trzech dniach pracy w konfessyonale powrócił ks. Kruszka z Eaton, ks. biskup Messmer zacierając ręce, rzekł: „Well, well, już mam odpowiedź od arcybisku-

pa twego. Pozwala. Ale czekają cię wielkie trudności w Oshkosh, mianowicie ze strony ks. R. Scholter'a, któremu to nie na rękę będzie, że mu Polaków oderwiesz". Na co proboszcz z Ripon: „Uzbrojony posłannictwem biskupiem i arcybiskupiem, nie boję się nikogo; zresztą miałem takie trudności i w Ripon ze strony ks. Goebla; daj mi błogosławieństwo, Biskupie, a wszystko pójdzie pomyślnie".

Proboszcz z Ripon bezzwłocznie pojechał wprost do owego ks. R. Scholter'a, któremu Polaków w Oshkosh miał oderwać i choć go nie znał, zagadnął go obcesowo tak: „Ks. biskup Messmer upoważnił mię do zorganizowania tutaj polskiej parafii".... Na to ks. Scholter zbladł, lecz odetchnął lżej, gdy usłyszał od proboszcza z Ripon następujące słowa: „Przyszedłem ciebie, ks. Scholter, zapytać się, czy to się da uskutecznić, nikt bowiem lepszej rady dać mi nie może jak ty, bo nikt nie zna lepiej położenia tutejszych Polaków od ciebie". Te słowa dzwoniły w uszach ks. Scholtera jak dźwięczna muzyka i widząc, że proboszcz z Ripon do niego „po radę" przyszedł, był nadzwyczaj zadowolony, zaprosił go do stołu, a w ciągu tego udowodnił mu oczywiście jak dwa a dwa jest cztery, że z Polakami w Oshkosh nie ma co zaczynać. „Co też to — mówił — biskupowi do głowy wpadło? ta garstka Polaków ma kościół budować?".... Ale „mów wilkowi pacierz" — proboszcz z Ri-

pon słuchał jego rad jednem uchem a drugiem je wypuszczał, w końcu rzekł: „Dalibóg, nie wiem nawet, gdzie tu Polacy mieszkają, nie znam ich. Ale pozwoli ks. Scholter, że, tak dla formy, zwołam Polaków na meeting do hali tutejszej, bo jużcić trzeba coś uczynić, żeby życzeniu biskupa stało się zadość — nie da się nic zrobić, to Polacy pójdą, jak przedtem, do twojego kościoła i basta!" — „A i owszem —rzekł ks. Scholter — możecie mieć meeting". I odbył się meeting jeden i drugi, po których ks. Scholter zawsze ciekawie się pytał: „Coście uradzili?" — „Nic stanowczego" — odparł proboszcz z Ripon. I rzeczywiście na pierwszych posiedzeniach nic stanowczego nie powzięto, bądź, że nie wszyscy Polacy się zebrali, bądź, że i między tymi, co się zebrali, było dużo „małej wiary", którzy nie chcieli nic przyrzec na kościół, bo nie wierzyli, żeby przyszło do budowy. „Prędzej — mówił jeden — tu mi na dłoni włosy wyrosną, aniżeli w Oshkosh polski kościół stanie". Nie uwierzę — mówił drugi — dopóki murów nie zobaczę". Lecz wtedy ks. Kruszka uderzył silnie pięścią w stół i krzyknął: „Stanie polski kościół w Oshkosh!" A ks. Scholter, który był dotychczas bardzo grzeczny dla proboszcza z Ripon, teraz gdy się dowiedział, że ostatecznie Polacy uchwalili zorganizować własną parafię, rzekł z oburzeniem do niego: „Jeżeli chcesz, to ci dam całą moją parafię'. „Całej parafii

nie chcę, chcę tylko Polaków'' — odpowiedział proboszcz z Ripon. Gniew ks. Scholtera o tyle był usprawiedliwiony, że w Polakach tracił dobrze płacących parafian, a takich on potrzebował, gdyż jego kościół, raczej niedoszła katedra, mocno obdłużona.

Pod koniec Czerwca roku 1897 była już parafia inkorporowaną i plany do budowy kościoła polskiego były już gotowe (przygotowane przez śp. B. Kołpackiego w Milwaukee), i już — już miała się budowa rozpocząć, gdy w tem ks. Kruszka otrzymuje od ks. biskupa Messmer'a telegram tej osnowy: „Don't build in Oshkosh, Scholter appealed to Martinelli''. (Nie buduj w Oshkosh, Scholter zaapelował do Martinelli'ego). Trzeba było więc czekać, co odpowie Mgr. Martinelli, Delegat Apostolski z Washingtonu, do którego ks. Scholter wniósł apelacyę przeciw Polakom i biskupowi swemu. Nareszcie po półtora-miesięcznej zwłoce, nadeszła odpowiedź pomyślna: Polacy w Oshkosh mogą sobie budować kościół! Ks. biskup Messmer, uwiadamiając ks. Kruszkę o tem (było to w Madison podczas „Summer School''), uścisnął silnie jego rękę i rzekł tryumfująco: „Well, well, wygraliśmy!'' Potem ks. Scholter z rozkazu biskupa miał Polakom użyczyć swego kościoła, dopóki ci własnego nie postawią, — co i słuszna, bo Polacy przez tyle lat na jego kościół płacili, — ale dumny Prusak rzekł: „Kto tu biskupem?

W moim kościele ja jestem biskupem, i nie pozwolę Polakom na nabożeństwa — niech im ks. Kruszka tam pod lasem na tej kupie kamieni kazania prawi!" Słał mu ks. biskup rozkazy jeden za drugim, tak dalece, że proboszcz z Ripon sam prosił biskupa, by dał pokój ks. Scholtrowi, bo Polacy mogą gdzieindziej nabożeństwo odprawiać; na co jednakowoż ks. biskup odpisał: „Nie, w ks. Scholtra kościele będziecie mieć nabożeństwo, on musi wam przynajmniej bezmentu ustąpić, ja mu rozkazałem". I czy usłuchał ks. Scholter? Gdzie tam! Czy został ukarany za nieposłuszeństwo? Ani włos mu z głowy nie spadł. Biedny proboszcz za taką niesubordynacyę byłby dawno wisiał, ale nie bogaty, jakim jest ks. Scholter. Taki, czując „wszechmocnego" dolara w kieszeni drwi sobie z wszelkiej władzy na świecie. A biskup, stojąc wobec alternatywy: albo gotowej schyzmy albo kompromitacyi swojej władzy, woli bogatym proboszczom wcale nie rozkazywać; a jeśli, jak w powyższym wypadku, rozkaże, to z tego dwojga złego, albo schyzmy albo kompromitacyi władzy, wybiera raczej kompromitacyę swojej władzy jako mniejsze złe (w jego pojęciu) od schyzmy. Takich spanoszonych proboszczów, którzy, zbogaciwszy się na wielkich parafiach, przerośli swojego biskupa o całą głowę, najłatwiej poznać po tem, że powtarzają przy każdej okazyi tę pobożną zwrot-

kę ze złożonymi rękami: „Ja bym poszedł na najbiedniejszą parafię, gdyby mi biskup rozkazał'' — tak jak i ks. Scholter z początku mówił, — „jak biskup rozkaże, tak niech będzie'' — ale gdy przyjdzie do rzeczy, bądź pewien, tacy pobożnisie drwią sobie z rozkazów biskupich. Ani uszczuplić parafii sobie nie pozwolą, cóż dopiero, gdyby ich biskup miał rzeczywiście na biedną parafię przesadzić.

Ks. biskup więc, widząc, że nie może przełamać uporu ks. Scholtra, zgodził się na to, aby Polacy w bezmencie irlandzkiego kościoła odprawiali swoje nabożeństwo, zanim swój kościół pobudują. Tymczasem rozpoczęła się budowa, której się podjął p. Schneider z Oshkosh za sumę kontraktową $4,700. Bezment, 12 stóp wysoki — przeznaczony na szkołę, wymurowano tu jeszcze massywniej niż w Ripon. Dnia 6. Września 1897 roku, wikaryusz generalny Mgr. J. J. Fox z Green Bay, poświęcił kamień węgielny. Parafianie uchwalili na meetingu, że kościół ma mieć św. Wacława za patrona, lecz na życzenie biskupa wybrano św. Józafata, Biskupa i Męczennika.

Tymczasem ks. Scholter nie przestawał zaczepiać ks. Kruszki, chociaż, jeżeli mu kto zawinił, to nie proboszcz z Ripon, lecz biskup z Green Bay, który go posłał. Ale człowiek, namiętnością powodowany, staje się zwierzęciem, i jak pies uderzony, gryzie kij, zamiast rękę, która go uderza. Tak ks. Scholter cze-

piał się proboszcza z Ripon, wyzywając go publicznie na meetingach od „młodzika" (a boy), który chce być mędrszym od starszych itp. Co gdy doszło do wiadomości gazet angielskich, redaktor od „Oshkosh Daily Northwestern" zapytał się listownie ks. Kruszki, co to by był za „fajt" między nim a ks. Scholtrem, że ks. Scholter publicznie wyzywa go „a boy". Ponieważ zaś ks. Scholter jest istotnie tęgim mężczyzną, a proboszcz z Ripon małego wzrostu, więc ks. Kruszka odpisał redaktorowi, że „wobec potężnej goliatowej figury ks. Scholter, uważa on się istotnie za „small boy", i że cały ten „fajt" pomiędzy Scholtrem a nim jest poprostu „a fight between Goliath and David". Gdy to ks. Scholter w gazetach przeczytał nie posiadał się ze złości. Proboszcz z Ripon wobec zaczepek ks. Scholtra zajął odporne stanowisko, nie zaczepiał go, lecz szedł swoją drogą stale i wytrwale ku wytkniętemu sobie celowi: żeby stanął kościół dla Polaków w Oshkosh, bo dosyć oni już się Niemcom wysługiwali!

I stanął kościół 80 stóp długi, a 54 wysoki, ze wspaniałą 130 stóp wysoką potężną wieżą, która dumnie ku niebu swe czoło wznosząc nad całą północną dzielnicą miasta panuje. Dnia 30. Stycznia 1898 poświęcił go ks. biskup Messmer. Dojeżdżał ks. Kruszka co czwartą niedzielę z Ripon do Oshkosh wozem, 25 mil, naczczo, wśród słoty i mrozów — w inne niedziele zastępował go ks. Adam Seeber — o-

prócz tego w powszednie dni dojeżdżał proboszcz z Ripon koleją na majowe nabożeństwo i Drogę Krzyżową co tydzień, a w czasie gdy budowa kościoła była w ruchu, kilka razy na tydzień dojeżdżał. Na początku Września roku 1898 ks. Kruszka był zmuszony zrezygnować z parafii św. Józafata, gdyż ks. arcybiskup Katzer oddał mu dwie irlandzkie missye, w Springvale i Eldorado. Zanim jeszcze proboszcz z Ripon opuścił Oshkosh, założono tam polską szkołę parafialną.

Po ks. Kruszce parafię św. Józafata objął sędziwy ks. Leopold Garus, który początkowo mieszkał w niedalekim Szpitalu Braci Alexyanów, dopóki parafia z wiosną roku 1899 nie wybudowała mu plebanii.

Dnia 1. Marca 1900., po ks. Garusie nastąpił jako proboszcz ks. Ludwik Starościk. Ten urodził się dnia 6. Października roku 1853., w Kieferstaedtel, na Ślązku. Syn emerytowanego nauczyciela gimnazyalnego odebrał swoje elementarne wykształcenie, tak w niemieckim jak w polskim, w Kieferstaedtel od roku 1859 do roku 1864.; potem aż do roku 1867 chodził do szkoły realnej we Wschowie, w Poznańskiem; następnie uczęszczał do gimnazyum w Gliwicach. Po otrzymanem r. 1874 świadectwie dojrzałości oddawał się na uniwersytetach w Lipsku i Wrocławiu studyom klassycznym i nowszej filozofii, oraz porównawczemu językoznawstwu, studyom kontynuowanym

z różnymi niezależnemi od niego przerwami aż do roku 1884. Podczas tych studyów i przymusowych wakacyi poświęcał się nauce prywatnej, muzyce zwłaszcza, i jako kilkuletni czynny członek niemieckiej szkoły poetów, literackiemu zawodowi. W roku 1887 złożył egzamin na organistę i dyrektora chóru dla wielkomiejskich kościołów. Kiedy wreszcie roku 1890 zwiedził Kraków, dano mu tamże radę i zachętę, żeby się poświęcił stanowi duchownemu; więc idąc za tą radą, studyował teologię w Krakowie aż do Wielkanocy roku 1893., a potem aż do św. Michała 1893 roku na uniwersytecie w Wrocławiu. We Wrocławiu też, przed komisyą dyecezalną, której prezesem był J. Em. X. Kard. H. Kopp, złożył egzamin z teologii. Ku jego życzeniom, żeby się poświęcić duszpasterstwu w Ameryce, przychylił się ks. biskup Messmer; i ks. Starościk, otrzymawszy od J. Em. Kardynała Księcia Biskupa Koppa pozwolenie wyjścia z dyecezyi, przyjechał pod koniec Stycznia roku 1894 do Ameryki, udał się do seminaryum St. Mary w Cincinnati, O., gdzie od arcybiskupa Elder otrzymał dnia 9. Czerwca, 1894 roku tonzurę i niższe święcenia, 12. Czerwca subdyakonat, 15. Czerwca dyakonat, a 19. Czerwca święcenia kapłańskie, mając lat 40. Pierwszą Mszę św. odprawił w kaplicy „Dobrego Pasterza'' w Green Bay, Wis.

Ponieważ włada językiem polskim pod

wszelkim względem (także ze względu na osobne polskie studya porównawczego językoznawstwa), więc też po największej części przeznaczono go na duszpasterza dla polskich parafii, i tak: 7. Lipca 1894 roku do Marinette; 20. Września r. 1894 do Antigo, gdzie zakupiony od metodystów zbór na kościół polski zamienił, a z domu pastora plebanię uczynił; 15. Listopada r. 1895 objął parafię w Pine Grove; 1. Lutego 1896 w Princeton. Na wiosnę zaś roku 1897 dano mu niemiecką parafię św. Józefa w Stevens Point, a 25. Września roku 1898 znowu polską we Fancher, skąd 1. Marca roku 1900 dostał się do Oshkosh.

Pod koniec roku 1900 ks. Starościk opuścił Oshkosh i osiadł najpierw przy ks. Grutzy w Milwaukee, potem po śmierci tegoż, objął niemiecką parafię w Portage, a na jego miejsce przybył do Oshkosh sędziwy kapłan ks. Magot.

W Maju roku 1901 rozpoczął nową erę w dziejach tej parafii ks. Jan Machnikowski, kapłan światły a człowiek uniwersalny. Lecz nie długo się Oshkosh nim cieszyło. Dnia 1. Listopada roku 1901 przybył nowowyświęcony ks. Władysław Ślisz, bratanek sławnego redaktora z Buffalo, urodzony w Kołaszycach w Galicyi 15. Lutego roku 1878., studyował w Jaśle, przybył do Ameryki roku 1894., uczył się filozofii w Detroit, zaś roku 1896 pojechał do Rzymu, gdzie ukończył teologię. Wy-

święcony został w Green Bay dnia 7. Lipca roku 1901.

W pobliskim szpitalu braci Alexyanów w Oshkosh od dłuższego czasu stale rezyduje chory na oczy kapłan polski ks. Leopold Garus, weteran wysłużony.

Bliską sąsiadką parafii w Oshkosh jest parafia św. Jana w Menasha.

---

14. Parafia św. Jana Chrzciciela w Menasha, Wis.

(Założona r. 1888.)

W naokoło wodą oblanem mieście Menasha, nad północnym brzegiem jeziora Winnebago, w powiecie Winnebago, znajduje się liczniejsza osada polska. Są to prawie wszyscy robotnicy, pracujący w licznych tutejszych fabrykach papierni itp. Długi czas Polacy należeli do niemieckiej parafii P. Maryi, aż roku 1888 zorganizowali się we własną parafię pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, w czem im nie przeszkadzał, ale owszem dopomógł sam proboszcz niemiecki, ks. Andrzej Seubert. Pod kierownictwem ks. Seubert, Polacy roku 1888 zaraz przystąpili do budowy dwupiętrowego gmachu, murowanego z białych cegieł, z sygnaturką na przedzie, 90 stóp długiego, a 40 stóp szerokiego. Dolne piętro urządzono na szkołę i mieszkanie dla Sióstr

nauczycielek, górne zaś piętro przeznaczono na kościół.

Pierwszym rezydującym tutaj duszpasterzem polskim był ks. Jan Mączyński, który w Lipcu roku 1888 objął rządy parafialne. Ale po nim już 1-go Października tegoż roku przybywa ks. Tomasz Grenbowski.

Od dnia 8. Września r. 1891 proboszczuje w Menasha ks. Wojciech Pelczar, znany nam z Texas, ale tylko do Maja następnego roku 1892. Odtąd, przez całe dwa następne lata, ks. Kwiryn Zieliński piastuje urząd proboszcza. Następnie, od 1. Maja, 1894., był tu także ks. S. Woźny przez 4 miesiące, po upływie którego czasu przysłano tu ks. L. Grabowskiego, który atoli dłużej nie zabawił jak do 15. Kwietnia następnego roku 1895.

Jego następcą został ks. Łukasz J. PEściński, za którego 20 miesięcznych rządów na jasnym dotąd widnokręgu parafii ukazała się czarna, złowroga chmura, brzemienna w smutne następstwa. Powodem rozdwojenia i zaburzeń parafialnych, był nieszczęśliwy wybór placu na cmentarz; jeden darowany przez miasto, a drugi zakupiony przez większość parafian. Roku wreszcie 1900 obydwa cmentarze zostały urzędowo uznane za parafialne, wobec czego wszelkie spory ucichły i parafia normalnym trybem rozwija się spokojnie i pomyślnie.

Następcy ks. Walentemu Wiercińskiemu markotno było widzieć rozdartą na dwie poło-

wy parafią, truła go, gryzła, martwiła ta niezgoda parafian, a gdy te zmartwienia sprzymierzyły się z jego dokuczliwą chorobą, upadł pod tym podwójnym ciężarem boleści i duszy i ciała, i zmarł przedwcześnie dnia 20. Stycznia roku 1899., licząc lat 33.

Następcą ks. Wiercińskiego, w kilka tygodni po jego śmierci, został mianowany ks. T. Małkowski. Ten, z natury prędki i energiczny w działaniu kapłan, zabrał się po kilku miesiącach zaraz do dzieła budowy kościoła, już dawno pożądanego przez parafian. I starania jego w tym kierunku, pomimo licznych trudności i przeciwieństw, pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. W przeciągu kilku miesięcy stanął kościół, murowany z cegły, kosztem $16,000, niezbyt wysoki, ale dość obszerny.

Poświęcenie kościoła, z którem się nieco ociągano, po różnych korowodach nastąpiło wreszcie dnia 4. Marca roku 1900. Ks. biskup Messmer sam we własnej osobie dokonał ceremonii.

Parafia w Menasha składa się ze 265 familii, a szkoła parafialna, do której około 250 dzieci uczęszcza, pozostaje pod kierownictwem 5 zakonnych nauczycielek, Sióstr św. Józefa ze Stevens Point. Owo górne piętro, na którem przed wystawieniem kościoła odprawiały się przez z górą 10 lat nabożeństwa kościelne, zamieniono teraz na halę ze zgrabnie przy-

rządzoną sceneryą do przedstawień teatralnych.

Ks. Teofil Małkowski ukończył studya teologiczne w Salezyanum w St. Francis, Wis., i 19. Grudnia roku 1891 został wyświęcony dla dyecezyi chicagoskiej; lecz roku 1894 przyłączył się do dyecezyi Greenbay'skiej. Jest to mężczyzna w sile wieku, w którym życie aż kipi. W roku 1901 atmosfera w Menashy stała się dlań tak duszną, że opuścił tę parafię i objął po OO. Franciszkanach parafię w Hofa Parku. W zamian z Hofa Parku przybyli do Menashy OO. Franciszkanie, lecz i oni znaleźli tu atmosferę zbyt duszną i dlatego wynieśli się stąd, nie bawiąc długo. W Marcu roku 1902 przybył ks. L. Jankowski, pełen taktu i energii kapłan; a w kilka miesięcy później nastąpił po nim ks. Jakób Kula. Atoli dopiero roku 1904 z przybyciem ks. Piotra Kurzejki nastała nowa, szczęśliwsza era dla Menashy.

Na wschód od Menashy, nad Jeziorem Michigan, kwitną dwie najstarsze, po Polonii, parafie polskie w Northeim i Manitowoc, które do roku 1905 należały były do archidyecezyi Milwauckiej.

---

15. Parafia św. Kazimierza w Northeim, Wis.

(Założona r. 1868.)

Czwartą z rzędu najstarszą parafią we Wisconsinie jest parafia św. Kazimierza w Nort-

heim, w powiecie Manitowoc. Northeim jest to osada farmerska, położona w pagórkowatej okolicy, 7 mil na południe od portowego miasta Manitowoc, półtora mili od stacyi kolejowej Newton. Polacy zorganizowali się tu w parafię roku 1868., w którym to roku także wystawili drewniany kościółek.

„Polska ta kolonia — czytamy w starym, pleśnią ćwierć wieku pokrytym Kalendarzu z roku 1876 — „oddawna założoną została, bo blisko od 14 do 15 lat (a więc około r. 1861), ale wśród lasów i dzikich borów osiedlający się Polacy rzadko dali o sobie wiedzieć. Niektórzy z osiadłych tu powoli sprowadzili rodziców, krewnych i przyjaciół. Nabyli oni farmy bardzo tanio, stawali się powoli właścicielami niezależnymi, mieli dość chleba powszedniego, ale to nie dosyć dla Polaka, bo bez chleba duchownego, mówili sobie, życie takie jest niczem. Aby było życie takiem, jakiego pragnęli, wybudowali kościółek z drzewa, który miał im wystarczyć na długie lata. W roku 1875 przybył tu do nas ksiądz Szymon Wieczorek z Chicago, który nam dał jeszcze więcej życia, albo raczej dał o nas wiedzieć wszystkim rodakom i wszędzie. Niezmordowany ten kapłan zaprowadził dobry porządek w kościele, gorliwie uczy i żywi nas słowem Bożem i jest prawdziwym pasterzem naszym.

„Zaprowadził szkołę parafialną z wielkimi trudnościami, jak to bywa na początku....

W szkole tutejszej, gdzie uczęszcza dzieci do 80 — z młodzieńców już dorosłych do 30 można znaleść uczniów przygotowanych do wyższych szkół. W tej szkole pracują ks. Szymon Wieczorek z nauczycielem i organistą zarazem. Śpiewy kościelne pod dyrekcyą byłego nauczyciela Antoniego Małłek tak daleko doprowadzone, że równają się śpiewom po większych miastach. Pomiędzy Polakami w całej Ameryce nie usłyszysz piękniej odśpiewanej Mszy św. po łacinie, najsławniejszych kompozytorów, ani pieśni narodowych na głosy, jak w Northeim. Śpiewaków wyćwiczonych jest 40 w chórze.

„Jest tu zaprowadzone towarzystwo narodowe Gwardya Pułaskiego, Ułani polscy, której kapitanem był p. Antoni Małłek, oficerem 1-szym p. Szczepan Kadow, 2-gim p. Józef Lencz, a doktorem tej kompanii p. Piotr Rybarczyk". (Na str. 101. i 102.)

Tyle ów Kalendarz. Ks. Wieczorek przybył jako Zmartwychwstaniec r. 1868 do Kanady, pracował w Parisville, Mich., a r. 1874 w Chicago, skąd go ks. Wincenty Barzyński był wysadził, Przybywając do Northeim, wystąpił ze Zgromadzenia.

Wspomniany ks. Wieczorek był już piątym z rzędu proboszczem w Northeim. Pierwszym rezydującym tu proboszczem i inicyatorem tej parafii był znany już z innych kolonii, ks. Bonawentura Buczyński, który tu aż do 15. Października roku 1870 pozostał.

Po ks. Buczyńskim nastąpił ks. F. X. Kralczyński, pozostając tu dalsze dwa lata niespełna, do 9. Maja roku 1872. Dalej prawie co rok to inny prorok, inny ksiądz przybywa, przez co szereg kapłanów pracujących w Northeimskiej winnicy Pańskiej staje się tak długim, jak w rzadko której innej parafii w Ameryce. Liczba kapłanów, orzących kolejno pługiem ewangelicznym tę niwę Northeimską, czyni okrągłą cyfrę 20. Spróbujemy podać ich nazwiska i daty panowania:

Po ks. Buczyńskim i Kralczyńskim, o których już wyżej była wzmianka, nastąpił ks. P. Koncz od Maja 1872 do 20. Sierpnia roku 1873; —po tym ks. Alexander Michnowski, od 25. Sierpnia r. 1873 do 1. Grudnia 1874; — po tym ks. Szymon Wieczorek od Grudnia r. 1874 do 16. Stycznia 1877. Po ks. Wieczorku był ks. Gieryk od 29. Stycznia roku 1877 do 15. Stycznia r. 1878; — po tym ks. F. Fessler, bardzo krótko; — po tym w ciągu tegoż roku 1878 zajrzeli do Northeim księża Rogoziński i Gulski, a jeszcze i ks. R. A. Butowski, który tu od 11. Sierpnia roku 1878 do Stycznia następnego roku 1879 bawił; — po tym ks. Józef Musielewicz cały rok od Stycznia 1879 do 20. Stycznia 1880; po tym ks. A. Goch od 22. Grudnia 1880 do 26. Czerwca 1881; — po tym ks. Jerzy Fessler od Czerwca 1881 do Kwietnia 1882; — po tym bawił dość długo ks. Feliks Orzechowski od Kwietnia 1882 do 25. Lip-

ca, 1887; — także w tym czasie ks. J. Dutkiewicz od 29. Grudnia 1885 do 12. Stycznia 1887; — następnie ks. J. Horbaczewski od 2. Października 1887 do 25. Czerwca 1888; — po nim ks. Jan Mączyński od 7. Marca 1889 do 26. Kwietnia 1891; — po nim ks. Z. Łuczycki od 24. Maja 1891 do 16. Stycznia 1893; — po nim ks. Henryk Cichocki od 19. Lutego 1893 do 18. Maja tegoż roku; nakoniec koroną wszystkich swoich poprzedników był ks. Ignacy Paluch, w Northeim miłościwie panujący, który od 18. Maja roku 1893., przez 15 z górą lat, bez przerwy uprawiał tamże rolę serc ludzkich z bezprzykładną wdzięjach wytrwałością, aż do swej śmierci w grudniu r. 1905.

Ks. Ignacy Paluch urodził się w Galicyi roku 1842., wykształcił się tamże, ukończywszy swe teologiczne studya we Lwowie, gdzie go roku 1883 wyświęcił na kapłana ks. Arcybiskup Seweryn Morawski. W roku 1893 przypłynął do Ameryki i tu jakiś czas pełnił obowiązki asystenta. Poczem w Maju 1893 przyłączywszy się do archidyecezyi milwauckiej, objął probostwo w Northeim.

Parafia w Northeim jest parafią spokojną, farmerską, daleką od gwaru miejskiego. Składa się obecnie z 48 famlii, z których 10 jest niemieckich, a 38 polskich. Są to obywatele zamożni i stateczni.

Dawniej ta parafia była dwa razy tak wielką. Z biegiem czasu wielu osadników,

sprzedawszy swe farmy, wyprowadziło się stąd, co spowodowało zmniejszenie się parafii do tego stopnia, że była w archidyecezyi jedną z najmniejszych.

Szkołę parafialną założono tu jeszcze w roku 1874. Nauki udzielali świeccy nauczyciele. Dzisiaj proboszcz sam nauki udziela dzieciom uczęszczającym, których liczba wynosi 30.

W historyi tej parafii dzień 21. Lipca roku 1880 zaznaczył się jako dzień fatalny; w tym dniu kościół northeimski zgorzał doszczętnie. Niebawem na zebraniu parafialnem, 18. Sierpnia, uchwalono wystawić nowy kościół murowany z cegieł, 70 stóp długi, a 40 szeroki, z wieżą 80 stóp wysoką. Ten nowy kościół został ukończony następnego roku 1881 i przez ks. arcybiskupa Heiss'a poświęcony. Wśród wyprostowanych jak żołnierze w musztrze topoli, drzewami jakby strażą przyboczną otoczony, kościół przedstawia się wdzięcznie i sielankowo.

---

16. Parafia Niepokal. Poczęcia N. M. P. w Manitowoc, Wis.

(Założona r. 1870.)

„O siedem mil od Northeim — pisze wyżej przytoczony „Kalendarz" z r. 1876 — „w miasteczku Manitowoc osiadła garstka Polaków, którzy po większej części zajmują się pracą jak zwykle po miastach. Kolonia ta liczy sto

familii przeszło (w roku 1876!), pewnej liczby nie można oznaczyć, bo jedni odchodzą na farmy, a drudzy przychodzą.

„Ksiądz Szymon Wieczorek jest tutaj proboszczem i tak samo jak w Northeim tak i tutaj pracuje jednakowo bez żadnych względów na parafię. Mały kościółek dosyć piękny pod imieniem Wniebowzięcia Maryi Panny. Nabożeństwo w lecie co drugą niedzielę odprawia naprzemian w Manitowoc i w Northeim niezmordowany ks. Szymon Wieczorek.

Parafię tę założono 24. Lutego roku 1870. Jest to zatem piąta w porządku chronologicznym parafia polska we Wisconsinie. Ówcześni Polacy postawili sobie mały kościółek, który stoi dotychczas i służy za halę. Gdy atoli z upływem czasu parafia wzrosła do większych rozmiarów, a pierwotny kościółek okazał się szczupłym, wtedy roku 1883 zakupiono stary luterski kościół, powiększono go nieco i poświęcono ku czci Niepokalanego Poczęcia Matki Najświętszej.

W pięć lat później, roku 1888 za rządów ks. Łuczyckiego, założono fundamenta, na których miała stanąć porządna, co się zowie świątynia Pańska. Lecz zanim ta zamierzona świątynia stanęła, jeszcze dużo czasu upłynęło; 8 lat czekały założone fundamenta cierpliwie, zanim na nich mury świątyni dźwignięto. Stało się to dopiero w latach 1898—1899 za staraniem proboszcza ks. Wacława Krzywonosa.

Stoi tedy nareszcie w Manitowoc wspaniała świątynia polska, godna takiej parafii, bo i parafia godna takiej świątyni. Kamień węgielny poświęcił ks. J. Gulski 31. Lipca roku 1898, a gotowy kościół poświęcił ks. Arcybiskup Katzer 1. Października 1899.

Lecz cofnijmy się myślą wstecz — do początku i założenia tej parafii. Pierwszym rezydującym tutaj polskim proboszczem był ks. Franciszek Ksawery Kralczyński którego tu władza kościelna przysłała w Lipcu roku 1872. Jego następcą był ks. Piotr Kończ, który do 4. Kwietnia roku 1873 tu siedział. Dalej pełnili tu obowiązki duszpasterskie kolejno następujący: ks. Alex. Michnowski od 2. Września 1873 do 28. Grudnia 1874; — ks. Szymon Wieczorek od 6. Stycznia 1875 do 4. Grudnia roku 1876; — ks. Erazm Bratkiewicz od 4. Sierpnia 1878 do 28. Października 1878; — ks. A. Bogacki od 6. Stycznia 1879 do połowy tegoż Stycznia (9 dni); ks. Józef Musielewicz od 19. Stycznia do 23. Lipca 1882; — ks. Feliks Orzechowski od Września 1882 do 13. Lutego roku 1884;—ks. Józef Dutkiewicz od 6. Kwietnia do 20. Października r. 1884. Potem przez cztery lata, mianowicie od 2. Września 1886 aż do 29. Września 1890 ks. Zdzisław Łuczycki zaznaczył swą błogą działalność. Gorliwy ten kapłan i płodny pisarz założył także w Manitowoc szpital ochronny dla starców i sierót, którego kierownictwo oddał w ręce polskich sióstr, które 100 starców i 45 sierót opatrują.

Z tym szpitalem połączona jest duża kaplica, pod wezwaniem Narodzenia Matki Boskiej. Kapelanem tej kaplicy był pierwotnie sam jej założyciel, ks. Łuczycki, po nim ks. E. Stefanowicz, dalej ks. H. Klimecki i ks. Schneider O. F. M. niegdyś prowincyał franciszkański.



Ks. Józef Chylewski.

W szpitalu samym około 20 sióstr jest czynnych. Po ks. Łuczyckim pełnili tu posługi duchowne, przez krótki czas, księża Horba-

czewski i Mączyński, po których nastąpił ks. H. Cichocki, bawiący tu aż do 1. Października roku 1893. Przez jeden rok parafia była osieroconą, aż wreszcie dnia 1. Października roku 1894 ks. Wacław Krzywonos zaczął ojcowskie swe rządy sprawować. Z powodu różnych kłopotów zrezygnował z tego probostwa dopiero na wiosnę r. 1903. Dnia 27. Maja r. 1903 przybył nowy proboszcz ks. dr. Józef Chylewski, który po półtora roku zrezygnował. Z wiosną r. 1905 osiadł tu Zmartwychwstaniec ks. Jan Kruszyński.

Ks. Wacław Krzywonos urodził się w Borku Starym, w Galicyi, w dzień św. Wacława, 28. Września roku 1852. Gimnazyum ukończył w Rzeszowie roku 1871., i we Wrześniu tegoż roku wstąpił do szkoły wojskowej w Krakowie, stąd po roku był przesadzony do Lwowa. Roku 1874 cesarz austryacki mianował go kadetem, a następnego roku kadet Wacław został porucznikiem 40-tego pułku piechoty. W tej służbie pozostał aż do Września 1879. Nasłużywszy się cesarzowi ziemskiemu do syta, postanowił niebieskiemu służyć i przedzierzgnął się w żołnierza Chrystusowego. Wstąpił do seminaryum duchownego we Lwowie, gdzie atoli nie dłużej bawił jak do Sierpnia roku 1880. Wyjechał wtedy do Ameryki i tu ukończył teologię w klasztorze Ojców Benedyktynów w Conception, w Stanie Missouri. Dnia 13. Marca 1883 roku otrzymał

święcenia kapłańskie, a już w Październiku tegoż roku zakłada nową parafię polską śś. Piotra i Pawła w St. Joseph, (Stan Missouri), na której jako duszpasterz pozostał aż do 12. Czerwca 1894. Potem był tu i owdzie, był przez trzy miesiące jako zastępca przy kościele św. Michała w South Chicago, aż wreszcie po długiem żeglowaniu, zawinął na stałe do Manitowoc, jakby do przystani. Ale i w tej przystani burza go nie minęła.

Parafia jego liczyła, podług urzędowego cenzusu roku 1902 rodzin 308. Do szkoły parafialnej, zostającej pod kierownictwem Sióstr Franciszkanek (z klasztoru św. Józefa, Greenfield avenue, w Milwaukee), uczęszcza coś 320 dzieci.

Zakład Sióstr Felicyanek.

(Dźwięgnięty r. 1888.)

W pięknem, sielankowem położeniu w polu, poza miastem, 10 minut drogi od polskiego kościoła, wznosi się utulony w zieleni drzew, wyż wspomniany zakład Sióstr Felicyanek, dźwignięty staraniem ks. Łuczyckiego. Z sierót tylko chłopcy tu znajdują przytułek — dla dziewcząt mają Felicyanki sierocieniec w Detroit, Mich. Z przodu piękny park z wspaniałym zajazdem, a z tyłu zakładu rozciąga się obszerny ogród, starannie utrzymywany przez Siostry. Opodal stoi murowany dom dla kape-

lana, oraz budynek, w którym niegdyś mieściła się drukarnia ks. Łuczyckiego. O wydawniczej działalności tego kapłana zobacz Tom V.

---

18. Parafia Serca Jezusa w Two Rivers, Wis.

(Założona r. 1889.)

W Two Rivers, powiecie Manitowoc, nad brzegiem jeziora Michigan, uformowała się parafia polska dnia 10. Maja roku 1889, której kościół poświęcono ku czci Serca Jezusowego. Pierwszym jej proboszczem był ks. F. Łuczycki. Następowali ks. Cichocki, ks. Boźniacki, ks. Garus, ks. Piotr Podlecki, pochodzący z Królestwa Polskiego (r. 1898 opuścił Amerykę i osiadł w Galicyi); dalej ks. Kula, ks. M. Możejewski, który tu roku 1898 dźwignął z fundamentów nowy murowany kościół.

Ks. Marcin Możejewski umarł tu 23. Września roku 1899., jako siwobrody starzec, licząc lat 72. Przybywszy do Ameryki, zwiedził Południową i Środkową Amerykę, a przez dwa lata był missyonarzem w Argentynie. Był i w Texas. Roku 1898 objął tę szczupłą parafię polską w Two Rivers, która liczyła około 60 familii.

Po śmierci ks. Możejewskiego przeznaczył ks. biskup nowowyświęconego ks. Stanisława

Kubiszewskiego na proboszcza, który zajął się wykończeniem nowego murowanego kościoła i zarazem pobudował i założył polsko-angielską szkołę, do której uczęszczało przeszło 100 dzieci.

Od roku 1900 do roku 1902 proboszczem był ks. J. Pociecha, były sekretarz biskupi. W roku 1902 objął parafię ks. Władysław Lechowski, pochodzący z dyecezyi przemyskiej z Galicyi.

Dalej na północ w powiecie Brown są cztery parafie polskie: w Green Bay, Pine Grove, Eaton i Flintville.

---

19. Parafia M. B. Częstochowskiej i Klasztor Polski w Green Bay, Wis.

(Założona r. 1897.)

W stolicy biskupiej Green Bay (Sinus Viridis, Zielona Zatoka), mieszka około 80 familii polskich, które ostatnimi laty w osobną połączyły się parafię pod przewodnictwem ks. T. Małkowskiego, bawiącego podówczas w sąsiednim Pine Grove. Nie mając własnego kościoła, Polacy w Green Bay skorzystali z nadarzającej się sposobności, mianowicie z bankructwa notorycznego „arcybiskupa'' starokatolickiego Villatte'a, który im swoją „katedrę'' sprzedał za $1,000.

Po ks. Małkowskim dojeżdżał tu ks. Kolasiński z Pine Grove, a od roku 1899 zarządzają

tą parafią OO. Franciszkanie z Pułaskiego. Parafia M. B. Częstochowskiej ma polską szkołę parafialną, w której od roku 1901 uczą dwie Siostry z zakonu Notre Dame. Do szkoły uczęszcza około 80 dzieci.

OO. Franciszkanie (piszący się O. F. M.) w roku 1900 urządzili sobie rezydencyę przy polskim kościele w Green Bay i wybudowali tu własnym kosztem wspaniały klasztor i kościół pod wezwaniem N. M. P. Anielskiej, którego poświęcenie odbyło się 2. Lipca roku 1903 przy udziale Jego Ex. Falconio, Delegata Ap., biskupów Messmer'a, Eisa i Schwebacha. (Zobacz III. Tom str. 48.)

Kolonia polska w Green Bay ciągle wzrasta. Na początku roku 1905 było tu już około 150 familii.

Od roku 1900 bawią tu w Green Bay O. Antoni Wiśniewski (dawniej w Pułaskim) i O. Hieronim Schneider, (przedtem w Manitowoc). Jeden z nich sprawuje zarazem funkcye kapelana Sióstr Dobrego Pasterza i w szpitalu Sióstr Miłosierdzia. Życzeniem biskupa jest, żeby i inne instytucye miejskie zaopatrywali. Z Green Bay dojeżdżali także do missyi polskiej w Sobieskim, oraz do Little Suamico.

Kolonia polska w Green Bay nie jest tak młodą, jakby się zdawało. Już Kalendarz z roku 1876 umieszcza Green Bay na liście kolonii polskich (na str. 106), a roku 1879 biskup chce mieć assystenta polskiego przy katedrze w Green Bay.

20. Kościół św. Trójcy w Pine Grove (New Denmark), Wis.

(Założona r. 1880.)

Około 10 mil na południowy wschód od Green Bay w miejscowości Pine Grove, położonej w townie New Denmark, powiatu Brown, polscy osadnicy, trudniący się rolnictwem, zorganizowali się w Czerwcu roku 1880 w parafię i niebawem kościół pobudowali pod wezwaniem św. Trójcy. Pierwszym, który tu regularnie dojeżdżał i nabożeństwa odprawiał, był słynny ksiądz Piotr Chowaniec, kapłan znany z porywającej serca wymowy, który później w Baltimore był proboszczem i tam, skutkiem zadanej trucizny, zagadkową śmiercią umarł. Wszystko na modłę starokrajską urządzał: więc krzyże po polach stawiał — „Boże Męki” przez niego stawiane przy drodze do Green Bay do dziś oglądać można — procesye publiczne prowadził od osady do osady, z chorągwiami i śpiewem; raz nawet ciągnął z processyą przez ulice miasta Green Bay do katedry biskupiej, ku wielkiemu zdumieniu Amerykanów.

Po ks. Chowańcu w Pine Grove czynnymi byli proboszczowie: ks. Wiktor Zaręczny, ks. Leopold Garus, ks. Jan Gratza, od 30. Lipca 1891—1894., ks. R. Mamot, ks. J. Starościk, ks. A. Łopato, ks. T. Małkowski i ks. Mik. Kolasiński, który w ostatnim czasie przeniósł się

do sąsiedniego Eaton i stamtąd się opiekował tą parafią od roku atoli 1900 rezydując w Pine Grove stały proboszcz ks. M. Jodyszus, przybyły z Toledo, Ohio.

Ks. Maciej Jodyszus urodził się dnia 26. Lipca 1855 roku w Maryampolu, Suwalskiej gubernii. Do Ameryki przybył roku 1887., tu pracował w Freeland, Pa., potem osiem lat w Brooklynie przy litewskiej parafii — do Green Bay'skiej dyecezyi przybył roku 1900.

Parafia w Pine Grove liczy około 100 familii. Od roku 1905. proboszczem jest ks. Jan M. Pociecha.

Ks. Jan Michał Pociecha urodzony 24 maja roku 1872 w Mroczy W. Ks. Pozn., studyował w Ameryce u ks. ks. Suplicyanów w Ellicott City, Md., przez siedem lat w seminaryum Polskiem w Detroit, trzy lata słuchał teologii św. w St. Francis, Wis. Po ukończeniu nauk stanęły do święceń na przeszkodzie dwie przyczyny mianowicie: brat należący do „niezależnych" i głoszący się księdzem, choć nim nie jest i nie może być, a druga dwóch księży, (z których jeden już nie żyje), sądząc, iż Pociechowski jest szarlatanem, to Pociecha może być gorszym. To też aby doświadczyć Jana i bliżej poznać jego wiarę, Biskup Messmer podówczas w Green Bay dał mu sposobność udać się na uniwersytet do Washingtonu lub do Cincinnati. Jan jednak wybrał to ostatnie, gdzie był magistrem Liturgii św. W roku 1897 otrzymał niższe święcenia

w St. Francis, dnia 8. stycznia 1899, subdyakonat, 15 stycznia dyakonat w katedrze w Green Bay, a kapłaństwo 22. stycznia w Stevens Point, prymicye zaś odprawił w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Reading, Pa.



Ks. Jan M. Pociecha.

Długo przed wyższymi święceniami i po nich sprawował on urząd sekretarza biskupa w Green Bay. W roku 1899. objął duszpasterstwo w Plover, skąd dojeżdżał do Plainfield, Belmont, Pilot Knob i Friendship. Następnie

był proboszczem w Two Rivers, gdzie rozpoczął szkołę. W roku 1902. zorganizował angielsko-niemiecką parafię w Pound, i tam pobudował kościół, ztąd dojeżdżał do Crivitz i Spruce. W Crivitz założył szkołę, w Spruce wybudowano prowizoryczną plebanię i dzwonnicę. Rok później przesiedlił się do „Ajryszów" w Lanark. Stąd dojeżdża do Belmont, pobudował plebanię, także dojeżdżał do Almond i tam odrestaurowano kościół. W roku 1904. został proboszczem w Bevent. Od roku 1905. jest w Pine Grove.

---

21. Parafia śś. Cyryla i Metodego w Eaton, Wisconsin.

(Założona r. 1881.)

Ta jest o rok młodszą siostrzycą parafii w Pine Grove, lecz bardziej rozrosłą i potężniej rozwiniętą. W 1881 roku 70 familii polskich, osiedlonych w townie Eaton (powiatu Brown) połączyło się w parafię śś. Cyryla i Metodego i pobudowali sobie zrazu mały drewniany kościółek, podobny do szopy betleemskiej. Z upływem zaś czasu, gdy ich kolonia wzrosła — cały town Eaton dziś jest zamieszkany przez polskich farmerów — wystawili piękną murowaną świątynię. A gdy im ta po 2 miesiącach się spaliła, w Lutym roku 1899., wystawili jeszcze wspanialszą, będącą ozdobą całego townu.

Pierwszym duszpasterzem tej parafii był ks. Moczygęba, po nim ks. Rosochowicz. Ks. Augustyn Rosochowicz był stałym proboszczem parafii mieszanej św. Jakóba w Cooperstown, powiat Manitowoc, od r. 1876—1884., gdzie wybudował plebanię, sprawił dzwon, statuy, stacye krzyżowe, ornaty, organy, odnowił i powiększył kościół. W Marcu roku 1884 wrócil do ks. Poznańskiego, skąd go wygnały były prawa majowe Bismarka. (Porównaj „Church of Wisconsin" str. 676.); dalej ks. Piotr Chowaniec, ks. Wiktor Zaręczny, ks. L. Garus, ks. Bieniarz, ks. Teofil Małkowski. Ten ostatni zaopatrywał stąd i Pine Grove, dojeżdżając zawsze konno; aż mu ktoś pokrajał siodło i konia powiesić chciał, wskutek czego opuścil Eaton i osiadł na stałe w Pine Grove. Po kilkumiesięcznej przerwie nastąpił nieszczęśliwy ks. F. Budzikowski (umarł gwałtowną śmiercią w Minneapolis, Minn., dnia 8. Marca 1901 roku), za nim przyszedł ks. Jan Gratza, którego jak wszędzie, tak i tu ludzie polubili, który atoli wskutek ustawicznych zatargów z biskupem, sam dobrowolnie opuścił w Październiku roku 1899 dyecezyę Green Bay'ską i przeniósł się na Wschód, do jednej z dyecezyi Pennsylvanii. Objął wtedy probostwo sąsiad ks Mik. Kolasiński, przeniósłszy swą rezydencyę z Pine Grove do Eaton.

Ks. Mikołaj Kolasiński urodził się dn. 14. Września roku 1846, w Galicyi. Święcenia

kapłańskie otrzymał 18. Września 1875 roku we Włoszech. Roku 1884 przybył do Ameryki. Pracował w Berea, Ohio. (Zobacz rozdział „Polacy w Ohio''). Umarł 16. Marca 1903 r. w Wausau, Wis., na zatrucie krwi spowodowane wrzodem. Jest on bratem śp. ks. Dominika, głośnego swego czasu proboszcza w Detroit, Mich. W roku 1901 parafię w Eaton objął ks. Kasperski; w roku zaś 1902 przybył tu ks. J. Śmiech, a po nim znowu ks. Kasperski, który tu r. 1904 swój srebrny jubileusz kapłański obchodził.

Parafia w Eaton składa się z około 180 familii, rozproszonych po farmach. Osobna szkoła parafialna jest tu poniekąd zbyteczną i nie ma jej też. Brak jej po części zastępuje szkoła publiczna, stojąca tuż blisko kościoła, do której wyłącznie polskie dzieci uczęszczają, ile, że cały town Eaton składa się z Polaków. Potrzeba tylko, żeby Polacy wystarali się zawsze o nauczyciela Polaka z dyplomem rządowym.

Stacya pocztowa w townie Eaton, blisko kościoła, nosi urzędową nazwę „Poland''.

W tych okolicach jest dużo czeskich osad, jak „Pilzno'', „Slovan'', „Krok'' itp., położone na wschód, opodal brzegów Jeziora Michigan, w powiecie Kewaunee.

---

22. Parafia św. Jadwigi w West Kewaunee („Krok'') Wis.

(założona r. 1878.)

W West Kewaunee, nad brzegiem jeziora Michigan, znajduje się nie młoda osada polska, bo już roku 1878, w parafię zorganizowana. Niestety nigdy dość silną nie była, żeby stale własnego polskiego księdza utrzymać. Zaopatruje ją sąsiedni ksiądz czeski, ks. A. Prochaska. Parafia ta liczy 50 familii, a 320 dusz. Nabożeństwo odprawia się w trzecią niedzielę miesiąca, tudzież raz w dzień powszedni.

Pisze 19. listop. 1879, biskup Krautbauer z Green Bay do Rzymu: „W promieniu 10 mil naokoło Kewaunee mieszka 300 czeskich familii, włączając 20 niemieckich i 30 polskich. Niestety Czesi są tacy skąpi. Tamtejsi Polacy wybudowali nowy kościół, i mają nadzieję, że dostaną księdza. Już to ci Polacy są szalenie odważni (tollkuehn.) 30 familii i chcą księdza! Well, ja się śmiać muszę; ale nie odbieram im nadziei; bo w tym ludzie tkwi jeszcze katolicki rdzeń.''

„Raz tylko odważyliśmy się mieć własnego księdza, Polaka, lecz bawił u nas tylko 6 miesięcy, nie dla braku funduszów, lecz mając za mało zajęcia'' pisze stamtąd A. Koralewski.

Lecz puśćmy się na północ od powiatu Kewaunee, do sąsiedniego powiatu Door (Drzwi.)

23. Parafia Panny Maryi w Bailey's Harbor, Wis.

Na wyspie, będącej niejako „drzwiami'' otwierającymi „Zieloną Zatokę'' (Sinus Viridis, Green Bay), zwanej dlatego powiatem „Door'', znajduje się miasteczko portowe, Bailey's Harbor, w którem parafia, założona r. 1882, nie jest wprawdzie polskiego początku, mimo to w skład jej organizmu wchodzi znaczny procent Polaków. Był czas, kiedy dlatego polski ksiądz, Franciszek Król, zarządzał tą parafią od stycznia r. 1894 do października 1895, i tu w romantycznem położeniu, nad brzegiem portu, wygodną postawił plebanię. Byłem tu r. 1897. słuchać spowiedzi wielkanocnej, i o ile sobie przypominam, jest na wyspie około 40 familii polskich. Nie ma na wyspie kolei, ze Sturgeon Bay do Bailey's Harbor jechałem po staroświecku pocztą, 6 godzin. Jest to zakątek odcięty od reszty świata. Świat tu deskami zabity.

Wróćmy się jeszcze do okolic Green Bay; w około tej stolicy biskupiej, w promieniu 10--30 mil, rozsiane są nader liczne osady polskie.

---

24. Parafia ŚŚ. Edwarda i Izydora we Flintville.

(założona r. 1886.)

W powiecie Brown, mniejwięcej 13 mil na północny zachód od Green Bay, a 10 mil na wschód od Pułaskiego, leży nad małą rzeczką,

zwaną jednak „Big Suamico”, wioska Flintville. Do roku 1895. należały te okolice jako misye do parafii w Duck Creek (6 mil od Green Bay.) Dopiero w tym roku, pod kierownictwem polskiego kapłana ks. F. Własłowskiego, wszyscy katolicy bez różnicy narodowości, zamieszkujący w Flintville, oraz w Little Suamico, Sobieskim i Abrams, połączyli się razem celem utworzenia jednej odrębnej parafii pod wezwaniem śś. Edwarda i Izydora.

Terrytoryum tej parafii, rzecz oczywista, było ogromne, ale jeszcze ogromniejsze były trudności w zlepieniu tych tak różnorodnych żywiołów w jednę całość parafialną. W skład bowiem nowo utworzonej parafii wchodzili: Polacy, Niemcy, Irlandczycy, Francuzi, Czesi i Belgijczycy — którzy gdy się zeszli przy wspólnym kościele a zaczęli rozmawiać, doznawałeś złudzenia, jakobyś stał przy wieży Babel. Ten zlepek różnych narodowości, tworzących jednę parafię, przedstawiał poważną cyfrę 250 familii. Żywioł polski przeważał.

Roku 1886, inkorporowano Flintville jako missyę, należącą do Duck Creek. Roku 1895., kiedy parafia uzyskała byt niezależny, wykończono kościół z cegły czerwonej, 48 stóp długi a 24 szeroki, ale bez wieży.

W tak różnojęzycznej parafii tylko różnojęzyczni księża mogli być pasterzami. To też zawsze bywają tu polscy księża, bo ci zazwyczaj kilku językami władają, w przeciwieństwie do

dwujęzycznych Niemców i jednojęzycznych irlandzkich księży. Więc po ks. Własłowskim, w roku 1897. poświęcił się dla tej mieszanej parafii ks. Jan Graca, władający płynnie językiem polskim, niemieckim, angielskim, francuskim. W roku 1898. przybył tu nowowyświęcony ks. Jankowski. Od wiosny roku 1899. do r. 1904. bywał tu stale ks. Bolesław Polaczyk.

Od roku 1904. bawi w Flintville ks. F. Nowak.

Mała ta i cicha wioska Flintville słynie nadto jeszcze z tego, że jest siedzibą sławnego polskiego anachorety, nazwiskiem C. Witold Chwalibóg. Jest to jedyny w swoim rodzaju pustelnik, mąż rozległej wiedzy i głębokich a oryginalnych przekonań. „Unitaryusz" ten, jak się sam nazywa, bo wyznający wiarę tylko w jedynego Boga, jest prawdziwym „unikatem" w całym świecie. Do żadnej istniejącej już religii całkowicie się nie przyznaje, utworzył sobie sam swoją własną i o niej od kilku lat pisze po łacinie księgę pod tytułem „De Religione" (O Religii), którą chce drukiem wydać, skoro ją skończy. Żyje w ubóstwie, mieszka w niskiej chatce, okolonej kilku płotami i strzeżonej przez ogromnego brytana, który rzekłbyś, jest imitacyą podziemnego cerberusa. W izdebce jego stoi sękata ława i takiż stół — zresztą nie widzisz żadnej ozdoby, żadnych sprzętów, nawet nie ma łóżka, śpi bowiem na gołej desce. Na ścianie widzisz obraz, nie przedstawiający nic

tylko wypisane wielkimi literami imię „Jehowa” (Bóg) przed którym wisi lampka płonąca. Całem bogactwem, którem się ten ubogi anachoreta chlubi, jest olbrzymia biblioteka, umieszczona w kamiennym, na wpół w ziemię wkopanym sklepie, który tuż obok chaty się znajduje. Wchodząc doń, musiałem się skulić we dwoje, żeby przez niskie drzwiczki do wnętrza się dostać. Ledwie nie udusisz się od gęstej atmosfery i od tej jakby starożytnej woni, jaką tam te księgi wydawają. Widzisz tam i stare i nowe, i religijne i świeckie, i pobożne i bezbożne, masońskie księgi przyjaźnie obok siebie w jednym sklepie stojące. W nich jak mól siedzi nasz anachoreta. W obejściu jest on grzeczny, uprzejmy, gościnny i zdradza wysokie wykształcenie i ogładę towarzyską. Pochodzi z Warszawy, gdzie studyował w seminaryum duchownem na księdza, lecz nie mogąc z przekonania zostać księdzem, został anachoretą. — Roku 1900. przeniósł swoje penaty do Quincy, Ill., atoli niebawem znowu powrócił do swojego ulubionego zakątka w Flintville.

Dalej na zachód i na północ od Flintville, w sąsiednich powiatach Shawano i Oconto, rozciągają się kolonie polskie, założone przez słynnego Hof'a, mianowicie: Hofa Park, Pułaski, Kraków i Sobieski.

---

25. Parafia Św. Stanisława B. i M. w Hofa Parku, Wis.

(założona r. 1883.)

We wszystkich czterech koloniach, założonych przez J. J. Hof Land kompanią, to jest, w Hofa Parku, Sobieskim, Pułaskim i Krakowie, mieszka przeszło 1,000 polskich farmerów, mających w pobliżu kościoły i szkoły.

W Hofa Parku parafia polska zorganizowała się roku 1883. pod przewodnictwem ks. Schoell'a. Jak przyszło do tego? jaki początek tej kolonii?

Bogaty obywatel Hof, Szwed, z Milwaukee, zakupił w północnym Wisconsinie ogromne obszary dziewiczej puszczy, pozakładał parowe tartaki, na przetrzebienie miejsca werbował kolonistów. W Szwedach i Norwegach nie widział interesu, zwrócił się więc do Polaków. W Milwaukee poznał kilku i wszedł z nimi w układy. I otóż Wal. Pepliński, Wal. Żygmański i Lepakowie oddali mu swe domy w Milwaukee, a za to wzięli obszary puszczy, tam jako farmerzy osiedli w roku 1880., w gęstym i głuchym lesie. Dróg nie było, więc piechotą, na koniu lub zimową porą po grubym i zmarzłym śniegu przez moczary, bagna i gąszcza mogli się przedostać do miejsc, gdzie były tartaki, od których już jakie takie drożyny były wydeptane i wyjeżdżone.

W ciągu trzech lat, ci osadnicy nie widzieli

tu kapłana, nie słyszeli nauki, a wielu nie słuchało Mszy św. i nie było u spowiedzi.

Aż przy końcu trzeciego roku dowiedzieli się, że do Seymour przybywa biskup z Green Bay. Choć z przykrością, już od biedy można było przejechać kołami. Więc pozaprzęgano woły i konie, i ruszono. Gdy biskup Krautbauer ujrzał ten lud, z twarzy i odzienia i te wozy dziwne, w woły i konie pozaprzęgane, pytał się proboszcza niemieckiego, co to za lud i skąd? Dowiedziawszy się, w domu Michała Lepaka kazał urządzić ołtarz i zobowiązał proboszcza z Seymour, raz w miesiąc odprawiać tam Mszą. Miejsce to, że osadnicy pochodzili z Poznańskiego (od Bisławka miasteczka), p. Hof pierwotnie nazwał Bisławkiem. Ale oglądając okolicę spostrzegł wzgórze, ślicznemi drzewami porosłe, jakby umyślnie zasadzone na angielski park: to miejsce nazwał: „Hofa Parkiem'', letnie mieszkanie tu sobie wybudował, i cała osada przyjęła nazwę „Hofa Parku.''

Gdy dom Lepaka okazał się za szczupłym, obrano większy dom Peplińskiego na nabożeństwo, i tak trwało kilka lat. Gdy i ten dom był za szczupły, p. Hof odstąpił swój dom na nabożeństwo.

Dopiero r. 1883. osadnicy wystawili sporą kaplicę. Przez lat parę dojeżdżał Niemiec z Seymour, potem ks. Peściński przez rok. On tu był pierwszym duszpasterzem polskim. Następnie ks. Mączyński, aż do przybycia OO. Francisz-

kanów (Reformatów) do Ameryki. Z tych byli tu kolejno: O. Erazm Sobociński, O. F. M., O. Hieronim Schneider, O. F. M., O. Stan. Jeka. Jakiś czas był tu proboszczem ks. A. Łopato, a potem znowu Franciszkanie: O. Franc. Manel, O. F. M., O. Romuald Byzewski, O. F. M., znowu O. Stan. Jeka. Skąd i jak ci Ojcowie przyszli w te strony dalekie, gdzie podówczas, zdawało się, był świat deskami zabity, — jest to także ciekawa historya, którą opowiedzieliśmy w III. tomie str. 37—48., pisząc o Pułaskim.

W roku 1888 Polacy w Hofa Parku wybudowali kościół, kaplicę zaś obrócili na szkołę. Szkoła atoli wskutek braku dostatecznych funduszów, w ostatnich latach nie funkcyonowała, jak się należy. Budynek ten szkolny wydzierżawiono rządowi na szkołę publiczną.

Parafia ta liczy 140 rodzin.

O. Stanisław Jeka były proboszcz tej parafii, urodził się 10. maja roku 1844. w Prusach Zachodnich. W roku 1868. wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów. Święcenia kapłańskie odebrał 21. września, 1883. Od roku 1875. do 1878. bawił we Francyi, a od r. 1878. do 1888. w Rzymie. W roku 1888 przybył do Stanów Zjednoczonych, gdzie objął parafię w Polonii, a od roku 1892. do 1895. w Hofa Parku. Od r. 1895 miał swoją siedzibę w Pułaskim. Charakter jego ma przymioty dobrego węgrzyna: jest pełen słodyczy, ale zarazem pełen mocy w rządzeniu dusz ludzkich. Suaviter, sed fortiter!

W jesieni roku 1901. OO. Franciszkanie opuścili Hofa Park, aby osiąść w Menasha, skąd do Hofa Parku na ich miejsce przybył ks. T. Małkowski.

---

26. Parafia Wniebowzięcia N. M. P. i klasztor Polski w Pułaski, Wis.

(założone r. 1887.)

Gdy w Hofa Parku kolonia polska coraz bardziej wzrastała, p. Hof zamierzył dalej w puszczę postąpić i drugą kolonię założyć. I o dwie godziny drogi jazdy kołami od Hofa Parku, naznaczył miejsce na osadę, którą nazwał „Pułaski", (w roku 1883.).

Najpierwsi osadnicy byli tu: Byszka, Fr. Wędziński, Podolski i Sętowski, a za nimi ciągnęli inni, budowali się, rąbiąc i paląc las dla wydobycia kawałka gruntu rolnego. I tu p. Hof odstąpił swój dom (biuro sprzedaży gruntów) na kaplicę, gdzie raz miesięcznie odprawiano nabożeństwo. Hof przekonał się już o tem, że Polacy na pierwszym planie mają potrzeby religijne... (czytaj III. tom. str. 37—48.)

---

27. Osady w Sobieskim i Krakowie, Wis.

Dwanaście mil na północny wschód od Pułaskiego, w powiecie Oconto, znajduje się parafia św. Jana K. w Sobieskim, nad koleją, a 6 mil

na północ od Pułaskiego, w powiecie Shawano, jest osada Kraków; — obydwie te parafie polskie zaopatrywali OO. Franciszkanie z Pułaskiego. Od roku wszakże 1901. parafią w Sobieskim opiekował się ks. Polaczyk z Flintville, którego też staraniem stanął w Sobieskim roku 1902. nowy piękny kościół polski, poświęcony 3. maja r. 1903. Roku 1904. objął Sobieski ks. F. Nowak. Hofa Park, Pułaski, Sobieski i Kraków — są to zupełnie polskie okolice i parafie te, z punktem ciężkości w Pułaskim, tworzyły niby zawiązek dyecezyi polskiej. Atoli r. 1900. OO. Franciszkanie przenieśli punkt ciężkości swego zakonu do stolicy biskupiej — Green Bay. Polskie te kolonie w ostatnich latach rosną jak na drożdżach. W Sobieskim jest obok kościoła plebania, hala townowa i kilkanaście domów i tu koncentruje się już handel okolicy ku wielkiej wygodzie farmerów.

Roku 1903. było w Krakowie 70 familii, podczas gdy 13 lat przedtem była zaledwie garstka. W tym czasie stanęła tu wspaniała świątynia, której proboszczem ks. Fr. Manel, O. F. M., sekretarzem Piotr Gumienny, kasyerem Józ. Podgomanis. Szkoła publiczna stoi naprzeciw kościoła.

Dalej na północ od Sobieskiego, w tymże powiecie Oconto, leży osada polska Spruce.

———————

28. Polska parafia Serca Jezusowego w Spruce, Wis.

(założona r. 1893.)

Spruce, dawniej Maple Valley zwane, leży kilkanaście mil na północ od Flintville, w powiecie Oconto, nad koleją St. Paul'ską. Parafia Serca Jezusowego w Spruce liczy około 45 familii. Należy jako missya do probostwa w Flintville. Postawiono tu kościół z drzewa, 40 stóp długi a 28 szeroki, w roku 1893.

Ks. Kwiryn Zieliński był pierwszym kapłanem, który w Spruce nabożeństwo odprawił; odwiedził tutejszych rodaków dwa razy w roku 1892. i dwa razy w r. 1893. Po pierwszy raz w nowym kościele odprawił Mszę św. O. Stanisław Jeka, O. F. M., dnia 17. maja 1894. Od jesieni tegoż roku aż do wiosny następnego r. 1895, odwiedzał tę misyę ks. Romuald Magot.

Potem już stale dojeżdżał ksiądz z Flintville: ks. Własłowski, ks. Graca, ks. Jankowski, ks. Polaczyk, ks. F. Nowak.

Polacy zaczęli osiedlać się tu około r. 1885. W pierwszych latach niewielu przybywało osadników z tej przyczyny, że najstarsi osadnicy przybywszy tutaj, nie dawali o sobie znaku życia. Obecnie jest tu zamieszkałych 50 familii polskich.

Jadac koleją St. Paul'ską od Sobieskiego i Spruce nieco dalej na północ, napotykamy już

w sąsiednim powiecie Marinette, osadę polską protestancką — Pound.

---

29. Protestancka osada polska w Pound, Wis.

(Nowy Królewiec.)

(zorganizowana r. 1889.)

Ze wszystkich polskich osad we Wisconsinie jedyną w swoim rodzaju jest polska osada w Pound, w powiecie Marinette, nad koleją St. Paul'ską, o jakie 25 mil na zachód od miasta Marinette. Jest to czysto polska protestancka kolonia, składa się przeważnie z samych Baptystów, którzy mieszkają na farmach, a w miasteczku stoi polsko-baptyski zbór mający około 600 dusz i to samych Polaków. Jest to główny polski kościół w całej owej kolonii, ponieważ innego polskiego kościoła nie ma w pobliżu. Pastor Strzelec był jakiś czas rektorem tej gminy. Dokoła kolonia ta składa się przeważnie z Polaków pochodzących z Prus od Ełka, a najwięcej od Królewca, są to polacy, którzy byli wynaradawiani przez Niemców przez lat 400, a nawet tyle zdziałali, że ich nazywano Mazurami, chcąc przez to wpoić, że Mazurzy to nie są Polacy, ale ludzie mówiący po polsku w swojem narzeczu, jednakowoż do tych czas poczuwają się, że są Polakami. Ci mazurzy w Prusach w okolicach Królewca i Ełku i z innych tamecznych stron nie byli Katolikami już od dawna, ale Ewangelikami. Luteranami albo Baptystami;

z tej przyczyny nie uważano ich za Polaków i byli prawie odosobnieni od stosunków z Polakami, a chociaż ich tam zawsze było przeszło 100 tysięcy, nikt się nie starał by żywić między nimi ducha patryotyzmu.

Jednakowoż w obec nieprzyjaznego żywiołu i walk narodowych, ci mazurzy pozostali dotąd i są Polakami, chociaż patryotyzm ich duchem germańskim napełniony, ale narodowość niezniszczoną „jeszcze Polska żyje'' — pisze stamtąd pewien T. J.

Początek tej kolonii był taki: w roku 1872. przybył do Wisconsinu niejaki Maždżen, Polak ze Szczecinka od Królewca, osiedlił się w Madison, Wis., a po niejakim czasie zakupił część lasu około miejscowości Pound, wyrobił na czystą rolę i założył swoje gospodarstwo. Był on Baptystą z parafii Romanowskiej od Królewca, ale że przed przybyciem do Ameryki był na Wołyniu, zatem i tam zaszczepiał wyznanie Baptystów. Gdy już w Ameryce dobrze się zagospodarzył, pisywał wtedy do swoich krewnych i znajomych do Polski i tem zachęcił wielu na Wołyniu, w Ełku w Królewcu, w parafii Rosyjskiej Romanowskiej, żeby przybyli do Ameryki do Pound, Wis., i tu w 1889. zorganizowali się w parafię polską, zakupili 2 loty w roku 1890., postawili piękny kościół za sumę około $2500, oprócz lotu; obecnie jest ich tu razem 206 członków Baptystów polskich, którzy dobrowolnie na wyznanie wiary są ochrzceni; w liczbie tych

niestety znajduje się 4 Niemców, którzy biorą górę nad Polakami, nurtując tam, podstępem i wmawianiem niedopuszczają Polakom rozwinąć w zupełności ducha narodowego i są żywiołem wynaradawiającym. Nieszczęście, że nie ma polskiego kaznodziei, któryby miał za obowiązek święty bronić narodu polskiego i dać tym ludziom poczucie narodowości; ci kaznodzieje, których dotychczas mieli w tej parafii byli albo poprostu germanizatorami albo niemczyzną podszyci albo też skąd inąd pogrążeni po uszy w niemczyźnie, a zatem ci Polacy uniknąwszy germanizacyi w Europie, przybywszy tutaj w takie same sidła wpadli; a tem bardziej, że tu nie mają nikogo absolutnie, ktoby im rękę podał i patryotyzm ożywił. Polacy sąsiedni z nimi stosunków nie mają, oni sami też z polskim żywiołem nie są zżyci, bo wiedzą, że są nieprzychylnie widziani, dla tego, że są Baptyści. Polacy katolicy tu się nie osiedlają, bo nie ma kościoła katolickiego, a ci, którzy tu są, nie radzi i nie chcieliby, aby tu rozmnożyli się Rzymsko-katolicy.''

Dalej pisze tenże T. J., żeby Polacy katolicy tam się osiedlali, byle tylko kościoła katolickiego między nimi nie zakładali. Polacy katolicy — pisze najwyraźniej — tam pomiędzy polskimi Baptystami znajdą życzliwość, dobre sąsiedztwo i prawdziwie polską życzliwość; naturalnie, jeżeliby chcieli tu jurysdykcyę Rzymską zaprowadzić, w Poundzie nic nie mają do szukania.'' Taka to życzliwość polska'', taka to tolerancya protestancka!?

Niedaleko od Pound także we Wisconsinie jest Kolonia Polska Ewangelicka.

Tuż blisko Poundu, w Coleman, r. 1902. polski ks. Pociecha wybudował kościół niemiecko-irlandzki. Tu wśród polskich protestantów ks. Pociecha miał obszerne pole do działania.

Trochę dalej na północ od Poundu leży Crivitz.

---

30. Polacy w Crivitz, Wis.

Jest tu parafia polska mieszana, składająca się z kilkudziesięciu familii, która jako missya zaopatrywaną bywa przez proboszcza polskiego z Marinette.

Granicę pomiędzy Stanem Wisconsin a Michigan tworzy rzeka Menominee. Nad ujściem ej rzeki do Zatoki Green Bay'skiej leży miasto Marinette po prawym brzegu a po lewym miasto Menominee, należące już do dyecezyi Marquette.

---

31. Parafia Najśw. Serca Jez. w Marinette, Wis.

(założona r. 1893.)

I w tej osadzie Polacy pierwotnie należeli do niemieckiej parafii N. M. Panny z Lourdes, razem z Francuzami. Francuzi odłączyli się roku 1889. i utworzyli odrębną parafię św. Józefa, a za ich przykładem poszli w cztery lata później i Polacy. Mianowicie roku 1893. Polacy

zorganizowali się w osobną parafię pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego, za inicyatywą i staraniem ówczesnego proboszcza niemieckiego, ks. J. J. Fox'a, późniejmonsignora, wikaryusza generalnego i biskupa dyecezyi Green Bay-'skiej. Pod nadzorem ks. J. J. Fox'a wybudowano drewniany kościół, który za rządów ks. Kurzejki cegłą obłożono.

Pierwszym polskim proboszczem tej parafii Serca Jezusowego był ks. L. Starościk, Szlązak, który atoli niedłużej tu bawił jak cztery miesiące. Po nim nastąpił ks. Józef Kominek i zarządzał parafią rok jeden.

Roku 1894. objął tę parafię nowowyświęcony ksiądz Walenty Wierciński. Ten gorliwy. niestety zbyt przedwcześnie nam zmarły kapłan, najdłużej tu bawił i najwięcej od swoich poprzedników dla parafii zdziałał.

Można to o ks. Walentym Wiercińskim śmiało powiedzieć, że jemu to zawdzięcza ta parafia stały byt. W maju roku 1897. ks. biskup przeniósł go na większe probostwo do polskiej parafii św. Jana w Menasha, Wis., gdzie też do ostatniej chwili czynny, jak żołnierz na posterunku, życia dokończył 20. stycznia roku 1899. Tak w Menasha jak w Marinette, parafianie długo wdzięczną o nim zachowają pamięć.

Śp. ks. Wierciński urodził się r. 1864. w Prusach Zachodnich, blisko Pucka, gdzie rodzina Wiercińskich jest bardzo rozgałęzioną. Dwóch pokrewnionych ze zmarłym księży

Wiercińskich znajduje się w zakonie O.O. Jezuitów w Galicyi.

Po ks. W. Wiercińskim, który opuścił Marinette r. 1897, zawiadował jakiś czas tamtejszą parafią ks. Łopato.

W drugiej połowie r. 1898. posłał tam ks. biskup nowowyświęconego ks. B. Polaczyka, który z młodzieńczym ferworem zabrał się do dzieła, lecz wskutek zbyt krótkiego, bo kilkumiesięcznego pobytu, nie mógł wszystkich swoich planów wykonać. Po ks. Polaczyku na początku r. 1899, nastąpił ks. Piotr Kurzejka, który do r. 1904. piastował urząd proboszcza w Marinette.

Ks. P. Kurzejka, choć młody kapłan, nie małe już położył zasługi około polonii w Ameryce. Zorganizował polską parafię w Plainfield, Wis., gdzie też i kościół jego staraniem wybudowano. Ks. P. Kurzejka urodził się 28. czerwca r. 1869., we Wisicku, w W. Księstwie Poznańskiem. Mając lat 11, przybył razem z rodzicami do Ameryki, gdzie rodzice jego najpierw w Cleveland a potem w Berea, Ohio, przez rok jeden przebywali. Wreszcie przenieśli się do Wisconsinu, na stałe osiedlili się w Wausau, Wis., gdzie młody Piotr przez całe następne sześć lat pracował we fabryce ram do drzwi i okien. Wolne atoli chwile poświęcał studyom. Mając lat 19., dostąpił wreszcie tego szczęścia, że mógł wstąpić do seminaryum duchownego.

Dnia 19. października r. 1889., ks. Piotr

wstąpił do seminaryum w St. Francis, blisko Milwaukee, gdzie odbył swoje studya klasyczne, filozoficzne i teologiczne,, i gdzie po okresie 8 lat pilnych studyów wyświęcony został na kapłana 20. czerwca 1897. roku przez Najprzew. X. Arcybiskupa F. X. Katzera, z przeznaczeniem do dyecezyi Green Bay'skiej.

W tydzień po wyświęceniu ks. Piotr odprawił prymicye w Marinette u swego opiekuna ks. Richard'a, u którego też jakiś czas pełnił funkcye tymczasowego asystenta (wikaryusza). Następnie objął parafię niemiecką w Montello, Wis., zastępując przez 7 tygodni nieobecnego jej proboszcza. Potem został w wrześniu 1897. proboszczem polskiej parafii w Pilot Knob, skąd zarządzał równocześnie różnonarodowymi missyami w Friendship, w Plover i w Plainfield. Biskup niebawem przesadził ks. Piotra na probostwo w Marinette, a potem w Menasha. Od roku 1904.. proboszczem w Marinette jest ks. St. A. Elbert, za którego tu stanęła szkoła.

Po drugiej stronie rzeki, w Menominee, jest daleko liczniejsza parafia polska, lecz ta należy już do dyecezyi Marquette — tam ją opiszemy. Tymczasem przejdźmy poprzez indyańskie rezerwacye, jakie 60 mil na zachód, do Antigo w powiecie Langlade.

---

32. Parafia Św. Jacka w Antigo, Wis.

(założona r. 1895.)

W naokoło lasami opasanem Antigo, w powiecie Langlade, do roku 1895. istniało tylko polskie Towarzystwo św. Stanisława Kostki Jak gdzieindziej, tak i tu, tego rodzaju towarzystwo było zarodkiem i zawiązkiem przyszłej parafii. Za inicyatywą tegoż Towarzystwa, a pod egidą ks. Starościka, dnia 10. marca 1895. zebrali się Polacy w hali szkolnej parafii św. Jana na meeting organizacyjny, na którym uchwalono założyć parafię pod wezwaniem św. Stanisława Kostki i zakupić zbór od metodystów, stojący tuż naprzeciw gmachom powiatowym.

Dnia 25. marca tegoż roku zarząd kościelny, w skład którego wchodzili ks. Starościk, Franciszek Bojanowski i Marcin Murawski, zakupił ów zbór wraz z przyległą rezydencyą pastorską, za $1,400. Dnia 14. listopada tegoż roku objął parafię ks. Jan Kaź. Bieniarz, przybyły z Eaton. W 10 dni potem, 24. listopada, ks. biskup Messmer wyświęcił ów pometodyski zbór na kościół pod wezwaniem św. Jacka. Dnia 17. lutego 1896. inkorporowano parafię.

Dnia 28. czerwca 1896. roku na meetingu postanowiono kościół „przybudować i podbudować", bowiem dotychczasowy był pół tak mały jak dziś, był tylko o 4 oknach, bez zakrystyi, była to szopa — powiada kronikarz — w

którą ks. biskup obecnego proboszcza (ks. Bieniarza) wpuścił.'' Dnia 11. października 1896. roku ks. biskup znowu poświęcił odnowiony kościół.

Dnia 2. września 1899. roku ks. Bieniarz opuścił Antigo.

Dnia 29. września zagaił parafię jego następca ks. Kwiryn Zieliński.

Familii w tej parafii będzie około 120.

Ks. Kwiryn Zieliński urodził się 3. czerwca roku 1844. w Grabienicach, powiat Koninski, gub. Kaliska. Wstąpił do klasztoru r. 1861; klasyczne studya (retoryki) odbył we wyższych szkołach u OO. Bernardynów w Skępie, gub. Płockiej; potem we wyższych szkołach w Przasnyszu; potem roku 1864. po skasowaniu klasztoru wyjechał za granicę. Przebywał najpierw w Paryżu rok, potem na wyspie Korsyce, w Oleta i Ajaccio, na studyach kapłańskich 4 lata (filozofii i teologii). W Ajaccio został wyświęcony roku 1867. 24. czerwca. Następnie w Rzymie w kollegium św. Bartłomieja all'Isola, na wyspie Tybru, uzupełniał jako ksiądz studya. Po roku, stamtąd pojechał do Paryża, gdzie był (i podczas oblężenia Paryża przez Prusaków) jako ksiądz „do wszystkiego'' (pretre habitue) od roku 1868—1879. Potem w Belgii pracował w nuncyaturze pół roku i znowu pół roku jako kapelan Sióstr w Antwerpii. Od października 1879. był jako „wolny ksiądz'' w katedrze w Monachium do listopada 1882. Nie mo-

gąc powrócić do kraju, na zaproszenie ks. Jacka Gulskiego przybył do Ameryki i tu przez 9 miesięcy był asystentem przy kościele św. Stanisława w Milwaukee, a 4. lipca, 1883. objął parafię w Beaver Dam, Wis., gdzie pozostał do kwietnia 1887. Potem był w Princeton do października 1891., kiedy zrezygnowawszy, do Detroit się udał i tam przez pół roku przebywał jako „honorowy ksiądz'' u ks. Gutowskiego. Poczem był w Menasha, Wis., od maja 1892. do maja 1894., następnie w Stevens Point od maja 1894. do 18. listopada 1896. Po pięciomiesięcznej chorobie przybył do Princeton powtórnie i był tu od marca 1897. do 27. września 1899., kiedy go do Antigo przeniesiono. Nie z jednego pieca chleb jadał.

W powiecie Langlade, oprócz Antigo, wyrastają i inne osady polskie.

---

33. Polacy w Langlade, Powiecie Langlade.

W miejscowości Langlade, w powiecie tej samej nazwy, 25 mil na wschód od Antigo znajduje się około 15 rodzin polskich, którymi ks. Zieliński z Antigo się zaopiekował. Także w Lily, ku północy od Langlade, znajduje się kilka familii polskich. Niestrudzony pracą pomimo podeszłego wieku ks. Kwiryn Zieliński zaopiekował się także Polakami w powiecie Oneida, zakładając parafię w Jennings, która od

r. 1905. należy do nowoutworzonej dyecezyi Superior i tam ją opiszemy.

B.) POLACY W ARCHIDYECEZYI MILWAUCKIEJ.

Milwaukee, największe miasto w Wisconsinie, (312,968 mieszkańców) położone nad ujściem rzeki Milwaukee do jeziora Michigan; miasto portowe, założone r. 1835., a roku 1845. inkorporowane jako miasto; od r. 1843. stolica biskupia, a od r. 1875. arcybiskupia — jest ze wszystkich większych miast Północnej Ameryki najpiękniej położone. Milwaucka zatoka, port i widok od strony wody przypominają mocno włoski Neapol, i dlatego niektórzy nazywają Milwaukee „Neapolem amerykańskim.'' Dymiące kominy fabryk na Bay View wyobrażają nieźle wulkan Wezuwiusz kopcący w sąsiedztwie Neapolu.

Około roku 1844. przeważnie Niemcy się tu osiedlali. Znalazł się wszakże już podówczas tu i ówdzie jakiś Polak. I tak opowiadają nam, że niejaki Skupniewicz był już od roku 1846. w Milwaukee, szedł 30 mil z Milwaukee do West Bend do spowiedzi wielkanocnej; później bawił w Beaver Dam, sprzedał farmy, a roku 1901. umarł w szpitalu św. Józefa w Milwaukee, zapisawszy $3000 na kościół polski w Beaver Dam. Także Michał i Katarzyna Koplin, pochodzący z Sempolna, Prus. Zach., przybyli

do Milwaukee roku 1857. i osiedlili się na farmie, którą kilkanaście lat temu sprzedali częściowo na protestancki, częściowo na polsko-katolicki cmentarz. Były to wszakże jednostki. Pierwsze zaś zawiązki osady polskiej zaczęły się tu tworzyć około roku 1860. W roku 1863, już polonia w Milwaukee, choć szczupła, zwróciła uwagę ówczesnych missyonarzy polskich: ks. Polaka i ks. Buczyńskiego. W roku 1864. — jak kroniki podają — było ich ze 30 familii.

W roku 1866 przybyło kilka familii polskich i osiadło na zachodniej stronie miasta; pomiędzy tymi był Andrzej Cyborowski, który w trzy lata później osiedlił się na południowej stronie, gdzie do dziś mieszka.

Obecnie Milwaukee liczy 313,000 mieszkańców, oraz około 70,000 Polaków. Jest w mieście 29 kościołów katolickich, między tymi 12 niemieckich, 9 irlandzkich, 7 polskich, 2 czeskie i 1 włoski. Liczba polskich katolików jest stosunkowo największa. W Milwaukee są: Trzy polskie bezpłatne biblioteki. Sto polskich towarzystw. Pięć polskich gazet: dwa dzienniki i trzy tygodniówki. 250 polskich interesów, kupców i fachowych ludzi.

Pierwszym biskupem milwauckiej dyecezyi był (1844—81) Marcin Henni, od r. 1875 arcybiskupem; potem, 1881—90., Michał Heiss; od roku 1891—1903 Fryderyk X. Katzer; wreszcie od r. 1903 Sebastyan G. Messmer. Jego cała archidyecezya na 245,000 katolików

liczy 86,000 Polaków, na 315 księży — 28 polskich, na 286 kościołów — 15 polskich tylko.

Jak w dyecezyi Green Bay'skiej do roku 1905. ks. January (imię chrzesne Konstanty) Czarnowski, tak w archidyecezyi Milwauckiej ks. Jacek Gulski piastuje honorowy urząd konsultora dyecezyalnego, czyli radcy biskupiego.

A oto parafie i osady polskie w archidyecezyi milwauckiej:

1. Parafia Św. Stanisława B. i M. w Milwaukee.

(zapoczątkowana r. 1863.)

Drugą z rzędu najstarszą osadą polską we Wisconsinie jest osada zorganizowana w parafię św. Stanisława B. i M. w Milwaukee. Podczas gdy Polacy w powiecie Portage roku 1863. byli już w sile 44 familii, byli już zorganizowani w samoistną parafię św. Józefa, i posiadali swój własny kościółek, to polska osada w Milwaukee w tym samym roku 1863. liczyła dopiero 30 rodzin, nie zorganizowanych jeszcze w samodzielną parafię, nie posiadających jeszcze własnego kościoła — tego widomego znaku swej łączności duchowej. Parafia św. Stanisława była jeszcze w tym roku tylko częścią składową innonarodowych parafii, nie tworząc odrębnej całości. Duchowne potrzeby Polaków zaopatrywano w kościele niemieckiej parafii św. Trójcy, przy Greenbush ulicy, gdyż odprawiano co niedzielę osobno dla nich Mszę św.

między 9. a 10. godziną, tudzież w starej katedrze św. Piotra (w parafii czeskiej) pierwszym i najstarszym ze wszystkich katolickich kościołów w Milwaukee. I znowu ten sam ks. Jan Polak, co w Polonii, pełnił i tu te pierwotne usługi duchowne. Jak w Polonii tak i w Milwaukee, on to był, który rzucił pierwszy posiew, dał popęd do organizacyi i przygotował grunt i położył pierwsze podwaliny pod przyszłą parafię św. Stanisława. I jak dotąd w Polonii od roku 1863. po ks. J. Polaku zaopiekował się Polakami ks. Bonawentura Buczyński, tak i tu w Milwaukee w tymże roku 1863. ks. Buczyński równocześnie rozpoczął swą działalność organizacyjną. Z tą tylko różnicą, że w Polonii udało się ks. Buczyńskiemu jeszcze tego samego roku 1863. formalnie zorganizować Polaków w odrębną, samoistną parafię i własny postawić kościół, podczas gdy w Milwaukee dokonał tego znacznie później, bo dopiero roku 1866., w którym to roku od luteranów uzyskano drogą zakupna kościół na własność, przy ulicy Grove, kilka bloków na północ od dzisiejszego kościoła św. Stanisława. Odtąd parafia św. Stanisława zaczęła istnieć samodzielnie.

Polaków w Ameryce była wówczas jeszcze bardzo szczupła liczba. Na zakupno kościółka poluterańskiego, w którym od roku 1866. do 1872. (do budowy nowej, teraźniejszej świątyni), nabożeństwa się odbywały, Polacy dali w zastaw swe majątki, swoje „propertye”, o ile

owe 30 rodzin posiadały. Dzielni pionierzy polskości i katolicyzmu w Milwaukee przybyli tu między r. 1860, a r. 1864. przeważnie z Prus Zachodnich i z Poznańskiego.

Tymczasem ks. B. Buczyński, zorganizowawszy Polaków w parafię, już następnego roku 1867. opuścił Milwaukee, i przeniósł się do Berlina, Wis., aby i tam i w sąsiedniem Princeton zapoczątkować nowe parafie. Z Berlina odtąd aż do swej śmierci, r. 1872., robił wycieczki missyjne w okolice, skupiając wszędzie i solidaryzując ducha Polaków. W Milwaukee zaś po ks. Buczyńskim pełnili obowiązki duszpasterskie w młodziutkiej parafii św. Stanisława: ks. Węglikowski (umarł w New Orleans, r. 1887), i ks. Jaster, niemiec umiejący po polsku. Pierwszą szkołę polską założył r. 1867. ks. Jaster, przyczem był mu wielką pomocą znany krawiec p. Wilczewski. Pierwszą nauczycielką była siostra Tyta, która do dziś żyje. Stan tej szkoły i parafii opisuje ks. Józef Dąbrowski w liście z St. Francis 22. stycznia 1870. (zobacz tom. II. str. 139.)

Ks. Józ. Dąbrowski, który 31. grudnia, 1869. przybył do Ameryki a od stycznia 1870. zamieszkał w St. Francis, Wis., pomagał ks. Jastrowi przez kilka miesięcy. Chciał tu ściągnąć Zmartwychwstańców. „O Kongregacyi — pisze ks. J. Dąbrowski z St. Francis, Wis., 16. marca 1870. do O. Semeneńki — mówiłem już tu Wikaremu Jen. i on ma napisać do Biskupa

Henni (z Milwaukee), ażeby się zgłosił do O. Przełożonego, podałem adres i wszystko. Dziś nad wszystkimi Polakami w Milwaukee jest niejaki ks. Jaster, który po polsku nie umie i nie chce być przy Polakach i Polacy także go nie chcą. Wikaryusz Jen. chciał go już przenieść na parafię niemiecką, a mnie chciał oddać polską ale tego uczynić nie mogłem, gdyż za parę tygodni biskup Melchers przybędzie (już pisał) i zabierze mię do Green Bay, więc by zostali Polacy bez księdza. Zaraz niech Ojcowie przybywają, wszystko dla nich czeka. Jest tylko jedna trudność, ale na tę nie trza zważać. Administrator przedtem zanim się dowiedział, że Ojcowie mogą missyę w Milwaukee objąć usłyszał że w Muenchen jest ks. polak, więc pisał do niego, żeby przybył, więc on może wcześniej niż Ojcowie przybyć, lecz w takim razie zdaje się, że jego będzie można posłać na mniejszą kolonię, a Ojcowie w mieście by zostali. Biskup Melchers w swej dyecezyi ma jedną tylko kolonię polską i tam miał już księdza więc w jego dyecezyi dla mnie miejsce, ponieważ ja nie chciałem (i nie mogę) żadnej innej parafii wziąść jak polską. Biskup nie wiedząc co ze mną zrobić, dał mi mieszkanie w seminaryum, do czasu swego przybycia, zaś później ma mię instalować w parafii polskiej, a tamtego księdza (Węglikowskiego) ktбry dobrze po niemiecku mówi, chciał do innej parafii przenieść. Dano mi więc przy seminaryum pokoik, uczę się po angielsku

i pomagam proboszczowi w parafii polskiej Czasem jak proboszcz (Jaster) wyjedzie, ja zupełnie parafią obejmuję, pojutrze jadę na 10 dni, gdyż proboszcz za interesem się wydala. Za parę tygodni przybędzie mój Biskup i seminaryum opuszczę... W Milwaukee w kościele Metodystów jest pastorem kobieta „Reverend Miss Chepi'', i co niedzielę kazania prawi.''

Przybył w roku 1870. ks. Jan Rodowicz, który następnie zawiadował parafią św. Stanisława aż do roku 1873. Za jego proboszczowskich rządów żywioł polski, rzec można, zmężniał, — wzrósł, wzmocnił się, spotężniał, nie tylko pod względem religijnym, ale i pod względem politycznym. Za rządów też ks. Rodowicza parafianie powzięli myśl wystawienia okazałej i wspaniałej świątyni, na rogu ulic Grove i Mitchell, której dwie niebotyczne wieżyce do dziś imponująco panują nad całą południową stroną miasta. Roku 1872, rozpoczęto tę budowę z cegły i ciosowego kamienia, a roku następnego 1873. ukończono ją i poświęcono. Świątynia ta, wspaniale na wzgórzu położona, ma 150 stóp długości, a 54 stóp szerokości, kosztuje wraz z wewnętrznem urządzeniem 80 tysięcy dolarów, z czego 28 tysięcy przypada na same wieże, w których mieszczą się trzy dzwony. Zasługa w tem wielka ks. J. Rodowicza i jego ówczesnych parafian, że umieli wybrać plac godny macierzystej świątyni, królowej kościołów polskich w Milwaukee. Sta

ry, drewniany kościółek, kupiony jeszcze za Buczyńskiego od luteranów, zamieniony jest obecnie na skład towarowy.

W roku 1876. — jak świadczą kroniki — było już w Milwaukee 20,000 Polaków. Czytamy w starym, przez mole gryzionym Kalendarzu z roku 1876: „Miasto Milwaukee ma liczyć mniej więcej, tyle narodu polskiego, co i Chicago (około 20,000.) Posiadają tam Polacy 2 kościoły: pod opieką św. Stanisława Biskupa i Męcz., i św. Jadwigi. Kościół św. Stanisława, piękny, obszerny, z palonej cegły na wzgórzu w południowej stronie miasta wystawiony, jest ozdobą tegoż, bo imponuje prawie innym licznym kościołom, a swemi wyniosłemi wieżami uderza w oko przychodnia już o mil parę.

Rządcą tej parafii jest ks. X. Kralczyński, a współpracownikiem ks. H. Gulski. Przy tym kościele istnieje szkoła o 3 klasach, (dzieci 450—500.) Nauczycielkami są siostry de Notre Dame i jeden nauczyciel, który jest zarazem i organistą przy kościele. W przeciwnej stronie tj. w północnej dzielnicy miasta istnieje drugi kościół św. Jadwigi. Jest to również piękny murowany kościół o jednej wieży, lecz nie wyrównuje już pierwszemu.”.. (zobacz Dodatek Kalendarza str. 100 i 101.) W lutym roku 1876. był ks. J. Graca przy parafii św. Stanisława. „Za staraniem ks. Gracy — pisze ówczesny korespondent do „Gaz. Pol. Kat.” — otrzyma-

my wkrótce obraz św. Stanisława z Piotrowinę i królem Bolesławem.''

Z przytoczonego powyżej „Kalendarza'' wynika, że Notre Damki w szkole św. Stanisława uczyły już r 1876., atoli podług nadesłanej nam, autentycznej statystyki objęły one tę szkołę dopiero dnia 12. stycznia roku 1884.; były tylko 2 Notre Damki, a dzieci w szkole było już wówczas 700.

Za czasów ks. Rodowicza nietylko na południowej stronie miasta żywioł polski się wzmógł, ale i na północnej stronie, na tak zwanej przez Kaszubów „Kępie'' (od wyrazu „camp'', t. j. obóz żołnierzy był tam niegdyś) liczba Polaków wzrosła tak, że w roku 1871., 46 rodzin polskich, przybyłych z pod zaboru pruskiego, założyło na „Kępie'' osobną parafię św. Jadwigi i pobudowali mały drewniany kościołek obkładany cegłą.

Po ks. Rodowiczu, który i na południowej i na północnej stronie przez 5 lat czynnym był, nastąpił w roku 1873, ks. Ksawery Kralczyński, Kapucyn z Warszawy, apostolski missyonarz i sławny kaznodzieja. Ten, po dwu latach gorliwej działalności, bądź na południowej stronie bądź na północnej, roku 1875., widział się zmuszonym przybrać do pomocy, z powodu nawału prac, assystenta w osobie ks. Jacka Gulskiego, który od roku pełnił obowiązki proboszcza w Berlinie. W rok po przybyciu ks. J. Gulskiego na assystenta, ks. Kralczyński umarł (r. 1876.)

nagłą śmiercią w zakrystyi po kazaniu. Za czasów ks. J. Gracy, r. 1876. jezuita ks. Szulak odprawił tu missyę.

Ks. Jacek Gulski został potem proboszczem św. Stanisława i przybrawszy do boku ks. Hipolita Górskiego, (który roku 1875. założył parafię w Beaver Dam) rządził z nim szczęśliwie tą parafią przez siedm następnych lat. Pod błogimi rządami obydwu tych kapłanów parafia św. Stanisława doszła do rozkwitu. Panował duch Boży, zgoda i miłość bratnia, Polacy w tym okresie czasu znowu obrali (r. 1882) swojego rodaka na urząd publiczny, mianowicie wybrano Teodora Rudzińskiego, syna Augusta Rudzińskiego (wybranego r. 1870 na superwizora), radnym miejskim czyli aldermanem. Był to pierwszy Polak w radzie miejskiej. W łonie parafii tworzyły i rozwijały się liczne towarzystwa mężczyzn i niewiast, łącząc się węzłem miłości i wzajemnie się wspomagając. Nie dziwić się tym błogim owocom; obydwaj kapłani żyli ze sobą i działali w zgodzie, jak Pan Bóg przykazał. Jest to w ogóle, obok innych szlachetnych zalet, rys charakterystyczny ks. Jacka Gulskiego, że jako proboszcz traktuje swojego assystenta, nie jako sługę i parobka, lecz jako równego sobie brata w Chrystusie. W tem tkwi cała tajemnica jego potęgi, zbawczej pracy i działalności duszpasterskiej, tak obfitej w błogosławieństwo Boże. Za niego też powiększono

budynek szkolny, zbudowano r. 1880. wygodną plebanię.

Około r. 1882. wskutek ciągłego napływu nowych emigrantów, parafia św. Stanisława przerosła samą siebie. Kościół nie mógł pomieścić wiernych. Ks. Gulski nie myślał dlatego swojego kościoła rozszerzać lub wielką bazylikę stawiać, lecz pomyślał zaraz o podziale parafii. Wszyscy na zachód od 6ej Avenue mieszkający Polacy mieli utworzyć nową parafię. Zorganizowali się też i pod przewodnictwem ks. Gulskiego wystawili r. 1883. kościół św. Jacka Młodą tę i nieustaloną jeszcze parafię wolał ks. Gulski sam objąć a starą i utrwaloną już parafię św. Stanisława oddał w ręce dotychczasowego swojego assystenta. Szlachetny czyn.

Tak więc roku 1884. posadę proboszcza św. Stanisława obejmuje ks. Hipolit Górski. Z dotychczasowych proboszczów, on najdłużej w tej parafii pracował, najpierw siedm lat jako assystent ks. Gulskiego, a potem 11 lat jako proboszcz aż do śmierci. Dbały o wychowanie młodzieży ks. Górski w roku 1889. wziął się do budowy wspaniałego a praktycznie urządzonego gmachu szkolnego.

Życie umysłowe i narodowe w tym okresie czasu rozwija się stopniowo coraz bardziej, rocznice różnych pamiątkowych wydarzeń historycznych coraz więcej interesują ogół publiczności polskiej. Tworzą się wojskowe towarzystwa różnych Rycerzy i Gwardzistów. Duch na-

rodowy coraz to potężniejszem bije tętnem i zaczyna się ujawniać w plastycznej formie. A centrem i ogniskiem tego życia narodowego jest zawsze Stanisławowo. Już w roku 1874. zorganizowała się „Gwardya Kościuszki'' i przez 11 lat ćwiczyła się w hali pod parafialną szkołą św. Stanisława.

Roku 1886, narodowe towarzystwo „Gwardya Kościuszki'' stawia blisko kościoła św. Stanisława okazały dwupiętrowy gmach, Halą Kościuszki zwany, mający 165 stóp długości, a 66 szerokości, z kamienia ciosanego i z cegły kosztem 25 tysięcy dolarów. Jest to jedyna kompania polska w Ameryce, wcielona do korpusu milicyi rządowej Stanów Zjednoczonych. Członkowie tej Gwardyi służą zwykle po 3 lata w „Gwardyi Kościuszko'', jako członkowie zbrojnego tego korpusu milicyi rządowej.

Także piśmiennictwo polskie, a właściwie gazeciarstwo, rozwielmożniło się w tym perypodzie niezmiernie.

Polacy podówczas, liczbą głosów potężni, zaczynają coraz to żywszy brać udział w polityce, nietylko wardowej i powiatowej, lecz i stanowej. Zarówno gazety, jak i duchowieństwo ożywiło i spotęgowało ten ruch polityczny. Ruch ten przeniósł się i na stronę północną, na „Kępę'', gdzie już od roku 1885. ks. Kl. Rogoziński sprawował rządy proboszczowskie. Polacy, tak południowej jak północnej dzielnicy,

dochodzili do coraz to wyższych urzędów publicznych.

Od roku 1887. począwszy, Polacy milwauccy mieli bez przerwy posła swej narodowości w legislaturze stanowej, superwizorów swej narodowości, i aldermanów swej narodowości w urzędach miejskich — jak to już zaznaczyliśmy w III tomie.

Ks. Hipolit Górski, długoletni pasterz parafii św. Stanisława, urodził się 2. kwietnia roku 1847. w Prusach Zachodnich. W roku 1875. przybył do Ameryki i przyłączył się do dyecezyi milwauckiej. Najpierw dwa lata pracował w nowozałożonej przez siebie parafii w Beaver Dam, potem od r. 1877 był assystentem w parafii św. Stanisława w Milwaukee, a od roku 1883. proboszczem tejże parafii aż do swojej śmierci, która — po długiej chorobie na raka żołądkowego — nastąpiła dnia 20. czerwca r. 1895. Kilka miesięcy przedtem, 22. listopada 1894. umarł jego asystent ks. Augustyn Drążkowski, padając ofiarą gorliwości kapłańskiej.

Po śmierci ks. Górskiego jego niedawny asystent, ks. Paweł Szulerecki, przybyły z archidyecezyi chicagoskiej, został tymczasowym administratorem parafii św. Stanisława.

Do szkoły parafialnej uczęszczało r. 1901. — 877 dzieci obojga płci, których uczył 1 nauczyciel świecki i 12 Sióstr Notre Damek. Na początku roku 1888 — jak czytamy w rocznikach „Wiary i „Ojczyzny" — chodziło do

szkoły św Stanisława 876 dzieci, czyli tyie co roku 1901.

Majątek parafii św. Stanisława przedstawiał roku 1893. wartość $126,000, mianowicie kościół $80,000, budynek szkolny $36,000, plebania, $6,000, dom sióstr $4,000. R. 1902. majątek tej parafii liczą na $250,000.

Kiedy w latach 1872 — 1873 budowano obecną świątynię św. Stanisława na południowej stronie, a na północnej istniała już i wzrastała druga polska parafia, św. Jadwigi, i obie te polskie dzielnice rozszerzały się coraz bardziej; zakupili w tym czasie Polacy plac na wspólny cmentarz polski (leżący nad przedłużeniem 8. avenue, 2 mile za południową granicą miasta), służący dziś dla wszystkich parafii polskich, gdyż przedtem grzebano zwłoki zmarłych Polaków na cmentarzu katolickim niemieckiej parafii św. Trójcy.

Asystentem w parafii św. Stanisława był od roku 1901. ks. Paweł Góra, wyświęcony w St. Francis roku 1899. Od roku 1901.—1902. ks. Adamowski, który z Wausau do Europy jadąc, ugrzązł w Milwaukee; potem znowu ks. Góra.

Ks. Paweł Szulerecki pochodzi z Prus Zachodnich. Kształcił się w seminaryum w St. Francis. Wroku 1892. wyświęcono go dla dyecezyi chicagoskiej. Był asystentem ks. J. Radziejewskiego. Roku 1893. przenisół się do Milwaukee, gdzie do roku 1895. był asystentem przy kościele św. Józafata.

W skład parafii św. Stanisława wchodzą także Kaszubi, (150 familii), mieszkający na wyspie zwanej „Jones Island'', położonej tuż przy brzegu Jeziora Michigan. Trudnili oni się tam od lat dawnych rybołóstwem, tworząc odrębną i samoistną osadę czyli raczej wioskę zupełnie na starokrajski sposób urządzoną. Długi czas cieszyli się samorządem, na mocy tak zwanego prawa exterrytoryalności. Oto, co naprzykład stare roczniki podają o tych Kaszubach na wyspie:

„Przy końcu miasta Milwaukee — czytamy w „Zgodzie'' z roku 1887. — „znajduje się półwyspa, która właściwie do nikogo nie należy, tak zwana Jones Island, bo była dawniej wyspą, a choć dziś połączona ze stałym lądem, nazwa została. Jakim sposobem to się stało, że miejsce tak bliskie miasta zostało zapomniane i było zupełnie bez właściciela, trudno już dzisiaj (roku 1887.) dociec. Powoli jednakże poczęli tam ściągać nasi rodacy z Kaszub, budować domki i trudnić się rybołóstwem. I tak przyszło, że cała wyspa obecnie jest osadą prawie wyłącznie kaszubską, a ziemia, na której postawili swe domy, już do nich należy, bo od kilku lat każą im już nawet podatki od niej płacić. Jednym z najpierwszych, który tam osiadł, był nasz rodak Antoni Kański, zwany i znany w szerokich kołach jako gubernator wyspy św. Jana — niedawno oddarzono go laską

o srebnej rączce z napisem: „Gubernatorowi wyspy św. Jana, przyjaciele.''

Tak pisała „Zgoda'', organ Związku Nar. Pol. w roku 1887. I każdy tak sądził, że wyspa „Jones Island'' do Kaszubów należy choćby tylko na mocy samego prawa przedawniena. Nikt też nie kwestyonował ich prawa do wyspy — Kaszubi przez 20 z górą lat pozostawali jej panami. Ale dopiero w ostatnim dziesiątku 19. stulecia, bogata kompania „Illinois Steel Co.'' zaczęła sobie rościć pretensye do tej wyspy i rzekła dnia jednego Kaszubom: „wynoście się stąd, bo to moje.'' Lecz Kaszubom ani się śniło opuszczać swoje dawne siedziby — i słusznie, bo „melior est conditio possidentis'' (lepsze jest prawo posiadającego.) Wtedy „Illinois Steel'' kompania wytoczyła im proces, a raczej każdemu z osobna. Proces ten toczył się długie lata; wreszcie 5. listopada r. 1902. zapadł ostateczny wyrok na korzyść kompanii a przeciw osadnikowi Budziszowi. Budzisz musiał się wyprowadzić z domu swego, a kompania dla przykładu i wystraszenia innych osadników wyspy, postanowiła zburzyć dom Budzisza.

Kompania ta prowadzi 140 podobnych procesów i jeżeli każdy z osadników będzie tak uparty jak Budzisz, to łatwo obliczyć można, jakie szalone koszta pociągnie za sobą wywłaszczenie ich z zajętych gruntów.

---

2. Parafia Św. Jadwigi w Milwaukee.

(założona r. 1871.)

Szóstą we Wisconsinie, a drugą w Milwaukee najstarszą parafią jest parafia św. Jadwigi na północnej stronie tego miasta, na tak zwanej „Kępie'' od angielskiego „camp'' obóz, bo tam był dawniej obóz wojskowy. Dopóki na Kępie było tylko kilka familii polskich, uczęszczano na nabożeństwa na południową stronę. Z Kępy na Stanisławowo to kawał drogi, a trzeba pamiętać o tem, że podówczas jeszcze nie było ani takich ulic ani kolei ulicznych jak dziś — kto nie miał konia, piechotą iść musiał. W owym zaś czasie zaledwie śródmieście miało jakie takie chodniki, przedmieścia, tak północne jak południowe, miały tylko wydeptane steczki, które wśród pory deszczowej, przemokłe i grząskie, stawały się niepodobne do przebycia.

Kiedy parafia św. Stanisława uradziła sprzedać swój stary kościółek i pobudować parę bloków dalej na rogu Mitchell i Grove ulicy kościół większy, wtedy i Polacy na Kępie uchwalili zabrać się również do budowy własnej świątyni pod wezwaniem św. Jadwigi, chociaż było ich tylko coś 40 familii, a tytułem odczepnego dostali od macierzy (parafii św. Stanisława) zaledwie parę set dolarów.

Pierwszy mityng organizacyjny odbył się na wiosnę roku 1871., pod gołem niebem; siedząc nad urwiskiem brzegu głębokiego paro-

wu, na rogu Brady i Franklin ulicy, naradzali się, gdzieby wybrać miejsce pod kościół. Długo radzono. Jednym loty proponowane wydawały się za drogie, a drudzy (a byli i tacy, choć niewielu) wprost wystąpili przeciw budowie własnego kościoła, twierdząc, że i w czeskim lub niemieckim Boga chwalić można. Ostatecznie za radą śp. Augusta Rudzińskiego, zakupiono trzy loty pod kościół, właśnie w tem miejscu, gdzie meeting się odbywał. W kilka miesięcy kosztem 11 tysięcy dolarów stanął piękny kościół drewniany obłożony cegłą, który wieżyczką krzyżem złocistym ozdobioną strzelając ku niebu, rozweselał nietylko puste wtedy ulice okoliczne, ale i napawał radością i dumą swoich fundatorów. Pierwszy Arcybiskup milwaucki, śp. Jan M. Henni, poświęcił nowy ten kościół i dał pasterza w osobie nowowyświęconego w seminaryum w St. Francis księdza Piotra Kończa, który też w dzień patronki kościoła św. Jadwigi dnia 17. października 1871. pierwszą ofiarę bezkrwawą odprawił.

Zabudowywały się z każdym rokiem puste place i ulice dokoła kościoła, wyrównywały się głębokie doły i parowy — słowem, parafia rosła jak na drożdżach. Sąsiedztwo rzeki i jeziora, od którego przyjemny zawiewał zefirek, położenie na górce, snać nie mało przyczyniły się do zdrowia i wrostu parafian, skoro w 1. roku były 4 tylko chrzty, a w drugim liczba chrztów podskoczyła do 34, jak podają księgi.

Po półtorarocznem pasterzowaniu ks. Piotra Kończa, objął duszpasterskie obowiązki ks. Ksawery Kralczyński, Kapucyn z Warszawy. Słynny z wymowy swojej ten Ojciec Kapucyn zarządzał parafią św. Jadwigi przez 3 lata. Za jego czasów stanęła szkoła parafialna, w której Siostry Notre Damki sprawowały obowiązki nauczycielek. Podług nadesłanej nam autentycznej wiadomości ,dnia 15. września r. 1878. (a więc już za ks. Rodowicza) dwie Notre Damki objęły szkołę tę, w której podówczas było 90 dzieci. Roku 1901. siedm Notre Damek uczyło tu 650 dzieci. Roku 1888. — jak świadczą roczniki „Wiary i Ojcz.'' — szkoła św. Jadwigi liczyła 519 dzeci.

Budynek szkolny murowany z cegły wznosił się obok kościoła na Franklin ulicy, a wesołe rozhowory uczącej się w nim dziatwy rozweselały serca przechodzących Polaków.

W roku 1875. w kwietniu opuszcza Ojciec Kralczyński parafię i przenosi się do św. Stanisława, a stamtąd ks. Jan Rodowicz przychodzi na Jadwigowo, gdzie pozostaje przeszło 10 lat, do roku 1885.

Ks. J. Rodowicz, który w roku 1896. w Baltimore zakończył doczesną wędrówkę, pochodził z Litwy. Naraziwszy się rządowi moskiewskiemu uchodzi za granicę i przybywa najpierw do Monachium w Bawaryi, potem do Innsbrucka w Tyrolu, gdzie uczęszcza na uniwersytet w celu uzupełnienia wiedzy swojej i po kilkole-

tnim tamże pobycie przybywa do Ameryki i obejmuje parafię św. Stanisława.

W roku 1883. kupiono dwie loty na Racine ulicy, gdzie wybudowano z cegły nową piętrową plebanię, w roku 1884.

Niedługo atoli mieszkał ks. Rodowicz w nowym domu. Powstały wśród parafian dwie partye. Ks. Rodowicz próbował, niestety daremnie, burzę zażegnać, więc zrezygnował we wrześniu r. 1885. Arcybiskup zamknął kościół i szkołę 20. września 1885. i odtąd aż do grudnia tego roku parafia św. Jadwigi pozbawiona była i pasterza i ofiary.

Opatrzność atoli czuwała nad zbałamuconym ludem. Arcybiskup widząc szczery żal, posłał im księdza Klemensa Ludwika Rogozińskiego, który 16 z górą lat rządził tą parafią.

Ks. Ludwik Klemens Rogoziński urodził się w Królestwie Polskiem w r. 1835. Wstąpił do zakonu OO. Bernardynów i w Łowiczu został wyświęcony na kapłana roku 1861. W kraju przygotowano powstanie. Rząd narodowy wybrał ks. Rogozińskiego do odbierania przysięgi od wszystkich tych, którzy we formującem się powstaniu udział wziąć pragnęli, a kiedy wybuchło powstanie roku 1863, powołał go do szeregu obrońców ojczyzny jako kapelana. Powstanie upadło, nasz kapelan przekradł się do Galicyi, zamierzając się tam osiedlić. Pojmano go atoli i jako politycznie skompromito-

wanego odesłano do więzienia do Ołomuńca, gdzie w kazamatach przesiedział 11 miesięcy. Otrzymawszy paszport, udał się do Paryża, i tu przebył lat kilka, pomagając w duszpasterstwie kilku księżom. Spotkawszy się w Amsterdamie z Biskupem Dubois z Galveston, został zawezwany od tego jako misyonarz do Texas, roku 1871., gdzie spędził cztery lata, zarządzając rozległą missyą polsko-czeską. Nadwerężywszy nieco zdrowia, stęskniony za mową polską, opuszcza Texas, udaje się na północ, do osad polskich gęściej zaludnionych, gdzie otrzymuje najprzód parafię w Beaver Dam, potem w Princeton, gdzie wystawił piękną plebanię a po czteroletnim tamże pobyciu przybywa do Milwaukee. Tu był w parafii św. Stanisława przez półtora roku, jako pomocnik ks. Górskiego, wyjechał potem do Europy, skąd powrócił. Arcybiskup ustanowił go rektorem osieroconej parafii św. Jadwigi, oddając mu klucze zamkniętego kościoła i plebanii.

Dnia tedy 11. grudnia roku 1885. po trzymiesięcznem zamknięciu, znów Msza św. zaczęła się odprawiać.

I kościół i szkoła rozpierały się niemal pod naciskiem ludzi. Kościół obliczony na 200 familii był za szczupły na parafię liczącą w owym czasie najmniej 600. Ciągle napływający przybysze Polacy, nietylko zabudowali co było jeszcze pustego w bliskości, ale wielu przeniosło się do 13 wardy dzisiejszej na zachód. Stamtąd tro-

chę daleko było do kościoła i do szkoły, do tego droga przez głęboki parów — to też gdy z wiosną 1886 roku był mityng parafialny, wielu pragnęło, by drugi kościół w 13. wardzie pobudować. Przeważyło jednak zdanie starszych mieszkańców, którzy sądzili, że w obec posiadanej własności dotychczasowej, lepiej jest kościół obszerniejszy postawić, aniżeli w innej wardzie drugi budować.

Zakupiono tedy pod nową świątynię jeszcze dwie loty od ob. Kowalskiego za cenę 6,000 dolarów, plac, który przed 15 laty można było za jakie pół tysiąca nabyć. Przytaczamy ten szczegół, by czytelnik wiedział, jak szybkim tempem wartość gruntu w miastach amerykańskich szła w górę.

Parafia jako inkorporowana, mająca gwarancyę prawną, mogła zaciągnąć dług w kwocie 15,000 dolarów na budowę nowego kościoła. Wydano kontrakt i w Sierpniu r. 1886. przystąpiono do kopania fundamentów. Na narożniku Brady i Racine ulicy stanęła w przeciągu roku wspaniała świątynia, 153 stopy długa a 65 szeroka, w stylu romańskim, z wieżą, która szczytem swoim 162 stóp wysokim z daleka widoczną się staje, głosząc chwałę narodu polskiego.

Zaledwie uporał się ks. Rogoziński z budową kościoła, zabrał się natychmiast do budowy nowej szkoły. Stara szkoła była mała, wilgotna i niewygodna. Czasy zresztą materyalnie

były dobre, należało więc kuć żelazo póki gorące. Stary kościół rozebrano, a na tym placu pobudowano obszerny trzypiętrowy gmach, 80 stóp długi a 50 szeroki.

Nareszcie dom z lotem, który należał do Zgromadzenia Sióstr Notre Damek, parafia kupiła na wolność. Domek stary usunięto, na jego zaś miejsce „przemufowano'' szkołę starą, a przerobiwszy ją stosownie od góry do dołu na mieszkalne pokoje, umieszczono w niej Siostry.

Majątek nieruchomy parafialny roku 1896. przedstawiał wartość do $100,000. Ciążyło zaś na nim jeszcze $25,000 długu.

W roku 1893. nastąpił podział parafii — Polacy w 13. wardzie utworzyli odrębną parafię św. Kazimierza.

W roku 1896. parafia św. Jadwigi obchodziła uroczyście 25-letni jubileusz z okazyi którego wybito 1000 medali srebrnych i aluminiowych, a ks. Władysław Mścisz, natenczas asystent ks. Rogozińskiego, napisał piękną broszurkę o parafii św. Jadwigi, z której w niniejszej pracy nie omieszkaliśmy skorzystać .Wyjmujemy z niej jeszcze te ciekawe daty statystyczne. W r. 1871. były 4 chrzty — zaś roku 1893. było chrztów 475. Najmniej, bo tylko 6 ślubów, było w roku 1875 — najwięcej, bo 75 w roku 1893. Ogółem w przeciągu 25 lecia urodziło się 4,898 dzieci, w przecięciu rocznie 196; — związki małżeńskie zawarło 776 par, w przecięciu rocz-



Ks. Bronisław Celichowski.

nie 31. Liczba familii roku 1896. wynosiła 570 czyli 4,217 gów. Dziś 800 familii.

Od roku 1898. asystentem u św. Jadwigi był ks. Bronisław Celichowski, młody kapłan. Urodził się roku 1872. w Iwnie, w parafii Kcyńskiej, w Ks. Poznańskiem. Do Ameryki przybył roku 1886. studyował w jezuickiem kollegium Marquette, Milwaukee, później teologię w St. Francis, Wis., gdzie go wyświęcono roku 1898. Po wyświęceniu został assystentem ks. Rogozińskiego, a po tegoż śmierci 16. maja roku 1901 został proboszczem. Roku 1903. wystawił nową plebanię za $17,000. Roku 1905. dług parafii wynosił $11,000

Na asystenta sprowadzono z Detroit ks. Chylewskiego, doktora filozofii. Ks. Chylewski uczył się w Rzymie na profesora dla seminaryum polskiego w Detroit; wyświęcony roku 1900. po roku profesury przybył roku 1901. do Milwaukee. Jest to młody i sympatyczny kapłan, wiecznie jak wiosna się uśmiechający. Od roku 1903. assystentem ks. Kiełpiński.

Ks. Rudolf Kiełpiński urodził się w Czersku, w Prusach Zachodnich, dnia 25. września, roku 1875. Do szkół uczęszczał w Pelplinie, potem był przez dwa lata w Berlinie, następnie kształcił się w Belgii. Do Ameryki przybył 1. września 1899.; w St. Meinard kształcił się przez jeden rok, a 12. września roku 1900. wstąpił do seminaryum w St. Francis, gdzie ukończył studya.



Ks. R. Kiełpiński.

---

3 Parafia św. Jacka w Miwaukee.

(założona r. 1882.)

Jak pszczoły, kiedy im w jednym ulu za ciasno, roją się, to jest, część ich wyprowadza się i tworzy osobną gromadę, tak parafie milwauckie, z biegiem czasu przepełniając się, dzieliły się i zawiązywały nowe parafie. I tak macierzysty ul św. Stanisława wydał dwa roje: w roku 1882. św. Jacka i w roku 1888. św. Józafata; ul

św. Jacka wydał znowu dwa roje: w r. 1888. św. Wincentego i w roku 1893. śś. Cyryla i Metodego. Na północnej stronie ul św. Jadwigi wydał roku 1894. rój św. Kazimierza, ten zaś obecnie już nowy rój zapowiada.

Jako stara matka staje na czele pszczół i wyprowadza nowy rój, tak ks. Jacek Gulski w roku 1882. staje na czele nowej gromady parafian, opuszczając starą parafię św. Stanisława, a tworząc nową św. Jacka. Nową siedzibę obrał sobie ks. J. Gulski na rogu 10 avenue i Becher ulicy, zakupiwszy tu obszerny plac pod kościół, szkołę i plebanię. Do nowego kościoła mieli się garnąć wszyscy Polacy na zachód od 6. avenue mieszkający. Do budowy kościoła wzięto się bezzwłocznie. Poświęcenie nastąpiło już d. 1. kwietnia roku 1883. Ks. arcybiskup Michał Heiss poświęcił kościół, w asystencyi Niemców. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Rodowicz. Byli nadto obecni na tej uroczystości: ks. Kwiryn Zieliński, ks. Górski, ks. Suchy, ks. Musielewicz.

Kościół ten, w stylu warkoczowym budowany, został roku 1900 wewnątrz pięknymi freskami przyozdobiony. Świątynia zbudowana z kamienia i z cegły, jest 136 stóp długą a 62 szeroką i kosztuje z wewnętrznem urządzeniem około $100,000.

Wspaniałą wielką szkołę poświęcił ks. arcybiskup Heiss w poniedziałek wielkanocny, ró-



Ks. H. Gulski.

wnocześnie konsekrował boczne ołtarze w kościele.

Majątek tej parafii roku 1900 wynosił okrągło $180,000, mianowicie kościół $100,000; szkoła $25,000; hala $30,000; dom Sióstr $12,000; plebania $13,000. Dług roku 1904. wynosił $49,000.

Parafia liczy około 1,200 familii, a do szkoły parafialnej uczęszcza blisko 1,100 dzieci, których r. 1901 uczył 1 świecki nauczyciel pan K. Małłek i 19 sióstr Notre Damek, które szkołę objęły dnia 19. kwietnia r. 1884., było już wówczas 500 dzieci w szkole. Na początku roku 1888. w szkole św Jacka było 904 dzieci, jak świadczą roczniki „Wiary i Ojcz.'' Towarzystw w parafii jest bez liku.

Proboszcz i założyciel tej parafii, ks. Jacek Gulski, (jego imię chrzestne Franciszek), radca konsystorza biskupiego, urodził się w Chełmnie, w Prusach Zachodnich, 28. listopada roku 1847. Jako 19-letni młodzieniec wstąpił do zakonu OO. Reformatów w Łąkach. Tamże dnia 21. września roku 1873. wyświęcony został na kapłana przez biskupa sufragana Jeschkego. Wskutek praw majowych pozamykane zostały klasztory, a ks. J. Gulski przez 2 lata błąkał się po różnych parafiach i dworach, kryjąc się przed policyą pruską.

Widząc, że dalszy pobyt dla niego w kraju jest niemożliwym, wyjechał w roku 1875 do Ameryki. Tu po krótkim pobycie w Berlinie,

Wis., przybył na asystenta do parafii św. Stanisława w Milwaukee, gdzie po nagłej śmierci ks. Kralczyńskiego roku 1878. został proboszczem. Kiedy parafia powiększyła się do tego stopnia, że trzeba ją było rozdzielić, pobudowano kościół



Ks. Michał Domachowski.

św. Jacka w roku 1883., którego probostwo objął ks. Gulski, zostawując swego asystenta śp. ks. Górskiego jako proboszcza starszej parafii św. Stanisława. A i w tej nowej parafii św. Jacka, w roku 1888. ks. Gulski, widząc, że nawet z pomocą drugiego kapłana nie może zaspokoić

potrzeb duchowych swoich owieczek, oddziela kilkaset rodzin i wypłaciwszy im kilkanaście tysięcy dolarów, umożliwia zorganizowanie nowej parafii św. Wincentego. Zaś w roku 1893. jeszcze raz podzielił swoją parafię i dopomógł do utworzenia parafii śś. Cyryla i Metodego. Ta jego bezinteresowność w dzieleniu i organizowaniu parafii jest pochwały godną. Wszelako w ostatnich latach i parafia ks. Gulskiego do tak olbrzymich urosła rozmiarów, że świątynia św. Jacka ledwie połowę parafian objąć zdoła. Czemu jednak ks. Gulski, wierny swojej dawnej polityce, nie zezwolił na podział parafii?

Od roku 1889. do roku 1901. nieodstępnym assystentem i prawą ręką ks. J. Gulskiego był ks. Antoni Prądzyński. Roku 1901. asystentem był ks. Paweł Góra, urodzony roku 1873. w Piesnowie, w Ks. Poznańskiem, kształcony w seminaryum polskiem w Detroit, a wyświęcony roku 1899. Roku 1902. został assystentem nowowyświęcony ks. Michał J. Domachowski. Ks. Domachowski urodził się w Prusach Zachodnich r. 1875.; do Ameryki przybył roku 1879., studyował w Marquette College i St. Francis, Wis., gdzie wyświęcony roku 1902.

Drugim asystentem jest ks. B. Burant.



Ks. B. Burant.

Ks. Bernard Burant urodził się 1. stycznia 1866 w Kornem, powiat Kościerzyński, w Prusach Zachodnich. Studya ukończył w St. Francis, Wis., gdzie 18. czerwca 1905. został wyświęcony.



Skorowidz VII. Tomu.



26go września 1994 Ks. Lud. [illegible]